



**Sheila O'Flanagan**



**NAGLE**

**SAMA**

# Rozdział 1

Alix Callaghan wstając, zahaczyła nogą o kant biurka i poczuła, że rozdarła rajstopy.

— Cholera! — Przyjrzała się oczku biegnącemu w dół wzdłuż boku jej nogi. — Dziś rano włożyłam je po raz pierwszy! Dlaczego przytrafia mi się to zawsze wtedy, gdy idę na zebranie?

— To jedno z życiowych praw — odezwała się Jenny Smith. — Za każdym razem, gdy kobieta ma coś ważnego do zrobienia, rajstopy sprawiają jej psikusa.

Alix uśmiechnęła się i otworzyła szufladę biurka.

— A kolejne prawo brzmi: bądź przygotowana. — Poszperała w swojej szufladzie i wyłowiła jeszcze jedną parę. — Szczególnie gdy pracujesz w Europa Bank i wiesz, że twój dyrektor zwołuje zebrania przy każdej nadarzającej się okazji. Gdyby mnie szukał, powiedz, że będę u niego na dole za pięć minut. — Chwyciła swoją torebkę, rajstopy i otworzyła drzwi działu dealerskiego. — Prawdopodobnie będzie dzwonił. Wiesz, jak lubi nas popędzać. Ooo! — O mało nie zderzyła się z wchodzącym właśnie Dave'em Bryantem, starszym dealerem, który niósł swój lunch w brązowej torbie: dwie bagietki z nadzieniem, kawałek ciasta banoffi i puszkę dietetycznej coli.

— Idę na zebranie zarządu — poinformowała go. — Żadnej zmiany w naszych pozycjach. Trzymamy trochę dolarów, ale nie dużo, i tak powinno zostać. Nie zabawię długo, nie sądzę, by nasz wspaniały przywódca miał coś nowego do powiedzenia.

— OK — odrzekł Dave. — Marks i Spencer wchodzą pod dyskusję?

Alix spojrzała na niego uważniej.

— O czym ty mówisz?

— Po co zabierasz rajstopy na zebranie zarządu? Popatrzyła na opakowanie, które trzymała w ręku.

— To moja para na wypadek awarii — oznajmiła surowo. — I nie są od Marksa i Spencera. Tę absurdalnie drogą parę od Donny Karan kupiłam w sklepie wolnoctwowym, gdy ostatnio wracałam z Paryża.

Dave roześmiał się.

— Widocznie nie znam się na damskiej bieliźnie tak świetnie, jak myślałem.

— I bardzo dobrze — skomentowała Alix. — W przeciwnym razie martwiłabym się o ciebie.

— Ale znam się na pończochach — odparował Dave. — Jestem ekspertem od pończoch, a rajstop po prostu nie znoszę. Jestem im przeciwny z zasady.

— Pończochy to dobra rzecz — zgodziła się Alix. — Ale nie w czasie pracy. W każdym razie nie dla mnie. — Uśmiechnęła się do niego. — Niedługo wracam.

Do sali konferencyjnej przyszła ostatnia. Przeprosiła, że kazała na siebie czekać, i usiadła na swoim zwykłym miejscu, naprzeciwko Desa Coyle'a, dyrektora naczelnego Europa Bank Dublin.

— Sądzę, że byłoby dobrze porozmawiać o dochodowości — zaczął Des. — Pat ma kilka faktów, które chciałby przedstawić.

Pat Enright, główny księgowy banku, rozpoczął swoje wystąpienie. Alix słuchała go jednym uchem. Chociaż bardzo interesowała ją ogólna dochodowość banku, to jednak o wiele bardziej dochodowość działu dealerskiego. Od kilku lat była kierownikiem tego działu w Europa Bank w Dublinie i każdego roku osiągała, a także przekraczała wyznaczone jej normy. Miała opinię osoby umiejącej dostrzec problemy, znaleźć nowe sposoby zarabiania pieniędzy i sfinalizować transakcje, których nikt inny nie potrafił skończyć. Kiedy Pat mówił o dochodowości działu kredytów (spadła z powodu problemu z pożyczką syndykatową), Alix obmyślała strategię dla klienta, polegającą na pożyczaniu jenów i zamianie dochodu na euro.

— A dział dealerski? — Des wtargnął w jej rozmyślania. — Ubiegły miesiąc był kolejnym dobrym miesiącem, Alix.

— Tak — przyznała. — Zrobiliśmy parę udanych transakcji dla Inico i Constant Images. Przetrzyliśmy dolary i obligacje USA i w obu przypadkach dobrze na tym wyszliśmy.

— Świetnie. — Des uśmiechnął się do niej. — Trzymajcie tak dalej.

Skinęła głową. Nikt nigdy nie robił żadnych komentarzy na temat działu dealerskiego ani pracy czworga zatrudnionych tam osób. Nikt nie znał się na tym wystarczająco dobrze, a poza tym każdy z pięciu mężczyzn siedzących teraz przy stole czuł lekki respekt przed Alix Callaghan i nie chciał zadać pytania, które mogłoby okazać się nie na miejscu. Alix zazwyczaj udawadniała innym brak wiedzy — a na coś takiego nikt nie mógł sobie pozwolić w Europa Bank. A już na pewno nie na zebraniu zarządu.

Kiedy zebranie nareszcie się skończyło, Alix pobiegła z powrotem na górę do biura dealerów. Gdy otworzyła drzwi, Dave pospiesznie zamknął sportową stronę „Irish Times”.

— I co słyhać? — zapytała.

— Same nudy — odpowiedział Dave. — Dokupiliśmy jeszcze kilka dolarów, ale kurs się nie zmienił. Cały dzień wieje nudą.

— Nigdy tak nie mów! — Usiadła na swoim miejscu. — Kusisz tylko los. Jak do tej pory mamy dobry tydzień, więc lepiej tego nie schrzańmy. — Rozejrzała się. — Gdzie Gavin?

Gavin Donnelly był najnowszym i najmłodszym członkiem ich zespołu.

— Na lunchu z Alfonso z Banco Andalucia — poinformowała ją Jenny. — Wiesz, że bardzo lubi lunche z konkurencją.

Alix roześmiała się.

— Cały czas próbuje się dowiedzieć, kto zarabia więcej od niego. Ma obsesję na punkcie statusu.

— Wiem — powiedziała Jenny. — Mnie nie musisz tego mówić.

— Nie martw się — odezwał się Dave. — To tylko młodość i entuzjazm.

— Już ja mu dam młodość i entuzjazm — powiedziała Alix.

— On dobrze wie, że powinien być z powrotem.

Gavin przyszedł z lunchu o czwartej. Gdy stanął w drzwiach, Alix spojrzała wymownie na swój zegarek.

— Wiem, że jest piątek — zaczęła. — I wiem, że dziś nie było specjalnie dużo pracy. Ale ty wiesz, że powinieneś wrócić do pół do trzeciej, Gavin. Gdzie ty, do cholery, byłeś? — Prawdę mówiąc, wcale nie musiała pytać. Gołym okiem było widać, że Gavin i Alfonso postanowili pójść na zakrapiany lunch. Gavin miał zaczerwienione oczy.

— Byłem z Alfonso Moyą. Rozmawialiśmy — bronił się. — Dobrze wiedzieć, co robi konkurencja. W tym tygodniu udzielili pięcioletniego swapu w sterlingach.

— Fascynująca wiadomość — skomentowała sucho Alix. — Na ile?

Gavinowi lekko się odbiło.

— Nie pytałem, Alix. Takich pytań się nie zadaje. Powinnaś to wiedzieć.

— Ależ oczywiście, masz rację — odpowiedziała słodko.

— Więc zarabiają pieniądze na pięcioletnich swapach w sterlingach, co?

— Tak — odpowiedział Gavin.

— Na tej samej pozycji, na której ty straciłeś sześć tysięcy w zeszłym tygodniu?

Gavin spojrzał na nią gwałtownie. Jenny zajęła się telefonami, a Dave ponownie zatopił się w lekturze gazety.

— Gavin, czas wydorosnąć — rzekła Alix. — Nie wierz we wszystko, co ci opowiadają inni. Nigdy więcej nie wychodź na czterogodzinny lunch bez mojego pozwolenia i zapnij porządnie spodnie. One najlepiej zdradzają charakter tego lunchu. — Wstała i wyszła z pokoju.

Dave i Jenny próbowali stłumić uśmiechy.

— Ale z niej jędba! — Gavin podciągnął zamek rozporoka.

— Myśli, że jest taka cholernie ważna i potężna. O, na pewno nie! Mnóstwo ludzi jest od niej lepszych. I pewnie uważa się za inteligentną i dowcipną! Któregoś dnia odpłacę jej pięknym za nadobne.

— Ty rzeczywiście się spóźniłeś — odezwała się delikatnie Jenny.

— No, mogłem się spodziewać, że staniesz po jej stronie, ale nie zajdziesz w ten sposób zbyt daleko, Jenny Smith. Ona niczego nie ułatwi innej kobiecie. Lubi mieć wszystko pod kontrolą. Jednak pewnego dnia się potknie, a wtedy ja nieźle się uśmieję!

Alix zeszła do biura Dermota Cullena. Musiała wyjść z pokoju, bo inaczej na pewno wybuchnęłyby głośnym śmiechem, widząc urażoną minę Gavina, gdy kazała mu zapiąć spodnie. Gavin Donnelly

ma ogromny potencjał, pomyślała Alix, ale musi z niego korzystać we właściwy sposób. Czterogodzinny lunch na pewno do takich nie należy.

Zapukała do drzwi Dermota i weszła do środka. Dermot był kierownikiem działu rozliczeń. Na początku tygodnia pojawił się tam problem, który w efekcie sporo ich kosztował.

Usiadła naprzeciwko niego.

— To był zwykły błąd czy może nasz system jest do niczego? — zapytała.

— Zwykły błąd — odpowiedział Dermot. Nie było sensu wciskać jej kitu. — Noleen powinna była go wychwycić. Teraz bardzo się kaja.

— To był kosztowny błąd. Ktoś powinien był go dostrzec. — Jej oczy zaiskrzyły się na zielono.

Zły znak, pomyślał Dermot. W banku powszechnie było wiadomo, że oczy Alix pozostawały szare tak długo, jak była spokojna. Zielone robiły się wtedy, gdy była rozzłoszczona lub podekscytowana. Nie chciał jej jeszcze bardziej złościć. Dealerzy notorycznie popadali w skrajne nastroje. Dermot wiedział, że dealerzy płci żeńskiej są jeszcze gorsi od mężczyzn.

— To będzie załatwione — powiedział. — Nie powinno się już nigdy więcej powtórzyć.

— Mam nadzieję. Pieniądze trudno jest robić nawet wtedy, gdy nikt niczego nie zepsuje.

— Rozumiem to — odrzekł Dermot. — Ale musisz pamiętać, że Noleen jest od niedawna na tym stanowisku, a w zeszłym tygodniu nieźle nas naciskano.

Alix skrzywiła się, a potem uśmiechnęła.

— Masz rację, ale jak wiesz, Dermot, wszyscy jesteśmy pod presją.

— Komu to mówisz? — Dermot westchnął. — Potrzebuję więcej pracowników, ale budżet na to nie pozwala.

— Wiem. — Alix wstała i podeszła do drzwi. — A tak poza tym, co słyhać?

— W porządku.

— To dobrze. — Uśmiechnęła się do niego i jej oczy ponownie zrobiły się szare. — Wracam na górę.

— Do zobaczenia, Alix.

Po jej wyjściu Dermot odetchnął z ulgą. Zawsze go denerwowało, gdy czepiała się działu rozliczeń, ale miała rację. Powinni byli zauważyć ten błąd.

— Coś się zmieniło? — zapytała Alix, wchodząc do swojego działu.

— Nie. — Jenny potrząsnęła głową. — Spokój. Wyn zadzwoniła, żeby ci przypomnieć o pilnowaniu dzieci. Nie ma pośpiechu, ale chciała być pewna, że masz to w swoim terminarzu. Powiedziała: „Moja siostra zapomina o obowiązkach wobec rodziny, jeśli ja jej nie przypomnę”. — Jenny uśmiechnęła się w odpowiedzi na grymas Alix. — I dzwoniła twoja przyjaciółka Sophia. Chciała wiedzieć, czy jedziesz do Londynu na seminarium dla dealerów walutowych w przyszłym miesiącu.

— Mam lepsze rzeczy do roboty — powiedziała Alix, podnosząc słuchawkę i naciskając klawisz szybkiego wybierania. — Ostatnie seminarium, na którym byłam, okazało się kompletną stratą czasu. Sama mogłabym poprowadzić taki kurs.

„Mówi Sophia Redmond” — odezwał się głos. „Nie ma mnie w tej chwili przy biurku. Proszę zostawić wiadomość, a oddzwonię tak szybko, jak tylko będę mogła”.

— Cholerna poczta głosowa — mruknęła pod nosem Alix. — Cześć, Soph! To ja, wiem, że dzwoniłaś. Nie jadę do Londynu na to seminarium, ale możliwe, że pojadę na zakupy. Niedługo się odezwę. — Odłożyła słuchawkę i spojrzała na zegarek. — Chyba wyjdę wcześniej — powiedziała do Jenny. — Zrobię Paulowi niespodziankę!

— Chyba nie zapomniałaś o drinkach Eimear? — Dave spojrzał na nią zaskoczony.

— Boże! — Gwałtownie podniosła rękę do ust. — Zapomniałam. Jak to możliwe? Zwłaszcza że dopiero co rozmawiałam z Dermotem Cullenem.

— Bardziej ekscytujący weekend w perspektywie? — zapytał Dave z szelmowskim uśmiechem.

— Chciałabym! — Alix roześmiała się.

— Więc przyjdiesz do pubu?

— Oczywiście. Nie mogę pozwolić, żeby jedyna przyzwoita osoba z rozliczeniowego odeszła bez pożegnania. Gdyby ona była w pracy we wtorek, nie doszłoby do tego całego galimatiasu na koncie dolarowym.

Alix wykręciła swój numer domowy, ale nikt nie odbierał. Paula, oczywiście, jeszcze nie było, ale dlaczego, pomyślała z irytacją, nigdy nie włącza automatycznej sekretarki? Wykręciła numer jego komórki, ale była wyłączona.

— Świetnie — mruknęła. Nie można go złapać, bo nie chce, żeby mu przeszkadzać. Ale znała Paula. Będzie zły, gdy Alix przyjdzie później do domu.

Eimear Flaherty, dziewczyna, która odchodziła z pracy, stawiała drinki w barze O'Reilly'ego. Wszyscy dealerzy przyszli razem i Eimear zamówiła kolejkę.

— Wyglądasz, jakbyś już tu spędziła trochę czasu. — Dave uśmiechnął się do Eimear, która puściła do niego oko.

— Chyba nie dam rady się podnieść — wyznała.

— Kilka drinków do lunchu? — zapytała Alix bez współczucia.

— Niestety. — Eimear miała szkliste oczy. — Ale było miło.

— Nie wpadłaś przypadkiem na Gavina Donnelly'ego?

— Gavina? Nie. Dlaczego?

— Był na podobnym lunchu — powiedziała Alix. — O czwartej wszedł do biura chwiejnym krokiem i z rozpiętym rozporkiem!

Eimear roześmiała się.



— Biedny Gavin.

— Co to znaczy biedny Gavin? — zapytała kategorycznie Alix.

— Założę się, że przepuściłaś go przez maszynkę do mielenia.

— Nic podobnego. Obeszłam się z nim bardzo łagodnie. Eimear nie przestawała się śmiać. Podeszła do nich Jenny.

— Więc, Flaherty, co zamierzasz zrobić ze swoim życiem? — zapytała.

— Mam zamiar poświęcić się moim dzieciom — odpowiedziała Eimear. — Chociaż one pewnie nigdy nie docenią, że zrezygnowałam z zaszczytu, który przynosi praca dla Desa Coyle'a i Europa Bank!

Wszystkie wybuchnęły śmiechem.

— Masz szczęście — powiedziała Jenny. — To musi być cudowne przestać pracować.

— Nie jestem tego pewna. — Eimear pociągnęła łyk z butelki budweisera. — Faktycznie jest mi ciężko pędzić to tu, to tam i starać się ze wszystkim zdążyć. I wiem, że zżera mnie poczucie winy za każdym razem, gdy w przedszkolu całuję Toma na do widzenia. A jeszcze większe poczucie winy mam, gdy zostawiam Clionę w żłobku. Ale obawiam się, że mój mózg się skurczy.

— Jak to? — spytała Alix.

— Po prostu. Że będę chciała rozmawiać tylko o pieluchach, przedszkolu środowiskowym i tego typu sprawach.

— Jestem pewna, że to będą ostatnie rzeczy, o jakich będziesz chciała rozmawiać — powiedziała Jenny.

— Możliwe. — Eimear miała zmartwioną minę. — Ale może się okazać, że to będą jedyne rzeczy, o których będę potrafiła rozmawiać.

— No co ty. — Alix roześmiała się. — Zawsze możesz pogadać z innymi rodzicami o FedWire, Euroclear i Cedel. Eimear uśmiechnęła się do niej.

— Jestem pewna, że to by zrobiło piorunujące wrażenie na zebraniach rodzicielskich. Ale chyba jednak będę musiała umieć rozmawiać o Barneyu i Pacie Listonoszu, a nie o najlepszym sposobie przesłania miliona dolarów do Stanów.

— Ale z ciebie szczęściara, Eimear. — Linda Crossan, jedna z księgowych, podeszła do nich krokiem walca. — Nie będziesz musiała zrywać się z łóżka bladym świtem. Nie będziesz musiała zostawać w banku do późnego wieczora. Powiem ci coś, pewnego dnia sama rzucę tę pracę.

— Zanim będziesz mogła sobie na to pozwolić, najpierw musisz, tak jak Eimear, znaleźć sobie takiego miłutkiego doktora na męża — odezwała się z powagą Jenny.

— Utrzymywałam go przez cały college — powiedziała Eimear. — Niech teraz on zrobi dla mnie choć tyle.

Alix poczuła się bardzo głodna. Na lunch były cienko krojone kanapki, ale ona nie zjadła ani jednej. Gdy stanął przed nią facet z tacą pełną koktajlowych kiełbasek, wzięła sobie trzy naraz.

— A-u! — krzyknęła. — Cholernie gorące.

— Właśnie takie mają być. — Dave Bryant wziął cztery. — Uwielbiam je.

— Zrobią mi się bąble na języku — poskarżyła się Alix.

— Więc istnieje szansa, że zamilkiesz na kilka minut.

— Cholernie śmieszne. — Wypiła łyk piwa.

— Lepiej?

— Trochę.

— Za nami udany tydzień — powiedział Dave.

— Niezły. — Alix podmuchała na kiełbasę, zanim ją ugryzła. — Na zebraniu Pat dużo gadał o ogólnej dochodowości.

— Coś nie tak? — zapytał Dave.

— Mogłoby być lepiej.

— Ale przynajmniej zarabiamy pieniądze.

— Wiem. Za to nam płacą.

— Za co wam płacimy? — zapytał Des Coyle, dyrektor naczelny.

— Za zarabianie pieniędzy.

— Zgadza się. I ty robisz to bardzo dobrze.

Uśmiechnęła się do niego, a on zwicrzył jej włosy. Musiał się trochę unieść, żeby to zrobić, bo Alix, chociaż w butach na niskich obcasach, nadal była od niego wyższa.

— Papierosa? — Jenny miała rozbiegane oczy.

— Nie, dzięki — odpowiedziała automatycznie Alix. — Rzuciłam palenie.

— Mnie chodziło o to, czy masz papierosa.

— Powiedziałam ci, że rzuciłam.

— Nie czaruj. Widziałam paczkę w szufladzie twojego biurka.

— Te są tylko na wypadek kryzysu. I nie mam ich teraz przy sobie.

Alix spojrzała na zegarek. Prawie dziesiąta. Powinna już iść. Próbowwała dodzwonić się do Paula o szóstej, by mu powiedzieć, że się trochę spóźni, żeby nie czekał i zjadł coś bez niej, ale nadal nie było go w domu, a jego komórka wciąż była wyłączona. Przestała się w końcu nim przejmować, choć wiedziała, że będzie na nią zły za to, że piła. Paul nie pił, co było jedną z tych rzeczy, które ją w nim zarówno urzekały, jak i przerażały. Miło było mieć kogoś, kto zawsze mógł prowadzić samochód i na kim zawsze mogła polegać. Nieprzyjemnie było mieć kogoś, kto patrzył na nią z dezaprobatą, gdy wchodziła chwiejnym krokiem po schodach.



— Eimear! — Pomachała do urzędniczki z rozliczeniowego. — Muszę lecieć. Coś zrobić, z kimś się zobaczyć, tego typu sprawy.

— Rozumiem, Alix. Na pewno kiedyś was wszystkich odwiedzę.

— Powodzenia. Nie tęsknij za nami zbyt mocno.

— Nie będę.

Alix zeszła niepewnie po schodach. Wypiła dużo więcej, niż zamierzała, i to była głupota, bo tak naprawdę nie lubiła się upijać. Z przyjemnością wypijała kilka drinków, ale zwykle poprzestawała na trzech lub czterech butelkach piwa. Tego wieczoru wypiła o wiele więcej.

Zakręciło się jej w głowie od wieczornego powietrza. Zatrzymała taksówkę i wsiadła. Cud, że trafiła mi się wolna, pomyślała, przymykając oczy. Pomimo późnej pory nadal było ciepło i w mieście były tłumy ludzi. Widok turystów w T-shirtach i krótkich spodenkach sprawił, że Alix poczuła się przesadnie wystrojona w swoim biznesowym kostiumie w kolorze kawy i brązowych butach na obcasach. W jej poprzedniej pracy dealerzy nosili jeansy i zwykłe bluzki. Choć nie T-shirty. Szkoda, że tak samo nie było w Europa Bank.

Taksówka przedzierała się przez uliczny ruch, który był prawie tak samo duży jak w ciągu dnia. Korek na St Stephen's Green wyglądał beznadziejnie.

Pochyliła się w stronę kierowcy.

— Proszę mnie tu wypuścić. Dalej pójde pieszko.

— Jak pani sobie życzy.

Baggot Street była spokojniejsza. Alix ziewnęła, mijając domy w stylu georgiańskim. Zastanowiła się, co robiła zawsze przy takiej okazji, jak musiało to wszystko wyglądać w czasach, gdy w tych domach mieszkali ich właściciele. Cudownie mieć tyle przestrzeni, pomyślała. Na tym tle mieszkanie na Percy Place — pomimo dwóch poziomów i przesadnych pochwał, których nie szczędził sprzedający je agent — było żałośnie ciasne.

Weszła na schody i zaczęła szperać w torebce w poszukiwaniu kluczy. Dlaczego jej torebka zawsze była pełna przedmiotów, które uniemożliwiały znalezienie czegokolwiek? Potrząsnęła nią parę razy w nadziei, że klucze zabrzęczą, ale nic nie usłyszała.

— Szlag by to — mruknęła i nacisnęła dzwonek.

— Słucham — odezwał się Paul.

— Cześć! Przepraszam za spóźnienie — zawołała. — Nie mogę znaleźć kluczy.

Usłyszała brzęczek i drzwi frontowe otworzyły się. Zdjęła buty i przeszła korytarz w samych pończochach. Paul już otworzył drzwi mieszkania.

— Witaj, Alexandro.

— Pani Hunter. — Alix zamrugnęła na widok matki Paula. — Jak się pani miewa?

— Świetnie — odpowiedziała. — A ty?

— Też świetnie. Nie wiedziałam, że pani do nas dzisiaj wpadnie.

— Oczywiście, że wiedziałas — odezwał się Paul surowo.

— Powiedziałem ci o tym w środę. Mówiłaś, że nie masz innych planów.

— Bo rzeczywiście nie miałam. — Alix poczuła zakłopotanie.

— Bardzo przepraszam. Jedna z dziewczyn odchodziła z biura i z tej okazji stawiała nam drinki. Próbowałam dodzwonić się do ciebie wcześniej, Paul, ale nie odbierałeś, a sekretarka była wyłączona.

— Wyjechałam po mamę.

— Rozumiem — powiedziała Alix ze skruchą. — Przepraszam.

— Nic się nie stało. — Uśmiech pani Hunter nie objął jej oczu. — Domyślam się, że miałaś lepsze zajęcia.

— Nie miałam lepszych zajęć. Naprawdę. Gdybym tylko pamiętała... — Nie dokończyła. Paul ostrzegł ją wzrokiem, żeby była cicho.

— Chcesz kawy? — zapytał.

— Tylko jeżeli ty też pijesz.

— Właśnie skończyliśmy — odezwała się pani Hunter. — Ale jestem pewna, że Paul chętnie ci zrobi.

— Nie ma o czym mówić — powiedziała szybko Alix. — Nie rób sobie kłopotu, Paul.

Jednak on już płukał dzbanek ekspresu.

Alix poczuła ból głowy. Jasna cholera, pomyślała. Jak mogłam zapomnieć o toporze wojennym?

Matka Paula nie lubiła jej. Nigdy jej nie lubiła, choć Alix nie wiedziała dlaczego. Może nie akceptowała żadnej dziewczyny Paula dlatego, że był jej jedynym dzieckiem. A może chodziło o pracę Alix — pani Hunter obejrzała kiedyś *Wall Street* i *Other People's Money* i oba filmy bardzo się jej nie spodobały. A może po prostu chodziło o to, że Alix i Paul nie zdobyli się na to, żeby wziąć ślub, choć mieszkali ze sobą od trzech lat. Bez względu na przyczynę antypatia była już obustronna.

— Proszę. — Paul podał jej kubek słabo przefiltrowanej kawy.

— Dzięki.

— Jaki miałaś dzień? — zapytał.

— Pracowity. A ty?

— Też pracowity — odpowiedział sucho.

Paul był niezależnym dziennikarzem. Poznali się, gdy robił z nią wywiad do materiału zatytułowanego „Coraz więcej dziewczyn robi coraz lepsze kariery”. Było to, jak mu się później przyznała, pożądanie od pierwszego spojrzenia. Parę tygodni później zamieszkali razem. Nadal uważała go za najbardziej seksownego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek знаła. Szkoda tylko, że miał taką matkę.

Wypiła kawę i uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję, Paul. Pójdę już spać.
- Dobrze — odpowiedział krótko.
- Dobranoc, pani Hunter.
- Dobranoc, Alexandro.

Jak ja nie znoszę tej kobiety, pomyślała, otwierając drzwi sypialni. Wie, że mam na imię Alix. Zwyczajne i proste. Żadne zdrobnienie. Po prostu Alix.

Trzasnęła za sobą drzwiami.

## Rozdział 2

Obudziła się o trzeciej nad ranem w dusznej i gorącej sypialni. Chciało jej się pić. Nie słyszała, kiedy Paul się położył. Spał teraz obok niej spokojnie z ręką na kołdrze.

Delikatnie wstała z łóżka i na palcach poszła do kuchni. Nalała sobie soku pomarańczowego i otworzyła drzwi na balkon.

Nocne powietrze było przyjemnie ciepłe. Wyszła na balkon i pochyliła się nad poręczą. W dole płynęły ciemne i mętne wody kanału. Nigdy nie była w stanie pojąć, jak latem ludzie mogli w nim pływać, a zdarzało się to często. Dla agenta handlu nieruchomościami kanał był jeszcze jednym argumentem przemawiającym na korzyść mieszkania. Z zachwytem mówił o urokach przesiadywania nad wodą, od której odbija się słońce. Ani słowem nie wspomniał o szcurach wodnych, które czasami przemykały po nadbrzeżu.

Usiadła na wiklinowym krześle, popijając sok. Żałowała, że nie pamiętała o matce Paula. Wiedziała, że był wściekły, ale nie miała mu tego za złe. Sama była na siebie wściekła. Zżymała się na myśl, że wyniosła pani Hunter wróciła do swojego pustego domu na Stillorgan Road i ubolewała nad tym, że jej jedyny syn żyje z kimś takim jak Alix. Deirdre Hunter pragnęła kogoś lepszego dla swojego syna. Kogoś, kto by go wspierał, troszczył się o niego i patrzył na niego z podziwem.

Alix dopiła sok. Ona wspierała Paula. Oczywiście nie w taki sposób, jaki by się marzył jego matce. Nie przebywała z nim cały dzień i nie współczuła mu, gdy utknął w trakcie pisania tekstu i nie miał pomysłu, jak go dokończyć. Wsparcie ze strony Alix polegało na tym, że zarabiała czterokrotnie więcej niż on. Że bardzo często szła do biura pieszo po to, żeby on mógł korzystać z jej BMW, kiedy tylko chciał. Że nie zawracała mu głowy, gdy pracował. I troszczyła się o niego. Chodziła z nim na zakupy i nakłaniała do kupna przyzwoitych ubrań zamiast jeansów i bluz z supermarketów. Nie gotowała dla niego, bo jako kucharka była do niczego. Paulowi wychodziło to zdecydowanie lepiej. On czuł się w kuchni jak ryba w wodzie, a ona bez Marksa i Spencera oraz kuchenki mikrofalowej była kompletnie zagubiona. Więc to się nie liczyło. I podziwiała go. Wbrew temu, co być może myślała

sobie pani Hunter. Podziwiała jego zdolność pisanie w ciekawy sposób o nieciekawych sprawach i jego umiejętność świeżego spojrzenia na stare tematy.

Kochała Paula, ale chciała, żeby miał inną matkę.

— Alix?

Otworzyła oczy na dźwięk jego głosu i kilkakrotnie zamrugała z powodu ostrego światła.

— Alix. Dobrze się czujesz?

— Tak. Ja-auu! — Potarła obolały kark. Nie do wiary, że zasnęła na patio, nie mając na sobie nic poza górą jedwabnej piżamy.

— Co ty, u diabła, tu robisz? — Paul patrzył na nią zdumiony.

— Obudziłam się i było mi gorąco, więc wyszłam zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

— No, wiesz, Alix! — Uniósł brwi. — Ubrana w ten sposób?

— Było ciemniej, gdy tu przyszłam. Poza tym nikt nie jest w stanie mnie tu dojrzeć.

— Nie byłbym taki pewny. Zawsze się znajdują jakieś ciekawskie oczy.

— O czwartej nad ranem?

— Nigdy nie wiadomo. — Stał przy poręczy i wpatrywał się w przeciwną stronę kanału.

— Paul, przykro mi, że się spóźniłam.

— Powiedziałem ci już, że nic się nie stało — odezwał się oschle.

— Wiem, co powiedziałaś. Ale myślałaś coś przeciwnego, prawda?

Milczał.

— Naprawdę staram się być miłą dla twojej matki — mówiła dalej. — Ale ona mnie nie lubi. I mnie nie rozumie.

— Moja matka jest w porządku. Może tylko jest trochę staroświecka.

— Nie potrafię być taką osobą, jaką ona by chciała we mnie widzieć. — Wstała z krzesła i stanęła obok niego. — Potrafię być tylko tym, kim jestem.

— To znaczy kim?

— No, nie wiem. — Wsunęła rękę pod jego koszulę. — Kimś zepsutym, wyuzdanym, seksownym?

— Nie teraz.

— Pewnie! — Cofnęła rękę. — Pewnie. Dla ciebie bardziej się liczy to, co o mnie myśli twoja matka. Świetnie. Tylko tak dalej!

— To nie tak.

— Właśnie, że tak. Tańczysz wokół swojej mamuski, jakby była jedyną kobietą w twoim życiu. Pora, żebyś wydorósł, Paul!

— Doprawdy? — zapytał lodowatym głosem. — Nie sądzę, abym to akurat ja musiał wydorósł. To nie ja się upiłem i zgubiłem klucze do mieszkania, prawda?

— Nie byłam pijana — zaprotestowała. — I nie zgubiłam kluczy. Były na dnie torebki.

— Byłaś pijana w sztok — warknął. — I nigdy niczego nie możesz znaleźć w tej swojej torebce.

— I po co się kłócimy? — zapytała. — Przecież to głupota.

— Tak, to jest głupota. — Odwrócił się i wszedł do mieszkania.

Alix została i zacisnęła pięści.

Zostawił kartkę z wiadomością, że pojechał do Carlów robić wywiad. Alix poszła znowu do łóżka i gdy wrócił, spała nadal. Obudziła się prawie o jedenastej. Nie była pewna, czy to, że przespała pół nocy na balkonie, było rzeczywistością czy częścią niewyraźnego snu. Wiedziała jednak, że kiedy wróciła do domu, dość podchmielona, zastała nieprzychylną jej matkę Paula. Jęknęła. Ta kobieta to prawdziwa zmora. Jeżeli istniał jakiś powód, żeby nie wychodzić za Paula, na pewno była to jego matka!

Żeby się zrehabilitować za poprzedni wieczór, zarezerwowała stolik w Dobbins. Paul lubił tę restaurację, a poza tym od bardzo dawna nie wychodzili nigdzie na kolację. To mu poprawi nastrój, pomyślała. Żaden mężczyzna nie potrafi się oprzeć dobremu jedzeniu.

Dochodziła ósma, gdy wrócił.

— Ciężki dzień wśród sław? — zapytała wesoło.

— Tak — odpowiedział.

— Zarezerwowałam stolik w Dobbins na pół do dziewiątej. Masz akurat tyle czasu, żeby wskoczyć pod prysznic.

Spojrzał na nią.

— Dlaczego to zrobiłaś?

— Pomyślałam, że z przyjemnością gdzieś wyjdiesz. Od niepamiętnych czasów nie jedliśmy poza domem. W przeciwnym wypadku ty musiałbyś coś ugotować albo ja udawać, że gotuję!

— Nie chcę nigdzie wychodzić. Uśmiechnęła się do niego.

— Oczywiście, że chcesz. Jesteś tylko zmęczony i... — Głos jej zamarł, gdy na niego spojrzała. Zdała sobie sprawę, że on nadal jest zły. Za bardzo zły, żeby machnąć na to ręką. — Posłuchaj. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu twojej matki. Powiedziałam to już około stu razy i w dalszym ciągu podtrzymuję. To się nie powtórzy. Ale naprawdę nie ma sensu trwać w gniewie, Paul. To nic nie da.

— Wiem.

— W takim razie — uśmiechnęła się — zapomnijmy o wczorajszym wieczorze i idźmy na kolację.

Palcami przeczesał swoje kruczoczarne włosy.

— Nie.

Wzruszyła ramionami.

— Nie chcesz, to nie. Przepraszam. Powinnam była najpierw cię zapytać. Myślałam, że robię dobrze. — Odwróciła się od niego.

— Alix, to nie tak. — Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. — To nie ma nic wspólnego z wczorajszym wieczorem. Zupełnie. Chociaż... — Westchnął. — Może częściowo.

Odwróciła się. Po jego niebieskich oczach poznała, że jest zmartwiony.

— O co chodzi? — zapytała.

— Musimy porozmawiać.

Zaskoczył ją. Paul nie przepadał za rozmowami. Nigdy się nie zdarzyło, aby usiedli razem i przeprowadzili rozmowę o sensie życia. Nie była pewna, czy teraz ma na to ochotę.

— Dobrze — powiedziała po chwili. — O czym chcesz rozmawiać?

— O nas — odpowiedział, a Alix nieomal się zakrztusiła.

— Co to znaczy o nas?

— Niełatwo o tym mówić. Dużo o tym myślałem, ale powiedzieć na głos to zupełnie co innego.

— Co powiedzieć? — Zaniepokoił ją ton jego głosu.

— Dużo dla mnie znaczysz. Dobrze mnie traktujesz. W najlepszy znany ci sposób — materialnie — ale pieniądze to nie wszystko.

— Dobrze wiem, że pieniądze to nie wszystko! — Nie spuszczała z niego wzroku. — Nie dbam o ciebie tylko materialnie. Powiedziałaś straszną rzecz.

— Wiem. Źle się wyraziłem. To są właśnie te trudności, o których ci mówiłem.

— Słuchaj, Paul. Czy ty usiłujesz mi powiedzieć, że z nami koniec?

— Ja... — Był wyraźnie zakłopotany.

Alix nie miała pojęcia, co powiedzieć. Kochała Paula. Myślała, że on też ją kocha. Nie mogła uwierzyć, że on chce od niej odejść.

— Ale dlaczego?

— Jesteśmy razem od trzech lat i właściwie do niczego nie doszliśmy, prawda?

— A ty planowałaś, że dokąd dojdziemy? — zapytała cierpko.

— Wiesz, o co mi chodzi. — Jego głos stał się twardszy. — Nadal tu mieszkamy. Wciąż robimy te same rzeczy. Przybywa nam lat, ale nie zachowujemy się inaczej.

— A jak chcesz się zachowywać? — Była szczerze zdumiona. Nie mogła pojąć, co go dręczy.

— Chcę się ożenić i mieć rodzinę. Chcę mieć inną pracę. Chcę się ustabilizować.

— Ustabilizować? — Spojrzała na niego w osłupieniu. — Jesteś najbardziej ustabilizowaną osobą, jaką znam. Nie przypominasz typowego dziennikarza, który przesiaduje w pubach. Pracujesz cały dzień, wracasz do domu i pracujesz cały wieczór — czy można być jeszcze bardziej ustabilizowanym?



— Lubię pracować, ale w przeciwieństwie do ciebie i twojego banku, moja praca nie jest całym moim życiem. Nie myślę tylko o karierze, Alix. Lubię tę pracę i lubię pisać, ale nie zżera mnie ambicja, żeby zdobywać Nagrody Pulitzera czy być magnatem prasowym. A ty na pewno byś tego chciała, gdybyś była dziennikarką!

Zmieszała się. Prawdopodobnie miał rację.

— Więc co chcesz zrobić?

— Przyjąłem propozycję pracy dla RTÉ. To praca na etacie — koniec z wolnym strzelcem.

— Wspaniale! — Uśmiechnęła się do niego. — Naprawdę wspaniale. Chociaż uważam, że mogłeś mi powiedzieć, że złożyłeś podanie.

— Nie chciałem. Na wypadek, gdybym jej nie dostał. — Ale dostałeś. — Pocałowała go lekko w policzek.

— Tak i jest to dla mnie początek nowego życia.

— To stąd się bierze to prorodzinne myślenie?

— Możliwe.

— Więc czego chcesz? Żebyśmy się pobrali? Żebym zaszła w ciążę? Odeszła z pracy? Ale wtedy nie byłoby nas stać na to mieszkanie. Chyba, że w RTÉ będą ci płacić fortunę!

— Mieszkanie jest twoje, nie moje. Ja mam dom pod Malahide. Ty nie chciałaś mieszkać tak daleko od miasta.

— Nie tyle nie chciałam, ile wydawało mi się to nierozsądne w sytuacji, gdy miałam już mieszkanie.

— Sama widzisz. Zawsze robimy tak, jak ty chcesz, Alix. Nigdy nie pomyślisz o tym, czego ja bym chciał.

— Ale to nieważne, gdzie mieszkasz! — wykrzyknęła. — Chodziło mi o to, że tutaj jest ci wygodniej. I na dodatek szybciej jesteś w mieście.

— To głupio kłócić się o to, kto gdzie powinien mieszkać.

— Skoro chcesz się ożenić i założyć rodzinę, to powinniśmy usiąść i uczciwie to omówić, a nie głupio się sprzeczać jak para nastolatków.

— W tym cały problem. Czasami zachowujesz się, jakbyś wciąż miała dwadzieścia dwa lata. Alix, masz trzydzieści dwa lata. Ja mam trzydzieści cztery. Nie możemy dalej żyć jak ludzie po dwudziestce.

Westchnęła.

— Nie zachowuję się jak dwudziestolatka.

— Właśnie, że tak. Wykonujesz tę zwariowaną pracę, która działa na ciebie jak narkotyki. Lubisz chodzić do pubu w piątek wieczorem — choć ja w piątkowy wieczór lubię być w domu. I pół ży-

cia spędzasz, gnając na spotkania do Londynu lub Paryża. To nie jest styl życia kogoś, kto jest gotowy się ustabilizować.

— Jesteśmy ustabilizowani — powiedziała Alix zdecydowanie. — A do Londynu czy Paryża jeżdżę służbowo. Nie spędzam tego czasu na libacjach, wiesz o tym. Oczywiście, że idę na drinka w piątek. Ale zwykle jest to tylko jeden drink. I nie wiedziałam, że ci mnie brakuje. Zazwyczaj poza komputerem świata nie widzisz. Który ja kupiłam, nawiasem mówiąc.

— Wiedziałem, że kiedyś to powiesz, że dasz mi odczuć swoją finansową wyższość.

— Nie opowiadaj kompletnych bzdur — warknęła. — Mamy wspólne konto, na litość boską.

— Nie wpłacasz na nie wszystkiego. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

— Postaram się zapomnieć, że to powiedziałeś.

— Tak, proszę. — Westchnął. — Przepraszam. Nie chciałem tego powiedzieć.

Podeszła do sofy i usiadła. Miała nadzieję, że siadając, rozładuje część napięcia nagromadzonego w pokoju. Nie była w stanie zrozumieć Paula tego wieczoru. To jego nagłe pragnienie, żeby się „ustabilizować”. Tę jego całkowicie niespodziewaną potrzebę posiadania dzieci. To było coś niepojętego.

— Skąd się u ciebie wzięły takie plany?

— Bardzo długo o tym myślałem.

— I nic nie powiedziałeś?

— Jakoś nigdy nie było okazji.

— Paul. — Uśmiechnęła się do niego. — Za nami niejeden zakręt. Z tym też sobie poradzimy.

Prawda?

Nie odpowiedział.

— Na pewno sobie poradzimy, Paul. — Przypatrywała mu się uważnie.

— Nie sędzę — powiedział w końcu.

— Dlaczego?

Widać było, że jest zmieszany, i Alix poczuła, jak zimna obręcz nagle zaciska się wokół jej serca.

— Dlaczego?

— Ponieważ nie jestem pewny, czy będziemy razem.

— Dlaczego? — Czują, że zbliża się niebezpieczeństwo.

— Ja... chyba kogoś poznałem.

— Chyba kogoś poznałeś?

— Poznałem i bardzo ją lubię. Przełknęła ślinę.

— Kochasz ją?

— Nie wiem. Jak można to wiedzieć?

— A więc poznałeś kogoś i z tego powodu nie chcesz nam dać szansy, czy to chcesz powiedzieć?

— Nie, nie to. — Spojrzał na nią ze złością. — Nie przekreślaj wszystkiego, Alix. Poznałem ją i ona jest taką osobą, z którą chciałbym spędzać więcej czasu.

— Jak ona ma na imię, ta osoba?

— Sabine.

— Sabine?

— Sabine Brassaert.

— Brzmi z francuska. — Alix zmarszczyła nos.

— Jest Francuzką.

— Gdzie ją poznałeś?

Wolno wypuścił powietrze z płuc.

— W Paryżu.

— W Paryżu? — powtórzyła jak echo. — Kiedy poznałeś ją w Paryżu?

— A jak myślisz?

Wstała.

— Chcesz powiedzieć, że poznałeś tę Sabine, gdy pojechaliśmy na otwarcie nowego biura Europa Bank? Tam ją poznałeś?

Zmieształ się.

— Tak.

— Nie wierzę. — Przypatrywała mu się. — Zabrałam cię na tę wycieczkę. Byłeś zachwycony.

— Wiem.

— I poznałeś Francuzkę, z którą teraz chcesz uwić gniazdko i płodzić dzieci.

— Alix, to nie tak.

— Więc jak? — zapytała kategorycznie.

— Poznałem ją. Rozmawiałem z nią. Dobrze się z nią czułem. Przebywanie z nią sprawiło, że inaczej spojrzałem na siebie i siebie. To wszystko.

— Przebywanie z nią — powtórzyła. — Jak długo z nią byłeś? Kim ona jest? Nie pamiętam jej. Była jednym z dealerów? Może żoną jednego z dealerów? W końcu to był Paryż.

— Alix, przestań — powiedział ostro. — Nie jest dealerem. Jest projektantką.

— Projektantką!

— Tak — powiedział. — Kolorystyka wnętrz, tego typu sprawy. I to ona umieściła te cytaty.

Alix pamiętała cytaty. Namalowano je na ścianach biura dealerów. Nie umiała się zdecydować, czy uważa je za mądre, czy po prostu pretensjonalne.

Oczywiście, *De l'audace, encore de l'audace, et toujours de l'audace!* (zuchwałość, jeszcze raz zuchwałość, zawsze zuchwałość) było trafnym hasłem, jednak Alix nie była pewna, czy akurat do tego należy namawiać dealerów. Jej zdaniem trochę więcej ostrożności byłoby stosowniejsze.

— Jak, do cholery, udało ci się poderwać tę projektantkę? — zapytała.

— Nie podrywałem jej. Wyszedłem na dwór zaczerpnąć powietrza. Ona też tam była. Zaczęliśmy rozmawiać.

— I pod wpływem piętnastominutowej rozmowy postanowiłeś zakończyć nasz związek, ożenić się z nią i mieć dzieci. Tak było? — Miała roziskrzona oczy. — Czy może coś mi umknęło po drodze?

— To nie była tylko piętnastominutowa rozmowa.

— W takim razie co? — domagała się. — Kiedy jeszcze miałeś okazję z nią.. — Jej głos ucichł. — Następnego ranka — powiedziała wolno. — Wtedy, prawda? Kiedy rzekomo poszedłeś biegać. Gdy ja spałam. Spotkałeś się z nią.

Paul był wyraźnie zmieszany.

— Tak.

— Ty łajdaku! — Z trudem wypowiadała słowa. — Ty ostatni łajdaku! W czasie gdy ja spałam, ty pieprzyłeś jakąś paryżankę.

— Alix, opanuj się. Nie pieprzyłem jej, jak to delikatnie ujęłaś. Spotkaliśmy się, pogadaliśmy i to wszystko.

— I co się wydarzyło? Powiedziała ci, że chce urodzić dzieci, i nagle się w niej zakochałeś? Tak było?

— Nie.

— W takim razie jak?! — krzyknęła. — Bo ja nie potrafię pojąć tego, co się zdarzyło. Naprawdę nie potrafię. Wczoraj wieczorem wściekałeś się na mnie, że nie wróciłam w porę do domu, żeby zobaczyć się z twoją okropną matką, która mnie wprost nie znosi, a dziś wieczorem mówisz mi, że właściwie to ty chcesz ode mnie odejść i ożenić się z dziewczyną, z którą spędziłeś parę godzin, i mieć z nią dzieci.

— Alix, wszystko przekręcasz.

— Nie sędzę.

— Tak, przekręcasz. Nie wiem, czy chcę się ożenić z Sabine czy nie. Ledwo ją znam. Ale wiem na pewno, że z naszym związkiem jest coś nie tak i że muszę zmienić swoje życie.

— Powodzenia — warknęła.

— Ty nie chcesz wyjść za mąż i urodzić dzieci, prawda? Tego nie ma we wspaniałym planie pięcioletnim Alix Callaghan, co?

— Nie mam żadnego planu pięcioletniego.

— Czyżby? A co znaczyły słowa, które powiedziałaś właśnie tamtego wieczoru do tego Guy, Francuza od finansów? Chcę zostać dyrektorem, zanim skończę trzydzieści pięć lat? To chyba nie idzie w parze z małżeństwem i dziećmi, prawda?

— Guy Decourcelle ma trzydzieści sześć. Jest żonaty. Ma dwie córki. Dla niego to nie był problem — powiedziała twardo.

— O, daj spokój, Alix. Wiesz, że z tobą byłoby inaczej.

— Dlaczego?

— Ponieważ ty musiałabyś wziąć urlop, żeby urodzić i wychować dzieci. A ty nie jesteś na to gotowa. Nie słyszysz, jak tyka twój zegar biologiczny, ale tak właśnie jest! Mój też tyka. Chcę mieć dzieci teraz, kiedy w pełni mogę nacieszyć się ich obecnością i zabawą z nimi. Nie chcę, żeby były wykalkulowaną na zimno częścią mojej kariery zawodowej. Co to, to nie.

— Paul, ależ ja chcę mieć dzieci. Kiedyś. Przyznaję, że nie teraz. Kiedyś dokonam takiego wyboru. Myślałam, że kiedy ten moment nadejdzie, będę je miała z tobą. Kocham cię, Paul. — Nagle łzy napłynęły jej do oczu, ale całą siłą woli powstrzymała je. Szczyciła się tym, że nie należy do kobiet, które płaczą w trakcie kłótni. Nie znosiła płaczących kobiet.

— Może będziemy je mieli — powiedział Paul. — Alix, czy ty tego nie rozumiesz? Ziemia usunęła mi się spod nóg. Dlatego potrzebuję trochę czasu, żeby wszystko przemyśleć. Dlatego muszę się stąd wyprowadzić na jakiś czas.

— I gdzie masz zamiar się przeprowadzić? — zapytała z goryczą. — Do Paryża?

— Nie — westchnął. — Umowa na wynajem Malahide wygasa w przyszłym miesiącu. Mam zamiar wprowadzić się tam z powrotem.

— A do tego czasu?

— Zamieszkać u mojej matki. Spojrzała mu prosto w oczy.

— To dlatego była tu wczoraj wieczorem? Oboje zamierzaliście zrobić mi niespodziankę?

Potrząsnął głową.

— Zaprosiłem ją wcześniej, pamiętasz? Ale rozmawialiśmy na ten temat, gdy cię jeszcze nie było, a ona zapytała, co ja w tobie widzę.

— A ty odpowiedziałeś, że nic wielkiego i że planujesz zamieszkać na kocią łapę z pewną francuską dziwką.

— Alix! Sabine nie jest dziwką. Nie planuję zamieszkać z nią na kocią łapę. Ona była tylko katalizatorem.

— Widziałeś się z nią od czasu tamtej imprezy? To było... jak dawno temu? Dwa miesiące?

— Rozmawiałem z nią przez telefon.

— I kiedy przyjeżdża do Dublina?

— Jeszcze nie teraz. Nie podjęliśmy decyzji. Ja nie podjąłem. Nie chodzi o ciebie czy Sabine. Chodzi o przyszłość.

— Jedno wielkie gówno — powiedziała Alix i wyszła z pokoju.

## Rozdział 3

Alix nie spodziewała się, że Paul zostanie, ale tak zrobił. Wyszła z mieszkania, wsiadła do BMW i pojechała przez most rogatkowy, a potem drogą wzdłuż nadbrzeża do Dollymount. Zaparkowała samochód i przeszła przez stary drewniany most Bull Wall. Doszła aż do dużego i brzydkiego posągu Matki Boskiej Królowej Mórz i usiadła pod nim. Lubiła to miejsce. Tutaj dobrze jej się myślało.

Nie mogła uwierzyć, że rozmowa z Paulem naprawdę się odbyła. Całkiem jakby to zdarzyło się komuś innemu. Nic nie wiedziała o tej pracy ani o Sabine, ani o tym, że Paul nagle zapragnął dołączyć do grona ludzi spędzających weekendy w sklepach z artykułami dla matek, dzieci i majsterkujących tatusiów. Nie to planowali, gdy zamieszkali razem. Wtedy były truskawki ze śmietaną jedzone w łóżku. Późne śniadania w Café Java w niedzielne ranki. Weekendy w Cork, Galway lub Londynie czy Paryżu.

Wtedy było cudownie.

Zmarszczyła nos na myśl o porannych nudnościach, śmierdzących pieluchach i nie przespanych nocach. Doszła do wniosku, że Paul tylko przechodzi pewien etap i szybko mu to minie.

— Nie chciałem odejść bez pożegnania — powiedział, gdy wróciła do domu.

Spojrzała na walizki i plastikowe torby stojące za nim.

— To jakiś kompletny absurd — powiedziała. — Nie wierzę, że nie chcesz usiąść i normalnie o tym porozmawiać. Myślałam, że mnie kochasz, Paul.

— Też tak myślałem, ale teraz sam nie wiem, Alix. Skrzywiła się.

— Szczere do bólu. Prawdę mówiąc, szczere w dziennikarskim stylu.

— Przykro mi.

— No dobrze. — Postanowiła zachowywać się rozsądnie. Żeby widział, że nie jest z tych, co się załamują, płaczą czy błagają. — Skoro tak musi być. Wracasz do Stillorgan?

— Na kilka tygodni.

— Twoja matka na pewno jest zachwycona. Uśmiechnął się nieznacznie.

— Myślę, że się cieszy.

— Nigdy mnie nie lubiła, prawda?

— Nie. — Znowu się uśmiechnął.

— Wezwalesz taksówkę?



— Czekalem, az wrócisz.

— Zawiozę cię.

— Naprawdę, Alix...

— Daj spokój. To nie zajmie dużo czasu.

— Ale...

— Oj, na litość boską, Paul. Chyba nie ma sensu się teraz ze mną kłócić, prawda?

Wzruszył ramionami i wziął walizki. Alix chwyciła torby. Milczeli w czasie dziesięciminutowej jazdy. Dopiero kiedy zatrzymali się pod domem, Alix powiedziała:

— Zadzwoń kiedyś.

— Alix...

— Muszę pędzić. Na czwórcę jest program, który chcę obejrzeć. O Zjednoczonym Królestwie i euro. Zaczyna się za pół godziny.

Gdy spojrzeli na siebie, ze zgrozą zobaczyła w jego oczach współczucie.

— Do zobaczenia — powiedziała szybko i wrzuciła bieg.

Siedziała na balkonie i wpatrywała się niewidzącymi oczami w kanał, gdy nagle przypomniała sobie o fotografiach. Tego wieczoru w Paryżu, gdy poszli na przyjęcie z okazji otwarcia nowej siedziby banku, zrobiono mnóstwo zdjęć. Przypomniała sobie, że pozowała z Paulem zaraz po wejściu do budynku. Więcej zdjęć zrobiono w zbudowanym ze szkła i marmuru foyer. A jeszcze więcej w supernowoczesnym dziale dealerskim. W tym, którego ściany zostały ozdobione cytatami wybranymi przez Sabine Brassart. Alix dostała kilka zdjęć i wepchnęła je do jakiejś teczki. Wyjęła z szafy pudełko i zaczęła je przeglądać. Zdjęcia wysypały się na podłogę. Przygryzła wargę, patrząc na nie. Były to głównie zdjęcia z ich pierwszego wspólnego wyjazdu do Paryża, miesiąc po tym, jak Paul się do niej wprowadził. Ona przed cukiernią, patrząca szeroko otwartymi oczami na ciastka. Ona nad Sekwaną, choć starała się przyjąć pełną wdzięku pozę, w rzeczywistości wyglądała zdrowo i dorodnie. I znowu ona, w ogrodach Wersalu, nadal zdrowa i dorodna, otoczona wypielegnowanym pięknem. Typowe zdjęcia, jakie robi się w czasie pierwszego romantycznego weekendu w Paryżu.

W końcu znalazła te, których szukała. Ona i Paul po wejściu do budynku. Grupowe zdjęcie w dziale dealerskim, na którym stoi obok Guy Decourcelle'a i szeroko się uśmiecha. I w końcu zdjęcie pokoju pełnego ludzi. Wzięła je do ręki i przyjrzała mu się uważniej. W prawym górnym rogu była plama czerwieni. Tamtego wieczoru prawie wszyscy byli w czarnych strojach. Alix miała na sobie oszłamiającą jedwabną suknię od Jaspera Conrana. Wszyscy mówili jej, że wygląda cudownie. Jedyne projektantka była w czerwieni, Przypomniała sobie, jak ktoś ją wskazał. A więc to musi być ona, zamazana i nieostra, ale w czerwieni i z krótko przyciętymi blond włosami. Teraz Alix przypomniała ją sobie wyraźniej. Guy je sobie przedstawił i ona uśmiechnęła się — uśmiechnęła — do tej suki i po-

wiedziała jej, że cytat jest wspaniały. *De l'audace, encore de l'audace, et toujours de l'audace!*, powtórzyła.

Sabine udowodniła swoją zuchwałość. Alix westchnęła i obróciła fotografię. Sabine była na tyle zuchwała, że sprzątnęła jej Paula spod nosa, i to tak, że Alix niczego nie zauważyła.

Spojrzała jeszcze raz. Nawet bez ostrości Sabine wyglądała na bardzo ładną i młodą.

— Przekłęte Francuzice — powiedziała na głos. — Cholernie przekłęte Francuzice.

\*

W poniedziałek rano stawiała się w biurze pierwsza. Zadzwoiła do kontrahenta w Londynie i sprzedała dziesięć milionów dolarów. Potem sprawdziła plan spotkań na cały tydzień. Chociaż transakcje lubiła bardziej niż cokolwiek innego, jej terminarz był pełen spotkań z obecnymi i ewentualnymi klientami. Czasami miała szczęście i mogła spędzić przy biurku cały tydzień. Ten tydzień do takich nie należał. Miało jej nie być w biurze przez większość czasu.

— Udany weekend? — zapytała Jenny, wieszając swoją marynarkę na poręczu krzesła.

— OK — odpowiedziała Alix. Nie miała zamiaru mówić o Paulu. Z zasady w biurze mało mówiła o swoim życiu prywatnym.

— Wyglądasz na zmęczoną. — Jenny włączyła terminale na swoim biurku. — Ciężka noc?

Alix wcześniej położyła się spać, ale niewiele spała. Bez przerwy przetaczała się na miejsce, w którym powinien być Paul.

— Nie — odpowiedziała. — Jenny, zechcesz mi dostarczyć informacji na temat następnego spotkania G7?

Jenny spojrzała na nią zaskoczona.

— Jakiego rodzaju informacji?

— Informacji — warknęła jej szefowa. — Po prostu informacji.

— Alix, muszę kupić dwadzieścia milionów dolarów — powiedział Charlie Mulholland. — Na rozliczenia w przyszłym tygodniu. W euro. I potrzebuję dobrego przelicznika, Alix.

— Zawsze potrzebujesz dobrego przelicznika — roześmiała się i spojrzała na monitory. — Czy ja cię kiedyś zawiodłam?

— Zwykle przebijasz konkurencję — przyznał Charlie. — Ale to może oznaczać tylko tyle, że konkurencja jest do niczego.

— Co ty mówisz! — Wyłączyła mikrofon w telefonie po to, żeby Charlie nie usłyszał jej następnych słów. — Gavin, złap Dona Jonesa, oni chyba mają dolary, mogliby sprzedać po korzystnej cenie. Jenny, zapytaj Nikki Brown o cenę. Sprzedawała dziś rano.

— Wszystko? — zapytał Gavin.

— Tak. Mamy brak, nie zauważyłeś? — Nic nie zarabiała na tych dziesięciu milionach, które sprzedała godzinę wcześniej. Kurs w ogóle się nie zmienił.

— Alix, co się z tobą dzieje? — zapytał Charlie żałośnie. — Wiesz, że muszę mieć dwie oferty. Ten drugi facet już mi podał kurs. A gdzie twój?

— Jedną chwileczkę, Charlie. — Znowu wyłączyła mikrofon. — Szybciej, co się z wami dzieje?

— Wolno im idzie ustalanie kursu — odpowiedział Gavin.

— Nie ma Nikki — odezwała się Jenny. — Jej pomagier ustala mi kurs.

— Szlag by to trafił. — Rzuciła okiem na monitor. Ponownie włączyła mikrofon. — Charlie? Mogę ci sprzedać po osiemdziesiąt.

— Osiemdziesiąt! — W jego głosie było słycać niesmak. — Mogę je dostać korzystniej.

— O ile korzystniej?

— Dużo.

Znowu spojrziała na ekran. Dougherty Brewing, firma, dla której pracował Charlie, była dobrym klientem. Dwadzieścia milionów dolarów to duża transakcja i szkoda by było ją stracić. Zastanowiła się, czy nie poprawić kursu na chwilę, ale odrzuciła ten pomysł. Już jej brakowało dolarów, a rynek nie wykazywał korzystnych dla niej tendencji i naprawdę nie mogła sobie pozwolić, żeby rzucać pieniądze w błoto.

— Przykro mi, Charlie — powiedziała zdecydowanie. — Osiemdziesiąt to wszystko, co mogę zrobić.

— W takim razie zapomnijmy o sprawie. Odłożyła słuchawkę.

— Wycofał się.

— Mogłaś go przetrzymać — powiedział Gavin. — Już miałem coś lepszego.

— Nie sądzę — odpowiedziała Alix. — Nie podobało mi się, że musieliśmy tak długo czekać na ceny. Na rynku nic się nie dzieje. Powinni byli zrobić to szybciej.

— Szkoda, że sami mieliśmy brak — rzucił Gavin.

— Wiem — odpowiedziała Alix. Gavin zrobił minę.

— To dlaczego sprzedałaś? — zapytał. — Nie chciałaś, żeby nasz brak był większy niż pięć milionów w czasie weekendu. Więc dlaczego?

— Wtedy to wydawało mi się właściwe — odpowiedziała ze znużeniem.

Gavin spojrział na nią zaskoczony. W normalnej sytuacji ofuknęłaby go za zadawanie pytań kwestionujących jej fachowość. Dave odebrał telefon.

— Do ciebie. Charlie Mulholland!

— Witaj, Charlie. Chcesz dalej negocjować?

— Nie. — Było słycać, że jest rozdrażniony. — Ten drugi facet wystawił mnie do wiatru. Gdy do niego wróciłem, obniżył kurs.

— Tak? — Alix uniosła brwi. — Więc nie dobiłeś targu? — Gavin i Jenny przestali rozmawiać o straconej transakcji i spojrzeli na nią. — Jaki kurs pokazał ci na początku?

— Osiemdziesiąt pięć.

— Charlie, bardzo bym chciała ci pomóc, ale nie będę w stanie dać ci nic lepszego niż osiemdziesiąt. — Ręką dała znak Gavinowi i Jenny i oboje chwycili za telefony, a sama ponownie sprawdziła kursy.

— Jeśli sprzedasz mi te dwadzieścia po twojej cenie, to biorę — powiedział z rezygnacją.

Na monitorach kursy zmieniały się, ale Alix była pewna, że będzie w stanie kupić dolary, których jej brakowało po przynajmniej tej samej cenie, po której sprzedawała Charliemu. A jeśli dopisze jej szczęście i kurs będzie właściwy, to kupi te, które wcześniej sprzedawała, i te, których jej brakowało w czasie weekendu. Przestała mieć nadzieję, że coś wyjdzie z tej pozycji.

— OK, Charlie. Załatwione.

— Cieszę się. Dzięki, Alix. Muszę kończyć.

— Jasne. Zawsze do usług.

— Mogę dostać po osiemdziesiąt jeden — powiedziała Jenny. Alix kiwnęła do niej potakująco, rozłączając się z Charliem.

— Bierz je.

— U mnie najlepszy to osiemdziesiąt — odezwał się Gavin — Nie, przepraszam, zmiana — osiemdziesiąt trzy za dziesięć, Alix!

— Podniósł głos, wiedząc, że kurs jest coraz korzystniejszy.

— Bierz — powiedziała Alix. — I zapytaj o kurs za piętnaście.

— A gdzie ty jesteś? — Gavin kiwnął głową na znak, że dokonał transakcji.

— Alix, mam Nikki Brown na linii — wtrąciła się Jenny. — Może sprzedać do dwudziestu po osiemdziesiąt sześć!

— Zrobione — powiedziała Alix. — Gavin, jesteśmy na wierzchu!

— OK.

— Tak, dzięki, Nikki. — Jenny wprowadziła umowę do swojego komputera. — Świetnie. Ty też. — Jenny uśmiechnęła się. — OK, mamy to załatwione.

Usiedli wygodniej na swoich krzesłach.

— Dobra robota — powiedziała Alix. — Dobrze się spisaliście.

Jenny i Gavin uśmiechnęli się

— W samą porę. — Dave Bryant, który rozmawiał z klientem o sytuacji w Australii, odłożył słuchawkę i wskazał na ekran komputera. — Spójrzcie, jaki teraz jest kurs!

Alix sprzedała Charliemu dolary po kursie 1.2280. To oznaczało, że za każdy milion, który dał jej Charlie, ona dała mu milion dwieście dwadzieścia osiem tysięcy dolarów. Sami kupili te dolary po

wyższym kursie, co znaczyło, że dostali więcej dolarów w przeliczeniu na euro. Ale tak szybko, jak kurs wzrósł, tak szybko spadł. Teraz wynosił 1.2270.

— Kluczem do sukcesu jest właściwy moment — powiedziała Alix, podnosząc słuchawkę, żeby odebrać następny telefon. — Zapamiętaj to na zawsze, Jenny. Kluczem jest ten cholernie właściwy moment.

Jej pierwsze spotkanie miało się zacząć o dziesiątej. Było to spotkanie z kontrolerem finansowym dużej sieci supermarketów, która zaczęła ostatnio robić interesy z Europa Bank. Właściwie nie musiała na nie iść. Zorganizował je James Clark, kierownik działu rozwoju, ale w końcu postanowiła pójść, na wypadek, gdyby miały być omawiane sprawy walutowe.

— Trzymajcie dolara tak twardo, jak tylko dacie radę — powiedziała do Dave'a, zanim wyszła. — Grałam na zniżkę, ale teraz nie jestem pewna.

— OK — odpowiedział Dave. — Dobrze się czujesz? Wyglądasz na zmęczoną.

— Każdy byłby zmęczony w tym domu wariatów. Do zobaczenia.

— Wygląda strasznie — odezwał się Gavin. — Założę się, że to z powodu tej pozycji dolara. Mieliśmy cholerne szczęście, że z tego wyszliśmy! Teraz jest wyżej, niż gdy sprzedawała dziś rano. Gdyby Mulholland w to nie wszedł, prawdopodobnie nie odkupiłaby ich i byłibyśmy spaleni...

— Opuść sobie — przerwała mu Jenny. — Nie wiesz, kiedy się zamknąć, co?

— Chcę tylko zaznaczyć, że...

— Gavin! — Głos Dave'a zabrzmiał ostrzegawczo. — Daj już spokój.

— Ale miałeś rację, mówiąc, że wygląda strasznie — odezwała się po kilku sekundach Jenny. — Rano była biała jak płótno.

— A może jest w ciąży, co? — Oczy Gavina rozbłysły. — Może poszła na całość i będzie musiała wziąć trzy miesiące urlopu!

— Gavin!

— Będzie musiała, jeżeli jest w ciąży — powiedział z uporem.

William Taylor, kontroler finansowy sieci supermarketów, miał najbardziej nużący głos, jaki Alix kiedykolwiek słyszała. Nie potrafiła się skupić na tym, co mówił, a na dodatek nie miało to nic wspólnego z jej dziedziną. Niewiele ją obchodziło, jak długo leżą na półce produkty z pszenicy z pełnego przemiału.

Myślała o dolarze i euro. Popeliła błąd, sprzedając rano. Zdołała go naprawić, ale mimo wszystko błąd był straszny. Wiedząc, że dolar nie osłabł w Nowym Jorku w piątek, powinna była ponownie ocenić sytuację, gdy przyszła rano do pracy. Sprzedała dolary, nie zastanawiając się, co robi. A to mogło doprowadzić do katastrofy. Gavin miał rację.

Rozmasowała sobie kark. Bolała ją głowa. Była zmęczona. Nie miała ochoty być na tym spotkaniu. I nie mogła przestać myśleć o Paulu.

To było absurdalne. Paul dał jej jasno do zrozumienia, że nie widzi dla nich dwojga żadnej przyszłości. Ale ona nie umiała się z tym pogodzić. Nie potrafiła pozwolić mu odejść w ramiona tego blond kociaka z Francji. Zainwestowała w niego, na litość boską. Zainwestowała trzy lata swojego życia i powiedziała mu, że go kocha. On też tak mówił. A teraz z powodu kryzysu wieku średniego (był z pewnością za młody na kryzys wieku średniego!) postanowił odejść.

Nie miała zamiaru się poddawać. Gdy jej o tym powiedział, była zbyt zszokowana, żeby myśleć logicznie. Za to teraz ustali, co dla niej ważne, przemyśli własne życie i zastanowi się, jak odzyskać Paula. Bo właśnie to zamierzała zrobić. Na pewno nie pozwoli mu odejść z tą projektantką, która, spójrzmy prawdzie w oczy, nie zamierza od razu rodzić mu dzieci. Kobieta, która włożyła czerwoną sukienkę na imprezę, na której wszyscy byli ubrani na czarno, na pewno nie była materiałem na kucharkę i matkę dzieciom. Nie chodziło o żadną stabilizację. To była tylko wymówka. Prawdopodobnie chodziło o seks.

Zacisnęła zęby na myśl o tym, że Paul uprawiał seks z Sabine. Zaprzeczył temu, ale przecież i tak by się nie przyznał, prawda? A Paul był dobry w łóżku. Przygryzła wargę. Bardzo dobry. Przypomniała sobie...

— A ty co o tym sądzisz, Alix?

Zarumieniła się, podnosząc wzrok na Williama Taylora. Słyszała, że mężczyźni myślą o seksie średnio co sześć sekund. Była ciekawa, czy to prawda. Z trudem oderwała się od wspomnienia swojej pierwszej nocy z Paulem i uśmiechnęła się do Williama. Ich rozmowa wpadała jej do ucha i wystarczyła sekunda, by odtworzyć jego pytanie.

— Nie powinno być z tym żadnego problemu — powiedziała, mając nadzieję, że to była dobra odpowiedź.

— Wyśmienicie. — Uśmiechnął się do niej szeroko.

— W porządku, William. W takim razie my już pójdziemy. — James wstał z miejsca.

— Miło było się z tobą spotkać — powiedział William. — I z tobą, Alix. — Pochylił się nad stołem i uściśnął jej rękę. Miała wrażenie, że dotknęła oślizgłej ryby. Natychmiast scedowała jego konto na Gavina.

— Dobrze poszło — zauważył James, gdy wsiadali do samochodu.

— Nieźle.

— Dobrze się czujesz? Zauważyłem, że byłaś wyjątkowo milcząca.

— Zajęta myśleniem.

Spojrzał na nią, ale patrzyła przez okno. Wzruszył ramionami i zapalił silnik. Ruszyli z powrotem. Alix miała jeszcze jedno spotkanie, tym razem z dealerem z Dresdner Bank. Przyszedł do jej biura. Omówili limity w obustronnych transakcjach i przejrzelili kilka nieuregulowanych umów. Nie potrafiła odpowiednio skupić się na rozmowie. Bez przerwy widziała Paula z Sabine razem w łóżku. Bez



przerwy myślała o truskawkach ze śmietaną. Czowała, że zwariuje. Po wyjściu dealera z Dresdner Bank otworzyła szufladę biurka i zaczęła ją przeszukiwać. Po chwili weszła do pokoju dealerów.

— Kto wziął moje papierosy? — zapytała ostro.

— Nikt. — Dave spojrział na nią znad artykułu o prawdopodobieństwie gwałtownego załamania się wskaźnika Dow Jones.

— Ktoś musiał. Były tam w zeszłym tygodniu.

— Myślałam, że rzuciłaś — odezwała się Jenny. — Tak mi powiedziałaś!

— Rzuciłam — warknęła Alix. — Po prostu chciałam wiedzieć, gdzie są, to wszystko.

— A po co? — zapytał Dave.

— Lepiej przestańcie się ze mną droczyć i powiedzcie, gdzie są.

— Słowo honoru, Alix, nie widziałam ich. Mam gumę do żucia, gdybyś chciała.

— Nie, dzięki. — Podeszła do drzwi. — Wrócę za kilka minut.

— Alix, nie poddawaj się. — Do rozmowy włączył się Gavin. — Jeżeli ty nie potrafisz bez nich wytrzymać, to kto potrafi?

— Zamknij się, gówniarzu — rzuciła i wyszła z pokoju. Dealerzy spojrzeli po sobie.

— Co się z nią, do kurwy nędzy, dzieje? — zapytał Gavin.

Dave wzruszył ramionami.

— Widocznie to ta pora miesiąca.

— No wiesz, Dave! — Jenny spojrzała na niego z przyganą.

— A może Gavin ma rację i ona jest w ciąży. — Dave posłał jej uśmiech.

— Tak czy owak, to hormony — powiedział Gavin. — Ale niech sobie nie myśli, że może tak do mnie mówić.

— Dobra, skończmy z tym. — Dave podniósł słuchawkę. — Mamy inne sprawy na głowie. Lepiej zobaczmy, jak wygląda sytuacja na giełdach.

Alix zjechała windą na parter i wyszła z banku. Zmrużyła oczy przed słońcem odbijającym się od płyt chodnika. Ruszyła w stronę małego sklepu.

— Cześć, Marty. Dwadzieścia tych, co zwykle.

— Alix! — Marty Stephens, kierownik sklepu, spojrział zdziwiony. — Myślałem, że rzuciłaś.

— Rzuciłam, ale teraz muszę zapalić jednego.

— To nie jest właściwy sposób. Może byś zamiast tego pożyła gumę?

Alix zacisnęła zęby.

— Gdybym chciała gumę do żucia, to bym o nią poprosiła. Chcę papierosa, Marty, i to zaraz.

— OK — westchnął i sięgnął po paczkę. — Ale szkoda do tego wracać. Coś się dzieje? Praca daje ci w kość?

Potrząsnęła głową i nagle była bliska łez.

— Nie, to nie to.

— Dobrze się czujesz, Alix?

— Świetnie. — Podała mu pieniądze i wyszła ze sklepu. Nie miała zamiaru wybuchnąć płaczem w obecności Marty'ego.

W budynku obowiązywał zakaz palenia. Usiadła na schodach przed wejściem do banku i głęboko się zaciągnęła. Poczowała, jak dym ją koi, i prawie natychmiast się rozluźniła. Była na siebie zła za to, że uległa słabości, ale nic nie mogła na to poradzić. W biurze źle jej poszło. Dotyczyło to zarówno transakcji z Charliem Mulhollandem — była udana, ale ona ją źle rozegrała — jak i jej zachowanie wobec Gavina. Czowała, że traci autorytet. Wydawało się jej, że odejście Paula osłabiło w jakiś sposób jej wiarę w siebie.

Nie mogła pojąć, dlaczego tak się działo. Przecież była taka pewna siebie, zanim go poznała. Dlaczego teraz czuła się taka słaba?

— Powinna pani rzucić palenie. — Przechodzący mężczyzna uśmiechnął się do niej. Naszedł ją akurat, gdy kończyła papierosa i zgniatała niedopałek obcasem.

— Właśnie rzuciłam — powiedziała.

— To był ten ostatni? Byłem świadkiem gaszenia ostatniego papierosa?

— Możliwe. — Nie była w nastroju do tego typu pogaduszek i chociaż najwyraźniej był to klient banku, nie miała ochoty być miłą.

— Nie czuje się pani dyskryminowana, gdy musi pani palić na zewnątrz?

— Wcale nie muszę palić. Wyszłam, żeby odpocząć.

— Dlaczego? Trudny dzień?

— Proszę posłuchać. — Obciągnęła spódniczkę. — Naprawdę nie mam nastroju do takich rozmów. Wiem, że palenie może mnie zabić. Wiem, że jestem kompletnie aspołeczna. Ale nie chcę o tym rozmawiać, jasne?

— Jasne.

— Świetnie. — Popchnęła szklane drzwi i weszła do budynku. Mężczyzna podszedł do recepcji.

— Matt Connery z Anatronics. Mam spotkanie z Alix Callaghan.

Jego głos dobrze było słyszeć w miejscu, gdzie Alix czekała na windę.

Jęknęła. Ten dzień zamieniał się w koszmar.

## Rozdział 4

Alix podeszła do recepcji.

— Jestem Alix Callaghan — powiedziała, wyciągając rękę. — Przepraszam, ale nie zdawałam sobie sprawy, kim pan jest.

Matt Connery uśmiechnął się do niej.

— Nic się nie stało. Przyszedłem trochę wcześniej. Obawiam się, że złapałem panią na wagarach.

— Skądże — zaprzeczyła energicznie. — Wyszłam tylko na chwilę.

— Pracowity dzień? — zapytał ze współczuciem, idąc za nią w stronę wind.

— Jak zwykle. — Nacisnęła trzecie piętro.

Nie odezwała się, gdy jechali na górę. Była wściekła, że klient przyłapał ją siedzącą na schodach jak urzędniczkę, która nie ma nic lepszego do roboty. Była również zła na siebie za to, że wdała się z nim w słowną utarczkę. Powinna zachowywać się profesjonalnie. Wiedziała, że jej zachowanie było dalekie od tego. Ale mężczyzna zjawił się akurat wtedy, gdy wyobrażała sobie pospieszne spotkanie Paula z Sabine w Paryżu, w czasie, gdy ona spała po firmowej imprezie. Oczami wyobraźni widziała ich, jak biegną do siebie, obejmują się, Sabine pyta, czy są bezpieczni, a Paul odpowiada, że jak najbardziej, bo Alix śpi w luksusowym pokoju hotelu Georges V i na pewno nie wstanie przed południem.

Nie spodziewała się, że to zrani ją najbardziej. Nie przeszło jej przez myśl, że Paul ma jakieś wątpliwości co do ich związku. Zdawała sobie sprawę, że czasami bywała niecierpliwa i często zbyt zajęta własnym życiem, ale szczerze wierzyła, że Paulowi odpowiadał taki stan rzeczy. Jak mogła być taka głupia?

Winda zatrzymała się.

— Tędy — rzuciła zwięźle. Minęli pokój dealerów i Alix wprowadziła Matta do małego pokoju w rogu budynku z widokiem zarówno na Liffey, jak i miasto.

— A więc co chciałby pan omówić? — zaczęła szorstko, niemal niegrzecznie. Zazwyczaj, gdy spotykała się z nowymi klientami, była uprzejma i pomocna. Starła się czegoś o nich dowiedzieć, na przykład co lubią, a czego nie. Zaczynała od błażej rozmowy po to, żeby ich lepiej poznać i ocenić. Jednak teraz nie miała na to ochoty.

Matt Connery wyjął z teczki plik dokumentów i przesunął je w jej stronę.

— To informacje o naszej firmie. Oto skala przewidywanego wzrostu. Tutaj są nasze płatności — jak pani widzi, są głównie w dolarach, ale w innych walutach także, również Dalekiego Wschodu. Chciałbym usprawnić nasz sposób działania. Rozmawiałem już z Johnem Collinsem, waszym człowiekiem od kredytów. Wkrótce powinniśmy zacząć współpracę. — Uśmiechnął się. Miał niebieskie

oczy, choć nie tak intensywnie niebieskie jak Paul. Jasnoniebieskie oczy, włosy w kolorze pszenicy i złotobrazowy odcień skóry Matta Connery'ego wydały się Alix spadkiem po skandynawskich przodkach.

Przejrzała dokumentację. Firma Anatronics zajmowała się animacją komputerową i, jeśli wierzyć liczbom, rozwijała się bardzo szybko. Mogłoby to być interesujące konto.

— W porządku. Oto jak, według mnie, powinniście to rozegrać.

Mówiła przez dziesięć minut, charakteryzując całą gamę produktów, i w miarę jak mówiła, nabierała coraz większej pewności siebie. Zapomniała o tym bardzo niefortunnym spotkaniu na schodach przed wejściem. Zapomniała, że ma złamane serce. Mówiła o kursach bieżących, terminowych, sprzedaży terminowej i opcjach. Matt Connery słuchał uważnie, prosząc raz czy dwa o wyjaśnienie.

— Dziękuję — powiedział, gdy skończyła. — Oczywiście, sami też już o czymś takim myśleliśmy. Muszę porozmawiać o tym z kolegami w biurze i przedstawić im te warianty.

— Cieszę się — rzekła Alix. — Gdyby pan jeszcze czegoś potrzebował albo chciał, żebym przyszła i zrobiła prezentację, to proszę o telefon.

— Dobrze. — Uśmiechnął się i spojrzął na zegarek. — Jeśli nie jest pani zajęta, to czy zechciałaby pani zjeść ze mną lunch?

— Lunch? — Spojrzała na niego zdziwiona.

— Jest po pierwszej — wyjaśnił. — A ja jestem głodny!

— Dziękuję, ale jestem zajęta.

— Szkoda.

— Dziś rano dużo czasu spędziłam poza biurem. Muszę tam wrócić na jakiś czas.

— Rozumiem. — Uśmiechnął się. — Może kiedy indziej?

— No cóż. Możliwe. Zobaczymy, jak panu pójdzie z ludźmi z firmy. Być może moglibyśmy wszyscy spotkać się i zjeść lunch tutaj?

Matt westchnął.

— Być może.

Spojrzała na niego wnikliwiej.

— Zamierzał pan spotkać się z Johnem Collinsem lub kimś innym, będąc tutaj?

Potrząsnął głową.

— Tylko z panią. I bardzo się cieszę, że nareszcie panią poznałem.

— Nareszcie?

— Na branżowej kolacji wspomniałem znajomemu, że dziś mam z panią spotkanie. Był pełen uznania. Mówię o Charliem Mulhollandzie.

Uśmiechnęła się.

— Charlie to dobry klient.

— Powiedział mi, że jest pani najmilszą dealerką, z jaką kiedykolwiek robił interesy.

— Doprawdy! — Uśmiechnęła się, przypominając sobie obcesowość Charliego tego ranka.

— No, tak. Pójdę już. Nie chcę pani przeszkadzać w urobku, zarobku czy co tam pani robi.

— Dziękuję. Odprowadzę pana.

Gavin wykrzykiwał: „Jest! Jest!”, gdy weszła do biura dealerów.

— Co się dzieje? — zapytała Dave'a.

— Wiem, że powiedziałaś, żeby trzymać dolara twardo, ale Gavin dowiedział się, że dwóch kupujących wycofuje się z Nowego Jorku. Więc złapaliśmy ich i teraz regulujemy pozycję.

Spojrzała na kurs. Dolar wzmocnił się znacząco od rana. Całe szczęście, że pokryła te dziesięć milionów, które sprzedała wcześniej. Byłaby teraz w niezłych opałach.

— Jak tam, Gavin? — zapytał Dave.

— Skończyłem na pięćdziesięciu. — Gavin uśmiechał się zadowolony z siebie.

— Ile zarobiłeś? — zapytała Alix.

— Dziesięć kawałków.

— Świetna robota — powiedziała.

— Dzięki. — Znowu szeroko się uśmiechnął. — Wziąłem sobie do serca twoją radę. Nie byłem zbyt pazerny. Chociaż prawdopodobnie jeszcze trochę się wzmocni. Mówi się, że Soros skupuje.

— Naprawdę?

Jeśli George Soros, jeden z największych inwestorów światowych, kupuje dolary, to Gavin prawdopodobnie ma rację. Jednak w głębi duszy Alix nadal uważała, że kursy dolara spadną, tak jak i wartość waluty. Bank Rezerw Federalnych USA zbiera się na comiesięcznym spotkaniu w czwartek. Potem ukaze się komunikat o wysokości kursów. Alix przewidywała, że mogą je obniżyć, bo niedawno odeszła z rady osoba, która zawsze była przeciwna obniżce kursów. Ale Janis Kerrigan była tylko jednym z członków, a George Soros miał dużo lepsze kontakty niż Alix Callaghan! Prawdopodobnie to Soros miał rację.

— Powinnaś częściej wychodzić na zebrania — odezwał się Gavin. — Idzie mi lepiej, gdy ciebie tu nie ma.

— Postaram się to zapamiętać — odpowiedziała Alix sucho i podniosła słuchawkę.

Coś się zmieniło w mieszkaniu. Gdy był z nią Paul, nigdy nie czuła się samotna, nawet wtedy, gdy spędzała czas sama. Prawdę mówiąc, lubiła być sama. Ale teraz było zupełnie inaczej. Teraz wiedziała, że on nie wróci wieczorem do domu. Poczowała samotność. Wyjęła butelkę piwa z lodówki i poszła do drugiej sypialni, w której tyle czasu przepracował Paul. Była przerażająco schludna. Paul był wyjątkowo porządny w czasie pracy. Wokół niego nigdy nie walały się bezładne sterty papierów, choć było ich całe mnóstwo. Obok biurka porządnie układał gazety i egzemplarze magazynów, w których

ukazały się jego artykuły. Pod ścianą kładł słowniki i inne źródła informacji. Zauważyła, że zabrał prawie wszystko.

Wypiła łyk piwa i postawiła butelkę na biurku. Włączyła komputer.

Chociaż Paul często go używał, w rzeczywistości był połączony z terminalem w jej pracy. Nie mogła w domu finalizować transakcji, ale mogła śledzić kursy. Dolar był mocniejszy. Jeszcze raz westchnęła z ulgą, że szczęście jej nie opuszczało.

Dzwonek telefonu przestraszył ją tak bardzo, że przewróciła butelkę z piwem. Zaklęła, widząc, że na środku biurka tworzy się złotawa kałuża.

— Słucham — powiedziała.

— Cześć, Alix. To ja.

— Paul. — Nie byli razem dopiero od paru dni, ale jej wydawało się, że to cała wieczność. —

Co słychać?

— W porządku. A u ciebie?

— Świetnie. Odchrząknął.

— Dzwonię, bo zostawiłem jeszcze trochę swoich rzeczy w mieszkaniu.

— Naprawdę? — Rozejrzała się. Nie zauważyła niczego.

— Tak. W szafce na dokumentację. Trochę papierów i dysków. Przypominasz sobie ten mój cykl o georgiańskich domach? I jeszcze zestaw CD-ROM-ów. Przepraszam za kłopot, ale czy mógłbym kiedyś wpaść i to odebrać?

— A kiedy chciałbyś?

— Kiedyś po południu.

— Popołudniami nie ma mnie w domu.

— Wiem.

— Jak wejdiesz do mieszkania?

— Mam klucze. Swoje ci oddałem, ale zapomniałem o tych, które zostawiliśmy u mamy. Zostawię je w mieszkaniu.

— Dlaczego teraz nie wpadniesz?

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Po prostu nie mogę.

— Przyjdź, kiedy chcesz. Mam to gdzieś.

— Alix?

— Co?

— Przepraszam.

— Odwal się — powiedziała i odłożyła słuchawkę.



Poszła po ścierkę i wytarła piwo. Nie chciał teraz przyjść, bo bał się z nią spotkać. Bał się, że nagle uświadomi sobie, jak źle ją potraktował. A ona wiedziała, że nawet jeśli on tak nie myśli, to i tak nadal ją kocha. Pasowali do siebie. Ona to wiedziała. Poszła do saloniku i tam zwinęła się na sofie. Jak by to było mieć dzieci? Wcześniej nie zastanawiała się nad takimi sprawami. Przynajmniej nie od czasów szkolnych, kiedy bawili się w rodziców. Dzieci to coś, co mają dorośli, coś, co wymagało czasu i uwagi. Dzieci pasowały do domów z ogrodem, a nie do mieszkań nad kanałem. Dzieci to zupełnie inni ludzie. Bałaganią. Hałasują. Mają własne plany.

Jakie byłyby ich dzieci? Miałyby ciemne włosy i ciemnoniebieskie oczy jak Paul? Czy byłyby podobne do niej? Wstała i zaczęła się przypatrywać sobie w lustrze. Szarozielone oczy w owalnej twarzy. Ciemnobrązowe włosy z rudym odcieniem, jak zawsze zaczesane do tyłu. Wydatne usta. Całusne, jak jej kiedyś powiedział Paul.

Pochyliła się bardziej i wydała zdławiony okrzyk. Nie mogła w to uwierzyć. Rozpięła szylkretową klamrę przytrzymującą włosy i palcami przeczesła pasma. Nie myliła się.

Kępki siwizny! To nie była incydentalna siwizna, która bawiła ją w przeszłości. Ani pojedyncza nić biegnąca poprzez ciemne pukle. To prawdziwe siwe włosy i było ich przynajmniej z pół tuzina. Ponownie przeczesła włosy. Było ich więcej. Nie w kępkach, tylko pojedyncze, ale było ich więcej.

Miała siwe włosy. Starzała się. Paul miał rację. Musiało z nią być coś nie w porządku, skoro nie słyszała, jak tyka jej zegar biologiczny. Zaraz odezwie się dzwon na trwogę! Jesteś kobietą po trzydziestce, powiedziała do siebie. Robisz się za stara na pierwsze dziecko. Masz siwe włosy!

Czy to dlatego Paul od niej odszedł? Zauważył siwiznę i uznał, że ona, Alix, robi się dla niego za stara? Czy to dlatego zapalał żądzą do tej lolitowatej Sabine? Potrząsnęła głową. Zaczynała dostawać paranoi. Paul też miał siwe włosy w swojej ciemnej, gęstej czuprynie. Jednak mężczyznom siwizna dodawała klasy. Kobietom tylko lat.

Zebrała włosy do tyłu. Tak naprawdę nie dostrzegało się siwych włosów, jeśli się ich specjalnie nie szukało. Ktoś musiałby bardzo się jej przypatrywać, żeby je zauważyć.

Mimo wszystko pofarbuje je najszybciej, jak to możliwe.

# Rozdział 5

Gavin ziewnął i odchylił się do tyłu w swoim fotelu. Był czwartek, dzień posiedzenia Banku Rezerw Federalnych, ale rynki zachowywały się spokojnie. Najnowsze wiadomości ze Stanów miały nadejść dopiero za jakiś czas i nikt w Europie nie próbował gwałtownie ruszać ani obligacji, ani walut. Alix była na lunchu z klientem, Jenny wyszła na spacer. W pokoju dealerów zostali tylko Gavin i Dave.

— Spokojnie — odezwał się Gavin.

Dave uniósł głowę znad czytanego właśnie egzemplarza „The Phoenix”.

— Co?

— Spokojnie. Tutaj. Bez wymądrzającej się Alix i przyklaskującej jej Jenny.

Dave złożył magazyn.

— Nienawidzisz jej, co?

— No, nie aż tak. Ale taka z niej cholerna primadonna. I nie znoszę, kiedy zaczyna warczeć.

Dave roześmiał się.

— Warczeć?

— Przypomina mi jedną z moich nauczycielek. Zawsze marudziła, a nigdy nic nie było zrobione porządnie.

— Jesteś trochę niesprawiedliwy — powiedział Dave. — Uważam, że Alix dużo rzeczy robi porządnie.

— Nie w tym tygodniu. — Gavin postukał w klawiaturę i wywołał zestawienie zysków i strat. — W tym tygodniu zrobiła kilka gównianych transakcji.

— To nie był jej najlepszy tydzień — przyznał Dave. — Ale poniedziałek miała udany.

— Tylko dzięki mnie — zareagował gwałtownie Gavin. — Dzięki mojej informacji o tym, że Soros skupuje. Zarobiliśmy pieniądze na mojej transakcji, a potem ona zadzwoniła do paru klientów i były z tego pieniądze. Ale to ja puściłem wszystko w ruch. Zdani na samą Alix nadal mielibyśmy brak dolarów i świecilibyśmy gołymi dupami!

Dave roześmiał się.

— Więc co mam ci powiedzieć? Brawo, Gavin?

— Nie, ale uważam, że powinieneś bardziej mnie popierać. Nie rozumiem, jak możesz stać po stronie tej kobiety w sytuacji, gdy ona zgarnia prawdopodobnie dwa razy tyle forsy co ty, chociaż jesteś równie dobry jak ona. Zachowujesz się bardzo biernie!

— Ona się kiedyś wypali — powiedział Dave. — A ja nie jestem z tych, co wsadzają nóż w plecy, przed czym ty na pewno się nie zawahasz! Przybywa jej lat i założę się, o co tylko chcesz, że wyjdzie za mąż za swojego chłopaka i zacznie rodzić dzieci w najbliższych miesiącach.

— Tak myślisz?

— Oczywiście. Widziałem się z Paulem parę miesięcy temu. Przebąkiwał coś o ustabilizowaniu się, rodzinie i tego typu rzeczach. Więc ona może się teraz trochę miotać, ale za parę miesięcy to już będzie inna historia.

— Zróbmy zakład — zaproponował Gavin. Dave uśmiechnął się.

— O co?

— Liczbę tygodni do jej zaręczyn. Dave pomyślał przez chwilę.

— Dziesięć, piętnaście. Piątka za tydzień.

— Co to za typowanie? — poskarżył się Gavin. — Autobus mógłby przejechać pomiędzy jednym a drugim.

— Trudno o trafną prognozę w tym przypadku.

— Mówiłeś, że jesteś przekonany.

— Wiem, co ja myślę. — Dave posłał mu uśmiech. — A co ty myślisz?

— No, dobra, obstawiasz piętnaście. Jeśli zaręczy się przed upływem piętnastu tygodni, ty wygrasz. Jeśli później, ja zgarniam forszę.

— Jasne. Ale to ty będziesz bulił, Gavin.

— Warto zaryzykować. Jeśli jakiś gość zabierze nam ją stąd, zanim minie piętnaście tygodni, zapłacę z uśmiechem na ustach.

Dave zaśmiał się.

— Możliwe, że się zaręczy. Ale nie odejdzie stąd.

— Jeśli się zaręczy, to wkrótce potem wyjdzie za mąż. Po co czekać? A jeśli wyjdzie za mąż, to pojawi się mnóstwo ślicznych, usmarkanych dzieciaczków! Już prawie sam w to wierzę.

— W co wierzysz? — Jenny weszła do pokoju i powiesiła marynarkę na poręczy krzesła.

— W nic — odpowiedział Gavin.

— W nic — zawtórował Dave.

Jenny przeniosła wzrok od jednego do drugiego.

— Jakieś męskie sprawy, co? Obaj mężczyźni roześmiali się.

— Miejmy nadzieję — powiedział Gavin. — Miejmy nadzieję.

Była prawie trzecia, gdy Alix wróciła z lunchu. Poszła prosto do swojego małego biura w rogu działu dealerskiego i wyjęła z biurka paracetamol. Miała dotkliwy ból głowy. Lunch trwał dłużej, niż przewidywała. Fergus Reilly, klient, z którym się spotkała, uparł się, żeby zamówić drugą butelkę wina, i powiedział, żeby się nie martwiła, bo on ureguluje rachunek. Fergus był dobrym klientem i zazwyczaj z przyjemnością szła z nim na alkoholowy lunch. Ale dziś nie była w nastroju. Nie miała ochoty śmiać się z jego sprośnych dowcipów, które normalnie ją bawiły. Cały czas zastanawiała się, po co w ogóle tam przyszła.

Gdybym była mężatką i miała dzieci, rozmyślała, gdy kelner wlewał Pinot Noir do jej kieliszka, siedziałabym teraz w ogrodzie i bawiła się z nimi. Zamiast udawać, że bawią mnie średnio śmieszne dowcipy, śmiałabym się szczerze i prawdziwie.

Zwariowałaś?, zapytała samą siebie, gdy ponownie zaczęła o tym myśleć. Wyprostowała się i założyła ręce za głowę. Nie znosiłabyś siedzenia w ogrodzie z dziećmi.

— Czwórka, Alix! — dobiegł ją głos Dave'a. — Christie Reardon na linii.

— Odbiorę u was — odpowiedziała.

Christie, kierownik działu finansowego w zakładzie produkcyjnym, chciała porozmawiać o stopach procentowych. Rozmawiając z nią, Alix cały czas masowała sobie kark i żałowała, że dała się namówić na czerwone wino.

— Co chcesz zrobić dziś wieczorem? — zapytał Dave, gdy skończyła rozmowę.

— O co ci chodzi?

— Nasze pozycje. Waluty trzymamy sztywno, ale mamy trochę papierów wartościowych. Chcesz, żeby tak zostało?

— A ty jak uważasz?

Dave oparł się o poręcz krzesła.

— Trzymać waluty twardo. Puścić wartościowe. Pomimo odejścia Kerrigan nie zanoszą się na to, że Federalni coś zrobią. Pewnie sądzisz, że obniżą, ale możliwe, że nie zrobią tego natychmiast.

Alix westchnęła.

— Zgadza się na wszystko, Dave. Zresztą i tak już wychodzę.

— Teraz? — Dave spojrział na zegarek. Była dopiero czwarta. Alix rzadko wychodziła z biura przed piątą.

— Tak, teraz. Boli mnie głowa.

Jenny spojrzała zdumiona. Alix nigdy nie wychodziła wcześniej z powodu bólu głowy.

— Gavin, nawet gdybyś miał jakieś nadzwyczajne wiadomości od swoich amerykańskich przyjaciół, rób to, co mówi Dave, dobrze? — Nałożyła marynarkę od Mondiego i wzięła torebkę. — Nie zgrywaj się na bohatera. OK?

— OK — odpowiedział Gavin. — Ale ktoś mógłby...

— Gavin! — krzyknęła ostrzegawczo. Westchnął.

— Do zobaczenia jutro — powiedziała Alix i wyszła z pokoju. Pozostała trójka popatrzyła na siebie.

— Tak jak wam mówiłem — zaczął Gavin. — Poszła na całość.

— Gavin! — Jenny spojrzała na niego ze złością.

— Na pewno tak było — dodał nie speszony.

— Bardzo w to wątpię — powiedziała Jenny sucho. — Nie piłaby ani nie łykała paracetamolu, gdyby była w ciąży. Znaie ją, wszystko według przepisów.

Gavin wyglądał na rozczarowanego.

— Może masz rację. Ale coś jest nie tak, a to oznacza szansę dla nas wszystkich.

— Źle mi się robi, gdy cię słucham — powiedziała Jenny. — Jesteś jak sęp. A ty — zwróciła się do Dave'a — wcale nie jesteś lepszy.

— Ani słowem się nie odezwałem. — Spojrzał na nią niewinnie.

— Nie musisz — warknęła.

Gdy Alix wróciła do domu, dyski kompaktowe Paula nadal leżały na stole, tam, gdzie je wcześniej zostawiła. Była pewna, że Paul przyjdzie tego dnia — czwartek miał zwykle luźniejszy. Nie miała zamiaru wracać do domu wcześniej, ale nagle przyszło jej to do głowy, gdy rozmawiała z Christie Reardon. Od tej chwili chciała wrócić do domu, żeby się z nim zobaczyć.

Potała oczy. Była zmęczona. Nie spała dobrze, odkąd odszedł, i była na siebie zła, że tak to przeżywa.

Jej uczucia do Paula co chwilę ulegały radykalnym zmianom. Czasami myślała, że dobrze się stało, że odszedł — potrafił być wymagający, kapryśny, niezadowolony i to przez niego czuła się jak nieodpowiedzialna nastolatka. Kiedy indziej tęskniła za nim tak bardzo, że aż odczuwała fizyczny ból. Musiała się z nim teraz zobaczyć. Jeśli zobaczy go twarzą w twarz, być może przekona się, co tak naprawdę czuje.

Dochodziła piąta, gdy usłyszała klucz w zamku. Serce zaczęło jej bić szybciej, a adrenalina krążyć po całym ciele.

Wszedł do pokoju i spojrzał na nią zaskoczony.

— Co ty tu robisz o tej porze?

— Ból głowy. Byłam na lunchu z klientem, wypłam za dużo, nie mogłam się skupić. — Prawie natychmiast pożałowała, że wspomniała o winie. Był przeciwny jej picciu w czasie lunchu.

— Nigdy bym nie pomyślał, że będziesz w domu.

— Monitory potęgowały ból. A do jutra muszę odzyskać formę. Jutro wieczorem jest ta impreza w firmie.

— A, tak. — Zrobił minę. — Zapomniałem.

— A dlaczego miałbyś pamiętać? Przecież nie idziesz, prawda?

— Żartujesz?

— Nie. Choć twoje nazwisko jest na liście gości.

Następnego dnia wieczorem miała się odbyć impreza z okazji dziesięciolecia firmy w Dublinie. Zaproszono wszystkich pracowników banku z partnerami lub partnerkami oraz wybranych klientów.

— Powiedziałaś im, że mnie nie będzie?

Alix wzruszyła ramionami.

— To nie ma żadnego znaczenia. To będzie bufet i domyślam się, że nie zjawi się połowa z tych, którzy się zapowiedzieli. Nie odczują twojej nieobecności.

— Dzięki — powiedział kpiąco. Uśmiechnęła się do niego nieznacznie.

— Przepraszam. Zabrzmiało gorzej, niż zamierzałam.

— Nic nie szkodzi. — Ręką wskazał płyty CD poukładane na stole. — To już wszystkie?

Kiwnęła głową, choć to tylko zwielokrotniło ból.

— Myślałem, że wszystkie spakowałem — mówił, wkładając je do przyniesionego ze sobą kartonu. — O tych zupełnie zapomniałem.

— Nic się nie stało. — Przyglądała mu się. Dobrze wygląda, pomyślała. Nie widać po nim, żeby miał za sobą prawie cały bezsenny tydzień. Miał dokładnie wygoloną twarz i jasne spojrzenie, a na sobie koszulę z denimu i jeansy. Tryskał zdrowiem i dobrą formą.

Po powrocie do domu Alix przebrała się w niebieskie, dopasowane do figury spodnie i białą sportową bluzkę z lycry, bo wiedziała, że Paul lubi te rzeczy. Teraz żałowała, że to zrobiła. Nie chciała, by sobie pomyślał, że się specjalnie postarała.

— Rozmawiałeś z Sabine? — Słowa popłynęły z ust, zanim zdążyła je zatrzymać.

— Wczoraj — odpowiedział. — Przez parę minut.

— Już zdecydowała, czy tu przyjedzie?

— Dlaczego pytasz?

— Po prostu chciałam wiedzieć. — Wzruszyła ramionami. — Przepraszam, to nie moja sprawa.

— Jeszcze nie — odpowiedział krótko. Alix przygryzła wargę.

— Chciałbyś się czegoś napić?

— Nie, dzięki. — Potrząsnął głową. — Spieszę się.

— Coś ważnego?

— To i owo.

— Rozumiem.

— Pójdę już — powiedział zakłopotany. — Mam jeszcze kilka spraw.

— Jasne. — Wstała. Paul wyciągnął rękę.

— Klucze do mieszkania. Lepiej, żebym ich nie zapomniał tym razem.

— Lepiej nie. — Uśmiechnęła się do niego.

— Alix, wspaniale się zachowałeś w tej całej sprawie — powiedział, zabierając karton z płytami. — Przepraszam, jeśli cię skrzywdziłem.

— Jeśli? Zrobił grymas.

— OK, skrzywdziłem cię. Przepraszam.

— Dam sobie z tym radę. Znasz mnie.



— To jest właśnie jedna z tych rzeczy, które w tobie podziwiam. Jesteś silną kobietą, Alix. Nie dajesz się pokonać.

— Ale ty nie chcesz silnej kobiety. Ty chcesz mieć słabe kobieciątko do siedzenia w domu z dziećmi.

— To nieprawda — powiedział ostro. — To, że kobieta jest w domu, nie czyni jej słabej! Na Boga, Alix, gdyby twoje przyjaciółki to usłyszały, to by cię zlinczowały.

— Nie powiedziałam, że kobiety, które pozostają w domu, są słabe. Powiedziałam, że ty chcesz słabej.

— Alix, zaczynamy się kłócić, a przecież nie musimy się kłócić, prawda?

— Nie, ja po prostu chciałam mieć jasność.

— Posłuchaj, Alix. — Ujął jej dłoń w swoje ręce. — Nie chodzi o to, że mnie nie obchodzisz, bo tak nie jest. Nie chodzi o to, że uważam, że jesteś zbyt silna i zbyt samowystarczalna. Chodzi o to, że ja po prostu chcę kogoś, kto zależy ode mnie. A ty nie zależysz od nikogo!

— A gdyby tak było? Gdybym rzuciła pracę i zależała od ciebie? Co wtedy?

— Wtedy nie byłabyś Alix Callaghan.

— Ale wtedy byłabym kimś, z kim mógłbyś rozpocząć ustabilizowane życie.

— Byłabyś zupełnie inną osobą.

Uśmiechnęła się.

— Potrafię być wieloma różnymi osobami, powinieneś zobaczyć mnie w pracy.

— Lepiej już pójdę. — Uwolnił jej dłoń.

— Tak, oczywiście. — Pochyliła się i pocałowała go lekko w policzek. — Będę kibicować twojej karierze.

— A ja twojej. Do zobaczenia, Alix.

— Do widzenia, Paul.

Wyszła na miasto. Było ciepło. Wieczne słońce odbijało się od chodnika i raziło ją w oczy. Ból głowy nadal jej dokuczał, najbardziej za prawym okiem.

Miasto było pełne ludzi. Głównie par, jak zauważyła. Na Grafton Street chodziło mnóstwo mężczyzn i kobiet trzymających się za ręce, wpatrzonych w siebie i szepczących sobie do ucha.

Weszła do Break for the Border i zamówiła butelkę piwa. Wybrała ten pub, bo nie było to typowe miejsce dla zakochanych, a mimo to w środku było ich mnóstwo. A do tego grupka dziewcząt. Śmiały się histerycznie w czasie nakładania jednej z nich zaimprovizowanego welonu i szarfy z napisem „Oficjalny Wieczór Paniński”.

— Ty będziesz następna, Lisa! — krzyknęła przyszła panna młoda. — Rzucę ci bukiet na szczęście.

Lisa roześmiała się i ucałowała swoją przyjaciółkę, ale Alix pomyślała, że dziewczyna wcale nie wyglądała na szczęśliwą.

To zupełnie inny świat, pomyślała. Należysz do niego, jeśli jesteś częścią pary. Nie ma znaczenia, jak wspaniałą masz pracę, jak sobie radzisz w życiu czy ile pieniędzy zarabiasz. Jeśli jesteś kobietą, ludzie oczekują od ciebie, że staniesz się częścią pary. A kiedy jesteś częścią pary, oczekują, że założysz rodzinę. Westchnęła. Wizja rozpoczynania wszystkiego od nowa wydała jej się przerażająca. Nie chciała spędzać wieczorów w barach w poszukiwaniu wolnego faceta. Nie chciała spoglądać na każdego nowego mężczyznę na swojej drodze i zastanawiać się, czy to ten. Nie chciała być sama. Chciała Paula.

Dopiła piwo, złapała taksówkę i wróciła do domu. Ból głowy dręczył ją nadal. Nie powinna była pić żadnego alkoholu.

Otworzyła lodówkę. W zamrażalniku była duża paczka lodów häagen-dazs. Herbatniki i śmietanka, jedne z jej ulubionych. Wyjęła łyżkę z szuflady i wyszła z lodami na balkon.

Zjadła wszystko i poczuła się tylko trochę lepiej. Wróciła do pokoju, położyła się na sofie i zamknęła oczy.

Dochodziła dziesiąta, gdy się obudziła. Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że na śmierć zapomniała o spotkaniu Banku Federalnego. Dave miał chyba jednak rację, myślała, logując się do systemu. Federalni nie obniżyliby kursów tak szybko po oświadczeniu Kerrigan.

— Cholera! — Patrzyła na nagłówek na ekranie. — Jasna, jaśnista cholera!

Federalni obniżyli kursy o dwadzieścia pięć punktów bazowych. Powinna była pójść za głosem swojego instynktu. Dolar spadł tak, jak przewidywała.

## Rozdział 6

Następnego ranka usiadła przy swoim biurku przed siódmą. Dolar nadal był słaby. Sprawdziła ich pozycję, żeby zobaczyć, czy Dave sprzedał obligacje. Oczywiście sprzedał. Z powodu obniżki kursu obligacje zyskały na wartości. Dave sprzedał je po cenie, która była dobra poprzedniego dnia, ale niższa od tej, którą ona dostałaby za nie teraz.

Westchnęła. Mogło być gorzej. Gdyby trzymali dolary, tego ranka oplakiwaliby wielką stratę. Szlag ją trafiał na myśl, że zarobiłaby pieniądze, gdyby posłuchała swojego instynktu. A ona dała plamę. Dlaczego? Bo była zmęczona, bo jej myśli były skupione na Paulu, a nie na pracy.

Czy to się zdarza facetom? Gdyby to ona rzuciła Paula, czy on siedziałby przed pustym ekranem komputera i męczył się nad artykułem? Czy zawałałby terminy, był rozkojarzony i rozpadał się na kawałki? A może byłby w stanie usunąć ten dramat ze swojej świadomości na czas pracy po to, żeby pisać tak dobrze jak przedtem?

Jakoś nie chciała poznać odpowiedzi na to pytanie.

Pospieszne wejście Dave'a kazało jej odłożyć własne myśli na bok.

— Szlag by to trafił — zaczął. — Nie myślałem, że to zrobią. Alix skrzywiła się.

— Ja też nie myślałam. Gdyby tak było, kazałabym ci puścić dolary i trzymać obligacje.

— To była właściwa decyzja — powiedział Dave. — Wszystko wskazywało na to, że nic nie zrobią. Dużym ryzykiem byłoby ruszać obie pozycje.

— Powinnam była zaryzykować na jednej. Byłam taka pewna, gdy usłyszałam o Kerrigan. Głupotą było nic nie zrobić.

— Ale gdyby oni nic nie zrobili, dolar prawdopodobnie by się wzmocnił, a obligacje by spadły i straciłabyś pieniądze. A tak nic nie straciliśmy. Po prostu nic nie zarobiliśmy.

— Wiem. Ale nienawidzę nic nie zarabiać. To prawie tak samo źle, jak stracić.

Tego popołudnia straciła jeszcze raz. Sprzedała sterlingi jednemu ze swoich klientów detalicznych, myśląc, że waluta osłabnie. Potem okazało się, że się wzmocniła. Alix straciła dwa tysiące funtów na tej transakcji i była na siebie wściekła.

Gavin, dla odmiany, zarobił pięć tysięcy dolarów na swapie z nowym klientem. Przybił piątkę z Dave'em i przez resztę dnia emanował pewnością siebie, której Alix teraz brakowało.

O piątej ich dochód na koniec dnia wyniósł prawie dziesięć tysięcy dolarów, co oznaczało średnio dobry dzień.

— Wychodzę — powiedziała Alix. — Do zobaczenia na imprezie o siódmej. Nie spóźnijcie się, wiecie, jaki Des jest na to uczulony.

— Idziemy do pubu na kilka głębszych, a potem prościutko z powrotem do banku — odezwał się Dave.

— Wszyscy? — Spojrzała na nich.

— Idę z nimi na jednego szybkiego, zanim polecę do domu się przebrać — powiedziała Jenny.

— Aha. — Alix wzięła torebkę. — Zatem do zobaczenia. Tylko żebyście o siódmej byli na chodzie.

Patrzyli, jak wychodzi z pokoju.

— Nie ucieszyła się, że idziemy na drinka bez niej — odezwała się Jenny.

— Cały dzień była nie do zniesienia — powiedział Dave. — Rozpamiętywała tę obniżkę kursu. Lepiej, żeby poszła do domu. Może jej minie.

— Tak naprawdę to potrzeba jej porządnej obsługi ze strony tego jej chłopaka.

— Gavin, jesteś odrażający — powiedziała Jenny.

— Na tym polega jej problem — ciągnął Gavin. — Ma tego za mało.

— Chyba niedawno mówiłeś, że jest w ciąży.

— Mówiłem. Ale chylę czoło przed twoją nieomylnością. — Gavin wyszczerzył się do Jenny. — Prawdopodobnie masz rację. Nie tankowałaby wina ani nie brała tabletek przeciwbólowych w równych ilościach, gdyby była w ciąży.

— I bez tego nie powinna tak robić — rzekła Jenny.

— Może byś poszła z nią na mały babski lunch i dowiedziała się, co się dzieje? — zaproponował Dave. — Nie możemy sprawnie funkcjonować w tym biurze bez pełnej wiedzy. Alix na pewno coś przed nami ukrywa.

— Może facet ją rzucił — powiedział Gavin. — Tak się zachowujecie, kiedy zostajecie porzucone, prawda, Jen? Rozczulacie się nad sobą, tęsknicie i nie możecie się na niczym skupić.

— Skąd mam to wiedzieć? — odpowiedziała cierpko. — To ja zawsze jestem tą stroną, która rzuca. Dlaczego nie skorzystasz z własnego doświadczenia, Gavin? Jak się czuleś, gdy ta dziewczyna, z którą się prowadzałeś, zostawiła cię dla innego?

— To była głupia krowa — odpowiedział Gavin. — A ja poszedłem na miasto, upiłem się i poznałem kogoś znacznie, znacznie miłszego.

Jenny roześmiała się.

— Nie ma na ciebie siły, co, Donnelly?

— Nie. — Również zaczął się śmiać.

— No, to dalej — zawołał Dave. — Szturmem na O'Reilly'ego.

Alix siedziała w salonie fryzjerskim i wyjaśniała, że potrzebuje farby, która ukryje jej siwe włosy.

— Nie jest aż tak źle. — Tina przyglądała się włosom klientki.

— Jest wystarczająco źle. A dziś wieczorem muszę świetnie wyglądać, mamy imprezę w banku. Nie chcę siedzieć w kącie jak jakaś zaniedbana baba.

— Alix, ty nie możesz być zaniedbana. Tracisz poczucie proporcji, nie uważasz?

— Nie — odpowiedziała Alix. — Nie mogę sobie pozwolić na siwe włosy. Dealing to gra dla młodych. Zacznę wyglądać jak czyjaś babcia i jestem skończona.

Tina roześmiała się.

— To dlaczego nie zajmiesz się czymś innym?

— Czym na przykład?

— Nie wiem. Na pewno znalazłabyś dla siebie coś, co nie zależy od koloru twoich włosów! W końcu nie jesteś modelką.

— Nie musisz mi tego powtarzać. — Alix wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. — Wyglądam jak potwór.

— Jak skończę, będziesz wyglądała bosko — obiecała stylistka. — Położę kolor jak najbardziej zbliżony do twojego naturalnego, a potem rzucę rudawe refleksy. Będzie ślicznie.

— Dzięki. — Alix usiadła wygodniej i czekała na transformację.

Wyszło wspaniale, oceniła później, stojąc przed lustrem w sypialni. Tina dotrzymała słowa i w wieczornym świetle włosy Alix błyszczały odcieniami radości. Poprosiła Tinę, by je uniosła, i dzięki temu teraz wyglądała na wyższą i bardziej elegancką. Gdyby jeszcze moje oczy nie były równie czerwone jak włosy, powiedziała do siebie, wyglądałabym naprawdę świetnie.

Przekrwienie białek to efekt zarówno braku snu, jak i wpatrywania się w monitory.

Poszła do sypialni i zakropliła sobie oczy. Zamrugowała kilka razy. Przynajmniej nie wyglądała już na tak zmęczoną. Makijaż zajął jej dziesięć minut. Alix nie spędzała dużo czasu z kosmetykami i najczęściej nie musiała tego robić. Nałożyła kolczyki ze szmaragdami, a na szyi zawiesiła pasujący do nich złoty naszyjnik ze szmaragdem. Tę biżuterię kupiła za swoją poprzednią premię.

Wyjęła z szafy czarną jedwabną sukienkę od Jaspera Conrana. Tę samą, którą miała na sobie tamtego wieczoru w Paryżu, gdy Paul poznał Sabine. Wtedy włożyła ją po raz pierwszy. Niektóre znane jej kobiety prawdopodobnie nie nałożyłyby jej ponownie.

Ale ona ją lubiła i uważała, że jest odpowiednia na ten wieczór. Mimo wszystko poczuła przypływ złości, gdy podciągała zamek. Ostatnim razem pomagał jej Paul. Zacisnęła zęby. To tylko cholerna sukienka, powiedziała do siebie. To nie ma żadnego znaczenia.

Sala recepcyjna banku była już zapełniona, gdy zjawiła się Alix. Des Coyle pocałował ją w policzek i rozejrzał się dookoła.

— Gdzie Paul?

— Niestety, nie mógł przyjść. Przesyła pozdrowienia.

— Aha. — Des prowadził ją przez tłum gości. — Zamień słowo z Normanem Keoghem, dobrze? Jest sam i chyba nikogo nie zna.

— OK. — Wzięła kieliszek wina od przechodzącego kelnera i podeszła do klienta. — Norman! — wykrzyknęła. — Wieki cię nie widziałam. Co słyhać?

Chodziła wśród klientów, powtarzając, jak bardzo się cieszy na ich widok, wymieniając uwagi o rynkach i pytając o ich rodziny. Lubili ją, a większość jej ufała. Zwykle przy takich okazjach Paul dawał jej delikatnie do zrozumienia, że to poniżej jego godności. Nie był wojującym dziennikarzem ani żarliwym socjalistą, ale zawsze odnosił się z łagodną dezaprobatą do firmowych imprez, na które go ciągnęła.

— To wszystko gra pozorów — mówił. — Ty udajesz, że ich lubisz, oni udają, że lubią ciebie, a każdy zastanawia się, czy zarabia więcej od innych. To bardzo smutne.

— Gadasz bzdury. — Przytuliła się do niego i całowała w policzek. — Dobrze wiesz, że to my stymulujemy handel.

— Wszyscy próbujecie prześcignąć się nawzajem i zarobić więcej niż inni.

— Przestań, Paul. — A potem on całował ją w usta i niejednokrotnie spóźniali się tam, dokąd mieli pójść.

Odczuwała jego brak tego wieczoru. Wtedy na imprezie w Paryżu prawie z nim nie rozmawiała, ale cieszyła się, że z nią był. Gdy Rolf Schwimmer z biura w Szwajcarii podszedł do niej z zaskoczeniem i zapytał, gdzie spędza noc, ucieszyła się, mogąc mu wskazać Paula, i powiedzieć, że noc spędza właśnie z tym mężczyzną. Cieszyła się tym bardziej, że Paul był wysoki, ciemnowłosy i przystojny, a Rolf niski, tłusty i spocony.

— Witaj, Alix.

Odwróciła się. Głos wydał się jej jakby znajomy. Matt Connery.

— Jak się masz? — zapytał z uśmiechem.

— Dobrze. A ty?

— Świetnie.

— Udany wieczór, prawda?

— Jak najbardziej. Widać, że stanęliście na głowie. Żeby sprowadzić wieżę Eiffla!

Alix uśmiechnęła się. Centralne miejsce dużego stołu zajmowała wzbudzająca powszechny zachwyt rzeźba z lodu przedstawiająca wieżę Eiffla.

— To specjalna rzeźba trickowa — powiedziała z powagą.

— Tak?

— O północy zamienia się w Sekwanę. Matt zaśmiał się.

— Już zaczęła zmieniać kształt.

— Tu jest bardzo gorąco.

Alix miała rację. W sali recepcyjnej było prawie dwieście osób i przemieszczanie stawało się coraz trudniejsze.

— Na zewnątrz też jest ciepło — powiedział Matt.

Odruchowo kiwnęła głową. W tym momencie była pochłonięta obserwowaniem Gavina Donnelly'ego pogrążonego w rozmowie z Desem Coyle'em. Obaj się śmiali. Alix nie podobało się, że ktoś tak przebojowy i agresywny jak Gavin nawiązuje kontakty z dyrektorem naczelnym. Przeszedł ją dreszcz obawy. Rozejrzała się, szukając Dave'a lub Jenny, ale dostrzeżenie ich w tym tłumie było raczej niemożliwe.

— Słucham? — Spojrzała na Matta. — Nie usłyszałam, co powiedziałeś.

— Zapytałem, czy już jadłaś. Alix potrząsnęła głową.

— Szczerze mówiąc, nie jestem głodna. Nigdy nie jestem głodna na tego typu imprezach.

— Szkoda. Pomyślałem, że byłoby miło wyjść na dwór z czymś smacznym na talerzu.

— Nie krępuj się. Jedz, ile dusza zapagnie!

— Myślałem, że wyjdziemy oboje.



Spojrzała na niego.

— Powinnam krążyć wśród gości.

— A nie spełniać każdą zachciankę swoich klientów?

— Z całą pewnością nie. — Uśmiechnęła się, żeby mu pokazać, że się nie obraziła.

— Rozmawiałem z twoim dyrektorem. Zastanawialiśmy się, czy będziesz wolna w przyszłym lub następnym tygodniu, żeby wpaść do mojej firmy i omówić niektóre z twoich propozycji.

— Oczywiście. — Uśmiechnęła się do niego promiennie i zdał sobie sprawę, że jej oczy mają zadziwiająco zielony odcień. — Zadzwoń do mnie w poniedziałek, to się umówimy. Mogę cię przeprosić na moment? Muszę z kimś porozmawiać. — Odeszła od niego i klepnęła Jenny w ramię. — Hej.

— O, Alix, co za piekło, cholerny tłok.

— Tak.

— Świetnie wyglądasz — powiedziała Jenny. — Jak to możliwe, że o piątej wyglądasz jak wrak, a teraz jak bogini?

— Prawdopodobnie dlatego, że nie spędziłam paru godzin u O'Reilly'ego.

— Nie byłam długo. Wypiłam jednego i wyszłam.

— A co się działo, gdy mnie tam nie było? Co knują nasi dwaj chłopcy?

— Knują? — Jenny uniosła brwi.

— Nie patrz tak na mnie. Widziałam ich, jak konferowali. Coś planują i chcę wiedzieć co.

— Nic nie planują. Naprawdę.

— Jesteś pewna?

— Tak. Znasz ich, pewnie obstawiają wyniki gonitw albo coś takiego.

— Tak myślisz? — Alix jej nie wierzyła, Jenny widziała to gołym okiem.

— Tak. — Jenny powiedziała to tak przekonująco, jak tylko potrafiła.

— Alix! Witaj, dawno cię nie widziałem!

Jenny odetchnęła z ulgą, gdy Stuart Phillips, jeden z klientów, pomachał do Alix. Jeszcze chwila i powiedziałyby Alix o tym, jak Dave i Gavin marzą o zmianach w pokoju dealerów. Jenny czuła się niezręcznie w tej sytuacji. To Alix dała jej szansę na karierę w tym dziale. Nie chciała, żeby dostała cios w plecy od pozostałych dealerów. Jednak gdyby do tego doszło, może zaistniałyby większe możliwości. Nie można być wdzięcznym w nieskończoność.

Jenny zaczęła, aż jej szefowa zaczęła rozmawiać ze Stuartem, i następnie przedarła się do baru, gdzie Dave gawędził z jedną z dziewczyn z rozliczeniowego.

— Muszę z tobą pogadać, Dave — powiedziała, odciągając go na bok. — Przepraszam, Jackie, za chwilę będziesz go miała z powrotem.

— Czego? — zapytał Dave. — Już mi się z nią coś kroilo.

— Nie bądź śmieszny — powiedziała Jenny energicznie. — Jackie Walshe wcale nie jest tobą zainteresowana.

— Skąd wiesz?

— Bo chodzi z Richardem Cornwellem z Chase.

— Możliwe, że chodzi z Richardem, ale zaczynała mieć wątpliwości, gdy ze mną rozmawiała. Właśnie byliśmy przy naszym ulubionym pubie.

— Zapomnij o niej na chwilę — powiedziała zniecierpliwiona. — Rozmawiałam z Alix. Chciała wiedzieć, co ty i Gavin planujecie.

— Planujemy? Nic nie planujemy.

— Och, daj spokój, Dave. Po tych wszystkich rozmowach w tym tygodniu? Przecież planujecie przejąć jej stanowisko.

— Tylko jeśli sama coś spieprzy. Spójrzmy prawdzie w oczy, Jen, jak długo ona zarabia pieniądze, my nic nie możemy zrobić.

— Ale ona wie, że coś wam chodzi po głowie. Wie...

— Nic nie wie. Bo nie ma co wiedzieć. Jeśli będzie dobrze handlować, nie ma nadziei ani dla mnie, ani dla Gavina, żeby ją usunąć. Ale jeśli będzie miała jeszcze jeden tydzień taki jak ten... Płacą nam za robienie pieniędzy, a ona nie zarobiła.

— Zarobiłaby, gdyby sprzedała wczoraj dolary.

— To była jej decyzja. Mogła otworzyć pozycję i zarobić. Ale ona tego nie zrobiła. — Dave wzruszył ramionami.

— To ty poradziłeś, żeby sprzedać obligacje.

— Zapytała mnie o zdanie, to jej powiedziałem. Słuchaj, nie możesz mnie obwiniać za to, że poradziłem jej wyjść z rynku.

— Nie, ale czy ty byś wyszedł, gdybyś sam miał decydować? Dave westchnął.

— Może tak. Może nie. To był pogmatwany tydzień. Mogło być jeszcze gorzej. A ona nie była pewna. To była moja ostrożna opinia.

Jenny spojrzała na niego zakłopotana.

— Lubię Alix — powiedziała.

— Ja też. I nie mam zamiaru jej pogrzebać, Jenny. Ale jeśli sama się pogrzebie, wejdę na jej miejsce. I nie będę z tego robił problemu.

Alix poszła na górę do działu dealerów. Lubiła przebywać w nim sama. Włączyła monitor, żeby zobaczyć, co się dzieje o tej porze na rynku w Tokio. Dolar nadal spadał. Ależ była głupia, że nie posłuchała wewnętrznego instynktu. Tylko dlatego, że była zmęczona, bolała ją głowa i nie była w stanie podjąć konstruktywnej decyzji. Nigdy przedtem tak się nie czuła i to było głupie. Naprawdę głupie.

Usiadła w swoim fotelu z wysokim oparciem i zamknęła oczy. Wszystko szło tak dobrze, dopóki Paul nie poraził jej swoimi nowinami. Teraz czuła, że jej życie się rozpada, i nie mogła zrozumieć dlaczego. Była ambitna, jeszcze zanim go poznała. Odnosiła sukcesy, zanim zamieszkali razem. Więc dlaczego nagle poczuła strach, patrząc na monitory? Gdzie się podziała jej pewność siebie?

Spojrzała na zegarek. Prawie północ. Wkrótce tłum na dole zacznie się przersedzać.

Na migoczący przed nią ekran padł cień. Podniosła wzrok. Matt Connery stał po drugiej stronie szklanej ściany i patrzył na nią. Wstała i otworzyła drzwi.

— Wiem, że zabrzmiałoby to jak tekst z kiepskiego filmu szpiegowskiego, ale przebywanie osób nie upoważnionych jest tu zabronione. Nie powinno cię tu być.

— Wiem, ale wychodziłem i chciałem się pożegnać. Jeden z twoich kolegów powiedział, że prawdopodobnie tu będziesz.

— Naprawdę? — Uśmiechnęła się słabo. — Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem taka, przewidywalna.

— Dlaczego siedzisz po ciemku?

— Nie potrzebuję światła.

— Co się dzieje na rynkach?

— Dolar znowu spada. Jen znacznie się ożywił w Tokio.

— Lubisz to? — zapytał z zaciekawieniem. — To wszystko?

— To jest dokładnie to, co zawsze chciałam robić. Gdy byłam w college'u, wszyscy mówili o bankowości i finansach niczym o jakiejś ogromnej, tajemniczej subkulturze. Zawsze chciałam w tym uczestniczyć. Kiedy studiowałam finanse, fascynowała mnie idea rynków kapitałowych, przemieszczania pieniędzy dookoła globu, transakcji dealerskich, po prostu wszystkiego.

Matt uśmiechnął się do niej.

— Wypaliłaś się już?

— A czy wyglądam na wypaloną? — zaśmiała się.

— Nie — odpowiedział. — Wyglądasz ślicznie.

Alix, która nie rumieniła się od lat, teraz poczuła nagły przyływ kolorów na policzki. Była zadowolona, że światło było przyciemnione.

— Schlebienie dealerowi niekoniecznie zaowocuje korzystniejszymi przelicznikami w twoich transakcjach — powiedziała. Uśmiechnął się.

— Szkoda, myślałem, że mnie nie można się oprzeć.

— Potrafię się oprzeć wszystkiemu z wyjątkiem czekolady — powiedziała, wyłączając monitor.

— Lepiej już zejść na dół. Skoro ludzie się rozchodzą, to chyba powinnam przynajmniej się pożegnać.

— Zaczekała, aż Matt pierwszy wyjdzie z pokoju, i ruszyła za nim w stronę wind.

— Co robisz, gdy nie pracujesz? — spytał Matt.

— Kilka razy w tygodniu chodzę na siłownię. Wiem, że to brzmi nieciekawie. I strzelam.

— Co robisz?

— Strzelam.

— To znaczy polujesz? Lisy, zające i tego typu rzeczy? Uśmiechnęła się.

— Nie. Strzelam do tarczy.

— Jakich tarczy?

— Zwykłych, okrągłych. I do sylwetek.

— Sylwetek?

— Brzmi okropnie, ale chodzi o niewielkie kształty. Takie jak kurczaka, królika i barana.

Znajdują się w różnych odległościach. Za trafienie dostaje się punkty.

— Mój Boże. — Przypatrywał się jej. — Jesteś w tym dobra?

— Niezła. Wygrałam kilka zawodów. Spojrzał na nią z respektem.

— Chyba lepiej, żebym ci nie podpadł.

— Też tak myślę. — Uśmiechnęła się i weszła do windy.

Dave, Gavin i Jenny wraz z garstką osób z rozliczeniowego wybierali się do klubu Riverside.

— Idziesz, Alix? — zapytała Jenny.

— Czemu nie? — odpowiedziała. Zauważyła, że Dave i Gavin wymienili spojrzenia. Tych dwóch łajdaków coś kombinowało, była tego pewna, bez względu na to, co mówiła Jenny.

Rozejrzała się, żeby powiedzieć do widzenia Mattowi Connery'emu, ale nigdzie go nie było. Pewnie postanowił omijać ją szerokim łukiem po jej rewelacjach na temat klubu strzeleckiego. Uśmiechnęła się pod nosem. Wpadnie tam jutro, nie strzelała od prawie miesiąca. A bardzo ją to relaksuje.

Nocny klub był pełen ludzi i głośnej muzyki. Alix kupiła dwie butelki wina i naląła każdemu. Dave i Jackie zniknęli w tłumie. Gavin Donnelly i Peter Strong, jeden z pracowników rozliczeniówki, zaczęli podrywać dwie nadzwyczaj atrakcyjne dziewczyny stojące przy barze. To przypomniało jej życie, jakie sama prowadziła, zanim poznała Paula. Chodziła do nocnych klubów prawie każdego wieczoru i zastanawiała się (bez wiary w sukces), czy tego wieczoru pozna mężczyznę, który całkowicie odmieni jej życie.

Dlaczego tu przyszłam?, myślała, rozglądając się wokół siebie. W głębi duszy wcale tu nie chcę być.

— Dobrze się czujesz? — zapytała Jenny.

— Nic mi nie jest. — Uśmiechnęła się do niej. — Zaczynam myśleć, że jestem na to trochę za stara, to wszystko.

— Na pewno nie.

— Cieszę się, że tak myślisz. — Upiła łyk wina. — Tak się czasami zastanawiam, Jen, czy to jest warte tej walki.

— Co masz na myśli?

— Spójrz na nich. — Ruchem głowy wskazała Dave'a i Gavina. — Oni są moją walką. Zastanawiam się, czy chcą mnie wykopać.

Jenny wzięła duży łyk wina. Tylko nie znowu to samo. Alix jest zdecydowanie zbyt dobra w dostrzeganiu kłopotów.

— Powiedziałabyś mi, Jenny, prawda? W razie gdyby coś knuli.

— Ja... no cóż, pewnie. — Spojrzała na Alix niespokojnie. Alix nie spuszczała wzroku z młodszej koleżanki. Na twarz

Jenny wypłynął rumieniec.

— Coś kombinują, prawda? — naciskała. — Te pieprzone gnoje coś kombinują.

— Nie, naprawdę, Alix, słowo.

— W takim razie, o co chodzi? Tylko mnie nie okłamuj, Jenny.

— Chodzi o to, że... że oni myślą, że z tobą jest coś nie tak, i zastanawiają się, czy mogą na tym skorzystać.

— Coś ze mną nie tak? — Alix wpatrywała się w Jenny.

— Cały tydzień byłaś jakaś dziwna. Myśleli, że jesteś w ciąży.

— Co?! — Nagle Alix zaczęła się śmiać, po raz pierwszy od tygodnia. Jenny uśmiechnęła się niepewnie. — Nie jestem w ciąży — powiedziała Alix. — Na pewno.

— To dobrze.

— Dlaczego?

— Gavin się ze mną założył. Wisi mi dwadzieścia funtów. Alix znowu się roześmiała.

— Sama widzisz, mała Jenny — powiedziała. — Trzymaj się mnie, a ja zadbam o to, żebyśmy obie miały pieniądze.

Wróciła do domu o drugiej. W mieszkaniu panowała martwa cisza. Nie było Paula, który skrytykowałby ją za picie cały wieczór. Nie było Paula, który wypchnąłby ją z jej miejsca w łóżku.

Nalała sobie szklankę soku pomarańczowego, który zaraz wypila. Nigdy nie lubiła sama iść do łóżka.

## Rozdział 7

Alix poprawiła się na macie i spojrzała przez celownik karabinu. Oddychała wolno i spokojnie, dając sobie czas na wejście w łagodny rytm po to, żeby widzieć dokładnie, kiedy celownik idealnie pokryje środek tarczy. Nacisnęła spust i ucieszyła się, widząc, że kula trafiła w pierścień najbliższy środka tarczy. Strzelanie wymagało odprężenia i dlatego tak bardzo lubiła strzelać. Nie umiała siedzieć beczynn timer, ale wymuszone odprężenie to było coś zupełnie innego. Ponownie nacisnęła spust.

— Jak ci idzie? — zapytał Niall Rourke, przewodniczący klubu, gdy zabierała tarczę.

— Sto osiemdziesiąt siedem — odpowiedziała.

— Powinnaś przychodzić częściej. — Uśmiechnął się do niej.

— Mogłabyś wyciągać dwieście na dwieście.

— Lubię myśleć o sobie, że nie jestem doskonała. — Uśmiechnęła się. — Idę spróbować z baranami.

Przeszła do pomieszczenia z sylwetkami i wzięła na cel małe, metalowe barany oddalone o dwieście metrów. Kula trafiła w cel i odskoczyła na bok.

— Biedne niewinne stworzenie — szepnął jej do ucha Niall.

— Miałaś morderczy wyraz twarzy.

— Ja? — mruknęła. — Nigdy.

Trafiła dziewiętnaście na dwadzieścia baranów.

— Masz rację — powiedziała do Nialla. — Potrzebuję więcej treningu. Byłam zbyt wolna.

— Dobrze strzelasz — powiedział. — Weźmiesz udział w następnych zawodach?

— Może. — Zdjęła lunetę z karabinu. — Nie mam za dużo czasu, Niall. Mam spotkanie w Paryżu i planuję też wyjazd do Londynu.

— Ale masz życie!

— Założę się, że ty masz o wiele przyjemniejsze niż ja. Londyn i Paryż nie są atrakcyjne, gdy cały czas siedzisz na zebraniach.

— Paryż nigdy nie może być nieatrakcyjny. Dawno już tam nie byłem i bardzo chciałbym znowu się tam znaleźć.

— Następnym razem wyślę cię w moim zastępstwie. — Spojrzała na zegarek i krzyknęła przerażona. — To już ta godzina? Muszę pędzić, wieczorem mam pilnować dzieci mojej siostry. — Pocałowała go w policzek. — Niedługo znowu tu będę.

— Przyrowadź swojego chłopaka. Wyglądał na bardzo zainteresowanego.

— O, znasz dziennikarzy! — rzuciła lekko. — Mówią różne rzeczy, a tak naprawdę chodzi im tylko o dobry temat.



— Mam nadzieję, że nie — powiedział Niall. — Byłbym kompletnie odarty ze złudzeń, gdyby tak było w tym przypadku.

Alix wsiadła do BMW i odjechała. Nie chciała rozmawiać z Niallem o Paulu, który w klubie prawił komplementy i był czarujący, a potem powiedział Alix, że strzelanie do tarczy jest dla świrów.

— Więc ja jestem świrem? — zapytała.

Uśmiechnął się i powiedział, że najlepszej jakości.

W domu przebrała się w inne jeansy i sportową bluzę. Wzięła słodycze dla swoich siostrzenic. Ośmioletnia Nessa i czteroletnia Aoife uwielbiały miękkie galaretki w jaskrawych kolorach i zawsze się ich domagały, gdy Alix do nich przychodziła.

Dom Wyn był jednym z trzech domów stojących w szeregu niedaleko Merrion Gates. Z jego sypialni na pierwszym piętrze roztaczał się wspaniały widok na Zatokę Dublińską. Wyn przyznała, że to właśnie ten widok ostatecznie przesądził o kupnie domu, mimo że ogród nie był tak duży, jak chcieli.

— Chociaż — powiedziała w rozmowie z Alix pewnego dnia — w ogóle nie mam czasu, żeby na niego patrzeć. Za bardzo pochłania mnie bieganie za moimi zwariowanymi dziećmi.

Gdy Alix weszła, ruchliwe zazwyczaj dzieci siedziały i oglądały kreskówkę na wideo, i wyglądały jak uosobienie niewinności.

— Masz coś dla nas? — zapytała tonem żądania Nessa.

— Nie — odpowiedziała Alix.

— Na pewno masz, Alix. Zawsze masz. — Aoife wyglądała na bardzo zaniepokojoną.

— Cieszcie się, że widzicie ciotkę — powiedziała Wyn. — To nieładnie oczekiwać, że zawsze wam coś przyniesie.

— Ale ona zawsze przynosi — powiedziała stanowczo Nessa. — Zawsze.

— Proszę bardzo! — Alix roześmiała się i podała jej słodycze. — A te są dla ciebie, Aoife.

— Niesamowicie je psujesz — powiedziała Wyn, gdy jej córki zasiadły ponownie przed telewizorem i zajęły się słodyczami. — One kojarzą cię tylko z kimś, kto przynosi im to paskudztwo!

— Lubię je rozpieszczać. — Alix uśmiechnęła się. — I nie zawsze przynoszę im paskudztwo.

— Zaczekaj, aż będziesz miała własne. — Wyn prowadziła ją do kuchni. — Nie będziesz ich wtedy rozpieszczać!

— Chyba nigdy nie będę miała dzieci — powiedziała Alix. — To jakoś do mnie nie pasuje.

— A co na to Paul? — zapytała Wyn. — On ich nie chce? Alix nie odpowiedziała.

— A w ogóle to czemu nie przyszedł z tobą? Pracuje? Alix odgarnęła włosy z oczu.

— Nie wiem.

Wyn, która przewracała zawartość swojej torebki w poszukiwaniu pomadki, zastygła i spojrzała na siostrę.

— Dlaczego nie wiesz? Alix westchnęła.

— Paul i ja... nie mieszkamy razem w tej chwili.

— Alix! — Wyn uważnie się w nią wpatrywała. — Dlaczego? Co się stało?

— A, to i owo.

— Alix!

Alix nie spodziewała się, że to będzie takie trudne. Wyobrażała sobie, że wspomni o tym siostrze od niechcienia, mówiąc, że to tymczasowy stan i że po prostu próbują poukładać swoje sprawy, ale w chwili, gdy miała zacząć o tym mówić, poczuła suchość w gardle i wystraszyła się, że wybuchnie płaczem.

— Kiedy to się stało? — zapytała Wyn.

— W zeszłym tygodniu.

— To była jego decyzja czy twoja?

Alix wzruszyła ramionami. Nie była w stanie nic powiedzieć.

— Cześć, Alix! — Terry, mąż Wyn, wszedł do pokoju.

— Cześć, Terry — przywitała go słabym uśmiechem.

— Rozmawiamy — powiedziała Wyn. — Za chwilę do ciebie przyjdę.

Terry spojrzał na jedną i drugą i poszedł do córek.

— Powiesz mi w końcu? — zażądała Wyn.

— Nie ma dużo do opowiadania — powiedziała szybko Alix.

— Nasz związek utknął w martwym punkcie. Nie byliśmy pewni, czego chcemy. Więc teraz dajemy sobie trochę przestrzeni, to wszystko.

— Oszczędź mi tych bzdur o przestrzeni! Rozstaliście się, tak?

— Na jakiś czas — przyznała Alix.

— Więc on się wyprowadził?

— Tak się zazwyczaj dzieje, gdy ludzie się rozstają. Jedno się wyprowadza. A to jest moje mieszkanie.

— Skończyło się na dobre czy rzeczywiście chodzi o przestrzeń?

— Nie wiem. Myślę, że znowu będziemy razem. On mnie kocha. Przechodzi kryzys wieku średniego i to wszystko.

— Jesteś pewna?

— Raczej tak.

— Czy jest ktoś inny?

Obraz Paula i Sabine razem prawie nią wstrząsnął.

— Nie — odpowiedziała, świadomie opacznie interpretując pytanie Wyn. — Choć jeden z klientów stale gdzieś mnie zaprasza.

Wyn spojrzała na nią przebiegle.

— Chodziło mi o to, czy Paul ma kogoś. Alix wzruszyła ramionami.

— Wiedziała, o co ci chodzi. Chyba nie. W Paryżu poznał Francuzkę i sędzę, że to spotkanie sprawiło, że zadał sobie pytanie, czego chce od życia i tego typu rzeczy. Ale z nią nie mieszka ani nic takiego.

— Niby jak, jeśli ona jest w Paryżu — powiedziała sucho Wyn.

— Tak czy owak — Alix uśmiechnęła się wesoło do siostry — nie jest to nic wielkiego. Jakoś dojdziemy do ładu.

— Jesteś pewna? — dopytywała się Wyn. — Jak ty się czujesz? Jeśli to zdarzyło się zaledwie w zeszłym tygodniu...

— Nic mi nie jest — przerwała jej Alix. — Naprawdę, Wyn, to nic takiego. Prawdopodobnie w przyszłym miesiącu znowu będziemy razem. — Otworzyła drzwi kuchni. — Rusz się, bo się spóźnicie.

Po wyjściu Terry'ego i Wyn Alix usiadła obok dziewczynek.

— Możemy się bawić w lekarzy i pielęgniarki? — zapytała Aoife. — Lubię być pielęgniarką.

— A ja jestem lekarzem — powiedziała władczo Nessa. — Jesteś chora, Alix, masz ból głowy.

— Pewnie, że mam! — krzyknęła Alix, gdy Nessa pociągnęła ją za włosy. — Puść, ty mały potworze!

— Według mnie to wygląda poważnie — powiedziała Wyn, gdy Terry skręcił w Strand Road. — Nie chciała o tym rozmawiać.

— A kto chce po rozstaniu z partnerem? — zapytał Terry. — Prawdopodobnie nadal jest wytrącona z równowagi.

— Ale znasz Alix. — Wyn potrząsnęła głową. — Ona raczej panuje nad sobą.

— To na pewno ją zdenerwowało.

— Owszem, gdyby była normalna. Ale Alix nie jest normalna, Terry. Ona nie pozwala, żeby coś ją zdenerwowało. Wydaje się, że na wszystko macha ręką, potem robi jakąś genialną transakcję w biurze i wszystko jest OK.

— Nigdy nie widziałem jej takiej niespokojnej — przyznał Terry. — Ale to nie znaczy, że ona się nie denerwuje.

— Nie wtedy, gdy chodzi o facetów.

— Cóż, może nie teraz. Prawdopodobnie uważa, że jest za stara, żeby zacząć płakać w naszej kuchni.

— Ona nigdy się nie denerwowała z powodu chłopaków. Nigdy. Kiedy jako nastolatki umawialiśmy się na randki, ja zawsze byłam załamana, gdy mnie któryś rzucił. Ale po niej nie było

nic widać. Mówiła, że musi się więcej uczyć i że to stało się w dobrym momencie. Wcale jej nie zależało na facetach. Jeśli chcieli się z nią umówić, to dobrze. Jeśli nie, to nie robiła z tego żadnego problemu.

— Zdaje się, że mówiłaś, że miała tabuny chłopaków.

— Tabuny chłopaków chciały się z nią umawiać, ale długo przebierała, zanim się w końcu z którymś umówiła.

— Ta twoja siostra rzeczywiście jest wybredna. Dotyczy to wszystkiego, co robi. Zawsze musi być tak, jak ona chce. Przypuszczam, że nie potrafiła znieść rozstań, zmiany chłopaków i konieczności przystosowywania się do nowych osób.

— Nigdy tak o tym nie myślałam.

— Ona jest zwariowana na punkcie panowania nad swoim życiem. — Terry zwolnił przy budce na moście rogatekowym. — Jest miłą dziewczyną i fajnym kumplem, Wyn. Ale tylko na jej warunkach.

— Niesprawiedliwie ją osądzasz. Ona długo mieszkała sama. Przyzwyczyła się do robienia rzeczy po swojemu.

— Powiem ci coś o Alix. — Terry spojrzał na żonę. — Pamiętasz, jak kiedyś, dawno temu, odwoziła mnie na lotnisko?

— Jak leciałeś do Szkocji?

— Tak. W drodze poprosiłem ją, żeby włączyła radio. A ona włączyła płytę kompaktową.

— I co? Coś nie tak z tą płytą?

— Płyta była w porządku. Ale kiedy zapytałem ją, jakich stacji radiowych słucha, powiedziała, że w radiu słucha tylko wiadomości biznesowych na czwartym programie.

— Więc?

— Zapytałem, dlaczego nie słucha FM 104 lub 98 FM, lub czegoś weselszego niż program czwarty i ta jej ulubiona Patsy Cline. Odpowiedziała, że woli słuchać płyt kompaktowych, bo wtedy wie, który utwór jest po którym. Dodała, że nie lubi słuchać składanek, a to właśnie puszczają na FM 104. Stwierdziła, że woli mieć wpływ na to, czego słucha.

— No cóż, brzmi rozsądnie — powiedziała lojalnie Wyn.

— Daj spokój, Wyn! — Terry skręcił na parking Point Depot. — W głowie się nie mieści, żeby nie słuchać radia dlatego, że nie puszczają piosenek w znanej ci kolejności. I do tego Patsy Cline! Coś jest bardzo nie tak z twoją siostrą.

Wyn westchnęła.

— Myślę, że to z powodu ojca. Uważam...

— Przestańmy się teraz przejmować twoją siostrą. — Terry wjechał tyłem na najbliższe miejsce do parkowania. — Ona ma swoje życie. My mamy przed sobą wieczór. Nie zepsujmy go rozmową o waszym ojcu.

— W porządku. — Uśmiechnęła się do niego.

— Dobra dziewczynka. — Terry pochylił się i pocałował ją delikatnie w policzek. — Chodź, napijmy się drinka, zanim zacznie się koncert.

Alix sama chętnie napiłaby się drinka. Co prawda, dziewczynki nie dały się jej bardzo we znaki, ale kipiały energią i nalegały, żeby uczestniczyła we wszystkich ich zabawach, z których większość polegała na gonitwie po całym domu. Alix często zastanawiała się, czy druga opiekunka dzieci, dziewczyna mieszkająca w Blackrock, kiedykolwiek spędzała na zabawach z Nessą i Aoife tyle samo czasu co ona. Alix nie przepadała za tymi zabawami, toteż wkładała w nie dwa razy więcej wysiłku i często kończyło się tym, że była albo poturbowana, gdy któreś z dzieci dźgnęło ją w oko lub potrąciło, albo wysmarowana farbami, kredkami lub klejem, gdy dziewczynki akurat coś tworzyły. Tego wieczoru najpierw bawiły się w szpital (Alix została kilka razy ukłuta szpikulcem do mięsa), a potem w wyrabianie biżuterii (Alix padła ofiarą samej siebie — dała Nessie taki zestaw na ostatnie Boże Narodzenie).

Godzinę po tym, jak to zaproponowała, dziewczynki nareszcie były wykapanie i w łózkach. Wyglądały jak dwa aniołki. Przeczytała im parę opowiadań i — o dziwo, biorąc pod uwagę ich wcześniejsze rozbawienie — zasnęły, zanim zdążyła skończyć odcinek *The Secret Seven*.

Na palcach zeszła do kuchni i naląła sobie ginu z tonikiem. Nie miała zielonego pojęcia, jak Wyn dawała sobie radę z dwójką dzieci. Wiedziała, że w ciągu dnia obie przebywały poza domem i że Wyn nie spędzała z nimi każdej wolnej chwili, ale i tak wymagały mnóstwa energii. Nessa chodziła na lekcje baletu i muzyki dwa razy w tygodniu. Obie dziewczynki chodziły na pływalnię. Wyn musiała je wszędzie zaprowadzić. Całe swoje życie zorganizowała wokół dzieci.

Alix nigdy nie przestała się dziwić, jak łatwo Wyn przystosowała się do roli żony i matki, z radością porzuciwszy swoją karierę zawodową. A Wyn była naprawdę zdolna, myślała Alix, popijając drinka. To ona miała same A na świadectwie ukończenia szkoły, wliczając w to zaawansowaną matematykę. Alix miała tylko B z matematyki, a jednak to właśnie ona obracała pieniędzmi świata, podczas gdy Wyn rzuciła pracę w jednej z najbardziej prestiżowych firm ubezpieczeniowych w kraju. Mogła zajść wysoko. Alix wyciągnęła nogi przed siebie. Była ciekawa, czy jej siostra uważała, że warto się było poświęcić.

Godzinę później zajrzała do dziewczynek. Obie spały spokojnie. Poczula przyływ miłości do nich. Jak bardzo dziecko zmieniłoby jej własne życie?

Wyszła po cichu z ich pokoju, kierując się do pokoju dla gości. Stała bokiem przed lustrem wiszącym na ścianie. Odchyliła się do tyłu tak, jak robią to kobiety w ciąży. Zdziwiająco, jak bardzo to zmienia wygląd. Wzięła poduszkę z wiklinowego krzesła stojącego w kącie i wepchnęła ją sobie pod bluzę.

Efekt był szokujący. Patrzyła na swoje odbicie z przerażeniem. Naprawdę wyglądała, jakby była w ciąży! Wcale nie jak kobieta z poduszką, tylko prawdziwa, żywa kobieta w ciąży.

Wyrwała poduszkę spod bluzy i rzuciła z powrotem na krzesło. Gdyby cała reszta też była tak prosta.

Na ekranie szły napisy końcowe *Terminatora 2*, gdy Alix usłyszała, jak samochód podjeżdża pod dom. Poszła do kuchni i włączyła ekspres do kawy.

— Jesteśmy. — Wyn otworzyła drzwi do kuchni. — Jak tam dziewczynki?

— Dobrze. — Alix wyjęła filiżanki z szafy. — Były grzeczne. Bawiłyśmy się w szpital.

Wyn westchnęła.

— Od kiedy Nessa rozcięła sobie rękę i trzeba ją było zabrać na izbę przyjęć, cały czas bawia się w szpital.

— Ale to było ponad pół roku temu!

— Wiem — powiedziała Wyn. — Ale one nie zapomniały. Ich mózgi przechowują rzeczy, które dla mnie absolutnie nic nie znaczą, i wyrzucają je na zewnątrz wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewam.

— Ale i tak je kochasz — powiedziała Alix wesoło.

— Nie wyobrażam sobie życia bez nich — powiedziała Wyn. — Nie jestem pewna, czy to dokładnie to samo.

Alix wzięła tacę z kawą i poszła do saloniku. Na sofie wyciągnął się Terry.

— Kawy? — zapytała. Kiwnął głową.

— O co chodzi z tobą i Paulem? Wyn coś mi mówiła — zapytał, nie zwracając uwagi na piorunujące spojrzenie żony. — Trochę nas to zaskoczyło, Alix.

— Domyślam się. — Alix usiadła obok niego. — Jeszcze nie wiem, czy to na dobre czy nie, Terry.

— Prawdopodobnie nie jest ciebie wart — powiedziała Wyn lojalnie.

Terry parsknął.

— To porządny facet!

— Wiem. — Alix uśmiechnęła się do niego. — Próbujemy to sobie jakoś poukładać, Terry. To wszystko.

— O co poszło? Nie zaliczył testu na zaangażowanie? Alix uniosła brwi.

— Chciałaś, żebyście się pobrali i mieli dzieci? — pytał Terry. — Wiem, że mnóstwo facetów bierze nogi za pas, gdy usłyszą o ślubie i dzieciach.

— Tak się składa — Alix mówiła spokojnie — że to on chce mieć dzieci. Ja nie byłam tego pewna.

Zapadła pełna napięcia cisza.

— O — powiedział Terry.

— Chcecie jeszcze kawy? — zapytała Wyn.

Mimo że była prawie pierwsza w nocy, Alix jechała do domu z otwartym szyberdachem, żeby wpuścić do środka powietrze. Było duszno i bluza lepiała się do jej ciała.

Znowu pomyślała o dzieciach. Bez przerwy widziała się przed lustrem z poduszką wepchniętą pod bluzę. To był dziwaczny i przerażający obraz. Jednak nie umiała się od niego uwolnić. Tak jak nie umiała się uwolnić od Paula. Chciała pozwolić mu odejść, ale nie potrafiła przestać o nim myśleć i to ją przerażało.

Z pewnością ta cała sprawa z Sabine to tylko kaprys, nic więcej. Nie byłby szczęśliwy z jakąś paryżanką, która fruwa tu i tam, wyrabiając artystyczne przedmioty ze zwojów muślinu i garnków farby. Paul jest typem osoby praktycznej. Właśnie dlatego zajął się dziennikarstwem, a nie pisarstwem kreatywnym. Nie widział żadnego sensu w wymyślanych historiach, gdy dookoła tyle prawdziwych czekało na opowiedzenie. Poza tym Sabine to jeszcze dziecko. Prawdopodobnie dopiero co skończyła szkołę i nie miała jeszcze dwudziestu lat. Dostała tę pracę w banku, bo знаła kogoś, Alix była tego pewna.

Czy Sabine kocha Paula? Czy Paul kocha Sabine?

Alix zgrzytnęła zębami, słysząc, jak Patsy Cline mówi jej, że oszalała.

## Rozdział 8

We wtorek rano Alix poleciała do Paryża na spotkanie z Guy Decourcelle'em i kierownikami działów walutowych z innych filii Europa Bank. Było to regularne, cokwartalne spotkanie, na którym wszyscy przedstawiali swoje poglądy na sytuację na rynkach i strategię biznesowe, które im odpowiadały.

— Problem z Kanadą polega na tym, że nie możemy mieć zaufania do rządu — powiedział Jacques Martin. — Nie można wierzyć w ani jedno ich słowo. Mieli więcej reform fiskalnych, niż byli w stanie wprowadzić w życie.

— To samo było z Japonią kilka lat temu — zgodził się z nim Remy de Valmy. — Zbyt mało, zbyt późno.

— Nie chciałbym, żebyśmy wchodzili na ten rynek — odezwał się Guy. — Skupmy się na tym, co znamy najlepiej. Jakie jest twoje zdanie, Alix?

Spojrzała na niego. Wiedziała, że Guy myśli, że ona nie słuchała, ale się mylił.

— Nigdy nie prowadziłam interesów z Kanadą jako rynkiem, o czym na pewno wiesz, Guy. Okazjonalnie robiliśmy transakcje z dolarami kanadyjskimi dla naszych klientów, ale nigdy nie uruchamialiśmy własnych pozycji. Zawsze przekazywaliśmy je Remy'emu. — Uśmiechnęła się do



wysokiego, muskularnego kolegi z Kanady. — I jestem pewna, że dobrze na tym wyszedł. Remy odwzajemnił jej uśmiech.

— Nigdy dość dobrze.

— No wiesz! A pamiętasz, jak sprzedawałam ci dolary kanadyjskie dokładnie wtedy, gdy rynek szedł w górę?

— A pamiętasz, jak kupiłaś je ode mnie i rynek poszedł jeszcze bardziej w górę?

— A pamiętasz...

— OK, OK. — Guy spojrział na nich z irytacją. — Dajcie spokój. Lunch na pewno już na nas czeka.

Stołówka centrali banku znajdowała się na dziesiątym piętrze i miała cudowny widok na miasto. Alix wybrała miejsce, z którego mogła patrzeć na wieżę Eiffla. Przypomniała sobie, jak na jej szczycie stała z Paulem i trzymała się go mocno, bojąc się spojrzeć w dół.

— Wracasz dziś wieczorem do Dublina? — Guy usiadł obok niej.

— Tak.

— Dlaczego nigdy nie zostajesz?

— Po co?

— A po co zostaje się w Paryżu? Dla jedzenia, nocnego życia — wszystkiego!

Uśmiechnęła się i delikatnie nadziała krewetkę na widelec.

— Nie lubię wymyślnego jedzenia. Całkowicie zadowala mnie burger i chipsy. A co do życia nocnego, mam to u siebie.

— Jak się miewa twój partner?

— Świetnie.

— Nigdy nie masz go dosyć? Odwróciła się do niego.

— Nie, nie mam.

— Zawsze jesteś mu wierna? Nie jesteście małżeństwem, prawda?

— Guy! — Spojrzała na niego z wściekłością. — To naprawdę nie twój interes. Zawsze jesteś wiemy swojej żonie?

Upił łyk Chablis.

— Nie zawsze. Ale to nie oznacza, że jej nie kocham.

— Zapomniałam — powiedziała z przekąsem — jaki jest francuski sposób podejścia do życia.

— To jest często najlepszy sposób.

— Ale nie mój — warknęła.

— Wielka szkoda — mruknął Guy. — Dużo tracisz.

Alix nieomal się zakrzuszyła, połykając małego pomidora. Zanim przyszła do siebie, Guy już był zwrócony do kolegi z Madrytu i całkowicie ją ignorował.

Zapomniała kupić mleka. Marzyła o filiżance kawy, ale w lodówce nie było kropli mleka, a na zegarze dochodziła północ. Gdyby została w Paryżu, mogłaby pójść do modnej restauracji, pić wytworne wino na rachunek Guy Decourcelle'a, a potem przeżyć z nim cudowny i upojny seks. No, może nie doszłoby do cudownego i upojnego seksu, chociaż Guy dał jej wyraźnie do zrozumienia, że to było możliwe. Tak czy owak, pochlebiało jej to, że był zainteresowany. Potrzeba jej było teraz takiego myślenia. Gdybym miała inne podejście do życia, myślała, to zostałabym w Paryżu i flirtowała z Guy jak szalona. To mogłoby mi nawet pomóc w karierze! Zamiast tego siedzę w tym cholernym mieszkaniu i popijam czarną kawę, której absolutnie nie znoszę, i pójdę do łóżka sama, czego również nie znoszę.

Jutro, obiecała sobie, wsuwając się w pościel, ruszę z kopyta.

Następnego ranka obudziła się późno. Przetarła zaspane oczy i uświadomiła sobie, że jest prawie ósma. Rzuciła drobne przekleństwo, wyskoczyła z łóżka i popędziła pod prysznic.

Do pracy poszła pieszo, bo w godzinie szczytu tak było zdecydowanie szybciej niż samochodem, jednak kiedy przyszła do biura, miała pęcherz na pięcie, była zgrzana i zmęczona.

— A-HOJ! SUSHI! — Gavin stał na krześle i przybijał piątkę Dave'owi. Jenny siedziała na brzegu swojego biurka i śmiała się.

— Co się tu, u diabła, dzieje? — zapytała ostro Alix.

— O, cześć. — Gavin uśmiechnął się do niej promiennie i zeskoczył z krzesła. — Jak było w Paryżu?

— Świetnie — odpowiedziała. — Co ty właściwie robiłeś?

— Interesy — odpowiedział Gavin. — A ty myślisz, że co robiłem?

— Dla mnie to było stanie na krześle.

— Świętowaliśmy — odezwał się Dave. — I mamy ku temu powody.

— Tak?

— Gavin założył nowe konto — kontynuował Dave. — Dziś rano zrobiliśmy dla nich pierwszą transakcję i właśnie zainkasowaliśmy kilka kawałków.

— Co to za konto? — Alix zdjęła swój żakiet od Jil Sander w kolorze czekolady i powiesiła na poręczu krzesła.

— Gość z firmy o nazwie Anatronics — powiedział Gavin. — Sprzedawał jeny.

— Matt Connery? — Alix spojrzała na niego. — Czy to Matt Connery się zgłosił?

— Tak — odpowiedział Dave. — Znasz go?

— Nie wydurniaj się, Dave. Miałam z nim spotkanie jakieś dziesięć dni temu. I był na imprezie w piątek. Trudno to nazwać nowym kontem.

— Jeszcze z nimi nie prowadziliśmy interesów — zauważył Gavin. — A to oznacza nowe konto.

— Ja się zajmuję tym kontem. Mam zrobić im prezentację w przyszłym tygodniu.

— Najwyraźniej niczego od ciebie nie potrzebują — powiedział Gavin. — A ten jakiś tam Matt był zupełnie zadowolony ze mnie. Więc ja nazwałbym to nowym kontem i nazwałbym to moim kontem. Poza tym — dodał — facet nie zrobiłby żadnego interesu, gdyby pytał o ciebie, bo ciebie tutaj nie było.

Alix poczuła ucisk w żołądku. Była w złym nastroju, gdy przyszedł Matt, i nie zadbała o to, żeby w wewnętrznym systemie działu założyć konto Anatronics. Zwykle wprowadzała wszystkie istotne dane do komputera i wyznaczała kogoś do zajmowania się kontem. Firma Anatronics, prowadząc interesy na Dalekim Wschodzie i w Stanach, zapowiadała się interesująco i zyskownie, dlatego Alix sama chciała się nią zająć. Jednak dealerzy przestrzegali między sobą niepisanego prawa, że jeśli ktoś zrobił transakcję dla nie przydzielonego konta, to dostawał takiego klienta pod swoją opiekę. To z powodu jej błędu Gavin starał się podwędzić konto Anatronics.

— Porozmawiam z nimi o tym na spotkaniu — powiedziała w końcu. — Mogą mieć inne wyobrażenie o menedżerze ich konta. Czy Matt Connery prosił o mnie?

— Nie — odpowiedział opryskliwie Gavin. — A niby dlaczego miał prosić? Powiedziałem ci, że był bardzo zadowolony z warunków transakcji.

— To dobrze — powiedziała Alix i poszła do swojego biura, nie sprawdzivszy nawet, co się dzieje na monitorach.

Gavin i Dave spojrzeli na siebie. Dave wzruszył ramionami, a Gavin się uśmiechnął. Jenny usiadła na swoim miejscu i podniosła słuchawkę telefonu.

Alix otworzyła „Financial Times” i patrzyła niewidzącymi oczami na artykuł ze strony tytułowej. Serce waliło jej jak młotem i czuła ból w żołądku. Ten cholerny gówniarz Donnelly, myślała z wściekłością. Był taki zadowolony, że zwędził jej konto sprzed nosa. Tryumfował, gdy mówił: „Nie było cię tutaj”. Śmierzące gówno. A Dave Bryant nic nie powiedział, tylko siedział z uśmiechem samozadowolenia.

No cóż, pomyślała, jeśli ja stąd odejdę, to Dave długo się nie utrzyma. Nie z Gavinem siedzącym mu na karku. Gavin to typ człowieka, który chce iść prosto na szczyt. I prawdopodobnie to osiągnie. Ale nie, mruknęła do siebie, bez ciężkiej pracy. I nie po moim trupie.

Wróciła do działu, usiadła przy swoim biurku i zaczęła dzwonić do klientów. Interesy szły jednak wolno i do lunchu nie zrobiła ani jednej transakcji.

— Wskoczmy razem na sandwicza? — zwróciła się do Jenny o dwunastej.

Jenny spojrzała z niepokojem na Dave'a, który starannie unikał jej wzroku.

— No cóż, dobrze.

— Nie musisz, jeśli nie chcesz — powiedziała Alix. — Jeśli masz już jakieś plany...

— Nie, żadnych — powiedziała Jenny pospiesznie. — Chętnie zjem z tobą sandwicza.

— To świetnie. Muszę jeszcze skoczyć do rozliczeniówki na parę minut. Spotkamy się przy recepcji piętnaście po?

— Dobrze.

Gdy Alix wyszła, Gavin pokazał Jenny język i zaczął lizać powietrze.

— Odwał się — warknęła do niego Jenny.

— Zjedz ze mną sandwicza! — powiedział Gavin falsetem. — I powiedz mi, co kombinują ci okropni chłopcy w biurze.

— Przestań — burknęła Jenny, ale zachichotała.

— Lepiej, żebyś dowiedziała się więcej, niż sama wypapłasz — powiedział Dave. — Bo przepytamy cię potem w pubie.

— Ale na pewno nie dziś wieczorem — rzuciła z dumą Jenny.

— Mam randkę!

— Pamiętaj, żeby rano facet cię szanował — powiedział Dave.

— Dzięki za radę. — Jenny wstała z miejsca. — Wychodzę na lunch z szefową. Zobaczymy się później!

Stała przy recepcji i czekała na przyjście Alix. Do pewnego stopnia współczuła Alix, która najwyraźniej przechodziła jakiś kryzys w ostatnim czasie. Jenny nigdy nie widziała, żeby jej szefowa była niepewna, wychodziła wcześniej do domu lub przychodziła później do pracy. I nie mogła uwierzyć, że Alix nie założyła konta dla Anatronics! O czym ona myślała?

Uśmiechnęła się, widząc Alix w obrotowych drzwiach.

— O'Reilly? — zapytała Alix.

— Świetnie — odpowiedziała Jenny.

Na dworze był kolejny cudowny dzień. Niebo było jasnoniebieskie, a słońce mocno przygrzewało. W powietrzu wisiał zapach ruchu ulicznego zmieszany z zapachem Liffey, płynącej zakolami do morza.

— Mam nadzieję, że tak samo będzie w dniu ślubu Anny — powiedziała wesoło Jenny, gdy szły nadbrzeżem. — Przyda się jej taki ciepły dzień, bo ma sukienkę tak bardzo wyciętą, że aż nieprzyzwoitą.

— Kiedy to ma być?

— W przyszłym miesiącu. Osiemnastego.

Osiemnastego. Dzień urodzin Paula. W zeszłym roku pojechali z tej okazji do Paryża. Nie miało to absolutnie nic wspólnego z pracą, nawet nie przechodziła w pobliżu budynku Europa Bank. Zatrzymali się w małym, ale eleganckim hoteliku niedaleko Montmartre i spędzili uroczy i romantyczny weekend. Alix kupiła butelkę Dom Perignon, ogromną kobiałkę truskawek i poszli z tym wszystkim do sypialni, i...

— Dobrze się czujesz, Alix? — Jenny patrzyła na nią z zaciekawieniem.

— Dobrze — odpowiedziała Alix. — Przechodzimy, akurat nic nie jedzie!

Przebiegły na drugą stronę ruchliwej ulicy. Usiadły przy jednym ze stołów ustawionych przed pubem.

— Z tego, co mi powiedziałaś wtedy na imprezie, rozumiałam, że Dave i Gavin chcą mnie podkopać — powiedziała Alix po tym, jak zamówiły bagietki i piwo. — Jak zła jest moja sytuacja?

— Nie jest wcale tak źle. — Jenny poprawiła się niespokojnie na swoim miejscu. — Już ci mówiłam. Myśleli, że jesteś w ciąży. Powiedziałam im, że nie jesteś, musiałam to zrobić, żeby dostać pieniądze.

— Dlaczego myśleli, że mogę być w ciąży?

— Dziwnie się zachowujesz. Wcześniej idziesz do domu. Nie wychodzą ci transakcje. Spóźniasz się rano. Nie założyłaś konta dla Anatronics... Alix, dlaczego, do cholery, go nie założyłaś?

Alix wzruszyła ramionami.

— Może być warte dużo forsy — powiedziała Jenny.

— Ja jestem szefem — powiedziała Alix. — Ja przydzielam konta. Nawet jeśli pozwolę Gavinowi je zatrzymać, to nie znaczy, że cały zysk będzie przypisany do jego nazwiska.

— Ale to niesprawiedliwe — zaprotestowała Jenny. — Matt Connery nie miał zamiaru nic robić, dopóki Gavin nie przekonał go, że my możemy zaoferować mu najlepszy kurs.

— A dlaczego Matt Connery nie miał zamiaru nic robić?

— Bo... — Jenny westchnęła i znowu poprawiła się na swoim krześle. — Bo powiedział Gavinowi, że go nie zna.

— A co na to Gavin?

Jenny obracała w rękach papierową serwetkę.

— Jenny?

— Gavin powiedział, że to on zajmuje się twoimi kontami pod twoją nieobecność, że ty jesteś w Paryżu i że najwcześniej spodziewa się ciebie jutro, i że odradzałby Connery'emu czekanie, bo kurs mógłby się zmienić na jego niekorzyść. — Jenny wyrzuciła z siebie słowa w pośpiechu.

Alix nic nie powiedziała. Wiedziała, że gdyby była na miejscu Gavina, zrobiłaby dokładnie to samo. Nie mogła go winić za entuzjazm i zatrzymywanie klienta. Matt Connery mógłby spróbować w innym banku, gdyby Gavin tak nie naciskał. Ale, pomyślała, Gavin skłamał, mówiąc, że Matt o nią nie pytał. Ona nigdy by nie skłamała w takiej sytuacji. Nigdy.

— Alix? — Jenny odezwała się niepewnie. — Alix, co się stało?

Zupełnie nagle Alix zapragnęła się rozplakać. Chciała położyć głowę na stole i rozplakać się z całego serca, i powiedzieć Jenny, że Paul ją rzucił dla jakiejś francuskiej nimfetki pragnącej rodzic

dzieci. Chciała, żeby ktoś ją objął i powiedział jej, że Paul to łajdak i że na nim jednym świat się nie kończy. Wyprostowała się.

— Nic się nie stało.

— Ale to do ciebie takie niepodobne — zaprotestowała Jenny.

— Spóźnienia, pomyłki, wszystko.

— Ostatnie dni były dla mnie trudne. Chyba mam prawo do gorszego tygodnia raz na jakiś czas, nie uważasz?

— Oczywiście, że masz. — Jenny uśmiechnęła się do niej. — Ale to mnie niepokoi, Alix. Robi mi się niedobrze, kiedy pomyślę, że nasi koledzy zmawiają się przeciwko tobie.

Alix roześmiała się.

— Mówisz jak moja starsza siostra.

— Nie chciałam, żeby to tak wyszło. Tylko że tak mało kobiet odnosi sukcesy w tej profesji. Jestem naprawdę dumna, że z tobą pracuję i że jesteś taka dobra w tym, co robisz. Tylko mi przykro, gdy pomyślę, że mogłabyś pozwolić komuś się pokonać.

Rzucił mnie chłopak, zawałam swoją karierę, a mimo to jestem wzorcem dla Jenny Smith. Jakimś popieprzonym wzorcem.

— Nie pozwolę, żeby ktoś mnie pokonał — przyrzekła Alix.

— A kiedy zaczną cię wypytywać o lunch ze mną, możesz im powiedzieć, że nie jestem w ciąży i że mam prawo spóźnić się od czasu do czasu, i że nie mam żadnej strasznej choroby. Możesz im powiedzieć, że doskonale nad wszystkim panuję.

— To wspaniale! — Jenny rozpromieniła się, ale nie do końca była przekonana, że wszystko jest w porządku.

— A teraz — Alix przysunęła swoje krzesło bliżej Jenny — powiedz mi wszystko o ślubie Anny. W co się ubierzesz?

## Rozdział 9

List w skrzynce pocztowej był zaadresowany do Paula. Alix od razu zauważyła, że nie był to list urzędowy, który można by zignorować i wyrzucić do kosza na śmieci. List był gruby, ale od prywatnego nadawcy. Na jasnoniebieskiej kopercie nazwisko i adres Paula zostały napisane ręcznie. Jednak nie było to pismo kobiece, oceniła Alix. List nie przyszedł od Sabine Brassart, bo nadano go w Cork. Odwróciła kopertę. Nie było adresu nadawcy. Kimkolwiek był, najwyraźniej nie znał Paula na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że Paul już nie mieszkał pod tym adresem.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer RTÉ. List mógł być ważny dla Paula — to mogła być informacja związana z materiałem, nad którym Paul pracuje, i może go pilnie potrzebować.



— Przykro mi — powiedział mężczyzna, który odebrał telefon. — Paul jest teraz zajęty.

Alix rzuciła okiem na zegarek. Po szóstej.

— A kiedy będzie wolny?

— Pracuje nad czymś. Przypuszczam, że skończy mniej więcej za godzinę.

— Dzięki — powiedziała Alix.

Odłożyła słuchawkę i zapatrzyła się w przestrzeń. Ileż to razy Paul czekał z niecierpliwością na przesyłki pocztowe z oryginalnymi dokumentami lub jakąś szczególną korespondencją. Zawsze szybko chwycił kopertę i natychmiast wysypywał zawartość na stół. Chciałby dostać ten list od razu, bez względu na to, nad czym właśnie pracuje.

Poszła do sypialni i otworzyła szafę. Jedno, co dobre w odejściu Paula, pomyślała z goryczą, przeglądając wieszaki, to fakt, że nareszcie mam więcej miejsca dla swoich ubrań.

Wybrała obcisłą jaskrawofioletową spódniczkę i T-shirt w kolorze ostrego różu. Zdjęła klamrę i rozpuściła włosy. Z włosami wokół twarzy i w T-shircie oraz spódniczce w żrących się kolorach wyglądała zdecydowanie młodziej. Mogłabym prawie uchodzić za dwudziestoparolatkę, powiedziała do siebie, nachylając się do lustra, by sprawdzić, czy widać siwe włosy. Jeśli nie patrzy się z bliska.

Spryskała się obficie Escadą Sport i zarzuciła na ramię płócienną torbę.

Z trudem przedzierała się przez Donnybrook. Na Morehampton Road zaczęła niecierpliwie bębnić palcami w kierownicę, gdy w jadącej przed nią fięcie zgasł silnik. Na litość boską, mruknęła, gdy nieszczęsnemu kierowcy ponownie nie udało się uruchomić silnika, co ty, do cholery, robisz na drodze, jeśli nie potrafisz prowadzić? Spojrzała w lusterko, włączyła migacz i przemknęła obok fiesty.

Alix była już wcześniej w kompleksie RTÉ. Raz wzięła udział w programie radiowym, w którym mówiła o stopach procentowych i potrzebie twardszej polityki fiskalnej. Była jedyną kobietą wśród zaproszonych gości, a prowadzący wyraźnie ją faworyzował. W efekcie miała mnóstwo czasu antenowego do dyspozycji, podczas gdy zgromadzeni przy stole mężczyźni mogli tylko rzucać jej wściekle spojrzenia. Za drugim razem wystąpiła w programie telewizyjnym na temat spraw bieżących. Mówiła o wpływie zmian w polityce zagranicznej Chin na rynki europejskie. Wszyscy w Europa Bank oglądali ten wywiad i zgodnie uznali, że świetnie wypadła. Des Coyle powiedział jej, że wyglądała kobieco, ale profesjonalnie. Sprawiała, że to, co mówiła, zabrzmiało interesująco. Alix roześmiała się i powiedziała mu, że polityka zagraniczna Chin nie jest żadną konkurencją dla *Coronation Street*, ale zrobiła, co mogła.

Zaparkowała samochód i weszła do studia radiowego.

— Szukam Paula Huntera — powiedziała do recepcjonistki.

— Pani nazwisko?

— Alix Callaghan.

Dziewczyna wykręciła numer.



— Jest na naradzie — zwróciła się do Alix. — To może trochę potrwać.

— Czy może pani dopilnować, by wiedział, że ja tu na niego czekam?

— Oczywiście. Może pani usiądzie? Alix skinęła głową i usiadła.

„...a teraz wiadomości finansowe. Na rynkach walutowych panuje spokój. Dolar amerykański...”.

Alix nie miała ochoty słuchać doniesień finansowych RTÉ. Wzięła czasopismo i starała się nie zwracać uwagi na audycję radiową.

— Alix! Co się stało? — Zaniepokojony Paul wpadł do recepcji.

— Cześć. — Uśmiechnęła się do niego. — Jak się masz?

— Dobrze, ale jestem zajęty. Co się stało?

— Nic się nie stało.

— Powiedzieli mi, że to pilne. — Wpatrywał się w nią. — Wyszedłem z bardzo ważnej narady, bo myślałem, że stało się coś poważnego.

— Jak miło. — Znowu się uśmiechnęła. — To chyba jest pilne, ale nie sądzę, żeby stało się coś poważnego. — Wyjęła kopertę. — Dzisiaj przyszło do ciebie. Wiem, że zawsze z niecierpliwością rozrywasz koperty, więc pomyślałam...

— Wyciągnęłaś mnie z narady!

— Skąd miałam wiedzieć, co jest ważniejsze, twój list czy twoja narada? Posłużyłam się wiedzą z przeszłości. Przykro mi, jeśli cię zdenerwowałam.

— Nie. — Paul potrząsnął głową. — Nie zdenerwowałaś mnie. Tylko zaskoczyłaś.

— Lepiej wracaj na naradę — powiedziała.

— Może chwilę zaczekać. Jak się czujesz, Alix?

— Ja? Dobrze.

— Świetnie wyglądasz.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się do niego. — Powiedziałabym to samo, gdybyś nie wyglądał na zmęczonego, Paul.

— Pracowity dzień, to wszystko.

— Potrafię sobie wyobrazić — powiedziała ze współczuciem. Przeczesła palcami swoje włosy.  
— My też jesteśmy ostatnio zagonieni.

— Co słysząc w dziale dealerskim?

— Nie najgorzej — odpowiedziała. — Ten gówniarz Gavin Donnelly zaczyna podskakiwać.

— Jestem pewien, że znajdziesz sposób, by go usadzić. — Roześmiał się. — Zwykle tak robisz.

— Ostatnio chyba złagodniałam.

— Nie nabierzesz mnie. Ty nigdy taka nie będziesz.

— No, może nie — zgodziła się. — Ale się staram. No, to już pójdę. Pomyślałam, że powinnam ci to dać na wypadek, gdyby to było coś istotnego.

— Dzięki. Ładnie z twojej strony.

— Zawsze do usług. No, może nie zawsze, bo nie mogę spędzać życia, przedzierając się tu do ciebie. Na ulicach straszny tłok. — Ponownie odrzuciła włosy do tyłu.

— Dlaczego tak je nosisz?

— Słucham?

— Twoje włosy? Zazwyczaj spinasz je z tyłu.

— Odmiana. Powiedziałałam ci, że się zmieniam.

— Aha, rozumiem.

— Założę się, że nie! — Uśmiechnęła się. — Słuchaj, Paul, co się stało, to się stało. Może pójdziemy na drinka?

— Nie mogę. Mówiłem ci, że mam naradę.

— Nie mówię, że natychmiast. — Zrobiła grymas. — Nie musisz brać wszystkiego dosłownie. Myślałam o jakimś wieczorze. Ty i ja.

— Jestem dość zajęty wieczorami — powiedział. — Jak sama widzisz.

— Rzeczywiście. Spojrzał jej w oczy.

— Ale masz rację. Co było, to było, jak powiedziałaś.

— To może jutro?

— Jutro?

— Dlaczego nie? — Wzruszyła ramionami. — A zresztą, nieważne. Zapomnij o tym. Widocznie to nie jest dobry pomysł.

— Nie, Alix, zaczekaj. To jest dobry pomysł. Uważam, że powinniśmy wypić razem kulturalnego drinka.

— Mówisz jak twoja matka. — Uśmiechnęła się do niego ironicznie. — Kulturalnego drinka. Jakbyśmy mieli się napić słodkiej sherry!

— Boże broń, żebym miał mówić jak moja matka — zaśmiał się. — OK, jutro.

— O siódmej? — zaproponowała. — U Kiely'ego?

— Byłoby miło.

— Na pewno. W takim razie do zobaczenia.

— OK. Pa, Alix.

Schodziła powoli ze schodów ośrodka radiowego. On nadal ją lubi. To już jest coś!

Po raz pierwszy, odkąd Paul od niej odszedł, Alix nie obudziła się w środku nocy z walącym sercem i wyschniętym gardłem. Poszła spać o jedenastej i obudziła się wypoczęta, o szóstej, zanim włączył się budzik.

Przed siódmą usiadła przy swoim biurku. Przejrzała raporty z nocy i właśnie kończyła studiowanie zestawienia zysków i strat dla działu dealerskiego za dwa ostatnie tygodnie, gdy do pokoju wszedł Dave Bryant. Zdziwił się na jej widok.

— Dzień dobry — powiedział, zwalając plik gazet na swoje biurko. — Ranny ptaszek z ciebie.

— Pomyślałam, że potrzebna mi przewaga. — Skrzywiła się. — W ostatnich dniach przychodziłam trochę później niż zwykle, więc uznałam, że powinnam wrócić do starych nawyków.

— Wszystko w porządku? — zapytał Dave.

— Prawie — odpowiedziała. — Co my, u diabła, robiliśmy, gdy ja byłam w Paryżu? Wygląda na to, że masowo produkowaliśmy sterlingi i euro.

— Po prostu handlowaliśmy.

— Ale aż tyle transakcji. — Alix podrapała się po głowie. — Wiem, że na koniec dnia wyszliśmy z zyskiem, ale przedtem musieliście się kilka razy wystawić na ryzyko.

— Mieliśmy pewne odsetki...

— Ale to wszystko są profesjonalne transakcje — przerwała mu. — Nie zgłaszali się do was żadni klienci, tylko inne banki.

— Sytuacja była niestabilna. Pomyśleliśmy, że powinniśmy z tego skorzystać.

— Rozumiem. — Przez chwilę mierzyła go spojrzeniem, aż w końcu odwrócił wzrok.

Wejście Jenny z gorącymi bułkami zapobiegło dalszej dyskusji.

— Dzień dobry! — Uśmiechnęła się do nich promiennie. — Jak się czujecie dziś rano?

— Cudownie — powiedziała Alix. — Jedna dla mnie?

— Oczywiście, szefowo! — Jenny uśmiechnęła się do niej. — Wyglądasz dziś kwitnąco.

Alix wiedziała, że dobrze wygląda. Twarz musnęła Christianem Diorem, powieki Estée Lauder, a usta pomadką Chanel. Pomimo braku szczególnego zainteresowania kosmetykami do makijażu, zawsze je kupowała w sklepach wolnocłowych i zazwyczaj malowała się nimi do pracy. Po odejściu Paula przestało jej zależeć. Teraz była zadowolona, że ponownie zadała sobie trud.

Wzięła bułkę od Jenny i naląła sobie kawy z dzbanka. Wszystko wraca do normy, pomyślała. Znowu dobrze się czuła.

Do pokoju wpadł Gavin.

— Przepraszam za spóźnienie, Dave! Utknąłem w... O, Alix, cześć.

— Dzień dobry — odpowiedziała. — Nie szkodzi, że się spóźniłeś. Jeszcze nie zaczęliśmy porannej narady.

Gavin zaczerwienił się po nasadę włosów. Alix uśmiechnęła się do niego.

— Skoro już jesteś, możemy zaczynać.

Nakreśliła strategię działania na ten dzień, wysłuchiwała sprawozdania Jenny na temat odsetek klientów i przypomniała im, że po południu wpadnie do nich gość z Nowego Jorku.

— Chcę, żebyśmy wyglądali na bystrych i sprawnych, więc pokażcie mu, że znamy się na tym, co robimy!

To był pracowity ranek. Alix rozmawiała z klientami, finalizowała transakcje, dobrze się czuła. O jedenastej odebrała telefon.

— Alix?

— Tak, mówi Alix Callaghan.

— Jak się masz? Tu Matt Connery.

— Cześć, Matt. Przepraszam, że nie poznałam twojego głosu.

— Dobrze mi to zrobi na moje ego — roześmiał się. — Przychodzisz do nas w piątek?

— Oczywiście. O jedenastej.

— Nie mogę się doczekać. A jeśli chodzi o chwilę obecną, to chciałbym umieścić na depozycie ćwierć miliona euro na miesiąc. Ile możesz dać?

Ćwierć miliona euro to mała suma w kategoriach rozliczeń między bankami.

— Trzy procent — odpowiedziała.

— W porządku. Wpłaci Deutsche Bank.

— Dobrze — powiedziała. — Dziękuję, że zadzwoniłeś. Słyszałam, że robiliśmy dla ciebie transakcję walutową, gdy mnie nie było.

— Tak. Szkoda, że cię nie zastałem. Twój kolega powiedział, że jesteś w Paryżu i chyba nie wrócisz w tym tygodniu.

— Faktycznie byłam w Paryżu, ale wróciłam do pracy już następnego dnia. — Zaśmiała się, jednak jej oczy zaiskrzyły się na zielono, gdy spojrzała na Gavina.

— Cieszę się, że cię złapałem tym razem — powiedział Matt. — Choć Gavin działał bardzo sprawnie.

— Cały mój zespół działa sprawnie, szczególnie Gavin.

— Muszę kończyć. Mam telefon na drugiej linii. Kiedyś na pewno wyrwę wtyczkę! Do zobaczenia w piątek.

— Do zobaczenia. — Alix rozłączyła się. — Gavin? Spojrzał jej w oczy.

— Co?

— Dlaczego powiedziałeś Mattowi Connery, że mnie nie będzie w tym tygodniu?

— Nie powiedziałem. Musiał źle zrozumieć.

— Aha. — Alix kiwnęła głową. — Jak to dobrze, że klient nie zawsze ma rację.

Z zadowoleniem zobaczyła, jak twarz Gavina pokrywa się interesującym odcieniem czerwieni.

— Alix, Paul do ciebie. Druga linia.

— Cześć, Paul — odezwała się wesoło, lekko, pewnie.

— Alix, chodzi o dziś wieczór.

— Tak?

— Nie jestem pewien, czy się wyrobię. Jestem naprawdę zawałony pracą.

— Jest czwarta, z pewnością do siódmej dasz radę skończyć?

— Mam nadzieję. Do dziesiątej jutro rano muszę oddać materiał, nad którym pracuję, a jestem jeszcze daleko w polu.

— Do dziesiątej rano jest mnóstwo godzin!

— Tylko że moja praca nie przypomina twojej. Dużo czasu zabiera mi myślenie. Nie jestem w stanie pisać tak sobie, od ręki.

— Ja też nie jestem w stanie tak sobie, od ręki, sfinalizować transakcji — powiedziała. — Przynajmniej nie za każdym razem.

— Wiesz, o co mi chodzi — powiedział. — Dlatego pomyślałem, że odwołam dzisiejszy wieczór. Możemy się spotkać innego dnia.

— Kiedy?

— W przyszłym tygodniu? — zaproponował.

— OK. — Otworzyła swój elektroniczny terminarz. — Może w przyszłą środę?

— Chyba tak, ale zależy, jak mi się ułoży z pracą.

— Paul, czy podjąłeś się pracy, która nie pozwala ci na żadne życie towarzyskie? Bo mnie się wydaje...

— Środa jest dobra — powiedział pospiesznie. — Przepraszam, Alix. Gdybym pracował tu dłużej, nie przejmowałbym się tak bardzo. Ale chcę, żeby wszystko było jak należy. Ze wszystkich ludzi ty z pewnością rozumiesz to najlepiej, prawda? Sama jesteś taką perfekcjonistką.

— Nie jestem perfekcjonistką. Roześmiał się i był to szczerzy śmiech.

— Nie wygłupiaj się. Oczywiście, że jesteś.

— Może — zgodziła się. — Dzięki za telefon.

— Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Wyszła z pokoju i poszła do toalety. Wycofuje się z umowy, pomyślała z wściekłością. Powiedział, że się z nią spotka, a teraz się wycofuje, bo... bo co? Bo się jej boi? Bez sensu, to niemożliwe, żeby się jej bał. Boi się samego siebie? Bo wie, że jeśli znowu ją zobaczy, to zechce wrócić do niej i do poprzedniego życia? A może po prostu chodzi o to, że wcale nie chce jej widzieć? Ale poprzedniego dnia był taki miły, pomyślała, oboje zachowali się w dojrzały sposób.

Oparła głowę o matową szybę drzwi i westchnęła.

Chciałaby wiedzieć, czego chce od życia. W tym momencie wiedziała tylko, że nie chce, żeby było takie, jakie jest.

Gdy wróciła do domu, zobaczyła mrugające do niej światelko automatycznej sekretarki. Może zadzwonił Paul, pomyślała, może zmienił zdanie i jednak chce się spotkać. Zrzuciła z nóg buty bez pięty od Bruna Maglego i przeszła przez pokój.

— Alix? Pewnie nie ma cię w domu. Nie chciałam dzwonić do ciebie do biura. Tu Carrie. O co chodzi z tobą i Paulem? Zadzwoń, jak tylko wrócisz.

Alix jęknęła. Nie miała najmniejszej ochoty na długą i zawiłą rozmowę z matką o swoim związku z Paulem. A każda rozmowa z Carrie Callaghan stawała się długa i zawiła, bo Carrie miała własne zdanie na każdy temat i musiała przedstawić je każdemu, z kim rozmawiała.

Przebiorę się, a potem zadzwonię, postanowiła Alix. Podniosła buty i poszła do sypialni. Zdjęła kostium i powiesiła go w szafie, cały czas zastanawiając się, co Wyn nagadała matce o jej rozstaniu z Paulem. Bo Carrie mogła się dowiedzieć tylko od Wyn. One obie zawsze były ze sobą blisko, znacznie bliżej niż Carrie i Alix. Wyn i Carrie lubiły odbywać ze sobą długie i intymne rozmowy od serca, w czasie których ochoczo dzieliły się najnowszymi plotkami o ludziach z pierwszych stron gazet. Carrie miała wyśmienitą okazję do zdobywania informacji o ludziach. Prowadziła mały, ekskluzywny salon piękności na końcu Grafton Street i Chatham Lane, a ponadto miała swoje udziały w farmie piękności tuż pod Wexford. Jej klientkami były bogate kobiety sukcesu oraz żony bogatych i odnoszących sukcesy mężczyzn. Carrie nigdy nie rozmawiała o nich z nikim innym poza Wyn. A Wyn to uwielbiała.

Alix zdawała sobie sprawę, że ona odziedziczyła po matce zmysł do interesów, podczas gdy Wyn odziedziczyła jej sympatię do ludzi. Czasami zastanawiała się, co one obie odziedziczyły po swoim ojcu, który odszedł od nich, gdy Alix miała trzy lata. Oczywiście odpowiedzią były jego akademickie zdolności, jednak Alix nie chciała myśleć, że jej umysł był darem od kogoś, kto ją porzucił.

Pamiętała, jak matka mocno przycisnęła Wyn i Alix do siebie i obiecała im, że ona ich nigdy nie zostawi, że razem są silnymi kobietami.

To właśnie po odejściu Johna Callaghana obie dziewczynki zaczęły zwracać się do matki po imieniu. Żadna z nich już nigdy nie nazwała jej mamą.

Alix wciągnęła luźny T-shirt i lewisy. Poszła do łazienki, spryskała twarz wodą Evian. Potem ruszyła do kuchni i z lodówki wyjęła butelkę piwa. Właśnie miała podnieść słuchawkę, gdy zadzwonił telefon.

— Słucham — odezwała się.

— Alix! To ja.

— Cześć, Carrie.

— Odebrałaś moją wiadomość? Dzwoniłam wcześniej.

— Oczywiście, że odebrałam twoją wiadomość. Właśnie miałam do ciebie zadzwonić.

— Ha — powiedziała Carrie z niedowierzaniem. — Założę się, że wcale nie chciałaś zadzwonić! Musisz mi wszystko powiedzieć o swoim życiu uczuciowym.

— Proszę bardzo. — Alix usiadła w swoim ulubionym fotelu i podwinęła nogi. — Paul i ja nie mieszkamy razem.

— Dlaczego?

— Jestem pewna, że Wyn już zdążyła ci powiedzieć dlaczego — rzuciła Alix kwaśno.

— Przestań, Alix. Nie mów w ten sposób. Ona jest twoją siostrą. Martwi się o ciebie.

— Na litość boską! Jeśli tak się o mnie martwi, to powinna zadzwonić do mnie.

— Chciała tylko, żebym wiedziała.

— Po to, żebyś mogła całymi dniami mówić o mnie za moimi plecami. — Alix miała drżący głos.

— Alix, kochanie, nie bądź niemądra — powiedziała Carrie łagodnie. — Po prostu chcemy się upewnić, że nic ci nie jest. To wszystko.

— Przepraszam. Nie chciałam się denerwować. Oczywiście, że nic mi nie jest.

— Zwykle się nie denerwujesz — zauważyła Carrie. — Więc najwyraźniej ma to na ciebie wpływ.

Alix westchnęła.

— Przyznaję, że jestem jeszcze wytracona z równowagi. Nie jestem pewna, jak to się skończy.

— Chcecie być razem? Czy jest ktoś inny?

— Nie — odpowiedziała Alix ostrożnie.

— Skąd wiesz?

— Ja... to jest... Paul przeżywa kryzys wieku średniego. Chce się ustabilizować i mieć dzieci.

— Jeśli chodzi o ścisłość, to kryzys wieku średniego jest wtedy, gdy mężczyzna sądzi, że posiadanie żony i dzieci to błąd. I wzięła się w szaleńczy romans z dziewczyną, która zazwyczaj wygląda jak młodsza wersja jego żony.

Przez chwilę obie milczały.

— Czy ojciec miał kryzys wieku średniego? — zapytała Alix.

— Całe życie twojego ojca było jednym długim kryzysem — odpowiedziała Carrie. — I dobrze, że się go pozbyliśmy.

Alix rozpięła klamrę i włosy opadły jej na twarz.

— Jesteś pewna?

— Czego?

— Jesteś pewna, że to dobrze, że się go pozbyliśmy?



— Nie chcę o tym rozmawiać — powiedziała Carrie stanowczo. — Dla mnie to przeszłość.

Carrie nigdy nie chciała rozmawiać na ten temat. W dniu, w którym ojciec odszedł, Carrie upchnęła jego rzeczy do worka i od razu wywozła na wysypisko śmieci w Dunsink. Pewnego dnia John zadzwonił, żeby zapytać, kiedy może zabrać swoje rzeczy. Carrie wybuchnęła śmiechem i powiedziała, że w każdej chwili, ale musi się spieszyć, bo zgniją całkowicie. Tę historię Alix usłyszała od Wyn pewnego wieczoru, gdy Carrie wyszła i dziewczynki zostały z opiekunką, która cały czas czytała romans i ocierała łzy z oczu.

— Co masz zamiar zrobić? — zapytała Carrie.

— Nie wiem.

— Czy ty chcesz wyjść za mąż i mieć dzieci? Alix przygryzła wargę.

— To, że mnie się nie udało, nie oznacza, że tobie się nie uda. — Te słowa Carrie powtarzała swoim córkom tysiące razy. Wyn uwierzyła w nie do tego stopnia, że wyszła za mąż w wieku dwudziestu jeden lat.

— Spotykam się z Paulem w przyszłym tygodniu — powiedziała do Carrie. — Wtedy porozmawiamy. Później ci opowiem.

— Może przedtem przyszlabyś do mojego salonu? — zaproponowała Carrie. — Zrobię cię na takie bóstwo, że mu oko zbieleje.

Alix roześmiała się.

— Wystraszyłby się, gdybym się pojawiła wytapetowana. Dzięki, Carrie, ale nie skorzystam.

— Mimo wszystko przyjdź — nalegała jej matka. — Zrobię ci masaż. Potem, bez względu na to, co się stanie, będziesz przygotowana.

— Może.

— Na pewno — powiedziała Carrie.

— Dzięki, że zadzwoniłaś.

— Dbaj o siebie.

Alix odłożyła słuchawkę i dokończyła piwo.

## Rozdział 10

Alix wpatrywała się w stojący przed nią na biurku laptop i zastanawiała się, czy potrzebuje okularów. Czcionki na slajdach muszą być dużo, dużo większe. Ale to oznaczało zredukowanie liczby znajdujących się na nich informacji.

Westchnęła i potarła grzbiet nosa. Całe popołudnie pracowała nad prezentacją dla Anatronics i była zmęczona. Spojrzała przez szklaną szybę na pokój dealerów. Dave i Jenny czytali gazety. Gavin rozmawiał przez telefon. Ciężko pracuje, pomyślała Alix ze smutkiem. Jest ostry i arogancki, ale pracuje więcej niż pozostali dwoje razem wzięci. Dave jest bystry i dobry w analizowaniu trendów. Jenny jest metodyczna i umie sobie radzić z klientami. Ale Gavin oprócz tych cech posiada jeszcze zapał, którego ani Dave, ani Jenny raczej nie mają. Alix zdawała sobie sprawę, że już niedługo Gavin zapragnie awansu. Albo innej pracy.

Przygryzła czubek palca. Po raz pierwszy czuła się zagrożona przez kogoś ze swojego działu. Po raz pierwszy wzdrgała się przed przekazaniem komuś dodatkowych obowiązków, bo wiedziała, że ten ktoś tego chce. Jeśli da mu sposobność, Gavin może ją wykopać. A ona zbyt ciężko pracowała, by pozwolić się wykopać.

Gavin gestykulował w czasie rozmowy. Z pewnością wyniszczał argumenty na korzyść transakcji, do której starał się namówić klienta. Z poważną i skupioną twarzą wpatrywał się w cyfry na monitorze.

Możliwe, że kiedyś poniesie go zbyt wysoko, rozmyślała Alix, przypatrując się, jak energicznie potakuje i zaczyna wystukiwać na klawiaturze szczegóły transakcji. Może zaryzykować o jeden raz za dużo i wyleci na pysk. Już widziała takie przypadki. Sama kiedyś o mało co nie wyleciała.

Zadrżała na to wspomnienie. Pracowała wtedy w Londynie i handlowała kiwi, co w slangu oznaczało dolary nowozelandzkie. Utworzyła dla nich długą pozycję, przekonana, że dolar nowozelandzki nabierze wartości. Doszła prawie do granicy limitu, który wolno jej było trzymać, kiedy zadzwonił Rik Johnson, kontroler finansowy pewnej przetwórni wołowiny, i powiedział, że musi kupić milion dolarów USA i sprzedać kiwi. Taka transakcja spowodowałaby przekroczenie limitu, ale była pewna, że zdoła sprzedać kiwi Rika i wrócić do swojej właściwej pozycji.

Kupiła od niego kiwi i prawie natychmiast dolar amerykański gwałtownie poszedł w górę z powodu doniesień Reutera o wystrzeleniu przez Stany Zjednoczone rakiety na Irak. Ludzie zaczęli kupować dolary USA i sprzedawać inne waluty, jak zawsze gdy pojawi się najmniejsza groźba akcji militarnych. Wartość kiwi spadała tak szybko, jak szybko wzrastała wartość dolara.

Nawet teraz to wspomnienie przyprawiało ją o mdłości. Wiedziała, że powinna zamknąć tę pozycję i zejść poniżej granicy swojego limitu, ale nie mogła uwierzyć, że USA naprawdę wystrzeliły raketę na Irak. Siedziała i patrzyła na monitor, na którym zaczęły się pojawiać nowe kursy walut.

Wszystkie cyfry wyświetliły się na czerwono. To, co wcześniej było niewielkim zyskiem, na jej oczach zamieniało się w ogromną stratę. I gdy już miała zadzwonić do innego kontrahenta i zamknąć pozycję, na ekranie wyświetliło się oficjalne zaprzeczenie Stanów Zjednoczonych na temat rzekomego odpalenia rakiety. Dolar tak szybko jak poszedł w górę, tak szybko spadł. Cyfry przed oczami Alix z czerwonych znowu zrobiły się czarne. Na dodatek dolar spadł na poziom niższy, niż miał przed ogłoszeniem wiadomości o rakiecie. Bezwłocznie zamknęła pozycję.

Logan McDonald, naczelnny dealer, zawołał ją do swojego biura i zapytał, dlaczego przekroczyła swój limit. Wy tłumaczyła mu, ale i tak był wściekły.

— Te limity są dla naszej ochrony. Nie możesz ich sobie przekraczać, kiedy tylko przyjdzie ci ochota. Znasz zasady. Mogę cię za to zwolnić, Alix.

Wpatrywała się w niego.

— Ale zarobiłam dla nas pieniądze.

— To nie ma żadnego znaczenia. Złamałaś zasady. Nie mogła w to uwierzyć.

— Zamierzasz mnie zwolnić?

Patrzył na nią przez chwilę, a potem wzruszył ramionami.

— Nie tym razem. Może czegoś się nauczyłaś. Ale jeśli jeszcze raz przekroczysz limit, to wylatujesz.

Nigdy więcej nie przekroczyła limitu, choć wiele razy chciała to zrobić. Gdy dochodziło do takiej sytuacji, szła porozmawiać z Loganem o zwiększeniu limitu. Czasami to robił, czasami nie. Ale ona zawsze trzymała się zasad.

Weszła do pokoju dealerów.

— Jak wygląda sytuacja? — zapytała.

— Nieźle — odpowiedział Dave. — Parę spóźnionych operacji, nic ekscytującego.

— A u ciebie, Gavin? Spojrzał na nią zaskoczony.

— Co u mnie?

— Co to za transakcja, którą właśnie skończyłeś? Zmieszał się nagle.

— Ja?

— Tak, ty.

— Mała wymiana walutowa, nic wielkiego.

— Opowiedz mi.

— Kupiliśmy trochę dolarów. Nie mieliśmy za dużo. To było tylko sto tysięcy.

Kiwnęła głową.

— Kto był klientem?

— Anatronics — odpowiedział. Spojrzała na niego uważnie.

— Czy prosili o mnie?

Gavin zmieszał się jeszcze bardziej.

— Tak — przyznał po chwili. — Ale powiedziałem, że jesteś zajęta. Przecież mówiłaś, żeby ci nie przeszkadzać, więc pomyślałem, że dla stu tysięcy prawdopodobnie nie warto.

— To ty podjąłeś decyzję. Całkowicie subiektywnie. — Uśmiechnęła się do niego i wróciła do swojego biura.

— Cholera — zaklął Gavin, gdy zamknęły się za nią drzwi.

— Mówiłam ci, żebyś ją zawołał — odezwała się Jenny. — Ona chce to konto.

— To niech o nie walczy — rzucił Gavin buntowniczo.

— Jak myślisz, kto wygra? — Dave zapytał Jenny leniwie. — Nasza śliczna przywódczyni czy nasz młody gniewny?

— Odwal się, Bryant — powiedział Gavin.

— Remis? — zasugerowała Jenny. Dave uniósł brwi.

— Aż tak nie wierzysz w naszą szefową? Jenny zaczerwieniła się.

— Nie będę typował — powiedział Dave. — Mógłbym ulec pokusie manipulacji.

— Dave. — Alix stanęła w otwartych drzwiach. — Możesz mi znaleźć raport na temat Dalekiego Wschodu, który Guy przysłał w zeszłym tygodniu? Chcę wykorzystać niektóre informacje.

— Oczywiście — odpowiedział Dave. Z szelmowskim uśmiechem zwrócił się do Jenny i Gavina. — Ja zawsze wypełniam rozkazy.

Alix zabrała laptop do domu i ćwiczyła swoją prezentację przed lustrem w sypialni. Nigdy w takiej sytuacji nie korzystała z notatek i nie znosiła, gdy robili to inni. Lubiła sprawiać wrażenie, że po prostu rozmawia z ludźmi i jeden temat wypływa naturalnie z drugiego. Wspomagała się tylko przezrociami, które dodatkowo pomagały utrzymać zainteresowanie słuchaczy.

Powtórzyła swoje wystąpienie trzy razy. Gdy Paul z nią mieszkał, ostatnia prezentacja zawsze odbywała się przed nim. Na finansach znał się na tyle dobrze, by móc wtrącić jakieś pytania i powiedzieć jej, czy całość jest nudna czy nie. Tak naprawdę nie potrzebowała jego obecności w czasie próby prezentacji. Po prostu było miło czuć jego wsparcie.

Wyjęła fioletowy kostium przed pójściem do łóżka. Wiedziała, że to krzykliwy kolor i że ludzie go zapamiętują. Wąska spódniczka sięgała do połowy łydki, a żakiet był dopasowany w talii. W tym kostiumie wyglądała na wysoką i dominującą osobę i zyskiwała na pewności siebie.

Spotkanie zaczynało się o jedenastej. Na rynkach nic się nie działo i jeszcze zanim wyszła, Dave zaczął czytać dodatek sportowy, a Jenny przeglądała „Guardiana”. Gavin robił analizę techniczną tendencji rynkowych południowoafrykańskiego randa.

— Wrócę przed lunchem, Dave — powiedziała, biorąc laptop. — To nie powinno zabrać dużo czasu.

— Do zobaczenia — odpowiedział Dave. — Baw się dobrze. Zrobiła do niego minę i zwróciła się do Gavina:

— A tak przy okazji, masz jakieś szczególne rekomendacje dla ich gotówkowego przepływu jena?

Gavin spojrział na nią znad wykresu.

— Nie sądzę.

— Nie? Myślałam, że chcesz ich konto. Rzucił jej wściekle spojrzenie.

— Chcę tego, co dobre dla firmy.

— Ach, rozumiem. — Uśmiechnęła się do niego promiennie. — Wspaniała wiadomość. Miło mi to słyszeć.

Otworzyła szyberdach swojego BMW, gdy wjechała na M50. Aż do tego momentu było pochmurno, ale nagle wyszło słońce i zrobiło się jej gorąco. Gdy przejeżdżała obok lotniska, patrzyła z zazdrością na samoloty stojące wokół terminalu i żałowała, że sama gdzieś nie leci. Przyjemnie byłoby mieć urlop, pomyślała, naciskając mocniej pedał gazu. Spokojny, skąpany w słońcu urlop, w czasie którego mogłaby przeczytać jakąś dobrą wakacyjną książkę i zapomnieć o Paulu, Gavinie, Carrie i Wyn.

Firma Anatronics zajmowała część nowoczesnego budynku w przemysłowej dzielnicy tuż przy autostradzie. Według słów Matta — parę mil za targowiskiem przy rogatkach, drugi zjazd, potem w lewo.

Jadąc autostradą, Alix zobaczyła budynek z opisu Matta. Włączyła kierunkowskaz i zjechała z autostrady, potem zwolniła, żeby znaleźć wjazd.

Bardzo lubiła spotykać się z klientami. Gdy była w banku i pracowała, używając telefonu i monitorów, rzeczywistość zawsze wydawała się odległa. Jednak kiedy szła na spotkania z klientami, jej praca nabierała realnego wymiaru, i wtedy uświadamiała sobie, że w finansach nie chodzi tylko o przenoszenie pieniędzy z jednego miejsca na drugie. Ona mogła pomóc firmom, żeby stały się bardziej dochodowe. Gdy udzielała właściwych rad, zarówno firma, jak i bank odnosiły korzyści.

Zaparkowała na miejscu oznaczonym „Dla gości”. Popchnęła szklane drzwi w budynku. Podawała swoje nazwisko recepcjonistce i usiadła na jednym ze stalowych krzeseł obitych płótnem. Wzięła do ręki dodatek biznesowy „Irish Times” i zaczęła go czytać.

Strony z ofertami pracy były pełne ogłoszeń. „Bank Światowa Renoma poszukuje kierownika działu walutowego”, przeczytała. Zastanowiła się, kto to mógłby być. Ogłoszenie zostało zamieszczone przez przodującą firmę rekrutacyjną.

— Chyba nie myślisz o zmianie? — Podskoczyła. Matt Connery stanął tuż za nią. Spodziewała się, że Matt nadejdzie od strony wind.

— Lubię być na bieżąco. — Uśmiechnęła się do niego i złożyła gazetę. — Ja już jestem kierownikiem działu walutowego w banku o światowej renomie. Roześmiał się.

— Jesteśmy w sali konferencyjnej, na drugim piętrze.

Wzięła laptop, swoją teczkę i poszła za nim przez niewielkie pomieszczenie recepcyjne.

— Mamy nadzieję, że za kilka miesięcy wyprowadzimy się stąd — powiedział Matt, naciskając guzik w windzie. — Dzielimy ten budynek z trzema innymi firmami i zaczyna się robić tłoczno.

— Wy się rozrastacie czy inni? — zapytała Alix.

— Jedno i drugie. — Wypuścił ją pierwszą z windy. — Przyjeliśmy kilka osób i tak samo pozostali. To dobry znak, widać, że gospodarka się rozwija.

— Zdecydowanie. — Alix weszła za nim do pokoju, w którym centralne miejsce zajmował ogromny stół ze szkła i chromu. W jednym końcu stał ekran.

— Czy jeszcze czegoś potrzebujesz?

— Nie, mam wszystko.

— Przyprowadzę pozostałych i możemy zaczynać.

Podeszła do okna. Widziała autostradę, po której mknęły samochody, ciężarówki i tiry. Duży ruch, pomyślała. Gospodarka nadal dobrze się rozwija.

Podłączyła rzutnik, włączyła komputer i program do prezentacji. Poczła zwykły w takiej chwili dreszcz strachu, że mimo wszystko coś nie zadziała, że dysk został uszkodzony i że wyjdzie na kompletną idiotkę. Ale Power Point otworzył się bez problemu i na ekranie pojawiło się logo Europa Bank.

Serce zaczęło jej bić szybciej, jak zawsze przed prezentacją. Nigdy nie była pewna, czy to nerwy czy ekscytacja. Otarła wewnętrzne strony dłoni o spódniczkę.

— Alix, to Michael Hollis, nasz dyrektor naczelny. — Matt wszedł do sali, prowadząc czterech mężczyzn. — A to Josh Redmond, również dyrektor. Jest z nami też Peter Carmody i Declan Barr.

— Witam panów. — Po kolei uścisnęła ich dłonie. — Bardzo dziękuję za obecność.

— To my dziękujemy, że przyjechała pani do nas z drugiego końca miasta — powiedział Michael Hollis.

— Żaden kłopot — odrzekła. — Cała przyjemność po mojej stronie.

Chrzęknęła i spojrzała na mężczyzn siedzących wokół stołu. Zależało jej, żeby ich przekonać do siebie. Te kilka drobnych operacji do tej pory miało małe znaczenie. Anatronics będzie robić dużo poważniejsze interesy i Alix chciała, żeby Europa Bank zajmował się nimi wszystkimi.

Matt Connery uśmiechnął się do niej zachęcająco. Domyślał się, że jest zdenerwowana. Był przekonany, że niełatwo takiej ładnej dziewczynie wejść do pokoju, gdzie siedzi pięciu mężczyzn, i mówić o kursach terminowych, opcjach, pułapach i zaporach. Znał już większość tych zagadnień od czasu, kiedy spotkał się z nią w Europa Bank. Uśmiechnął się nieznacznie na wspomnienie Alix



siedzącej na schodach banku i palącej (ostatniego) papierosa. Była zakłopotana, wiedział o tym. Jak gdyby została przyłapana na czymś, czego nie powinna robić. To sprawiło, że wyglądała na bezbronną i nadrabiała to, zachowując się niewiarygodnie zasadniczo w czasie ich spotkania.

Bez wątpienia znała się na swojej pracy. Michael Hollis przerwał jej i poprosił, by wytłumaczyła ustalanie wartości rynkowej opcji. Nie zawahała się ani na moment, tylko rozbiła całość na etapy tak proste, że zrozumiałoby je nawet dziecko.

Matt był nią zafascynowany. Wyglądała po prostu cudownie we fioletowym kostiumie: spódniczce o nietypowej długości i dopasowanym zakiecie, wciętym odrobinę niżej, niżby się tego spodziewał. Jej zielone oczy błyszczały, gdy mówiła, a słońce wydobywało kasztanowe błyski z jej włosów.

Czy zawsze jest taka chłodna? Czy jest typem dziewczyny, która przedkłada karierę ponad wszystko, czy może w skrytości marzy, żeby spotkać właściwego faceta i wieść błogie życie na przedmieściu?

Jakoś nie umiał jej sobie wyobrazić jako kobiety wiodącej błogie życie na przedmieściu. Ale bardzo chciał się dowiedzieć, jaka jest, gdy nie pracuje.

Przypomniął sobie imprezę w Europa Bank. Wciąż chłodna, wciąż profesjonalna, nawet wtedy, gdy zastał ją siedzącą po ciemku w pokoju dealerów.

Musi mieć jeszcze inne oblicze, pomyślał. Przypomniął sobie, co mu odpowiedziała, gdy zapytał ją, co robi w wolnym czasie. „Chodzę na siłownię i strzelam”. Wyglądała jak kobieta, która chodzi na siłownię. Miała zgrabną sylwetkę i wyglądała zdrowo, choć Matt dostrzegł u niej cienie pod oczami. Ale to mógł być makijaż. Kobiety trudno rozgryźć pod tym względem. Zastanawiał się, jaka jest, gdy strzela. Czy nosi kamuflujący strój i ma farbę na kościach policzkowych? Stoi czy leży, mierząc do celu?

Poruszył się na siedzeniu. To nie najlepszy pomysł wyobrażać ją sobie, gdy leży.

— Jeszcze jakieś pytania? — Alix rozejrzała się wokoło. — Matt?

Z trudem powrócił myślami do spotkania.

— Nie sędę.

— Michael? Josh?

— Opowiedz nam o twoim zespole — powiedział Josh. — Wiem, że ty nimi kierujesz, ale kto to jest? Czy są dobrzy?

— Bardzo dobrzy — odpowiedziała żywo. — Dave Bryant, który jest starszym dealerem, ma prawie dziesięć lat doświadczenia zawodowego. Pracował w Londynie i Frankfurtach, zanim wrócił do Dublina. Jenny Smith pracuje w naszym banku od siedmiu lat. Ma ogromne doświadczenie w kontaktach ze wszystkimi typami firm. Gavin Donnelly pracował w Hypo Bank, zanim przyszedł do nas.



— To ten, z którym rozmawiałem — odezwał się Matt. — Myślałem, że jest starszym dealerem. Spojrzała na niego spokojnie.

— Gavin jest bardzo doświadczonym członkiem zespołu. Michael Hollis wstał z miejsca.

— Dziękuję jeszcze raz, Alix. Przejrzymy materiały, które nam zostawiłaś, i podejmiemy decyzję co do obsługi naszej działalności zarówno na Dalekim Wschodzie, jak i w Stanach. Ale jesteście bardzo zadowoleni z tego, co do tej pory dla nas zrobiłaś.

— Świetnie. — Odłączyła laptop. — Gdybyście mieli jakieś pytania, to dzwońcie do mnie.

Po kolei uściśniła jej dłoń, nim wyszli. W sali pozostał Matt Connery.

— Byłaś dobra — powiedział.

— To moja praca. — Zasuwała zamek torby na laptop.

— Podchodzisz do niej z pasją.

— To nie pasja. Rozsądek podpowiada, że firmy powinny kontrolować ryzyko. To właśnie robię. Mówię wam o kontrolowaniu ryzyka.

— Jakie rodzaje ryzyka sama podejmujesz?

— Ja? Osobiście? — Uniosła brwi. — Nie jestem ryzykantką. Podejmuję ryzyko w sprawach banku, ale to zupełnie co innego.

— A strzelectwo?

— Strzelectwo? — Uśmiechnęła się do niego szeroko. — Bardzo, bardzo mało ryzykowne. Jest tam osoba, która pilnuje, żeby nikt przypadkowo nie wszedł w zasięg strzału. Specjalny temblak chroni moją rękę. A w uszy zawsze wkładam zatyczki. — Chwyciła swoje torby.

— Chciałabyś pójść na lunch? — zapytał Matt. Spojrzała na zegarek. Kwadrans po dwunastej.

— Powiedziałam im, że wrócę przed lunchem.

— Z pewnością tak doświadczony zespół da sobie radę bez ciebie? — W niebieskich oczach Matta pojawił się błysk.

— I tu mnie masz.

— Więc zjesz ze mną lunch?

— Jestem głodna — przyznała. — Od gadania zawsze robię się głodna.

Przed wyjściem zadzwoniła do biura. Na rynkach nadal panował spokój. Dave i Gavin wyszli i Jenny czuwała nad wszystkim.

— Też mogłabym już pójść — powiedziała do Alix. — Nic się nie dzieje.

— Nie martw się. Jeśli nadal tak będzie po moim powrocie, będziesz mogła iść.

— Świetnie, Alix, dzięki.

— Niedługo będę z powrotem — powiedziała Alix. — Myślę, że idziemy tylko do pubu. W okolicy nie ma zbyt dużego wyboru.

Pojechała za czarnym audi Matta do ośrodka rekreacyjnego Spawell, który oferował nie tylko coś do picia i jedzenia, ale również pole golfowe, go-karting i snookera.

— Ojej — powiedziała Alix. — Wszystko dla zapracowanej kadry kierowniczej. — Spojrzała na parking, gdzie prawie wszystkie miejsca były zajęte, mimo że był piątek.

— Tu zawsze tak jest — powiedział Matt. — Co chciałabyś do jedzenia?

— Zupa i sandwicz mi wystarczą — odpowiedziała. — Jestem głodna, ale nie dałabym rady zjeść więcej. — Usiadła przy stoliku pod oknem.

— Na pewno tylko to? — Matt spojrzał na nią z powątpiewaniem.

Kiwnęła głową.

— Na pewno. Nie jem dużo w ciągu dnia.

— OK. — Zamówił to samo dla nich obojga i usiadł obok niej.

Wyczuła delikatny zapach wody po goleniu Polo. Kiedyś kupiła taką wodę Paulowi. Nagle zatęskniła za nim tak intensywnie, że aż poczuła ból.

— Alix? Dobrze się czujesz? — Matt patrzył na nią z niepokojem.

— Oczywiście. Dlaczego?

— Wyglądałaś... dziwnie.

— Nic mi nie jest — powiedziała. — Często tu przychodzisz?

— Słucham?

— To znaczy na lunch. — Rozejrzała się po zatłoczonym barze. — Przychodzisz tutaj?

— Czasami. Nie jesteśmy dokładnie w tej samej klasie co sektor usług finansowych, jeśli chodzi o modne restauracje.

— Staram się nie spędzać za dużo czasu w modnych restauracjach. Zgubne dla talii.

— Z miejsca, gdzie siedzę, widzę, że masz całkiem dobrą talię. Przypuszczam, że to dzięki siłowni.

— Dużo pamiętasz na mój temat. Siłownia, strzelanie. Nie musisz wiedzieć tego wszystkiego.

— Lubię znać ludzi, z którymi robię interesy. Podoba mi się, gdy znajomość jest bardziej osobista.

Spojrzała na niego uważnie.

— Co rozumiesz przez osobista?

— Nie osobista — powiedział szybko. — Koleżeńska. Miałem na myśli koleżeńska.

— W porządku. Chcę być pewna, że wszystko jest między nami jasne. Nie nawiązuję osobistych kontaktów z klientami.

— Z kim nawiązujesz osobiste kontakty? — Matt miał ochotę ugryźć się w język. Pytanie powstało w jego głowie i wyrwało mu się tak szybko, że nie zdołał go powstrzymać.

— To nie powinno cię interesować.

— Wiem. Przepraszam.

Nadszedł barman z ich jedzeniem. Alix posoliła swoją zupę.

— To szkodliwe dla zdrowia — powiedział Matt. — Za dużo soli.

Odłożyła łyżkę.

— Gdybyśmy zrezygnowali ze wszystkiego, co nam szkodzi, to nigdy niczego byśmy nie dokonali. Lubię sól.

— Co jeszcze lubisz?

— Ty rzeczywiście lubisz wchodzić na teren prywatny, co? Matt potrząsnął głową.

— Przepraszam, zapomnij o tym. Dzwoniłaś do biura, prawda? Co się dzieje na rynkach?

Alix poczuła się swobodniej, gdy wrócili na grunt zawodowy.

— Spokojnie — odpowiedziała. — Jednak w przyszłym tygodniu Europejski Bank Centralny opublikuje oświadczenie na temat swojej polityki monetarnej. Wtedy powinno się ożywić. — Przedstawiła mu w zarysie swój pogląd na politykę monetarną Europejskiego Banku Centralnego.

Matt słuchał jej jednym uchem. Za bardzo zajmowało go rozmyślanie o tym, jaka Alix Callaghan byłaby w łóżku.

Wróciła do biura o trzeciej. Ani Gavin, ani Dave nie pojawili się w pracy po lunchu. Jenny stawiała komputerowego pasjansa.

— Jak poszła prezentacja? — zapytała Jenny.

— Całkiem dobrze. — Alix usiadła na swoim krześle i położyła nogi na biurko. — Nie zadali żadnych pytań, na które nie umiałabym odpowiedzieć, i spodobały im się nasze projekty osłonowe.

— Gdzie poszłaś na lunch?

— Do Spawell. Zupa i sandwicz z Mattem Connerym.

— Czy to ten wysoki blondyn, który był na naszej imprezie firmowej?

Alix kiwnęła głową.

— Nic dziwnego, że nie chcesz oddać Gavinowi tego konta. — Jenny uśmiechała się łobuzersko do Alix. — Czemu miałabyś przepuścić takiego fajnego faceta!

— Słucham?

— Alix! On jest fantastyczny. Tylko mi nie mów, że nie zauważyłaś!

Alix zmarszczyła czoło.

— Oczywiście, zauważyłam, że jest przystojny, Jen. Nie jestem ślepa. Ale on nie jest w moim typie.

— Prawdopodobnie jest żonaty — powiedziała Jenny pośpiesznie. — Tacy faceci z reguły są.

— Możliwe. — Alix wzruszyła ramionami. — Nie pytałam.

— Miał obrączkę?

Alix ponownie wzruszyła ramionami.

— Chyba nie.

— Alix, jesteś kompletnie beznadziejna. Jeśli zamierzasz taka pozostać, to równie dobrze możesz wyjść za Paula i dać sobie spokój!

Wyjść za Paula. Gdyby Paul, zamiast jęczeć o stabilizacji i dzieciach, poprosił ją, żeby za niego wyszła, to co by odpowiedziała? Westchnęła. Zgodziłaby się, bo zawsze wyobrażała sobie, że kiedyś za niego wyjdzie. I oczekiwałyby, że życie potoczy się dokładnie tak samo jak wcześniej.

— Alix? Dobrze się czujesz?

— Tak, oczywiście.

— Czy między tobą a Paulem jest wszystko w porządku? — zapytała Jenny. — Pomyślałam, że może...

Urwała, bo do pokoju wszedł Dave z nowym kijem do golfa.

— Dennis dał mi do wypróbowania — powiedział. — Świetny, co?

— Wspaniały — powiedziała Alix, czując ulgę, że nie musi rozmawiać z Jenny o Paulu. Nie umiałyby skłamać Jenny na jego temat. Choć właściwie to już jej się prawie wygadała.

— Z kim Gavin poszedł na lunch? — zapytała.

— Nie wiem. — Dave zamachnął się kijem kilka razy na próbę i nieomal wbił go w jeden z monitorów. — O, przepraszam, Alix.

— Dave, ile wypiełeś?

— Niedużo — zapewnił ją. — Wypiliśmy jedną czy dwie butelki faustino i parę butelek piwa.

Alix westchnęła.

— Może byś poszedł do domu? Jest spokojnie i nie ma sensu, żebyś się tu pętał.

— Oni nadal są w pubie. Chciałem zostać, ale pomyślałem, że lepiej wrócę.

— Zachowałeś się przyzwoicie — powiedziała Alix. — Ale teraz jesteś wolny.

— W takim razie do zobaczenia w poniedziałek. — Wyszedł z pokoju, gwizdząc wesoło.

— Ty też możesz iść, Jenny. Nic się nie dzieje. — OK, jeśli jesteś pewna.

Alix skinęła głową.

— Zmykaj.

Lubiła być sama w pokoju. Lubiła wiedzieć, że informacje z całego świata wyświetlają się na monitorach tylko przed jej oczami.

Nie wyobrażała sobie, że mogłaby to rzucić i mieć dzieci. Pomimo siwych włosów i swojego zegara biologicznego. Ale pogodzenia pracy z wychowywaniem dzieci też nie mogła sobie wyobrazić. Nie wierzyła, że można mieć wszystko. Najczęściej, pomyślała, trudno było mieć nawet część tego, co ona miała.

Było prawie pół do czwartej, gdy wrócił Gavin. Widać było, że zdziwił się na jej widok.

— Myślałem, że zostaniesz dłużej — zaczął. Język mu się plątał.

— Nie zostałam, bo ty postanowiłeś dłużej zostać.

— Gdybym był na twoim miejscu, to bym został. Zostałbym i upewnił się, że facet z Anatronics chciał rozmawiać tylko ze mną.

— Wiem — powiedziała. Gavin zamrugał.

— Skąd wiesz?

— Widywałam już takich jak ty. Wiem, jak działasz.

— Roy Dunphy zaproponował mi pracę. W Banco Andalucia.

— Przyjmiesz? — zapytała.

Gavin wzruszył ramionami.

— Nie ma dużo takich ofert ostatnio. Od czasu euro połowa z nas została zwolniona. Coraz częściej musimy się interesować innymi możliwościami.

— Mogę przyjąć — powiedział Gavin — albo poczekać na twoje stanowisko.

— To będziesz musiał długo czekać — powiedziała Alix. — I nie zapominaj o Jenny i Davie.

— Jenny skreślił na samym starcie. Jej nie zależy. A Dave chce odejść z dealingu.

— Tak? — Udało się jej zachować spokojny ton, ale była zaskoczona. Myślała, że Dave lubi to, co robi.

— Zdecydowanie — powiedział Gavin. — Chce zostać kierownikiem kontroli.

— Kłusownik zostaje strażnikiem lasu. — Alix uśmiechnęła się.

— Ale ja jestem dobry. Jestem tutaj najlepszym dealerem.

— Tak myślisz?

— Tak. Wiem, że tak jest. — Lekko się zachwiał.

— Lepiej idź do domu — powiedziała Alix. — Albo wracaj do Harbourmaster. Sądzę, że właśnie tam jest Dave. Możecie obaj dalej układać plan rozwoju twojej wspaniałej kariery. A kiedy trochę wytrzeźwiejesz, przypomnisz sobie tę rozmowę i będzie ci głupio.

— Nigdy przez ciebie nie będzie mi głupio. — Patrzył jej prosto w oczy. — Nigdy.

— Zobaczymy — powiedziała Alix.

Po pracy poszła na siłownię i wyciskała ciężary, aż zalała się potem. W domu obejrzała w telewizji *Szklaną pułapkę 2* i poszła spać.

# Rozdział 11

Ktoś ją gonił. Droga była długa, prosta i nie było gdzie się schować. Słyszała, jak napastnik się zbliża, i zdobyła się na ostatni, desperacki wysiłek. Jednak jej nogi były zmęczone i sprawiały wrażenie, jakby ktoś owinął je czymś ciężkim, bo poruszała się z coraz większym trudem. A jej prześladowca już był blisko, jego oddech był głośniejszy od dźwięku dzwonka...

To był telefon. Alix wypełzła potargana spod kołdry, która owinęła się wokół niej w czasie snu. Dygotała z powodu napięcia i strachu wywołanego snem.

— Słucham — powiedziała drżącym głosem.

— Alix? Dobrze się czujesz?

— Oczywiście, Carrie. — Usiadła na łóżku. Strumień letniego słońca wpadał przez szparę w zasłonach. — Spałam.

— Na litość boską! — W głosie Carrie było słycać oburzenie. — Jest dziesiąta w piękny sobotni rano. Co robisz w łóżku?

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — zapytała Alix.

— O! Alix! Nie mów mi, że ty... Alix roześmiała się.

— Miałam koszmar nocny. Właściwie to cieszę się, że zadzwoniłaś.

— Jaki rodzaj koszmaru?

— Ten, w którym ktoś mnie goni — odpowiedziała Alix.

Carrie wymruczała słowa współczucia. Alix od zawsze miała ten koszmar, nawet jako mała dziewczynka. Carrie pamiętała, jak córka przychodziła do jej łóżka, trzęsąc się ze strachu i bojąc się wrócić do swojego pokoju z powodu niewyraźnej postaci goniącej ją w snach.

— W porządku — powiedziała Alix niecierpliwie. — Już mi lepiej.

— No to zabieraj swój tyłek z łóżka i przyjeżdżaj do mojego salonu — powiedziała Carrie rozkazująco. — Klientka odwołała masaż aromaterapeutyczny o dwunastej, a tobie taki bardzo by się przydał.

— Nie potrzebuję masażu. Potrzebne mi są zakupy.

— Masz mnóstwo czasu na zrobienie zakupów. No, dalej, rusz się. Mój Boże, wiele kobiet dałoby się pokroić za darmowy masaż.

— Zapłacę ci — powiedziała Alix automatycznie.

— Nie tym razem. Chcę ci zrobić prezent. Żeby ci poprawić humor.

— Nie potrzebuję poprawy humoru. Czuję się świetnie. Słowo honoru.

— Każdy potrzebuje. Dwunasta, Alix. Czekam.

Alix westchnęła, wstając z łóżka. Zdawała sobie sprawę, że jej matka stara się okazać uczucie i wsparcie, i naprawdę to doceniała. Ale nie była pewna, czy już jest gotowa na pytania Carrie i jej nie-

wątpliwe współczucie. Nadal nie uporała się z chęcią rozplakania się na myśl o Paulu, chociaż wiedziała, że zachowuje się głupio.

Wzięła szybki prysznic i wciągnęła na siebie T-shirt i jeansy. Powiedziała Carrie prawdę o zakupach — w mieszkaniu rzeczywiście nie było nic do jedzenia. W ciągu ostatnich paru tygodni zjadła, albo przynajmniej chciała zjeść, pół tuzina gotowych obiadów od Marksa i Spencera. Podgrzewała je, a potem stwierdzała, że nie jest głodna. W domu zabrakło proszku do zmywarki do naczyń (a może do prania w pralce), potrzebowała też pasty do zębów, nici dentystycznych i, przede wszystkim, więcej piwa i więcej wina.

Zakupy zawsze były domeną Paula. Robił je sprawnie, znał ceny i zawsze pilnował, żeby im nie zabrakło podstawowych rzeczy. Nawet piwa i wina.

Alix nie znosiła supermarketów. Czuła się śmiesznie, pchając wózek wtedy, gdy kupowała tylko jedną rzecz, ale z kolei druciane koszyki ważyły tonę po włożeniu do nich proszku do prania. Żałowała, że nie sprawdziła, czy potrzebuje proszku do zmywarki czy do pralki. Będzie musiała kupić obie rzeczy.

— Ma pani kartę klubową? — zapytała dziewczyna siedząca przy kasie.

Alix spojrzała na nią zdezorientowana.

— Kartę klubową?

— Czy ma pani kartę klienta sklepu? — pytała dziewczyna cierpliwie.

— Nie sędzę — odpowiedziała Alix. Potrząsnęła głową. — Nie, nie mam.

— Chciałaby pani się o nią ubiegać?

Alix wiedziała, że za nią stoi ogonek zniecierpliwionych ludzi.

— Następnym razem — powiedziała szybko. — Gdy będę miała więcej czasu.

Zapłaciła za swoje zakupy i zaniósła je do samochodu. Czy my jesteśmy posiadaczami karty klubowej?, zastanawiała się. Paul nigdy jej o tym nie wspominał. Nie stanowiło to żadnej różnicy, ale miło byłoby wiedzieć.

Zostawiła swój samochód na parkingu przy Drury Street i ruszyła w kierunku salonu Carrie. Bała się spotkania z matką. Obawiała się, że się rozplacze, a od tamtego straszego dnia, gdy odszedł John Callaghan, Alix nigdy nie płakała w obecności swojej matki. Carrie chciała, żeby były silne. Alix z kolei nie chciała, żeby matka się martwiła i myślała, że ona sobie nie radzi. Poza tym Carrie nigdy nie płakała. Nie rozmyślała, co powinna zrobić ze swoim życiem. Carrie wzięła się w garść, pracowała we własnej firmie, zarabiała na sukces.

Ale byłoby miło, pomyślała tęsknie Alix, otwierając drzwi salonu, mieć matkę, która czasami sobie popłacze.

— Alix! Wyglądasz... — Carrie Callaghan zlustrowała swoją córkę uważnie. — Nie aż tak źle, jak się spodziewałam.



— No cóż. Dziękuję. — Alix musnęła wargami policzek matki. — Ty wyglądasz jak zawsze rewelacyjnie.

— Dziękuję. — Carrie rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze na ścianie. — Staram się, jak mogę, żeby reklamować swoją pracę.

Była dobrą reklamą. W wieku pięćdziesięciu pięciu lat była elegancką kobietą o szczupłej sylwetce, popielatych włosach i oczach o tym samym intrygującym odcieniu, co oczy jej córki. Biała koszula i granatowe spodnie podkreślały urodę kobiety, która dba o siebie.

— Cześć, Alix! — Samantha Sullivan, dwudziestoparoletnia asystentka Carrie, otworzyła drzwi jednego z pokoi zabiegowych i rozglądała się po recepcji. — Przyszłaś na zabiegi, tak?

— Tylko na masaż — odpowiedziała Alix.

— To fajnie. — Samantha uśmiechnęła się. — Carrie, zapomniałam ci powiedzieć, że pani Burton przyjdzie o trzeciej na maseczki. Zmieniła godzinę dziś rano, ale wiedziałam, że nie będziesz miała nic przeciwko temu.

— Oczywiście, że nie — odpowiedziała Carrie. Bernadette Burton była żoną ministra, ale, jak Carrie powiedziała Alix leżącej już na stole do masażu, była bardzo sympatyczna i nie zmieniałaby terminu bez ważnego powodu.

— Jest coś, co powinnam wiedzieć o polityce rządu? — zapytała Alix.

— Nic, co mogłabym ci powiedzieć — odpowiedziała Carrie wyniośle. Nalała trochę olejku na plecy Alix i zaczęła uciskać jej mięśnie. — Dobry Boże, jesteś jeszcze bardziej napięta niż zwykle!

— Tak, tak. — Alix słyszała te słowa za każdym razem, gdy matka robiła jej masaż.

— Mówię poważnie — powiedziała Carrie. — Barki masz całę zeszywniałe. Pewnie daje ci się we znaki ta sprawa z Paulem.

— To z powodu wczorajszego dnia. — Alix poprawiła się trochę, bo było jej niewygodnie. — Musiałam zrobić prezentację i zajęło mi to dużo czasu. Byłam sama w biurze, gdy pojawił się problem z rozliczeniami w greckich drachmach.

— A więc to dlatego jesteś napięta i dlatego miałaś ten koszmar z pogonią? Jakaś błaha prezentacja i problem z greckimi drachmami?

Alix westchnęła.

— To nie była jakaś błaha prezentacja, to chodziło o bardzo ważne konto. A trzy miliardy drachm zostały wpłacone do niewłaściwego banku. Mogło nas to dużo kosztować.

— A więc ta cała sprawa z Paulem wcale nie ma na ciebie wpływu? — Głos Carrie był neutralny.

— Oczywiście, że trochę mnie to poruszyło — mruknęła Alix. — Naturalnie jestem przez to trochę spięta.

— Opowiedz mi o tym.

— Już ci powiedziałam.

— Ale nie o tej Francuzce.

Zabiję Wyn, pomyślała Alix z wściekłością. Rozerwę ją na kawałki.

— Doprawdy, Carrie — zaczęła łagodnie — z pewnością ty i Wyn macie coś lepszego do roboty niż pogadanki na mój temat!

— Już ci powiedziałam, że się o ciebie martwimy.

— Martwicie się o mnie! — Alix prychnęła. — A o co tu się można martwić? Mam dobrą pracę, ładne mieszkanie i przyzwoity samochód. Nie ma potrzeby się o mnie martwić. A-ua!

Carrie nacisnęła swoją córkę tuż pod łopatką.

— Bardzo napięte — powiedziała. — Bardzo, bardzo napięte.

— To przez ciebie jestem napięta. Wiem, że ty i Wyn uwielbiacie te swoje plotkarskie wieczorki i pogaduszki przez telefon, i co tam jeszcze, ale ze mną jest wszystko w porządku i to ja zadecyduję, jak dalej postąpię z Paulem.

— A nie sądzisz, że to Paul zadecyduje, jak postąpi z tobą? Albo z tą swoją francuską dziewczyną?

— Przestań mówić o tej Francuzce — warknęła Alix.

— Ale ona jest częścią tego równania.

— Była katalizatorem — powiedziała Alix. — Paul to przyznał. Ale nie uciekł z nią ani nic takiego. Jej nawet nie ma w kraju.

— A on jest?

— Tak — odpowiedziała Alix krótko. — Jest.

Miała nadzieję, że tak było. Miała nadzieję, że Paul siedzi w domu przy komputerze i pisze, żeby zdążyć przed terminem. Nie dopuszczała myśli, że Paul jest w Paryżu z Sabine. Nie może być w Paryżu z Sabine. Przecież nie ma czasu. Ma za dużo pracy — tak dużo, że nie mógł się z nią spotkać na początku tygodnia.

— Mimo wszystko opowiedz mi o niej — poprosiła Carrie.

— Ma na imię Sabine. — Alix westchnęła. — Jest projektantką. Poznał ją w Paryżu.

— I?

— Co?

— Co robili w Paryżu?

— Na litość boską, Carrie! — Alix próbowała się odwrócić, ale powstrzymały ją ręce matki. — Do jasnej cholery, nie wiem.

— Powinnaś. — Carrie naląła trochę olejku na uda Alix i zaczęła je masować.

— Może nie chcę wiedzieć — przyznała Alix.

— Trudno jest mężczyźnie żyć z kobietą, która robi karierę — powiedziała Carrie. — A kiedy osiąga wiek Paula i zaczyna myśleć o rodzinie, jest to prawdopodobnie jeszcze trudniejsze.

— Mógł mi o tym powiedzieć. — Alix ukryła twarz w ręczniku u wezglowia stołu. — Mogliśmy jakoś to rozwiązać.

— A teraz?

Alix milczała przez chwilę.

— Jeśli uznam, że jest tego wart, to go odzyskam.

— Gotowe — powiedziała Carrie. — Poleż parę minut i odpręż się.

Wyszła z pokoju. Alix zamknęła oczy. Dostawała pasji na myśl, że Carrie i Wyn o niej rozmawiały. Nie mogła znieść myśli, że była obiektem ich zatroskania. I ich współczucia. Nie chciała być obiektem niczyjego współczucia. Wszystko było dobrze. Radziła sobie.

Muzyka z głośników działała na nią uspokajająco. Przestała się wściekać na matkę i siostrę i pozwoliła, by koła ją *Symfonia Nowego Świata* Dworzaka.

— Jakie masz plany na resztę dnia?

Alix drgnęła. Nie słyszała, jak Carrie otworzyła drzwi.

— Wieczorem jem kolację z Terryem i Wyn. Wtedy powiem mojej cholерnej siostrze, żeby przestała plotkować o mnie z moją cholerną matką.

— Już ci mówiłam, że nie plotkowałyśmy. — Carrie stanęła obok córki. — Wychodzicie gdzieś?

— Nie wiem. Chcą, żebym pomogła im w jakiejś kwestii finansowej. Chodzi o jakieś sprawy zawodowe Terry'ego.

— Pozwól nałożyć sobie maseczkę — zaproponowała Carrie. — Nie zaszkodzi, jak będziesz ładnie wyglądać.

Alix wykrzywiła twarz.

— Chcesz powiedzieć, że teraz nie wyglądam?

— Powiedzmy sobie, że takich rzeczy nigdy za dużo.

Alix uwielbiała zabiegi kosmetyczne twarzy. Postanowiła się oddać w ręce matki.

Nadal było ciepło, gdy Alix ubierała się do kolacji. Wybrała długą, zwiewną sukienkę od Ghosta w kolorze palonej sjeny, która podkreślała jej wiotką sylwetkę i sprawiała, że wyglądała zarówno spokojnie, jak i elegancko. Nałożyła złote kolczyki i złoty naszyjnik. Ten komplet kupił jej Paul na poprzednie Boże Narodzenie. Wcześniej zamierzała nałożyć biżuterię ze szmaragdami, którą kupiła sobie sama, ale nagle zapragnęła czegoś, co dał jej Paul. Spryskała się Dune, które były jej ulubionymi perfumami na wieczór.

Zastanawiała ją ta kolacja. Wyn uwielbiała podejmować gości i gdyby mogła, z radością gotowałaby dla tłumu ludzi. Paul twierdził, że nie lubi jej przyjąć, chociaż wydawał się dobrze bawić,

gdy już się na nich znalazł. Przynajmniej, pomyślała, gdy zamówiona przez nią taksówka skręciła na podjazd Wyn, nie będzie musiała się przejmować, czy on się dobrze bawi.

Nie było innych gości. Jedyne samochód na podjeździe należał do Terry'ego.

— Cześć, Alix! Ślicznie wyglądasz! — Uśmiechnięta Wyn stała w otwartych drzwiach.

— Cześć, Wyn. — Alix pocałowała ją w policzek. — Ty też.

— Wyn miała na sobie lnianą sukienkę w kolorze pastelowego różu i wyglądała świeżo w ciepłym świetle wieczoru. — Jestem pierwsza?

— Jesteś jedyna — odpowiedziała Wyn. — Nie zostajemy w domu.

— Nie?

Wyn potrząsnęła głową.

— Terry zarezerwował stół u Roly'ego.

— O! — Alix była zdziwiona. Rzadko wychodziła na kolację z siostrą i jej mężem.

— Pomyśleliśmy, że tak będzie najlepiej — powiedziała Wyn.

— Inaczej Cathal mógłby się czuć przytłoczony.

— Przytłoczony? — Alix spojrzała na swoją siostrę podejrziwie. — Co to za Cathal? I kto jeszcze idzie?

Wypadające z kuchni Nessa i Aoife uratowały Wyn przed odpowiedzią. Dziewczynki przybiegły do przedpokoju i objęły Alix ramionami.

— Tak, tak, oczywiście, coś wam przyniosłam — odpowiedziała na ich gorączkowe pytania. — Czy nie robię tego za każdym razem? — Każdej wręczyła słodycze. — Tylko, na litość boską, nie zjedzcie ich na jeden raz. Wiecie, że wasza mama tego nie pochwała.

— Tak naprawdę to wcale się nie gniewa — powiedziała spokojnie Nessa. — Normalnie nie pozwala nam jeść słodyczy, dlatego tak lubimy, kiedy ty przychodzisz, Alix.

— Miło czuć się docenioną. — Alix zrobiła grymas.

— Terry! Jesteś już gotowy? Alix przyjechała! — Wyn krzyczała w górę schodów do swojego męża.

— Oczywiście, że jestem — powiedział, schodząc. — Nie musisz się tak wydierać, Wyn.

— Myślałam, że nadal się upiększasz. — Uśmiechnęła się do niego i pocałowała go w usta.

— OK — powiedział Terry. — Jesteśmy gotowi?

— Jasne. — Wyn otworzyła drzwi do saloniku. — Dziewczynki, wychodzimy. Nie rozrabiajcie i słuchajcie Mirandy. Mirando — spojrzała na opiekunkę — zapędź je do spania przed dziesiątą.

— W porządku, pani Mitchell. — Miranda podniosła wzrok znad czytanej właśnie książki.

— Do zobaczenia. — Wyn przesłała córkom całusa. — Bądźcie grzeczne.

Alix wyszła na dwór za siostrą i szwagrem. Terry otworzył kluczem swoje audi i przytrzymał drzwi wsiadającej Alix.

— Powiedzcie mi o tej kolacji — zażądała Alix, gdy Terry uruchomił samochód. — Dlaczego jedziemy do restauracji? Kto jeszcze tam będzie? Czym zajmuje się ten jakiś Cathal?

Spostrzegła, że Wyn i Terry wymienili szybkie spojrzenie.

— Wyn! — Pochyliła się do przodu. — O co chodzi?

— O nic — powiedziała Wyn. — Po prostu kolacja i tyle.

— Ale kto jeszcze tam będzie? — zapytała Alix ponagląco.

— Kto...

— Nas czworo — odezwał się Terry. — Ty i Cathal. Wyn i ja.

— To jakiś rodzaj swatów? — zapytała ze złością Alix. — Nigdy przedtem nie organizowaliście kolacji dla jednej osoby. O co tu dokładnie chodzi?

— Cathal Moran to bardzo miły facet, który pracuje w naszym dziale finansowym — powiedział Terry szybko. — Spodoba ci się. Zobaczysz, ile masz z nim wspólnego.

— Doprawdy?

— Na pewno — powiedziała Wyn. — Daję ci słowo, że on jest naprawdę miły. Dopiero co wrócił po dwuletnim pobycie w Brukseli. Nie zna nikogo.

— Wyn. — Głos Alix zrobił się niebezpiecznie niski. — Czy to jakiś rodzaj randki w ciemno?

— Nie ujęłabym tego w ten sposób.

— A jak byś to ujęła?

— Zaaranżowana kolacja.

— W celach zawodowych czy towarzyskich? — zapytała Alix.

— Po trosze jedno i drugie.

— Nie wierzę. — Alix opadła na siedzenie. — Nie wierzę wam! Chcecie mnie wyswatać z jakimś facetem, którego nigdy wcześniej nie spotkałam. Co was, do diabła, napadło?

— Uspokój się, Alix. — Wyn odwróciła się do niej. — Powiedziałam ci już, że Cathal to przyzwoity gość. Jest samotny. Pomyśleliśmy, że byłoby dobrze, gdyby...

— I tu się cholernie pomyliliście! — rzuciła Alix ze złością. — Nie mam zamiaru iść na kolację z kimś, kogo nie znam, i nie wezmę udziału w jakiejś absurdalnej randce, którą zaaranżowaliście.

— Alix, bądź rozsądna — powiedział Terry. — Częściowo są to sprawy zawodowe. Cathal jest dobrze zapowiadającym się pracownikiem naszej firmy. Chcę go wziąć pod swoje skrzydła.

— Terry, nie chcę mieć do czynienia z dobrze zapowiadającymi się ludźmi — powiedziała Alix. — Znam ich już wystarczająco wielu.

— Bądź kumplem, Alix — powiedziała Wyn. — Poza tym możliwe, że go polubisz.

Alix zacisnęła zęby.

— Nie mam ochoty go lubić.

— Ale z ciebie głuptas — powiedziała Wyn. — Odgryzłabyś sobie nos, żeby zrobić na złość innym.

Chętnie odgryzłabym twój, pomyślała Alix, żebyś nie mogła go wtykać w moje sprawy.

Idąc po schodach do restauracji za Terrym i Wyn, Alix nadal była na nich zła. Zwykle lubiała szum rozmów, stukanie kieliszków, brzęk sztućców. Jednak teraz chciała pójść do domu. Nie znosiła, gdy nią tak manipulowano.

Cathal Moran już siedział przy stole. Wstał, gdy podeszli, i Alix oceniła, że ma około metra osiemdziesięciu wzrostu, rudoblond włosy, szare oczy i lekką opaleniznę, która pokrywała pogodną, piegowatą twarz.

— Mam nadzieję, że nie czekasz długo — powiedział Terry.

— Skądże. — Cathal uśmiechnął się do nich. — Miło cię znowu widzieć, Wyn. A to z pewnością jest Alix.

Alix mocno chwyciła wyciągniętą dłoń i potrząsnęła nią.

— Cześć.

— Dużo o tobie słyszałem — powiedział Cathal.

— A ja o tobie mało — rzuciła Alix z przekąsem, siadając za stołem.

— A co chcesz wiedzieć?

— Jeszcze się nie zdecydowałam. — Alix wzięła kartę od kelnera i otworzyła ją.

— Kto pije drinka? — zapytał Terry.

— Gin z tonikiem — powiedziała Alix.

— Dla mnie to samo — rzucił Cathal.

— Martini — powiedziała Wyn.

— Ja też poproszę gin z tonikiem — powiedział Terry do kelnera.

Przez chwilę wszyscy czworo w milczeniu studiowali menu. Alix zerknęła sponad swojego egzemplarza i szybko uciekła spojrzeniem, ponieważ zauważyła, że Cathal ją obserwuje. Zabiję ich, pomyślała ponownie. Pożalują, że się urodzili! Co sobie, do cholery, wyobrażała Wyn, zgadzając się na tę szaradę?

Zamknęła swoje menu dobrą chwilę po tym, jak zrobili to inni.

— Jak było na giełdach w tym tygodniu? — zapytał Cathal, gdy w końcu odłożyła menu.

— Spokojnie — odpowiedziała Alix.

— Czy Brytyjczycy zamierzają obniżyć stopy procentowe? Alix wzruszyła ramionami.

— Trudno powiedzieć.

— Czy to jest prawdopodobne? Uważasz, że powinni?

— Skoro żaden z ekonomistów się nie zgadza, prawdopodobnie to, co ja myślę, nie ma najmniejszego znaczenia. — Boże, pomyślała, ale jesteś nieznośna. To nie jego wina, że jego tu też zwabiono. — Cóż, tak — dodała. — Uważam, że powinni.

— Czy praca w dziale dealerskim jest tak ekscytująca, jak wszyscy mówią? — zapytał Cathal. — Pamiętam, że gdy byłem w college'u, wielu kolegów chciało tego spróbować.

— To po prostu praca. Lubię ją.

— A co z męską dominacją w tym zawodzie? — pytał dalej Cathal. — Nie masz oporów przed wydawaniem poleceń mężczyznom?

— Nie.

Wyn zdusiła chichot, a Cathal westchnął.

— Pokazano mi moje miejsce. Alix wzruszyła ramionami.

— Przykro mi, ale ludzie bez przerwy mnie o to pytają. Dla mnie to żadna różnica, czy pracuję z mężczyznami czy z kobietami. Z pewnością mężczyźni są bardziej nastawieni na konfrontację. Kobiety zaś bardziej starają się pomóc. Ale na koniec dnia albo się zarabia, albo traci, i wtedy nie ma znaczenia, czy jest się kobietą czy mężczyzną.

— Miałem kiedyś kobietę zwierzchnika. — Cathal posmarował masłem kawałek pomidorowego chleba. — Była całkiem dobra. Ale odeszła z pracy, żeby urodzić dzieci.

Alix zeszywniała. Nie miała ochoty wdawać się w dyskusję na ten właśnie temat.

— Terry mówił mi, że ciebie dzieci nie interesują.

Alix rzuciła wściekle spojrzenie na swojego szwagra, który akurat beztrąsko rozglądał się po restauracji.

— Alix ma świetny kontakt z dziećmi — zabrała głos Wyn. — Moje obie córki traktuje jak własne.

Nie, nie traktuję, pomyślała Alix. Gdyby to były moje dzieci, to nie przynosiłabym im słodyczy za każdym razem. Nie bawiłabym się z nimi w szpital i nie pozwoliłabym się kłuć szpikulcem do mięsa!

— Lubię dzieci — powiedział Cathal. — Ale z całą pewnością nie spieszy mi się, żeby je mieć! — Uśmiechnął się promiennie do Alix, która odpowiedziała mu słabym uśmiechem.

Kelner przyniósł drinki i przyjął ich zamówienia. Alix napiła się ginu z tonikiem.

— Zarobiłaś kiedyś całą górę pieniędzy? — zapytał Cathal. — Albo, co gorsza, straciłaś?

— Zdarzyło mi się jedno i drugie w różnych momentach mojej kariery — odpowiedziała Alix. — Zarabianie jest oczywiście dużo przyjemniejsze.

— Zarabiasz dużo pieniędzy, prawda? — zapytała Wyn.

— Dla siebie czy dla banku?

— Dla banku, oczywiście.



— Myślę, że tak.

— A jak wycoczywasz? — zapytał Cathal. — W Brukseli poznałem dealera, który uprawiał lotniarstwo. Skakał na lotni z krawędzi klifów! Miał ogromne kłopoty ze swoim ubezpieczeniem na życie.

Alix uśmiechnęła się nieznacznie.

— Nie robię niczego nawet w połowie tak niebezpiecznego.

— A co ze strzelectwem? — zapytał Terry.

— To nie jest niebezpieczne — roześmiała się. — No, chyba że jest się kawałkiem papieru!

— Pamiętasz, jak ćwiczyłaś judo? — Wyn zwróciła się do niej. — Wykonałaś rzut i przemieściłaś sobie bark? Biedna Carrie o mało co nie dostała ataku.

— To było bardzo dawno temu — przypomniała jej Alix. — I to ja zostałam rzucona. Nie upadłam właściwie.

Cathal uśmiechnął się i oparł się o poręcz krzesła.

— Przynajmniej wiadomo, że potrafisz się obronić, Alix. I każdego, z kim idziesz. Nie trzeba się niczego obawiać.

— Chyba nie — powiedziała w chwili, gdy kelner stawiał przed nią roladę z krabów. — Chyba nie.

Nie jest taki zły, przyznała w duchu, poprawiając makijaż w damskiej toalecie. Cały czas wypytywał ją o jej życie, ale nie miała mu tego za złe, bo był typem bezpośredniego faceta. A w czasie kolacji rozkręcił się i opowiedział im kilka historyjek dotyczących jego pracy w Komisji Europejskiej w Brukseli. Jednak nawet w najmniejszym stopniu nie uważała go za atrakcyjnego. Gdy oboje jednocześnie sięgnęli po sól i jego ręka musnęła jej rękę, nie poczuła absolutnie nic. Spojrzał na nią z uśmiechem współwinnego, ale na niej nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Miała za złe Terry'emu i Wyn, że zaplanowali to spotkanie. To nie było w porządku wobec niej i z całą pewnością nie było w porządku wobec Cathala, który, jeśli wierzyć jego opowiadaniom, w Brukseli wiódł życie mnicha. Poza pracą nie miał na nic czasu. Nic dziwnego, że cieszył się z powrotu do domu.

Przeczesała palcami swoje włosy i pochyliła się w stronę lustra. Zaczęły pokazywać się odrosty. Przygryzła wargę. Ciekawe, co Cathal myśli o siwowłosych kobietach.

Okazało się, że mieszka w Ranelagh, i zaproponował, że odwiezie ją taksówką do domu.

— Świetny pomysł — powiedziała Wyn.

— Zamierzałam iść pieszo — powiedziała Alix. — To niedaleko. I dla Cathala nie po drodze.

— Skądże — powiedział. — Ale jeśli chcesz iść pieszo, to cię odprowadzę aż pod dom. Zadbam, żebyś dotarła bezpiecznie.

Alix jęknęła w duchu. Prawie natychmiast zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, mówiąc o pójsciu pieszko.

— Proszę, nie myśl, że musisz — powiedziała do niego. — Chodzę dość szybko. Traktuję to jako rodzaj ćwiczeń.

— Mnie też przydałoby się trochę ruchu po takim posiłku. — Poklepał się po brzuchu. — Terry, to było wspaniałe. Bardzo ci dziękuję.

— Proszę bardzo — powiedział Terry, podpisując czek American Express. — W naszej firmie zawsze dbamy, żeby każdy był mile przyjęty.

— Czuję się bardzo mile przyjęty — powiedział Cathal. — Wyn, dziękuję, że poświęciłaś swoją sobotę.

— Cathal, moje soboty to nie pasmo rozrywki. To straszne, ale mój mąż potrzebuje jakiegoś pretekstu, żeby mnie gdzieś zabrać.

Na zewnątrz było ciepło. Łagodny wietrzyk przemykał ulicą i szeleścił w drzewach Herbert Park. Alix odgarnęła z oczu kosmyk włosów.

— Pójdziemy już — powiedziała. — Zadzwoń do ciebie, Wyn.

— Tak, proszę. — Siostra ucałowała ją. — Bezpiecznej drogi.

— W porządku, Wyn, w końcu ma mnie — powiedział Cathal. — A ona jest ekspertem od judo, prawda? — Uśmiechnął się do nich. — Do zobaczenia w poniedziałek, Terry.

— Do zobaczenia, Cathal. — Terry i Wyn odeszli do samochodu, trzymając się za ręce.

Alix dużo by dała, żeby mieć kieszenie, w które mogłaby wcisnąć swoje dłonie.

— Lubię twojego szwagra — powiedział Cathal, gdy ruszyli.

— Jest miły. Twoja siostra też.

— Tak.

— Spodziewałem się, że będziesz bardziej otwarta — powiedział szczerze. — Zawsze myślałem, że dealerzy to typ ludzi bezpośrednich.

— To typ, który lubisz?

— Ależ skąd. — Cathal wziął ją za rękę. — Lubię ciebie, Alix. Wzdrygnęła się.

— Ja też ciebie lubię, ale muszę być z tobą szczerą, Cathal. Nie jestem teraz zainteresowana nawiązywaniem znajomości.

— Dlaczego?

— Nadal jestem z kimś związana.

— Nie według Terry'ego — powiedział spokojnie Cathal. — Według Terry'ego rozstałaś się ze swoim chłopakiem.

— Rozmawiałaś z nim na mój temat?

— Tylko ogólnikowo. — Przeprowadził ją przez jezdnię. — Więc się tak nie unoś, na litość boską!

— Posłuchaj. — Zatrzymała się i zwróciła do niego twarzą.

— Nie mam pojęcia, jakie są plany Terry'ego, twoje czy Wyn. Prawda jest taka, że nie rozstałam się z mężczyzną, którego znam od trzech lat. A nawet gdybym się rozstała, to nie jestem jeszcze gotowa, żeby umawiać się z kimś nowym. A nawet gdybym była gotowa, to nie jestem pewna, czy tą osobą byłbyś ty.

Cathal uniósł brwi.

— Tylko mi nie mów, że odpadam we wszystkich kategoriach?

Uśmiechnęła się do niego.

— Oczywiście, że nie. Ale nie jestem gotowa, żeby znowu zaczynać wszystko od początku. Naprawdę nie jestem.

— Hej, ja też nie jestem gotowy, żeby się poważnie zaangażować — powiedział lekko Cathal. — Poczekamy, zobaczymy, dobrze?

— Dobrze.

W milczeniu doszli do mieszkania Alix. Nie poprosiła go, żeby wstąpił na kawę, a on nie próbował pocałować jej na dobranoc.

Nadal miała ochotę zamordować Wyn. I Terry'ego. I każdego, kto próbowałby wtrącać się do jej życia.

## Rozdział 12

Alix otworzyła drzwi do mieszkania. Poszła prosto do kuchni i przerzuciła zawartość dolnej szuflady szafki kuchennej w poszukiwaniu swojej awaryjnej paczki papierosów. Pomimo że zostawiła otwarte okna, w mieszkaniu było gorąco jak w piekarniku. Wyszła na balkon. Powietrze otulające jej nagie ramiona miało temperaturę ciepłego mleka.

Zapaliła papierosa i zaciągnęła się dymem. Jedna część niej samej była rozczarowana tym, że zapaliła. Inna część była wdzięczna za ukojenie, które poczuła. Zaciągnęła się ponownie i końcówka papierosa zajarzyła się w ciemnościach.

Oparta o poręcz balkonu wpatrywała się w atramentową czerń kanału. Pomyślała o Cathalu Moranie. Zdecydowanie nie był w jej typie. Nie była dokładnie pewna, jaki jest jej typ, bo każdy z jej chłopaków był inny, ale wiedziała, że to nie Cathal Moran.

W szkole miała kilku chłopaków, ale żadnego na długo. Nie chodziło o to, że miała jakieś opory przed obściskiwaniem się z nimi na ścieżce obok domu, piciem alkoholu czy spróbowaniem innych rzeczy, co do których Carrie miała nadzieję, że ich nie spróbuje, tylko o to, że bardzo szybko zaczęli

ją nudzić. „Po co”, zapytała kiedyś Wyn, „tracić czas z facetami, którzy nie są interesujący?” „Dla praktyki”, odpowiedziała jej Wyn, ale Alix wzruszyła ramionami i oświadczyła, że żadnej nie potrzebuje.

Sophia Redmond, która była jej najlepszą przyjaciółką w college'u i która przez kilka lat pracowała dla firmy Morgan Stanley w Nowym Jorku, a potem została zwerbowana do Londynu, kiedyś jej powiedziała, że nigdy nie pozwala mężczyznom za bardzo się spoufalić. Alix odpowiedziała przekornie, że ona pozwoliła na to zbyt wielu facetom. Ale czuła, że Sophia miała rację. W każdej z jej znajomości przychodził taki moment, gdy ulegała panice, ponieważ ktoś chciał od niej więcej zaangażowania, niż była gotowa dać. I w takim momencie odchodziła. Zawsze ona była tą stroną, która odchodziła.

— Coś jest z tobą nie tak — powiedziała Sophia dzień po tym, jak Alix zerwała z kolejnym chłopakiem, prawnikiem o nazwisku Christopher Symmons. — Nie potrafisz znieść bycia razem.

— Nic podobnego — zaprzeczyła energicznie. — Po prostu nie spotkałam nikogo w moim typie.

Teraz, stojąc samotnie na balkonie mieszkania, które sobie kupiła pięć lat wcześniej, zastanawiała się, czy kiedykolwiek kogoś takiego spotka.

Z Paulem było inaczej. Nie spodziewała się, że zakocha się w dziennikarzu, który uważał jej pracę za bezsens, choć w artykule, który o niej napisał, przedstawił ją jako skrzyżowanie Margaret Thatcher, Kate Moss i Ulriki Jonsson. „Callaghan potrzebuje bardzo mało snu. Kładzie się spać około północy, a na nogach jest przed szóstą prawie każdego ranka. Jednak nigdy byście się tego nie domyślili, patrząc na nią. Jest wysoka, szczupła, ma przyciągającą wzrok twarz i oczy, które błyszczą jak dwa szmaragdy. Ale Callaghan nie żyje tylko pracą. W piątkowe wieczory popija piwo z chłopakami z pracy, a w czasie wywiadu ani razu nie poskarżyła się na seksizm w miejscu pracy”.

Po ukazaniu się tego artykułu musiała znieść dużo przytyków ze strony kolegów w banku. Ale mało ją to obchodziło. Po raz pierwszy w życiu podobało jej się, że ktoś dzwoni do niej do pracy, czeka na nią w recepcji, przygotowuje dla niej kolację wieczorem. Paul widział w niej kogoś, kim trzeba się opiekować, a jej podobał się sposób, w jaki to robił. Pozwalała mu opiekować się sobą. Pozwoliła mu się zbliżyć, otworzyła się przed nim, a teraz wyszło na to, że popełniła straszny błąd.

Teraz miała zacząć wszystko od nowa. Poznać nowych mężczyzn. Dowiedzieć się, co lubią, a czego nie. Nauczyć się ich zachowań. Wzdrygnęła się. Nie była na to wszystko gotowa. Nie chciała jeszcze raz przez to wszystko przechodzić. Miała rację, że przedtem się nie angażowała. I nie miała zamiaru zostać trzydziestolatką ogarniętą manią znalezienia jakiegokolwiek mężczyzny.

Czy ludzie tak ją teraz postrzegają? Jako samotną, starzejącą się kobietę, dla której będą analizować listy swoich znajomych w poszukiwaniu choć odrobinę nadającego się faceta? Zamiast Alix Callaghan, kobiety sukcesu, otoczonej zazdrością dealerki żyjącej z atrakcyjnym, elokwentnym

mężczyzną, będzie od teraz Alix Callaghan samotną, szukającą bez powodzenia spełnienia w pracy. Stała się Alix Callaghan, która zasługiwała na współczucie, ponieważ miała trzydzieści dwa lata, z czego trzy straciła, żyjąc z mężczyzną, który zostawił ją dla pierwszej z brzegu blondyny, jaka stanęła na jego drodze. Alix Callaghan, gość bez pary na proszonych kolacjach. Alix Callaghan, która prawdopodobnie skończy, przeglądając ogłoszenia w rubryce samotnych serc, i nie zadzwoni na żaden numer z obawy, że trafi na świra.

Skończyła papierosa i wrzuciła go do kanału. Zawstydyła się z tego powodu, bo była zdecydowanie przeciwna zanieczyszczaniu kanału, ale poczuła ochotę, by zrobić coś złego. Znała to uczucie od dzieciństwa. Celowo upuszczała talerz w czasie wycierania naczyń albo wylewała wodę na podłogę, gdy wchodziła do wanny. Carrie patrzyła na nią zniecierpliwiona i pytała, czy jest urodzoną niezdara, a Alix dąsała się i mówiła, że jest.

W swojej wyobraźni zobaczyła Carrie patrzącą na nią z pokoju i pytającą, czy chce na zawsze zostać sama. Ponieważ, prawie słyszała słowa Carrie, będziesz się musiała wysilić, Alix, gdyż większość porządnych facetów została już złowiona.

Podskoczyła na dźwięk telefonu. Weszła do środka i podniosła słuchawkę.

— Słucham?

— Cześć, Alix.

— Kto mówi?

— Ależ te kobiety szybko zapominają! — Głos mężczyzny był rozbawiony. — To ja. Cathal.

— Cathal! Jak zdobyłeś mój numer?

— Poprosiłem Wyn, żeby mi napisała na odwrocie wizytówki, którą mi dałaś. Nie chciałem dzwonić do ciebie do pracy.

Boże, pomyślała, Wyn naprawdę przegina. Będzie musiała odbyć z nią prawdziwą rozmowę od serca. Powie jej, że ona, Alix, doskonale potrafi zadbać o swoje sprawy sercowe. I żeby, do jasnej cholery, przestała się wtrącać.

— Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że dobrze się bawiłem dzisiaj wieczoru — powiedział Cathal.

— Tak?

— Jak najbardziej. Polubiłem i Terry'ego, i Wyn. Ale ty, oczywiście, podobałaś mi się najbardziej.

Alix zrobiła minę do telefonu. To był najbardziej banalny tekst, jaki kiedykolwiek słyszała. Nic nie powiedziała.

— Więc tak sobie pomyślałem, że może chciałabyś się kiedyś spotkać?

Westchnęła.

— Myślałam, że już ci wyjaśniłam...

— Powiedziałaś, że nie jesteś gotowa, żeby się zaangażować. Rozumiem to. Ja też nie jestem. Ale chyba nie ma nic złego w tym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

— Nie bardzo wierzę w teorię, że mężczyźni i kobiety mogą być dobrymi przyjaciółmi — powiedziała Alix drwiąco. — Prędzej czy później seks zaczyna wszystko komplikować.

— Hej, to ty zaczęłaś mówić o seksie, nie ja. Zapamiętaj to na przyszłość, dobrze? — Cathal był rozbawiony i, wbrew sobie, Alix uśmiechnęła się.

— Dziękuję, że zadzwoniłeś — powiedziała. — Muszę kończyć, Cathal. Jestem bardzo zmęczona.

— Może któregoś dnia wieczorem?

— Może — skapitulowała. — Ale naprawdę nie jestem pewna.

— To może zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu? — zaproponował. — Będziesz miała trochę czasu, żeby to przemyśleć.

— Tak, świetnie. — Bardzo chciała zakończyć tę rozmowę.

— Muszę kończyć, Cathal. Cześć!

— Do widzenia — powiedział, choć mówił już wyłącznie do samej słuchawki.

Alix naląła sobie ginu z tonikiem i ponownie wyszła na zewnątrz.

\*

Cathal stał na chodniku naprzeciwko mieszkania Alix i żałował, że nie może zobaczyć balkonów po drugiej stronie bloku. Był pewien, że ona siedzi na balkonie. Miał nadzieję, że zaprosi go na górę. Nie zaprosiła i poczuł się nieswojo. Chyba wychodził z wprawy. Westchnął i schował telefon komórkowy do kieszeni marynarki. Zatrzymał taksówkę i pojechał do domu.

Alix nie mogła zasnąć. Przewracała się w podwójnym łóżku i odpychała od siebie lekką letnią kołdrę. Nigdy w życiu nie było jej tak gorąco, nawet w czasie urlopu w Grecji, kiedy przyszła taka fala upałów, że wszyscy, turyści i miejscowi, uciekali przed słońcem.

Była ciekawa, co robi Paul. Trudno było się jej pogodzić z tym, że dokładnie w tej samej chwili żyje swoim życiem, w ogóle o niej nie myśli i nie przejmuje się nią. Gdy spróbowała go sobie wyobrazić, w jej wizji pojawiła się Sabine, i w końcu nie mogła oddzielić obrazu Paula od obrazu jego najnowszej miłości.

On nie kocha Sabine, powiedziała do siebie ze złością. Nie zamieszka z nią i nie będzie mieć z nią dzieci. To jakiś okropny pomysł. Jeśli chce mieć dzieci, może je mieć ze mną.

Jednak ten pomysł wydał się jej jeszcze bardziej okropny.

O trzeciej nad ranem zaczęła kichać. Usiadła na łóżku i sięgnęła po chusteczkę. Bolały ją oczy i pękała jej głowa. Chociaż w pokoju nadal było ciepło, wstrząsnęły ją dreszcze. Jasna cholera, pomyślała, że akurat teraz musi mieć przeziębienie. Nikt z żyjących nie pamięta tak gorącego lata, a ja jestem przeziębiona. Cholernie fajnie!



Wciągnęła na siebie T-shirt i poszła do kuchni. Bolało ją gardło i każda kość. Nalała sobie soku pomarańczowego. Gdy zamknęła kartonik, spojrzała zaczerwienionymi oczami na datę przydatności do spożycia. Piętnastego lipca. Przeteterminowany. Jeśli nie zabije jej przeziębienie, to prawdopodobnie zrobi to sok.

Wróciła do łóżka i owinęła się kołdrą. Trzęsa się z zimna. Żałowała, że nie ma przy niej kogoś — kogokolwiek — kto by ją przytulił. Samolubna suka, powiedziała do siebie, jeszcze szczerzej owijając się kołdrą. Ktokolwiek by to był, nie podziękowałby ci za zarażenie grypą. Rzuciła się i przewracała, czując na przemian zimno i gorąco, aż w końcu około szóstej zapadła w niespokojny sen. O siódmej otworzyła oczy, żałując, że nie ma pod ręką swojej broni, z której mogłaby zastrzelić srokę skrzeczącą za oknem. Potem nagle zasnęła głęboko i nic się jej nie śniło.

Obudził ją telefon. Zaczyna mnie męczyć to budzenie telefonem, pomyślała, sięgając po słuchawkę.

— Słucham?

— Boże, Alix, masz paskudny głos.

— Dzięki, Wyn.

— Coście wyprawiali z Cathalem wczoraj wieczorem? — Jej siostra zachichotała. — Było jeszcze wcześniej, gdy się z wami pożegnaliśmy.

— Było również wcześniej, gdy on pożegnał się ze mną. Poczekaj chwilę, dobrze? — Alix położyła słuchawkę na pościeli i sięgnęła po kolejną chusteczkę. Miała obolały nos. Mogłaby się założyć, że jest czerwony.

— Dobrze się czujesz? — zapytała Wyn.

— Tak sobie — odpowiedziała Alix. — Jestem przeziębiona.

— Biedactwo. — W głosie Wyn nie było ani cienia współczucia. — Potrzebujesz czegoś? Dasz sobie radę?

— Potrzebuję spokoju i ciszy — powiedziała Alix. — I wszystko będzie dobrze.

— Zadzwoiłam, żeby się dowiedzieć, jak ci poszło z Cathalem, ale mogę zadzwonić później, jeśli chcesz.

— Nie ma potrzeby. — Alix położyła się z chusteczką przy nosie i telefonem przy uchu. — Nic mi nie poszło, że użyję twojego określenia.

— Alix, Cathal to świetny facet. Co masz mu do zarzucenia?

— Nic. Absolutnie nic.

— Nie pogadaliście sobie w drodze do domu? Zaprosiłaś go na kawę?

— No wiesz, Wyn, nie bądź śmieszna. Oczywiście, że go nie zaprosiłam na kawę. Za kogo mnie bierzesz? Gdybym go zaprosiła na kawę, skończylibyśmy w łóżku, a ja nie chciałam iść z nim do łóżka.



— Nie musisz iść do łóżka z każdym facetem, którego zaprosisz do mieszkania na kawę — powiedziała Wyn jadownicie.

— Tylko że Cathal Moran by tego oczekiwał.

— Niekoniecznie.

— A właśnie, że koniecznie.

— Ale...

— Posłuchaj, Wyn. Cathal to świetny facet i tak dalej, ale naprawdę nie ma potrzeby, żebyś się tak starała i mi kogoś załatwiała. Sama potrafię o siebie zadbać.

— Nie staraliśmy się kogoś ci załatwić — powiedziała Wyn urażonym głosem. — Terry zaprosił Cathala na kolację całe wieki temu. Zaprosilibyśmy ciebie z Paulem, gdybyś potrafiła go utrzymać.

— Co rozumiesz przez „potrafiła go utrzymać”? — zażądała Alix.

— Daj spokój — powiedziała Wyn. — Spójrz prawdzie w oczy. Zostawił cię dla jakiejś Francuzeczki i do tej pory nie wrócił. Te głupoty o przestrzeni i całej reszcie mają tylko uspokoić jego sumienie.

— Podaję do twojej wiadomości — powiedziała Alix, wsuwając się głębiej pod kołdrę — że w środę Paul i ja idziemy razem na drinka. Więc zapomnij o swoich idiotycznych planach wyswatania mnie z Cathalem. Mimo wszystko dziękuję ci za trud!

— Na drinka? Ty i Paul?

— Mówiłam ci, ale mi nie wierzyłaś. — Alix wydmuchała nos. — Naprawdę chodzi o przestrzeń, czas i znalezienie rozwiązania.

— Prawdopodobnie powie ci, że wszystko skończone — powiedziała Wyn.

— No nie, dzięki za podtrzymywanie mnie na duchu!

— Te niby tymczasowe układy rzadko się sprawdzają — powiedziała Wyn. — I to nie jest celowa złośliwość z mojej strony, Alix. Twierdzą tylko, że dłużej nie możesz trwać w takim stanie. Zmarnowałaś z Paulem swoje trzy najlepsze lata. Musisz się pozbierać i znaleźć sobie kogoś, zanim będzie za późno.

— Na litość boską! — Alix tak się zdenerwowała, że aż usiadła i poczuła natychmiastowy ból głowy. — Mówisz tak, jakbym była u schyłku życia, Wyn. Mam trzydzieści dwa lata i nie jestem kandydatką do domu spokojnej starości. Życie, które prowadzę, jest wspaniałe samo w sobie. Nie potrzebuję w nim nikogo. Mogę kogoś w tym życiu mieć, ale to zupełnie inna sprawa.

— Masz prawie trzydzieści trzy lata. Nie od razu udało się mnie i Terry'emu mieć dzieci. Z tobą może być tak samo. Ani się obejrzyysz, jak będziesz miała prawie czterdziestkę, będziesz bezdzielna i zaczniesz desperacko się starać, żeby zajść w ciążę. I nie mów mi, że to bzdury, bo tak nie jest.

Dokładnie tak będzie. Nie słyszysz, jak tyka twój zegar, bo masz obsesję na punkcie tej twojej cholerocholernej pracy!

— Nie muszę słuchać swojego zegara — powiedziała Alix z furją. — I kto mówi, że ja w ogóle chcę mieć dzieci? A gdyby nawet tak było, to ja zdecyduję, kiedy będę je mieć.

— Nie, nieprawda. Ty możesz sobie zdecydować, kiedy je chcesz urodzić, ale twoje ciało cię nie posłucha. Musisz liczyć się z faktami. Nie jesteś w stanie zapanować nad wszystkim.

— Nie chcę panować nad wszystkim.

— Oczywiście, że chcesz. Planujesz, manipulujesz, robisz dokładnie, co chcesz i kiedy chcesz. Lubisz decydować, Alix. Ale nie możesz zapanować nad swoim zegarem biologicznym. Robi swoje i nie czeka na ciebie.

— Czasami potrafisz być naprawdę wredna. — Alix ponownie wydmuchała nos.

— Mówię ci to, czego nie chcesz słyszeć.

— Bardzo ci dziękuję za czujność i przypomnienie mi, że jestem starzejącą się samotną kobietą bez żadnych perspektyw.

— W perspektywie możesz mieć randkę z Cathalem.

— Nie, nie mogę.

— Dlaczego?

— Bo on nie jest w moim typie.

— Trzymajcie mnie, bo nie wytrzymam! — W głosie Wyn zabrzmiało czyste oburzenie. — Oczywiście, że jest w twoim typie. Pracuje w finansach. Jest rzeczowy. Ćwiczy na siłowni. Dokładnie taki jak ty. Dokładnie.

— I pewnie dlatego nie jest w moim typie — powiedziała Alix tryumfująco.

— Alix — zaczęła łagodnie Wyn. — Uwierz mi, pewnego dnia obudzisz się i stwierdzisz, że nie pozostał już żaden facet w twoim typie.

— Do widzenia, Wyn.

— Ja tylko usiłuję...

— Chcę zasnąć — powiedziała Alix. — Do jutra muszę się pozbyć tego przeziębienia. Przede mną pracowity dzień w biurze.

Jednak jej stan zamiast się polepszyć, tylko się pogorszył. Do czwartej po południu zużyła całe opakowanie chusteczek higienicznych i jej nos przypominał czerwony znak ostrzegawczy. Bolało ją gardło i bez przerwy łzawiły jej oczy.

Usiadła na sofie, dygocząc z powodu dreszczy, i oglądała czarno-białe filmy w telewizji w czasie lektury dodatku biznesowego „Sunday Times”. Gdy poprzednio miała tak poważne przeziębienie, Paul przyniósł jej słodzoną mieszankę whisky z gorącą wodą i kazał zostać w łóżku. Alix nie lubiła być sama w podwójnym łóżku. Chciała, żeby Paul był w tym momencie przy niej, roztarł jej

obolałe ramiona i powiedział, że do wesela wyzdrowieje. Ha, pomyślała żałośnie, jakie to teraz prawdziwe.

W łazience znalazła buteleczkę środka nasennego i o siódmej wzięła jedną dawkę. Wróciła do łóżka i zasnęła.

Trzeci dzień z rzędu obudził ją telefon. Podniosła słuchawkę i spróbowała powiedzieć „słucham”, ale z jej ust wydobył się tylko zdławiony charkot.

— Alix, czy to ty?

— Tak — wychrypiała.

— To ja, Jenny. Gdy nie przyszedłeś do ósmej, pomyślałam, że powinnam zadzwonić. Pamiętasz, że o dziesiątej masz spotkanie z Desem i facetem od finansów z Sorrento Products, prawda?

Alix spojrzała na budzik. Zapomniała go nastawić wieczorem. Nigdy w życiu nie spała tak długo. Trzydzieści godzin! To na pewno przez ten środek nasenny.

— Mam lekkie przeziębienie — powiedziała.

— Co?

— Przeziębienie.

— Masz okropny głos — powiedziała Jenny. — Chcesz, żebym odwołała spotkanie? Albo kazała Dave'owi pójść za ciebie?

— Nie — zaskrzeczała Alix. — Przyjdę. Mam mnóstwo materiałów na to spotkanie.

— Jesteś pewna? — zapytała Jenny z powątpiewaniem. — Wydaje mi się, że to coś poważniejszego niż przeziębienie, Alix.

— Przyjdę — powiedziała Alix zbolalym głosem. — Nie martw się.

Zwlokła się z łóżka i poszła pod prysznic. Gorąca woda trochę jej pomogła, ale nadal czuła się podle. Stała w łazience owinięta w ręcznik w niebiesko-białe pasy i po raz pierwszy w życiu żałowała, że musi iść do pracy.

Wysuszyła włosy, zaczesła je do tyłu i spięła szylkretową spinką. Na twarzy miała czerwone place, jakby płakała całą noc. Skóra zrobiła się nadwrażliwa i zaczęła szczytać, gdy Alix nakładała podkład. Jednak dzięki niemu wyglądała na mniej wymizerowaną. Spryskała się obficie perfumami Issey Miyake. Miała nadzieję, że nie przesadziła. Nos miała tak zatkania, że nie czuła dosłownie nic.

W pokoju dealerów panowała atmosfera spokoju i pracy. Jenny rozmawiała przez telefon z dealerem z Londynu, Dave gawędził z klientem, a Gavin nanosił dane na wykres cen dwuletnich obligacji w funtach sterlingach.

Alix poszła do swojego małego pokoju i włączyła komputer. Otworzyła plik z materiałami, które przygotowała na spotkanie. Światło monitora sprawiło, że jej oczy zaczęły łzawić. Wyjęła puder, by obejrzeć nos. Pomimo podkładu nadal był czerwony.

— Alix, linia numer dwa — powiedziała Jenny przez intercom. — Charlie Mulholland do ciebie.

— Możesz odebrać? — wyszeptała Alix. — Staram się oszczędzać głos.

— Jasne.

Alix wyciągnęła z szuflady ekstramocne tabletki do ssania na gardło. Mentolowy smak nieomal rozsadził jej głowę, ale nie odblokował nosa.

Wydrukowała kilka wykresów potrzebnych na spotkanie i przejrzała notatki, które zrobiła w poprzednim tygodniu. Wiedziała, o czym powinna mówić. Potem usiadła wygodnie w swoim fotelu i zaczęła czytać „Irish Times”. Nie miała energii na nic więcej.

Eileen Walsh, sekretarka Desa, zadzwoniła z informacją, że Brian Nicholls z Sorrento Products już przyszedł i że spotkanie odbędzie się w sali konferencyjnej.

— Już idę — powiedziała Alix.

— Co ci jest? — zapytała Eileen. — Masz straszny głos.

— To tylko ból gardła — odpowiedziała Alix. — Nic wielkiego.

Pozbierała swoje notatki. Gdy wstała, cały pokój wydawał się krążyć wokół niej i musiała się chwycić krawędzi biurka, żeby utrzymać równowagę. Serce waliło jej jak młotem. Wystraszona spojrzała przez szklaną ścianę na swoich pracowników, ale na szczęście niczego nie zauważyli. Podmuchała na wewnętrzne strony dłoni, które zaczynały się pocić. Nadal czuła zawrót głowy, gdy weszła do pokoju dealerów.

— Będę w sali konferencyjnej — powiedziała do Dave'a. — Zawołaj mnie, jeśli stanie się coś dramatycznego.

— Nic dramatycznego się nie stanie. — Dave był pewien siebie. — Martin Dardis zastanawia się nad pięcioletnim swapem. Jeśli się zdecyduje, zrobi to dobrze dla naszej pozycji. Ale to jedyny nasz biznes w najbliższej przyszłości.

— OK — powiedziała Alix. — Zostawiam wszystko w twoich kompetentnych rękach.

— Powinnaś zostać w domu — odezwała się Jenny. — Strasznie wyglądasz. Masz temperaturę? Alix wzruszyła ramionami.

— Czuję się trochę dziwnie — przyznała. — Ale mi przejdzie.

Zostawiła ich i zeszła do sali konferencyjnej. Zdawała sobie sprawę, że powinna była zostać w domu. Gdyby to zdarzyło się kilka tygodni wcześniej, Paul dopilnowałby tego. Przyniósłby jej alkoholu z miodem i cytryną i kazał leżeć w łóżku.

Jednak dzisiaj nie mogła zostać w łóżku. Absolutnie nie mogła sobie pozwolić na opuszczanie spotkań z klientami, szczególnie tych, w których brał udział dyrektor naczelny banku. Nie miała zamiaru dać Dave'owi Bryantowi, Gavinowi Donnelly'emu, czy nawet Jenny Smith najmniejszej

sposobności pokazania, jacy są dobrzy. To ona jest kierowniczką działu. To ona dowodzi. I dopilnuje, żeby tak zostało.

— Witaj, Alix. — Brian Nicholls wstał, gdy weszła do sali. — Miło znowu cię widzieć.

— Ciebie też — powiedziała najwyraźniej, jak potrafiła.

— Dobrze się czujesz? — zapytał.

— Odrobinę boli mnie gardło — odpowiedziała. — Więc nie oczekuj, że będę dużo mówić!

— To będzie pewna odmiana — powiedział Des Coyle. — Zazwyczaj rzadko dajesz nam dojść do głosu.

— To rzeczywiście niesprawiedliwe. — Uśmiechnęła się do nich.

— OK — powiedział Des. — Przypatrzmy się tej propozycji razem z tobą, Brian. Sądzę, że uznasz, że uwzględniliśmy wszystkie twoje sugestie.

Alix przysłuchiwała się Desowi przedstawiającemu w zarysie projekt, zgodnie z którym firma Briana miała pożyczyć tanio na rynku amerykańskim, a potem zamienić dochód z powrotem na euro. Des co chwilę zadawał jej pytania, na które ona udzielała właściwych odpowiedzi. Ale miała wrażenie, że jego słowa dochodzą do niej z olbrzymiej odległości, ulegają zniekształceniu i są niewyraźne.

Ziewnęła.

— Zmęczona? — zapytał Des.

— Oczywiście, że nie — odpowiedziała pośpiesznie. — Mam zablokowane zatoki i próbuję je jakoś odblokować.

— Mam świetny spray w domu — powiedział Brian. — Powinnaś go spróbować. Nie pamiętam nazwy, żona mi go kupuje. Sprawdzę i dam ci znać.

— Dzięki, Brian. — Uśmiechnęła się do niego.

— Co do — Des kierował rozmowę z powrotem na interesy — trzyletnich pożyczek...

Alix z trudem udawało się nie zamknąć oczu. Nie była zmęczona, po prostu nie była w stanie się skupić. Słowa Desa stawały się coraz bardziej niewyraźne.

Jej powieki były jak z ołowiu. Zamykały się i nie potrafiła tego opanować. Jej całe ciało rozprężało się. Pokój zdawał się oddalać. Starła się zachować przytomność, ale zaczęła ją tracić. Osunęła się, powoli i nieuchronnie, z krzesła na podłogę sali konferencyjnej.

## Rozdział 13

Gdy odzyskała przytomność, Eileen Walsh klęczała przy niej ze szklanką wody w ręku.

— Alix! — krzyknęła. — Dobrze się czujesz?

— Oczywiście. — Alix spróbowała usiąść. — Nie wiem, co mi się stało. Czuję się bardzo dobrze.

— To niemożliwe, żebyś się czuła bardzo dobrze — powiedziała ostro Eileen. — Bardzo nas przestraszyłaś.

— Ja tylko zemdlałam — zaprotestowała Alix. — To nic wielkiego.

— Zechciałabyś usiąść z głową między kolanami? — zapytał Des. — Powinnaś teraz to zrobić.

— Nie, naprawdę. — Alix płonęła ze wstydu. — To przez to przeziębienie. Tak mnie zatkało, że zakręciło mi się w głowie. To wszystko.

— Jesteś przeraźliwie blada — odezwał się Brian Nicholls.

O Boże, pomyślała. On nadal tu jest. Upadłam w obecności klienta. Des nigdy mi tego nie wybaczy.

— Chyba jednak nie jest ze mną tak dobrze, jak myślałam. — Spróbowała się do niego uśmiechnąć, ale kosztowało ją to sporo wysiłku.

— Nie powinnaś przychodzić do pracy, jeśli tak się czujesz — powiedział Des.

— Nie chciałam opuścić spotkania z Brianem.

— To mi bardzo pochlebia. — Brian uśmiechnął się do niej. — Ale Des ma rację. Powinnaś zostać w łóżku, Alix.

— Masz rację — zgodziła się. — Jak tylko skończymy, pojedę do domu.

— Natychmiast pojedziesz do domu — powiedział Des. — Nie możesz tu zostać.

— Naprawdę, Des...

— Alix — powiedział zdecydowanym głosem. — Możemy skończyć spotkanie bez ciebie. I tak już omówiliśmy swap walutowy. Nie ma już innych poważniejszych spraw, a jeśli będziemy czegoś potrzebować, to zadzwonimy do Dave'a. — Odwrócił się do Eileen, która wciąż trzymała szklankę wody. — Zadzwoń po taksówkę, dobrze? Powiedz im, żeby się pospieszyli.

— Des, ja...

— Żadnych sprzeciwów, Alix.

Udało się jej podnieść z podłogi i usiąść na krześle.

— Des ma rację — powiedział Brian. — Powinnaś włożyć głowę między kolana.

— Wystarczy, że posiedzę sobie spokojnie — powiedziała. — Jest mi dużo lepiej.

Wszyscy troje siedzieli w milczeniu. Alix ubolewała, że nie potrafi powiedzieć niczego błyskotliwego ani dowcipnego, żeby zapomnieli, że przy nich zasłała. Omdlenie w obecności

dyrektora naczelnego i ważnego klienta to straszna rzecz. Jak może uchodzić za sprawną i stanowczą, skoro Brian Nicholls widział ją rozciągniętą na podłodze? Z pewnością nie był to wizerunek kobiety na kierowniczym stanowisku panującej nad swoim życiem. Była gotowa się założyć, że Brian nigdy nie był na spotkaniu, na którym zemdlął jeden z uczestników. Była pewna, że był na niejednej zakrapianej imprezie, na której padł jakiś kolega z branży, ale to było zupełnie co innego. Westchnęła. To była katastrofa. Ostatecznie potwierdziła, jak fatalne były ostatnie tygodnie.

— Jest taksówka! — Eileen zajrzała przez uchylone drzwi i uśmiechnęła się szeroko do Alix.

— Odpocznij — ostrzegł Brian. — Nie spiesz się z niczym.

— Już mi dużo lepiej, Brian — powiedziała Alix, chociaż podłoga pod stopami nadal się kołysała. — Prawdopodobnie potrzebuję jeszcze kilku godzin w łóżku.

— Nie przychodź jutro — powiedział Des. — Prawdę mówiąc, lepiej, żebyś nie przychodziła przez cały tydzień.

— Wykluczone — zaprotestowała Alix. — Jutro będę jak nowo narodzona. — Wyszła z sali za Eileen.

— Na pewno jest ci lepiej? — zapytała Eileen. — Jesteś blada jak upiór.

— Nic mi nie jest. Dziękuję ci, Eileen. Musiałam nieźle wszystkich wystraszyć.

Eileen roześmiała się.

— Biedny Des o mało co sam nie padł. Gdy wyskoczył z sali, myślałam, że ktoś umarł.

— Tak łatwo się mnie nie pozbędzie. — Alix uśmiechnęła się słabo. — Przeprós go w moim imieniu, dobrze?

— Dlaczego miałabyś przeproszać? — Eileen wpatrywała się w nią. — Jesteś chora, Alix. Powinnaś zostać w łóżku. Nie należało przychodzić do biura.

Alix skinęła potakująco.

— Więc dlaczego przysłaś? — pytała dalej Eileen. — Ktoś z twoich ludzi mógł cię zastąpić. Des by to zrozumiał. Jestem pewna, że Dave chętnie by przyszedł na spotkanie z Brianem.

Co do tego nie mam wątpliwości, myślała ponuro Alix. Dave by sobie z nimi posiedział, pogadał o golfie i rugby w serdecznej, niemal biesiadnej atmosferze, wszystko by załatwił i nie zwaliłby się na koniec na podłogę.

Wsiadła do taksówki i zamknęła oczy. Z łatwością umiała sobie wyobrazić, jak Des i Brian rozmawiają o niej w biurze. I są przekonani, że Alix nie nadaje się do tej pracy. Des pewnie się zastanawia, czy to wszystko nie przerasta jej możliwości. Potarła oczy i przyłożyła rękę do czoła. Było tak gorące, że aż parzyło. Będzie lepiej, jak każe taksówkarzowi podwieźć się do lekarza. Nie znosiła chodzić do doktor O'Neill, ale jeśli złapała jakąś infekcję, to powinna dostać antybiotyki, żeby się jej pozbyć.

Pochyliła się w stronę kierowcy.



— Proszę mnie zawieźć na Baggot Street. Niedaleko mostu.

— Oczywiście. — Kierowca spojrział w lusterko. Ta kobieta wygląda bardzo kiepsko, pomyślał. Ma bladą twarz i wilgotne włosy, z których część wysunęła się spod klamry i opadała na twarz. Mężczyzna pomodlił się w duchu, by nie zemdląca w jego taksówce.

Des poprosił Eileen, żeby przyniosła kawę dla niego i dla Briana.

— Nie wyglądała dobrze — powiedział Brian. — Pomyślałam tak już wtedy, gdy weszła do sali.

— Nie pracowała najlepiej przez ostatnie kilka tygodni — powiedział Des. — Rozmawiałem kiedyś z Dave'em... — znasz Dave'a, jest starszym dealerem. Powiedział mi, że parę razy musiała wyjść wcześniej do domu.

— Chyba nie jest w ciąży, co? — zapytał Brian. — Wiesz, jak bardzo się wtedy zmieniają. Theresa bez przerwy zasypiała, gdy była w ciąży z Jamesem. Wszędzie, gdzie ją zabrałem, po chwili zamykała oczy.

— Nie sądzę, żeby Alix zasnęła — powiedział Des sucho. — To było coś znacznie bardziej dramatycznego niż zwykle zaśnięcie!

— Mimo to może być w ciąży. — Brian zaśmiał się. — Albo to, albo ma nowego faceta i tyle czasu spędza z nim w łóżku, że nie ma się kiedy wyspać. Możliwe, że to on ją tak wykończył.

Des roześmiał się.

— Od kilku lat żyje z tym samym facetem. Może zaczął brać viagrę.

— Albo ona! — Brian też się roześmiał. — Prawdę mówiąc, jest niezła, nie sądzisz?

— Nie najgorsza. — Des kiwnął głową.

— Czy ty...?

Des potrząsnął głową.

— Nie miałem śmiałości. Prawdę powiedziawszy, z początku myślałem, że jest jedną z tych lesbijek z klasą. Nie zauważała mężczyzn i trzymała się na dystans. Ale się myliłem.

— To mógł być kamuflaż — powiedział Brian. — Może jej chłopak jest gejem. Może to wszystko to tylko przykrywka! A stres związany z podwójnym życiem doprowadził ją do tego, że zemdląca.

Des zachichotał.

— Oglądasz za dużo oper mydlanych w telewizji. A co do Alix, to lepiej, żeby nie mdlała po raz drugi. Prowadzę bank, a nie jakiś cholerny szpital.

— No, więc skoro prowadzisz bank, to daj mi te dokumenty do podpisania. Dobrze jest mieć za sobą wszystkie formalności.

— Świetnie — powiedział Des. Podsunął plik papierów. — Zawsze miło robi mi się z tobą interesy, Brian.

— A mnie z tobą, Des — powiedział Brian, składając swój podpis.

\*

Alix siedziała w poczekalni doktor O'Neill. Myślała, że to będzie krótka wizyta — wejdzie, odbierze receptę i wyjdzie. Nie przewidziała, że przed nią będzie tyle osób. Po godzinie czekania poczuła się tak, jakby miała znowu zasłabnąć. Zaczęła przerzucać strony „Cosmo” sprzed roku, ale choć bardzo chciała, nie była w stanie skupić się na artykule pod tytułem *Zdobyć i zatrzymać mężczyznę*.

— Alix Callaghan? — Pogodna i uśmiechnięta recepcjonistka wprowadziła ją do gabinetu.

— Witaj, Alix. — Geraldine O'Neill przywitała ją uśmiechem. — Dawno cię nie widziałam. Jak się czujesz?

— Niezbyt dobrze. — Gardło bolało ją przeraźliwie i mówienie sprawiało jej jeszcze większy ból niż przedtem.

— Boże! — Geraldine uniosła brwi. — Mocno boli?

— Bardzo.

— Rozumiem — powiedziała energicznie lekarka. — Już cię badam.

Geraldine osłuchiwała płuca Alix, obejrzała jej gardło i zmierzyła ciśnienie krwi. Alix zrobiło się miło, że ktoś się o nią martwi i przejmuje sprawy w swoje ręce.

— Miałaś wymioty? — zapytała Geraldine, mierząc Alix temperaturę.

Alix potrząsnęła głową i natychmiast poczuła zawrót głowy.

— To wirus — powiedziała Geraldine. — Panuje teraz epidemia. Jestem zdziwiona, że nie miałaś wymiotów, bo większość ludzi je ma na równi z innymi objawami.

— Czarujące — mruknęła Alix.

— Coś ci na to przepiszę, ale przede wszystkim musisz odpocząć. Weź parę dni wolnego i zostań w łóżku.

— Nie mogę tego zrobić — powiedziała Alix. — Jesteśmy teraz w biurze bardzo zajęci i ja...

— Nie bądź śmieszna — powiedziała Geraldine. — Nie jesteś nie do zastąpienia. Co oni robią, gdy masz urlop?

— To co innego — zaprotestowała słabo Alix. — Wtedy mamy czas, żeby wszystko zorganizować i zaplanować.

— No to zorganizuj i zaplanuj trzy dni w domu. Co najmniej — powiedziała stanowczo Geraldine. — Jak się ostatnio odżywiałaś? Wyglądasz na wymizerowaną, Alix, i to nie tylko z powodu choroby.

— Dobrze się odżywiam.

— Dużo owoców i warzyw?

Alix przypomniała sobie słomiany koszyk na kuchennym blacie, w którym leżały (kupione przez Paula) zakurzone jabłka.

— Tak — odpowiedziała.

— Coś mi na to nie wygląda — powiedziała Geraldine. — Przygotowujesz sobie posiłek wieczorem?

— Zwykle jadam spory lunch.

— A co zjadasz, gdy nie wychodzisz na lunch? Alix wzruszyła ramionami.

— To zależy.

— Odżywiaj się właściwie — powiedziała Geraldine. — Zwłaszcza teraz. Przyjdź do mnie za kilka dni. Do tego czasu będziesz się czuła dużo lepiej, ale chcę cię jeszcze raz obejrzeć.

— Chyba nie sądzisz, że to coś poważnego? — Alix poczuła nagły strach, widząc zatroskanie na twarzy lekarki.

— Oczywiście, że nie. Chcę cię tylko jeszcze raz zbadać i to wszystko.

— W porządku. — Alix otworzyła drzwi.

— Uważaj na siebie — powiedziała Geraldine.

— Dobrze.

Alix poszła powoli do apteki i wykupiła receptę. Czuła się zupełnie wykończona i ledwo mogła utrzymać się na nogach. Dotarcie do domu było jeszcze trudniejsze. Gdy tylko weszła do mieszkania, natychmiast zadzwoniła do biura.

— Tak, dealerzy. Alix skrzywiła się.

— Dzień dobry, Gavin.

— Alix? To ty?

— Tak. Jeśli jeszcze raz usłyszę, że odbierasz telefon w ten sposób...

— Przepraszam — powiedział, jednak w jego głosie nie było skruchy. — Mamy udany dzień, Alix. Chociaż ty wprost przeciwnie, jak się dowiedziałem. Dobrze się czujesz?

— Tak. Przełącz mnie na Dave'a, dobrze?

— Cześć, Alix — odezwał się wesoło Dave. — O co chodzi z tobą i Brianem Nichollsem? Słyszałem, że się na niego rzuciłaś?

Uśmiechnęła się słabo.

— To nie było celowe, zapewniam cię. Wszystko w porządku?

— Jak najbardziej. Zrobiliśmy ten swap z Martinem Dardisem. Handel idzie w dość ciasnych przedziałach, ale zrealizowaliśmy kilka zamówień klientów i wszystko jest pod kontrolą.

— To dobrze. Miałam pójść na lunch ze Steve'em Pearsonem. Zadzwonisz i odwołasz w moim imieniu?

— Jasne. Domyślam się, że nie będzie cię do końca tygodnia.

— Zależy, jak się będę czuła. Dostałam antybiotyki. Jeśli jutro będę się dobrze czuła, to przyjdę.

— Nie spiesz się — powiedział Dave. — Tutaj wszystko w porządku. Odpoczywaj.

— Dobrze — powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Nie spiesz się, pomyślała, wpełzając do łóżka. Chcieliby, żebym tak zrobiła. Jakżeby inaczej. Dave — pomimo zapewnień Gavina, że jest inaczej — bardzo by się ucieszył, że ma okazję się wykazać. Gavin byłby zachwycony jej niespodziewaną nieobecnością. A Jenny... Alix westchnęła. Myślała, że może polegać na Jenny, ale nie była pewna. Jenny nigdy nie powiedziała, że chce więcej obowiązków lub awansować w dziale. Jednak gdyby nadarzyła się taka okazja, Alix była pewna, że jej młodsza koleżanka skorzystałaby z niej. Do diabła, Alix sama skorzystałaby z każdej sposobności, gdyby była Jenny. Alix wątpiła jedynie w to, że Jenny chciałaby mieć kierownicze stanowisko. Tylko że ta smarkata umie zjednywać sobie wpływowych ludzi. Łączyły ją przyjazne stosunki ze wszystkimi kierownikami, a Des bardzo ją lubił.

Przewracała się z boku na bok. Cholerne ciało, myślała ze złością. Robi mi zawód w takim momencie.

Obudziła się późnym popołudniem. Gardło nadal ją bolało, ale nie miała już takich zawrotów głowy jak rano. Dokuczało jej pragnienie, i żeby się napić, musiała pójść do kuchni, co kosztowało ją sporo wysiłku. W lodówce był tylko przeterminowany sok pomarańczowy. Mimo to wypiła go. Nie mógł już bardziej pogorszyć jej stanu.

Prześcieradło było wilgotne od potu. Nie miała siły, żeby je zmienić, więc tylko przeniosła się na drugą stronę łóżka.

Leżała po swojej stronie i myślała o Paulu. Chciała, żeby był przy niej i zaopiekował się nią. Nie chciała być sama w mieszkaniu, czując się tak podle. Nie pamiętała, kiedy ostatnio tak się czuła. Łza spłynęła po jej policzku i spadła na poduszkę. Wilgotne prześcieradło, wilgotna poduszka, powiedziała do siebie. Prawdopodobnie dostanę zapalenia płuc.

Gdy obudziła się następnym razem, było ciemno. Musiała pomruć, żeby odczytać godzinę na cyfrowym zegarze. Czwarta rano. Przypomniała sobie, że ludzie umierają o czwartej rano. Ciało przechodzi wtedy największy kryzys. Sięgnęła po budzik, żeby sprawdzić, czy go nastawiła. Wbrew temu, co mówili jej wszyscy, nie chciała zostawać w domu kolejny dzień. Nie chciała dać Dave'owi, Gavinowi i Jenny czasu na zawiązanie spisku przeciwko niej. I nie chciała spędzić całego dnia samotnie we własnym mieszkaniu w tak podłym stanie.

Jednak gdy o szóstej włączyło się radio, nie była w stanie zwlec się z łóżka. Postanowiła, że pójdzie po południu, i wyłączyła budzik. Musiała się wyspać.

Gavin odebrał telefon. Już prawie powiedział: „Tak, dealerzy”, ale w ostatniej chwili uświadomił sobie, że to może być Alix, więc użył poprawnego powitania: „Europa Bank, dział dealerski”.

— Dzień dobry, czy mogę rozmawiać z Alix Callaghan?

— Kto mówi? — zapytał Gavin, choć rozpoznał głos.

— Matt Connery, Anatronics.

— Cześć, Matt. Gavin Donnelly po tej stronie. — Gavin uderzył w kilka klawiszy i na ekranie pokazało się zestawienie kursów wymiany dolara wobec jena za ostatnie dwa dni. — Alix nie ma dziś w biurze. Czy mogę w czymś pomóc?

— Czy ona w ogóle bywa w biurze? — zapytał Matt z rozdrażnieniem.

— Jest bardzo zapracowaną osobą. Często wychodzi. Chociaż tym razem, niestety, złożyła ją zwykle przeziębienie.

— Jest chora?

— Prawdopodobnie dlatego nie przyszła do pracy — powiedział Gavin. — Wiesz, jak to jest. Nawet jeśli sam nie czujesz się źle, to nie chcesz zarazić ludzi w pracy.

— Chciałbym sprzedać jeny i kupić dolary — powiedział Matt. — Nic wielkiego, czterdzieści milionów jenów.

Czterdzieści milionów jenów to było niecałe trzysta tysięcy dolarów. Niewielkie pieniądze w handlu walutowym.

— Jeden piętnaście czterdzieści pięć — powiedział Gavin. Matt się zawahał.

— Prawdę mówiąc...

— Mogę zejść do czterdzieści cztery i pół — powiedział szybko Gavin. Podał najpierw kurs odrobinę wyższy. Chciał zobaczyć, jak bardzo Matt jest zorientowany w aktualnym kursie wymiany. Różnica wynosiła mniej niż tysiąc dolarów, ale chodziło o zasadę.

— OK — powiedział Matt. — Wpłać dolary na nasze konto w Chase. Jeny wpłyną z Tokio Bank.

— Świetnie — powiedział Gavin. — Dzięki za transakcję, Matt. — Zrobił pauzę. — Może kiedyś pójdziemy razem coś zjeść?

— Dobrze.

Gavin otworzył swój elektroniczny terminarz w Microsoft Outlook.

— Jestem wolny w czwartek. Czy ten dzień by ci odpowiadał?

— W tym tygodniu nie mogę się z tobą spotkać. Jestem zajęty każdego dnia.

— W takim razie coś innego — zaproponował Gavin. — Mam kilka biletów na turniej golfowy dla zawodowców i amatorów w Portmarnock na przyszły piątek. Zabieram kilku klientów. Może byś przyjechał? Powinno być świetnie.

— Z przyjemnością — odpowiedział Matt. — Ale nie jestem pewien, jaki będę miał rozkład zajęć. Zadzwoń do ciebie.

— W porządku — powiedział Gavin. — Zarezerwuję ci miejsce. Daj mi znać w przyszłym tygodniu.

— Dobrze. Kiedy spodziewacie się Alix w pracy? Gavin zacisnął zęby.

— Jeszcze nie wiemy — odpowiedział lekko. — Muszę jej oddać, że zazwyczaj krótko jest na zwolnieniu. Ale to nie zawsze jest rozsądne. Myśli, że dobrze się czuje, a za chwilę ma nawrót i znowu bierze kilka dni zwolnienia.

— Aż tak często choruje? — zapytał Matt. — Nie sprawiała na mnie wrażenia chorowitej.

— Wiesz, jakie są kobiety! — Gavin zaśmiał się. — Zawsze coś im dolega.

— Jeśli zadzwoni, powiedz jej, że chciałbym porozmawiać — powiedział Matt.

— Oczywiście — odpowiedział Gavin. — Zaraz wprowadzę tę transakcję. Gdybyś jeszcze czegoś potrzebował, nie wahaj się dzwonić. I daj mi znać co do Portmarnock.

— Oczywiście.

Gavin rozłączył się i spojrzał na Jenny i Dave'a, którzy mu się przypatrywali.

— Czego? — zapytał.

— To było naprawdę podłe — powiedziała Jenny. — Zrobiłeś z Alix hipochondryczkę.

— To nie moja wina, że zemdląca. — Gavin wprowadzał do systemu transakcję Matta.

— To coś więcej niż przeziębienie — zaprotestowała Jenny. — I od lat nie brała zwolnienia, a słuchając ciebie, można było pomyśleć, że co parę tygodni nie ma jej w pracy!

— Hej, to tylko biznes, nic poza tym. — Gavin spojrzał na nią zniecierpliwiony. — Ona zrobiłaby dokładnie to samo.

— Myślę, że nie zrobiłaby — powiedział Dave. — Ale mniejsza z tym. Miałaś dobry pomysł z tymi biletami do Portmarnock.

Gavin uśmiechnął się.

— Wiem. Ale będę musiał komuś odmówić, jeśli Matt się zgodzi. W tej chwili nie mam żadnych wolnych biletów.

— Mogę ci jeden odstąpić — powiedział Dave. — Ale będziesz mi winien.

— Jasne, dzięki.

— Alix będzie na ciebie zła — powiedziała Jenny do Gavina.

— Daj spokój, Jen! Facet staje się dobrym klientem. Wygląda na to, że przejmujemy wyłączność na jego transakcje. Alix chciałaby, żebym się nim zaopiekował. — Gavin nacisnął „enter”, żeby zakończyć wprowadzanie operacji do systemu. — I dokładnie to robię.

— Tak — powiedziała Jenny. — A przy okazji dbasz o samego siebie.

Gavin wzruszył ramionami.

— W końcu to biznes.

Alix nadal czuła się źle, ale miała niższą temperaturę i już tak się nie trzęsła. Spędziła cały dzień w łóżku, zasypiając i budząc się, i musiała przyznać, że to było dla niej najlepsze.

O pół do czwartej sięgnęła na drugą stronę łóżka po telefon.

— Europa Bank, dział dealerski.

— Cześć, Jenny. — Alix ucieszyła się, czując, że gardło mniej ją boli. — Co słychać?

— Alix! Lepiej się czujesz?

— Wychodzę na prostą, dzięki. Chciałam przyjść dziś rano, ale nie mogłam wstać.

— Biedactwo — powiedziała Jenny współczująco. — To zupełnie co innego czuć się tak po nocy przy piwie, a zupełnie co innego, gdy jesteś naprawdę chora!

— Lekarka powiedziała mi, że panuje epidemia wirusowa — odparła Alix. — Więc lepiej uważaj. Poradziła mi, żebym jadła mnóstwo owoców i warzyw.

— Będę o tym pamiętać. — Jenny roześmiała się.

— Coś się dzieje? — zapytała Alix. — Duży ruch?

Jenny rzuciła okiem na Dave'a i Gavina, którzy uważnie ją obserwowali.

— Wystarczający — odpowiedziała. — Dolar chodzi w bardzo wąskim przedziale, ale obligacje dobrze sobie radzą i złapaliśmy kilka pięcioletnich obligacji rządowych, które przynoszą zysk.

— Świetnie — powiedziała Alix. — Jacyś przyzwoici klienci?

— Nie — odpowiedziała Jenny. — Wszystko poniżej pół miliona.

Mniej niż pół miliona to dla dealerów mała suma, choć ich niektórzy klienci nawet pięćdziesiąt tysięcy uważali za dużą operację.

— Jest coś, o czym powinnam wiedzieć? — zapytała Alix.

— Nic — odpowiedziała Jenny z zakłopotaniem. — Ciężko harujemy dla dobra banku.

— Właśnie to lubię słyszeć. A co u Gavina?

— Gavina? — Jenny spojrzała na niego. — Wszystko dobrze. Chcesz z nim rozmawiać?

— Nie — powiedziała Alix. — Nie chcę ryzykować pogorszenia zdrowia.

Jenny roześmiała się.

— Powiem mu, że o niego pytałaś. Przyjdiesz jutro?

— Oczywiście — odpowiedziała Alix. — W czasie lunchu jest spotkanie zarządu. Muszę na nim być.

— Nie forsuj się — ostrzegła Jenny. — Jeśli nadal będziesz słaba, to powinnaś zostać w domu. Dave może pójść na to spotkanie.

— Nie wątpię — powiedziała cierpko Alix. — Ale chciałabym tam być osobiście.

— Sama zdecydujesz — powiedziała Jenny. — W takim razie możliwe, że rano się zobaczymy.

— Na pewno.

— Trzymaj się, Alix.



— Ty też.

Alix odłożyła słuchawkę i opadła na poduszkę. Wykończyła ją zwykła rozmowa. Była pewna, że Jenny coś przemilczała. Miała nadzieję, że następnego dnia będzie się czuła lepiej. Nigdy w życiu nie dopuści do tego, by Dave poszedł na zebranie zarządu.

W pokoju dealerów Dave zwrócił się do Jenny.

— I co? — zapytał.

— Możliwe, że jutro przyjdzie.

— Co powiedziała? — zapytał zaczepnie Gavin.

— Zapytała, co się dzieje. Słyszałeś rozmowę.

— Nie powiedziałaś nic o Macie Connerym.

— A po co? — zapytała Jenny. — To była mała operacja, Gavin. Bez znaczenia w całości naszych działań.

Gavin uśmiechnął się do niej szeroko.

— Niezła jesteś. Jak na kobietę.

Jenny rzuciła w niego buteleczką tipp-exu, ale Gavin w porę się uchylił i oberwał Mike Keogh z rozliczeniowego, który akurat wchodził do ich pokoju.

O czwartej po południu wszystkie stacje telewizyjne pokazywały programy o gotowaniu. Alix siedziała przed ekranem owinięta w kołdrę i oglądała kogoś, kto wyczarowywał wykwintną potrawę z paru rozduszonych pomidorów i ziół. Paul umiałby to zrobić, pomyślała. Paul zawsze potrafił znaleźć w lodówce składniki do jakiejś cudownej potrawy. Jednak teraz nawet Paulowi byłoby trudno znaleźć w lodówce coś nadającego się do jedzenia. Pomimo wyprawy do sklepu zawartość lodówki Alix przedstawiała się raczej mizernie. Zamrażarka była zapakowana po brzegi posiłkami dla jednej osoby, ale w lodówce znajdowały się tylko resztki przeterminowanego soku pomarańczowego, prawie przeterminowanego majonezu, pół kartonika mleka i paczka sera w plasterkach. Było, oczywiście, trochę piwa i wina, ale nie tego teraz potrzebowała.

Zadzwoił domofon i Alix podskoczyła zaskoczona. Kto jej szuka? Przez głowę przeleciała jej myśl, że może Paul zadzwonił do pracy i dowiedział się, że jest chora. A kiedy dowiedział się, że jest chora, pospieszył, żeby przy niej być! Usiłowała to sobie wyperswadować, ale ta myśl była silniejsza. Dzięki niej prawie poczuła się lepiej.

— Kto tam? — zapytała.

— Przesyłka dla Callaghan, mieszkanie 2A.

— Proszę wejść. — Nacisnęła guzik otwierający drzwi wejściowe. W czasie gdy posłaniec wchodził po schodach, zdążyła włożyć jeansy. Pod ciepłą kołdrą miała na sobie tylko T-shirt. Włosy przeczesła szczotką.

Spojrzała przez wizjer. Posłaniec trzymał bukiet kwiatów.

— Proszę tu podpisać — powiedział, gdy otworzyła drzwi.

— Dziękuję.

Weszła z kwiatami do mieszkania i rozdarła dołączoną do nich kopertę. W środku napisano:

„Współczuję z powodu choroby. Wracaj szybko do zdrowia”. Podpisano: Matt Connery, Anatronics Industries.

## Rozdział 14

Następnego ranka Alix obudziła się o szóstej, czyli o swojej zwykłej porze. Ostrożnie potrząsnęła głową, żeby sprawdzić, czy nadal ją boli, ale wszystko wydawało się w porządku. Przeniosła nogi nad krawędzią łóżka i wstała. Trochę się zachwiała, ale przynajmniej nie czuła, że zaraz upadnie.

Przygotowywała się do wyjścia do pracy powoli, żeby nie wywołać nagłych zawrotów głowy. Gdy ubrała się w kostium w kratkę od Chanel, który kupiła sobie w Paryżu w poprzednim roku, poczuła się pewniej. Na twarz nałożyła więcej podkładu niż zwykle, żeby ukryć bladość policzków. Była zadowolona, gdy spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nie wyglądała jeszcze idealnie, ale przynajmniej straciła ten wymizerowany wygląd.

Wzięła kluczyki od samochodu i zamknęła za sobą drzwi sypialni. Tego ranka na pewno nie dałaby rady iść do pracy na piechotę, a poza tym po raz pierwszy od wielu tygodni zanosilo się na deszcz.

Salonik był wypełniony zapachem kwiatów od Matta Connery'ego. Pomimo że jej zatoki wciąż nie były czyste, wyraźnie czuła kombinację zapachów goździków i lilii tygrysich. Spojrzała na kwiaty w porcelanowym wazonie. Wepchnęła je do niego w pośpiechu i zrujnowała kompozycję kwiaciarki. Postanowiła, że ułoży je na nowo po powrocie z pracy.

Co on sobie myślał?, zastanawiała się. Dlaczego przysłał jej kwiaty? Zdawała sobie sprawę, że go pociąga — Boże, w wieku trzydziestu dwóch lat (prawie trzydziestu trzech, jak przypomniła jej Wyn) potrafiła rozpoznać, kiedy pociąga mężczyznę. Ale żeby przysyłać kwiaty! To już przesada. Poza tym był klientem. I nic o nim nie wiedziała. Możliwe, że był żonaty. Prawdopodobnie był. W jej wieku liczba nieżonatych, heteroseksualnych mężczyzn do wzięcia kurczyła się z dnia na dzień.

Kwiaty! Bardzo staroświecki gest. I romantyczny, chociaż ona nigdy nie dawała się nabrać na romantyczność. Woląa mężczyzn z domieszką stali. Była ciekawa, kto dał Mattowi jej adres domowy. Na pewno nie bank — zasady banku surowo zabraniały ujawniania numerów telefonów, nie mówiąc już o adresach. Może znalazł ją w książce telefonicznej. Była ciekawa, czy wysłał kwiaty również do innych A. Callaghan. Zadałby sobie sporo trudu. Na pewno jest żonaty, stwierdziła. Nieżonaci faceci nie zawracaliby sobie głowy.

Nie jestem gotowa, żeby zacząć nowy związek — powiedziała do siebie głośno. — Jeśli tego zapragnę, to w odwodzie zawsze mam Cathala Morana.

Ruch nie był duży o tej godzinie. Wjechała na parking banku. Ponieważ często chodziła do pracy pieszo, powiedziała współpracownikom, że mogą zająć jej miejsce, jeśli ona nie zajmie go do ósmej trzydzieści. Zdziwiła się, widząc, że już jest zajęte przez zieloną mazdę coupé. Spojrzała na zegarek. Pięć po pół do ósmej. Może nikt się jej nie spodziewał — wieść o jej zasłabnięciu obiegła bank lotem błyskawicy. Jednak to było denerwujące. Liczba miejsc na parkingu była ograniczona i nie chciała zajmować cudzego. Wyjechała z podziemia, zaparkowała przed bankiem na podwójnej żółtej linii i włączyła światła awaryjne. Wbiegła po schodach i powiedziała strażnikowi ochrony w recepcji, żeby miał oko na jej samochód.

— Za parę minut wrócę i go przestawię — obiecała. — Wiem, że jeszcze wcześniej i w okolicy nie powinno być tych maniaków od zakładania blokad, ale proszę mi popilnować.

— OK — powiedział. — Ale dobrze pani wie, że nie będę w stanie ich powstrzymać.

Dave i Gavin już byli w biurze.

— Czy wiecie, do kogo należy mazda stojąca na moim miejscu do parkowania? — zapytała, wchodząc. — Zdaję sobie sprawę, że wszyscy założyli, że jestem u progu śmierci, ale zajmowanie mojego miejsca to już lekka przesada.

— To mój samochód. — Gavin wzruszył ramionami. — Przepraszam, Alix. Nie sądziłem, że dzisiaj przyjdiesz.

— W takim razie błędnie sądziłeś — powiedziała jadownicie. — Musisz ją zaraz przestawić.

— Daj mi pięć minut — powiedział Gavin. — Czekam na telefon od Hansa Muellera z Frankfurtu. Sprawdzał dla mnie pewne dane. Powiedział, że oddzwoni do ósmej.

— Stoję na podwójnej żółtej linii — powiedziała Alix. — Nie chcę, żeby mi założyli blokady.

— Nie założą — rzucił Gavin.

— Zaprowadzę go na parking publiczny — postanowiła.

— Zapłacę ci za ten parking — powiedział Gavin, nie odrywając wzroku od komputera.

— Mniejsza z tym — odpowiedziała Alix. — Nieważne.

Wybiegła z budynku. Będąc już przy samochodzie, zauważyła nadjeżdżającą furgonetkę z napisem „Służby porządkowe”. Cholerni służbiści, pomyślała i wrzuciła pierwszy bieg. Gdyby założyli jej blokady, z całą pewnością kazałaby Gavinowi płacić.

Będzie musiała coś zrobić z Gavinem. Stawał się coraz bardziej arogancki. Z Dave'em i Jenny też powinna coś ustalić. Oboje byli wyżsi rangą od Gavina, ale żadne z nich nie okazywało mu swojej zwierzchności. Jenny brakowało przebojowości, dzięki której mogłaby zająć na szczyty, ale Alix nie mieściło się w głowie, dlaczego Dave daje swemu podwładnemu tyle swobody. Może Gavin miał

rację, mówiąc, że Dave nie chce jej stanowiska. Może Dave'owi przestało zależeć. Jednak jej zależało! I prędzej czy później będzie musiała stanąć do konfrontacji z Gavinem.

Miała właśnie opuścić parking, gdy zaczął padać deszcz. Nie był to delikatny, drobny deszczyk, jakiego się spodziewała, ale rześista ulewa. Wielkie krople odskakiwały od chodnika, a w rynsztokach płynęły strumienie wody. Jęknęła. W samochodzie nie miała parasolki. Spojrzała na niebo. Nie wyglądało na to, że wkrótce przestanie padać. Do biura było pięć minut drogi. Jednak w ciągu tych pięciu minut przemoknie do suchej nitki.

Stała niezdecydowana przez kilka sekund, aż w końcu postanowiła pobiec. Gdy wbiegła do banku, była przemoczona, a kostium od Chanel lepił się jej do ciała. Poszła do damskiej toalety, żeby osuszyć włosy pod suszarką z gorącym powietrzem. U siebie w biurze trzymała drugi kostium, jednak nie chciała wejść do działu, wyglądając jak mokra kura. Jej wysiłki pod suszarką nie przyniosły dużego efektu, ale czuła się trochę pewniej, gdy weszła do pokoju dealerów.

W pokoju była już Jenny i cała trójka rozmawiała o nadchodzącym dniu.

— Ta pozycja ze sprzedażą terminową jest na naszym poziomie docelowym — mówił Dave, gdy otworzyła drzwi. — Ale sądzę, że możemy ją trochę rozbudować.

— Brak technicznych zastrzeżeń — powiedział Gavin.

— Jaka pozycja terminowa? — zapytała Alix.

— Cześć, Alix! — Jenny rozpromieniła się na jej widok. — Dobrze znowu cię widzieć. Jak się czujesz?

— Wspaniale — odpowiedziała. — Szczególnie po powrocie z parkingu w monsunie. — Gavin trochę się zmieszał, pomyślała. Chociaż nawet nie w połowie tak bardzo, jak powinien.

— Przepraszam — powiedział, patrząc na jej wilgotne ubranie. — Nie myślałem, że dzisiaj przyjdiesz. I naprawdę chciałem przestawić swój samochód.

— OK — powiedziała. — Przebiorę się w drugi kostium, ale przede wszystkim, co to za pozycja terminowa?

— Mamy sporo terminowych obligacji państwowych — głos zabrał Dave. — Wczoraj po południu obligacje spadły i myśleliśmy, że trzeba kupować. Później poszły w górę, więc z nimi wyszliśmy. W tej chwili jesteśmy do przodu o dwadzieścia pięć tysięcy.

— Wspaniale — powiedziała Alix. — Co jeszcze zrobiliśmy?

— Nie za dużo, mówiąc szczerze — powiedział Dave. — Kilka operacji z klientami. Wstawiliśmy na rynek kilka swapów, ale nikt się nie zgłosił. Dość rutynowe działania.

— Zostaw raport na moim biurku, dobrze? — powiedziała. — A ja się przebiorę.

Jej awaryjnym strojem był czarny kostium od Donny Karan, który kupiła w Nowym Jorku i który przestał się jej podobać po przyjeździe do domu. Trzymała go więc w pracy na wszelki wypadek. Już kilka razy musiała z niego skorzystać. Szczególnie zapamiętała dzień, gdy Dave przypadkowo

wylał na jej kolana całą filiżankę kawy na pięć minut przed jej spotkaniem z Guy Decourcelle'em i pozostałymi przedstawicielami zarządu z Paryża. Przylecieli do Dublina z jedną ze swoich rzadkich, ale szarpiących nerwy wizyt mających na celu zebranie informacji. W dniu, w którym przyjechali Francuzi, miała na sobie kostium w swoim ulubionym czekoladowym kolorze i brązowe buty. Niestety, po zmianie kostiumu na czarny, brąz butów strasznie gryzł się z czernią kostiumu od Donny Karan. Zauważyła, jak Guy patrzył na jej buty, i wyobrażała sobie, co myśli — żadna francuska dziewczyna nigdy w życiu nie włożyłaby brązowych butów do czarnego kostiumu. Nawet gdyby w Mediolanie zapłaciła za nie majątek.

Poczuła się lepiej, mając na sobie suche ubranie, chociaż gdy ściągała z siebie kostium od Chanel, zaczęła niepokojąco szczełakać zębami. Ale teraz, sucha i z poprawionym makijażem, czuła się na siłach, żeby stawić czoło nadchodzącemu dniu.

Gdy wróciła, wszyscy rozmawiali przez telefon. Uśmiechnęła się do nich przelotnie i poszła do swojego oddzielnego szklaną ścianą biura. Zauważyła, że pracowali nad terminową pozycją Dave'a. Będzie z tego niezły dochód. Wzięła do ręki listę transakcji z poprzedniego dnia i zaczęła ją analizować. Dave miał rację, większość stanowiły małe transakcje klientów. Największą był swap Martina Dardisa, ale żadna z operacji walutowych nie przekroczyła pół miliona. Obróciła kartkę i na samej górze zobaczyła nazwę Anatronics. Nie wierzyła własnym oczom. Matt Connery znowu robił interesy. A jej znowu nie było. Spojrzała na liczby. Transakcja nie była duża. Nie zarobili na niej wiele.

— Gavin! — zawołała. Pokazał jej, że ciągle rozmawia przez telefon. — Jak skończysz — powiedziała do niego ruchem warg.

Minęło prawie pięć minut, zanim wszedł do jej biura.

— Tak?

Alix udała, że nie usłyszała agresji w jego głosie.

— Jak widzę, nasz dobry znajomy Matt Connery robił u nas wczoraj interesy.

— Jeszcze jedna mała transakcja.

— Świetnie. — Uśmiechnęła się do niego. — Nie pytał cię czasami o swapy?

— Nie. — Spojrzał na nią z niepokojem. — A powinien? Wzruszyła ramionami.

— Niekoniecznie. Tak tylko pytałam. Dużo na nim zarobiliśmy?

— Niedużo — przyznał. — Zbyt mała operacja.

— Gdyby tylko ci cholerni klienci wiedzieli, jak mało na nich zarabiamy — powiedziała. — W porządku, Gavin. Dzięki.

Odwrócił się, żeby odejść, ale go zatrzymała.

— Czy pytał o mnie?

— Powiedziałem mu, że jesteś chora — odpowiedział. — To była prawda.

— Wiem. W porządku.

Znowu się odwrócił, ale zatrzymała go po raz drugi.

— Czy przypadkiem nie prosił cię o mój adres?

— Twój adres? — Odwrócił się. — Domowy?

— Tak.

— Nie. A dlaczego?

— Mniejsza z tym — powiedziała. — Nieważne.

— O nic mnie nie prosił. — Gavin odzyskał pewność siebie. — Za to ja zaprosiłem go do Portmarnock na golfa. Jestem pewien, że mu się spodoba.

— Myślałam, że już rozdałeś wszystkie zaproszenia — powiedziała Alix.

— Dave miał jedno na zbyciu. — Uśmiechnął się. — Muszę mu oddać, ale było warto, skoro dzięki temu spędzę z Connerym cały dzień i dowiem się, jakie interesy zamierza robić.

— Wspaniały pomysł.

— To moje konto — powiedział obcesowo. — Odwaliłem całą robotę i brałem wszystkie małe, gówniane transakcje. Gdy przyjdzie coś naprawdę dużego, będzie moje.

— To może najpierw zaczekajmy na coś naprawdę dużego, dobrze? — Uprzejmość wobec Gavina zaczynała ją już męczyć.

— Gdy przyjdzie, będę gotów — powiedział.

— Cieszę się.

Koncentrowanie się na pracy przychodziło jej z coraz większą trudnością. W głowie jej huczało i miała zmęczone oczy. Łzawiły z powodu monitorów i bez przerwy musiała je wycierać chusteczką. Jenny zażartowała, że wygląda, jakby się miała zaraz rozplakać. Alix mruknęła, że kto wie, wszystko możliwe.

O dwunastej zadzwoniła Eileen Walsh z informacją, że spotkanie zarządu zostało odwołane. Des utknął na jakimś innym spotkaniu i nie wróci na czas.

Alix zacisnęła zęby. Mogła zostać w domu i kurować się dłużej. Przyszła do pracy tylko ze względu na to spotkanie.

Deszcz ustał i świeciło ostre słońce, więc postanowiła pójść do centrum kupić sobie coś nowego na spotkanie z Paulem. Chciała, żeby widział, że miała czas, by zrobić zakupy i zadbać o siebie.

Na sukienkę w kanarkowym kolorze w Debenhams wydała znacznie więcej, niż zamierzała. Gdy ją przyniosła do pracy (wraz z kolczykami, srebrnym łańcuszkiem i jaskrawoczerwonym lakierem do paznokci Lancôme), stwierdziła ze smutkiem, że Paul nawet nie zauważy, że to nowe rzeczy. Paul nigdy nie zauważał tego, co miała na sobie, chyba że szczególnie krótką spódniczkę.

Zadzwoniła do RTÉ.

— Poproszę z Paulem Hunterem.



— Stanowisko Paula. — Dziewczyna, która odebrała, była najwyraźniej młoda i zapracowana.

— Czy zastałam Paula?

— Nie, wyjechał na cały dzień.

— Kiedy wróci?

— Dopiero jutro — odpowiedziała dziewczyna. — Czy mam coś przekazać?

— Nie — powiedziała powoli Alix. — Nic się nie stało.

— Na pewno?

— Tak. Dziękuję.

Cholera, pomyślała Alix. Gdzie on się podziewa? Zapomniał, że idą na drinka? Czy ma się z nim spotkać u Kiely'ego, jak ostatnim razem? Zaczynała ją boleć głowa. Potarła skronie. Spojrzała w dół i zobaczyła raport, a na nim nazwę Anatronics. Powinna zadzwonić do Matta Connery'ego i podziękować mu za kwiaty. Ale doprawdy, myślała ze złością, postawił ją w trudnej sytuacji. To, co zrobił, było zbyt osobiste. Może powinna przestać myśleć o tym konczie jako o własnym i pokornie przekazać je Gavinowi. Jednak nie mogła tego zrobić. Nie teraz. Nie teraz, kiedy konto stało się polem walki pomiędzy nimi.

Uśmiechnęła się na myśl o tym, jaką Gavin miałby minę, gdyby zadzwoniła do Matta i zaczęła dziękować mu wylewnie za jego troskę. Biedny Gavin pewnie dostałby zawału. Taki widok byłby wart zachodu.

Jednak nie miała ochoty dzwonić do Matta. Nie miała ochoty dziękować mu za coś, czego nie potrzebowała, a przede wszystkim za coś, czego od niego nie chciała.

Mężczyzna przysyłający jej kwiaty wprawiał ją w zakłopotanie. Paul nigdy nie robił takich rzeczy. Nie był romantyczny i to się jej w nim podobało, ponieważ sama też nie była romantyczna. Nigdy nie kupowali sobie walentynkowych kartek, nie jadali kolacji przy świecach ani nie spacerowali po plaży, trzymając się za ręce. Ich związek to była proza z dużą ilością podniecającego seksu. To, że nie tracili czasu na pudełka czekoladek w kształcie serc, nie oznaczało, że się nie kochali.

A może oznaczało. Alix chwyciła ołówek i złamała go na pół. Może Paul tylko udawał, że nie interesują go kwiaty, szampan, błyskotki i głupie kartki. Może Sabine już otrzymała od niego setki niebotycznie drogich, idiotycznych prezentów. Takich jak pluszowe misie z wypisanym w poprzek „Kocham cię”. Alix powiedziała mu kiedyś, że jeśli kiedykolwiek przyśle jej pluszowego misia z jakimś głupim napisem, to od niego odejdzie.

Odpędziła Paula ze swoich myśli i zaczęła się zastanawiać, co zrobić z cholernym Mattem Connerym i jego cholernym bukietem kwiatów.

W końcu poszła do swojego biura i wykrciła numer do Anatronics.

— Z Mattem Connerym.



— Przykro mi — powiedziała recepcjonistka. — Matta nie ma dzisiaj w biurze. Spodziewamy się go w piątek.

— Świetnie! — wykrzyknęła Alix.

— Słucham?

— Przepraszam. Ja... czy mogę zostawić dla niego wiadomość?

— Oczywiście.

— Mogłaby pani mu powiedzieć, że dzwoniła Alix Callaghan, żeby podziękować?

— Naturalnie. Czy on ma pani numer?

— Europa Bank — powiedziała Alix. — On zna numer.

— Świetnie. Przekażę mu wiadomość.

— Dziękuję.

— Nie ma za co.

Wspaniale, pomyślała Alix, odkładając słuchawkę. Teraz będzie wiedział, że dostałam kwiaty i że do niego dzwoniłam. Zrobiłam właściwą rzecz, a jednocześnie nie musiałam z nim rozmawiać. Taki obrót sprawy oceniła jako bardzo zadowalający.

Wyszła z biura o pół do piątej. Już wcześniej zaczęły ją szczytać oczy i znowu kręciło się jej w głowie. Chciała pójść do domu i przespać się, zanim spotka się z Paulem. Albo zanim on zadzwoni. Albo zanim ona zadzwoni do niego. Nie, powiedziała sobie. Nie zadzwonię. Nie mam zamiaru ponizać się uganiem się za nim.

— Jeśli zadzwoni Paul, powiesz mu, że poszłam do domu? — zwróciła się do Jenny, biorąc do ręki swoje zakupy.

— Oczywiście — odpowiedziała Jenny. — Jesteś pewna, że dobrze zrobiłaś, przychodząc dziś do pracy? Jesteś strasznie blada.

— Po prostu zmęczona — powiedziała Alix. — Przejdzie mi.

— W takim razie do jutra — powiedziała Jenny.

— Tak, Alix. Do jutra. Uważaj na siebie. — Głos Dave'a zabrzmiał szczerze i Alix, nie wiadomo dlaczego, poczuła łyzy w oczach.

— Dzięki.

— Jeśli jutro nadal będziesz chora, nie przychodź do pracy — odezwał się Gavin. — Nie życzę sobie złapać czegoś, co tam hodujesz.

Jeśli się rozplacę, pomyślała Alix, patrząc na niego, to będą to łyzy wściekłości przed rozerwaniem go na strzępy!

Des Coyle zadzwonił do pokoju dealerów piętnaście minut po wyjściu Alix.

— Poszła do domu — powiedział Dave. — Czują się zmęczone.

— Jeśli nie czuła się lepiej, to nie powinna w ogóle przychodzić — powiedział Des. — Masz czas, Dave? Muszę z kimś porozmawiać o polskim złotym.

— To, co ja wiem o polskim złotym, można by spisać ręką na mikrochipie — odpowiedział Dave. — Ale podzielę się z tobą moją wiedzą. Mam wpaść do ciebie do biura?

— Tak, świetny pomysł.

Dave wyszedł z pokoju dealerów i zszedł do biura dyrektora naczelnego. W Europa Bank dział dealerski znajdował się na trzecim piętrze. Des Coyle miał swoje biuro cokolwiek nietypowo, piętro niżej i dzięki temu było znacząco większe. Miało kształt litery L i z jego okien było widać i drugi brzeg Liffey, i port w dole. W odróżnieniu od pokoju dealerów, gdzie wszystko było funkcjonalne, biuro Desa miało elegancki wygląd — był tam niebieski dywan z długim włosiem, niebiesko-szara tapeta i nowoczesne meble sosnowe. Wisiało tam również parę oryginalnych obrazów miejscowego artysty (konsultant do spraw wystroju powiedział o nim, że pewnego dnia będzie sławny).

— Witaj, Des. — Dave podszedł do biurka dyrektora i usiadł w fotelu z szarej skóry. — O co chodzi?

— Jim Rothwell zapytał mnie o złotego. — Des podsunął Dave'owi kartkę. — Co o tym sądzisz?

Dave rzucił okiem.

— Wydaje się w porządku. Kogo wyznaczysz do swapu?

— Nie wiem — odpowiedział Des. — Kogo mi radzisz?

— Nie chcesz, żeby ludzie Guy Decourcelle'a to zrobili?

— A można im ufać, że nie podbiorą nam klienta i nie przechwycą wszystkiego dla siebie?

— Sam nie wiem. To jest możliwe, ale nie sądzę, żeby celowo nas wyrolowali. Jeśli chcesz, to pogadam z Guy.

— OK. Dziś wieczorem?

— Wykluczone. — Dave się roześmiał. — Jak wiesz, oni są o godzinę do przodu. Głowę dam, że Guy siedzi teraz z jakąś panią w zacisznej restauracyjce. Na pewno nie ma go już w biurze.

— A teraz powiedz mi — Des odchylił się w swoim fotelu, też ze skóry, jak jego gościa, ale z wyższym oparciem i bardziej miękkim — co to za historia z Alix?

— Alix? — zapytał Dave ostrożnie. — O jakiego rodzaju historię ci chodzi, Des?

— Jej tak zwane przeziębienie. Upadek w sali konferencyjnej. Wcześniejsze wychodzenie do domu. Co się za tym kryje?

— Nie wiem. — Dave przeciągnął się. — Może to po prostu wirus. Ale muszę być z tobą uczciwy i powiem ci, że zastanawialiśmy się, co się z nią dzieje, jeszcze zanim to się stało. Pamiętasz, jak ci o tym wspominałem? Kilka razy wyszła wcześniej z biura. Zapomniała o jednym czy dwóch spotkaniach. I żyje na biednym Gavinie.

— Co to znaczy?

— Krytykuje wszystko, co on robi. Zrobił kilka przyzwoitych posunięć dzięki informacjom, jakie dostał od swoich znajomych w Stanach. Ona nie pozwoliła nam utworzyć pozycji na ich podstawie, a na pewno zarobiliśmyby pieniądze. Nie lubi go i to wpływa na jej ocenę sytuacji.

— Może myśli o dziecku? — zastanowił się Des. — Boże, w końcu jest po trzydziestce. Nawet te najbardziej zainteresowane karierą zawodową zaczynają myśleć o dziecku po trzydziestce.

— Nic takiego nie powiedziała — stwierdził Dave. — Ale to możliwe. Wiesz, jak to jest z kobietami, Des. Myślą, że mogą mieć wszystko — karierę, awans, kierownicze stanowisko. Ale czy one tak naprawdę rozumieją, o co w tym wszystkim chodzi? Bądźmy szczerzy, jeśli myśli o dziecku, to odejdzie z pracy bez mrugnięcia okiem.

— Lubisz ją? — zapytał Des.

Dave zastanowił się nad odpowiedzią.

— Szanuję ją — powiedział w końcu. — Ale na szacunek trzeba zasłużyć i bardzo łatwo można go stracić.

— Przyjdzie do pracy w tym tygodniu?

— Jutro to nie ma żadnego znaczenia, ale będzie musiała przyjść w piątek, bo Gavin jedzie z klientami na golfa, a ja mam po południu spotkanie z Arniem Dalym. Jeśli nie przyjdzie, w dziale zabraknie obsady.

— Ja też będę na tym turnieju — powiedział Des. — Kogo Gavin zabiera?

— Około sześciu osób. Wliczając w to tego nowego klienta, Connery'ego z Anatronics. Gavin naprawdę świetnie sobie radzi z tym kontem.

— Cieszę się — powiedział Des. — Powiedz mu, żeby tak trzymał. On, zdaje mi się, jest niezły w golfa, co?

— Dwanaście w play-offie — odpowiedział Dave. — Ale mógłby być lepszy. Gdyby spędzał więcej czasu na polu golfowym, zszedłby do jednocyfrowych wyników.

— Zachęcaj go, żeby zabierał klientów na golfa. To się zawsze opłaca.

— Na pewno. — Dave się uśmiechnął. — Coś jeszcze?

— Nie — odpowiedział Des. — Na dziś to wszystko. Daj mi znać, co myślisz o Decourcelle'u i złotym.

— Jasne. Jurto do ciebie zadzwonię.

— Świetnie — powiedział Des. — Robisz coś ciekawego? Dave pokręcił głową.

— Pracuję nad analizami technicznymi. Późne popołudnie to dobra pora, żeby je zrobić, bo rynki są już zamknięte.

— Dla mnie to jeden wielki nonsens — powiedział wesoło Des. — Ale jeśli zarabiamy dzięki temu pieniądze, to mało mnie obchodzi, czy czytacie z listków herbaty czy z czego innego.

— Czasami ja też myślę, że na to samo by wyszło — zażartował Dave, wstając z fotela. — Jutro się odezwę.

— Dobrze — odpowiedział Des i wziął do ręki teczkę, którą miał przed sobą.

Dave wesoło pogwizdywał, wbiegając na schody. Dobra praca na wieczór, pomyślał. Spojrzał na zegarek. Pokręci się jeszcze ze dwadzieścia minut na wypadek, gdyby Des zadzwonił. Potem pójdzie do domu. Nie cierpiał analiz technicznych, a poza tym i tak Gavin zrobił je już kilka godzin wcześniej.

L R

## Rozdział 15

Otwierając drzwi do mieszkania, Alix usłyszała dzwonek telefonu. Paul!, pomyślała z ulgą. Rzuciła na podłogę torby z zakupami i pobiegła podnieść słuchawkę przed włączeniem się automatycznej sekretarki.

— Cześć, Alix! To ja. Co ty, u diabła, robisz o tej porze w domu?

Alix zrzędlą miną, gdy rozpoznała głos Sophii.

— Cześć, Soph — powiedziała, starając się wykrzesać z siebie entuzjazm. — Wyszłam wcześniej z pracy.

— Dobrze wam się powodzi w tym Dublinie — zażartowała Sophia. — My tu mamy prawdziwy koszmar. Po uszy jestem zawałona pracą, a Londyn przypomina teraz piekarnik.

— Biedactwo. — Wbrew sobie Alix uśmiechnęła się. — Tyle roboty z sekurytyzacją?

Sophia również pracowała w finansach. Jej praca polegała na zbiciu wielu małych, indywidualnych pożyczek w jedną dużą, którą następnie zamieniała na pojedyncze obligacje i sprzedawała instytucjonalnym inwestorom. Pomysł sekurytyzacji po raz pierwszy pojawił się Stanach Zjednoczonych i na początku nikt nie miał pojęcia, czy się powiedzie. Udało się, a ponieważ wiele instytucji finansowych chroniło się przed ewentualną stratą na kilka sposobów i przesunęło kobiety do swoich działów sekurytyzacji, okazało się, że one radziły sobie w nich rewelacyjnie. Sophia była jedną z takich kobiet. Zarabiała prawie trzy razy tyle co Alix, a gdyby doliczyć jej premie, to znowu prawie trzy razy tyle. Mieszkała w małym, ale doskonale położonym domu w Chelsea, trzy razy w roku wyjeżdżała na wakacje i uwielbiała swoją pracę.

— Zestawiliśmy bardzo korzystny pakiet na leasing statku — powiedziała Sophia. — Wielki zysk, bardzo smakowity kąsek. Każdy chciał kawałek.

— Zuch dziewczyna — powiedziała Alix.

— A ty... dlaczego jesteś w domu? — zapytała ponownie Sophia. — Dzwoniłam do ciebie do biura, ale jakiś niegrzeczny facet powiedział, że się urwałaś z pracy!

— Prawdopodobnie Gavin. Jeżeli powiedział tylko tyle, to miałam szczęście. Gavin i ja ostatnio nie kochamy się za bardzo.

— To przykre.

— Kiedyś ci o tym opowiem — powiedziała Alix. — Ale nie dzisiaj. Ciśnienie mogłoby mi niebezpiecznie podskoczyć. — Opadła na fotel. — Jestem w domu, bo w czasie weekendu złapałam jakiegoś wirusa i nie chodziłam do pracy przez parę dni. Dzisiaj zjawiłam się tam z powodu zebrania zarządu. Jednak przed czwartą poczułam się fatalnie, więc wyszłam wcześniej.

— Biedactwo — powiedziała ze współczuciem Sophia.

— A ty dlaczego dzwonisz? — zapytała Alix. — Coś się stało?

— Cóż... — Sophia zrobiła efektowną pauzę. — Tak jakby.

— Dalej, Soph, powiedz mi.

— To trochę śmieszne.

— Co takiego?

— Richard i ja. Pobieramy się!

— Sophia! — Alix nieomal wypuściła słuchawkę z rąk. Jej przyjaciółka spotykała się z Richardem Comiskeyem od początku roku. Alix wiedziała, że mieszkają razem, ale nigdy nie myślała, że się pobiorą. — Gratulacje — dodała.

— To nie wszystko. — Sophia zachichotała.

— Co? — zapytała Alix, chociaż już miała niejasne podejrzenie.

— Będziemy mieć dziecko! Alix nic nie powiedziała.

— Alix? Jesteś tam?

— Oczywiście — odpowiedziała. — Ja... ja po prostu jestem zaszokowana. Czy gratulacje to właściwe słowo? Chcieliście mieć dziecko?

— Gdybyś mnie o to zapytała w zeszłym roku, odpowiedziałabym, że nie. Ale teraz, Alix, tak. Cała drzę z przejęcia.

— W takim razie chyba jeszcze raz powinnam ci pogratulować.

— Wiem, że to pewnie przez hormony i że to zabrzmia głupio, ale od lat nie czułam się tak cudownie.

— To wspaniale.

— Z tego, co wiem, to powinnam się czuć zmęczona — kontynuowała Sophia. — Ale nie jestem. Czuję się fantastycznie.

— To wspaniale — powtórzyła Alix. — Bardzo się cieszę. — Własne słowa wydały się Alix niewiarygodnie banalne.

— Dzięki. — Sophia zachichotała. — Zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie zmienię zdanie, gdy zrobię się gruba i nie będę mogła zobaczyć swoich stóp, ale na razie wydarzyły się same dobre rzeczy — lśnią mi włosy i mam doskonałą cerę.

— Chcesz mi przez to powiedzieć, że powinnam przestać chodzić na siłownię i zająć w ciąży?

— Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić ciebie w ciąży — powiedziała Sophia. — Ale siebie samej też nie potrafiłam, więc domyślam się, że gdybyś z Paulem poszła na całość...

— Bardzo w to wątpię — powiedziała Alix sucho.

— Czy coś się stało? — Sophia wychwyciła napięcie w głosie przyjaciółki. — Między tobą a Paulem jest wszystko w porządku, prawda?

Alix westchnęła. Nie lubiła niczego ukrywać przed Sophią. Ich przyjaźń cechowało to, że mogły nie rozmawiać ze sobą bardzo długo, ale gdy już rozmawiały, to tak, jakby nie było upływu czasu.

— Walczymy ze sobą — powiedziała w końcu.

— O, Alix! — Sophia była pełna współczucia. — Co się dzieje?

— Paul przechodzi jakąś przemianę. Zmienił pracę — ma teraz pełen etat w RTÉ — i mówi o ustabilizowaniu się i założeniu rodziny.

— Czy ty nie chcesz tego samego? — zapytała Sophia. — Wiem, że kochasz swoją pracę, ale myślałam, że teraz jesteś już na takim etapie, że mogłabyś trochę odpuścić.

— Posiadanie dzieci nie znaczy, że musiałabym zrezygnować z pracy — zareagowała ostro Alix. — Ty masz taki zamiar?

— Nie jestem pewna — odpowiedziała szczerze Sophia. — Czasami myślę, że byłoby cudownie, gdybym nie musiała kupować ciuchów do pracy, których nie cierpię nosić, gdybym nie musiała wstawać o pół do szóstej rano, gdybym nie musiała cały czas wyklócać się z rekinami z dwudziestego drugiego piętra — o, tak, to byłoby cudowne.

— Ale...

— To moje życie — powiedziała Sophia po prostu. — Określa to, kim jestem. Od kiedy ukończyłam college, tak jak ty, Alix, żyłam tylko pracą. A teraz nie jestem pewna, czy chcę to nadal robić.

— Ja nadal chcę — powiedziała Alix. — Ale nie wiem, czy mogłabym ją wykonywać i jednocześnie mieć dzieci. I wiem, że Paul by tego nie chciał. To by oznaczało taką zmianę w naszym życiu... — Umilkła, bo zdała sobie sprawę, że mówiła tak, jakby nadal była z Paulem. Jakby od niej nie odszedł. Chciała powiedzieć Sophii prawdę. Ale nie potrafiła. Poza tym, przekonywała samą siebie, Paul może wrócić. Po co jej mówić, skoro Paul i tak w końcu wróci?

— Dokładnie wiem, jak się czujesz — powiedziała Sophia. — Finansowo to się na pewno nie opłaca. Jednak oprócz pieniędzy istnieją, jeszcze inne wartości, prawda? Potrzeba ci wstrząsu, żeby podjąć decyzję. Chociaż to nie jest wstrząs, jaki polecałabym każdemu!

Alix roześmiała się.

— To co masz zamiar zrobić? Zrezygnować? Wynająć opiekunkę? Kazać Richardowi zrezygnować?

— Jeszcze nie podjęłam decyzji. Ale wiem, że moje życie całkowicie się zmieniło. To, co kiedyś było ważne, teraz przestało mieć znaczenie. Nie potrafię tego wytłumaczyć, Alix.

— Na kiedy masz termin?

— Koniec stycznia. Pewnie małenstwo będzie chciało wrócić do środka z powodu zimna.

— Urodzisz tam czy wrócisz do domu?

— Tutaj — odpowiedziała Sophia. — Ślub też tu bierzemy.

— Kiedy się pobieracie? — Wiadomość o dziecku spowodowała, że Alix zapomniała o ślubie.



— Jak najszybciej. Prawdopodobnie w przyszłym miesiącu. — Sophia roześmiała się. — Wiem, że to bardzo szybko, i zastanawiałam się, czy nie zrobić tego w domu, postanowiliśmy jednak tutaj, a potem pojechać do domu i świętować. Przyjadą moi rodzice, ale chcemy, żeby to była kameralna impreza. Nie mam ochoty na ten weselny jubel.

— Jestem w szoku — powiedziała Alix. — Jeszcze rano byłaś moją jedyną niezamężną, bezdzietną, mieszkającą z facetem przyjaciółką, a teraz przechodzisz na stronę wroga!

— Czuję się nad wyraz dojrzała. Wiem, że to idiotyczne, Alix, ale jak sobie przypomnę te wszystkie szalone rzeczy, które zrobiłam, to wydają mi się trywialne i głupie.

— Pamiętasz tę noc po imprezie u Cliony O'Brien?

— Nie przypominaj mi — odpowiedziała Sophia. — Wiesz, że ja nigdy potem nie rozmawiałam z tym chłopakiem? Mogłam wtedy zajść w ciążę, Alix. Byłam tak cholernie głupia!

— Chyba Bóg nad tobą czuwał.

— Moja matka też — powiedziała Sophia. — I nieźle zmyła mi za to głowę. A pamiętasz tę ćpaną potańcówę, na którą poszliśmy z Josie i Tarą? Wtedy, w Southampton?

— Nigdy tego nie zapomnę — powiedziała Alix. — Za każdym razem, gdy oglądam coś o ekstazie w telewizji, zadaję sobie pytanie, czy wyrządziłam sobie nieodwracalną szkodę.

— Gdyby miało ci się coś stać, do tej pory już byś odczuła. — Sophia westchnęła. — To było osiem lat temu.

— Od tego czasu niczego nie brałam — powiedziała Alix. — Do pewnego stopnia to było przyjemne, ale mimo wszystko to nic byłam ja.

— Było przyjemnie, bo pozbyłaś się wszystkich swoich zahamowań i rozluźniłaś się. Nigdy przedtem ani potem nie widziałam cię takiej.

— Potrafię się rozluźnić — zareagowała gwałtownie Alix. — Chodzę do pubu. Wypijam drinka. Czasami zapalę... chociaż staram się tego nie robić. Może i mam jakieś zahamowania, ale nie przeszkadzają mi w życiu.

— Wiem, wiem. — Sopię zaskoczyła gwałtowność w głosie Alix. — Posłuchaj, muszę kończyć. Za piętnaście minut mam spotkanie marketingowe, a jeszcze muszę omówić z ludźmi pewne szczegóły. Chciałam cię zapytać, czy byś do mnie nie przyjechała, Alix. Bardzo bym chciała cię zobaczyć. — Parsknęła śmiechem. — Zanim wyjdę za mąż!

— Bardzo chętnie — powiedziała Alix, chociaż to była ostatnia rzecz na świecie, na jaką miała ochotę. — Może w przyszłym tygodniu. Od jakiegoś czasu przekładam spotkania w Londynie. Mogłabym je załatwić, a potem spotkać się z tobą.

— Świetnie — ucieszyła się Sophia. — Zadzwoń, gdy będziesz wiedziała coś pewnego.

— OK. Cieszę się, że zadzwoniłaś. I oczywiście ucieszyła mnie wiadomość o tobie i Richardzie. I o dziecku.

— Dzięki. Dbaj o siebie. Pozbądź się tego przeziębienia! I pozdrów Paula ode mnie.

— Tak, oczywiście. Pozdrowię.

Odłożyła słuchawkę i zapatrzyła się w przestrzeń. Sophia! Jedyna osoba, którą Alix rozumiała. I na pewno jedyna osoba, która rozumiała Alix. Sophia wstąpiła w szeregi zwolenniczek jednorazowych pieluch i karmienia piersią. Już wyobrażała sobie życie bez pracy w finansach. Dlaczego, pomyślała Alix, musimy dokonywać wyboru?

Spojrzała na zegarek. Po piątej. Powinna zastanowić się, co zrobić z Paulem. Nie miała zamiaru znowu dzwonić do niego do RTÉ. I na pewno nie zadzwoni do domu jego matki. Poza tym, jeśli do niego zadzwoni, da mu do zrozumienia, że jej zależy. Nie chciała, żeby wiedział, że jej zależy. Chciała, żeby to on zadzwonił. Jeśli zadzwoni.

Nie mogę w to uwierzyć, powiedziała do siebie, zwijając się w kłębek na fotelu. Waruję przy telefonie jak chora z miłości nastolatka. Nigdy tego nie robiłam, gdy miałam szesnaście lat.

Siedziała przy telefonie prawie godzinę, ale nie zadzwonił. Była na siebie zła, że jej tak zależało, i wściekła na Paula, że nie zadzwonił. Pomyślała, że może jednak powinna zadzwonić. Przecież jest dojrzałą i dorosłą osobą, na litość boską. Gdy się dowie, czy się z nim spotyka czy nie, będzie mogła zaplanować resztę wieczoru. Może na przykład pójść na siłownię. Albo do klubu strzeleckiego.

Na siłownię, oczywiście, nie mogła pójść. Była zbyt osłabiona, żeby podnosić ciężary lub biegać. Na to, żeby pójść do klubu strzeleckiego, też nie miała dość siły. Nie byłaby w stanie utrzymać karabinu.

Postanowiła wziąć prysznic. Jednym ze sposobów czekania na telefon jest robić coś innego. Najlepiej coś, co utrudniałoby jego natychmiastowe odebranie. Prysznic idealnie spełniał ten warunek.

Włączyła jednak automatyczną sekretarkę na wypadek, gdyby zadzwonił. Prawdę mówiąc, myślała, myjąc głowę, byłoby dobrze, gdyby zadzwonił, gdy jestem pod prysznicem. Automatyczna sekretarka dałaby mu do zrozumienia, że nie czekam niecierpliwie przy telefonie. Choć prawdopodobnie jemu i tak jest wszystko jedno.

Stała pod strumieniem wody. Czuła się emocjonalnie zagubiona. Nie wiedziała, jakich uczuć od niego oczekiwała. Nie wiedziała nawet, co sama czuła.

Owijając się w ręcznik, gdy zadzwonił telefon. Biegając do saloniku, palcem stopy uderzyła w drzwi łazienki.

„Cześć, przepraszamy, że nie możemy odebrać telefonu, ale nie rozłączaj się. Zostaw swoje nazwisko. Zostaw swój numer. Oddzwonimy”.

— Cześć, Alix, to ja. Mieszkaś z kimś innym? Co znaczy to „my”? Ja...

— Paul! Jestem! — przerwała mu. — Przepraszam, byłam zajęta, dlatego włączyłam sekretarkę.

— Zawsze zajęta — zażartował.

— Wiesz, jak to jest — powiedziała wymijająco.

— Spotykamy się dziś wieczorem? — zapytał.

— Jeśli ci pasuje.

— W tej chwili jestem w Dundalk — powiedział. — Musiałem zrobić z kimś wywiad i właśnie wracam. Mogę się z tobą spotkać, jeśli chcesz, ale mam jeszcze jedno spotkanie około dziewiątej.

— Wygląda na to, że jesteś bardziej zapracowany niż ja. Roześmiał się.

— Od kiedy mam tę pracę, cały czas jestem w biegu.

— To spotkajmy się i wypijmy szybkiego drinka — zaproponowała Alix. — W końcu i tak nie miało to być nic innego, prawda? O pół do ósmej w Beggar's Bush? To niedaleko ode mnie i tobie też powinno pasować, jeśli pojedziesz przez most rogatekowy.

— OK. No to na razie.

— OK, a zatem do zobaczenia. — To zadziwiające, że rozmawiała z nim, jak gdyby nagle stał się klientem firmy. A zatem do zobaczenia! Nigdy przedtem tak z nim nie rozmawiała.

Wróciła do łazienki, wytarła się ręcznikiem i powiesiła go porządnie na wieszaku. Po wysuszeniu włosów pomalowała paznokcie nowym lakierem Lancôme. Rzadko je malowała, bo nigdy nie były wystarczająco długie. Częste używanie klawiatury komputera uniemożliwiała zapuszczenie paznokci. Ponadto, gdy była spięta, obgryzała paznokieć małego palca i w efekcie był krótszy od reszty. Jednak w tej chwili wszystkie paznokcie były prawie tej samej długości. Paznokieć małego palca był o parę milimetrów krótszy, ale nie tak bardzo, żeby Paul to zauważył.

Przyszła wcześniej. Do pubu miała zaledwie pięć minut na piechotę, ale nie mogła dłużej wysiedzieć w domu. Deszcz, który padał kilkakrotnie w ciągu dnia, w końcu ustał, a chmury się rozeszły. Nagle zrobiło się ciepło i parno.

Przed pubem siedziało kilka osób. Weszła do środka, nie licząc na to, że zobaczy Paula. Kupiła butelkę millera i wyszła na zewnątrz. Wiedziała, że nie powinna pić w czasie zażywania antybiotyków, ale miała zamiar poprzestać na piwie. Nie potrafiła siedzieć sama w pubie i popijać wodę mineralną.

Po piętnastu minutach podjechał niebieski rover, z którego wysiadł Paul. Na jego widok jej serce zaczęło bić mocniej. Był jeszcze bardziej przystojny niż przedtem — miał krótsze włosy, na sobie lewisy, których ona mu nie kupiła i których nie rozpoznawała, oraz niebieską koszulkę Nike. Paul zawsze pogardzał markowymi ubraniami.

Była zadowolona, że nie nałożyła żółtej sukienki, którą kupiła w przerwie na lunch. Nie chciała wyglądać na wystrojoną specjalnie dla niego, a właśnie tak by w niej wyglądała. Zdecydowała się na czarną bluzeczkę Kookai i czarne, obcisłe jeansy, w które zwykle musiała się wciskać, a które teraz po kilku tygodniach jej marnego apetytu wciągnęła bez trudu. Zdawała sobie sprawę, że wygląda w nich na szczuplejszą i znacznie młodszą. Włosy związała w luźną kitkę, czego nigdy nie robiła, gdy szła do pracy. Nałożyła również srebrne kolczyki i łańcuszek.

— Tutaj! — Pomachała ręką do Paula. Podszedł i pocałował ją w policzek.

— Cześć — powiedział. — Mogę ci postawić drinka?

— Pozwól, że ja ci postawię — powiedziała. Pokręcił przecząco głową.

— Czego byś się napiła?

— Poproszę butelkę millera.

— OK. — Uśmiechnął się i jego oczy zrobiły się intensywnie niebieskie. — Wracam za minutkę.

Usiadła wygodniej. Poczowała ulgę, że przyszedł. Strasznie się bała, że zadzwoni i powie, że mu przykro, że coś go zatrzymało i że nie da rady. Wyjęła swój telefon komórkowy z torebki i wyłączyła go.

— Proszę. — Postawił przed nią piwo. — Boże, znowu upał, prawda?

Kiwnęła potakująco.

— Rano złapał mnie deszcz. Trudno uwierzyć, że teraz jest tak ładnie.

— Nie pamiętam tak gorącego lata.

— Ciężko wytrzymać w pracy — powiedziała. — Gdy za oknem widzi się niebieskie niebo, człowieka ogarnia żal, że musi siedzieć w murach.

— Przedtem takie rzeczy cię nie martwiły — powiedział Paul swobodnym tonem.

— Przedtem nie było takiego upału. — Alix postanowiła, że nie będzie z nim polemizować. Po jego telefonie starannie zaplanowała strategię działania. Miała zamiar pozostać odprężona i opanowana. Nie pozwoli mu wyprowadzić się z równowagi ani nie będzie się na nim odgrywać. Jej hasłem będzie spokój.

— Jak twoja nowa praca? — zapytała.

— Wspaniale. Wiesz, Alix, żałuję, że tej decyzji nie podjąłem wcześniej. Naprawdę tego żałuję. Wiem, że ludzie krytykują państwowe radio i telewizję i mówią, że jest mdłe i nudne — i może czasami tak jest — ale my zajmujemy się naprawdę interesującymi tematami, nie mówiąc już o środkach, jakie mamy do dyspozycji! Teraz robię to, co robiłbym wcześniej, gdybym miał dość wiary w siebie. To najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem. Słowo honoru.

— To wspaniale.

Opowiedział jej o wywiadzie w Dundalk, o tym, ile się musiał natrudzić, żeby zdobyć zaufanie rozmówcy, i o tym, jak w końcu zdobył materiał, o który mu chodziło.

— Wygląda na to, że naprawdę to lubisz — powiedziała.

— Lubię.

— Nowy samochód? — Wskazała głową.

— Tak. — Na jego twarzy pojawiło się lekkie poczucie winy.

— Wiem, że zawsze byłem wrogiem samochodów, ale teraz go potrzebuję.

— Nigdy nie miałeś oporów przed pożyczaniem mojego BMW — przypomniała mu.

— Ale źle się z tym czuję. Roześmiała się.

— Dobrze to ukrywałaś. Milczeli przez chwilę.

— Co u ciebie? — zapytał. — Co słyszeć w wielkim, złym świecie rynków kapitałowych?

— Dużo pracy. Wciąż mam starcia z Gavinem Donnellym. Gówniarz z dnia na dzień jest coraz bardziej bezczelny. Mieliśmy kilka naprawdę dobrych dni, ale kilka paskudnych również. Trochę nie wyrabiam się z budżetem na ten rok, ale myślę, że w końcu mi się uda.

— Podziwiam cię — powiedział.

— Słucham?

— Podziwiam cię. Zawsze cię podziwiałem. Ty tak... tak dobrze umiesz sobą pokierować. Swoim życiem. Innymi ludźmi.

Popatrzyła na niego uważnie.

— Nie, nie umiem.

— Umiesz, Alix. Oczywiście, że umiesz. — Wyn mówi to samo.

— No, proszę. Sama widzisz. Nie możemy się mylić oboje.

— Oczywiście, że możecie. Niczym nie umiem pokierować.

— Wiesz dokładnie, czego chcesz od życia, i to masz — powiedział Paul. — Jeśli to nie jest umiejętność kierowanie własnym życiem, to nie wiem, co jest.

— Skąd możesz wiedzieć, że mam dokładnie to, czego chcę od życia?

— Ponieważ zapalasz się za każdym razem, gdy mówisz o pracy. Powinnaś się wtedy zobaczyć — ożywiona, profesjonalna. Zazdroszczę ci.

Tylko tak mówisz, pomyślała. Mówisz po to, żebym nie wybuchnęła płaczem i nie błagała cię, żebyś wrócił.

— Byłam chora.

— Nie widać tego po tobie — powiedział. — Wyglądasz wspaniale.

Jego słowa ucieszyły ją. Zdrowy wygląd zawdzięczała korektorowi Rimmel, samoopalaczowi Clarins i pudrowi brązującemu Diora. Siedząc przed lustrem, pomyślała, jak okropnie musiała przedtem wyglądać.

Nagle na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Jednak musiałaś być chora. Masz na sobie jeansy wciskające się w krocze, a mimo to ani razu nie poprawiałaś się na siedzeniu.

Zaczerwieniła się. Paul zawsze nazywał te jeansy katami krocza. Nie spodziewała się, że je zauważy.

— Skoro się nie wiercę, to jak je rozpoznałeś?

— Zajmuję się teraz sprawami mody — wyjaśnił. — Robię materiał o przekrętach w branży odzieżowej.

— To stąd ta koszulka Nike i jeansy Levi's? — zapytała.

— Nie. — Był speszony. — Pomyślałem, że powinienem sprawić sobie jakąś przyjemność.

— Tęsknisz za mną? — Pytanie po prostu jej się wyrwało. Była na siebie wściekła. Nie miała zamiaru go zadawać.

Wyglądał na zakłopotanego.

— Nie cierpię mieszkać z moją matką. Chyba miałaś rację co do niej, Alix. Jest strasznie władcza. Pyta mnie, kiedy wrócę do domu!

Tylko spokojnie, powiedziała do siebie, gdy nie odpowiedział na jej pytanie. Nie naciskaj.

— Ja za tobą tęsknię — powiedziała. — Czy jesteśmy w Superklubie?

— Co takiego? — Spojrzał na nią w osłupieniu.

— Superklub. Czy jakoś tam. Karta klubowa. W supermarkecie. Pytali mnie, gdy robiłam zakupy, i nie wiedziałam.

Ryknął śmiechem, aż ludzie przy sąsiednim stole odwrócili się w ich stronę.

— Tylko ty mogłaś zadać takie pytanie, Alix.

— Chciałam wiedzieć.

— Tak — powiedział. — My, a przynajmniej ja, mam kartę klubową. Jest na moje nazwisko, ale z twoim adresem. Chcesz ją?

— Nie — odpowiedziała rozdrażniona. — Chciałam tylko wiedzieć, czy należysz.

— Weź kartę. — Wyjął portfel z kieszeni jeansów. — Nie jest mi potrzebna. Zakupy robi mama. Daję jej majątek w gotówce.

— Nie. Będiesz jej potrzebował, gdy przeprowadzisz się do Malahide.

— Tam prawdopodobnie jest inny supermarket. — Uśmiechnął się. — Mogłabyś ją wziąć.

Pokręciła głową.

— Nie znoszę tego cholernego supermarketu. Będę robić zakupy dopiero, gdy czegoś mi zabraknie.

— To strasznie nieekonomiczne — powiedział Paul.

— Guzik mnie to obchodzi. — Bardzo mocno starała się nie dąsać, ale wiedziała, że jej nie wychodzi.

Paul skończył swoje piwo.

— Chcesz jeszcze jedno? — zapytała. Zawahał się.

— Ja chcę — powiedziała. — Masz dużo czasu. — Wstała i weszła do środka. Poczula dreszcze. Jej oczy znowu zaczęły łzawić. Chyba nie powinna pić kolejnego piwa.

Wyszła na zewnątrz z kuflem dla niego i butelką wody mineralnej dla siebie.

— Woda? — Spojrzał zdziwiony na butelkę.

— Nie powinnam pić żadnego alkoholu — wyjaśniła. — Biorę antybiotyki.



— Co ci właściwie jest? — zapytał.

— Nie wiem — odpowiedziała lakonicznie. — Nie jest źle. Pierwszego dnia nie było za dobrze, ale teraz czuję się lepiej.

— Miałaś wymioty?

— Nie, ale miałam bóle głowy, drapanie w gardle, tego typu rzeczy. Czuję się dużo lepiej.

— Zostałaś w domu? Skinęła potakująco.

— Parę dni.

— To musiałaś się naprawdę źle czuć — powiedział. — Nie pamiętam, żebyś kiedyś nie poszła do pracy z powodu choroby.

Uśmiechnęła się.

— A wtedy, gdy pojechaliśmy do Drogheda?

— No, tak — powiedział. — Ale to nie było dokładnie to samo.

To było wtedy, gdy zamieszkali razem. Paul zabrał ją do hotelu Boyne Valley na kolację. Zaszokował ją, mówiąc, że zarezerwował dla nich pokój na noc.

— To niemożliwe — powiedziała. — Rano muszę iść do pracy.

— No to co? Weź dzień wolnego.

— Nie mogę tak sobie wziąć wolnego.

— Dlaczego?

— Po prostu nie mogę!

Ale kiedy o pół do szóstej następnego ranka zadzwonił telefon, odłożyła słuchawkę i przytuliła się do Paula. Spali tylko trzy godziny. Po kolacji poszli do pokoju i kochali się. Gdy już zasypiała, Paul zadzwonił do obsługi hotelowej i zamówił butelkę szampana. Upierał się, żeby się kochali, pijąc szampana. Jeżeli chodzi o spożycie szampana, to nie odnieśli wielkiego sukcesu, ale w dziedzinie seksu to była bomba. Potem wzięli wspólną kąpiel, ponieważ oboje lepili się od szampana i to doprowadziło do kolejnej eksplozji seksu. Alix powiedziała mu, że nie wierzyła, że mężczyzna może to zrobić trzy razy w ciągu jednej nocy. Paul odpowiedział jej, że też się tego nie spodziewał!

Rankiem nie miała ochoty zerwać się z łóżka i jechać do pracy. Próbowwała ponownie zasnąć, ale nie mogła. Postanowiła wstać.

— Gdzie idziesz? — Paul obudził się w chwili, gdy nakładała buty.

— Do pracy.

— Alix! Zapomnij o pracy! Wracaj do łóżka.

— Nie mogę — odpowiedziała. — Muszę iść. Jeszcze trochę i będę spóźniona.

— Zadzwon i powiedz, że jesteś chora — wymamrotał. — Wypiłaś tyle wina i szampana, że masz prawo źle się czuć.



— Czuję się wspaniale. — Pocałowała go w czoło i pojechała do pracy, chociaż przez cały dzień nie potrafiła się na niczym skupić.

— Dlaczego nie weźmiesz sobie wolnego? — Głos Paula przerwał jej wspomnienia.

— Za dużo pracy.

— Zawsze za dużo pracy.

Usłyszała sarkazm w jego głosie. Nic nie powiedziała i cisza stała się niezręczna. Paul spojrzął na zegarek.

— Zanim odejdziesz — położyła dłoń na jego ręce — muszę coś wiedzieć. Rozmawiałeś z Sabine?

— Oczywiście — odpowiedział zwyczajnie.

— Co... co cię z nią łączy? — Znowu pożałowała, że nie ugryzła się w język.

— Już ci mówiłem. I nic się nie zmieniło. Zmieniła temat.

— Kiedy przeprowadzasz się do Malahide?

— Za dziesięć dni. — W jego głosie było słycać ulgę. — W następny weekend.

— Przypuszczam, że nie będzie ci łatwo.

— Na pewno łatwiej niż mieszkać z moją matką.

— Domyślam się.

— Alix.

— Tak?

— Jeszcze nie wiem, co będzie ze mną i Sabine. Wiem jednak, że chcę czegoś innego niż to, co nas łączyło.

— Podobało ci się to, co nas połączyło w Boyne Valley.

— Wiem — powiedział. — I nigdy nie przestała mi się podobać ta sfera naszego związku. Ale seks to nie wszystko.

— Wiem.

— Jesteś dla mnie ważna.

— Tak?

— Oczywiście, że tak. Alix, kocham cię za wiele rzeczy. Ale mamy zupełnie różne priorytety.

— Skąd ta pewność? Wzruszył ramionami.

— W ogóle mnie nie znasz. Tylko tak ci się wydaje.

— Myślę, że znam cię wystarczająco dobrze — powiedział. — Słuchaj, polecę już. Muszę jeszcze wpaść do domu przed tym spotkaniem.

— OK.

Wstał, ale ona pozostała na swoim miejscu.

— Miło było się z tobą spotkać, ale uważam, że przez jakiś czas nie powinniśmy się widywać — powiedział.

— Jasne.

— Chcesz, żebym cię odwiózł do domu?

— Nie — odpowiedziała. — Posiedzę jeszcze trochę.

— Jesteś pewna?

— Tak.

— OK. — Znowu pocałował ją w policzek. — Uważaj na siebie.

— Ty też.

Patrzyła, jak idzie do samochodu i wkłada kluczyk do zamka. Jeśli mi pomacha, zanim wsiądzie do samochodu, to nadal coś do mnie czuje, powiedziała sobie w duchu.

Wstrzymała oddech, gdy otworzył drzwi. Odwrócił się do niej, pomachał i wsiadł.

Zaczekała, aż odjedzie, i zapaliła papierosa.

## Rozdział 16

Alix nie wiedziała, czy to z powodu alkoholu, papierosa czy ponownego spotkania z Paulem, ale czuła się fatalnie po powrocie do domu. Huczało jej w głowie, pociły się dłonie i wstrząsały nią gwałtowne dreszcze.

Usiadła w swoim ulubionym fotelu i włączyła telewizor. Dlaczego latem program jest tak nędzny?, zastanawiała się. Dlaczego producenci zakładają, że ktoś, kto ogląda telewizję o pół do dziesiątej wieczorem, jest albo umyślowo upośledzony, albo ma pamięć na poziomie rybki akwariowej? Wyświetlany właśnie odcinek *Przyjaciół* widziała na tej stacji przynajmniej trzy razy.

Właściwie byłoby fajnie, pomyślała, patrząc ze znużeniem, jak Jennifer Aniston podaje kawę, mieć pracę, w której nie trzeba myśleć. I ludzi, którym nie byłaby obojętna. Trudno było jej sobie wyobrazić, aby postać grana przez Jennifer musiała się martwić, że młodszy pracownicy kafejki spiskują, żeby podebrać jej najlepszych klientów. A gdyby Jennifer złapała jakiegoś wirusa, to z radością zostałaby w domu, gdzie jej czarujący i niezawodni przyjaciele zebraliby się, żeby robić jej kawę i pocieszać kawałkami ciasta.

Na myśl o kawie i cieście zrobiło się jej niedobrze. Wskoczyła z fotela, pomknęła sprintem do łazienki i zwymiotowała pod prysznicem.

O Boże, jęknęła, gdy przyszła kolejna fala nudności. Proszę, nie pozwól, żebym znowu zwracała. Proszę.

Lepiej, żeby wyszło, niż siedziało. Chwyciła się mocno drzwi od kabiny i powiedziała sobie, że poczuje się lepiej, gdy pozbędzie się pełnoziarnistej bułki i dwóch butelek piwa. Doktor O'Neill dzi-

wiała się, że Alix nie wymiotowała. Nareszcie miała typowe objawy infekcji. Geraldine O'Neill wypowiedziała jej również, żeby wzięła przynajmniej trzy dni wolnego.

Odgarnęła z czoła wilgotne włosy i oparła się o chłodną ścianę wyłożoną kafelkami. Powinna była posłuchać zaleceń lekarki i nie powinna była pić. Rozum ci odjęło, idiotko?, zapytała siebie samą, splukując kabinę prysznicową.

Dowlokła się z powrotem do fotela. Przestało już jej tak huczeć w głowie, choć gdy wymiotowała, miała wrażenie, że jej głowa zaraz eksploduje. Nadal czuła się strasznie niepewnie i miała gwałtowne dreszcze.

— Właśnie tak by to wyglądało, gdybyś była w ciąży — powiedziała na głos. Bieganie do łazienki i wymioty każdego ranka. Tak to wygląda i nie zniosłabyś tego. Wkrótce Sophia o tym się przekona i pożałuje każdej minuty. Więc, Alix, ty nie masz czego żałować. Jesteś w lepszej sytuacji. Byłabyś beznadziejna, bezużyteczna i okropna jako kobieta ciężarna.

Ale... gdyby to miała być cena za powrót Paula? Czy byłoby warto?

Wyłączyła telewizor. Nie mogła się skupić na programie. W łóżku poczuje się lepiej. Poza tym porządny sen potrafi zdziałać cuda.

Nic z tego. Całą noc kręciła się i przewracała. O trzeciej znowu zwymiotowała.

O siódmej rano zadzwoniła do Wyn.

— Bardzo cię przepraszam — zaczęła. — Ale czuję się okropnie. Wstałam, żeby pójść do pracy, ale co się podniosłam, to chciało mi się wymiotować. Chyba powinnam znowu pójść do lekarza, ale boję się, że po drodze zasłabnę.

— Na litość boską, Alix! — Wyn była poruszona tragicznym głosem siostry. — Dlaczego wczoraj do mnie nie zadzwoniłaś? Od razu bym do ciebie przyszła.

— Myślałam, że do rana będzie mi lepiej — powiedziała Alix. — Myślałam, że wystarczy, jak się prześpię.

— Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś tak absurdalnego — powiedziała Wyn surowo. — Zadzwonź do lekarza i zamów wizytę domową. Przyjadę, jak tylko odwiozę dziewczynki do szkoły.

— Czy ona przyjdzie na wizytę domową? — Alix rzadko chorowała, ostatnio była u lekarza, żeby, jak miała to w zwyczaju, zrobić sobie wymaz.

— Oczywiście, że przyjdzie — odpowiedziała zniecierpliwiona Wyn. — Prawdopodobnie ma wyznaczone godziny.

— Myślałam, że do lekarzy się chodzi — wymamrotała Alix.

— Nie sądziłam, że oni przychodzą do domu.

Doktor O'Neill zaczynała przyjmować o ósmej. Alix zadzwoniła za kwadrans ósma i zdziwiła się, gdy recepcjonistka powiedziała jej, że lekarka ma wizyty domowe od pół do jedenastej do dwunastej. Do Alix powinna przyjść bliżej dwunastej. Przedtem miała dużo innych wizyt.

Boże, pomyślała Alix, odkładając słuchawkę. Wygląda na to, że wirus powalił połowę kraju.

Położyła się na plecach i zamknęła oczy. Nie chciała tak się czuć. Chciała czuć się lepiej. Chciała wrócić do pracy. Chciała zobaczyć, jak Gavin Donnelly liże jej buty. Uśmiechnęła się słabo, wyobrażając sobie Gavina liżącego jej buty, i potem sięgnęła po słuchawkę, żeby zadzwonić do banku.

— Tylko nie znowu to samo, Alix!

Splonęła rumieńcem na dźwięk tonu Dave'a. Nie spodobała się jej sugestia, że oszukuje.

— Całą noc wymiotowałam — powiedziała. — Czuję się strasznie. Lekarz ma przyjść do mnie około dwunastej. Jak wyjdzie, dam wam znać.

— Dzisiaj to nie ma wielkiego znaczenia — powiedział Dave.

— Nie ma żadnych nowych komunikatów ani żadnych spotkań, Ale wiesz, że jutro Gavin jedzie na turniej, a ja mam spotkanie o pół do trzeciej. Jenny została sama.

— Doskonale zdaję sobie sprawę z jutrzejszej sytuacji, Dave — powiedziała z przekonaniem, którego wcale nie czuła. — Na pewno przyjdę na czas, żeby cię zastąpić, więc się o to nie martw.

— Ja się nie martwię — powiedział Dave. — Nie ma cię, to cię nie ma. Ale znasz Desa. Dostanie szału, gdy się dowie, że znowu nie przyszedł.

— Dave, gdy ostatnio nie przyszedłam do pracy z powodu choroby, ty jeszcze nie pracowałeś dla tego cholernego banku — warknęła. — Więc nie wciskaj mi tych gównianych tekstów. Powiedziałam, że przyjdę, to przyjdę.

— OK, OK. Nałóż ciepłe majtki — powiedział. — Chociaż przypuszczam, że raczej powinny to być spodnie od pizamy, co?

Uśmiechnęła się słabo.

— Gdybym nosiła pizamę. Roześmiał się.

— Widzisz, już ci lepiej.

Ledwo zdążyła odłożyć słuchawkę, gdy zadzwonił domofon. Podeszła niepewnym krokiem i spojrzała na monitor.

— Gdybyś mi dała klucz, to nie musiałabym wyciągać cię z łóżka — powiedziała Wyn. — No, dalej, wpuść mnie.

Alix otworzyła drzwi wejściowe i zaczęła, aż jej siostra dotrze do mieszkania.

— Cześć — powiedziała, otwierając drzwi. — Wejdz.

— Jezu, Alix. Wyglądasz jak trup.

— Dzięki.

— Mówię poważnie. — Wyn miała zmartwione oczy. — Co ci właściwie jest? Myślałam, że to tylko przeziębienie.

— Według lekarki to jakiś wirus. Byłam u niej w poniedziałek, bo poczułam się źle w pracy. To wygląda na jakąś epidemię. Obawiam się, że możesz się ode mnie zarazić. Przepraszam.

— Nie musisz przeproszać — powiedziała Wyn. — Jestem twoją starszą siostrą. Powinam się tobą zajmować.

— Tak jak wtedy, gdy miałam wietrzną ospę?

— Większość dzieciaków byłaby szczęśliwa, gdyby wiedziała, że ich starsza siostra kocha je tak bardzo, że stara się zeszkrobać ich plamki — powiedziała Wyn. — A teraz wracaj do łóżka! Dzwoniłaś do pani doktor?

— Przyjdzie około dwunastej.

— Dobrze. Zostanę z tobą do tego czasu.

— Nie musisz. — Sama obecność drugiej osoby sprawiła, że Alix poczuła się lepiej. — Najgorsze mam już za sobą.

— Do łóżka — powtórzyła Wyn. — I spróbuj zasnąć. Zrobię sobie kawę.

Alix zrobiła minę.

— Chyba nie mam mleka — powiedziała. — Wczoraj wieczorem spieszyłam się do domu i zapomniałam wpaść do sklepu.

— Jak mogłaś zapomnieć o mleku? — Wyn przypatrywała się jej. — Dlaczego nie kupisz go więcej w supermarkecie? Ma wystarczająco długi termin ważności.

— Wyn, nie rób zamieszania z powodu mleka. Może trochę zostało. — Alix wczołgała się pod kołdrę i owinęła się nią.

— Nie będę — powiedziała oschle Wyn. — A teraz zaśnij.

Alix zamknęła oczy i słuchała, jak jej siostra krząta się w kuchni. Zrobiło się jej miło, że ktoś się nią opiekuje. Martwi się o wszystko. Zdecydowanie nie czuła się już taka chora, mając Wyn przy sobie.

Wyn napełniła czajnik i włączyła go. Rozejrzała się po małej kuchence i westchnęła. Najwyraźniej Alix nie używała kuchni do gotowania. Na blacie leżała ułożona w stos tygodniowa dostawa gazet (w tym cztery gazety niedzielne z dodatkami). Na kuchence położono stos gazet finansowych. Plik rachunków w każdej chwili mógł sfrunąć z kuchenki mikrofalowej.

Zagotowała się woda. Wyn otworzyła szafkę kuchenną i wyjęła srebrną puszkę na herbatę, którą dała Alix w prezencie na nowe mieszkanie. W środku była tylko jedna pognieciona torebka herbaty. Wyn westchnęła i otworzyła lodówkę. Znajdująca się tam ilość mleka starczyła na jedną filiżankę herbaty.

Wypiła herbatę. Najpierw zajrzała do sypialni i stwierdziła, że Alix śpi mocno. Potem wylała do zlewu resztę soku pomarańczowego z terminem ważności do piętnastego lipca, a kartonik wyrzuciła do worka na śmieci razem z plastrami sera (który również był przeterminowany) i w połowie pustym słoikiem po majonezie.

W lodówce pozostały dwie puszki millera i butelka Chardonnay.

Wyn zadała sobie pytanie, czy Alix w ogóle ma jakieś jedzenie w domu. Gdy w przeszłości Wyn przychodziła do Alix z wizytą, w domu było mnóstwo świeżych owoców, nadającego się do jedzenia sera i tyle mleka, ile tylko miało się ochotę wypić.

Otworzyła drzwi do zamrażarki i odskoczyła na bok, ponieważ wypadły z niej dwa mrożone dania z wołowiną. O mały włos uderzyłyby ją w głowę. Podniosła je z podłogi i upchnęła obok czterech tajskich zielonych curry dla jednej osoby i lasagne ze szpinakiem.

Doprawdy, Alix, pomyślała ze złością. Powinnaś jadać coś lepszego. Nic dziwnego, że złapałaś wirusa.

Wzięła jedną z kopert leżących na lodówce i napisała na niej: „Poszłam na zakupy — zaraz wracam”. Położyła ją na szafce obok łóżka Alix, tak aby siostra na pewno ją zobaczyła. Wzięła klucze ze stołu i wyszła z mieszkania.

Alix obudziła się piętnaście minut po jej wyjściu. Parę razy zamrugowała i bardzo wolno obróciła się na drugi bok. Po paru minutach zobaczyła karteczkę Wyn.

Cholera, pomyślała. Wyn niewątpliwie spenetrowała całą kuchnię, stwierdziła, że jest całkowicie pozbawiona żywności, i poszła do supermarketu poszukać świeżych produktów na zwalczenie szkorbutu, którego według Wyn bez wątpienia nabawiła się Alix. A przecież Alix zamierzała zrobić porządne zakupy w czasie weekendu. Już nawet zrobiła sobie listę. Wyn pomyśli, że Alix kompletnie się załamała, i robi jej wykład o tym, jak się nie załamywać, będąc porzuconą przez chłopaka. Wyn dawała świetne wykłady o tym, jak sobie radzić po odejściu chłopaka — prawdopodobnie dlatego, że sama wielokrotnie przerabiała ten temat w młodości, pomyślała złośliwie Alix, waląc przy tym ręką w swoją poduszkę.

Leżała na plecach i gapiła się w sufit. Z przyjemnością snuła podłe myśli o Wyn, która stawała się bardzo denerwująca, gdy wchodziła w rolę starszej siostry. Rolę wtrącającej się starszej siostry, pomyślała Alix, gdy przypomniała sobie randkę w ciemno z Cathalem Moranem, zorganizowaną przez jej szwagra przy czynnym współudziale jego żony.

Wyn była taka szczęśliwa w małżeństwie i taka szczęśliwa ze swoimi dziećmi, że czasami doprowadzało to Alix do szału. Wyglądało na to, że w Terrym jej siostra znalazła idealnego partnera. Alix zastanawiała się, skąd oni to wiedzieli. Skąd Wyn wiedziała, że dobrze robi, wychodząc za Terry'ego, skoro miała zaledwie dwadzieścia jeden lat? I że dobrze robi, zakładając rodzinę? Czy jej zawsze wszystko układało się idealnie? Wyn nigdy nie przestawała powtarzać, że bardzo dobrze jest być nowoczesną kobietą pracującą, ale prędzej czy później zapragnie założyć rodzinę. Bez trudu przeobraziła się z mogącej wysoko zajść pracownicy w żonę i matkę. Alix wiedziała, że ona sama by tak nie potrafiła. A jednak ludzie tego od niej oczekiwali. Jeśli nie chcesz hordy wrzeszczących dzieciaków, to z tobą musi być coś nie tak. Nawet Sophia się sprzeniewierzyła. Alix jęknęła. Skrzypnęły drzwi wejściowe.



— Jak się czujesz? — Wyn otworzyła drzwi sypialni.

— Dobrze.

— Zdawało mi się, że jęknęłaś.

— Rzeczywiście. — Alix uśmiechnęła się słabo. — Ale nie z powodu złego samopoczucia, tylko dlatego, że muszę tu tkwić i nie mam siły, żeby wstać.

— Zostań tu do przyjścia lekarki — powiedziała Wyn. — Idę napełnić twoją lodówkę. Wstydź się, Alix. Miller i Chardonnay!

— Produkty niezbędne do życia — powiedziała Alix.

— Kupiłam ci mleko, jaja, ser i owoce. Poza tym chleb i szynkę w plastrach. I pomidory. I herbatę w torebkach.

— Dzięki. Pieniądze są na stole.

— To nie było drogie — powiedziała surowo Wyn. — Świeża żywność jest znacznie tańsza niż pół tuzina tajskich curry od Marksa i Spencera.

— Naprawdę jest tam pół tuzina? — zapytała Alix. — Nie widziałam ich, gdy szłam na zakupy.

— Nie bądź śmieszna.

— A ty nie krytykuj wszystkiego.

— Niewdzięczna małpa. — Wyn uśmiechnęła się, zanim wyszła do kuchni.

Geraldine O'Neill przyszła o pół do dwunastej.

— Nie sądziłam, że tak źle z tobą, Alix — powiedziała, siadając na łóżku obok niej.

— Nie było źle — powiedziała Alix. — Wczoraj czułam się o niebo lepiej. Potem nagle coś mi się stało i dostałam nudności.

— Domyślałam się, że tak będzie. — Geraldine włożyła termometr pod język Alix. — Coś cię boli? Kark? Stawy?

Alix potrząsnęła głową.

— Nieszczególnie — wymamrotała.

— Dreszcze i poty? Alix skinęła potakująco.

— Ponowne zawroty głowy? Alix przytaknęła.

— Zostałaś w łóżku tak, jak ci kazałam? Alix wzruszyła ramionami.

Geraldine wyjęła termometr i spojrzała na niego.

— Tylko mi nie mów, że poszłaś do pracy.

— Wróciłam wcześniej do domu — broniła się Alix.

— I potem się położyłaś?

— Musiałam się z kimś spotkać. — Poczula, że się czerwieni. Wyn, która siedziała na krześle przy oknie, przypatrywała się jej badawczo.

— Piłaś coś?



— Na przykład?

— Na przykład alkohol — powiedziała Geraldine.

— Tylko butelkę piwa.

— Na litość boską! — Geraldine patrzyła na nią ze złością. — Nie byłaś w stanie dojść o własnych siłach do mojego gabinetu. Powiedziałam ci, że masz paskudną infekcję, i kazałam zostać w łóżku przez trzy dni. A ty sobie wracasz do pracy i spotykasz się z przyjaciółmi w pubie. Jesteś niemożliwa, Alix. I ty się dziwisz, że masz nawrót choroby? Zaczniemy od tego, że jeszcze nawet nie zdążyło ci się poprawić.

Alix zrobiło się głupio.

— Przepraszam.

— Ja myślę. — Geraldine nałożyła rękaw ciśnieniomierza na ramię Alix. — Jeśli mówię nie chodź do pracy, to znaczy nie chodź do pracy. Dlaczego ludzie uważają, że muszą pędem wracać do biura? Pracujesz w banku, prawda? Z pewnością jest tam mnóstwo ludzi, którzy mogą cię zastąpić.

— Jestem dealerem — powiedziała Alix. — Kieruję działem dealerskim. Wczoraj musiałam pójść do pracy. To było ważne.

— Nie bądź niemądra — powiedziała Geraldine. — Twoje zdrowie jest ważniejsze niż podskakiwanie i wykrzykiwanie kupuję, sprzedaję czy jakie tam jeszcze inne głupoty wyprawiacie.

— To nie są głupoty — powiedziała Alix. — To...

— Spokojnie, spokojnie. Zbijesz ciśnieniomierz. — Geraldine uśmiechnęła się. — OK — powiedziała w końcu. — Ale tabletki, które ci zapisałam, bierzesz?

— Tak.

— Chcę, żebyś wzięła również te. — Wypisała receptę i podała ją Alix. — Zaczynij już dziś. Weź całe opakowanie. I oczywiście zostań w łóżku dziś i jutro.

— Ale jutro nie mogę zostać w łóżku — zaprotestowała Alix. — Naprawdę nie mogę.

— Ależ oczywiście, że możesz. — Wyn wstała z krzesła i podeszła do łóżka. — Leżysz i nie wstajesz. Już ja tego dopilnuję.

— Nic nie rozumiecie. — Alix czuła się bezsilna. — Nie mogę nie iść do pracy. Jestem potrzebna.

— Nie, nie jesteś — powiedziała brutalnie Geraldine. — Gdyby przejechał cię autobus, musieliby radzić sobie bez ciebie. I jutro właśnie to zrobią.

Alix przygryzła wargę. Nie wątpiła, że poradzą sobie bez niej, ale nie chciała, żeby Dave Bryant powiedział Desowi, że ich zawiodła. Poczowała, że na samą myśl o tym podnosi się jej temperatura.

— Przyjdź do mojego gabinetu w poniedziałek wieczorem — powiedziała Geraldine, pakując swoje rzeczy do torby. — Między siedemnastą trzydzieści a dziewiętnastą.

— OK — odpowiedziała Alix.

— I zrób tak, jak ci kazałam. Twój system immunologiczny jest osłabiony. Nie chcę, żebyś złapała coś nowego.

— Co mi właściwie jest? — zapytała Alix.

— Masz infekcję wirusową. Wiem, że to szerokie pojęcie, ale to jest właśnie to. Za kilka dni będziesz zdrowa, musisz jednak zostać w łóżku i wypocząć. Mówię poważnie, Alix. Nawet w sobotę i niedzielę potraktuj się ulgowo.

— Zawsze traktuję się ulgowo w weekendy.

Wyn odprowadziła Geraldine do drzwi, a potem wróciła i usiadła na brzegu łóżka Alix.

— O co jej chodziło z tym niedojściem o własnych siłach do jej gabinetu?

Alix skrzywiła się.

— Źle się poczułam w pracy. Odesłali mnie do domu.

— Jak bardzo źle?

— Zemdlałam.

— Alix!

— Mnóstwo ludzi mdleje — powiedziała Alix. — To nic wielkiego.

— Chyba nie jesteś w ciąży? — zapytała nagle Wyn.

— Nie bądź śmieszna — odparowała Alix. — Jak, do cholery, mogłabym być? Paul już ze mną nie mieszka.

— Pomyślałam, że może zanim się wyprowadził...

— Mogłabyś poważniej traktować moje słowa — powiedziała Alix. — Gdy mu powiedziałam, że nie chcę mieć dzieci, to mówiłam prawdę.

— To z nim spotkałaś się wczoraj wieczorem?

— Oczywiście. Mówiłam ci, że mam z nim spotkanie.

— Ale byłaś chora.

— To co?

— To było cholernie głupie z twojej strony, skoro źle się czułaś!

— Nie przesadzaj. Nawet Carrie nie prawilały mi takich kazań.

— Na pewno chciałyby wiedzieć, co wyrabiałaś.

— Odwal się — warknęła Alix.

— To oczywiście twoja sprawa — powiedziała Wyn — ale dlaczego nie zakończysz tego raz na zawsze? Po co się go kurczowo trzymasz? Nie jesteś z tych, co się kurczowo trzymają, Alix.

— Uważam, że robi błąd i tyle.

— Kochasz go? — zapytała Wyn.

— Oczywiście, że go kocham.

— Jesteś pewna?

— Nie zaczynaj. — Alix zamknęła oczy. — Świetnie dam sobie radę bez twoich pogadanek.

— Do tej pory żaden facet od ciebie nie odszedł, prawda? — kontynuowała Wyn. — To ty zawsze od nich odchodziłaś.

Alix wzruszyła ramionami.

— Myślę, że trzymasz się go dlatego, że nie możesz uwierzyć, że ktoś chciał od ciebie odejść — powiedziała Wyn.

— Myśl sobie, co chcesz — powiedziała Alix. — Jestem chora, nie chcę o tym rozmawiać.

— Jest mi przykro — powiedziała Wyn. — Naprawdę. Alix otworzyła jedno oko.

— Tak się przyzwyczaiłam, że twoje musi być na wierzchu, że nie mogę sobie wyobrazić, że nie masz siły, żeby się ze mną spierać.

Alix słabo się uśmiechnęła.

— Lubię się z tobą spierać. Zazwyczaj.

— Alix, ja tylko chcę, żebyś była szczęśliwa — powiedziała Wyn. — Naprawdę. Ale wydaje mi się, że Paul miał rację. W pewnym wieku ludziom zmieniają się priorytety. Tak było ze mną.

— Daj spokój, Wyn. Zawsze chciałaś mieć męża i dzieci.

— Tak, ale nie od razu. Jednak gdy poznałam Terry'ego...

— Młodzieńcze pragnienie miłości.

— Kariera zawodowa to nie wszystko — ciągnęła Wyn. — A wszyscy mówią, że twoja praca to zajęcie dla młodych. Nie jesteś już taka młoda jak kiedyś, Alix.

— Trzydzieści dwa lata to jeszcze nie starość, Wyn.

— Ale to co innego niż dwadzieścia dwa. Alix westchnęła.

— Nie mam ochoty o tym więcej rozmawiać. Jestem zmęczona.

— Już wychodzę. I tak miałam umyć twoją lodówkę.

Alix zamknęła oczy. Utarczka z Wyn wyczerpała ją. Starła się myśleć o Paulu i dzieciach, ale zasnęła przed upływem pięciu minut.

Kiedy Wyn skończyła sprzątanie kuchni, poszła na palcach do sypialni, wzięła receptę i wyszła do apteki. Chociaż współczuła Alix z powodu choroby, nie mogła jednak opanować radości, że może się nią opiekować. Alix jest taka cholernie niezależna, myślała Wyn, przechodząc przez Haddington Road. Zżyma się na samą myśl, że nie byłaby w stanie zrobić wszystkiego sama. Wyn przypomniwała sobie pewną scenę z czasów, gdy obie były dziećmi.

Alix prowadziła swój trzykołowy rowerek pod górę za ich domem i z całych sił starała się dotrzymać kroku starszej siostrze i jej koleżankom. Nóżki czteroletniej Alix z trudem nadążały, ale kiedy Wyn (w nagłym przypływie poczucia siostrzanego obowiązku) odwróciła się, żeby jej pomóc, Alix ją odepchnęła. „Sama zrobię!”, krzyknęła, mocno ściskając kierownicę. I zrobiła.

Wyn nie mogła pojąć, dlaczego Alix zawsze chce się sprawdzać. Wyjątkowo stresująca praca w zdominowanej przez mężczyzn dziedzinie. Udział w zawodach strzeleckich w klubie. Wyciskanie z siebie siódmych potów na siłowni. Alix kiedyś zaprosiła Wyn na siłownię. Wyn się zgodziła, ciesząc się na umiarkowany jogging na bieżni, a potem relaksujące pływanie. Doznała szoku, widząc, jak jej siostra robi coś, co przynajmniej według Wyn było katowaniem się na rowerze, bieżni, przy wiosłach i przy podnoszeniu ciężarów.

— Przecież nie jedziesz na żadne igrzyska — skomentowała kwaśno Wyn, patrząc, jak Alix ćwiczy na atlasie.

— Ja to lubię — odpowiedziała Alix. — Dobrze się po tym czuję.

Jednak coś jest nie w porządku z kimś, kto uważa, że cały czas musi od siebie dużo wymagać, myślała Wyn. Alix nie musi robić tych wszystkich rzeczy, które robi.

Farmaceuta był zajęty i Wyn musiała poczekać. Już ona dopilnuje Alix, żeby wzięła te wszystkie tabletki. Wiedziała, że jej siostra może bardzo łatwo o nich zapomnieć, gdy poczuje się choćby odrobinę lepiej. I dopilnuje, żeby Alix nawet przez głowę nie przeszło rano pójść do pracy. Może wpadnę do niej, by się upewnić.

— Powiedziałam, że nie pójdę, to nie pójdę — oświadczyła Alix dwie godziny później, gdy się obudziła. — Chociaż teraz czuję się dużo lepiej.

— Może teraz tak, ale pogorszy ci się, jeśli jutro pójdziesz do pracy.

— Już ci powiedziałam, że zostanę w domu.

— To dobrze — powiedziała Wyn. — Lekarka mówiła, żebyś została w łóżku. Wpadnę około dziewiętej, zobaczę, jak się czujesz.

— Nie musisz, Wyn — zaprotestowała Alix.

— Ale chcę. Jeśli dasz mi zapasowe klucze, nawet nie będziesz musiała wstawać.

— Naprawdę, Wyn...

— To żaden kłopot. — Wyn uśmiechnęła się do niej słodko.

— Jaka byłaby ze mnie siostra, gdybym zostawiła cię samą w cierpieniu?

Alix zaczekała, aż minie trzecia, i zadzwoniła do Dave'a.

— Bardzo mi przykro — zaczęła. — Nie będę w stanie jutro przyjść.

— Kurwa mać, Alix! — Tak jak się spodziewała, był zły. — Przecież wiesz, że mnie nie będzie po południu. I wiesz, że Gavin zabiera ludzi do Portmarnock! Jesteś nam potrzebna.

— Wygląda na to, że moje łóżko potrzebuje mnie bardziej — powiedziała oschle. — Przykro mi. Czuję się lepiej, ale moja lekarka — i moja siostra — absolutnie zabroniły mi wstawać. A więc będziecie musieli poradzić sobie beze mnie. Istnieje jakaś szansa, żebyś przełożył swoje spotkanie?

— Oszalałaś? — zapytał Dave. — Wiesz, jak trudno dorwać Arniego. Już dwa razy zmieniał mi termin.

— Dave, naprawdę mi przykro. Ale Jenny potrafi dać sobie radę, a ty mógłbyś poprosić Mike'a Keogha, żeby pomógł wam przy odbieraniu telefonów. Prawdopodobnie i tak nie będzie dużo pracy. Na jutro nie zapowiedziano żadnych komunikatów i chyba będzie to jeden z tych piątków, gdy wszyscy wychodzą wcześniej do domu.

— Chyba nie wiesz, co mówisz — powiedział ponuro Dave.

— Wiesz, jak to jest, gdy brakuje ludzi. Zawsze przytrafia się coś poważnego i potem jest zupełny koszmar.

— Rano do was zadzwonię — powiedziała Alix. — Dowiem się, jak jest.

— Nie jest źle. Nie chodzi o to, że nie potrafimy sobie dać rady, Alix. Tylko byłoby lepiej mieć więcej rąk do pracy.

— Fajnie czuć się potrzebną — mruknęła Alix. — Posłuchaj, zadzwoń do mnie, jeśli będzie jakiś problem. Telefon stoi przy łóżku.

— Dobrze — powiedział Dave. — To do zobaczenia w poniedziałek.

— Z całą pewnością w poniedziałek.

Położyła się i ponownie zamknęła oczy. Zastanawiała się, co jest gorsze: pracować w czasie choroby czy nie iść do pracy, wiedząc, że te bydlaki czekają na okazję, żeby jej dołożyć.

Następnego ranka przyszła nie Wyn, ale Carrie. Alix przeglądała nową zawartość swojej lodówki, gdy jej matka zadzwoniła do drzwi.

— A gdzie Wyn? — zapytała Alix, gdy Carrie weszła do mieszkania.

— Powiedziałam jej, że dziś rano ja ciebie odwiedzę. Zadzwoniła do mnie wczoraj wieczorem.

— Carrie wzięła czajnik i zaczęła go napełniać. — Powinnaś być w łóżku.

— Czuję się dużo lepiej — powiedziała Alix. — Wyn niepotrzebnie do ciebie dzwoniła.

— Jesteś moją córką. Muszę wiedzieć o takich rzeczach. Wyn słusznie postąpiła, dzwoniąc do mnie.

Alix westchnęła. Przypuszczała, że Wyn z przyjemnością zadzwoniła do Carrie i powiedziała jej, że Alix jest chora i sama. Prawdopodobnie odbyły miłą, babską rozmowę o biednej, samotnej i opuszczonej Alix, skazanej na los kobiety niezamężnej.

— Wracaj do łóżka — powiedziała Carrie. — Przyniosę ci filiżankę herbaty.

— Proszę o kawę — powiedziała Alix. — Właśnie zamierzałam sobie zrobić.

— Herbata jest dla ciebie lepsza.

Alix zacisnęła zęby i wróciła do łóżka. Nie było sensu się kłócić.

Oglądała CNN na przenośnym telewizorze, gdy Carrie przyniosła jej kubek herbaty i grzanekę.

— Dzięki. — Przejęła tacę z rąk matki. Carrie wzięła pilota i wyłączyła telewizor.

— Włącz z powrotem! — krzyknęła Alix. — Oglądałam program o rynkach w Tokio.

— I tak nic nie możesz zrobić na rynkach w Tokio, leżąc w swoim łóżku — powiedziała energicznie Carrie. — Więc nie ma sensu, żebyś to oglądała. Alix nic nie powiedziała.

— Więc — Carrie usiadła na brzegu łóżka — o co w tym wszystkim chodzi?

— W jakim wszystkim? — Alix przyjęła postawę obronną.

— Zemdlałaś w pracy. Nie mogłaś dojść do gabinetu lekarskiego. — Carrie miała zatroskane oczy. — Alix, martwię się o ciebie.

— Złapałam wirusa. Moja lekarka mówi, że dużo osób teraz choruje. To nic wielkiego. Wiem, że byłam bardzo chora, ale znasz mnie, Carrie. Zawsze miałam talent dramatyczny, gdy chodziło o choroby. Pamiętasz moje kłopoty żołądkowe w dzieciństwie? Wymiotowałam, gdzie popadło, a następnego ranka byłam zdrowa jak rydz. Nie ma co robić zamieszania. Teraz jest tak samo.

Carrie przyglądała się córce w zamyśleniu.

— Jednak wczoraj się przestraszyłam — przyznała Alix. — Czułam, że nie jest ze mną dobrze i że powinnam pójść do lekarza. Więc zrobiłam to, co, musisz przyznać, było najbardziej rozsądną rzeczą, jaką mogłam zrobić, i poprosiłam Wyn, żeby przysłała.

— Jak to się stało, że złapałaś tego wirusa? — zapytała Carrie.

— A kto to może wiedzieć? — Alix wzruszyła ramionami.

— Powiem ci. Byłaś napięta jak struna, gdy przyszedłaś do mnie do salonu. Wyglądałaś na zmęczoną i osłabioną. A to wszystko z powodu tej sprawy z Paulem.

— Och, Carrie, na litość boską! To nie ma nic wspólnego z Paulem.

— Tęsknisz za nim, prawda?

— No, oczywiście, że za nim tęsknię — warknęła Alix. — Minęło dopiero kilka tygodni.

— Według Wyn jesteś przekonana, że on wróci.

— To jest możliwe.

— Dlaczego tak myślisz?

— Wiem i tyle.

— A jeśli wróci, to co wtedy?

— O co ci chodzi?

— Zamierzasz się dla niego zmienić?

— Zmienić?

— Alix. Przestań chować głowę w piasek. Paul chce się ustabilizować i założyć rodzinę. Rozsądne pragnienie w jego wieku. W twoim również. Więc wydaje mi się, że jedynym sposobem, żeby znowu być razem, jest ustabilizować się i założyć rodzinę.

Alix odstawiła kubek z nie dopitą herbatą na szafkę obok łóżka.

— Może tak. Może nie.



— Alix, gdy ktoś chce mieć dzieci, to jest to naprawdę silne pragnienie. Jeśli Paul teraz je oczuwa, to nie jesteś w stanie go od tego odwieść.

— Nigdy nie twierdziłam, że chcę go od czegoś odwieść.

— Widzę to w twoich oczach. Łudzisz się, że jakoś go odzyskasz, a potem przerobisz go tak, że zapomni te bzdury o dzieciach. Może obiecasz mu, że zastanowisz się nad tym w przyszłym roku.

Alix poruszyła się niespokojnie na posłaniu.

— A to nie tak — kontynuowała Carrie. — Nie możesz go zwodzić. Jeśli naprawdę nie chcesz mieć dzieci, powinnaś zapomnieć o Paulu.

— Dzięki za duchowe wsparcie — powiedziała sarkastycznie Alix.

— Ja tylko staram się pomóc. Chcę, żebyś przejrzała na oczy.

— A jeśli ustąpię Paulowi i urodzę dziecko, zanim będę na to gotowa, to wtedy wszystko będzie w porządku. — Alix zaśmiała się krótko. — Sprawdziłaś to na sobie, prawda?

— Alix! — Carrie zbladła. — Nie masz o tym pojęcia. Najmniejszego!

— Daj spokój. Miałaś własną firmę. Odeszłaś z pracy i urodziłaś dzieci. A on i tak od ciebie odszedł. Ładnie na tym wyszłaś.

— Po pierwsze — Carrie starała się mówić tak spokojnie, jak tylko potrafiła — oboje chcieliśmy mieć dzieci. Nie miałam własnej firmy. Pracowałam w salonie kosmetycznym. Musiałam zmienić swoje życie po tym, jak on od nas odszedł. Nie chodziło o ciebie czy Wyn. Chodziło o niego i o mnie.

— A kto bardziej chciał dzieci? Ty czy on?

— Oboje chcieliśmy — odpowiedziała Carrie.

— Ale, jak większości mężczyzn, przestało mu się to podobać, gdy się urodziłyśmy.

— Alix, on nie odszedł z waszego powodu.

— Nie byliśmy też wystarczającym powodem, żeby został. Carrie zaczęła pocierać skronie.

— To nie miało nic wspólnego z tobą. Ani z Wyn.

— Ale problem polega na tym — zaczęła Alix — że mężczyźni niekoniecznie wiedzą najlepiej, kiedy chcą mieć dzieci. Słyszę ich rozmowy w biurze. O żonie i dzieciach mówią jak o kuli u nogi. Dla połowy z nich powrót do domu to obowiązek. Za każdym razem, gdy w domu coś się dzieje, to żona jest tą stroną, która ratuje sytuację. To ona bierze wolne, gdy zachoruje jedno z dzieci. To ona musi zadbać, żeby dzieci miały w czym pójść do szkoły. To ona pamięta o urodzinach i pada z nóg w okresie Bożego Narodzenia. W tym czasie facet przesiaduje do późna w biurze, po pracy idzie na piwo, a Boże Narodzenie to dla niego jeden długi sezon imprez! A gdy żona zajdzie w ciążę, zaraz zaczyna się oglądać za każdą dziewczyną w biurze.

— To nie tak — powiedziała Carrie.



— A właśnie, że tak — warknęła Alix. — Jeśli jesteś pracującą matką, to czujesz się winna, że pracujesz, i winna, gdy rzucisz pracę. Nikt już nie traktuje cię w ten sam sposób. Jeśli nie jesteś w ciąży, to po twoim ślubie prawie natychmiast wszyscy oczekują od ciebie takiego komunikatu. Pracowałam bardzo ciężko, Carrie. Naprawdę bardzo, bardzo ciężko. Musiałam robić tyle, co oni, i jeszcze więcej. Nie chcę teraz tego rzucić, żeby urodzić dzieci.

— Więc nie spędzisz reszty życia z Paulem.

— On ma nową pracę — powiedziała Alix. — Jest z niej bardzo zadowolony. Założę się, że teraz on też nie jest taki chętny, żeby założyć rodzinę.

— Ja bym się nie zakładała — odparła Carrie.

— Prawie go nie znasz.

— Znam ludzi. Większość mężczyzn chce mieć żonę i rodzinę. Możesz mieć inne zdanie, ale tak jest.

— Chcą mieć żonę i rodzinę, żeby mieć na kogo narzekać w biurze — powiedziała Alix.

— Dlaczego jesteś taka cyniczna? — zapytała stanowczo Carrie.

— Nie jestem cyniczna. Tylko życiowa. Jej matka westchnęła.

— Czy ty kiedykolwiek chcesz mieć dzieci?

— Może. Jestem jeszcze młoda.

— Ale nie coraz młodsza.

— Tylko teraz ty nie zaczynaj! Słuchając Wyn, można by przysiąc, że nadaję się do domu starców.

— Dzieci dają więcej przyjemności niż cokolwiek innego — powiedziała z czułością Carrie. — Więcej niż praca, więcej niż wszystko inne.

— Wierzę ci na słowo. — Alix oparła się o poduszkę.

— To prawda — powiedziała Carrie. Alix zamknęła oczy.

Carrie przypatrywała się jej przez chwilę, a potem zabrała tacę i wyszła do kuchni.

## Rozdział 17

Gdy Alix obudziła się ponownie, było południe i czuła się sto razy lepiej. Wstała z łóżka i owinęła się swoim płaszczem kąpielowym.

Carrie siedziała w saloniku i oglądała w telewizji Jerry'ego Springera.

— Jak, na litość boską, możesz oglądać ten szajs? — zapytała Alix.

— Lubię się pośmiać. — Carrie odwróciła się, żeby na nią spojrzeć. — Jak się czujesz?

— Dużo lepiej — odpowiedziała Alix. — Nie mam dreszczy i nie boli mnie głowa.

— To dobrze. — Matka uśmiechnęła się. — Ale nadal powinnaś leżeć w łóżku. Nie ma sensu się spieszyć.

— Czuję się bardzo dobrze — zaprotestowała Alix.

— Wtedy też prawdopodobnie czułaś się bardzo dobrze — powiedziała Carrie. — Alix, proszę cię. Chociaż raz zrób to, co każe ci ktoś inny.

Alix westchnęła.

— OK. Ale muszę zadzwonić do biura, żeby się dowiedzieć, co słychać. — Przeczesała swoje włosy palcami i zmarszczyła nos. — I chcę wziąć prysznic. Czuję się taka nieświeża.

— To do dzieła — powiedziała Carrie. — Bardzo dobry pomysł. Na pewno poczujesz się lepiej. — Sięgnęła do swojej płóciennej torby w czerwono-białe pasy. — Proszę. Użyj tego. Aromaterapeutyczne mydło pod prysznic. Pomoże ci się odprężyć.

— Dzięki. — Alix wzięła od matki butelkę. — Nie musisz zostawać. Wiem, że w piątek masz duży ruch.

— Powiedziałam Samancie, że wrócę około trzeciej. Zrobię ci lunch i potem pójdę.

Alix usiadła na sofie obok matki i objęła ją. Carrie spojrzała na nią zdumiona.

— Niezbyt często się obejmujemy — powiedziała Alix. — A ja cię naprawdę Kocham.

— Nie bądź idiotką — powiedziała Carrie, ale odwzajemniła uścisk.

Zanim wzięła prysznic, Alix najpierw włączyła komputer, żeby sprawdzić sytuację na rynkach. Wyglądało na to, że dzień był spokojny. Wszystkie wykresy mieściły się w wąskich przedziałach. Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do biura.

Odebrała Jenny.

— Jak sobie radzicie, Jenny?

— Świetnie. Prawdę mówiąc, wybrałaś dobry dzień na swoją nieobecność. Rynki walutowe są spokojne i w stałym dochodzie też niewiele się dzieje. Footsie poszedł o dziesięć w górę, więc nic wielkiego.

— Znaleźliście zastępstwo na popołudnie?

— Tak, przyjdzie Mike, chociaż prawdę mówiąc, nie będzie miał dużo roboty. Dzisiaj telefony się nie urywają.

— To dobrze. Możesz przełączyć mnie do Dave'a na chwilę?

— Jasne. Zaraz skończy rozmowę. Jak się czujesz, Alix?

— Dużo lepiej, ale moja lekarka kategorycznie zabroniła mi iść do pracy. Stwierdziłam, że będzie lepiej, jak tym razem jej posłucham.

— Miałaś rację — powiedziała Jenny. — Uwaga, przekazuję cię Dave'owi.

— Cześć, Alix. Co u ciebie słychać? — zapytał Dave.

— W porządku. Posłuchaj, Dave, czy wysłałeś historyczne zestawienie kursów Gary'emu Haffordowi? Zostawiłam je na moim biurku i na śmierć o nim zapomniałam.

— Wczoraj dzwonił. Nie wiedziałem, że jest na twoim biurku, więc zrobiłem na nowo i przesłałem mu e-mailem.

— Dzięki. Jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć?

— Nie — rzucił lekko Dave. — Jest dość spokojnie, więc nie musisz się za bardzo martwić. Wczoraj sfinalizowałem pięcioletni swap z Charliem Mulhollandem. Zamierzaliśmy to zrobić, bo rynek przesunął się lekko na naszą korzyść i spodobała mi się ta pozycja. Potem zapytano nas o cenę na rynku międzybankowym i dobiliśmy targu. Więc podnieśliśmy o dziesięć punktów bazowych na pięciu milionach.

— Wspaniale.

— Gavin zrobił transakcję z Christie Reardon i zarobiliśmy na tym kolejne cztery tysiące. Tak więc zarabiamy, pomimo że jest spokojnie.

— Świetnie — powiedziała Alix. — Pewnie Gavin wszystko zapiął na ostatni guzik przed turniejem.

— Tak. Posłał wszystkim bilety. Najpierw spotykają się w budynku klubu przy kufelku i sandwiczach. Doradziłem mu, żeby zamówił przypiekany bekon, jaja i kielbaski. Portmarnock słynie z tego.

— Uuu — jęknęła Alix. — Czuję się dobrze, dopóki tego nie powiedziałaś.

— Przyjdiesz w poniedziałek? — zapytał Dave.

— Oczywiście. Czuję się dużo lepiej.

— W takim razie do zobaczenia.

— OK. Powiedz Gavinowi, żeby się dobrze bawił. Powodzenia z Arniem.

— Dzięki. — Dave się rozłączył.

Gavin oderwał wzrok od swojego monitora.

— Jak się czuje?

— Wyglądało na to, że dobrze. Trudno stwierdzić. Powiedziała, że masz się dziś dobrze bawić.

— Ha — powiedział Gavin. — Założę się, że ma nadzieję, że to będzie katastrofa.

— Ona nie jest taka jak ty. — Jenny przeciągnęła się. — Na pewno ma nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

— Pójdzie — powiedział Gavin. — Musi.

Gavin obawiał się, że niektórzy się nie zjawią, ale o pół do drugiej byli wszyscy. Nawet Matt Connery, co do którego Gavin miał największe wątpliwości.

— Witaj, Matt — powiedział, gdy do ich stołu skierowano wysokiego mężczyznę. — Miło cię poznać. Gavin Donnelly. — Wyciągnął rękę.

— Witaj, Gavin. Piękny dzień na golfa. — Na błękitnym niebie bez jednej chmurki świeciło słońce, a z południowego zachodu wiał lekki wietrzyk.

— Sto razy lepiej niż w biurze — powiedział Gavin.

— Sam chętnie rozegrałbym partyjkę. — Matt usiadł obok niego. — Ale pewnie kazaliby mnie aresztować za destrukcyjne zachowanie. Lubię oglądać golfa, ale sam nie jestem dobrym graczem.

— Należysz gdzieś? — zapytał Gavin.

— Firma ma członkostwo w Klubie K — powiedział Matt. — Ale ja właściwie nie korzystam. Zbyt krępujące.

— Przynieść ci coś do picia? — zapytał Gavin. — I sandwicza? Tu dają z przypiekanym bekonem, jajkiem i kielbaską.

— Bardzo chętnie. — Matt uśmiechnął się. — I poproszę o kufelek carlsberga.

— Już się robi. — Gavin był zadowolony z dotychczasowego przebiegu zdarzeń. Niektórzy klienci poznali się już wcześniej, ale pozostali też dobrze sobie radzili. Matt Connery również wyglądał na zadowolonego. Gavin wiedział, że właściwy rodzaj rozrywki dla partnerów w interesach wart był każdej ceny. Niektórzy klienci lubili rozrywkę w stylu posiadaczy złotych kart — ostentacyjną i wyraźnie drogą. Inni woleli imprezy takie jak dzisiejsza — pobyt na świeżym powietrzu w swobodnej atmosferze. Byli wniebowzięci, gdy nie musieli sięgać do własnych portfeli. Każdy lubi być rozpieszczany.

— Możecie pójść, gdzie tylko chcecie — powiedział Gavin, gdy skończyli jeść sandwicze. — Proponuję, żebyśmy się spotkali w namiocie przy piwie około czwartej, czwartej trzydzieści, a potem moglibyśmy skoczyć do Gibneya w Malahide na ciąg dalszy. Dla tych, którzy przyjechali tu samochodami, gdyby chcieli je później zostawić w Malahide, załatwiłem kierowców, którzy odwieżą was waszymi autami do domu.

— Świetnie — powiedział James Morrissey, jeden z najlepszych klientów Gavina. James miał dwadzieścia cztery lata i pracował w firmie ubezpieczeniowej. Idealnie dogadywał się z Gavinem. Obaj często chodzili razem na popijawy.

— Wyśmienicie. — Swoją pochwałę dorzucił Niall Baldwin.

— Cieszę się — powiedział Gavin. — W takim razie idziemy.

Rozdzielili się przed dojściem do pola. James i Niall poszli za Darrenem Clarkiem i jego partnerem, telewizyjną gwiazdą mniejszego kalibru. Joe Fitzgerald, Martin Dawson i Eddie Byrne wybrali dziewiąty dołek na miejsce postoju.

— Za każdym razem ponoszę tu klęskę — powiedział Martin.

— Chcę zobaczyć, jak sobie radzą sławy.

— Jakieś preferencje? — Z tym pytaniem Gavin zwrócił się do Matta Connery'ego i Dermota Doyle'a. Miał ochotę pójść z Jamesem i Niallem, ale to była praca, a Matt i Dermot byli jego najnowszymi kontami.

— Ja chyba tylko popatrzę, jak koledzy zaczynają — powiedział Matt.

— Dobry pomysł — pochwalił Gavin.

— Niedługo do was dołączę — powiedział do nich Dermot.

— Zauważyłem znajomego, zaraz wracam.

Gavin i Matt poszli spacerkiem do pierwszej podstawki, przy której Pdraig Harrington gawędził ze swoim pomocnikiem noszącym za nim kije.

— Dużo grasz? — zapytał Matt. Gavin wzruszył ramionami.

— Szczerze mówiąc, nie tak dużo, jak bym chciał. Kiedyś grywałem każdego dnia, ale teraz brakuje mi czasu.

— Zajęty pracą?

— Tak — odpowiedział Gavin. — Teraz idzie nam naprawdę dobrze. Dużo nowych klientów, nowe konta.

— Jak się pracuje w Europa Bank? — Matt nagrodził oklaskami długie, proste uderzenie Harringtona.

— Dobrze. Dużo wolności, elastyczności. Jeśli ktoś uważa, że coś jest warte zachodu, jest zachęcany, żeby się do tego zabrać. W większości przypadków.

— A Alix Callaghan? To musi być niezwykle pracować dla kobiety w dziale dealerskim.

— Alix to legenda — rzucił lekko Gavin. — Jest bardzo oddana pracy. A przynajmniej była.

— Była?

— Przypuszczam, że ludzie zmieniają się z wiekiem. — Gavin zamyślił się. — Chyba teraz poświęca na to mniej czasu niż kiedyś. Ale mogę się mylić.

— Dlaczego tak uważasz?

— To trudno zdefiniować — powiedział. — Po prostu odniosłem takie wrażenie. Tak między nami — Gavin nachylił się w kierunku Matta — myślę, że chodzi o kłopoty z chłopakiem. A wiesz, jakie robią się kobiety, gdy nie wszystko układa się po ich myśli.

— Jakiego rodzaju kłopoty?

— Nie wiem. — Gavin roześmiał się. — Robimy zakłady, czy zajdzie w ciążę, czy wyjdzie za mąż w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Jednak Jenny — nasz drugi dealer płci żeńskiej — uważa, że obecny związek Alix przechodzi kryzys.

— Skąd to przypuszczenie?

— Kobięca intuicja, jak przypuszczam. O, wspaniały strzał! — Gavin oklaskiwał uderzenie klubowego zawodowca.

— Zrobiła dla nas wspaniałą prezentację — powiedział Matt.

— Co?

— Alix. Zrobiła wspaniałą prezentację dla naszego zarządu.

— Jest w tym dobra — przyznał Gavin.

— Dlaczego dziś jej tu nie ma? — zapytał Matt.

— Nie interesuje się golfem, co jest ogromnym minusem w tym zawodzie. Ponadto ma feministyczne uprzedzenia co do braku członkostwa dla kobiet w Portmarnock. To naprawdę głupie. Połowa najważniejszych transakcji dochodzi do skutku na polu golfowym. Zresztą, nie ma jej w pracy, bo jest chora.

— Nie było jej przez cały tydzień. Gavin ponownie wzruszył ramionami.

— Właśnie to miałem na myśli, mówiąc, że jest coraz mniej zainteresowana.

— To w takim razie czym się interesuje? — zapytał Matt.

— Nie mam pojęcia. Chodzi na strzelnicę, to wszystko, co wiem. Cześć, Dermot. Widziałeś to uderzenie? Po prostu boskie!

— Też bym tak chciał — powiedział Dermot ze smutkiem. — Moja piłka zawsze skręca. Zawsze.

Alix była zadowolona, że Carrie wyszła. Ucieszyła się, że znowu jest sama. Czuliła się całkiem dobrze i mogła często sprawdzać na komputerze sytuację na rynkach. Miała poczucie winy, że czując się lepiej, nie jest w pracy. Zwykle siedzenie przy biurku i odbieranie telefonów nie zaszkodziłoby jej. Jednak Jenny miała rację. Rynki zachowywały się spokojnie i chyba rzeczywiście był to dobry dzień na nieobecność.

Włączyła telewizor. Kolejny program o gotowaniu! Dlaczego ludzie zadają sobie tyle trudu, żeby ozdobić, kolorować i uatrakcyjnić wygląd, skoro ostatecznie wszystko smakuje tak samo? Alix pomyślała o biznesowych lunchach i kolacjach, na które chodziła. Kelnerzy podają potrawy z wielką paradą, krążą dookoła stołu i niespokojnie dopytują się, czy wszystko jest w porządku, a uczestnicy i tak nie zwracają uwagi na smak. Jedyne, co ich interesuje, to opowieści o większych, lepszych i ważniejszych transakcjach, które sfinalizowali. Zdarzało się nawet, że niektóre z tych opowieści były prawdziwe!

Jedzenie jest po to, żeby mieć energię, myślała, patrząc, jak kucharz kroji warzywa na plastry z niesamowitą szybkością. Osobiście była zwolenniczką burgerów i frytek, a nie krabów z malutkimi pomidorkami i świeżą bazylią.

Drgnęła, gdy zadzwonił telefon.

— Słucham.

— Alix. Co słyhać?

— Kto mówi?

— No, nie! Tylko mi nie mów, że już zapomniałaś!

— Cathal? — próbowała zgadnąć.

— Dokładnie. Powiedziałem, że zadzwonię w tym tygodniu i czekałem do samego końca, żebyś nie pomyślała, że wywieram na ciebie presję. Dzwoniłem do twojego biura, ale powiedziano mi, że dzisiaj masz wolne. Robisz coś fajnego?

— Prawdę mówiąc, jestem chora. W czasie weekendu złapałam jakiegoś wirusa, który powalił mnie na cały tydzień.

— Mam nadzieję, że nie był w tym, co zjadłaś u Roly'ego! — Cathal roześmiał się.

— Nie, to było coś bardziej grypowego.

— Czujesz się lepiej?

— O wiele.

— Tak się zastanawiałem, czy nie zechciałabyś pójść na kolację dziś wieczorem?

— O Cathal, to bardzo miło z twojej strony, ale moja pani doktor kazała mi jeszcze parę dni zostać w łóżku.

— Nie brzmi to dobrze. Na pewno jest ci lepiej?

— Na pewno — powiedziała zniecierpliwiona. — Ale wróciłam do pracy zbyt wcześnie i nastąpił nawrót choroby. Tym razem zamierzam przestrzegać zaleceń lekarza.

— To może ja bym do ciebie wpadł na chwilę — zaproponował. — Mógłbym ci przynieść pizzę albo coś indyjskiego, gdyby chciała.

— Jesteś bardzo miły, ale nie jestem głodna. — Roześmiała się. — To jedyna dobra rzecz w chorobie. Traci się na wadze bez specjalnego wysiłku.

— Ty nie musisz tracić na wadze — powiedział Cathal. — Masz idealną figurę.

— Dziękuję, ale mimo wszystko wolałabym być teraz sama.

— Jesteś pewna?

— Tak. Poza tym nadal mogę zarażać. Nie chciałabym, żeby się czymś ode mnie zaraził.

— Myślę, że nie pogniewałbym się o to.

— Muszę już kończyć — powiedziała Alix. — Pora na moje pigułki.



— OK. Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu, żeby usłyszeć, jak się czujesz. Może w poniedziałek.

— Ja... OK.

— Trzymaj się, Alix.

— Dzięki.

Cholera, pomyślała, patrząc bezmyślnie na program telewizyjny. Cathal Moran to fajny facet, ale zdecydowanie nie dla niej. Wyn, oczywiście, tego nie zauważała. Carrie też by tego nie zauważyła. Westchnęła. Nie miała ochoty na nowy związek. Każdy nowy związek to stanowczo za dużo kłopotu. Partnera trzeba poznać. Dowiedzieć się, co lubi, a czego nie. Trzeba wytrzymać cały wieczór przy muzyce country albo heavy metal tylko dlatego, że facet uznał, że tak będzie fajnie. A potem zdecydować, czy iść z nim do łóżka czy nie.

Nie, postanowiła. Stanowczo za dużo kłopotu.

Gavinowi udało się towarzyszyć Mattowi Connery'emu przez prawie całe popołudnie. Dowiedział się, że w Anatronics myślano o przejęciu innej firmy zajmującej się animacją i że, jeśli do tego dojdzie, będą potrzebować nowych usług finansowych. Matt powiedział, że być może wezmą pożyczkę na rynku amerykańskim. Jeszcze nie podjęli decyzji.

Gavina zainteresował ich przyszły handel walutowy i zarządzanie odsetkami. Matt odpowiedział, że są zadowoleni ze swoich obecnych partnerów — handlem walutowym zajmował się oprócz Europa Bank jeszcze inny, ale Europa obsługiwał lwią część ich interesów. Obecnie pożyczki zaciągali głównie w jakimś banku amerykańskim. Depozyty trzymali w kilku bankach.

— Jesteście zadowoleni z tego, co dla was robimy? — zapytał Gavin.

— Jasne — odpowiedział Matt. — Nie dzwoniłbym, gdyby było inaczej.

— A co myślicie o innych rodzajach działalności? Na przykład opcjach?

— Jeszcze nie zdecydowaliśmy, który wariant wybierzemy — powiedział Matt. — Po prezentacji Alix zostawiła nam bardzo dobre pakiety informacyjne. Cały czas je analizujemy.

— Dość solidnie przedstawia informacje — powiedział Gavin.

— Spodobała mi się. — Matt uśmiechnął się do niego. — Nic nie było w stanie wytrącić jej z rytmu. Nasz naczelny zadał jej absurdalne pytanie o określanie wartości rynkowej, a ona udzieliła tak klarownej i precyzyjnej odpowiedzi, że nawet on ją zrozumiał. I nawet powieka jej nie drgnęła!

— Wygląda na to, że rzeczywiście zrobiła na tobie wrażenie. — Gavin czuł, że zaciska zęby.

— Podobają mi się kobiety inteligentne.

— Ona jest tylko jednym z pracowników banku — powiedział Gavin tak lekko, jak tylko potrafił.

— Ależ wiem. Nie martw się, Gavin. Doceniam wszystko, co dla nas zrobiłeś.

— Cieszę się, dzięki. Przynieść ci jeszcze jednego drinka? Des Coyle, dyrektor naczelny, siedział przy barze.

— Cześć, Gavin. Udany dzień?

— Tak. — Gavin uśmiechnął się promiennie. — Wszyscy zadowoleni. Wspaniała pogoda, wszystko dobrze się układa.

— Co to za gość, z którym cię widziałem?

Gavin spojrzał do tyłu, gdzie Matt rozmawiał z Jamesem Morrisseyem.

— Matt Connery z Anatronics. Zrobiliśmy dla nich małe operacje walutowe. I niewielkie depozyty też. Ale oni będą znacznie więksi, Des. A ja ciężko pracuję, żebyśmy byli gotowi, gdy ruszą z operacjami na wielką skalę.

— Wspaniale — powiedział Des. — Do tego czasu dbaj, żeby mieli co pić, jeść i dobrze się bawili.

— To się rozumie. — Gavin uśmiechnął się.

— Słyszałem, że z ciebie niezły szatan na polu golfowym. — Des pociągnął łyk piwa.

— O, mogłoby być lepiej.

— Dave powiedział mi, że zaliczasz dwanaście.

— Tak jak mówiłem, mogłoby być lepiej. — Gavin roześmiał się.

— Gdzie należysz?

— Tutaj — odpowiedział Gavin. — Mój ojciec też tu należy.

— Ja jestem w Woodbrook — powiedział Des. — Musimy kiedyś zagrać razem.

— Byłoby świetnie. — Gavin skinął głową.

— W poniedziałek sprawdzę mój terminarz i dam ci znać.

— Dzięki, Des. — Gavin odebrał drinki, które zamówił.

— Miłej zabawy — powiedział Des.

— Mamy to pewne jak w banku.

Tak, pomyślał Gavin, wracając do grupy klientów, tak, tak, tak!

## Rozdział 18

Alix była zdenerwowana, jadąc windą na trzecie piętro w poniedziałkowy rano. Nie mogła zrozumieć dlaczego. Przecież nie denerwowała się, wracając z dwutygodniowego urlopu, który brała co roku w maju, czy z tygodniowego wyjazdu na narty w styczniu. Wtedy zawsze wpadała radośnie do biura, spragniona informacji o tym, co działo się w czasie jej nieobecności. A teraz była zdenerwowana.

Przyszła najwcześniej ze wszystkich. Usiadła przy biurku i zaczęła przeglądać transakcje z poprzedniego tygodnia. Był spory ruch, pomyślała ze smutkiem, i dużo operacji przeprowadzono z jej własnymi klientami. Zgłosił się Charlie Mulholland. I Christie Reardon. I kilka jej mniejszych kont, w tym Matt Connery. Była to jeszcze jedna operacja walutowa, znowu mniej niż pół miliona dolarów, przeprowadzona przez Gavina.

Powinna oddać mu to konto. Nie miałyby to większego znaczenia. To ona była kierownikiem działu. To ona wydawała polecenia. To ona o wszystkim decydowała. Więc dlaczego, myślała, przygryzając wargę, na każdym kroku czuję się przesuwana na boczny tor?

— Dzień dobry, Alix. Już jesteś zdrowa? — Do pokoju weszła Jenny i uśmiechnęła się na jej widok.

— Całkowicie — zapewniła ją Alix. Ze zdziwieniem patrzyła, jak Jenny siada przy sąsiednim biurku. — Co ty robisz?

— Dave stwierdził, że byłoby dobrze, gdybyśmy się przesiedli — wyjaśniła Jenny. — Oh będzie siedział obok Gavina. Powiedział, że w ten sposób będzie mógł mieć na niego oko.

— Tak stwierdził? — Alix zaczęła stukać długopisem o krawędź biurka. — A co na to Gavin?

— Był zachwycony. Wiesz, że Gavin i ja nie za bardzo się lubimy. Szczerze mówiąc, sama chciałam się przenieść.

— I nikomu nie przyszło do głowy, żeby poczekać, aż wrócę, i zapytać mnie o zdanie?

— Nie sądziliśmy, że będziesz miała coś przeciwko temu — powiedziała Jenny. Spojrzała pytająco na Alix. — A masz? Zawsze możemy wrócić na poprzednie miejsca.

Czy mam coś przeciwko temu?, zapytała samą siebie Alix. A może mam paranoję? Czy te łąjdaki naprawdę knują coś przeciwko mnie?

— Nie, nie mam — skłamała. — Jak tam interesy w czasie mojej nieobecności?

— Świetnie — odpowiedziała Jenny. — Żadnych wstrząsów. W tej chwili Dave pracuje z Guy Decourcelle'em nad operacją z polskim złotym. Wygląda na to, że się uda! Bank pobierze opłaty, a nasz dział dostanie tanie sześciomiesięczne dolary.

— Doprawdy.

— Tak. Dave nie za bardzo orientował się w mechanizmach, ale odbył długą rozmowę z Guy, który go dobrze naprowadził, i cała rzecz zostanie sfinalizowana w tym albo następnym tygodniu. — Jenny uśmiechała się do niej promiennie.

Alix zdała sobie sprawę, że modli się o to, żeby cała operacja zakończyła się fiaskiem. Mam nadzieję, że ta transakcja jak pocisk wybuchnie prosto w ich pieprzone gęby spiskowców i że poniesiemy ogromną stratę! To nie mogę być ja, starała się przekonać samą siebie. Przecież wierzę, że gdy zarabia jedno z nas, to zarabiamy wszyscy. Prawda?

— Dzień dobry! — Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wszedł Dave. — Jak nasza pacjentka?

— Lepiej, dzięki — odpowiedziała Alix.

— To dobrze. Już nie zarażasz?

— Mam nadzieję, że nie.

— Mieliśmy dobry tydzień, gdy cię nie było. — Dave zdjął marynarkę i powiesił ją na poręczy krzesła. — Widziałaś zyski i straty?

— Tak.

— Zadowolona?

— Oczywiście.

— Nie wyglądasz na zadowoloną — powiedział rozdrażniony. — Gdyby to mnie nie było w pracy, a moi ludzie zarobili w tydzień sto tysięcy, byłbym zachwycony.

— Na pewno? — zapytała. Podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Patrzyli na siebie przez kilka sekund, aż Dave odwrócił wzrok.

— Zysk to zysk — powiedział gwałtownie.

— Jak widzę, zrobiliście też pewne przemeblowanie — powiedziała Alix.

— To był dobry pomysł — stwierdził Dave. — Pomyślałem, że przyda się, jeśli posiedzę jakiś czas obok Gavina. On jest cholernie bystry, Alix, ale ma słabsze momenty.

— Zauważyłam. Zobaczymy, jak to się sprawdzi. Jaki mamy plan na dziś?

— Dzieńdoberek! — Wszedł Gavin z torbą pączków. — Komu śniadanko?

— Jezu, Gavin, pączki? — Jenny zmarszczyła nos. — O tej godzinie?

— Dlaczego nie? — zapytał. — Są bardzo pożywne. Alix, chcesz jednego?

— Dziękuję. — Wzięła polany różowym lukrem i obsypany cukrem pączek. — Jak ci poszło w piątek?

— Absolutnie rewelacyjnie. — Gavin uśmiechnął się do niej od ucha do ucha. — Udany dzień, Alix. Pogoda była super, grało się świetnie, każdy był zadowolony.

— Wszyscy się zjawili?

— O, tak. Najpierw trochę pospacerowaliśmy, potem rozegraliśmy kilka partyjek. Następnie wypiliśmy parę piw. Pod koniec dnia kilku gości wyjechało, ale Niall, James i Matt pojechali ze mną do Gibneya na jeszcze parę piw.

— O której skończyliście? — zapytała Alix.

— Około jedenastej. — Uśmiechnął się z wyższością. — Mówię wam, ci faceci będą mi jeść z ręki. Byłem dla nich milutki. Nawet w snach nie będą chcieli robić interesów gdzie indziej.

— Nie chcę pozbawiać cię złudzeń, ale większość z nas czuje dokładnie to samo po wycieczkach z klientami — powiedziała oschle Alix. — Ale ich wdzięczność trwa tylko do czasu, gdy konkurencja zaproponuje im lepsze warunki niż te, które ty im zaproponowałeś.

— Alix ma rację — odezwał się Dave. — Muszę jednak przyznać, że Matt Connery chyba dobrze się bawił.

— Skąd wiesz? — zapytała Alix.

— Bo sam też wpadłem do Gibneya. Ale oczywiście Paul nie mógł ci o tym powiedzieć.

Spojrzała na niego przerażona.

— Paul?

— On też tam był — powiedział Dave. — Gavin i ja pogadaliśmy sobie z nim. Opowiadał nam o swojej nowej pracy w RTÉ.

Alix poczuła, że gardło się jej zaciska.

— Szaleje na punkcie tej pracy.

— Kurczę, rzeczywiście. Powiedziałem mu, że pewnie prawie go nie widzisz, a on na to, że w ogóle, ponieważ przeprowadził się do Malahide. Właśnie robi sobie mały remont. Nic nam nie powiedziałaś, Alix. O tym, że od ciebie odszedł.

Patrzyła na niego bez słowa.

— Ale nie ma żadnej kobiety — zapewnił ją Dave. — Przynajmniej nie miał w piątek wieczorem. Był z grupką jakichś artystycznych typków!

— Co się stało? — Jenny patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

— Nic się nie stało — odpowiedziała gwałtownie Alix.

— To dlaczego się rozstałicie? Czy to dlatego byłaś jakaś inna? Przeżywałaś to i nie chciałaś się pokazywać?

— Nie opowiadaj bzdur — warknęła Alix. — Na pewno nie przeżywałam odejścia Paula. Miałam grypę.

— Psychosomatyczną — rzucił Gavin.

— Poszłam do lekarza. Musiałam brać antybiotyki. — Boże, pomyślała, dlaczego ja w ogóle im to opowiadam?

— Przyczyną prawdopodobnie był stres — powiedziała Jenny. — Po tym wszystkim...

— Jenny, skończ już — powiedziała Alix. — To nieistotne.

— Z impetem rzuciła kilka listów na jej klawiaturę. — Mamy co robić. Dave, przedstaw nam szczegółowy raport za zeszły tydzień. I lepiej, żebyś niczego nie przeoczył.

Trójka dealerów wymieniała znaczące spojrzenia w czasie, gdy Alix wpatrywała się niewidzącymi oczami w ekran swojego komputera. Czowała się upokorzona. Gdyby sama powiedziała im wcześniej, dowiedzieliby się na jej warunkach. Przez przemilczanie i udawanie, że nic się nie stało, zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Przeglądała w komputerze kolejne arkusze i udawała, że nie dostrzega współczujących spojrzeń Jenny.

— Najważniejszą rzeczą w tym tygodniu jest transakcja złotówkowa. — Dave nie patrzył bezpośrednio na Alix. — Jutro rano jadę do Paryża, żeby dopracować pewne szczegóły z Guy.

— Jutro? — Alix spojrzała na niego.

— Wylatuję jutro rano — powiedział do niej. — O drugiej spotykamy się w Europa Bank. — Uśmiechnął się. — Już nie mogę się doczekać, nie byłem jeszcze w tym nowym dziale dealerskim, a mówiłaś, Alix, że jest bajeczny.

— Tak. To prawda. — *De l'audace, encore de l'audace, et toujours de l'audace!*, pomyślała z ironią.

— Wracam w środę i w czasie lunchu mam spotkanie z Desem i Jimem Rothwellem w tej sprawie.

— A ja? — Alix spojrzała na niego. — Ja też mam być na tym spotkaniu?

— Jak chcesz — odpowiedział Dave. — To zależy od ciebie.

— Zobaczymy — powiedziała.

— Poza transakcją złotówkową...

Alix nie słyszała reszty. Myślała o Davie i Guy. Wyobrażała ich sobie razem w Paryżu, jak pracują nad transakcją, dzieląc zysk i ciesząc się z pomyślnego przebiegu sprawy. Widziała Dave'a pogrążonego w długiej rozmowie z Guy i prawdopodobnie idącego z nim wieczorem do jakiegoś klubu — coś, czego Alix nie mogłaby i nie chciałaby zrobić. I nieomal słyszała, jak wymieniają się opowieściami na jej temat. Guy prawdopodobnie powie Dave'owi, że ona jest wyniosła, bo on, Guy, zaproponował jej miłe spędzenie czasu, a ona odmówiła. A Dave powie, że Paul ją rzucił i że przez tydzień nie przychodziła do pracy z powodu urojonej choroby. Na samą myśl o tym robiło się jej na przemian zimno i gorąco.

— Dobrze się czujesz? — Jenny przypatrywała się jej z niepokojem. — Jesteś bardzo rozpromieniona na twarzy. Może za wcześnie wróciłaś do pracy?

— Nic mi nie jest — warknęła. — Dalej, bierzmy się do roboty.

O jedenastej, gdy na rynkach panował spokój, zeszła do biura Desa Coyle'a.

— Alix! — Wstał na jej widok. — Jak się czujesz?

— Dużo lepiej, dzięki, Des.

— Co ci było? Wzruszyła ramionami.

— Jakiś rodzaj infekcji wirusowej, jak powiedziała moja lekarka. Myślałam, że nic mi nie jest, ale ona miała rację. Potrzebowałam jeszcze paru dni.

— Nie było żadnych problemów w czasie twojej nieobecności — zapewnił ją Des. — Stworzyłaś silny zespół, Alix.

— Tak. To prawda.

— Wiesz, że Dave jest zaangażowany w tę złotówkową transakcję?

— Wygląda na korzystną operację — powiedziała. — My dostaniemy tanie dolary, a Jim tanie fundusze. Dobrze i dla nas, i dla niego.

— Dave ciężko się nad tym napracował.

— Powiedział mi, że jutro jedzie do Paryża.

— Tak. Musi jeszcze omówić końcowe szczegóły z Guy i stwierdził, że byłoby najlepiej, gdyby usiedli i razem przejrzeni dokumenty.

— Zgadza się.

— Jakieś inne priorytety na ten tydzień? — zapytał Des.

— Jeszcze nie. Muszę poprzestawiać kilka spotkań i tego typu rzeczy.

— Nie przemęczaj się — powiedział Des. — Wirusy potrafią długo siedzieć. Zdaje ci się, że jest dobrze, a za chwilę masz nawrót choroby. Nie forsuj się.

— Oczywiście.

Niedoczekanie, pomyślała, idąc po schodach na górę. Zamierzała pracować jeszcze intensywniej. Kryzys, który obecnie przechodziła, został spowodowany pracą. Jeśli to z jej powodu cierpiała w życiu osobistym, to już ona się postara, żeby praca wypłaciła jej profesjonalne dywidendy. Na pewno nie pozwoli, żeby ktoś z jej działu wykopał ją z tej pracy.

Gdy wróciła do pokoju, cała trójka była zajęta rozmowami przez telefon. Zadzwoił telefon na jeszcze jednej linii i podniosła słuchawkę.

— Europa Bank, dział dealerski, Alix Callaghan.

— Witaj, Alix. Już zdrowa?

— Matt? — zapytała ostrożnie. Większość swojej pracy wykonywała przez telefon i z łatwością rozpoznawała głosy, ale od ich ostatniej rozmowy minęło dużo czasu.

— Tak. Jak się czujesz?

— Dużo lepiej — odpowiedziała. — Słyszałam, że w piątek dobrze się bawiłeś.

Roześmiał się.

— Rzeczywiście było miło.

— Dzwoniłam do ciebie — powiedziała z zakłopotaniem. — Żeby ci podziękować.



— Za co?

— Za kwiaty. — Zniżyła głos prawie do szeptu, choć pozostali i tak byli zbyt zajęci, żeby słuchać.

— Och, to nic takiego. Gavin powiedział mi, że jesteś chora, i pomyślałem... chociaż prawdopodobnie się wygłupiłem.

— Nie — powiedziała. — To było miłe.

— Miłe — powtórzył jak echo. — To brzmi... banalnie. Roześmiała się.

— Przepraszam.

— Lepiej się czujesz?

— Wszystko w porządku.

— To dobrze.

Na chwili zapadła cisza.

— Czym mogę ci służyć? — zapytała.

— Prawdę mówiąc, nie dzwonię, żeby handlować — powiedział. — Dzwonię, żeby zaprosić cię na lunch.

— Na lunch?

— Tak.

— Muszę ci wyznać, że nie jestem teraz najlepszą towarzyszką do jedzenia lunchu. Jestem trochę spięta. Chcę szybko wrócić do pracy.

— Nie chodzi o typowy lunch — zapewnił ją. — Urządzamy przedpremierowy pokaz filmu animowanego, nad którym ostatnio pracowaliśmy. Będzie jeszcze kilku naszych innych partnerów. Pomyślałem, że może zechciałabyś się zjawić.

— Aha. — Uśmiechnęła się. — Brzmi interesująco.

— Będiesz zadowolona. W przyszłym tygodniu. Przyślę ci oficjalne zaproszenie, ale pomyślałem, że prawdopodobnie o nim zapomnisz, więc wolałem zaprosić cię osobiście.

— Nie zapomniałabym — zaprotestowała. — Na pewno nie o oficjalnym zaproszeniu! Za kogo mnie masz? Przyjdę z przyjemnością.

— Świetnie — powiedział Matt. — Do jutra powinnaś dostać to zaproszenie. Cieszę się, że się zobaczymy.

— A do tego czasu można coś dla ciebie zrobić? — Roześmiała się. — Operacja natychmiastowa, terminowa, stopy procentowe?

— Nie. — Zachichotał. — Chyba wyczerpałem miesięczny limit transakcji, gdy cię nie było. Przykro mi.

— Żaden problem. Jestem pewna, że Gavin dobrze się tobą zajął.

— Jak najbardziej.

— Cóż, w takim razie dziękuję za telefon.

— Do zobaczenia w przyszłym tygodniu — powiedział Matt. Rozłączyła się. Gavin patrzył na nią podejrzliwie.

— Kto to był? — zapytał.

— Matt Connery. — Uśmiechnęła się do niego.

— Po co dzwonił?

— Żeby zaprosić mnie na lunch — odpowiedziała. Nie spuszczał z niej oka.

— Ale wspomniał, że świetnie się bawił w piątek — powiedziała. — Wyglądało na to, że rzeczywiście mu się podobało.

— To dobrze — rzucił krótko Gavin, a Alix nagle poczuła się o niebo lepiej.

\*

— Wskoczmy na sandwicza? — zapytała Jenny o pół do pierwszej. — Umieram z głodu.

— Zależy, co nasi panowie chcą robić. — Alix spojrzała na Dave'a i Gavina. — Zaplanowaliście coś?

Dave pokręcił głową.

— Chcę trochę popracować nad tą transakcją złotówkową — powiedział. — Zamówię sobie bułkę albo coś innego. Mogę tu zostać.

— A ty, Gavin?

— Ja też zostaję.

— OK. — Alix uśmiechnęła się do Jenny. — No, to na sandwicza. — Jej uśmiech nie objął oczu. Nadal czuła się niepewnie. Dave jedzie do Paryża zamiast niej; Gavin bez wątplenia wścieka się, że Matt zaprosił ją na lunch, i prawdopodobnie obmyśla zemstę, a Jenny ma zamiar wydusić z niej informacje na temat jej rozstania z Paulem.

— Ja stawiam — powiedziała Jenny, gdy usiadły przy jednym ze stołów przed pubem O'Reilly'ego.

— Jak chcesz — odparła Alix.

— No, więc, jak się czujesz? — zapytała Jenny. Alix westchnęła.

— Jeśli jeszcze raz ktoś mnie zapyta, jak się czuję, to zacznę krzyczeć. Już mnie o to pytałaś. Czuję się lepiej.

— Nie chodziło mi o chorobę — powiedziała Jenny. — Chodziło mi o Paula.

— Dobrze się czuję.

— Co się stało? — zapytała Jenny. — Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, to w porządku, ale myślałam, że ty i Paul będziecie ze sobą do końca życia. Zawsze wydawaliście się tacy dobrani. Gdybym miała postawić na jakąś parę, że się rozpadnie, to na pewno nie na was dwoje.

— Jak uroczo — mruknęła Alix.

— To co się popsuło?

— Po pierwsze — Alix rozłożyła swoją papierową chusteczkę — nic się nie popsuło, jak to ujęłaś. Paul i ja przechodzimy kryzys. Oczekujemy różnych rzeczy od naszego związku. Zdecydowaliśmy, że będzie lepiej, jeśli pomieszkamy osobno przez jakiś czas.

— Więc on cię nie rzucił? — zapytała Jenny.

— Gdy będziesz w moim wieku, to odkryjesz, że w związku z mężczyzną chodzi o bardziej skomplikowane rzeczy niż rzucenie czy bycie porzuconą — powiedziała Alix.

— Kto tak twierdzi? — Jenny przekroiła swoją bułkę na pół.

— Ktoś, kto wie.

— Ale nie uważasz, że byłoby lepiej rozwiązać to razem? — zapytała Jenny. — Wiesz, wydaje mi się, że rozstanie to krok do tyłu.

Alix popatrzyła na nią z namysłem.

— Może masz rację. Ale to się już stało. I uważam, że to był dobry pomysł. Poza tym nie przestaliśmy ze sobą rozmawiać ani nic takiego. Spotkałam się z nim w środę.

— To może dlatego rozchorowałaś się w czwartek! — Jenny zachichotała. — Nie mogłaś wytrzymać jego widoku.

— Coś ty. — Alix uśmiechnęła się.

— Ale musisz przyznać, że to dziwne, że zachorowałaś po tym, jak on... po tym, jak wy postanowiliście mieszkać osobno.

— Nic podobnego — zareagowała Alix.

— Ale ty nigdy nie chorujesz — zaprotestowała Jenny. — Nie pamiętam, kiedy ostatnio nie było cię w pracy z powodu choroby.

— A ja pamiętam. Tylko że to było dawno temu. Tak czy owak, Jenny, to bez znaczenia. To sprawa osobista i nie ma żadnego związku z pracą.

— Nawet nie próbowałam zasugerować, że to ma jakiś związek z pracą. — Jenny wyglądała na zaskoczoną. — Pomyślałam sobie, że może chciałabyś o tym pogadać, i to wszystko.

— Dzięki, ale wszystko jest w porządku.

— To, że jesteś moją szefową, nie znaczy, że nie przejmuję się, gdy z tobą coś się dzieje.

— Wszystko jest w porządku — powtórzyła stanowczo Alix. — Bardzo bym chciała wiedzieć, jak nasi koledzy zachowywali się pod moją nieobecność.

— Myślałam, że będą się więcej kłócić, ale okazało się, że razem całkiem dobrze pracowali. Przypuszczam, że to dlatego, że Dave pracował nad złotówką, a Gavin był zaferowany wyprawą na golfa.

— Która się udała — powiedziała Alix.

— Na to wygląda. — Jenny wsypała do kawy cukier z saszetki. — Rano bardzo się z tego cieszył, prawda?

Alix skinęła potakująco.

— To ty jesteś kierownikiem działu — powiedziała Jenny. — Nikt nie jest tak dobry jak ty.

— Dzięki za wotum zaufania.

— Dave nie wzbudza takiego zaufania. Gavin jest zbyt lekkomyślny. — Jenny upiła łyk kawy. — Jesteś lepsza niż oni dwaj razem wzięci.

— A gdybym nie była, powiedziałabyś mi? Jenny zrobiła minę.

— Nie wiem — odpowiedziała szczerze. — Chyba tak.

— Jenny, jeśli stwierdzisz, że tracę swoją przewagę, to chcę, żebyś mi powiedziała. To dla mnie ważne.

— OK. — Jenny kiwnęła głową. — Powiem ci.

— Jest na ciebie wkurzona. — Gavin oparł stopy o blat biurka i spojrzał na Dave'a.

— Możliwe.

— To ona chce jechać do Paryża.

— Trudno — rzucił Dave.

— Daliśmy się jej we znaki.

Dave wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Wiem.

— Na czym ci zależy? — zapytał Gavin. — Powiedziałeś, że nie chcesz jej stanowiska, ale chyba jednak chcesz, co?

— Dobrze by wyglądało w moim CV — odpowiedział Dave. — Niekoniecznie chcę je na zawsze, ale kierownik działu brzmi o niebo lepiej niż starszy dealer.

— A starszy dealer brzmi lepiej niż dealer — skomentował Gavin.

— Jeszcze się jej nie pozbyliśmy — powiedział Dave.

— Ale jeśli odejdzie?

— Prawdę mówiąc — Dave splótł dłonie za głową — ta cała afera z Paulem obniża prawdopodobieństwo, nie sądzisz? Zakładaliśmy, że zaczyna myśleć o dziecku i rodzinie i że z tego powodu odejdzie z pracy. Jednak skoro rozstała się z Paulem, to dla mnie jest to teraz o wiele mniej prawdopodobne.

— Szlag by to! — Gavin zdjął nogi z biurka. — O tym nie pomyślałem!

— Oczywiście, może być w tak dużej rozsypce psychicznej, że i tak wyleci — rozmyślał Dave.

— Może będzie chciała wyjechać za granicę — zastanawiał się Gavin. — Możliwe, że poprosi o przeniesienie do Paryża.

Dave spojrzał w zamyśleniu na swojego kolegę.

— To jest pomysł. Chyba powinienem wspomnieć o tym Guy. Zapytam go, czy Alix by się tam przydała.

Gavinowi rozbłyły oczy.

— Wspaniały pomysł.

— Taki już jestem. — Dave uśmiechnął się. — Planuję z wyprzedzeniem.

Alix siedziała na balkonie i popijała wodę ze szklanki. Wciąż miała zakaz picia alkoholu. W drodze powrotnej do domu wstąpiła do Geraldine O'Neill i lekarka powiedziała, że jej stan jest lepszy, ale nadal powinna uważać. Zaproponowała, by Alix wzięła tydzień wolnego. Alix roześmiała się i powiedziała, że dopiero co wzięła tydzień wolnego.

— Pojedź gdzieś, gdzie jest gorąco i słonecznie — poradziła jej Geraldine. — Odpocznij, Alix. Jesteś strasznie spięta.

Alix miała po dziurki w nosie ludzi, którzy mówili jej, że jest spięta. Każdy byłby spięty, gdyby codziennie musiał iść do Europa Bank i stawić czoło zmasowanemu przeciwnikowi, jakim byli Gavin i Dave. To śmieszne, zamyśliła się, że teraz myśli o nich jako o Gavinie i Davie, a nie o Davie i Gavinie. Cała presja pochodziła od młodszego z nich. Dopóki nie przyszedł Gavin, Dave był zadowolony, że pracuje z nią i dla niej.

Zaczerwieniła się, gdy przypomniała sobie ich komentarze na temat Paula. Zapewne skaczą z radości, że Paul ją rzucił. Dla nich był to objaw siły. Biedna, słaba Alix, oszalała z bólu po odejściu kochanka, popada w chorobę. Biedna, słaba Alix spędza najlepszą część tygodnia, wyplakując sobie oczy w domu. Zacisnęła zęby.

Niech sobie myślą, co chcą. Ona wie, jak jest naprawdę. Wie, że może odzyskać Paula. Jeśli zabierze się do tego w odpowiedni sposób. Gdyby tylko знаła ten odpowiedni sposób.

## Rozdział 19

Sztuki podróżowania z niewielkim bagażem Alix nauczyła się wiele lat wcześniej. Na wyjazd do Londynu przygotowała sobie czarne spodnie, jedwabną bluzkę i białą koszulę — zestaw, który pasował zarówno na bardziej, jak i na mniej elegancki wieczór. Na wszelki wypadek dorzuciła również kaszmirową górę. Wszystko, łącznie z kosmetyczką, bielizną i parą bardzo lekkich włoskich butów ze skóry, które kupiła we Florencji, zmieściła w małej torbie podręcznej, którą mogła mieć przy sobie w samolocie. Nie znosiła czekania na bagaż po wylądowaniu. Ponieważ część dnia miała być wypełniona pracą, ubrała się w prosty kostium Principles, w którym wyglądała kompetentnie i zasadniczo. Alix dość swobodnie mieszała markowe ubrania z odzieżą z marketów. Jeśli dobrze wyglądały, to nie dbała o to, skąd pochodziły.

Powinna mieć wyrzuty sumienia, że pod pretekstem wyjazdu do Londynu zamierza odwiedzić przyjaciółkę, ale się nie przejmowała. Przynajmniej nie za bardzo. Potrafiła usprawiedliwić tę podróż, ponieważ przed spotkaniem z Sophią miała dwa spotkania w interesach i wiedziała, że wyjazd okaże się owocny.

Z City Airport pojechała taksówką pod cudowny budynek Chase Bank na London Wall, gdzie miała bardzo sympatyczne spotkanie z Colinem Harperem, dealerem, którego znała od lat. Potem poszła spacerkiem na Bishopsgate na drugie spotkanie, tym razem w NatWest.

Russell Cobham, specjalistyczna firma amerykańska, w której pracowała Sophia, również mieściła się na Bishopsgate, więc po jeszcze jednym udanym spotkaniu Alix poszła tą samą ulicą na spotkanie z Sophią.

— Może pani wjechać. — Strażnik ochrony podał jej identyfikator. — Czternaste piętro.

Czekając na windę, obracała plakietkę w rękach. Zawsze ją irytowało, że większość takich plakietek była przeznaczona do przypinania do górnej kieszeni garnituru. Bardzo mało kobiecych kostiumów miało górne kieszenie. Jak zwykle Alix w końcu przypięła ją do paska spódniczki, gdzie, według niej, wyglądała idiotycznie.

Firma Russell Cobham zmieniła wystrój swoich biur, od czasu gdy Alix ostatnio odwiedziła Sophię. Było to chyba rok temu. Z recepcji znikły ultranowoczesne siedzenia z przezroczystego plastiku, oprawione w chrom i zwrócone do góry lampy oraz szklane stoły. Zastąpiono je fotelami ze skóry w bordowym kolorze, lampami z zielonymi abażurami i ciężkimi stołami z mahoniem. W okresie panującej na rynku niepewności ludzie z Russell Cobham najwyraźniej starali się stworzyć wizerunek firmy poważnej i trwałej. Alix usiadła w jednym ze skórzanych foteli i czekała na Sophię.

— Alix! Jak się masz? — Sophia powitała ją promiennym uśmiechem. — Jak ci minął dzień? Wyglądasz fantastycznie!

— Dzięki. — Alix pocałowała przyjaciółkę w policzek. — To był udany dzień. Soph, wyglądasz cudownie.

Sophia Redmond była prawie tak wysoka jak Alix, miała włosy w kolorze miodu, związane luźno z tyłu głowy, i piwne oczy.

— Czuję się cudownie. — Oczy Sophii rozbłyły. — To znaczy teraz. Ten tydzień nie był dla mnie szczególnie dobry. Mam paskudną zgałę i nie mogłam zmrużyć oka.

— Patrząc na ciebie, nikt by się tego nie domyślił.

— Dobrze to ukrywam — powiedziała poważnie Sophia. — Te kosmetyki Diora do twarzy, które podarowałaś mi na Boże Narodzenie, to dar niebios!

Alix roześmiała się.

— Miło mi, że się przydały. — Zrobiła krok do tyłu i spojrzała na przyjaciółkę. — Sophia, na pewno jesteś w ciąży? Wyglądasz, jakbyś nic nie przybrała na wadze.

Sophia obróciła się, żeby Alix mogła się jej dobrze przyjrzeć.

— Wszystko zależy od kroju. Ten żakiet dobrze skrywa wypukłość. Sprawą zasadniczą jest to, żebyś nie wyglądała, jakbyś miała za chwilę wybuchnąć. Widząc duży brzuch, ludzie myślą z przerażeniem, że możesz zacząć rodzić w czasie pracy!

— Ty na pewno nikogo nie przerażasz. Wyglądasz jak zawsze solidnie.

— Dzięki — powiedziała Sophia. — Wejdiesz do mnie do biura? Muszę jeszcze coś skończyć na komputerze i potem mogę wyjść.

— OK. Jeśli nie będzie ci przeszkadzać moja obecność.

— To nic wielkiego — powiedziała Sophia. — Ale chcę to skończyć. Wiesz, jak to jest.

Alix kiwnęła głową i ruszyła korytarzem za przyjaciółką. Po prawej stronie znajdował się ogromny pokój dealerów, w którym mężczyźni, przeważnie ubrani w jeansy i sportowe koszule, wykrzykiwali do siebie wysokości kursów. Czasami do tej wymiany włączał się ktoś ubrany w garnitur. W pokoju nie było kobiet.

— Uzgodniliśmy, że w piątki ubieramy się swobodnie — odezwała się Sophia, gdy minęły pokój dealerów i weszły do sąsiedniego biura. — Ale mnie się już nie chciało kupować zwykłych ciuchów ciężowych do biura. Wystarczająco dużo kłopotu miałam z kupnem bardziej oficjalnych ubrań. A moje legginsy nie nadają się do biura. Usiądź sobie, gdzie chcesz. To zajmie mi tylko parę minut.

Alix usiadła w jednym z foteli dla gości i wzięła do ręki „Wall Street Journal”. Charakter pracy powodował, że czuła potrzebę czytania wszystkiego, co się dało, o wydarzeniach na świecie. Niestety, rzadko miała dość czasu, by coś przeczytać. Jej wiadomości pochodziły z telewizji, radia i nagłówków doniesień Reutera i Bloomberg’a, które przewijały się na ekranie jej komputera w biurze. Okazja, by spokojnie usiąść i poczytać gazetę, była dla niej miłą odmianą.

Gdy zadzwonił telefon, Sophia zakłęła delikatnie.



— Nie, Ramon — powiedziała. — Nie mogę przyjść na spotkanie o szóstej... tak, wiem, że to bardzo ważne, ale tylko dla ciebie... oczywiście, będziemy mogli to zrobić w poniedziałek... jeśli coś nie wyjdzie, możesz przysłać mi e-mail do domu... tak, jestem przekonana, że sam potrafisz dać sobie z tym radę... w przeciwnym razie bym tego nie zaproponowała... OK, Ramon... udanego weekendu.

Sophia była miła, ale stanowcza, pomyślała Alix. Zastanowiła się, czy ona sama była wystarczająco miła. Sophia okazała Ramonowi zrozumienie i sympatię. Minęło dużo czasu, odkąd Alix okazała komuś w pracy zrozumienie i sympatię.

Jej przyjaciółka zachowywała się z o wiele większym spokojem i pewnością siebie niż ona.

— Skończone — powiedziała Sophia z satysfakcją parę minut później. — Sądzę, że ten pakiet zrobi dobre wrażenie w czasie mojej prezentacji w przyszłym tygodniu. — Wyłączyła komputer i potarła oczy. — Chciałabym, żeby wynaleziono taki ekran, który nie męczy.

— Chyba nie powinnaś siedzieć przed nim cały dzień — powiedziała Alix. — To znaczy w twoim stanie.

Sophia uśmiechnęła się.

— Nie siedzę przed nim cały dzień. Kiedyś tak. Ale teraz, prawdę mówiąc, spędzam więcej czasu na spotkaniach niż gdziekolwiek indziej.

— I odpowiada ci to? — zapytała Alix.

— Czasami — przyznała Sophia. — Ale wolę prace badawcze. Mają większe znaczenie. — Uśmiechnęła się do Alix. — Możemy iść?

Alix skinęła głową.

— Chcesz iść prosto do domu? — zapytała Sophia. — Pozbyć się bagażu, odświeżyć się?

— Tak, chętnie.

— A potem chciałabyś zjeść wykwintnie czy prosto? Alix roześmiała się.

— Myślę, że skromnie. Nie gonię za przepychem, Soph. Wiesz o tym.

— W takim razie idziemy. — Sophia uśmiechnęła się. — Jedźmy do domu i zarezerwujmy coś skromnego.

— Richard wróci bardzo późno — powiedziała Sophia, otwierając drzwi do domu. — Nigdy nie wraca przed siódmą, a w piątki wieczorem gra w halową piłkę nożną z kolegami z pracy. — Potarła dolną część kręgosłupa. — Już sama myśl o halowej piłce nożnej wywołuje u mnie ból pleców. Może chcesz zanieść swoje rzeczy na górę? Ten sam pokój co zawsze.

— Dzięki. — Alix zaniósła torbę do ładnej biało-niebieskiej sypialni. Sophia poszła do saloniku i naląła sobie wody Malvern. W rzeczywistości miała ochotę na gin z tonikiem, jednak bardzo starała się być dobrą matką dla swego nie narodzonego dziecka.

— Drinka? — zapytała, gdy Alix weszła do pokoju. — Ja jestem na wodzie, ale w szafce jest niezły wybór. Chociaż Richard gotów jest dzielić ze mną wiele rzeczy, to jednak abstynencja do nich nie należy.

— Dobrze go rozumiem. — Alix naląła sobie ginu z tonikiem, który chętnie wypiłaby Sophia. — Zdrówko.

— Zdrówko. — Sophia uniosła szklanę z wodą. Przyjaciółki uśmiechnęły się do siebie.

— A zatem — Sophia odstawiła swoją szklanę na stolik do kawy — chcesz wziąć prysznic, odświeżyć się i wcześniej wyjść do restauracji? Czy może chcesz od razu zacząć pogaduchy od serca, a gdy będziesz zbyt wstawiona, żeby gdzieś iść, zamówimy jedzenie do domu?

— Dawno nie byłam tak wstawiona, żeby nie dać rady iść — powiedziała Alix. — Prawdę mówiąc, chciałabym wziąć prysznic. — Nagle odkryła, że nie jest gotowa, żeby opowiedzieć jej szczerze o Paulu. Jeszcze nie w tym momencie.

— Dobrze — powiedziała Sophia ze spokojem. — Cieszę się, że to powiedziałaś, bo sama zamierzam poleżeć w wannie przez dwadzieścia minut. To takie kojące. Zadzwoń do restauracji i zarezerwuj dla nas stolik na siódmą. To pięć minut drogi stąd.

— OK — powiedziała Alix.

Popijała swojego drinka w czasie, gdy Sophia robiła rezerwację. Dobrze jest znaleźć się w innym miejscu, pomyślała. Dobrze być daleko od Dublina choćby przez parę dni. Nagle uświadomiła sobie, jak bardzo miała dość samotnych wieczorów we własnym mieszkaniu i jak ubogie było jej życie towarzyskie w ostatnich tygodniach. Poza spotkaniami z Paułem nie wychodziła ani do pubu, ani do kina, od kiedy odszedł. Była jeszcze na imprezie z okazji dziesięciolecia banku i na randce w ciemno, którą Terry i Wyn tak głupio dla niej zorganizowali. Zaciśnęła zęby na samo wspomnienie. Poza tym raz była na strzelnicy i raz na siłowni. I to wszystko. Przez resztę czasu siedziała i zastanawiała się, kiedy wróci Paul. Oczywiście, była chora. Musi wziąć poprawkę na to, że przez cały tydzień nie mogła nigdzie wyjść. Skończyła drinka i wstała.

— Spotykamy się tu za pół godziny? Sophia skinęła głową.

— Nie spiesz się, Alix. Nic nas nie goni. Alix roześmiała się.

— I pomyśleć, że kiedyś byłaś bardzo zagonioną osobą.

— Nadal jestem. — Sophia skrzywiła się. — Ale staram się trochę wyhamować. Dla dobra dziecka. Mój ginekolog każe mi zachować spokój. A wiesz, jak to jest. Kobiety powinny robić to, co każe im ginekolog.

— Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak to jest — Alix uśmiechnęła się — ale jestem przekonana, że twój ginekolog czuje przed tobą respekt.

— Chciałabym. — Sophia skończyła swoją wodę. — Miałam nadzieję, że trafię na pełną zrozumienia kobietę. Dostał mi się mężczyzna, który cudownie dodaje mi otuchy, ale mówi do mnie, jakby mój wiek mentalny wynosił dziesięć lat.

— Nie martw się — powiedziała Alix. — Niedługo zadam ci tyle trudnych pytań, że twój intelekt wróci do swojej szczytowej formy.

Szły wolno ulicą w stronę włoskiej restauracji i rozkoszowały się ciepłem promieni słonecznych na swoich plecach.

— Cudowne babie lato — zauważyła Sophia.

— Fantastyczne — zgodziła się Alix. — A pamiętasz w zeszłym roku? Deszcz, huragany i co tylko.

— Pojechaliście do Meksyku, prawda? Alix uśmiechnęła się tęsknie.

— Cancun i Playa del Carmen. Było cudownie.

— A w tym roku gdzie byliście?

— Na Majorce. W Pollensie. Dobrze się bawiliśmy. — Odsunęła nie istniejący kosmyk włosów z oczu. — Zawsze dobrze się bawiliśmy w czasie urlopu. Sophia nie odezwała się.

— I przez cały czas nie zdawałam sobie sprawy, że on marzy o domku na przedmieściach, psie, kocie oraz dzieciach.

— Przechodzimy na drugą stronę — powiedziała Sophia. — To ta restauracja. — Wskazała na markizę w zielono-białe pasy wiszącą nad ogromnym oknem.

— Wygląda sztywnie — powiedziała Alix.

— Ale jest skromna. — Sophia uśmiechnęła się, wprowadzając ją do środka.

Pomimo wczesnej pory prawie wszystkie miejsca były zajęte. Alix i Sophia usiadły przy stole pod oknem i otworzyły menu.

— Często mam wilczy głód — powiedziała Sophia. — Ale jak tylko zaczynam jeść, czuję się pełna. Poprzestanę na pizzy.

— Dla mnie to samo. — Alix zamknęła swój jadłospis.

— Wino? — zapytała Sophia.

— Tylko jeśli ty też pijesz. Sophia potrząsnęła głową.

— Jako inkubator nie powinnam pić. Faktem jest, że wypiałam kilka kieliszków, zanim zorientowałam się, że Sophia Juniorka jest w drodze, ale uznałam, że teraz lepiej robić wszystko zgodnie z zaleceniami.

— Dla mnie to żaden problem — powiedziała Alix. — Weźmy Pellegrino.

Sophia złożyła zamówienie i po chwili kelner przyniósł im wodę mineralną.

— Na zdrowie. — Sophia wzniosła swój kieliszek.

— Na zdrowie.

— A więc, Alix — Sophia spojrzała poważnie na swoją przyjaciółkę — chcesz mi opowiedzieć o Paulu?

Alix wzięła oddech.

— Ja... chyba tak.

— To cię rzeczywiście dotknęło, prawda?

— Bardziej niż myślałam — przyznała.

— Dlaczego?

— Sama nie wiem. — Zaczęła wodzić palcem po krawędzi kieliszka.

— Nie musimy teraz o tym rozmawiać — powiedziała Sophia.

— Jeśli nie chcesz, to w ogóle nie musimy o tym rozmawiać. Jesteśmy tu po to, żeby się beztro-  
sko bawić!

— To chyba część tego problemu — powiedziała cierpko Alix.

— Paul stwierdził, że jestem zbyt beztroška.

— Zbyt beztroška? — Sophia powtórzyła jak echo.

— Miał pretensje, że nadal żyję jak dwudziestolatka, zamiast ustabilizować się i zacząć myśleć  
o założeniu rodziny.

— A ty tego nie chcesz?

— Ustabilizować się i założyć rodzinę? — Alix uśmiechnęła się do Sophii. — Trochę mi głupio  
powiedzieć nie, gdy ty właśnie to robisz.

— Zakładam rodzinę, ale nie zamierzam się ustabilizować! — Sophia roześmiała się. — Czy ja  
wyglądam na ustabilizowaną?

— W biurze wyglądałaś bardzo profesjonalnie — powiedziała Alix. — Teraz wyglądasz prawie  
normalnie.

Sophia miała na sobie luźną niebieską koszulę i jeansy.

— To jeansy ciążowe — wyjaśniła wcześniej po cichu, gdy Alix zdziwiła się, że jej przyjaciół-  
ka może w nie wejść. — Mają elastyczny pas.

— Nie chodzi o wygląd, tylko o samopoczucie — powiedziała Sophia. — Nie sądziłam, że kie-  
dykolwiek poczuję smak macierzyństwa, ale muszę ci wyznać, że teraz tak jest.

— Sama widzisz. — Alix westchnęła. — Wszyscy to mówią. Że jeśli zajdziesz w ciążę, to nagle  
się zmienisz. Ale, Soph, ja jeszcze nie jestem gotowa, żeby się zmienić. I myślałam, że Paul też jeszcze  
nie jest gotowy.

— Najwyraźniej on się zmienił — powiedziała Sophia. — I co masz zamiar teraz zrobić?

— Ważne jest to, co on już zdążył zrobić. Przeprowadził się z powrotem do swojego domu w  
Malahide i przygruchał sobie jakąś francuską laskę, która chce z nim zamieszkać.

— Alix! — Sophia spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami. — O tym mi nie powiedziałaś!

Alix nie odpowiedziała, bo zjawił się kelner i postawił przed nimi pizzę Quattro Stagione. Sophia nie sięgnęła ani po nóż, ani po widelec, tylko nadal przypatrywała się Alix.

— Nie patrz na mnie w ten sposób — powiedziała niespokojnie Alix.

— Słuchaj, po trzech latach wspólnego życia rozstałaś się ze swoim chłopakiem i czekałaś aż do tej chwili, żeby mi to powiedzieć? Kiedy to się stało?

— Jakiś miesiąc temu.

— Wyprowadził się przed moim telefonem do ciebie? Alix przytaknęła.

— I nic mi nie powiedziałaś?

Alix poruszyła się na swoim krześle.

— Nie byłam pewna. Myślałam, że może wróci. Ja... — Nie dokończyła zdania i spojrzała żalownie na swój talerz.

— W takim razie teraz musisz mi wszystko opowiedzieć — powiedziała Sophia. — I niczego nie pomin.

I Alix jej opowiedziała. Zadrzał jej głos, gdy mówiła, że Paul i Sabine poznali się na przyjęciu w Europa Bank w Paryżu.

— Gdybym go wtedy nie zabrała ze sobą, nigdy by jej nie poznał — zakończyła z goryczą w głosie. — I nadal wszystko byłoby dobrze.

— Niekoniecznie. — Sophia w końcu zjadła kawałek pizzy.

— To niemożliwe, żeby tak nagle podjął decyzję o odejściu i rozpoczęciu prokreacji.

— Chyba nie — powiedziała z trudem Alix. — Ale ja nie wiedziałam, że on miał takie plany. I wierz mi, Soph, ta dziewczyna w ogóle nie wygląda na taką, która myśli o założeniu rodziny. Mgliście ją pamiętam, ale na zdjęciu — fakt, że nie bardzo ostrym — wygląda na jakieś siedemnaście lat i ma ten typowy dla nastolatek wygląd niezgrabnej blondynki. Jakaś część mnie uważa, że ta cała sprawa z dzieckiem to tylko wymówka. Najwyraźniej on potrzebował takiej wymówki.

— Ta Sabine jest projektantką?

— Tak mi powiedział Paul. Potem ją sobie przypomniałam. Powiedziałabym, że jest raczej dekoratorką albo malarką, albo kimś takim.

— Artystyczna osobowość — powiedziała Sophia.

Alix przytaknęła.

— Pewnie żadna z niej bizneswoman.

— Pewnie nie.

— I dlatego nie jest tak przytłaczająca jak ty.

— Na litość boską, Sophia! Nie jestem przytłaczająca. — Alix z impetem położyła swój nóż i widelec na talerzu.

— W sensie zawodowym — powiedziała Sophia. — W kwestii pieniędzy, Alix.

Alix potrząsnęła głową.

— Nie wierzę, że w tym wszystkim chodzi o pieniądze.

— Ale to słowa Paula. Powiedziałaś, że rzucił ci w twarz, że zarabiasz więcej od niego. Widocznie właśnie to go boli.

— Ale to takie głupie — sprzeciwiła się Alix. — Pieniądze nigdy przedtem nie były problemem.

— Więc widocznie ostatnio stały się problemem, bo przybyło mu parę lat, a ty ciągle radzisz sobie lepiej od niego.

— Nie rozumiem tego — powiedziała buntowniczo Alix. — Kochałam go, Sophia. Myślałam, że on mnie kocha. Jeśli pojawił się problem, to dlaczego ze mną nie porozmawiał?

— Nie wiem — odpowiedziała Sophia. — Ale rozmowa nie jest tym, co mężczyznom wychodzi najlepiej.

Alix uśmiechnęła się słabo.

— Chyba masz rację.

— Więc co zamierzasz ze sobą zrobić? — zapytała Sophia. — Teraz kiedy znowu jesteś do wzięcia?

Alix odsunęła od siebie talerz z nie dokończoną pizzą.

— Nie czuję się do wzięcia. I prawdę mówiąc, nie chcę być do wzięcia. Chcę dogadać się z Paulem

— Ale, Alix, jak możesz się dogadać? Chyba że postanowiłaś dać związkowi z Paulem pierwszeństwo przed twoją karierą zawodową?

— A ty tak zrobiłaś? — zapytała gwałtownie Alix. — To właśnie planujesz? Porzucić walkę w Russell Cobham i siedzieć w domu z dzieckiem?

Sophia wzięła łyk Pellegrino.

— Nie — odpowiedziała szczerze. — Ale to nie stanowi problemu w moim związku z Richardem. I być może zmienię decyzję, gdy dziecko przyjdzie na świat. Może są sprawy ważniejsze od skakania sobie do gardeł w sali konferencyjnej i unikania ciosów w plecy.

— Nie dla mnie — powiedziała Alix.

— Dlaczego? Spojrzała na Sophię.

— Bo tak już jest. Lubię moją pracę. Chcę nadal robić to, co robię. Możliwe, że za pięć lub dziesięć lat się zmienię.

— Możliwe, że za pięć lub dziesięć lat będzie na to za późno — powiedziała Sophia.

— Tylko nie zaczynaj! — Alix uderzyła pięścią w stół. — Wyn już próbowała pouczać mnie o moim cholernym zegarze biologicznym! Po tobie spodziewałam się czegoś innego.

— Nie umiem powiedzieć ci niczego innego — powiedziała spokojnie Sophia. — Takie są fakty. Za dziesięć lat będziesz po czterdziestce. Nie tak łatwo zejść w ciążę po czterdziestce.

— Dlaczego tak trudno mieć to, co się chce? — zapytała Alix.

Sophia wzruszyła ramionami.

— Nie wiem.

— Ale ty masz to, co chcesz.

— Nie wiedziałam, że tego chcę, dopóki tego nie osiągnęłam — powiedziała łagodnie Sophia. — I nadal nie wiem, czy będę mogła mieć wszystko.

Alix potarła oczy.

— Ja nie chcę wszystkiego — stwierdziła żałośnie. — Chcę tylko, żeby było tak jak dawniej. Byłam szczęśliwa, Sophia. Naprawdę. Paul i ja — wyglądało na to, że nam się układa, wiesz? I w Europa Bank też dobrze mi się pracowało.

— Pracowało? Alix westchnęła.

— Moi podwładni chcą się mnie pozbyć. Ostatnio nie byłam w najlepszej formie. Z wiadomych względów. I oni zwęszyli krew. Dave Bryant — pamiętasz go? Poznałaś go w zeszłym roku — podobno powiedział, że nie chce mojego stanowiska, ale ja wiem, że jest inaczej. Wspiera go i podjudza Gavin Donnelly. Przyjęliśmy go w zeszłym roku latem. Jest dobrym pracownikiem, albo przynajmniej takim się stanie, ale jest chorobliwie ambitny! Namawia klientów na transakcje, których prawdopodobnie by nie zrobili, i dużo zarabiamy, ale pewnego dnia to wszystko skończy się katastrofą. A ja będę między młotem a kowadłem.

— Nie opowiadaj bzdur — powiedziała Sophia.

— Jest jeszcze konto, o które ze sobą walczymy. Soph, to czyste wariactwo, bo to jest małe konto. Zapowiada się na duże, ale teraz to drobnica. A stało się jakby symbolem walki pomiędzy nami. Gavin obsługuje ich transakcje, a ja go pilnuję i nie chcę przekazać mu tego konta, choć prawdopodobnie powinnam. To bardzo głupie. I nic na to nie mogę poradzić.

Sophia spojrzała na nią ze współczuciem.

— Ale taki jest biznes, Alix. To dzieje się cały czas.

— Wiem — powiedziała Alix. — Ale umiałam sobie radzić z takimi sprawami, gdy Paul był ze mną. Teraz nie potrafię. — Ku swemu zaskoczeniu i przerażeniu zaczęła płakać. Wytarła oczy serwetką.

— Dobrze się czujesz? — zapytała Sophia.

Chciała powiedzieć, że tak, ale łzy zaczęły jej płynąć ciurkiem i nie mogła z siebie wydobyć słowa. Sophia patrzyła na nią w milczeniu. Nigdy przedtem nie widziała takiej Alix. Od początku ich znajomości Alix Callaghan była najbardziej opanowaną osobą, jaką знаła. Nawet wtedy, gdy miała nieźle w czubie, Alix nigdy do końca nie traciła kontroli nad sobą. Gdy po raz pierwszy i ostatni w ży-



ciu spróbowaly narkotyków i Alix rzeczywiście straciła kontrolę nad sobą, po wszystkim była bardzo zażenowana i już nigdy nie chciała niczego wziąć.

— Chcesz mieć przeżycia — powiedziała jej Sophia następnego dnia — ale nie pozwalasz im sobą zawładnąć.

Alix roześmiała się i powiedziała przyjaciółce, żeby nie opowiadała byle czego. Jednak Sophia miała rację. Zawsze chciała panować nad sytuacją. A mimo to teraz siedziała w restauracji, miejscu publicznym, i płakała, jakby nie miała zamiaru nigdy przestać.

— Proszę. — Sophia podsunęła jej czystą chusteczkę higieniczną.

Alix wzięła ją bez słowa.

— Co cię bardziej dołuje? — zapytała Sophia. — Sytuacja z Paulem czy sytuacja w pracy?

Alix wycierała oczy.

— Nie wiem — mruknęła. — Są ze sobą powiązane. Nie uważasz?

— To możliwe.

— Tak długo, jak długo byłam z Paulem, wszystko dobrze się układało. Od kiedy się wyprowadził, moje życie to katastrofa. W pracy mam chaos, moje życie towarzyskie się rozpadło. Zachorowałam na gripę — a znasz mnie, nigdy nie choruję. Nad niczym nie mam kontroli.

— A kontrolowanie jest ważne?

— Tylko nie rób mi psychoanalizy — powiedziała ostro Alix.

— Nie chodzi o kontrolowanie. Chodzi o to, żeby życie zmierzało we właściwym kierunku.

— Więc co chcesz zrobić? — zapytała Sophia.

— Chciałabym to wiedzieć. — Alix pogładziła swoje włosy.

— Nie mam pojęcia, co chcę zrobić.

— Kochasz Paula?

— Oczywiście, że go, do jasnej cholery, kocham. Chryste, Sophia, jak myślisz, o co w tym wszystkim chodzi? Że doprowadziłam się do ruiny, bo go nienawidzę?

— Ja tylko staram się pomóc.

— Wiem. Przepraszam.

— A więc kochasz Paula i chcesz go odzyskać. Ale żeby go odzyskać, musisz usunąć z drogi Sabine. I musisz chcieć dzieci. I rzucić swoją pracę. — Sophia spojrzała na Alix. — Tak to wygląda?

Alix westchnęła.

— Prawdopodobnie tak.

— Jesteś gotowa zrobić to wszystko?

— Dlaczego to musi być jedno albo drugie? — zapytała Alix.

— Dlaczego nie mogę mieć Paula, zatrzymać pracy i pomyśleć o dzieciach?

— Czy on rozmawiał z tobą o tym wcześniej? — zapytała Sophia. — Czy to był grom z jasnego nieba?

Alix zastanowiła się.

— Rozmawialiśmy o tym — przyznała. — Powiedziałam mu, że nie jestem gotowa.

— Kiedy to było?

— W styczniu zeszłego roku.

— A więc jakieś pojęcie miałaś.

— Nie sądziłam, że mówi poważnie. — Znowu zaczęła płakać. — Jestem popieprzoną idiotką, Sophia. On starał się mi coś powiedzieć, a ja go nie słuchałam. Miał rację. Jestem samolubna. Jestem egoistką. Nie obchodzą mnie inni ludzie. Dopóki ja jestem szczęśliwa, nie myślę o szczęściu innych.

— To nieprawda.

— Prawda. — Ukryła twarz w dłoniach, a Sophia patrzyła na nią z niedowierzaniem.

— Przestań płakać, Alix.

— Nie potrafię. — Łzy płynęły jej strumieniem po twarzy i była tym zaszokowana. Płakała w zatłoczonej londyńskiej restauracji, gdzie ludzie mogli na nią patrzeć, pokazywać ją palcami i zastanawiać się, co się, u licha, stało tej dziewczynie w białej koszuli. To nie była ona. Nie ona.

— Alix — powiedziała łagodnie Sophia. — Proszę, przestań płakać. — Wyciągnęła rękę i odsunęła dłonie przyjaciółki od jej twarzy.

— Chcę, ale nie potrafię. — Alix głośno przełknęła.

— To chyba dobrze ci robi, ale w końcu się od tego rozchorujesz.

— Nienawidzę mojego życia — wybełkotała Alix. — Wszystko schrząniłam, Sophia. Byłam tak cholernie dumna z mojej pracy, mojego chłopaka i mojego stylu życia. Teraz wygląda na to, że straciłam to wszystko.

— Nie wygaduj bzdur — powiedziała stanowczo Sophia. — Może straciłaś Paula, ale nie straciłaś pracy. A co to właściwie jest styl życia poza rubryką w dodatku niedzielnym?

Alix uśmiechnęła się poprzez łzy.

— Chyba masz rację.

— W porządku. — Sophia puściła jej dłonie. — Zapłacimy rachunek i wracamy do domu.

— OK.

Sophia dała znak kelnerowi, żeby przyniósł rachunek.

— Pozwól. — Alix podała kelnerowi swoją kartę kredytową. — To było tanie poradnictwo — powiedziała do Sophii. — Profesjonaliście musiałabym zapłacić o wiele więcej.

— Mamy czas do niedzieli, żeby wyprowadzić twoje życie na prostą — powiedziała Sophia. — Nie martw się, zapłacisz majątek.

## Rozdział 20

Alix odzyskała panowanie nad sobą, zanim dotarli do domu. W samą porę, bo Richard już wrócił z meczu i oglądał telewizję z nogami na ławie.

Alix uśmiechnęła się do niego, Sophii powiedziała, że jest zmęczona i chce się położyć, i pomknęła schodami na piętro, zanim któreś z nich mogło się sprzeciwić.

— Co jej się stało? — zapytał zdziwiony Richard.

— Kłopoty z mężczyzną. — Sophia usiadła obok niego. — Richard, bardzo się cieszę, że ciebie znalazłam!

— Ja też. — Przyciągnął ją do siebie. — Kocham cię, Sophia.

— Ja ciebie też. — Wtuliła się w jego objęcia. Pocałował ją delikatnie w oczy.

— Kocham każdy kawałek twojego ciała.

— Nawet te nowe, grubsze kawałki? — zapytała.

— Szczególnie te nowe, grubsze kawałki.

Wydała pomruk zadowolenia, gdy odpiął guzik jej jeansów.

— Rozstała się z Paulem.

— Tak? — Richard miał Alix w nosie. — I sama już nie wie, czego chce.

— Za to ja wiem dokładnie, czego chcę — powiedział Richard. — I to jest tuż obok mnie.

Alix słyszała ich. Starła się nie słuchać, ale to nic nie dawało. Włożyła głowę pod poduszkę i zaczęła myśleć o kursie dolara wobec jena i o tym, że dolar ponownie się wzmocnił po okresie słabości spowodowanym spadkiem kursu, oraz uparcie starała się skupić na amerykańskiej polityce gospodarczej w nadchodzących miesiącach.

Następnego dnia rano miała zapuchnięte oczy i zaczerwienione powieki.

— Wyglądasz, jakbyś miała katar sienny — powiedziała Sophia. — Załóż okulary przeciwsłoneczne, nikt nie zauważy.

Richard wyszedł na cały dzień.

— Czuję się tak, jakbym wypędzała go z domu — powiedziała Alix. — Nie miałam zamiaru przyjechać tu, żeby narobić ci kłopotów, Soph.

— Nic podobnego — odpowiedziała jej przyjaciółka. — Richard poszedł na mecz krykieta i muszę ci powiedzieć, że jest zachwycony, że nie będzie wleczony po sklepach dla kobiet w ciąży.

— Jednak...

— Jednak skończ — powiedziała Sophia. — Pomyślałam, że chętnie wybierzesz się ze mną na zakupy. Trochę terapii handlem detalicznym jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Chyba nie zaliczyłyśmy Harveya Nicsa, gdy byłaś u mnie ostatnio.

Alix uśmiechnęła się do niej.

— Nie, nie zaliczyłyśmy.

— No, to na co czekamy?

Twierdzenie, że zakupy pomagają, znowu okazało się prawdziwe. Gdy po południu wróciły do domu Sophii, konto Alix było znacznie uszczuplone, a ona obładowana zakupami.

— W życiu tego nie zmieszczę w mojej torbie — powiedziała do Sophii. — Chyba mi dzisiaj rozum odebrało.

— Przynajmniej zapomniałaś o swoich problemach. — Sophia z przyjemnością zauważyła, że Alix już nie jest taka blada i wymizerowana. — Jakie to ma znaczenie, Alix. Ważne, że było fajnie.

Wieczór również okazał się przyjemny. Richard bardzo chciał zabrać je na kolację i zarezerwował stolik w Orrery, modnej restauracji Terence'a Conrana, w której, jak skomentowała Alix, stawano na głowie, by olśnić nowoczesnym szykiem.

— Dzięki za wszystko — powiedziała do Sophii następnego dnia, zanim wsiadła do taksówki mającej ją zawieźć na City Air-port. — Było bardzo miło i czuję się o niebo lepiej.

— Jak tylko poczujesz, że jesteś na krawędzi załamania, po prostu daj mi znać. — Sophia uśmiechnęła się do niej.

— Muszę się zastanowić, czego chcę od życia — powiedziała Alix. — To chyba nie powinno być zbyt trudne, jak myślisz?

Sophia potrząsnęła głową.

— Dzień, w którym będziemy wiedzieć, czego chcemy, będzie chyba końcem świata! Ja chciałam sławy i fortuny jako wybitna kobieta ekspert od inwestycji. A co dostanę? Pieluchy i zwymiotowane mleko, ot co.

— Ale to cię uszczęśliwia — powiedziała Alix. — A tylko to się liczy.

— Ty też będziesz szczęśliwa, gdy dojdiesz ze sobą do ładu. Żyj w pojedynkę! Korzystaj z życia.

— Dobrze. — Alix uśmiechnęła się do niej. — Właśnie tak zrobię. I wtedy pomyślę o tobie!

— Mam nadzieję, że pomyślisz o czymś bardziej podniecającym. — Sophia miała chochliki w oczach.

— Do widzenia, Soph. Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu.

— Trzymaj się, Alix. — Machała ręką aż do chwili, gdy taksówka minęła zakręt i zniknęła jej z oczu.

Na Dublin Airport panował zamęt. Wyglądało to tak, jakby jednocześnie wylądował tuzin samolotów. Lotnisko wypełniło się tłumem zdenerwowanych i zmęczonych podróżnych. Alix była zadowolona, że zdołała wcisnąć większość nowo kupionych rzeczy do swojej torby i że udało się jej wnieść na pokład dwie torby od Harveya Nicholisa. Dzięki temu uniknęła hysterii panującej przy odbiorze bagażu i poszła prosto do budynku terminalu.

Tam również były tłumy. Potrąciła ją jakaś młoda dziewczyna z plecakiem i Alix odwróciła się do niej ze złością. Dziewczyna uśmiechnęła się i zrobiła przepraszący gest.

— Przepraszam — powiedziała z wyraźnie obcym akcentem.

Alix powstrzymała się przed wyrzuceniem z siebie słów pełnych złości. Bądź opanowana, powiedziała do siebie w duchu. Spokojna. Rozluźniona. Nie rozstawiaj turystów po kątach. Sophia powiedziała jej, że jest zbyt spięta. Carrie od dawna powtarza jej to samo. Może, ale tylko może, obie mają rację.

Dziewczyna z plecakiem odeszła w kierunku wyjścia, a Alix stanęła jak wryta. Zaledwie kilka metrów od niej stał Paul i wypatrywał kogoś wśród tłumu przybyszów. Wygląda świetnie, pomyślała Alix. Miał na sobie jeansy i bluzę, ale wcale nie wyglądał niedbale, tylko elegancko. Już miała do niego podejść, gdy coś ją powstrzymało. Stała niezdecydowana, ściskając swoją torbę.

— Sabine! — Nie usłyszała go, ale zobaczyła to imię na jego ustach. I wtedy blondynka przepchnęła się przez tłum i rzuciła się w jego ramiona. Alix zrobiło się niedobrze. Stała przygwożdżona do ziemi, patrząc, jak Paul całuje Sabine w oba policzki, a potem, bardziej namiętnie, w usta. Poczula się zażenowana. Sabine ujęła głowę Paula w obie ręce, przeczesała palcami jego włosy i przyciągnęła go do siebie. Alix niemalże czuła ciepło palców Paula poprzez swoje ubranie i smak jego ust na swoich ustach.

W końcu wypuścili się z objęć. Alix odeszła na bok i zmieszała się z grupą turystów, którzy właśnie przylecieli z Hiszpanii. Pomyślała, że nawet gdyby stała tuż przy jego boku, to i tak by jej nie zauważył. Jego oczy były tylko dla Sabine. Jego ramiona były tylko dla Sabine.

Czy Paul kiedyś patrzył na nią w ten sposób? Z taką miłością? Tak czule? Nie była pewna. Przeknęła ślinę i znowu zrobiło się jej niedobrze.

Zauważyła, że wychodzą z budynku. Szła za nimi w pewnej odległości i obserwowała ich. Paul zapłacił za parkowanie. Podeszła do automatu natychmiast po ich odejściu. Zastanawiała się, gdzie Paul zaparkował i czy zobaczy, jak będą wyjeżdżać. Uiściła opłatę za parkowanie i ruszyła do samochodu oszołomiona. Drżały jej ręce, gdy otwierała drzwi i wrzucała torbę oraz zakupy do środka. Terapia handlem detalicznym przestała działać. Czuła się tak okropnie, jak tego wieczoru, gdy Paul powiedział jej, że między nimi wszystko skończone.

Uruchomiła samochód i powoli wyjechała z parkingu. Nie zobaczyła ich, jak wyjeżdżają, ale właściwie nie było takiej potrzeby. Wiedziała, dokąd jadą. Do domu Paula w Malahide. Gdzie będą się kochać. Tak namiętnie, jak kiedyś ona i Paul.

Zacisnęła mocno dłonie na kierownicy. Nie potrafiła przestać o nich myśleć. W wyobraźni widziała, jak palce Paula błędzą od szyi Sabine do jasnych włosów pomiędzy jej nogami. Może nie jest naturalną blondynką, pomyślała. Za chwilę Paul to odkryje, choć jeśli jest coś do odkrycia, to Paul już to prawdopodobnie odkrył. Dał jej co prawda do zrozumienia, że nie poszedł z Sabine do łóżka w Pa-

ryżu, ale czy można mieć pewność? Może jednak spróbował wdzięków Sabine, gdy Alix spała wygodnie w hotelu Georges V.

Samochód jadący za nią ryknął klaksonem, gdy Alix gwałtownie wyjechała ze swojego pasa. Natychmiast wróciła na właściwy. Serce waliło jej jak młotem.

Zobaczyła niebieski rover na rondzie prowadzącym na autostradę. Była pewna, że to samochód Paula. Od razu poznała jego numer rejestracyjny. Paul droczył się z nią z powodu jej zdolności do zapamiętywania numeru rejestracyjnego samochodu, nawet jeżeli widziała go tylko raz. Śmiali się oboje, że łatwiej zapamiętuje numery niż imiona. Widziała tablicę rejestracyjną rovera, gdy Paul pomachał jej ręką na do widzenia przed Beggar's Bush.

Nie umiałyby wytłumaczyć, dlaczego na rondzie skręciła w lewo i zachowując bezpieczną odległość, pojechała za roverem.

W adresie Paula figurowało Malahide, ale w rzeczywistości jego dom znajdował się na osiedlu rozciągającym się pomiędzy malowniczym miasteczkiem portowym a położonym w głębi lądu miastem Swords. Gdy się poznali, chciał, żeby wprowadziła się do jego domu. Jednak do stacji kolejowej były stamtąd ponad trzy kilometry, a szybsze, elektryczne pociągi nie dojeżdżały do Malahide. To oznaczało, że do pracy musiałaby dojeżdżać wlokącymi się jak żółw pociągami spalinowymi. Z powodu szybkiego rozrostu miasta w ostatnich latach dojeżdżanie samochodem stało się koszmarem. Ze względu na te wszystkie okoliczności starała się przekonać Paula, że byłoby praktyczniej, gdyby wynajął swój dom w Malahide i wprowadził się do jej mieszkania.

Jednak Paul uwielbiał Malahide. Kiedyś powiedziała mu, że on w rzeczywistości mieszka w podmiejskim bliźniaku, a nie uroczym domku nad morzem. Roześmiał się, przyznał jej rację i zgodził się wynająć dom.

Rover zasygnalizował skręt w lewo i zjechał na osiedle. Alix, w odpowiedniej odległości za nim, zrobiła to samo. Nie obawiała się, że Paul zauważy jej BMW. Nigdy nie rozpoznawał samochodów ani nie zawracał sobie głowy numerami rejestracyjnymi.

Skręciła w prawo, potem w lewo i zwolniła, gdy zobaczyła, że Paul i Sabine wysiadają z samochodu. Paul wyjął torbę Sabine i poszedł z nią ścieżką w stronę domu. W chwili, gdy Alix przejeżdżała obok, Paul otwierał drzwi i oboje zniknęli we wnętrzu domu.

Alix z przerażeniem odkryła, że znowu płacze. Przecież to głupota, powiedziała do siebie, wycierając łzy z oczu. Już się z tym pogodziłam. Jestem wolną dziewczyną bez zmartwień. Co z tego, że on chce mieszkać z inną? Co mnie to obchodzi?

Ale chcę, żeby do mnie wrócił, zawodziła głośno. Nie chcę, żeby mieszkał z tamtą. Nie chcę, żeby z nią robił to, co kiedyś robił ze mną. Nie chcę, żeby o mnie zapomniał. Chcę, żeby do mnie wrócił!

— Udany wyjazd? — zapytała Jenny, gdy Alix weszła do biura następnego dnia rano.



— Tak — odpowiedziała krótko.

— Jakieś wiadomości od naszych przyjaciół z Londynu?

— Na przykład? — zapytała Alix. Jenny wzruszyła ramionami.

— Nie wiem.

— W takim razie nie zadawaj głupich pytań Dave i Jenny wymienili spojrzenia.

— Wstało się lewą nogą? — zapytał wesoło Dave.

— Zamknij się, Bryant — warknęła Alix. — Nie mam dziś nastroju do słuchania twoich dowcipów.

— Ostatnio do niczego nie masz nastroju — odparował Dave. — To z powodu Paula?

Alix rzuciła mu wściekle spojrzenie.

— To absolutnie nie ma nic wspólnego z moim życiem osobistym, Dave. I nie podoba mi się sugestia, że nie mogę się pozbierać po czymś tak trywialnym jak wyprowadzka faceta z mojego mieszkania.

— Spokojnie, Alix. — Dave przypatrywał się jej ze zdumieniem. — Ja tylko starałem się...

— To się nie staraj — rzuciła. — Jeśli chcesz zrobić coś pożytecznego, to idź za mnie na spotkanie dealerów walutowych. Jestem pewna, że ich specyficzne poczucie humoru i insynuacje będą ci odpowiadać.

— Odpieprz się, Alix — powiedział Dave.

— Nie mów do mnie w ten sposób — wycedziła z furją.

— Odpieprz się, Alix — powtórzył Dave.

— Alix — odezwała się delikatnie Jenny. — Wyluzuj się, dobrze?

Alix zrobiła wolny wydech. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się głupio, ale nie potrafiła się opanować. Czuła się jak garnek, który za chwilę wykipi. Zaciśnęła pięści i przygryzła wargę.

— Przepraszam, Dave — powiedziała. — Jestem dziś trochę wytrącona z równowagi. Nie chciałam na ciebie naskakiwać.

— W porządku — odrzekł z rezerwą Dave.

Alix odgarnęła włosy z twarzy i na nowo spięła je szylkretową klamrą.

— A gdzie Gavin? — spytała, starając się, by jej głos zabrzmiał przyjaźnie.

— Ma wizytę u dentysty — odpowiedziała Jenny.

— A, tak. — Alix kiwnęła głową. — Pamiętam.

Wzięła egzemplarz „Financial Times” ze sterty gazet na biurku i otworzyła go. Jej ręce nadal drżały. Nie przestawały drżeć od momentu, gdy zobaczyła Paula i Sabine na lotnisku. Prawie całą noc nie spała, tylko myślała o nich, a kiedy w końcu zasnęła, miała o nich sen. Czuła się krańcowo wyczerpana.

— Europa Bank, dział dealerski.



— Cześć, Alix.

— Cathal?

— Tak. Zostawiłem ci wiadomość na sekretarce. Nie odsłuchałaś?

— Przepraszam, Cathal. Nie było mnie przez cały weekend. Wróciłam dopiero wczoraj późnym wieczorem.

— Powiedziałem, że możesz do mnie dzwonić aż do północy.

— Wiem, ale byłam bardzo zmęczona.

— Spotkamy się dziś wieczorem? — zapytał. — Pomyślałem, że może chciałabyś wyjść na drinka.

— To miło z twojej strony, ale...

— Posłuchaj, Alix. Rozumiem, że nie interesuje cię nic długotrwałego. Szanuję to. Ale chyba musisz trochę korzystać z życia.

— Wiem.

— Szybki drink — nalegał. — Ty wybierasz miejsce. Nie chciała iść na drinka z Cathalem.

— Smyth's. — Podała nazwę pubu, który właściwie był tuż obok jej mieszkania.

— Świetnie — powiedział Cathal. — Może być pół do dziewiątej?

— Pół do dziewiątej — zgodziła się zmęczonym głosem. Jenny posłała jej szeroki uśmiech.

— Umówiłaś się na randkę?

— Ach, to nic szczególnego.

— Szybka jesteś — zauważyła Jenny. — Paul dopiero co zamknął za sobą drzwi, a ty już masz kogoś innego. Jesteś niesamowita, Alix.

— Nie mam nikogo innego. — Alix nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— A mnie się wydaje, że masz. Jak ty to robisz? — Jenny patrzyła na nią smętnie. — Gdy rozstałam się z Ruairi, to przez kilka miesięcy nie byłam na żadnej randce. A przecież nie siedziałam z założonymi rękami!

— A co robiłaś? — zapytała Alix.

— Kluby, puby, przyjęcia, tego typu rzeczy. — Jenny roześmiała się. — Poszłam nawet na kurs wieczorowy. Myślałam, że tam poznam kilku facetów do wzięcia.

— Co to był za kurs?

— Komputerowy — odpowiedziała Jenny.

— Przecież ty o komputerach wiesz wszystko, co można wiedzieć.

Jenny zrobiła minę.

— Wiem. Myślałam, że zaimponuję im swoją wiedzą. Ale tam były same nastoletnie wymoczki.

Alix parsknęła śmiechem.

— Zbyt młodzi?

— Zbyt młodzi, zbyt nudni.

— A teraz? — zapytała Alix.

— Byłam na kilku randkach, ale z nikim szczególnym. Sama zresztą wiesz.

— Robisz coś w tej sprawie?

— Nic — odrzekła Jenny. — Właściwie to podoba mi się tak, jak jest.

Alix stała przed lustrem w łazience i przeglądała swoje włosy w poszukiwaniu siwizny. Kilka pasemek, nic alarmującego, ale wkrótce znowu będzie musiała odwiedzić Tinę. Zebrała wszystkie włosy i zrobiła z nich węzeł z tyłu głowy.

Alix pewna siebie, pomyślała, patrząc na swoje odbicie. Alix opanowana. Alix maniaczka kontroli. Puściła włosy tak, że opadły na jej twarz. Postanowiła, że wieczorem będzie je miała rozpuszczone, chociaż ją to irytowało. Nałożyła szare spodnie i czarny T-shirt. Nie wyglądała atrakcyjnie. Ale właśnie tak miała wyglądać.

Gdy weszła do pubu, Cathal już tam był. Siedział z kuflem jasnego piwa. Alix uśmiechnęła się do niego, a on wstał i pocałował ją lekko w policzek.

— Co ci zamówić? — zapytał.

— Poproszę o białe wino.

Poszedł do baru i przyniósł jej kieliszek.

— Więc — powiedział ponownie, siadając — gdzie spędziłaś weekend?

— W Londynie. Głównie sprawy zawodowe.

— Wyglądasz na zmęczoną.

— Dzięki.

— Przepraszam. — Spojrzał na nią speszony. — Nie chciałem...

— Nic się nie stało.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

— Pozwolisz, że zapalę? — zapytała Alix.

— Oczywiście, proszę bardzo. — Cathal spojrział na nią zaskoczony. — Nie wiedziałem, że palisz.

— Tylko czasami — odrzekła, wyjmując paczkę papierosów z torebki i zapalając jednego. — A ty?

Pokręcił przecząco głową.

— Jak się czujesz po chorobie?

— Dużo lepiej. To była paskudna infekcja, ale już się jej pozbyłam.

— Mnóstwo ludzi to miało — powiedział niezręcznie.

— Chyba tak. — Zaciągnęła się głęboko. — Chociaż w moim biurze nikt się ode mnie nie zaraził.

Cathal dopił swoje piwo.

— Idę po jeszcze jedno. Tobie też przynieść? Alix spojrzała na niego zdziwiona.

— Jeszcze nie skończyłam wina.

— I tak ci przyniosę — powiedział i poszedł do baru.

To nie był udany wieczór. Alix wyraźnie nie miała ochoty rozmawiać i Cathalowi szło jak po grudzie. Co jakiś czas zaczynał temat, który ją interesował, i wydawało mu się, że wreszcie coś mu z nią wychodzi, ale ona znowu zamykała się w sobie i siedziała bez słowa, czekając na jego inicjatywę. Jest bardzo atrakcyjna, myślał, przypatrując się jej, ale atrakcyjność to nie wszystko. Ona wygląda tak, jakby nie miała w sobie życia.

To był błąd, myślała Alix. To nie było w porządku wobec Cathala ani nie było w porządku wobec samej siebie. W obecnym stanie ducha nie powinna spędzać wieczoru w pubie z facetem, którego ledwo zna.

— Wypijesz jeszcze jednego na drogę? — zapytał Cathal. Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Jestem naprawdę zmęczona. Chyba będzie najlepiej, jak się położę.

— OK. — W jego głosie było słycać ulgę i to ją rozbawiło. — Odprowadzę cię do domu.

— Będzie to raczej żabi skok niż spacer — zauważyła, nakładając na siebie marynarkę.

Roześmiał się.

— Jesteś zadowolona ze swojego mieszkania?

— O, tak. Prawie wszędzie mogę dojść na piechotę. Chociaż muszę się przyznać, że zwykle jeżdżę samochodem. Nie jestem jedną z najbardziej przyjaznych środowisku osób. Szklane opakowania wrzucam po prostu do śmieci, co chyba znajduje się wysoko na liście przestępstw wobec środowiska.

— Będę musiał na ciebie donieść do zielonej policji — powiedział, biorąc ją za rękę. W pierwszym odruchu chciała się od niego odsunąć, ale tego nie zrobiła.

— Jesteśmy na miejscu — powiedziała przepaszająco. — Dzięki za drinka.

— Proszę bardzo.

Spojrzała na niego i powiedziała zakłopotana:

— Może wstąpisz na kawę? Uśmiechnął się.

— To chyba nie jest najlepszy pomysł, nie uważasz?

— Nie. — Ulga w jej głosie była wyraźna.

— Przepraszam, że nie okazałem się mężczyzną, którego szukasz.

— To ja przepraszam — powiedziała Alix. — Zepsułam ci wieczór. Powinnam była powiedzieć „nie” na samym początku.

— Prawdopodobnie bym cię nie posłuchał. Potrzebowałem tego wieczoru, żeby sobie wybić cię z głowy.

— I wybiłeś? — Uśmiechnęła się do niego słabo. — Myślę, że tak. — Cathal uśmiechnął się do niej.

— To już coś — odrzekła.

— Dobranoc, Alix. — Pocałował ją lekko w policzek.

— Dobranoc, Cathal.

Przez chwilę patrzyła na niego, jak szedł w stronę Baggot Street. Potem wyjęła klucze z torebki i weszła do pustego mieszkania.

## Rozdział 21

— Całkowity koszt modernizacji wyniesie nas około dwudziestu pięciu tysięcy. — Mike Wallis, główny księgowy Europa Bank, rozejrzał się po zgromadzonych wokół stołu konferencyjnego osobach. — Ale uważam, że warto tyle zapłacić. Znacząco zwiększymy prędkość przetwarzania danych.

— Jakie jest twoje zdanie, Alix? — zapytał Des. — Używasz tego systemu od pół roku.

Alix nadal patrzyła przez okno na góry w oddali.

— Alix — powtórzył Des. — Jakie jest twoje zdanie?

— O, przepraszam. — Zamrugła i spojrzała na pięciu mężczyzn. — Nie sądziłam, że mówisz do mnie.

— Alix, jesteś nieobecna duchem prawie przez całe zebranie — rzekł Des. — Co się, u licha, z tobą dzieje?

Nie mogła mu powiedzieć, że myślała o Paulu i Sabine. Nie mogła powiedzieć, że nie jest w stanie myśleć o niczym innym od chwili, gdy zobaczyła ich razem. Wtedy, gdy się tego najmniej spodziewała, gdy była pewna, że całkowicie zajmuje ją to, co robi, nagle w jej myślach pojawiał się obraz ich dwojga i nie potrafiła przestać o nich myśleć. Wyobrażała sobie, jak Sabine mówi Paulowi, że jest w ciąży, i jak Paul reaguje na to entuzjastycznie. Mówi jej, że to najszcześniejsza chwila w jego życiu. Że kocha ją najbardziej na świecie. Potem Alix wyobrażała sobie inny scenariusz, taki, w którym Paul nagle uświadamia sobie, że ta cała sprawa z dzieckiem to był okropny błąd, i przeklina samego siebie za to, że odszedł od Alix.

Z trudem wróciła myślami do rozmowy zarządu na temat modernizacji komputerów.

— Dwadzieścia pięć tysięcy to dobra cena — powiedziała, ciesząc się, że zdołała zarejestrować rozmowę w trakcie myślenia o czymś innym.

— Nie miałaś żadnych problemów? — zapytał Mike. Potrząsnęła głową.

— Nie. Na początku mieliśmy kilka awarii, ale były spowodowane usterkami w oprogramowaniu. Zmieniliśmy niektóre ustawienia i wszystko jest w porządku.

— Dobrze. — Des zamknął teczkę. — To tyle na dziś. W drodze do domu wpadnę do Galloping Green na kufelek. Jeśli ktoś jedzie w tym kierunku, to zapraszam.

Zaczęli wstawać od stołu.

— Chętnie skorzystam — odezwał się John Collins, kierownik działu kredytów, po tym jak spojrzął na zegarek i zobaczył, że jest prawie siódma. — Marzę o drinku.

— Ja też. — Kieran Dougherty nałożył marynarę.

— Ja nie mogę — powiedziała Alix. — Obiecałam moim ludziom, że spotkamy się u O'Reilly'ego. Mamy oblewać zakończenie operacji złotówkowej.

— Mieliście jakieś problemy? — zapytał Des. — Zaczynałem się martwić.

— Nic poważnego. Chodziło o rozliczenie, a nie o samą transakcję.

— Świetna transakcja. — John zabrał głos. — Klient jest bardzo zadowolony.

— Najlepszy rodzaj transakcji to taki, z którego wszyscy jesteśmy zadowoleni. — Des poklepał Johna po ramieniu. — A ty, John, dobrze się spisałeś, przyprowadzając nam tego klienta.

— Sądzę, że część uznania należy się Dave'owi — powiedziała Alix. — W końcu wykonał całą ciężką robotę. — Co ja wygaduję?, zapytała sama siebie. Dlaczego go chwale? Czy on zrobiłby to samo dla mnie, gdyby role się odwróciły?

— Już z nim rozmawiałem — rzekł Des.

— Aha. — Alix była ciekawa, co dyrektor naczelny powiedział starszemu dealerowi. Że pewnego dnia Dave dostanie jej stanowisko? Że ją gdzieś przesuną? Przeniosą do Londynu? Albo Paryża? Nie ulegaj paranoi, powiedziała do siebie w duchu. Nie podejrzewaj spisku na każdym kroku.

— A tak przy okazji — Des zwrócił się do wszystkich. — Nie zapomnijcie o kolacji Instytutu w przyszłym miesiącu. Odbędzie się w Shelbourne. Czarne krawaty. Nuda, wiem o tym, ale trzeba to zrobić.

— Hillary mnie zabije — odezwał się Mike Wallis. — Prawie co wieczór muszę gdzieś wyjść.

— Tym razem cię nie zabije — powiedział Des. — To będzie akurat taka kolacja, na którą ją zabierzesz.

— Ale chyba nie muszę jej zabierać, co? — Mike miał przerażenie w oczach.

— Prawdę mówiąc, tak — odrzekł Des. — Chcemy nadać imprezie swobodniejszy ton. Pomyśleliśmy, że współmałżonkowie to dobry pomysł.

— Okropny — rzucił John.

— Trudno — powiedział stanowczo Des. — Taka decyzja została podjęta na wiosennym zebraniu generalnym. W roku są dwie kolacje. Jedna bez partnerów, druga z nimi.

— Ale w pojedynkę też można przyjść, prawda? — zapytała Alix.

— O, jestem pewien, że Paul chętnie przyjdzie — odpowiedział jej Des. — Mógłby potem o nas napisać.

Alix założyła, że Des wie. Była pewna, że Dave mu powiedział. W rozmowie typu „jak mężczyzna z mężczyzną”. Myślała, że powiedział, że powodem jej zachowania było odejście Paula. I że ona nie chce tego przyjąć do wiadomości.

Ja rzeczywiście nie chcę tego przyjąć do wiadomości, uświadomiła sobie, idąc Matt Talbot Bridge. Nie chcę uwierzyć, że on jest z Sabine. Nie chcę pogodzić się z faktem, że między nami wszystko może być skończone.

W pubie roilo się od ludzi. Wielu wyszło przed budynek na malutkie patio i na chodnik. Można by pomyśleć, że serwują darmowe piwo, pomyślała Alix, przepychając się do środka. A jest dopiero środa.

— Alix! Tutaj! — Gavin dał jej znak ręką.

— Skąd te tłumy? — wysapała. — Myślałam, że będziemy mogli w spokoju opić zwycięstwo, a zastaję istny młyn.

— Jakaś laska wyprawia dwudzieste pierwsze urodziny — poinformował ją Gavin. — Świetny towar, Alix. Nogi aż do samej szyi. O, tam, sama zobacz.

— Założę się, że nawet cię nie zauważyła — powiedziała Alix, oglądając się w kierunku obiektu podziwu Gavina. Dziewczyna była szalowa. Miała kruczoczarne włosy sięgające aż do wąskiej talii, fascynujące niebieskie oczy i nogi, które, tak jak powiedział Gavin, były długie, zgrabne i pokazane w pełnej krasie dzięki krótkiej spódniczce, którą dziewczyna miała na sobie.

— Jestem pewien, że mnie zauważyła. — Gavin puścił do niej oko.

— Czego byście się napili? — zapytała Alix.

— Heinekena — powiedział Gavin.

— A wy? — zwróciła się do Dave'a i Jenny.

— To samo — odpowiedział Dave.

— Miller — powiedziała Jenny. Alix złożyła zamówienie.

— Na dworze jest całkiem ciepło. Słuchajcie, chłopaki, chcecie zostać tutaj czy wyjść na zewnątrz?

— Zostać tutaj — odezwał się Gavin. — Tu mamy o wiele lepsze widoki.

Jenny zrobiła minę.

— Jesteś cholernie dziecinny, Donnelly.

— Ona mnie pragnie — odparował Gavin. — Widzę to, gdy na mnie patrzy.

— Odbiło ci? — włączyła się Alix. — Prawdopodobnie widziała, jak wymachiwałeś swoją złotą kartą, i myśli, że masz forszę. Jakże mało wie o tobie!

— Po tegorocznym bilansie będę miał dużo więcej. — Gavin spojrział na Alix wyzywająco. — Zasłużyłem na to.

— Na coś na pewno zasłużyłeś — zgodziła się Alix.

— Pieniądz to potęga — rzucił Gavin. — Ciężko pracuję, mam prawo do nagrody.

— Jesteśmy tutaj, żeby oblać transakcję Dave'a — powiedziała stanowczo Alix. — Żadnych rozmów o przyszłych premiach. — Uniosła swój kufel w kierunku Dave'a. — Dobra robota, panie Bryant.

— Dzięki — odpowiedział Dave.

— Jeszcze cię nie pytałam, co sądzisz o budynku Europa Bank w Paryżu?

— Fantastyczny — odrzekł Dave. — To rzeczywiście jest miejsce, w którym czujesz, jak przepływają pieniądze.

— Wiem, o czym mówisz. A jakie wrażenie zrobił na tobie dział dealerski?

— Całkiem niezły. Spodobało mi się ustawienie biurek w grupy. Jednak, jak do tej pory, ten pokój nie nabrał jeszcze typowego wyglądu biur dealerów. Ale dajmy im trochę czasu.

— A co powiesz o cytatach?

— Cholernie głupie. — Dave skrzywił się. — Nie chciałbym siedzieć po spartolonej transakcji i patrzeć na bzdury wypowiedziane przez Napoleona Bonaparte.

Alix uśmiechnęła się od ucha do ucha.

— Mam dokładnie takie same odczucia.

Znowu czuła się prawie normalnie. Napięcie pomiędzy nią a jej kolegami zdawało się nie istnieć. Opowiedziała dowcip i nawet Gavin się z niego śmiał. Nie są tacy źli, pomyślała, to tylko ja jestem teraz taka przewrażliwiona. Ale to minie. Musi się pogodzić z faktem, że Paul na zawsze odszedł z jej życia. Potrafi to zrobić. Ale nie ma zamiaru zaczynać z nikim innym.

— Alix? — Jenny miała szkliste oczy.

— Tak?

— Co się stało?

— To znaczy co?

— Z tobą i Paulem.

— Prawdę mówiąc, to nie jest twoja sprawa, Jenny.

— Wiem, ale chciałam wiedzieć.

— Działaliśmy sobie nawzajem na nerwy — powiedziała Alix. — Postanowiliśmy przez jakiś czas mieszkać osobno.

— Więc to nie jest definitywne rozstanie?

Oczywiście, że to jest definitywne rozstanie. Widziała go, jak niósł do domu walizkę Sabine. Czy trzeba czegoś więcej? Wzruszyła ramionami.



— Kto wie?

— Przeprowadzisz go na przyjęcie bożonarodzeniowe w tym roku? — zapytała Jenny.

— Możliwe.

— Lubię go — ciągnęła temat Jenny. — Przyzwoity z niego gość.

Rzeczywiście, pomyślała Alix. Był bardzo przyzwoity, kiedy zdierał ubrania z tej francuskiej suki, gdy ja spałam w moim pokoju hotelowym. Naszym pokoju hotelowym. To było bardzo przyzwoite.

— Nie jest najgorszy — odrzekła.

— Mam nadzieję, że jeszcze się zejdziecie — powiedziała z westchnieniem Jenny.

— Dzięki — powiedziała oschle Alix. — A jak twoje życie uczuciowe?

— Pracuję nad tym. Jutro wieczorem mam randkę.

— Naprawdę?

Jenny skinęła potakująco.

— Poznałam go na ślubie Anny. Jest kolegą pana młodego. Nie oczekiwałam, że kogoś tam spotkam, więc może to dobry znak.

— Możliwe — powiedziała Alix. — Śmieszna ta miłość. Gdy kogoś szukamy, to nigdy nie możemy go znaleźć.

— Mówisz tak, jakby chodziło o nocnik, gdy masz pilną potrzebę. — Jenny zaczęła się śmiać.

— Niech ci będzie — odrzekła Alix. — Z zainteresowaniem wysłucham twojego szczegółowego sprawozdania.

Gavin i Dave przyłączyli się do urodzinowej imprezy. Gavin objął ramieniem egzotycznie wyglądającą jubilatkę, a Dave rozmawiał z kimś innym z tej samej grupy.

— Jak oni to robią? — zastanawiała się Jenny.

— Nie wiem. — Alix zwróciła się do niej z uśmiechem. — Jesteś zdziwiona, ponieważ ich znasz. Nie możesz pojąć, jak ktoś może sobie nimi zawracać głowę. Ale dziewczyny, które widzą ich pierwszy raz w życiu, myślą, że są atrakcyjni i bogaci.

— Gavin z pewnością sprawia takie wrażenie. — Jenny obserwowała, jak Gavin kupuje butelkę szampana.

— Jest jeszcze młody — powiedziała Alix.

— Nagle stałaś się bardzo wyrozumiała.

— Może miękne na stare lata. — Uśmiechnęła się do Jenny.

— Ty? Miękniesz? — Jenny roześmiała się. — To chyba będzie koniec świata, Alix. Na pewno będzie koniec świata.

Poprzestała na trzech butelkach piwa, bo przyjechała do pracy samochodem. Strażnik ochrony w recepcji uśmiechnął się do niej.

— Bez pracy nie może pani wytrzymać?

— To prawda — odrzekła. — Pójdę do działu dealerskiego na jakieś dziesięć minut i wyjdę.

— W porządku — odpowiedział strażnik.

Wjechała na górę i weszła do pokoju. Włączyła monitory. Nikkei — indeks giełdy japońskiej — był wyżej. Jen był silniejszy. To dobrze, mieli małą pozycję w jenach i ruch w górę bardzo im odpowiadał. Siedziała przy swoim biurku i obserwowała, jak zmieniają się liczby przed jej oczami — na czerwono, jeśli kurs był niższy, lub na niebiesko, jeśli był wyższy. Giełda zakończy się zwyżką, pomyślała, widząc, że niebieskie liczby biorą górę nad czerwonymi.

Zamknęła oczy. To było przyjemne uczucie. Lubiła wzrost i spadek notowań na ekranie, charakterystyczny brzęczek za każdym razem, gdy ogłaszano ważną wiadomość, uczucie połączenia z całym światem. To było lepsze od siedzenia w pubie. Lepsze od siłowni. Lepsze od klubu strzeleckiego. I znacznie, znacznie lepsze od samotnego przesiadywania we własnym domu.

Zrzuciła buty z nóg, zwała się na sofę i sięgnęła po pilota. Szybko przebiegła wszystkie kanały, ale absolutnie nic nie nadawało się do oglądania. Nawet wiadomości ziały nudą — na Sky pokazywali reportaż o psie, który pokonał ponad sto sześćdziesiąt kilometrów, wracając do swoich państwa, którzy zapomnieli go zabrać ze sobą z wakacji nad morzem. Zastanawiała się, jak mogli zapomnieć zabrać spaniela. Czy żadne z nich nie zauważyło braku śliniącego się zwierzaka w tyle samochodu? Wyłączyła telewizor i otworzyła drzwi na balkon.

Wieczór był chłodny. Po raz pierwszy od wielu tygodni wiaterek wpadający na balkon miał w sobie chłód jesieni. Alix zadrżała i potarła ramiona.

Wróciła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Włożyła żakiet i ponownie nałożyła buty. Musiała wyjść.

Udawała przed sobą, że nie wie, dokąd się wybiera, ale oczywiście wiedziała. Nie zawracała sobie głowy mostem rogatekowym, tylko pojechała przez centrum miasta i Fairview, a potem skręciła w lewo na Malahide. Od Fairview do Malahide było około trzynastu kilometrów. Przejechała przez wiele różnorodnych osiedli podmiejskich, zanim wjechała na węższą, bardziej wiejską drogę w Kinsealy. Znajdujące się tam ogromne, wolno stojące domy przypomniały jej, że w okolicy mieszka wielu bardzo zamożnych ludzi. Przejechała obok posiadłości byłego wyznawcy taoizmu, okrytego niesławą Charliego Haugheya, i zastanowiła się, czy bogactwo, które gromadził przez lata, zrekompensowało mu haniebny koniec w sądzie. Pieniądze to nie wszystko, mruknęła, wymijając jaskrawopomarańczowego nissana micrę.

Gdyby miała mniej pieniędzy, może Paulowi bardziej by na niej zależało. Potrząsnęła głową. Przecież nie siedziała na pieniądzach, na litość boską! Była dobrze sytuowana, ale to było zupełnie co innego. Nie mogła sobie pozwolić, żeby rzucić pracę i zostać jedną z tych osób otoczonych i zazdro-

ścią, i pogardą, jedną z tych pań, które jadają lunch. Uśmiechnęła się pod nosem. Gdyby zrezygnowała z pracy, nigdy nie wstawałaby na tyle wcześnie, żeby zjeść lunch!

Na skrzyżowaniu były czerwone światła. Czekając na ich zmianę, przyjrzała się sobie w lusterku wstecznym. Wyglądała całkiem nieźle. Może na trochę zmęczoną, ale w sumie nieźle.

Światła zmieniły się na zielone.

Dom był pogrążony w ciemności. Tego Alix się nie spodziewała. Spojrzała na zegar na desce rozdzielczej. Prawie pół do dwunastej. Może już poszli spać. Skrzywiła się. Paul nigdy nie lubił wcześnie kłaść się do łóżka. To była jedna z tych rzeczy, o które się spierali. Ona narzekała, że wstaje bardzo wcześnie i dlatego musi zasnąć przed północą. Paul powtarzał jej, żeby się kładła, on dołączy do niej później. Ale gdy kładła się przed nim, nieodmiennie budziła się, gdy wchodził pod kołdrę i wsuwał swoją dłoń między jej ciepłe uda. Wtedy zawsze mówiła „nie teraz”, ale on wiedział, że wkrótce zmieni zdanie i przysunie się do niego, gorąca od pożądania.

Umiał ją rozpalić. Był jedynym mężczyzną, który tak na nią działał.

A teraz robi to z Sabine. Alix nie może pozwolić, żeby to trwało. Paul musi się dowiedzieć, że to błąd. Musi się przekonać, że postąpił niewłaściwie.

Wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi. Jej kroki odbiły się głośnym echem na chodniku. Stała w kręgu światła rzucanego przez lampę na ganku. Powinien był wyłączyć lampę na ganku przed pójściem do łóżka, pomyślała. Był oszczędny, zwykle starał się panować nad wydatkami.

Wzięła głęboki oddech i nacisnęła dzwonek u drzwi. Miała sucho w ustach, ale jej dłonie zaczęły się pocić. Wyobraziła sobie, że przerwali uprawianie seksu, są zaskoczeni i zastanawiają się, kto może dzwonić o tak późnej porze. I że na pewno są przerażeni, bo jeżeli ktoś dzwoni w nocy, to musi chodzić o coś poważnego.

Czekała na zapalenie się świateł, ale nic się nie stało. Może mają nadzieję, że gość odejdzie. Może spali i dopiero co budzą się ze snu.

Ponownie nacisnęła dzwonek i przytrzymała go dłużej niż poprzednio.

Żadnego ruchu.

Widocznie wyszli. Ze złości zacisnęła pięści. Przygotowała się do konfrontacji, a tu nie ma się z kim konfrontować! Gdzie oni są? Czyżby Paul zabrał gdzieś Sabine na kilka dni? Coś na kształt miesiąca miodowego? Kilka nocy w luksusowym hoteliku na wsi, gdzie nie będą nawet musieli wychodzić z łóżka?

Zrozpaczona zaczęła walić w drzwi i nagle włączył się alarm.

Jasna cholera, pomyślała z łomoczącym sercem. Pobiegła z powrotem ścieżką i wskoczyła do samochodu, modląc się w duchu, żeby nikt jej nie zauważył i żeby mieszkańcy Marina Cove nie mieli straży sąsiedzkiej. Pomyślała, że jeżeli od razu uruchomi silnik, to jakiś wścibski babsztyl, który nie ma nic lepszego do roboty, może zapisać jej numer rejestracyjny. A potem policja zawita do jej miesz-

kania i ukarze ją za... co? Włamanie i wtargnięcie? Mało prawdopodobne. Spowodowanie zamieszania? Możliwe. Zachowanie się jak skończona idiotka? Na pewno, jeśli to w ogóle byłoby możliwe.

Schyliła się pod kierownicę, mając nadzieję, że nikt jej nie widział.

Ze wszystkich głupich rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłaś, ta niewątpliwie plasuje się na pierwszym miejscu, mruknęła, gdy uderzyła się głową w kolumnę kierownicy.

Siedziała zgięta i zastanawiała się, kiedy będzie mogła się podnieść. Niczego nie widziała. Może do samochodu zaczęli zaglądać ludzie, żeby zobaczyć, kto jest tym niedoszłym włamywaczem. Jęknęła.

Wydawało się, że minęło pół godziny, ale w rzeczywistości minęło dziesięć minut, gdy alarm się wyłączył. Podniosła się ostrożnie i wyjrzała przez okno.

Drzwi wejściowe były otwarte. Najwyraźniej Paul i Sabine zdążyli już wrócić do domu.

— Nic nie widzę. — Głos Paula dobiegł na drugą stronę ulicy.

— Jesteś pewien? — Alix po raz pierwszy usłyszała Sabine. Jej francuski akcent był wyraźny.

— Pewnie to był kot od sąsiadów — powiedział Paul. — Czasami przez niego włącza się alarm.

— Jesteś pewien, że nie ma się czym martwić?

— Oczywiście, że nie, *ma chérie*.

*Ma chérie*. Alix nieomal zwymiotowała.

— To dobrze. Wchodzisz do środka?

— Tak. Za chwilę.

Alix znowu przykucnęła, bo Paul wyszedł na ulicę. Wstrzymała oddech, ale nie było wściekłego pukania w szybę samochodu. Nie otworzył gwałtownie drzwi i nie wywłókł jej na zewnątrz. Nie myliła się co do jego braku zdolności rozpoznawania samochodów.

Usiadła, gdy usłyszała trzask zamykających się drzwi wejściowych. Zapaliło się światło w sypialni od frontu. Niebieskie zasłony były zaciągnięte. Zobaczyła sylwetkę Paula, gdy przechodził przez pokój. Potem zgasło główne światło i paliła się tylko lampka nocna.

Jesteś beznadziejną, bezdenną idiotką, powiedziała do siebie, gdy zapalała silnik samochodu. Powinni cię zamknąć i wyrzucić klucz. Nie powinnaś znajdować się na wolności. Ty świrusko.

## Rozdział 22

Kiedy w końcu udało jej się zasnąć tej nocy, znowu miała sen, że ktoś ją goni. Pomimo niewyspania była szczęśliwa, gdy rano obudził ją radiowy budzik. Zawsze następnego dnia po takim śnie czuła się tak zmęczona, jakby pościg odbywał się w realnym życiu, jak gdyby biegła całą noc.

Odrzuciła kołdrę i nagle przypomniała sobie o Paulu. To niemożliwe, żeby pojechała do Malahide na jakąś absurdalną konfrontację. Niemożliwe, żeby waleniem do drzwi uruchomiła alarm. A już na pewno nie mogła się ukrywać w samochodzie, gdy Paul rozglądał się w poszukiwaniu nie istniejących włamywaczy.

Poczuła, jak zalewa ją fala poczucia winy i wstydu. Zachowuję się jak jakaś neurotyczna nastolatka, pomyślała. Gdyby tak ktoś z pracy się o tym dowiedział — wzdrygnęła się na samą myśl.

Uwolnię się od tego, powiedziała sobie stanowczo. To było szalone, porywcze i niewiarygodnie głupie, ale nikomu nie stała się żadna krzywda. Najlepszym wyjściem będzie o tym zapomnieć.

— Alix, twoja siostra na drugiej linii — zawołała Jenny.

— Dzięki. — Podniosła słuchawkę. — Wyn, co słyhać? — W porządku, a u ciebie?

— Nie narzekam.

— To dobrze.

Alix czekała na dalsze słowa Wyn.

— Wyn? Jesteś tam?

— Tak.

— Czy stało się coś złego?

— Raczej nie — odpowiedziała Wyn.

— W takim razie o co chodzi? — Alix zaczynała się niecierpliwić. Czekają na nią mnóstwo papierkowej roboty i nie miała czasu na konwersacyjne szarady z Wyn. To właśnie była największa wada jej siostry — nigdy nie potrafiła szybko przejść do sedna sprawy.

— Zadzwoiła do mnie Carrie — zaczęła z wahaniem Wyn. — W czasie lunchu.

— I? — Alix rzuciła okiem na zegarek. Dochodziła piąta.

— Tato wrócił.

Obraz na monitorze zamajaczył przed oczami Alix.

— Co powiedziałaś?

— Powiedziałam, że tato wrócił.

— Dokąd wrócił?

— Tutaj, oczywiście. Przestań się wygłupiać.

— Przepraszam. — Alix odchrząknęła. — Nie chciałam, ją po prostu powiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy.

— Rozumiem — odrzekła Wyn. — Sama też byłam oszołomiona.

— Czego on chce? — zapytała Alix. — I jak czuje się Carrie?

— Nie wiem. Chciałam do niej pojechać, ale się nie zgodziła. Dzwoniła z domu. On tam był.

— W domu? Wpuściła go do domu?

— Widocznie tak — odpowiedziała Wyn.

— Oszalała czy co?

— Przypuszczam, że nie widziała w tym nic złego. Alix, chyba zdajesz sobie sprawę, że oni nadal są małżeństwem?

— Dobrze wiem, że oni nadal są małżeństwem — warknęła Alix. — Oczywiście, że nadal są małżeństwem. Nie pamiętasz, jak zrobiłam jej awanturę, że powinna wystąpić o rozwód?

— Tak. Pamiętam.

— I dlatego, że nadal jest jego żoną, uważa, że może go wpuścić do naszego domu.

— Jej domu — zauważyła Wyn.

— Obie tam mieszkaliśmy. To jest nasz dom. Na pewno nie jego dom!

— Uspokój się, Alix.

— Jestem spokojna. Ja tylko nie chcę, żeby on znowu wtargnął w nasze życie i denerwował Carrie. Dlaczego wrócił? Czego chce?

— Nie wiem — odrzekła Wyn. — Carrie chce, żebyśmy przyjechały do niej dziś wieczorem.

— A on tam będzie?

— Nie — odpowiedziała Wyn. — Zapytałam o to. Zatrzymał się w jakimś pensjonacie. Nie będzie go w pobliżu.

— OK. Pod warunkiem, że Carrie nie będzie chciała, żeby nastąpiło rodzinne spotkanie po latach czy coś w tym stylu.

— Wątpię — odrzekła Wyn. — I nie sądzę, by chciała, żeby do niej wrócił. Alix, to było prawie trzydzieści lat temu. Wszystko się zmieniło.

— Wiem. — Alix westchnęła. — To duży szok, Wyn.

— Tak.

— Co myślisz? Jak się czujesz?

— Szczerze?

— Tak, szczerze.

— Nie wiem, co czuję. — W głosie Wyn było słycać konsternację. — Nie wiem, dlaczego wrócił. Czego chce. Nie wiem, co powinnam czuć.

— O której godzinie? — zapytała Alix.

— Słucham?

— O której mamy do niej przyjść?

— Nie wiem. Chyba po podwieczorku. Nie pytałam.

— To do ciebie niepodobne. — Alix zaśmiała się krótko.

— Rzeczywiście. Wiem o tym. Alix, czy chcesz najpierw przyjechać do mnie?

— Tak. Pojadę do domu, przebiorę się i przyjadę do ciebie.

— OK. — W głosie Wyn było słychać ulgę.

— No, to do zobaczenia — powiedziała Alix.

— Do zobaczenia — odpowiedziała Wyn.

Alix zapatrzyła się w monitor przed sobą. Cyfry i wykresy stały się formami bez znaczenia. Przed jej oczami przesunęły się komentarze na temat szczegółów najnowszej polityki monetarnej Banku Rezerw Federalnych, ale niczego nie zarejestrowała w świadomości.

Wrócił jej ojciec. Tato. Od dawna nie myślała o nim jako o tacie. W ogóle o nim nie myślała. Przygryzła wargę.

— Dobrze się czujesz, Alix? — Jenny patrzyła na nią zaniepokojona.

— Co?

— Dobrze się czujesz?

— Tak, w porządku, Jenny. Przepraszam. Mały problem rodzinny. Nic poważnego.

— Tylko to?

— Oczywiście. — Alix uśmiechnęła się do niej. — Przez chwilę myślami byłam daleko stąd.

— Rozumiem — odrzekła Jenny. — Alix, czy mogę już iść do domu?

— Jasne. Wszystko poszło do rozliczeniowego? Jenny skinęła potakująco.

— Wyglądasz na bardzo ucieszoną. — Alix nagle dostrzegła zapal Jenny do wyjścia. — Jakies plany na wieczór?

— Tak.

— O?!

— Umówiłam się.

— W jakimś fajnym miejscu? Jenny wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Spotykam się z Mike'em.

— To ten, z którym umówiłaś się wczoraj? Znowu się z nim spotykasz?

— Tak — rzuciła rezolutnie Jenny.

— Idź za ciosem — powiedziała Alix. — Baw się dobrze. Wygląda na to, że ci się podoba.

— Lubimy się — powiedziała zwyczajnie Jenny.

— Czym się zajmuje?

— Jest elektrykiem. Ma własną firmę.

— Przyda się, gdy wysiądą korki — roześmiała się Alix.

— Mam nadzieję, że sami wytworzymy wystarczająco dużo własnej elektryczności.



— Jenny! — krzyknęła Alix, ale zaraz się roześmiała. — Dobrej zabawy wieczorem.

— Dzięki. — Jenny wzięła swoją torebkę. Alix dokończyła pisanie raportu i wstała.

— Ja też wychodzę, Dave. Do jutra.

— Do jutra. Też zaraz idę do domu. Alix spojrzała na puste miejsce Gavina.

— Myślałam, że wróci po południu.

— Biura klienta są w Stepside — powiedział Dave. — Domyślam się, że nie chciało mu się wracać.

— Powinien był zadzwonić. Jest mi całkowicie obojętne, czy on tu jest, czy go nie ma, ale powinien był zadzwonić.

— W normalnej sytuacji tak by zrobił.

— Może. — Przeciągnęła się. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zawraca sobie głowę Gavinem. Ani dlaczego rozmawiała z Jenny o jej nowym chłopaku. Nie rozumiała, jak mogła myśleć o czymś innym niż o przyjeździe jej ojca. Nie chciała go w swoim życiu.

Wyn otworzyła drzwi, zanim Alix zdążyła nacisnąć dzwonek.

— Terry zabrał dzieci do swojej matki — powiedziała, gdy

Alix weszła do saloniku. — Powiedziałam mu, żeby przywiózł je za jakąś godzinę. Chciałam, żebyśmy były same.

— To dobrze.

— Herbaty?

Alix potrząsnęła głową.

— Kawy?

— Wyn, to nie jest towarzyskie spotkanie. Nie chcę niczego jeść ani pić. Nie byłabym w stanie.

— Wiem. — Wyn rozciągała dół swojej bluzy. — To było silniejsze ode mnie. Pomyślałam, że tak będzie jakoś normalniej.

Alix usiadła na sofie i pokazała siostrze miejsce obok siebie.

— Nic się nie stało — zaczęła. — Nie ma się czym ekscytować. Ten mężczyzna spędził w Stanach większość swojego życia. Już dalej od nas nie mógł uciec. — Spojrzała na Wyn. — Nie ma powodu, żebyśmy się denerwowały. Nie było go z nami, gdy byliśmy dziećmi, a teraz go nie potrzebujemy. Jeśli Carrie zechce, żebyśmy się z nim spotkały, to odmówimy. Nie mamy żadnych zobowiązań wobec niego.

— Pamiętam — powiedziała matowym głosem Wyn. — Pamiętam dzień, w którym odszedł. Carrie krzyczała i z płaczem pakowała jego rzeczy. Pamiętam, że nie chciała wziąć ode mnie chusteczki. Pamiętam, jak przedarła jego zdjęcie na pół.

Alix chwyciła ją za rękę.

— To było dawno temu.

— A ty co pamiętasz? — zapytała Wyn.

Nie chciała, żeby odszedł. Wiedziała, że działo się coś strasznego. Zobaczyła, że Carrie płacze, i też zaczęła płakać. Przyłgnęła do niego. I do Carrie. I nie chciała, żeby odszedł.

— Że się bałam — odpowiedziała wolno Alix. — Że wiedziałam, że dzieje się coś złego. Że nie mogłam nic zrobić.

Wyn ścisnęła jej rękę.

— Carrie nazwała go nieczułym bydlakiem. To pamiętam najbardziej. „Wynoś się, ty nieczuły, samolubny bydlaku”.

— Nie ma znaczenia, dlaczego odszedł — powiedziała Alix. — Liczy się tylko, że to zrobił.

— Dlaczego Carrie nigdy nie chciała o tym rozmawiać? — zapytała Wyn. — Pytałam ją wiele razy, a ona nic nie chciała powiedzieć. W końcu mnie to zmęczyło.

— I tak nie miałybyś pewności, że powiedziałyby prawdę.

— Może to źle, że nie pytałyśmy? — zastanawiała się Wyn.

— Że nigdy nie starałyśmy się poznać prawdy?

— Carrie nie chciała, żebyśmy ją poznały — powiedziała Alix.

— A ja nie chciałam sprawić jej bólu odgrzebywaniem przeszłości.

— Jednak to nasz ojciec. Powinniśmy chcieć coś o nim wiedzieć.

— Niby dlaczego? — zapytała gwałtownie Alix. — Czy on kiedykolwiek zrobił coś dla nas?

Podjechały samochodem Wyn pod dom Carrie, jeden z małych domków szeregowych z czerwonej cegły w Ranelagh. Przed odejściem Johna i jeszcze kilka lat potem mieszkały w Clontarf aż do momentu, gdy Carrie potrzebowała pieniędzy na salon, i postanowiła sprzedać ich stary, duży dom zwrócony w stronę morza. Przeniosły się wtedy na drugą stronę miasta do Ranelagh. Alix podobało się w Ranelagh, ale na zawsze zapamiętała szum morza w Clontarf.

Carrie zobaczyła, jak samochód zatrzymuje się przed domem. Wzięła kilka głębokich oddechów i zamknęła oczy. Zaczekała na dzwonek u drzwi i dopiero wtedy poszła otworzyć.

— Cześć, Carrie. — Alix pocałowała matkę w policzek i weszła do pokoju.

— Cześć, Carrie. — Wyn zrobiła to samo.

— Cieszę się, że przyjechałyście. — Carrie usiadła w jednym z odnowionych foteli. Wygładziła swoje gładko zaczesane włosy i spojrzała na córki siedzące obok siebie na sofie. Widziała, że są złe. I zakłopotane. Alix patrzyła na nią swoimi oczami jak szmaragdy. W spojrzeniu Wyn było więcej zrozumienia i mniej agresji.

— Był tu dzisiaj wasz ojciec. — Głos Carrie zadrzał i przez moment obawiała się, że się rozplacze. Wzięła kolejny głęboki oddech. Obie córki patrzyły na nią uważnie. — Chciał się dowiedzieć, jak się czujecie.

— Ha! — prychnęła Alix. — Pierwszy raz w życiu.

— Alix. — Wyn położyła ostrzegawczo swoją dłoń na ramieniu siostry.

— Nie — powiedziała Carrie. — Alix ma rację. — Westchnęła. — Prawie zupełną. — Ponownie wygładziła swoje włosy. Nie szło jej dobrze. Nigdy nie wychodziły jej rozmowy z córkami. A przynajmniej nie o poważnych sprawach. Szczególnie z Alix. Z Wyn przynajmniej mogła prowadzić łatwe, plotkarskie rozmowy o salonie i klientkach. Czasami o Alix. Jednak nigdy nie rozmawiały o sobie.

Carrie nigdy nie czuła się jak prawdziwa matka swoich córek. Zachęcała je, żeby mówiły jej po imieniu i żeby uważały się za jej partnerki. I one rozmawiały z nią jak z równą sobie, ale nie przychodziły do niej ze swoimi kłopotami. Ona też nie dzieliła się swoimi. Cały czas uważała to za właściwe postępowanie. Teraz jednak nie miała już tej pewności.

— Byłam zła, gdy odszedł wasz ojciec — zaczęła. — Naprawdę zła.

— Pamiętam — odezwała się Wyn.

— Uważałam, że nas zdradził.

— Dlaczego? — zapytała Alix.

— Odejście od nas było zdradą — powiedziała ostrożnie Carrie. — Całego naszego życia.

— A jakie według ciebie było nasze życie? — zapytała Wyn.

— Szczęśliwe — powiedziała Carrie po prostu. — Ja byłam szczęśliwa. Miałam was dwie, miałam waszego ojca. Parę dni w tygodniu pracowałam w salonie Sheri. Było mi dobrze.

Alix mocno zacisnęła dłonie na poręczy.

— Nie wiedziałam, że John nie był szczęśliwy. — Carrie spojrzała na swoje córki. — Naprawdę. Widziałam, że czasami coś było nie tak, ale to nie to samo. Myślałam, że to z powodu pracy, wiecie, jak to jest z pracą, czasami jej nienawidzisz, a czasami za nią przepadasz. — Ciężko mi idzie, pomyślała. Ćwiczyła tę wypowiedź kilka godzin, ale mimo wszystko wychodziło jej to z trudem, gdy obie tak siedziały i patrzyły na nią. — Więc nie zdawałam sobie sprawy, że był naprawdę nieszczęśliwy.

— Ale właściwie dlaczego był nieszczęśliwy? — zapytała Wyn.

— Bo kogoś poznał.

Zapadła cisza.

— Kogo? — zapytała w końcu Alix.

— John pracował dla IBM — odrzekła Carrie. — Wtedy, oczywiście, produkowali urządzenia biurowe, a nie komputery. Sprzedawał maszyny księgujące, takie, które przesyłały dane do ksiąg głównych. Był w tym dobry. Był dobry zarówno w sprawach mechanicznych, jak i matematycznych. — Uśmiechnęła się nieznacznie. — Na matematyce znał się lepiej niż na maszynach. Potrafił dodać w pamięci kolumnę liczb.

— Tak jak ty, Alix — zauważyła Wyn. Alix nie odezwała się.

— Sprzedawał te maszyny firmie o nazwie Addtrex. Nie mam pojęcia, czym się zajmowali. Ważne, że pracowała tam dziewczyna, Imogen Hogan. Zaczął się z nią spotykać.

— Zaczął się z nią Spotykać! — prychnęła Wyn. — Był twoim mężem! W co on pogrywał?

— Nie powinien był się w niej zakochać — odezwała się Alix. — A co z nami?

— Nie bądź naiwna — odburknęła Carrie. — Ile twoich zamężnych koleżanek jest wiernych swoim mężom?

— Nie mam wielu zamężnych koleżanek. — Alix przypomniała sobie Guy Decourcelle'a, jego zaproszenie na kolację i być może coś więcej. I pomyślała o Desie Coyle'u, który, chociaż uważał się za bardzo szczęśliwego w małżeństwie, miał romans z jedną z dziewczyn pracujących na zlecenie w księgowości. Trwało to pół roku, aż do momentu, gdy dziewczyna odeszła z Europa Bank.

— Jak się o niej dowiedziałas? — zapytała Wyn.

— Przez zdjęcie — odpowiedziała Carrie. — Ten łajdak zostawił je w kieszeni koszuli. Od razu wiedziałam, o co chodzi, chociaż on początkowo wszystkiemu zaprzeczył. Jednak w końcu się przyznał.

— I go wyrzuciłaś — powiedziała Alix.

— Uważam, że takie rzeczy można załatwić pokojowo — ciągnęła Carrie. — I właśnie to mu powiedziałam. Że jeżeli przestanie się z nią spotykać, to o wszystkim zapomnimy.

— Zachowałaś się bardzo przyzwoicie — rzekła Wyn.

— To prawdopodobnie było głupotą z mojej strony. Innym ludziom łatwo jest radzić, co powinni zrobić w danej sytuacji. Że powinnaś go wyrzucić i nigdy więcej nie widzieć na oczy. Że nigdy więcej nie powinnaś mu zaufać. Ale byłam mężatką z dwójką małych dzieci. Nie chciałam go wyrzucić.

— Więc dlaczego to zrobiłaś? — Alix zamknęła oczy i przypomniała sobie tę scenę wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem. Siedziała przy stole w jadalni i z puzzli układała obrazek krowy. Przypomniała sobie duże drewniane klocki pomalowane na białą i czarną. I niebieskie do ułożenia nieba. Wkładała kawałek nieba na właściwe miejsce, gdy usłyszała płacz swojej matki. Wyn, która bawiła się na podłodze samochodzikami, podskoczyła i skaleczyła się w stopę jednym z nich. Obie pobiegły na korytarz i zobaczyły ojca z walizką.

— Gdzie idziesz? — zapytała Alix. — Gdzie?

Wtedy zaczęły się krzyki i wrzaski. Carrie płakała, a Wyn wciskała jej w rękę chusteczki, których Carrie w ogóle nie zauważała.

— Ona była w ciąży — powiedziała Carrie. Alix i Wyn spojrzały na matkę.

— Co takiego? — wyszeptała Wyn.

Przez chwilę Carrie milczała. Tę część też przećwiczyła, ale nadal trudno jej było zachować spokój. Powiedziała sobie w duchu, że to już historia i dlatego nie może jej zranić tak mocno jak kiedyś.

— Była w ciąży — powtórzyła. — I on chciał być przy niej.

— A my? — zapytała Alix. — Z nami nie chciał być? Carrie wstała z fotela i podeszła do okna.

— Oczywiście. Zaproponował, że weźmie was ze sobą. Po to, żebyście mogli być rodziną. —  
Mówiąc to, patrzyła przez okno na cichą uliczkę.

Alix i Wyn spojrzały na siebie.

— Cieszę się, że nas nie oddałaś — powiedziała Wyn drżącym głosem.

— Myślałam o tym. — Carrie w dalszym ciągu patrzyła przez okno. — Pomyślałam, że może tak byłoby lepiej. Staralam się podejść do tego racjonalnie, ale czy to jest możliwe? I powiedziałam sobie: Carrie, zastanów się, co będzie najlepsze dla dzieci.

— I powiedziałaś mu, żeby się wyniósł do diabła — powiedziała Alix.

Carrie uśmiechnęła się.

— Prawdę mówiąc, tak. — Odwróciła się do nich twarzą. — Powiedziałam mu, że tylko łajdak mógł zaproponować coś takiego i że jeżeli myślał, że dostanie moje piękne dzieci w swoje łapska, to się grubo pomylił. — Westchnęła. — Nie chcę być okrutna, ale uważam, że mu ulżyło.

— I odszedł — powiedziała Wyn.

— Tak. — Carrie westchnęła. — Odszedł i pojechał pracować dla IBM w Stanach, a Imogen pojechała razem z nim.

— A dziecko? — zapytała Alix. — Córką naszego ojca?

— Też — rzekła Carrie. — Jest bardzo podobna do swojej matki.

— Widziałaś ją?

— Tylko na zdjęciu. Jest bardzo ładna.

— Jak ma na imię? — zapytała Wyn.

— Kate.

Mam jeszcze jedną siostrę, pomyślała oszołomiona Alix. Przyrodnią siostrę, ale jednak związaną ze mną. Wiązami krwi. To jest dziwne uczucie.

— Dlaczego przyjechał? — zapytała Wyn. — Czy dzieje się coś niedobrego z Imogen lub Kate? Czy któraś z nich ma nieuleczalną chorobę czy coś takiego? Tak zwykle jest z marnotrawnymi ojcami, matkami, synami czy córkami, prawda?

Carrie uśmiechnęła się słabo.

— Tylko na filmach, kochanie. Imogen i Kate cieszą się idealnym zdrowiem.

— To czego on chce?

— Po pierwsze, rozwodu — odrzekła Carrie. — Kiedyś im nie zależało na ślubie, ale teraz tak. Kate wyszła za mąż w zeszłym roku i spodziewa się dziecka. Chcą być legalnymi dziadkami.

Alix roześmiała się.

— Chyba nie mówisz poważnie?

— Jak najbardziej poważnie. Kiedy odszedł i zamieszkał z Imogen, traktował to bardzo romantycznie. Ona była taka śliczna, krucha i bezbronna, że nie mógł postąpić inaczej. Przynajmniej tak mi powiedział. Uważali, że będzie jeszcze bardziej romantycznie, jeśli będą ze sobą bez ślubu, bo to by oznaczało, że są razem ze względu na miłość, a nie z powodu kawałka papieru.

— Boże! — wykrzyknęła Wyn. — Ależ to cholernie staroświeckie.

Carrie uśmiechnęła się.

— Cały John.

— Ale dlaczego tak bardzo chciał zostawić nas dla niej? — zapytała Alix. — Romans może być podniecający, ale życie potem?

— Powiedział, że bardzo mu na mnie zależy i że ogromnie was kocha, ale nie może żyć bez Imogen.

— Co za kit — burknęła Alix.

— Jej rodzice nie chcieli jej widzieć przez wiele miesięcy — powiedziała Carrie. — Prawdę mówiąc, nawet było mi jej żal. On przyjął pracę w Stanach i pociągnął ją za sobą. Ona nie miała pracy i borykała się z dzieckiem. Wtedy na pewno nie było romantycznie.

— Przyjechali tu kiedyś? — zapytała Wyn. — Do Irlandii?

— Podobno kilka razy. Odwiedzili jej rodzinę.

— I nie odezwał się?

— Telefonował — odrzekła Carrie. — Ale ja nie chciałam go widzieć.

— Czy chciał nas zobaczyć? — zapytała Alix. Carrie westchnęła.

— Oczywiście, że chciał. Ale pierwszy raz przyjechał po pięciu latach, więc chyba nie umierał z tęsknoty, prawda? I bałam się, że za bardzo to przeżyjecie. Gdy przyjechał za drugim razem, Alix była w szpitalu na wyrostek robaczkowy. Pomyślałam, że zaszkodziłoby ci, gdybyś zobaczyła go, jak wchodzi na oddział z kłocią winogron.

— Rzuciłabym nimi w niego.

— Miałaś zaledwie trzynaście lat, Alix — powiedziała Wyn.

— To by mnie na pewno nie powstrzymało.

— Tak czy owak — ciągnęła Carrie — potem przestał pytać.

— Nigdy nie przysłał nam kartek ani niczego innego — powiedziała Wyn. — Nigdy.

— Robił to w pierwszym roku, ale potem już nie.

— A teraz chce się z nami zobaczyć? — zapytała Alix.

— Jeśli zechcecie — odrzekła Carrie.

— Nienawidzę go — powiedziała Alix. — Zawsze go nienawidziłam.

— Nie znasz go — powiedziała Carrie. — Nienawidzisz swojego wyobrażenia o nim.

— Jak ty się czujesz? — zapytała nagle Wyn. — Przyszedł tutaj. Do tego domu.

— Nie miałam nic przeciwko temu. To mój dom. Dobrze to zniosłam.

— Mocno to przeżywasz? Carrie przygryzła wargę.

— Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie. Ale czas leczy rany. I sama zaznałam wiele szczęścia od tamtego czasu.

— Ale z nikim się nie związałaś — powiedziała Alix.

— Masz na myśli w sensie biblijnym? — Carrie uśmiechnęła się do córki.

Alix zamrugła.

— O!

— Chodzi o partnera — powiedziała szybko Wyn. — Kogoś do pokochania.

— Zaznałam dużo szczęścia — odrzekła Carrie. — Naprawdę. Mam was dwie i firmę, która dobrze prosperuje. Nie potrzebuję partnera.

— To nie to samo. — Wyn wzruszyła ramionami.

— Wiem, że tobie poszczyło się z Terryem — powiedziała Carrie. — I uważam, że małżeństwo do grobowej deski to najcudowniejsza rzecz na świecie. Ale ja nie narzekam. Lubię moje życie.

— Nie chcę go widzieć — powiedziała Alix.

— Nie wypowiadaj się zbyt pochopnie — zwróciła się do niej Carrie. — Przemyśl to.

— Ja chcę — odezwała się Wyn. — Muszę go zobaczyć. — Ty też powinnaś to przemyśleć.

Możemy to zorganizować za parę dni.

— OK — powiedziała Wyn. Carrie odetchnęła z ulgą.

— Napijecie się czegoś? Marzę o kieliszku wódki.

— Świetnie — rzuciła Alix.

— Tak — dołączyła się Wyn.

— Już się robi — powiedziała Carrie.



## Rozdział 23

O dziewiątej wyszły od Carrie. Wyn wypła tylko jeden kieliszek wódki, ponieważ prowadziła samochód. Carrie wypła o wiele więcej i Alix, według Wyn, też.

Obie siostry milczały, jadąc wąską uliczką w stronę ruchliwej drogi głównej, przebiegającej przez wieś Ranelagh.

— Dobrze się czujesz? — odezwała się Wyn, gdy czekały na światłach.

— Tak — odpowiedziała Alix.

— I co myślisz? — zapytała Wyn.

— O czym?

— Na litość boską, Alix! O wszystkim. — Światła zmieniły się i skrzynia biegów zgrzytnęła pod ręką Wyn.

— Spokojnie — powiedziała Alix. — Uszkodzisz samochód.

— Wiem, co robię. — Zaciskając zęby, Wyn wrzuciła jedynkę.

— Chyba dobrze to znosi — odezwała się Alix.

— Carrie?

— Wyn, nikogo innego tam nie było.

— Wiem, wiem. — Wyn energicznie wrzuciła trójkę. — Przepraszam. Jestem trochę rozkojarzona.

— A ty dobrze to znosisz? — zapytała Alix.

Wyn spojrzała w lusterko wsteczne, włączyła kierunkowskaz i zjechała na pobocze.

— Nie wiem. — Przygryzła wargę.

— Chcesz, żebym prowadziła? — zapytała Alix.

— Oszalałaś? Obie z Carrie wypiliście morze wódki. Zatrzymaliby nas jak amen w pacierzu.

— Ja nie — odrzekła Alix. — Wypiłam jeden kieliszek, a potem dolewałam lemoniady do pełna. Carrie nawet nie zauważyła.

— Ja jakoś też nie.

— Jeśli chcesz, to ja poprowadzę. Czuję się dobrze, naprawdę, Wyn.

— W porządku — odrzekła jej siostra. — Dam sobie radę. Chodzi o to, że... och, Alix, sama już nie wiem! Jak mogła nam nie powiedzieć! Odszedł od niej z powodu kobiety, która zaszła z nim w ciążę. Wolał ją od nas. I tamto dziecko. — Na twarzy Wyn pojawił się grymas bólu. — Dlaczego?

— Nie wiem — odpowiedziała Alix łagodnie. — Nie wiem.

— Kochałam go. Przynosił mi różne rzeczy. Nazywał mnie swoją księżniczką. — Zaśmiała się krótko. — Przypuszczam, że wszyscy ojcowie nazywają swoje córki księżniczkami. Ale ja mu wierzyłam. Myślałam, że jestem wyjątkowa. Że my jesteśmy wyjątkowe.

— Okazało się, że nie byliśmy.

— Wiem. — Wyn odwróciła się do niej. — Ty prawdopodobnie nawet go dobrze nie pamiętasz.

— Dobrze pamiętam, że nie chciałam, żeby odszedł — odrzekła Alix.

— Potrafiłabym to zrozumieć, gdyby tamta była młoda, piękna i nie była w ciąży. To potrafiłabym zrozumieć! Przynajmniej odszedłby do kogoś bardziej atrakcyjnego niż Carrie, Wyn i Alix. Ale on nas po prostu wymienił, Alix. Wymienił na inną kobietę z dzieckiem.

— Przestań — powiedziała Alix. — Nie chcę o tym więcej rozmawiać.

— Ale my musimy o tym rozmawiać. — Wyn otarła oczy. — Musimy coś postanowić.

— Nie mam ochoty na żadne postanowienia w sprawie tego łajdaka! — Alix zacisnęła pięści. — Mam go gdzieś. Tak jak on miał gdzieś ciebie i mnie. Nie spotkam się z nim i nic mnie nie obchodzi jego żona, jego córka ani jego pieprzona wnuczka.

— O Boże — powiedziała Wyn. — Zapomniałam o tej wnuczce. Jesteśmy spokrewnione z tym dzieckiem. Jeszcze nigdy nie byłam cicią.

— Świetna sprawa. — Alix uśmiechnęła się do niej drwiąco. — Jesteś bardzo miła, a gdy robi się za duży bałagan, to wychodzisz. Wyn, przede wszystkim to tylko przyrodnie pokrewieństwo, i jest bardzo mało prawdopodobne, że kiedyś ją zobaczysz, więc nie wiem, po co zawracasz sobie tym głowę.

— Ale jest jeszcze Kate. Nasza przyrodnia siostra.

— Guzik mnie obchodzi, kim ona jest. Ona nic dla mnie nie znaczy. Nic o niej nie wiedziałam do tej pory i teraz też nie chcę. Posłuchaj, Wyn, albo prowadzisz, albo dajesz mi poprowadzić. Nie chcę tu siedzieć całą noc.

— Już dobrze, dobrze. — Wyn wrzuciła bieg i ruszyła z miejsca. Rzuciła Alix szybkie spojrzenie. — Nie jesteś ciekawa, jak wygląda?

— Nie.

— Albo jak on wygląda?

— Zdecydowanie nie.

— Może jest mu przykro — powiedziała Wyn. — Może żałuje tego, co zrobił.

— Gówno prawda — parsknęła Alix. — Przyjechał tylko po to, żeby załatwić swoje sprawy. Rozwieść się z Carrie. Ożenić się z tą śliczną, kruchą, wymagającą opieki Imogen. Bawić się w szczęśliwą rodzinę ze swoją wnuczką. I ty uważasz, że jemu na nas zależy? Zastanów się, co mówisz, Wyn.

— Ale ludzi nie można tak po prostu wyrzucić z serca. Jestem pewna, Alix, że on czasami o nas myślał. Carrie powiedziała, że chciał nas zobaczyć.

— Po pięciu latach! Nie wyglądało na to, żeby był taki bardzo stęskniony, jak myślisz?

— Skąd wiesz? Może był.

— Wyn, ty żyjesz w świecie fantazji, nikt ci do tej pory o tym nie powiedział? W świecie, w którym ojcowie kochają swoje dzieci, żony kochają swoich mężów i wszyscy żyją długo i szczęśliwie.

— Nie wyglupiaj się. — Wyn otarła oczy i zwolniła, żeby inny samochód mógł ją wyprzedzić.

— Miałaś szczęście — ciągnęła Alix. — Wyszłaś za męża za Terry'ego, masz dzieci i wszystko ci się udało, więc uważasz, że każdy powinien być taki jak ty.

— Wcale nie — zaprotestowała Wyn. — Nie znoszę sugestii, że jestem tak jednowymiarowa, że nie rozumiem niczego poza własną rodziną. Nie jestem głupia, Alix.

— Nie, nie jesteś. — Alix wygładziła swoje włosy gestem, który był wierną kopią gestu Carrie. — Przepraszam cię, Wyn, czasami palnę coś bez zastanowienia.

— Kocham Terry'ego. Jest dla mnie dobry, Alix. Moje dzieci kocham bardziej niż cokolwiek innego na świecie. W głowie mi się nie mieści, jak ktoś może odejść od własnych dzieci. I nie mogę pojąć, jak można przestać myśleć o własnych dzieciach, jeśli się je zostawiło. Ale wiem, że niektórzy ludzie to potrafią. I może, z jakiegoś powodu, mężczyznom jest łatwiej zostawić dzieci. Szkoda tylko, że zrobił to nasz ojciec.

— Lepiej nam bez niego — powiedziała Alix.

Resztę drogi przejechały w milczeniu. Alix oparła się o siedzenie i zamknęła oczy. Miała paskudny ból głowy. Była zadowolona, że to Wyn prowadziła samochód.

Przypomniała sobie, jak pewnej nocy ojciec wszedł do sypialni. Cicho stawiał kroki, bo myślał, że obie śpią. Alix jednak nie spała, bo coś ją obudziło. Nie była dzieckiem, które budziło się z płaczem. Zwykle wtedy leżała w łóżeczku i rozglądała się dookoła, zupełnie nie bojąc się ciemności.

Ojciec pochylił się nad jej łóżeczkiem i zobaczył, że ma otwarte oczy.

— Dlaczego nie śpisz? — wyszeptał.

— Śpię — odpowiedziała.

— Z otwartymi oczami?

— Są prawie zamknięte.

Uśmiechnął się i pocałował ją w policzek. Podciągnął kołdrę aż pod jej brodę.

— Śpij dobrze — wyszeptał.

— Kocham cię — powiedziała Alix.

Nie chciała pamiętać takich rzeczy. Nie były rzeczywiste. Prawdopodobnie przyśniły się jej.

Terry był w saloniku. Uniósł głowę, gdy weszły.

— Jak było? — zapytał.

— Dobrze — odpowiedziała Wyn niepewnie i zaczęła płakać. Terry błyskawicznie podszedł do niej i objął ją ramieniem.

Przytulił do siebie i głaskał po głowie.

— Już dobrze — mrucał. — Wszystko w porządku. — Spojrzał na Alix, która stała w drzwiach i obserwowała ich. — Co się stało? — spytał ruchem warg. Wzruszyła ramionami.

Terry trzymał Wyn w ramionach, a ona opierała się o niego. Alix usiadła na sofie. Terry mocno obejmował Wyn i pocieszał ją.

Chcę kogoś takiego, pomyślała. Pragnienie było tak silne, że aż poczuła przeszywający ją ból. Chcę, żeby ktoś opiekował się mną tak, jak Terry opiekuje się Wyn. Chcę kogoś, kto mnie pocieszy, gdy będę się źle czuła, i będzie przy mnie wtedy, gdy będę go najbardziej potrzebowała. Zadrżała na całym ciele.

Terry zaprowadził Wyn na sofę. Usiadła obok Alix z twarzą moką od łez.

— Opowiesz mi o tym? — zapytał.

— Nasz kochany staruszek zostawił Carrie i nas dla innej kobiety, która była z nim w ciąży — wyrzuciła z siebie lekko Alix. — Wrócił na stare śmieci, bo chce się rozwieść z Carrie, ale nie przypuszczam, żeby ona miała coś do powiedzenia. Powodem jego nagłej potrzeby rozwodu jest ochota na ślub z tamtą. Ma na imię Imogen. Córka, ich córka, jest w ciąży i oni chcą być legalnymi dziadkami. — Zaśmiała się krótko. — Oświadczył również, że chce się z nami zobaczyć. Domyślam się, że tylko po to, żeby to dobrze wyglądało.

— Wasz ojciec ma jeszcze jedno dziecko? — Terry patrzył na nią w zdumieniu.

— Trudno ją dziś nazwać dzieckiem — stwierdziła Alix. — Musi mieć około dwudziestu dziewięciu lat.

Terry chwycił Wyn za rękę.

— Nie dziwię się, że jesteś zdenerwowana. To musiał być dla ciebie szok.

— Dopiero teraz to do mnie dociera — powiedziała Wyn drżącym głosem. — Nie mogę w to uwierzyć. Myślałam, że zostawił nas z powodu pracy. Że praca była dla niego ważniejsza. Tak nam mówiła Carrie, gdy byłyśmy małe. Że odszedł od nas z powodu pracy. Nigdy nie chciała powiedzieć nic więcej. W końcu przestałyśmy pytać. Ale nawet wtedy, gdy już przestałam w to wierzyć, nigdy nie przyszło mi do głowy, że opuścił nas z powodu innego dziecka.

— Mógłbym to zrozumieć, gdyby chodziło o inną kobietę — powiedział Terry. — Ale nie, gdy chodzi o kobietę i dziecko.

— Jego dziecko — zauważyła Alix.

— Co czujesz? — zapytał ją Terry. Wzruszyła ramionami.

— A co tu jest do czucia? Facet się na nas wypiął. Dlaczego ja mam się teraz przejmować? Z nami chce się zobaczyć tylko po to, żeby uspokoić sumienie. Na nas nigdy mu nie zależało.

— Może zależało — rzekł Terry.

— Tylko nie zaczynaj ! — Alix spojrzała na niego z niesmakiem. — Carrie, mimo że nie mówiła nam o nim, gdy byłyśmy dziećmi, starała się go jakoś usprawiedliwić, gdy u niej byłyśmy. On jest

śmieciem, zawsze był śmieciem i zawsze będzie śmieciem. A ja nie mam zamiaru marnować na niego żadnych emocji: ani żalu, ani ciekawości, ani nawet pamięci.

— Jest twoim ojcem — powiedział łagodnie Terry.

— Biologiczny wypadek. Czy to ważne, kto jest naszym ojcem? Liczy się to, że Carrie nas wychowała, zrobiła dla nas wszystko, nauczyła nas samodzielności i nieprzyjmowania niczego od nikogo, i miała rację. Więc na pewno nie będę się mazać i roztkliwiać z powodu kogoś, kto nie miał żadnego udziału w moim życiu.

Terry milczał. Wyn wycierała nos.

— Jesteś taka silna, Alix — odezwała się Wyn. — Jestem twoją starszą siostrą i to ja powinnam być silniejsza. Ale jest odwrotnie. Ty zawsze potrafiłaś się obronić.

— Nikt tego za ciebie nie zrobi — odrzekła Alix szorstko. Potem uśmiechnęła się. — No cóż, Wyn, za ciebie na pewno zrobi to Terry.

Terry poklepał Wyn po ręce i podniósł się.

— Wstawię wodę. Herbata dobrze wam robi.

— Dzięki — powiedziała Wyn. Odchyliła się do tyłu. — Czuję się wykończona.

— Ja też — powiedziała Alix.

— Uważasz, że on kiedykolwiek o nas myślał?

— Mało mnie to obchodzi — odpowiedziała Alix.

— A jeżeli tego żałował? — Wyn spojrzała na nią z niepokojem. — Może siedział, myślał o nas i żałował, że odszedł od Carrie.

— Jego strata — odpowiedziała krótko Alix.

Terry przyniósł im herbatę i ciastka. Popijały gorący napój, obejmując obiema rękami jaskrawoczerwone kubki. Terry włączył telewizor, ale tylko po to, żeby coś szumiało w tle. Żadne z nich na niego nie patrzyło.

Alix zamknęła oczy. Źle się stało, że John przyjechał do Irlandii. Źle się stało, że Carrie powiedziała im o Imogen i Kate. Nie chciała o nich myśleć, a mimo to nie potrafiła przestać wyobrażać sobie, jak one wyglądają. Krucha Imogen i jej równie krucha córka. Tak niepodobne do Alix i Wyn, które są wysokie, silne i wyglądają jak okazy zdrowia. Carrie też ma kruchy wygląd. Alix zacisnęła zęby. Czy odziedziczyły swoje mocno zbudowane ciała i ciemne włosy po ojcu? Pamiętała go, oczywiście, ale był to ten rodzaj wspomnienia, który zjawia się wtedy, gdy się go nie oczekuje. Za każdym razem, gdy rzeczywiście starała się go sobie przypomnieć, nic z tego nie wychodziło. Pamiętała tylko, że miał ciemne włosy. Carrie miała jasne. Przynajmniej teraz, stwierdziła Alix. Może w młodości nie była blondynką.

Na myśl o kolorze włosów Carrie przypomniała sobie o własnych siwych. Widocznych oznak stawania się starszą. I mądrzejszą. Jednak ona nie czuła się ani starsza, ani mądrzejsza. Czuła się taka sama jak zawsze. Ziewnęła.

— Zmęczona? — zapytał Terry. Potrząsnęła głową.

— Nie. Po prostu długi dzień.

— Powinnaś położyć się wcześniej i wypaść — powiedział.

— Powinnam to robić co wieczór. — Uśmiechnęła się. — Ale jakoś nigdy mi się to nie udaje.

— Wstała. — Ale masz rację. Jadę do domu. Zostawiam was samych.

— Nie musisz się nigdzie spieszyć — zaprotestowała Wyn. — Zostań na noc.

— Nie wyglupiaj się — odrzekła Alix. — Nie mam rzeczy na zmianę. To żaden problem, Wyn.

Poza tym jutro czeka mnie ciężki dzień w pracy.

— Na pewno?

Skinęła potakująco.

— Na pewno.

Wyn wstała i pocałowała ją w policzek.

— Zawsze będziemy miały siebie — powiedziała.

— Nie dramatyzuj. — Alix uśmiechnęła się. — Chyba chciałaś powiedzieć, że jesteśmy na siebie skazane.

Wyn zrobiła minę.

— Oczywiście. Właśnie to chciałam powiedzieć. Mimo to, kocham cię, Alix.

— Ja ciebie też. — Objęła ją. — Trzymaj się.

— Szczęśliwej drogi — powiedziała Wyn. — Śpij dobrze.

Terry i Wyn stali w drzwiach do chwili, gdy Alix wyjechała z drogi podjazdowej.

— Aż tak źle było? — zapytał Terry, gdy weszli do środka.

— Okazało się, że nasze życie jest inne, niż myślałyśmy — odpowiedziała Wyn załamującym się głosem. — Zawsze myślałam, że jesteśmy tylko my dwie. I Carrie. John istniał gdzieś w mojej świadomości i chyba nawet przypuszczałam, że ma kogoś, ale nigdy, przenigdy nie pomyślałam o dzieciach. Czy można być aż tak naiwną? — Spojrzała na niego pytająco. — Przecież to było mało prawdopodobne, że nie będzie miał innej rodziny. Jednak mnie to nigdy nie przyszło do głowy.

— Ja też bym o tym nie pomyślał — powiedział Terry. — Jak według ciebie przyjęła to Alix?

Wyn wzruszyła ramionami.

— Znasz Alix. Najpierw była w szoku, a potem stroiła sobie żarty. Powiedziała, że właściwie nic się nie stało.

— I naprawdę tak myśli?



— Chciałabym to wiedzieć. — Wyn oparła głowę o ramię męża. — Naprawdę chciałabym to wiedzieć.

Alix przekręciła klucz i weszła do pustego mieszkania. Podeszła do komputera i sprawdziła notowania dolara. Był odrobinę silniejszy. Zmarszczyła nos. Nie chciała, żeby był silniejszy. Ale w końcu ostatnio nic nie układało się po jej myśli. Nie powinno jej zatem dziwić, że dolar też nie okazuje jej żadnych względów.

Otworzyła drzwi do łazienki i spojrzała na swoją twarz w ogromnym lustrze nad umywalką. Zobaczyła w niej Carrie. W zarysie swoich oczu. W uniesieniu ust. W kościach policzkowych. To wszystko miała po Carrie. Ale jej gęste, ciemne brwi nie były Carrie. Brwi Carrie były pięknie wygięte i swój kształt zawdzięczały zarówno naturze, jak i pęsetce właścicielki. Zielonoszary kolor oczu też nie był Carrie. Carrie ma niebieskie oczy. Tak jak Wyn.

On jest śmieciem, powiedziała do swojego odbicia. Skończonym łajdakiem. Porzucił nas, choć Carrie go błagała. Nie kochał nas wtedy i nie kocha nas teraz.

Zgasiła światło w łazience i poszła spać.

O piątej nad ranem obudziła się z bijącym sercem. Nie miała koszmaru z pogonią. Nie wiedziała, dlaczego nagle usiadła na łóżku, drżąc ze strachu. Nasłuchiwała, czy nie ma kogoś w mieszkaniu, ale wszędzie było cicho.

Wstała i owinęła się szlafrokiem. Wyjrzała przez okno, ale nic nie było widać. Na palcach przeszła do saloniku i sprawdziła drzwi na balkon. Były zamknięte. Wtedy usłyszała stłumiony dźwięk i zduszony śmiech w sąsiednim mieszkaniu. Mieszkanie zajmowały trzy dziewczyny i wyglądało na to, że przynajmniej jedna z nich wesoło spędzała tę noc. Szczęściara z tej Fiony, Meredith czy Yvonne.

Spojrzała na zegarek. Była już całkowicie rozbudzona i wiedziała, że nie zaśnie powtórnie. Równie dobrze mogłaby się ubrać. Mogłaby pojechać wcześniej do biura. Zrobić kilka rzeczy.

Godzinę później już nie miała ochoty jechać do biura. Nagle siedzenie w pokoju dealerów półtorej godziny przed innymi wydało się jej bezsensowne. Mogłaby co prawda zrobić jakieś operacje, ale nie miała do tego nastroju.

Pomyślała o Kate. Co robi? Poza tym, że jest mężatką w ciąży? Jaką ma pracę? Czy przerwie ją z powodu dziecka? Wnuczki Johna.

Dlaczego odszedł? Jak mógł odejść?

Wzięła kluczyki do samochodu i wyszła z mieszkania. Niebo było już jaśniejsze, gdy usiadła za kierownicą i przekręciła kluczyk. Pojechała Haddington Road w kierunku mostu rogatkowego. Potem skręciła w drogę nadbrzeżną i pojechała na północ, minęła ujście rzeki i znalazła się w Malahide.

To szaleństwo, powiedziała do siebie. Zachowuję się jak ostatnia wariatka.

Przejechała przez wieś i skręciła w kierunku osiedla Paula. Nie przejeżdżaj obok domu Paula, powiedziała do siebie. Może już być na nogach. Może cię zobaczyć. Ale on nigdy nie wstaje z łóżka



przed ósmą. A Sabine? Może robić coś z tych artystycznych rzeczy, którymi się zajmuje. Może chceć malować wcześniej rano.

Zwolniła, przejeżdżając obok domu Paula. Był cichy, z zaciągniętymi zasłonami, na progu stała butelka mleka.

Butelka mleka. Wygląda, jakby się zadomowili.

W oczach zapiekły ją łzy. Dodała gazu i wróciła do głównej drogi.

## Rozdział 24

Alix spóźniła się do pracy. Pobiegła schodami na górę, bo nie miała cierpliwości czekać na windę. Jej pracownicy zaczęli poranną naradę bez niej.

— Przepraszam — powiedziała, zajmując swoje miejsce. — Korki.

— Właśnie rozmawialiśmy o danych na temat bezrobocia w Zjednoczonym Królestwie — zwrócił się do niej Dave. — Dużo ludzi mówi, że będą gorsze, niż się spodziewano. Znosi się na to, że giełda obligacji państwowych zacznie się z niższego pułapu.

— W kraju mniej bezrobotnych, ale dla giełdy to zła wiadomość — westchnęła Alix. — Nigdy tego nie pojme.

Jenny uśmiechnęła się.

— Nie powinnaś wdawać się w dylematy moralne.

— Nie wdaję się — odparła Alix. — Ale uważam, że jest coś chorego w mówieniu, że wskaźniki będą „gorsze”. Nie są gorsze dla ludzi, którzy po raz pierwszy dostają pracę.

Dave i Gavin wymienili spojrzenia.

— Nie wiedziałem, że masz takie czułe serce — odezwał się Gavin.

— No to teraz wiesz — odrzekła Alix. — Jeśli kiedyś stracisz pracę, to na pewno pocieszysz cię fakt, że jest mi ciebie żal.

— Dzięki, ale ja nie stracę pracy. Zawsze będę szedł tylko wyżej i wyżej.

Roześmiała się.

— Wierzę w to, Gavin. Naprawdę wierzę.

Godzinę później otworzyła swój terminarz i westchnęła. Spotkania, spotkania i — prawie o tym zapomniała — randka z Mattem Connerym. Żadna randka, poprawiła się, tylko oglądanie ich animowanego komputerowo filmu. Mogłoby być interesująco, gdyby przebywanie w towarzystwie Matta Connery'ego nie było dla niej tak krępujące. Nie powinien był przysyłać jej kwiatów. Jak może siedzieć obok mężczyzny, który przysłał jej wspaniały bukiet z goździków oraz lili tygrysich, i nie czuć skrępowania? Gdy jedna strona w interesach przysyła drugiej kwiaty, to zawodowa relacja między nimi zostaje naruszona.

Przynajmniej Paul wiedział o tym lepiej.

Zaczerwieniła się na wspomnienie swojej porannej przejażdżki do Malahide. Ze wszystkich głupich rzeczy, jakie zrobiła, ta była najgłupsza. Nie, nieprawda, przypomniała sobie. Jej poprzedni wyjazd do Malahide, w czasie którego uruchomiła alarm, był jeszcze głupszy. Prawdę mówiąc, jej zachowanie w ostatnich tygodniach pełne było głupich postępków.

Pierwsze spotkanie tego ranka miała z Desem Coyle'em. Weszła do jego biura i usiadła w fotelu dla gości, wyciągając przed siebie swoje długie nogi.

— Wyglądasz znacznie lepiej — powitał ją Des. — Znowu masz kolory na policzkach.

— Dzięki — odpowiedziała, chociaż dobrze zdawała sobie sprawę, że kolory na jej policzkach przede wszystkim spowodowane zostały wstydem z powodu rannej eskapady.

— Całkowicie zdrowa? — zapytał Des.

— Oczywiście — odpowiedziała. — Nie było ze mną tak źle. Wcześniej powinnam wziąć wolne i tyle.

Des oparł się wygodnie w fotelu.

— Ciężko pracujesz — powiedział.

— Płacisz mi za to, żebym ciężko pracowała. Staram się najlepiej, jak mogę.

— Jestem tego pewien.

Uderzył ją jakiś szczególny ton w jego głosie.

— Czy wszystko jest w porządku? — zapytała.

— A dlaczego pytasz?

— Bo cię znam — odrzekła. — Czuję, że masz mi coś do powiedzenia i nie bardzo wiesz, jak to powiedzieć.

Des wyprostował się.

— Dlaczego ty nigdy nie owijasz w bawełnę? Dlaczego zawsze przechodzisz prosto do sedna?

— Owijanie w bawełnę to strata czasu — odparła. — O co chodzi? — Nie spuszczała oczu z jego twarzy, dobrze wiedząc, że to go peszy.

— Rozmawiałem z Dave'em, gdy cię nie było — zaczął ostrożnie. — Powiedział mi, że ostatnio są u was w dziale pewne problemy.

— Problemy? — Wpatrywała się w niego. — Jakiego rodzaju?

Des wzruszył ramionami.

— Pomiędzy tobą a młodym Gavinem Donnellym.

— Na litość boską! — Alix spojrzała na niego z niesmakiem. — Gavin Donnelly to ambitny młody człowiek, który chce iść przebojem w górę. Świetnie, rozumiem go. Jednak moim zadaniem jest dbać, żeby dealerzy pracowali w najlepszy i najbardziej opłacalny sposób. Pozwalanie Gavinowi, żeby zawsze robił to, co chce, temu nie służy.

— Dave twierdzi, że nie bierzesz pod uwagę tego, co mówi Gavin.

— Bzdury — prychnęła.

— Mówi, że się go czepiasz.

— Zlituj się! — Alix westchnęła. — Nie czepiam się go, Des. Ja tylko chcę mieć go pod kontrolą, i to wszystko.

— A co z kontem Anatronics? Skąd ten problem?

— Nie ma żadnego problemu — odparła. — To jest konto, w które włożyłam dużo pracy, ale Gavin zrobił pierwszą transakcję i chce się nadal nim zajmować. Po prostu nie przydzieliłam mu tego konta i to wszystko.

— Dlaczego?

— Na dobrą sprawę, Des, sama nie wiem — odpowiedziała wolno. — Chyba dlatego, że nie mam pewności, że Gavin zajmie się nim w możliwie najlepszy sposób.

— Ale on świetnie dogaduje się z tym gościem od finansów... — jak on się nazywa?

— Matt Connery.

— No właśnie. Connery. Gavin zaprosił go na golfa do Portmarnock i bardzo mu się podobało.

— Cieszę się.

— Więc jeżeli zadaje sobie tyle trudu, żeby faceta zabawić, to chyba powinien coś z tego mieć.

— Nigdy nie powiedziałam, że nic nie dostanie. Powiedziałam tylko, że jeszcze mu nie przydzieliłam tego konta. Może to zrobię. A może nie.

— Rzadko jesteś niezdecydowana.

— Nie jestem niezdecydowana. Dzisiaj jem lunch z Connerym. Zaprosił mnie na pokaz ich najnowszego filmu.

— Aha. — Des wyglądał na trochę speszonego.

— A więc nie martw się, Des. Klient ma właściwą obsługę i nie powinno mieć dla ciebie żadnego znaczenia, czy to Gavin rozmawia z Mattem Connerym czy ja, ponieważ każde z nas doskonale wie, jak to robić.

— Ależ oczywiście — powiedział szybko Des. — Chciałem się tylko upewnić, że wszystko jest w porządku.

— Jeszcze coś cię niepokoi? — zapytała.

Des westchnął. Chciał poruszyć temat ewentualnego przeniesienia Alix do Paryża, ale uznał, że chwila nie była najwłaściwsza. Zadzwoił do Guy Decourcelle'a, gdy Alix chorowała, i Guy odniósł się do tego pomysłu bardzo przychylnie.

— Potrafimy wykorzystać dziewczynę taką jak Alix — powiedział entuzjastycznie. — Jest wiele dziedzin, w których jej doświadczenie będzie bezcenną zaletą.

Des obiecał Guy, że porozmawia z Alix i zobaczy, co ona na to powie. Nie wyobrażał sobie innej reakcji Alix jak tylko radość.

Zwłaszcza że zostawił ją chłopak. Dave Bryant powiedział mu o tym, gdy wpadli na siebie na parkingu. W pojęciu Desa odejście Paula wiele tłumaczyło. Tłumaczyło omdlenie Alix na spotkaniu z Brianem Nichollsem. Tłumaczyło jej nieobecność w pracy. Tłumaczyło jej lekkie roztargnienie na kilku ostatnich zebraniach. Des wiedział, że kobiety załamują się, gdy rozpadają się ich związki. Tak były skonstruowane. I Alix, pomimo swoich umiejętności i chęci zostania najlepszym dealerem na świecie, nadal była kobietą porzuconą przez mężczyznę. Dobrze by jej zrobiło gdyby popracowała przez jakiś czas w innym miejscu. Ale nie miał zamiaru zaproponować tego akurat dzisiaj. Miał przeczucie, że odmówiłaby, gdyby to zrobił.

Alix wiedziała, że Des ma coś jeszcze w zanadru. Widziała to w jego oczach i poznawała po jego sztucznej wesołości w trakcie spotkania. Wiedziała, że ma to coś wspólnego z działem dealerskim. Nie wiedziała tylko, co to było. Za to dobrze wiedziała, że zabije Dave'a Bryanta. Żeby za jej plecami pójść do Desa! Zresztą zrobił tak, jak przewidywała. Oni wszyscy są tacy przewidywalni, pomyślała ze złością, i tacy cholernie samczy!

Następne spotkanie miała z Lindą, jedną z księgowych. Przeanalizowały wskaźniki zysku za pierwsze półrocze i prognozy szacunkowe Alix na drugą połowę roku.

— Słyszałam, że byłaś chora — powiedziała Linda, gdy skończyły. — Zemdlałaś w sali konferencyjnej.

— Chyba już nigdy się od tego nie uwolnię — powiedziała z westchnieniem Alix. — Bez względu na to, co zrobię w banku, i tak decydującym momentem mojej kariery będzie upadek przed Desem.

— Eileen powiedziała mi, że był biały jak płótno, gdy wybiegł z sali, żeby ją zawołać. — Linda zachichotała. — Założę się, że nie miał bladego pojęcia, co zrobić.

— To była bardzo niezręczna sytuacja — powiedziała Alix. — On był zakłopotany, ja byłam zakłopotana, a Brian Nicholls pewnie już nigdy nie będzie robił z nami interesów!

— Podpisał umowę — powiedziała rzeczowo Linda.

— To prawda. — Alix uśmiechnęła się i ziewnęła.

— Co u Paula? — spytała Linda od niechcienia, składając teczki na swoim biurku.

Alix spojrzała na nią. Linda nawet nie podniosła wzroku. Po prostu zadała grzecznościowe pytanie bez żadnego podtekstu.

— Już nie jesteśmy razem.

— Tak? — Linda spojrzała znad teczek. — Przykro mi, Alix. Nie wiedziałam.

Alix wzruszyła ramionami.

— Nic się nie stało.

— Chyba dość długo byliście razem, prawda?

— Trzy lata.

Linda uśmiechnęła się współczująco.

— Nie on jeden na świecie.

— Racja — odrzekła Alix.

— Nie ma sensu zbyt wcześnie wiązać się z jedną osobą — powiedziała Linda pogodnie.

— Oczywiście. A co u ciebie i Michaela Devlina?

— Nadal razem — odpowiedziała Linda. — Ale już niedługo.

— Naprawdę? Czy mówisz to tylko po to, żeby nie było mi smutno?

Linda roześmiała się.

— Nie. Cały czas drzemy ze sobą koty. Ale lubię to.

— A nie chcesz wyjść za mąż i mieć dzieci?

— Jeszcze nie teraz — odpowiedziała beztrąsko Linda. — Mam dopiero dwadzieścia pięć lat.

Przedemną mnóstwo czasu.

Alix wróciła do swojego biura i utkwiała wzrok w monitorze Reutersa. Za niecałe trzy tygodnie skończy trzydzieści trzy lata. Przekroczenie trzydziestki nie zrobiło na niej wrażenia. Dlaczego więc teraz czuła się stara, choć do tej pory uważała się za młodą?

Sala recepcyjna w Anatronics Industries była pełna ludzi. Kobieta z wypisanym na plakietce imieniem Maria powitała ją i wręczyła kieliszek szampana.

— Nie spodziewałam się tylu osób — powiedziała Alix.

— To dla nas wielkie wydarzenie — odrzekła Maria. — To pierwsza rzecz, jaką zrobiliśmy w Irlandii. Bardzo się cieszymy z tego powodu.

— Rozumiem. — Alix rozejrzała się dookoła. — Czy jest tu gdzieś Matt Connery?

— Na pewno — odpowiedziała Maria. — Nie widzę go, ale prawdopodobnie jest z gośćmi z banku. Słyszałam, jak rozmawiali o pieniądzach.

Alix uśmiechnęła się.

— Na pewno go znajdę.

Przedzierała się przez tłum ludzi, z ochotą popijając szampana. Lubiła szampana. Szczególnie Moet. Zatrzymała się przy jednym z dużych okien i popatrzyła na samochody oraz ciężarówki mknące autostradą. Praca w fabryce mogłaby być interesująca, pomyślała. Wymyślenie produktu, wyprodukowanie go, sprzedanie i zarobienie na nim musi być bardzo satysfakcjonujące. Na tym tle praca w finansach może się wydawać nieciekawa.

— Alix Callaghan! Jak się masz? — Odwróciła się i zobaczyła Thomasa Hewitta, który kiedyś pracował dla Europa Bank, ale odszedł do jednego z przedstawicieli konkurencji.

— Thomas. Miło cię widzieć. — Uśmiechnęła się do niego.

— Nie spodziewałem się ciebie tu zobaczyć — powiedział. — Myślałem, że zobaczę Johna Collinsa, bo zrobiliśmy coś wspólnie dla Anatronics.

— Może gdzieś tu jest. — Alix rozejrzała się. — Chociaż nic mi nie wspominał.

— O wiele przyjemniej zobaczyć ciebie — powiedział Thomas. — Wszystko w porządku?

— Tak, dzięki. A u ciebie? Jak Evelyn i dzieci?

— Świetnie — odrzekł Thomas. — Prawdę mówiąc, lada dzień spodziewamy się trzeciego.

— Coś ty! — Alix patrzyła niego zdziwiona. — Słyszałam, że Evelyn nie chce mieć więcej dzieci.

— Wiesz, jakie są kobiety. Jak tylko Greta poszła do szkoły, Evelyn znowu zapragnęła dziecka.

— Roześmiał się. — Ale sam też nie miałem nic przeciwko temu. Kocham dzieci.

— Pozdrów ją ode mnie — powiedziała Alix.

— Oczywiście — odrzekł Thomas. — A co u ciebie, Alix? Jakieś nowiny?

— A co cię interesuje?

— No, wiesz, dzwony weselne i tego typu rzeczy.

— Nic z tych rzeczy — odpowiedziała stanowczo. — Nie należę do tego rodzaju dziewczyn.

— Jakiego rodzaju? — U boku Thomasa pojawił się Matt Connery i patrzył na nich z zaciekawieniem. — Przede wszystkim dzień dobry — zwrócił się do Alix. — Przepraszam, że nie dotarłem do ciebie wcześniej, ale przyszło więcej osób, niż się spodziewaliśmy.

— Imponująca frekwencja — zauważył Thomas.

— Rzeczywiście. — Matt wyglądał na zadowolonego. — Wy się znacie? Myślałem, że pracownicy konkurencyjnych banków będą na siebie pluć lub coś takiego.

Alix uśmiechnęła się.

— Masz całkowicie błędne wyobrażenie o ludziach z tej branży. Thomas i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi.

— Aha — rzekł Matt. — Więc jakiego rodzaju dziewczyną jesteś, Alix?

— Słucham?

— Gdy podszedłem, mówiłaś, że nie jesteś dziewczyną tego rodzaju. A jaką jesteś?

— Bardzo zwyczajną — odparła. — Taką, która musi iść do toalety i się odświeżyć. — Podążyła swoim pustym kieliszkiem kelnerowi, który kręcił się w pobliżu. — Panowie mi wybaczą. — Odeszła, zostawiając ich razem.

— Lubię ją — powiedział Thomas. — Kiedyś pracowałem w Europie. Większość dealerów nie przejmowała się kredytami, ale Alix zawsze była zainteresowana. Była jedną z najbardziej gotowych do współpracy osób, jakie znałem.

— Ja też ją lubię — powiedział Matt. — Jednak nigdy nie udaje mi się z nią porozmawiać dłużej niż dziesięć sekund.



Thomas spojrzął na niego porozumiewawczo.

— A jaką to rozmowę chciałbyś z nią przeprowadzić? Matt uśmiechnął się szeroko.

— Zachowaj swoje brudne myśli dla siebie, Hewitt. Moje intencje są czyste jak lza.

— Naprawdę? — Thomas uniósł jedną brew. — Nie jestem pewien, czy coś u niej wskórasz, jeśli jesteś nią zainteresowany. Od paru lat mieszka z jakimś facetem.

— Słyszałem — odrzekł Matt. — Ale nigdy nic nie wiadomo.

— Jest dziennikarzem. Trochę pretensjonalny, jak większość dziennikarzy. Kiedyś napisał coś o Alix w jakimś magazynie. Potem przez kilka miesięcy musiała walczyć o odzyskanie wiarygodności. Wszyscy w banku dali jej nieźle popalić.

— Dlaczego? — zapytał Matt.

— Napisał o tym, jaka jest atrakcyjna, jaka cudowna i utalentowana. — Thomas zaśmiał się. — I, oczywiście, zanim artykuł się ukazał, już byli parą i mieszkali razem. Więc dostało się jej jeszcze bardziej. Jednak nie bardzo ją to obeszło. Wszystko wytrzymała.

— Rzeczywiście twarda z niej sztuka — rzekł Matt.

— Ale złote serce — dodał Thomas. — I, z tego, co mówił jej chłopak, świetna w łóżku.

Alix rozpuściła włosy i wyszczotkowała je. Przyjrzała się im w lustrze. Zdecydowanie więcej siwizny. Odrosty pojawiły się z nieprzyzwoitą szybkością. Postanowiła pofarbować je pod koniec tygodnia farbą, którą kupiła przy okazji zakupu witamin. Starła się wypełniać zalecenia Geraldine O'Neill i bardziej o siebie dbać, ale ciągle zapominała o witaminach. Ponownie spięła włosy. Pomalowała usta i spryskała się Tommy Girl. Chyba powinnam używać bardziej dojrzałych perfum, pomyślała. Pasujących do mojego starzejącego się i coraz mniej sprawnego ciała. Zapięła żakiet bordowego kostiumu i wróciła na salę.

Właśnie przemawiał Michael Hollis, dyrektor, który był obecny na prezentacji, jaką zrobiła dla Anatronics. Słuchała go nieuważnie, opierając się o ścianę. Rzuciła okiem na zegarek. Zaczynała odczuwać zmęczenie i trochę szumiało jej w głowie od szampana. Miała nadzieję, że Michael nie będzie przemawiał zbyt długo.

Na szczęście tak właśnie zrobił. Zaprosił wszystkich do oglądania filmu, który trwał pół godziny. Alix uznała, że jest bardzo pomysłowy i spełnia założenia Michaela, to znaczy uczy, bawiąc dzieci w wieku od sześciu do ośmiu lat.

Po projekcji goście zostali wprowadzeni do sali, gdzie podawano lunch. Alix umierała z głodu. Jej ostatnim posiłkiem był lunch poprzedniego dnia. Wieczorem nie miała ochoty nic jeść, a rano nie zdążyła zjeść śniadania z powodu głupiego wyjazdu do Malahide.

Co ci chodziło po głowie?, zadała sobie samej pytanie, czekając w kolejce po danie z kurczaka. Naprawdę chciałaś zobaczyć się z Paulem? Albo z Sabine? Czy chcesz zobaczyć się z ojcem? Ta myśl pojawiła się w jej głowie, zanim zdołała ją powstrzymać. Bezskutecznie starała się ją odepchnąć od



siebie. I wtedy znowu przypomniała sobie ojca. Wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem. Obrazy zaczęły szybko napływać do jej pamięci. Zobaczyła ojca podnoszącego ją z ziemi po tym, jak spadła z huśtawki w ogrodzie za domem. Otrzeptał jej kolana z ziemi i pocałował w czoło.

— Nic ci się nie stało, mój mały aniołku. Tatusz cię kocha. Zamknęła oczy. To było zbyt realne. Zbyt bliskie.

— Alix?

Otworzyła oczy. Obok niej stał Matt Connery i miał zatroskany wyraz twarzy.

— Dobrze się czujesz? — zapytał.

— Tak — odrzekła pospiesznie. — W porządku.

— Wyglądałaś, jakby coś ci się stało.

— Ależ skąd.

— Pomyślałem, że może znowu źle się czujesz.

— Wszyscy bez przerwy mówią o mojej tak zwanej chorobie — powiedziała zniecierpliwiona. — Miałam infekcję i to wszystko. — Podała swój talerz kucharzowi, który nałożył jej kopiastrą porcję ryżu z kurczakiem.

— Ale odzyskałaś apetyt. — Matt z uśmiechem spojrzął na jej talerz. Roześmiała się i z przyjemnością stwierdził, że był to szczerzy śmiech.

— Pewnie kazaleś im dobrze nas wszystkich nakarmić, żebyśmy mieli same miłe wspomnienia o firmie.

— Może — odrzekł Matt. — Ale nie mogę tych zasług przypisać sobie. Nie miałem nic wspólnego z organizacją. — Zaprowadził ją do jednego ze stolików.

— Organizacja jest wspaniała. — Usiadła. — Film też. Skinął potakująco głową.

— Ci ludzie znają się na swojej robocie. Moja praca polega tylko na pilnowaniu, żebyśmy mieli pieniądze i nie zrobili nic głupiego.

— Nie pozwolę, żebyście zrobili coś głupiego — powiedziała Alix.

— Dziękuję. — Uśmiechnął się i popatrzył jej w oczy. Zmieszana szybko zajęła się jedzeniem.

— Ja też powinnam ci podziękować — powiedziała, nie podnosząc wzroku.

— Tak?

— Za kwiaty. Ale wiesz, nie powinieneś ich przysyłać.

— Wiem. Spojrzała na niego.

— Strasznie się wygłupiłem. Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. To musiało być dla ciebie kłopotliwe.

— Kłopotliwe?

— Wiem, że z kimś mieszkasz. Nie wziąłem tego pod uwagę. Przepraszam.

— Nic się nie stało — odrzekła. Uśmiechnęła się do niego nieznacznie. — Jeśli mam być szczerą, to pomyślałam, że jesteś żonaty.

— Żonaty! — Spojrzał na nią w osłupieniu. — Skąd, u licha, ten pomysł?

— Bo to był taki... taki gest — odparła. — Coś, co robi mężczyzna, gdy chce uwieść kobietę.

— No cóż, możliwe — przyznał Matt. — Ale to jeszcze nie znaczy, że mężczyzna jest żonaty.

— Wyglądało to tak, jakbyś robił już takie rzeczy wcześniej.

— Jasny gwint. — Odłożył widelec. — Widzisz we mnie same najgorsze rzeczy, prawda?

— Ależ skąd — odpowiedziała wesoło. — Ja tylko biorę pod uwagę różne aspekty.

— Długo jesteś z tym mężczyzną? — Matt znowu chwycił swój widelec.

— Dlaczego pytasz?

— Ciekawość.

— Nie twoja sprawa — odparowała.

— Chyba nie.

— Na pewno nie.

— Lubię cię — powiedział i uśmiechnął się do niej. Ich oczy spotkały się. Alix pierwsza odwróciła wzrok.

Ona też go polubiła. Siedząc i gawędząc z nim przy stole, odkryła, że jest interesującym rozmówcą. W Anatronics pracował dopiero od kilku miesięcy. Przedtem pracował w Stanach i w Malezji.

— Miałem szczęście — powiedział. — Gdy załamała się gospodarka azjatycka, pomyślałem, że będę musiał wziąć każdą pracę, która mi się nawinie. Wtedy nasza macierzysta firma w Stanach zaproponowała mi coś w Kalifornii i pojechałem.

— To chyba interesujące pracować w wielu różnych miejscach — powiedziała.

— Tak. Nowe doświadczenia. Ale w końcu chce się wrócić do domu.

— Dlaczego?

— Sam nie wiem. — Zastanowił się. — Może chodzi o korzenie? Nie mam pojęcia. Ale z przyjemnością skorzystałem z szansy powrotu do domu.

— A nie tęsknisz za Kalifornią lub Malezją? Potrząsnął głową.

— Ani odrobinę.

Zadzwonił telefon komórkowy i Alix drgnęła. Matt odwrócił się, gdy zaczęła rozmawiać.

— Prosiłaś, żebym zadzwoniła, jeśli nie wrócisz do pół do czwartej — odezwała się Jenny. — Jest pół do czwartej. Dobrze się bawisz?

— Dobrze — odpowiedziała Alix.

— Wracasz?

— Muszę. O pół do piątej mam spotkanie z człowiekiem z Dresdner Bank.

— Jakim człowiekiem z Dresdner Bank? — zapytała Jenny.

— Nie masz żadnego spotkania w swoim terminarzu. Aha! Jesteś z kimś.

— Zgadza się pani Smith. Niedługo będę z powrotem. — Skończyła rozmowę i włożyła telefon do torebki. — Muszę jechać — powiedziała do Matta.

— Szkoda — powiedział. — Miło mi się z tobą rozmawiało.

— Mnie z tobą też. — Wstała. — Ale naprawdę muszę już iść.

— Odprowadzę cię do windy.

— To był bardzo przyjemny lunch — powiedziała Alix, gdy otworzyły się drzwi windy. — Daj nam znać, gdybyście potrzebowali jakiejś pomocy.

— Jasne.

Drzwi zaczęły się zamykać, a wtedy Matt ponownie nacisnął guzik. Alix patrzyła zdziwiona, jak Matt wsiada do windy.

— Przyda mi się trochę świeżego powietrza — rzekł. — Odprowadzę cię do samochodu. Dasz radę prowadzić? A może wolisz, żebym zamówił ci taksówkę?

Alix potrząsnęła głową.

— Wypiłam tylko jeden kieliszek szampana, gdy przyszłam, i to wszystko. — Ziewnęła i zakryła usta dłonią. — O, przepraszam.

— Późno położyłaś się spać? — zapytał Matt.

— Zbyt późno.

Zawsze będziesz moją kochaną dziewczynką. Ojciec trzymał ją nad głową. Dlaczego nagle przypomniała sobie rzeczy, których nigdy wcześniej nie mogła sobie przypomnieć? Miała wtedy zaledwie trzy lata. Zwykle ludzie nie pamiętają tego okresu swojego życia.

Winda zatrzymała się na parterze i Matt poszedł z nią do samochodu.

— Do widzenia, Matt. — Wyciągnęła do niego rękę.

— Do widzenia. — Jego uścisk był mocny i zdecydowany.

— Nie zapomnij o nas przy swojej następnej transakcji — dodała.

— Nie zapomnę. Będę współpracował z tobą czy z Gavinem?

— Czy to ma jakieś znaczenie? — zapytała.

— Chyba nie — odrzekł Matt. — Gavin jest dobry. I podobało mi się w Portmarnock.

Alix skinęła potakująco.

— Słyszałam, że to był udany dzień.

— To prawda — potwierdził Matt.

— Cieszę się, że ci się podobało. — Otworzyła drzwi samochodu.

— Jedź ostrożnie.

— Będę o tym pamiętać. — Wsiadła do samochodu i szybko odjechała.

Matt obserwował ją, jak włącza kierunkowskaz i wjeżdża na główną drogę. Potarł podbródek w zamyśleniu. Co go w niej tak bardzo pociągało? Wygląd? Inteligencja? To, że mieszka z kimś innym?

Zapomnij o niej, powiedział do siebie. Szkoda zachodu. Atrakcyjny i nieskomplikowany, pomyślała Alix. Ale nie jestem zainteresowana.

## Rozdział 25

Po raz pierwszy od kilku tygodni rankiem następnego dnia Alix nie obudziła się zmęczona. Wstała bezzwłocznie i odsłoniła okno w sypialni. Niebo było jasnoniebieskie i bezchmurne, oszpecone tylko długą, białą smugą z samolotu lecącego dziewięć tysięcy metrów wyżej. Alix stała przy oknie i zastanawiała się, dokąd lecą pasażerowie tego samolotu. Miała nadzieję, że gdzieś, gdzie jest przyjemnie i gdzie miło spędzą czas.

Sama też potrzebowała jakiejś rozrywki. Postanowiła, że wybierze się do klubu strzeleckiego, gdzie zawsze czuła się doskonale. Gdy mieszkał z nią Paul, jeździła tam prawie w każdą sobotę rano. Brakowało jej tego zdyscyplinowania. Czuła, i to bardzo mocno, że potrzebuje dyscypliny w swoim obecnym życiu.

Ubrała się w luźne, bawełniane spodnie, T-shirt z długim rękawem i bluzę. Nawet w najcieplejsze dni bywało zimno na strzelnicy położonej na północnym zboczu gór. Włosy uczesała w ścisły warokcz po to, żeby płaczące się po twarzy kosmyki nie wchodziły jej do oczu. W porządku, pomyślała, gotowa do boju.

Przed klubem stało dużo samochodów. Zdziwiająco dużo, pomyślała, zamykając na klucz swoje BMW i idąc w kierunku klubu. Na pewno są zawody. Cholera. Jeśli trwają zawody, to może nie mieć szansy postrzelać. A po dotarciu na miejsce nabrała na to ogromnej ochoty.

— Cześć, Niall — powiedziała, wchodząc do małego pomieszczenia, które było klubem. — Co słychać?

— Alix! — Uśmiechnął się do niej. — Już myślałem, że dałaś sobie spokój.

— Byłam zajęta.

— To samo mówiłaś ostatnim razem. Coś wspominałaś o wyjazdach do Paryża, Londynu i innych egzotycznych miejsc.

— Londyn? Egzotyczny? — Uniosła jedną brew.

— Może nie egzotycznych — wycofał się Niall. — Ale innych.

— Masz rację. Trochę wyjeżdżałam i dużo działało się w pracy, więc nie miałam czasu, żeby tu przyjechać. Przepraszam.

— Nic nie szkodzi — odrzekł. — Ale dziś możesz odczuć brak treningu.

— Nie wiedziałam, że są zawody.

— Ale chyba weźmiesz udział?

— A jest dla mnie miejsce?

— Oczywiście. Jednak muszę cię ostrzec, że jest Darren Sherlock, więc będziesz miała twardego przeciwnika.

Wzruszyła ramionami.

— Nie chodzi o zwycięstwo. Liczy się sam udział.

— Alix! — Niall śmiał się. — Wiesz dobrze, że dla ciebie liczy się tylko zwycięstwo.

Miał rację, oczywiście. Alix pobrała amunicję i wyszła na zewnątrz. Zwycięstwo jest ważne. Jaki sens ma walka, jeśli nie liczy się na wygraną?

— Cześć, Alix. — Darren stanął obok niej. — Dawno cię nie widziałem.

— Praca — odpowiedziała lakonicznie. — Słyszałam, że jesteś dziś typowany na zwycięzcę.

Roześmiał się.

— Zawsze typują mnie na zwycięzcę. Po to, żebym czuł presję.

— Z mojej strony ci to nie grozi — powiedziała.

— Powinnaś więcej ćwiczyć — rzekł Darren. Potrząsnęła głową.

— Lubię to i chcę wygrać, ale jakoś nie mogę znaleźć czasu. — Szkoda — odrzekł. — Mogłabyś być naprawdę dobra.

— Założę się, że mówisz to każdej dziewczynie — zażartowała i Darren się zaczerwienił.

Uśmiechała się, patrząc, jak Darren idzie do klubu. Lubiła go; miał dopiero dziewiętnaście lat, ale był bardzo dobrym strzelcem. Zamierzał kiedyś wystąpić na igrzyskach olimpijskich.

Strzelała jako jedna z pierwszych. Włożyła w uszy zatyczki, przyjęła właściwą pozycję i wycelowała w tarczę. Zwolniła i wyrównała oddech. Jej umysł nie skupiał się na niczym innym, tylko na tarczy. Znikły twarze, które ostatnio prześladowały ją w snach. Nie było nic innego poza nią, jej karabinem i tarczą

Jej pierwszy strzał poszedł wysoko i na lewo. Zdziwiła się. Poprawiła celownik. Pierwsze pięć strzałów nie liczyło się do konkursu. Po nich miała oddać pięć strzałów do każdej z czterech tarcz. Maksymalny wynik wynosił 200. Dotychczas jej najlepszym wynikiem było 196. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie ma szansy, żeby pokonać Darrena, ale nie chciała ułatwiać mu zwycięstwa. Oddychała wolno i równo, celując do pierwszej tarczy.

Strzelała dobrze, choć ostatnio nie trenowała. Po oddaniu strzałów do wszystkich czterech tarcz oceniła, że jej wynik będzie około 190. Było kilka strzałów, co do których nie miała pewności.

— Jak ci poszło? — zapytał Darren, gdy weszła do klubu, żeby zwrócić podpórkę, której używała do unieruchomienia ręki.

— Twój tytuł jest nadal nie zagrożony — rzekła. — Chyba że wczoraj wieczorem szalałeś na mieście.

— Chciałbym.

— A jak tam Angela? Darren zrobił minę.

— Nie widziałem jej od kilku tygodni. Postanowiliśmy trochę wyhamować.

— Ach tak. Przykro mi to słyszeć.

— Niepotrzebnie. — Uśmiechnął się do niej promiennie. — Zrobiło się zbyt poważnie, mówiąc szczerze. Chciała wiedzieć, gdzie jestem o każdej porze dnia. Przyjemnie znowu być na wolności.

— Domyślam się.

Poszła na punkt obserwacyjny, żeby popatrzeć na innych zawodników. Dlaczego jej nie przyszło do głowy, że przyjemnie jest znowu być na wolności? Dlaczego myślenie o Paulu nadal sprawiało jej taki ból? Dlaczego nie umie się raz na zawsze po nim pozbierać?

— Tato! — Usłyszała, jak Darren woła do swojego ojca, który też był członkiem klubu.

— Cześć, Darren. Strzelałeś już?

Obejrzała się, żeby na nich spojrzeć. Ojciec i syn stali obok siebie, rozmawiając o konkursie. Darren śmiał się z czegoś, co powiedział jego ojciec, a ten klepnął go w plecy. Alix zacisnęła zęby. Ojcowie to był dla niej drażliwy temat. Nie miała zamiaru myśleć o swoim. Cały dzień udało się jej nie myśleć o nim. Nie życzyła sobie, żeby teraz wtargnął w jej myśli.

Darren wygrał zawody, zdobywając 198. Tony Leehy był drugi z wynikiem 193, a Alix trzecia z wynikiem 191.

— Idziesz na drinka? — zapytał ją Niall. — Jedziemy tu niedaleko na jednego.

Potrząsnęła głową.

— Niestety, nie. Muszę jeszcze coś zrobić.

— Na pewno wszystko gra, Alix? — dopytywał się Niall. — Cały dzień wydawałaś się jakaś nieswoja.

— A jaka powinnam być? — zapytała lekko.

— Nie wiem — przyznał Niall.

— Ponosi cię wyobraźnia — powiedziała. — Wszystko gra. Po prostu nie mam czasu na drinka i to wszystko.

— Żaden problem — odrzekł spokojnie Niall. — Mam nadzieję, że znowu zaczniesz częściej wpadać.

— Na pewno. Podobało mi się dzisiaj.

Po hałasie na strzelnicy mieszkanie wydawało się jej nienaturalnie ciche. Powinnam pójść z nimi na drinka, pomyślała, przerzucając strony „Irish Times”. Staje się kompletnym odludkiem.

Drgnęła, gdy zadzwonił telefon.

— Słucham.

— Cześć, Alix. Jak się masz?

— Dobrze, Wyn. — Odłożyła gazetę na bok. — A ty?

— W porządku. Dzwoniłam wcześniej, ale nie odbierałaś.

— Przepraszam — rzekła Alix. — Zapomniałam włączyć sekretarkę.

— Martwiłam się o ciebie.

— Martwiłaś się?

— Jesteś sama. Pomyślałam, że może... już sama nie wiem, co sobie pomyślałam.

— Wyn, nie bądź idiotką — powiedziała gwałtownie Alix. — Myślałaś, że co robię?

— Myślałam, że może jesteś zdenerwowana.

— Nie, nie jestem. A ty?

— Oczywiście, że jestem — odrzekła Wyn. — Nie rozumiem cię, Alix. Bagatelizujesz poważne wydarzenia życiowe.

— O czym ty mówisz, do jasnej cholery? — zapytała kategorycznie Alix.

— Sprawa z ojcem. Sprawa z Paulem. Wszystko spływa po tobie jak woda.

Alix nieomal wybuchnęła głośnym śmiechem. Gdyby tak moja kochana siostra mogła zobaczyć mnie, jak walę w drzwi Paula i uruchamiam alarm, a potem uciekam spod jego domu i daję nura do samochodu, pomyślała.

— Oczywiście, że przeżywam takie sprawy — powiedziała do Wyn. — Ja tylko szybciej się z nich otrząsam. — Za to kłamstwo powinien trafić mnie piorun, stwierdziła w duchu.

— Nie rozumiem, jak możesz tak łatwo wymazać ojca ze swojego życia — powiedziała Wyn.

— Równie łatwo, jak on wymazał nas ze swojego — odparła Alix. — Nigdy nie będę zwracać sobie nim głowy.

— A co z Imogen i Kate?

— A co niby ma być? — zapytała Alix. — One będą żyć swoim życiem, a ja swoim. Proste.

Wyn westchnęła.

— Ja nie potrafię o tym nie myśleć, Alix.

— To sobie myśl, ale nie narzekaj, że ja tego nie robię.

— Chyba się różnimy.

— Tak — odpowiedziała Alix. — I tak jest chyba lepiej.

— Chciałam cię jeszcze o coś prosić — powiedziała Wyn. Alix skrzywiła się. Ta rozmowa nie była dla niej zbyt przyjemna.

— O co? — zapytała.

— Czy ewentualnie mogłabyś dziś wieczorem wpaść i posiedzieć z dziećmi?

— Chytrze pomyślane, Wyn Mitchell — roześmiała się Alix.

— Dzwonisz do mnie i udajesz, że się o mnie martwisz, a w rzeczywistości chcesz się tylko dowiedzieć, czy jestem w wystarczająco dobrej formie, żeby popilnować twoich dzieci!



— To nie tak — zaprotestowała Wyn.

— Czyżby? — Alix chichotała. — Ale, oczywiście, przyjdę. Może być siódma?

— Świetnie — powiedziała z ulgą Wyn.

— W takim razie do zobaczenia. — Alix odłożyła słuchawkę i ponownie wzięła gazetę do ręki.

Gdy rozwiązała wszystkie krzyżówki, poszła do łazienki, żeby obejrzeć nową farbę do włosów. Był to kolor kasztanowy, wystarczająco zbliżony do naturalnego koloru jej włosów. Otworzyła pudełeczko i przeczytała instrukcję. Jako dziecko zawsze lubiła zabawy z kolorami. Farbowanie włosów było dla niej tym samym — dużo zamieszania z tubkami i buteleczkami. Miała nadzieję, że zamieszczona na nich informacja jest prawdziwa i ostatecznym kolorem nie będzie fiolet, który miała obecnie na głowie. Spojrzała na zegarek i odliczyła dwadzieścia minut.

Telefon zadzwonił na minutę przed upływem czasu.

— Cholera — rzuciła, wycierając farbę z ucha i podnosząc słuchawkę. — Słucham.

— Cześć, Alix.

Natychmiast cała zeszywniała. Nie odpowiedziała.

— Alix? Jesteś tam?

— Tak, tak, jestem. Jak się masz, Paul?

— Świetnie — odpowiedział wesoło. — A ty?

— Też świetnie.

— Miło to słyszeć — powiedział.

Czekała, aż on coś powie. Chciała coś powiedzieć, żeby się dowiedzieć, dlaczego dzwoni, ale czekała.

— Pewnie się zastanawiasz, dlaczego dzwonię — powiedział.

— Tak.

— Mam nadzieję, że mnie nie spławisz.

— Dlaczego miałabym cię spławić?

— Bo chciałem cię prosić o przysługę. — Przysługę? — powtórzyła.

— Byłbym ci naprawdę wdzięczny — powiedział. — W końcu robiłaś już takie rzeczy wcześniej, prawda?

— Co robiłam? — zapytała podejrzliwie.

— Występowałaś w telewizji.

— W telewizji? Chcesz, żebym wzięła udział w jakimś programie?

— O kobietach, którym się powiodło — powiedział Paul. — To twoja dziedzina, Alix, i dobrze wiesz, że świetnie wypadasz w wywiadach.

— O kobietach, którym co się powiodło? — zapytała kwaśno.

— No, właśnie, to jest to, o co im chodzi. Dowcip, sarkazm i odrobina szyderstwa z nutką ciepła.

— Nutką ciepłą!

— Bądź kumplem, Alix. Powiedz, że to zrobisz.

— Jaką to ma mieć formę? — zapytała. — O czym chcą rozmawiać?

— O pracy zawodowej — wyjaśnił Paul. — To jest seria o kobietach pracujących w biznesie lub po prostu takich, które odniosły sukces. Idea jest taka, żeby dotrzeć do kobiet, które nie pełnią tradycyjnych ról i odniosły sukces w dziedzinach zdominowanych przez mężczyzn. Na przykład finanse. Inżynieria. Znaleźliśmy cudownego inżyniera o nazwisku Anastasia Moran. Czy podejrzewałybyś, że ktoś o imieniu Anastasia jest inżynierem? I mamy kobietę, która prowadzi firmę transportową i kiedyś sama jeździła ciężarówkami przegubowymi, oraz kobietę, która jest instruktorem latania. Nie są to panie typu stary, nudny kostium, Alix, to wszystko są fajne babki.

— Widzę, że to ja jestem ten nudny kostium — powiedziała.

— No cóż, tak, chyba tak.

— Dzięki za słowa podnoszące na duchu.

— No i co o tym sądzisz? Zrobisz to?

— Co to za show? — zapytała.

— Nowy. Dwudziestopięciominutowe wywiady. Każdy z kimś innym. Niestety, ja nie będę ich przeprowadzała. Jeszcze nie udało mi się dostać przed kamerę.

— Jeśli ci na tym zależy, z pewnością to osiągniesz — powiedziała oschle Alix.

— Możliwe — odrzekł. — Prawdę powiedziawszy, sam nie wiem, czego chcę.

Miała ochotę zapytać go, czy jest szczęśliwy. Wyglądało na to, że jest zadowolony z pracy. Ale poprosił ją o przysługę, choć Alix była pewna, że wolałby tego nie robić. Czy był szczęśliwy w życiu osobistym? A może jego marzenia o idylli domowej zaczęły się rozwiewać? Czyżby nagle uświadomił sobie, że praca może dawać większe poczucie spełnienia?

— Kiedy? — zapytała.

— Niedługo — odrzekł. — Chcemy to puścić przed końcem roku.

— A pytania będą dotyczyły tylko pracy?

— Tego, jak wygląda. No, wiesz, stawianie czoła kolegom macho. Radzenie sobie z napastowaniem.

— Nigdy nie byłam napastowana — odrzekła. — Chyba że przez ciebie, gdy chciałeś coś do jedzenia.

Roześmiał się.

— Nikt nie śmiałyby cię napastować. Ja nigdy tego nie próbowałem. Za bardzo się bałem.

— Nie wierzę w ani jedno twoje słowo — powiedziała. — Dobra, udzielę tego wywiadu. Gdzie chcesz to zrobić?

— Jeszcze nie wiem. Zadzwoń i ci powiem.

— OK.

— Alix — dziękuję.

— Nie ma za co.

Ucieszyła się, że ją poprosił. Przecież mógłby zaproponować Sabine jako artystkę projektantkę wnętrz, ale najwyraźniej nie odniosła wystarczająco dużego sukcesu. Mogła się wałęsać po domu w Malahide i robić za śliczną blondynkę o dziecinnym wyglądzie, ale okazała się bezwartościowa dla Paula, gdy zaczął montować program o kobietach sukcesu. Przyszedł do niej. Wrócił do niej. Uśmiechnęła się i oparła się wygodniej w fotelu. Nagle przypomniała sobie o farbie. Wskoczyła z fotela i zaczęła wycierać tapicerkę chusteczką. Ślady miały interesujący fioletowo-pomarańczowy odcień.

— Cholera! — Pobiegła do łazienki. Rozmowa z Paulem i rozmyślanie o nim zrujnowały całą procedurę. Włosy nabiorą jakiegoś absurdalnego odcienia, zanim spłucze je wodą i wysuszy.

Na szczęście kolor okazał się dobry. Może trochę bardziej fioletowy, niż się spodziewała, ale wszystkie siwe włosy zostały pokryte, a to było najważniejsze. I ładnie błyszcząły w intensywnym świetle lampy łazienkowej. Dobrze wyglądam, pomyślała. Dobrze, zdrowo i jak ktoś, kto radzi sobie z własnym życiem. Może nareszcie wszystko idzie ku lepszemu.

Wyn otworzyła drzwi, zanim Alix nacisnęła dzwonek. Widać po niej zmęczenie, pomyślała Alix. Pomimo że jest wystrojona i ma na sobie więcej makijażu niż zwykle.

— Zobaczyłam twój samochód — wyjaśniła Wyn.

— Dokąd się wybieracie? — Alix powiesiła swój lniany żakiet na wieszaku.

— Terry zabiera mnie na kolację — odpowiedziała Wyn, prowadząc Alix do kuchni. — Chyba uważa, że wyjście dobrze mi zrobi. — Zaśmiała się krótko. — Jakbym się nigdzie nie ruszała.

— Prawdopodobnie uważa, że poza domem nie będziesz rozpamiętywać sprawy z Johnem i Carrie — powiedziała Alix.

— Prawdopodobnie. — Wyn usiadła na taborecie. — Ale szczerze mówiąc, w ogóle nie mam na to ochoty, Alix. Nie musi mnie nigdzie wyciągać. Pewnie się o mnie martwi, bo byłam — i ciągle jestem — podenerwowana, ale jednak trochę przesadza.

— Martwi się o ciebie. — Alix usiadła obok niej. — Uważam, że to ładnie z jego strony.

— Rozmawiałaś z Carrie? Alix potrząsnęła głową.

— Myślałam, żeby do niej zadzwonić, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie chcę się z nim spotkać, a nie wiem, o czym innym mogłabym z nią rozmawiać. A ty rozmawiałaś?

— Oczywiście. Dzwonię do niej o wiele częściej niż ty, Alix. Wszystko u niej w porządku.

— Tak właśnie myślałam — powiedziała Alix. — W końcu ona wiedziała o wszystkim od początku. To tylko z nas zrobiono idiotki.

— Powiedziałam jej to. — Wyn westchnęła. — Wkurzyłam się na nią. Powiedziałam jej, że powinna nam o tym powiedzieć wcześniej. Ukrywanie tego przed nami było nie w porządku.

— A co ona na to?

— Że starała się nas ochronić.

— Co za szajs. — Alix uderzyła otwartą dłońią w blat. — Przed czym?

— Przypuszczam, że przed bólem.

— I uważa, że tak jest lepiej? Nie mogę w to uwierzyć. — Alix wyglądała na zdeglustowaną.

— To nie była jej wina — powiedziała z przekonaniem Wyn.

— Wiem. Wiem. Nie obwiniam jej ani nic takiego. Ale nie mam zamiaru zgodzić się na jej propozycję, żebyśmy się teraz wszyscy pokochali.

— Uważasz, że właśnie tego chce?

— Nie mam pojęcia — odrzekła Alix. — Ale uważam, że ma wyrzuty sumienia, że nam wcześniej o tym nie powiedziała, i dlatego chce, żebyśmy zrobiły coś, co pozwoli jej poczuć się lepiej.

— Nie wiem, czy poczuje się lepiej po naszym spotkaniu z ojcem.

Alix wzruszyła ramionami.

— Znasz ją lepiej niż ja. Zawsze byłaś z nią bliżej. Ty to oceń. Wyn nic nie odpowiedziała.

— Nadal chcesz się z nim spotkać? — zapytała po chwili Alix.

— Uważam, że musimy. Uważam, że jesteśmy to sobie winne.

— Rób, jak uważasz — rzekła Alix. — Nic mi do tego, czy się z nim zobaczysz czy nie. Ale ja się nie zobaczę. To moje ostatnie słowo.

— Dlaczego?

— Po prostu nie — odparła z uporem Alix. — Nie interesuje mnie spotkanie się z nim ani po to, żeby zrobić przyjemność Carrie, ani po to, żeby zrobić przyjemność tobie.

— Uważam, że robisz błąd — powiedziała Wyn.

— A ja tak nie uważam.

\*

Terry zabrał Wyn na kolację do Jacob's Ladder. Siedzieli przy oknie i patrzyli na przewalające się ulicami tłumy ludzi.

— Ona nie chce się z nim spotkać — powiedziała nagle Wyn. Terry przestawił swój kieliszek Beaune.

— Dlaczego?

— Mówi, że nie jest zainteresowana.

— W takim razie nic na to nie poradzisz, Wyn.

— Ale jest jego córką. On jest naszym ojcem! To chyba coś znaczy.

— Nie musi — odparł Terry.

— Dla mnie znaczy. — Oczy Wyn lśniły.

— Nie możesz jej zmusić, żeby się z nim spotkała — powiedział Terry. — I nie powinnaś próbować.

— Wiem. — Wyn westchnęła. — Choć uważam, że to byłoby właściwe.

— Może tak. Może nie. — Terry wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. — Ludzie muszą sami decydować, Wyn. To, co dla ciebie jest właściwe, może nie odpowiadać twojej siostrze.

— Martwię się o nią.

— Na litość boską! Dlaczego?

— Bo jest sama. Bo jest samotna. Bo ma trudną pracę i uważam, że czasami bierze na siebie zbyt wiele.

— A co z Paulem? Wyn potrząsnęła głową.

— Nie widzę, żeby coś się układało. Teraz mieszka z tą francuską dziwką.

— Wyn!

— Daj spokój — powiedziała Wyn ze złością. — Poznali się w czasie podróży służbowej do Paryża. Jestem pewna, że ta Francuzka się na niego rzuciła.

— To trochę stronnicze, nie uważasz? Wyn potrząsnęła głową.

— Francuzi podchodzą inaczej do życia.

— Z całą odpowiedzialnością za słowa muszę powiedzieć, że stajesz się bardzo zaściankowa, Wyn. To absolutnie nie jest prawda. Równie dobrze mogła się na niego rzucić jakaś Irlandka. Albo Amerykanka. Albo Angielka. Albo, co jest bardziej prawdopodobne, Paul znudzony do nieprzytomności gadaniem Alix o swapach i opcjach, sam rzucił się na tę Francuzkę. Jak ona ma na imię?

— Sabine. — Wyn prychnęła.

— Gdyby między nimi wszystko było dobrze, to dla Paula nie miałoby znaczenia, ile Sabine znajduje się w pokoju — powiedział Terry. — Cała ich armia mogłaby teraz tu wejść, a ja i tak nie oderwałbym oczu od ciebie.

— O, Terry. — Wyn uśmiechnęła się do niego.

— Nie zamartwiaj się wszystkim tak bardzo. Ty zdecydujesz, co zrobisz w sprawie spotkania z ojcem. Niech Carrie rozwiąże własne problemy. Niech Alix podejmie własne decyzje. Nie bierz wszystkiego na siebie.

— Masz rację. — Wyn zaczęła smarować bułkę masłem. — Czasami to jest silniejsze ode mnie.

— Wiesz co, ty i Alix w rzeczywistości jesteście bardzo do siebie podobne — powiedział Terry z namysłem. — Obie macie bardzo jasne wyobrażenie, czego chcecie od życia. I obie chcecie, żeby wszystko układało się po waszej myśli.

— Ze mną nie jest tak źle jak z Alix! — Wyn spojrzała na męża z przestraszonym wyrazem twarzy, a on się roześmiał.

— Nie. — Pochylił się nad stołem i pocałował ją w czoło. — Ty jesteś niepowtarzalna, Wyn. I kocham cię.

Alix siedziała w sypialni dziewczynek i czytała im Enid Blyton. Marzyła o tym, żeby zasnęły. Jak zwykle były pełne energii, biegały po domu, bawiły się w szukanego i biły się ze sobą z byle powodu. Gdy w końcu zagnała je do łóżek, uparcie prosiły o bajkę. A potem jeszcze jedną. I jeszcze jedną. Kiedy w końcu oczy Nesy były już zamknięte, Aoife jeszcze walczyła, żeby nie zasnąć.

Czy my też takie byłyśmy?, zastanawiała się Alix. Czy darłyśmy się i biłyśmy, i dawałyśmy się Carrie we znaki na wszelkie sposoby? Niczego takiego nie pamiętała. Pamiętała, że od czasu do czasu Carrie na nią krzyczała. Pamiętała, że podbiła Wyn oko (co wtedy było usprawiedliwione, bo Wyn zabrała jej grę). Nie pamiętała, żeby wybiegały z domu, gdy trzeba było iść do łóżka, albo ukrywały się za sofą i nie chciały wyjść, albo kurczowo trzymały się krzesła, zmuszając tym samym matkę do odrywania ich palców jeden po drugim.

Gdy Aoife w końcu zamknęła oczy, Alix pomyślała, że prawdopodobnie robiły te wszystkie rzeczy. Tylko że po czasie widzi się wszystko inaczej.

## Rozdział 26

Było coś pocieszającego w tym, że w biurze było tyle pracy i że za chwilę miała zrobić awanturę Gavinowi Donnelly'emu. Ostatnie kilka dni było zbyt emocjonujące jak na gust Alix. Gdy tylko starała się zapomnieć o ojcu, dzwoniła Wyn i błagała ją, żeby się z nim spotkała. A gdy akurat z tym sobie poradziła, to z kolei rozmyślała o Paulu i wywiadzie dla telewizji. Nie umiała się powstrzymać przed myśleniem, że poprosił ją po to, żeby znowu być bliżej niej. Ton jego głosu był inny. Bardziej przyjazny i troskliwy niż tylko uprzejmy. Nabierała pewności, że mogłaby go odzyskać, gdyby tylko chciała. Czowała, że potrzebowała jedynie odpowiednich okoliczności.

Jednak w tej chwili John i Paul zeszli na dalszy plan. Musiała jakoś zareagować na to, że Gavin poszedł na lunch z Niallem Matthewsem bez wprowadzenia swojej transakcji do systemu. I nie wrócił do trzeciej. I nikt nie wiedział o tej transakcji aż do jego powrotu w bardzo wesołym nastroju — co było skutkiem wypicia butelki Cabernet Sauvignon. Najgorsze ze wszystkiego było to, że nikt nie wiedział o nadwyżce dolarów i Jenny dokupiła ich więcej.

Ku ich zaskoczeniu nic ich to nie kosztowało. W normalnych okolicznościach niewłaściwe zarejestrowanie operacji lub jej przeoczenie zawsze kończyło się tym, że tracili pieniądze. Na szczęście na giełdach walutowych panował spokój, a dolar był stabilny, więc obyło się bez poważnych następstw.

Ale to, jak powiedziała Alix ostrym tonem do Gavina, nie miało żadnego znaczenia.

— Powiedziałem już, że mi przykro — upierał się Gavin. — I podtrzymuję to. Ale uważam, że każdy mógł popełnić taki błąd.

— Nie, nie każdy — odparowała Alix. — Tylko ty jesteś tak cholernie beztroski przy wprowadzaniu swoich operacji. Pamiętasz, kiedy ostatnio ktoś inny „zapomniał” to zrobić?

Gavin westchnął.

— Zejdź ze mnie, Alix. Pracuję ciężko. Pracuję efektywnie. Nie traktuj mnie jak dzieciaka.

— Nie traktuję cię jak dzieciaka — odparła. — Chcę tylko zwrócić twoją uwagę, że gdyby każdy wychodził sobie bez sprawdzenia tego, co zrobił, to tracilibyśmy majątek.

— Hola, hola, nic nie straciliśmy, prawda? — Uśmiechnął się do niej promiennie. — Upiętko się nam. Mieliśmy szczęście, wiem o tym, ale lepiej mieć szczęście niż rozum, nie uważasz?

Zacisnęła zęby.

— Gavin, twoje zachowanie działa mi na nerwy. Najgorsze jest jednak to, że jest cholernie nieprofesjonalne. Posłuchaj, chcę, żebyś wziął się w garść, bardziej uważał na to, co robisz, skończył z pijackimi lunchami i popołudniowymi wypadami na golfa i pamiętał, że pracujesz w zespole.

— Des kazał mi zabierać klientów na golfa — rzucił zaczepnie.

— Możliwe — odrzekła. — Ale ja każę ci przestać.

— I jak myślisz, co on na to powie? — zapytał Gavin.

— Gavin, gównu mnie obchodzi, co on na to powie. Ja jestem twoim szefem i ja ci mówię, co masz robić, OK?

Wzruszył ramionami.

— Jak sobie chcesz.

— Właśnie — odpowiedziała. Wstała i podeszła do drzwi. — Będę w księgowości, gdybyście mnie szukali.

Wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Wolno wypuściła powietrze z płuc. Cała się trzęsła. A to gówniarz, pomyślała. „Des kazał mi zabierać klientów na golfa”. Zabiję go. Zabiję Gavina i zabiję Desa, i zabiję Dave'a Bryanta, który teraz pewnie śmieje się do rozpuku.

Najpierw poszła do damskiej toalety. Musiała się trochę wyciszyć. Nie znosiła udzielać innym nagany. Robiła to tylko wtedy, gdy musiała, i zawsze potem czuła się wyczerpana. Może dlatego mężczyźni są lepsi w biurowych rozgrywkach. Bez problemu wydzierają się na siebie.

Gdy już się uspokoiła, poszła zobaczyć się z Lindą Crossan. Księgowa przeglądała plik raportów w swoim pokoju.

— Cześć. — Linda odsunęła papiery na jedną stronę. — Czym mogę ci służyć?

— Niczym — odrzekła Alix. — Przyszłam, żeby się schronić.

— Schronić? Alix westchnęła.



— Potrzebuję ciszy i spokoju. Musiałam nakrzyczeć na Gavina Donnelly'ego za to, że nie zarejestrował transakcji, i potrzebne mi ukojenie.

— Nie lubisz go, co? — zapytała Linda.

— To nie jest kwestia lubienia czy nielubienia — odparła Alix. — Dlaczego uważasz, że go nie lubię?

— Wszyscy to wiedzą.

— Wszyscy?

— Tak. — Linda wzruszyła ramionami. — Wiesz, że ludzie zawsze gadają. Mówi się, że ty i Gavin nie dogadujecie się.

— A niby dlaczego się nie dogadujemy?

— Bo on podobno jest błyskotliwy. — Linda uśmiechnęła się od ucha do ucha.

— Boże!

— Tak właśnie mówią.

— Jest dobry, muszę mu to oddać. Ale żeby błyskotliwy? Skąd te pogłoski, że on jest błyskotliwy?

— Nie wiem — odpowiedziała Linda. — Prawdopodobnie sam je rozpowszechnia. Ale słyszałam, jak o tym mówili w rozliczeniowym.

— Co oni, do cholery, mogą wiedzieć? — Alix zaczęła pocierać czoło.

— Masz dość? — zapytała Linda ze współczuciem.

— Trochę. — Alix westchnęła. — Czasami sama nie wiem, dlaczego narażam się na to wszystko. Czasami myślę, że byłoby fajnie, gdybym nie musiała się martwić o politykę biurową, o utrzymanie pracy i inne tego typu rzeczy.

— A co innego chciałabyś robić? — zapytała Linda. — Jakoś nie widzę ciebie w roli gospodyni domowej.

— Kto wie?

— Przynajmniej o utrzymanie pracy nie musisz się martwić — powiedziała Linda. — Miałas dobre zyski w zeszłym miesiącu.

— Ale nie najlepsze.

— Nie muszą być najlepsze — powiedziała Linda. — Wystarczy, że są takie, jak w planach.

Na korytarzu spotkała Desa.

— Cześć, Alix. — Uśmiechnął się do niej.

— Cześć, Des.

— Zarabiasz pieniądze?

— Tak.

— Świetnie. — Stał przed nią, zastawiając jej drogę.

— Chciałeś mnie? — zapytała.

— Chciałem ciebie?

— Wyglądasz, jakbyś chciał mnie o coś zapytać — powiedziała.

— No cóż. Tak. Tak jakby.

— Tak jakby?

— Wejdź do mojego biura — zaproponował Des.

Weszła za nim do jego pokoju. Jej wysokie obcasy tonęły w grubym włosie niebieskiego dywanu. Usiadła w skórzanym fotelu dla gości.

— Więc o co chodzi? — zapytała.

Des bawił się nasadką swojego pióra marki Mont Blanc.

— Rozmawiałem z Guy Decourcelle'em — zaczął. — Guy wysoko cię ceni.

— Naprawdę? — powiedziała sucho.

— Tak, tak powiedział. — Spojrzał na nią. — Jest pełen uznania dla ciebie, Alix.

— Jak miło — mruknęła.

— I powiedział mi, że poszukują ludzi do pracy w Paryżu. Alix wyprostowała się.

— Tak?

— Tak. Szukają doświadczonych ludzi. Wysoce cenionych ludzi.

— I?

— Padło twoje nazwisko.

— Poważnie?

— Tak — potwierdził Des. — Jak najbardziej. Guy zapytał, czy mamy jakichś utalentowanych ludzi w dziale dealerskim, i oczywiście powiedziałem: Alix Callaghan.

— Naprawdę?

— Tak. Guy uważa, że to świetny pomysł, żebyś pracowała w Paryżu.

— Tak powiedział?

— Obiecałem mu, że zapytam cię o to. W końcu to ogromna szansa.

— Na co? — zapytała Alix. Des spojrzał na nią.

— Na pracę. W dziale dealerskim. W Paryżu.

— Jako kto?

— No, cóż, jako dealer, oczywiście.

— Z jakim tytułem?

— Nie rozmawialiśmy o tytułach — odpowiedział Des.

— Jak wysokiej rangi stanowisko?

— Bardzo wysokiej.

— Stanowisko Guy?

— Nie wiem — odparł Des. — Nie pytałem. Ale nie dał do zrozumienia...

— A więc nie sądzisz, że szuka kogoś na swoje stanowisko? Des patrzył na nią niepewnie.

— Dla mnie nie miałyby sensu jechać do Paryża, jeśli w grę nie wchodziłby awans, chyba się ze mną zgodzisz? Stanowisko Georgesa można by uważać za awans, ponieważ ma pod sobą około dwudziestu osób. Stanowisko Guy byłoby awansem, ponieważ jest dyrektorem działu europejskiego. Ale każde inne stanowisko byłoby dla mnie krokiem w tył, prawda?

— Nie bądź niemądra — odrzekł Des. — Paryż to taka ogromna firma! Każde stanowisko w dziale dealerskim jest ekscytujące.

— Tak myślisz? — zapytała Alix. — Miałabym własnych pracowników?

— Cóż... właściwie nie wiem.

— Jeśli Guy o tym mówił, to na pewno wiesz.

— Na razie tylko o tym wspomniał.

— Ale ty uznałeś, że byłabym odpowiednia na stanowisko, którego charakteru zupełnie nie znasz. Mam rację? — Oczy Alix zaczęły niebezpiecznie błyszczeć.

— To nie tak — odparł Des. — Pomyślałem, że może chciałabyś odmiany. Po tej sprawie z Paulem i w ogóle.

— Po sprawie z Paulem — powtórzyła wolno Alix. — Jakiej sprawie z Paulem?

Des zmieszał się.

— Słyszałem, że od ciebie odszedł.

Na dźwięk telefonu oboje drgnęli. Des podniósł słuchawkę.

— Oddzwonię do niej za kilka minut, Eileen — powiedział do swojej sekretarki. — Dziękuję.

— To prawda, że Paul i ja nie jesteśmy już razem — zaczęła Alix. — Ale to z całą pewnością nie oznacza, że chcę uciec do Paryża.

— To nie ucieczka zaprotestował Des. — To szansa, żeby zmienić środowisko.

— Ach, tak. Rozumiem. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Przez chwilę myślałam, że próbujesz usunąć mnie z mojego stanowiska. — Uśmiechnęła się do niego słodko. — Przepraszam, Des. Źle cię rozumiałam.

— Oczywiście, jeśli nie chcesz jechać...

— Wiesz co, chyba rzeczywiście nie chcę — powiedziała Alix. — Tutaj bardziej mi się podoba. Des nałożył nasadkę na pióro.

— A jak ci się układa z personelem?

— Z personelem?

— Ogólnie — odrzekł Des.

— Świetnie. Bardzo dobrze. Prawdę mówiąc, nie mogłoby być lepiej.

— To dobrze — powiedział Des. — Dobrze. Cieszę się. Zapadła cisza. Alix nie spuszczała wzroku z jego twarzy.

W końcu Des wstał.

— Chyba powinienem... bo właśnie szedłem, żeby coś podzucić Johnowi Collinsowi — powiedział. — Ty pewnie też musisz wracać do siebie.

— Tak — potwierdziła. — Miło się z tobą rozmawiało.

— To dobrze. Tak. Z tobą też.

Alix wyszła i skierowała się w stronę schodów. Serce waliło jej jak młotem. Chcieli się jej pozbyć. Knuli spisek, żeby się jej pozbyć. Nie pozwoli im na to. Nikomu nie pozwoli wydrzeć sobie tej pracy.

— Alix, Paul do ciebie. — Jenny uniosła pytająco brwi, zwracając się do swojej szefowej.

— Dziękuję — odpowiedziała Alix spokojnie i włączyła linię. — Mówi Alix.

— Wiesz co, zawsze mi się wydaje, że zaraz dasz mi klapsa, gdy tak zaczynasz — powiedział Paul.

— Naprawdę? — zdziwiła się. — Nie zdawałam sobie sprawy.

— To bardzo prowokacyjny sposób odbierania telefonu.

— Tak myślisz?

— Jak najbardziej.

— Cóż, według mnie nie. Coś się stało?

— Nic — odrzekł. — Chciałem ci tylko powiedzieć, że ten wywiad prawdopodobnie odbędzie się w przyszłym tygodniu. Co ty na to?

— W porządku.

— Mogą to zrobić w biurze? — zapytał Paul.

— Tutaj? Paul, to takie kłopotliwe.

— Nie będzie kłopotliwe. Pójdzie jak po maśle.

— Nie jestem przekonana.

— Powiem Colinowi Willisowi, żeby do ciebie zadzwonił — powiedział Paul. — On wszystko z tobą uzgodni.

— Nie będę tego żałować?

— Na pewno nie — obiecał. — To będzie łatwizna, naprawdę, Alix.

Gdy skończyła rozmowę, zobaczyła, że Jenny się jej przypatruje.

— Co jest? — zapytała Alix. — Dlaczego tak na mnie patrzysz?

— No i? Czego chciał? Jesteście znowu razem?

— Niezupełnie — odparła Alix. — Ale chyba teraz to ja przejęłam stery.

W pokoju dealerów było cicho. Prawie wszyscy poszli do domu. Gavin celowo został najdłużej, by pokazać, że wyjdzie ostatni. Jednak Alix tak długo siedziała przy swoim biurku, dzwoniła do klientów i czytała analizy, że Gavin w końcu wstał i wyszedł. Uśmiechnęła się do siebie, gdy opuszczał pokój.

To Gavin powinien pojechać do Paryża. O ile Guy rzeczywiście kogoś tam potrzebuje. Alix nabrała przekonania, że pomysł pochodził od Desa, ponieważ Des słyszał o tarciach w dziale dealerskim. Alix wiedziała, że Tony O'Connell, facet, który był jej poprzednikiem na tym stanowisku, odszedł po wielkiej kłótni z Desem. Nie znała okoliczności tej sprawy, ale dobrze wiedziała, że Des potrafi być straszny, gdy nie miało się go po swojej stronie. Była ciekawa, po której stronie stał w tym przypadku.

Zadzwoił telefon. Rzuciła okiem na zegarek. Niewiele osób dzwoni do dealerów za kwadrans siódma wieczorem.

— Alix Callaghan.

— Alix? Jak się masz? Tu Matt Connery.

— Cześć, Matt. Co się stało, że dzwonisz do nas o tak późnej porze?

— W Nowym Jorku jest wcześnie.

— W Nowym Jorku jest po lunchu. Chciałeś zrobić transakcję dolarową?

— Nie — odrzekł Matt. — Nie byłem pewien, czy cię zastanę.

— Masz w zwyczaju dzwonić do biura, gdy nie ma nikogo? — zapytała Alix.

Roześmiał się.

— Nie, nie mam. Dzwonię dlatego, że chciałbym zaprosić cię na imprezę zorganizowaną przez moją firmę.

— Jeszcze jedną?

— Wiem. Brzmi, jakbyśmy nie robili nic innego. Ale to zostało zaplanowane wiele miesięcy temu. Bóg jeden wie, dlaczego nie pomyślałem o tobie wcześniej, przecież jest to coś w sam raz dla ciebie, Alix.

— Naprawdę? Intrygujesz mnie.

— Strzelanie do glinianych rzutek — oświadczył Matt tryumfalnie. — W sobotę. Powinno być interesująco i pomyślałem, że mogłoby ci się spodobać.

— Gliniane rzutki to nie moja specjalność — powiedziała Alix. — Osobiście wolę papier.

— Papier?

— To znaczy tarcze — wyjaśniła. — Rzutki to zupełnie co innego.

— Ale mogłabyś postrzelać?

— No cóż, chyba tak.

— W takim razie przyjedziesz?

Gavin Donnelly dostanie ataku, pomyślała. Postanowiła, że wspomni o tym jutro. Nonszalantko. Mimochodem. Gavin się spieni. Uśmiechnęła się.

— OK, bardzo chętnie.

— Świetnie!

— Kiedy i gdzie? — zapytała.

— Niedaleko Glen of the Downs — odpowiedział Matt. — Ale transport już zorganizowaliśmy.

— Żaden problem, przyjadę samochodem.

— Nie bierz samochodu. Zwozimy ludzi na dół helikopterem.

— Co takiego? Ile osób?

— Około dwudziestu — odrzekł Matt. — Nasze helikoptery odlecą z Point Depot i Clonskeagh.

Do Point masz chyba bliżej.

— Jesteście nieźle nadziani. — Alix roześmiała się.

— Zarobiliśmy sporo pieniędzy na tym animowanym filmie. Pomysł tej imprezy narodził się wcześniej. Teraz chcemy, żeby to było świętowanie sukcesu. Uważamy, że wszyscy powinni się czuć docenieni.

— Nie zrobiłam dla was nic wielkiego — powiedziała Alix.

— Udzieliłaś nam cennych rad. I pomogłaś nam przy uruchomieniu kredytu walutowego.

— Każdy to mógł zrobić — odparła Alix.

— Ale zrobiłaś to ty.

— Miło słuchać pochlebstw — powiedziała. — Możesz kontynuować.

Matt roześmiał się.

— W sobotę o czwartej. Odpowiada ci?

— Świetnie. Cieszę się. Ale nie oczekuj, że będę dobra w strzelaniu.

— Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która strzela — odpowiedział Matt. — Będzie dobrze, jak zestrzelisz przynajmniej jedną.

— Postaram się najlepiej, jak potrafię.

— Aha, a potem jest kolacja — dodał Matt. — Zostaniesz, prawda?

— Po strzelaniu będziemy strasznie brudni! A gdzie ma być ta kolacja?

— W Glenview Hotel. Wszystko już jest załatwione. Każdy będzie mógł wziąć prysznic i przebrać się w hotelowym centrum odnowy.

— Cóż mogę powiedzieć? Wygląda na to, że wszystko jest zapięte na ostatni guzik.

— To Anatronics. Myślimy o wszystkim.

— Dziękuję za zaproszenie.

— Cieszę się, że cię zobaczę — powiedział Matt.

Myślała o nim, jadąc do domu. Z całą pewnością Matt coś do niej czuje. Kwiaty, zaproszenie na lunch w firmie, zaproszenie na imprezę poza firmą — była pewna, że go pociąga. I jest miły. Nie-skomplikowany. I nieżonaty.

Nagle przyszła jej do głowy przerażająca myśl. Matt jest po trzydziestce. Nadal nieżonaty. Może szuka kobiety, z którą chciałby się ożenić i mieć dzieci. Może chodzi mu dokładnie o to samo, co Paulowi. Może jest pewien, że jej chodzi o to samo.

Ale przecież myśli, że Alix mieszka z Paułem, prawda? No cóż, może to nie jest dla niego problem. Wjechała na parking pod domem. Postanowiła nie angażować się w związek z Mattem. Szczególnie teraz, gdy uważa, że Paul jest gotów wrócić.

Piła gorącą czekoladę, gdy zadzwoniła Wyn.

— Cześć — powiedziała Alix. — Co nowego?

— Mam zamiar się z nim spotkać — powiedziała Wyn.

— Co?

— Mam zamiar się z nim spotkać. Alix odstawiła filiżankę na ławę.

— Masz na myśli naszego ojca?

— A kogóż by innego?

— No tak, chyba nikogo innego.

— Carrie zaprosiła go na kolację w sobotę wieczorem i zapytała mnie, czy chcę przyjść. Zgodziłam się.

— Dlaczego chcesz się z nim spotkać przy Carrie? — zapytała Alix. — Jeśli już musisz się z nim spotkać, to dlaczego nie sama?

— Nie chcę się z nim spotkać sama. Ale ty nie chcesz iść ze mną.

— Zgadza się.

— Przyjdiesz? — zapytała Wyn.

— Nie.

— Alix, na litość boską! Byłoby dla ciebie dobrze, gdybyś się z nim spotkała.

— Nie, nie byłoby.

— Proszę, Alix.

— Wyn, powiedziałam nie. Poza tym Carrie mnie nie zaprosiła. W końcu to ona urządza kolację.

— Poprosiła mnie, żebym ci powiedziała. Oczywiście, że chce, żebyś przyszła, Alix.

— Nie przyjdę.

Wyn wydała z siebie westchnienie.

— Dlaczego nie?

— Bo nie chcę. Bo to Carrie powinna mnie zaprosić. Poza tym już mam zaproszenie na sobotę.



— Dokąd?

— Chodzi o pracę — odparła Alix.

— Alix, praca nie jest warta tego, żeby dla niej stracić okazję spotkania się z ojcem. Ludzie to rozumieją.

— Nie bądź śmieszna — warknęła Alix. — Jeśli zechcę zobaczyć tego człowieka, to jestem pewna, że będę miała mnóstwo okazji. Wątpię, żeby musiała to być albo ta sobota, albo nigdy. Chociaż nie ma to znaczenia, ponieważ i tak nie przyjdę.

— Jesteś taka cholernie uparta! — krzyknęła Wyn. — Co by ci szkodziło się z nim spotkać?

— Podjęłam decyzję i trzymam się jej. I to jest decyzja ostateczna.

— Alix, on jest twoim ojcem — przekonywała Wyn.

— Nie obchodzi mnie, czyim on jest ojcem — powiedziała Alix ostro. — Nie przyjdę, Wyn. I nie będę tego powtarzać.

Płukała filiżankę, gdy telefon znowu zadzwonił.

— Tak?

— Jesteś w złym humorze — powiedziała Carrie.

— Nie, nie jestem — odrzekła Alix. — Przed chwilą Wyn próbowała mnie nakłonić, żebym przyszła do ciebie na kolację w sobotę. Powiedziałam jej, że nie przyjdę. Cały czas próbuje mnie do tego zmusić.

— Ja nie będę cię zmuszać, ale chciałabym, żebyś przyszła.

— Nie mogę — odpowiedziała Alix. — Przez całą sobotę jestem na imprezie firmowej, a potem idziemy na kolację. Tak więc jest to absolutnie niemożliwe.

— Mogłabyś to sobie odpuścić — powiedziała Carrie.

— Nie mogłabym.

— Alix, nie możesz iść przez życie, czując gorycz — powiedziała Carrie. — Mając do niego pretensje. Obwiniając go.

— Mając do niego pretensje za co? — zapytała Alix. — Obwiniając go o co? Chyba obie naczytałyście się jakichś godnych pożałowania poradników. Do nikogo nie mam pretensji ani nikogo za nic nie obwiniam. Po prostu chcę żyć własnym życiem.

Przez chwilę Carrie nie odzywała się.

— A jak tam z twoim życiem? — zapytała w końcu. — Jest w nim ktoś?

Przed oczami Alix pojawił się obraz Matta Connery'ego, po którym natychmiast pojawił się obraz Paula.

— Mnóstwo ludzi — odparła. — I wszystko dobrze się układa.

— Siódma w sobotę — powiedziała Carrie. — Bardzo bym się ucieszyła, gdybyś przyszła.

— Miłej zabawy — powiedziała Alix. — Lecz beze mnie.

Biegł za nią ulicą. Uciekała tak szybko, jak tylko mogła. Prawie potykała się o własne stopy. Ręce wyrzuciła do przodu i torowała sobie drogę wśród ludzi. Upadła, gdy jej stopa ześlizgnęła się z chodnika. Czuła, że pada, i próbowała krzyczeć, ale nie mogła. Otworzyła oczy. Była czwarta rano.

Owinęła się kołdrą i znowu zasnęła.

## Rozdział 27

Alix nie była pewna, jak postąpić z zaproszeniem Matta. Stała niezdecydowana w holu swojego mieszkania i zastanawiała się, czy jednak nie powinna zostać w domu. Zdarza się, że nie wszyscy przychodzą na firmowe imprezy. Może się na to złożyć wiele przyczyn. W poniedziałek mogłaby zadzwonić do Matta, przeprosić go i powiedzieć, że coś jej wypadło. Zrozumiałby. Musiała jednak przyznać, że nie wiedziała, dlaczego jest niezdecydowana. Do rzutek strzelała tylko raz w życiu, ale była pewna, że będzie się jej podobało. A mimo to westchnęła. Chciałaby zrozumieć, co dzieje się w jej własnej głowie.

Nie może się nie pojawić. W zwykły dzień mogłaby powiedzieć, że zatrzymała ją praca, ale w sobotę właściwie nie miała wymówki. I Matt wiedział, że lubi strzelanie. Właśnie dlatego ją zaprosił.

Chwyciła swoją watowaną kurtkę i klucze. Pojedzie. Jeśli nie będzie się jej podobać, to nie musi zostać na kolacji. Jednak na wszelki wypadek zabrała ze sobą torbę z ubraniami na zmianę.

Tego popołudnia na dworze było bardzo ładnie i Alix postanowiła dojść pieszo do Point Depot. Zabrało jej to około pół godziny, ale była to przyjemna przechadzka. Wody Liffey lśniły i migotały w słońcu i nawet charakterystyczny zapach rzeki nie był tak nieprzyjemny jak zwykle.

Gdy przyszła, na Point czekało już około dziesięciu osób. Zobaczyła Matta — jego wysoka, jasnowłosa postać wyróżniała się w tłumie.

— Alix! — Uśmiechnął się do niej. — Już myślałem, że nie przyjdiesz.

— Coś mnie zatrzymało — skłamała. — Ale nie darowałabym sobie, gdyby mnie to ominęło.

— Paddy zaraz zabierze pierwszą turę na dół. — Matt wskazał głową mężczyznę z brodą, który trzymał w ręce notatnik. — Będziesz musiała zaczekać na drugi kurs.

— W porządku.

— Ja też wtedy lecę — powiedział Matt. — Chcę być pewien, że nikt nie został.

— Jasne.

Stanęła z boku grupy. Matt i Paddy zamienili kilka słów i poprowadzili połowę grupy w kierunku srebrno-niebieskiego helikoptera, który już na nich czekał.

— Ładny, prawda? — odezwał się do niej jeden z mężczyzn, którzy zostali.

— Tak — odpowiedziała. — Z przyjemnością nim polecę.

— Leciała pani już kiedyś? — zapytał mężczyzna.

— Na wakacjach — odrzekła. — Nad Karaibami. — Z Paulem. To wspomnienie zabolalo ją. To było w pierwszym roku ich wspólnego życia. W pracy otrzymała ogromną premię i z wielkim hukiem wydała ją na wakacje marzeń z Paulem. Pływali statkiem wokół Bahamów, a potem wykupili bilet na helikopter, żeby zobaczyć to wszystko z góry. Było cudownie.

— Ja nie leciałem — powiedział nieznajomy. — Nawet nie jestem dobrym pasażerem. Nie lubię latać.

— Helikopter różni się od samolotu — powiedziała Alix. — Prawdopodobnie będzie się panu podobać.

— Wątpię — odrzekł ponuro. — A na początku wydawało mi się to takie atrakcyjne.

Alix uśmiechnęła się współczująco.

— Nazywam się Dermot Donoghue — powiedział. — Na wypadek, gdyby musiała mnie pani zidentyfikować.

— Jeśli polecimy, to polecimy razem — oznajmiła Alix uroczyście.

— To już jakaś pociecha. Jak się pani nazywa?

— Alix Callaghan. Jestem dealerem. Mój bank zajmuje się rozliczeniami walutowymi Anatronics.

— Naprawdę? — Dermot spojrzał na nią z zainteresowaniem. — A strzelałaś już kiedyś?

— Strzelam — odpowiedziała ostrożnie. — Ale nie do rzutek.

— Pojechałem na taką imprezę parę tygodni temu. Świetna zabawa. Trafiłem tylko dwa razy, ale jestem pewien, że śmiertelnie przestraszyłem instruktora. Wyobraź sobie, że potem miałem tak posiniaczone ramię, że ledwo ruszałem ręką.

— Dlatego zabrałam tę kurtkę. — Alix wskazała ruchem głowy swoją torbę, na której wierzchu leżała porządnie złożona kurtka. — Te karabiny dają większego kopa, niż się spodziewasz.

Oboje spojrzeli w górę. Helikopter uniósł się z gracją w niebo i terkotał nad ich głowami.

— Wszystko będzie dobrze — powiedziała Alix. Podszedł do nich Matt Connery.

— Gotowi? — zapytał.

— Jasne. — Dermot uśmiechał się do niego promiennie. — Nie mogę się doczekać.

Alix już zapomniała, jak głośno jest we wnętrzu helikoptera. Chociaż ludzie mogli ze sobą rozmawiać poprzez małe mikrofony i słyszeć rozmowę w słuchawkach, prawie w ogóle nie można było zrozumieć, co mówią.

Obok niej Dermot Donoghue kurczowo trzymał się swojego siedzenia i patrzył prosto przed siebie. Wydawało się jej, że usłyszała, jak się modli, ale nie była pewna. Oparła głowę o szybę i spoglądała w dół. Podobały jej się doznania związane z lotem helikopterem. Wszystko było bardziej realne niż z samolotu na wysokości dziewięciu tysięcy metrów.

Przelot do Glen of the Downs nie trwał długo. Dermot Donoghue zgiął się w pól, wychodząc z helikoptera.

— Żeby mi nie odcięto głowy — powiedział do Alix. — Teraz, kiedy już bezpiecznie wylądowaliśmy, nie chciałbym zginąć od tego cholerstwa na ziemi.

Uśmiechnęła się do niego. Trudno było go nie lubić.

— Uwaga! — zawołał Matt. — Proszę iść za mną.

Ruszył przez wysoką trawę w kierunku lasu. Alix zaczęła się oganiać od komarów, które natychmiast ich okrzyły.

Pierwsza grupa czekała na nich na polanie i popijała coca-colę z puszek.

— Chcieliśmy się napić piwa — powiedział jeden z mężczyzn — ale Richard nam nie pozwolił. Richard był instruktorem. Miał przysadzistą sylwetkę, niebieskie oczy i ogorzałą twarz.

— Bezpieczeństwo przede wszystkim — powiedział Richard.

— A alkohol i broń nie idą w parze.

Zrobił im wykład o karabinach i zachowaniu bezpieczeństwa oraz wyjaśnił, co będą robić tego popołudnia. Alix słuchała go jednym uchem. Bardziej zajmowało ją obserwowanie uczestników. Byli nimi wyłącznie mężczyźni. Nie krępowało jej przebywanie w grupie samych mężczyzn, była do tego przyzwyczajona, ale nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to jej obecność będzie ich krępować. Miała pragmatyczny stosunek do kobiet i mężczyzn. Każda płć inaczej zachowywała się w swoim gronie, a inaczej w grupach mieszanych. Była pewna, że gdyby jej tam nie było, impreza strzelecka nabrałaby bardziej swobodnego charakteru.

— OK, kto pierwszy? — zapytał Richard.

— Ja — odezwał się niski, rudowłosy mężczyzna w okularach, którego Alix pamiętała z projekcji filmu. — Ja spróbuję.

— Brawo, Andy! — zawołał jeden z kolegów. — Pokaż, co potrafisz!

Alix patrzyła, jak Andy wychodzi przed grupę i ostrożnie bierze karabin do ręki. Richard pomógł mu przyjąć pozycję i wypuścił rzutki. Alix włożyła zatyczki do uszu.

Jaskrawopomarańczowe rzutki spadły w całości na ziemię po tym, jak Andy wypalił i spudłował. Wszyscy ryknęli śmiechem, a twarz Andy'ego przybrała taki sam kolor jak jego włosy.

— To nie jest takie łatwe, jak się wydaje — powiedział Richard. — Przekonacie się, gdy sami spróbujecie.

Andy trafił jedną z następnych rzutek i otrzymał brawa, ale potem pudłował za każdym razem.

— Tobie pójdzie lepiej. — Matt stanął obok Alix. Wyciągnęła zatyczki z uszu.

— Słucham?

— Tobie pójdzie lepiej — powtórzył Matt.

— Nie zakładałabym się — powiedziała Alix. — Nieruchome cele są łatwiejsze. Tych nie jestem pewna.

— Pójdzie ci świetnie — stwierdził Matt z przekonaniem.

Sama też chciałaby mieć taką pewność. W tym momencie zdecydowanie żałowała, że przyjechała. Czuła, jakby obrona honoru wszystkich kobiet spadła na jej barki. Chciała dobrze wypaść, żeby ci faceci wiedzieli, że bez względu na to, czy jest się mężczyzną czy kobietą, można świetnie wykonać zadanie. Nie chciała, żeby traktowali ją jak maskotkę. Strzelanie w klubie było czymś innym. Tamci ludzie byli jej przyjaciółmi. Ci ludzie byli ludźmi biznesu. Bardzo jej zależało, żeby przed nimi dobrze wypaść.

Zanim przyszła kolej na Alix, trzech mężczyzn strzelało z różnym szczęściem.

— Strzelałaś już kiedyś, młoda damo? — zapytał Richard uprzejmie.

— Tak — odpowiedziała zdecydowanie. — Ale nie do rzutek.

— Do czego strzelasz?

— Do tarczy. I do postaci.

— OK — powiedział. — To oczywiście co innego. Jakiego karabinu używasz?

— Anschutz .22.

— Ładna broń — powiedział. — Dziś będziesz strzelać z beretty. To dubeltówka. Strzelamy dwunastkami.

— OK.

— Zrób to spokojnie — powiedział Richard. — Naciśnij spust.

— Teorię znam — odrzekła Alix. — To praktyki nie jestem pewna!

Załadowała broń i przystawiła ją do ramienia. Starła się maksymalnie wyrównać oddech.

— Już! — zawołała.

Pierwszą rzutką trafiła w obrzeże, z drugą poszło jej lepiej.

— Całkiem dobrze — powiedział Richard. — Gotowa?

— Już! — zawołała.

Następne dwie trafiły dokładnie w środek.

— Już! — zawołała ponownie. Pomarańczowe kawałki spadły na drzewa.

— Jezu — wyszeptał jeden z mężczyzn. — Takiej to się lepiej nie narażać, co?

— Utrudnijmy troszeczkę — powiedział Richard.

— Już!

Dwie kolejne rzutki, dwa kolejne trafienia.

— Już!

Wszyscy obserwowali w milczeniu, jak Alix rozbija dwie kolejne rzutki. I następne. I następne.

— To było coś wyjątkowego — powiedział Richard. — Brawo!

Alix rozładowała broń i oddała mu.

— Podobało mi się. Dziękuję.

Cała grupa biła brawo, gdy się odwróciła. Uśmiechnęła się do nich szeroko.

— Dzięki.

— Gdy mówiłaś, że strzelasz, nie zdawałem sobie sprawy, co masz na myśli — powiedział do niej Matt, kiedy wróciła na swoje miejsce pod drzewem. — Myślałem, że od czasu do czasu pudłujesz.

— Sprzyjało mi szczęście — wyznała. — Normalnie bym spudłowała.

— Nigdy nie myślałaś o zawodowstwie? — zapytał.

— Moje ciało nie dałoby rady. — Rozmasowała swoje ramię.

— To ciężka praca.

— Zawstydziałaś nas wszystkich — mówił dalej Matt. — Zniszczyłaś naszą pewność siebie.

Roześmiała się.

— Wątpię.

Jednak nikt inny nie zbliżył się do wyniku Alix.

— To zrozumiałe, że poszło mi lepiej niż innym — powiedziała do Matta, gdy wrócił, mając na koncie tylko trzy trafienia.

— Przecież ja mam doświadczenie.

— Oni prawie wszyscy już wcześniej strzelali do rzutek — odparł Matt. — Właśnie dlatego ich zaprosiłem.

— To co innego — obstawała przy swoim Alix. — Okazjonalna impreza to nie to samo co strzelanie w klubie.

— Dlaczego nas usprawiedliwiasz? — zapytał. — Byłaś lepsza.

Skrzywiła się.

— Miałam szczęście.

Siedziała w saunie w centrum odnowy i relaksowała się. Spędziła bardzo przyjemne popołudnie. Podobało jej się to, że była w czymś najlepsza i że inni docenili jej umiejętności. W końcu przestała powtarzać, że ma doświadczenie w strzelaniu, i pozwoliła im, żeby ją chwalili, i to było bardzo, bardzo satysfakcjonujące.

Pot spływał z jej czoła i nosa. Połała węgiel kolejną porcją wody i rozkoszowała się skwierczeniem paleniska.

Potem weszła pod prysznic i wtarła w siebie jeden z aromaterapeutycznych żeli od Carrie. Wtedy przypomniała sobie o Carrie, Johnie i Wyn. Pomyślała, że tego wieczoru siedzą razem przy kolacji. Nagle zrobiło się jej niedobrze.

Zakręciła wodę i owinęła się białym ręcznikiem. Czy liczą na to, że przyjdzie? Czy Carrie postawiła dla niej nakrycie pomimo jej odmowy? Energicznie wycierała włosy ręcznikiem. Jak on śmiał

wrócić? Jak śmiał znowu wkraść się w ich życie, żyjąc z Imogen i swoją córką Kate? Jak może stanąć twarzą w twarz z Carrie i Wyn? Zwłaszcza że przyjechał prosić o rozwód i wybaczenie. Cóż, jeśli ze-  
chce ją o to prosić, to wybrał niewłaściwą osobę. Czula się tak bezpiecznie w swoim trzyletnim świe-  
cie. Wszystko było doskonale. Jej ojciec, jej matka, jej starsza siostra. A on zniszczył to wszystko,  
opuszczając je. Odszedł, żeby mieć dzieci z inną kobietą.

Przygryzała wargę, aż poczuła słony smak krwi.

Wyszła z sauny, szybko przepłynęła basen, potem wzięła prysznic i ubrała się. Włożyła swoją  
czarną sukienkę od Jaspera Conrana, a na wierzch jasnoszary kardigan z kaszmiru. Rozplotła warkocz i  
podpięła włosy srebrną klamrą.

— Alix, cudownie wyglądasz! — Matt uśmiechnął się, gdy przyszła do baru.

— Dziękuję.

— Czego się napijesz?

— Bardzo chętnie piwa — odpowiedziała.

— Wyglądasz zbyt cudownie, żeby pić piwo. Uważam, że powinnaś sączyć jakiś koktajl. Cho-  
ciaż nie mam zamiaru sprzeczać się z dziewczyną, która tak celnie trafia rzutkami.

Uśmiechnęła się do niego.

— Chce mi się pić.

— Siadaj, Alix. — Brian Dolan, jeszcze jeden uczestnik, podsunął jej stółek barowy.

— Dzięki.

— Więc, Alix, jak często strzelasz? — zapytał Peter Morgan.

— Kiedyś raz w tygodniu, ale ostatnio o wiele rzadziej, niestety.

— I do czego strzelasz?

Opowiedziała im o wszystkim jeszcze raz. Zgromadzili się dookoła niej i słuchali.

— Całe szczęście, że moja żona nie ma broni — powiedział Pat Riley. — Już bym nie żył.

Wszyscy się roześmiali.

— A ty, Alix? — zapytał Dermot. — Jest jakiś pan Callaghan? Potrząsnęła głową.

— Młoda, wolna, niezamężna i z karabinem — powiedział Pat. — Bardzo podniecająca kombi-  
nacja.

— Jednak ktoś jest — powiedział Matt od niechcienia. Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

— Jest... był... niejaki pan Hunter — odpowiedziała mu.

— Jest czy był? — zapytał. Pociągnęła łyk piwa.

— W tej chwili nie jestem pewna.

— Boże, miejmy nadzieję, że nie zrobił ci nic strasznego — powiedział Dermot. — Bo, Alix,  
spójrzmy prawdzie w oczy, kto by chciał mieć w tobie wroga? Człowiek żyłby w strachu do końca  
życia!



— Nie jestem aż taka straszna! — roześmiała się.

— Mimo wszystko. — Dermot puścił do niej oko. — Lepiej mieć cię po swojej stronie.

Godzinę później poszli na kolację. Alix czuła się oszołomiona po wypiciu trzech butelek piwa. Spojrzała na zegarek. Pół do dziewiątej.

Na pewno już zaczęli jeść kolację w domu Carrie. Alix wiedziała, co jej matka mogła przygotować. Pieczone jagnię z czosnkiem i rozmarynem. Rozmaryn pomaga pamiętać, powtarzała Carrie. To czosnek nie pozwala zapomnieć, śmiała się Alix.

O czym mówi im John? Że nigdy nie chciał ich skrzywdzić. Że zawsze mu na nich zależało. Że chciał wrócić i się z nimi zobaczyć, ale sprawy potoczyły się inaczej.

— Pani pozwoli. — Kelnerka postawiła przed Alix przystawkę z wędzonego łososia.

— Dziękuję.

Carrie na pewno podała na przystawkę suflety z sera. Kiedyś znalazła ten przepis w książce Delii Smith i uważała, że to najcudowniejsza z przystawek. Prosta, ale niezawodna, mówiła swoim córkom, robiąc ją trzecią niedzielę z rzędu. A co na deser? Carrie nie przepadała za deserami. Tak jak jej córki. Prawdopodobnie poda ser.

— Alix? — Matt Connery, który siedział po jej lewej stronie, pochylił się w jej kierunku. — Nic nie zjesz?

— Słucham? — Rozejrzała się dookoła. Wszyscy już zaczęli jeść. — Oczywiście. Zamyśliłam się.

— O czym myślałaś? — zapytał.

— O niczym szczególnym. — Wzięła cytrynę i wycisnęła sok na plastery łososia.

— Byłaś daleko stąd — powiedział Matt.

— Ależ skąd.

— Myślałaś o panu Hunterze? Uśmiechnęła się słabo.

— Nie.

— Co to za historia z panem Hunterem?

— Dlaczego?

— Po prostu jestem ciekaw.

— Znam go od dawna — powiedziała Alix. — Nie zawsze wszystko się udaje.

— Kwiaty ode mnie pewnie jeszcze pogorszyły sytuację. — Matt wyglądał nieomal na skruszonego.

— To nie miało żadnego znaczenia.

— Więc... co według ciebie teraz będzie?

— Nie wiem — odrzekła.

— Kochasz go?

— Matt, to pytanie jest zbyt osobiste, żeby księgowy mógł je zadać bankierowi.

— Miałem nadzieję, że nie jesteśmy tylko księgowym i bankierem — odpowiedział.

— A miałeś nadzieję, że kim jesteśmy? — zapytała.

— Przyjaciółmi?

— Niezbyt dobry pomysł, szczerze mówiąc. Może się zdarzyć, że nie dam ci ceny, jakiej byś chciał, i poczujesz się urażony, ponieważ jesteśmy przyjaciółmi. Mogę udzielić ci najlepszej rady, ale ty z niej nie skorzystasz, i wtedy ja będę na ciebie wkurzona, ponieważ jesteśmy przyjaciółmi. To się nie sprawdza, Matt.

— Rozumiem.

Zabrała się do jedzenia. Obserwował ją, jak kroi łososia i wkłada do ust. Kosmyk włosów spadł na jej policzek. Musiał walczyć z pokusą, żeby go odsunąć. Nigdy przedtem tego nie czuł. Ani z Emmą, ani z Grainne, ani z Helen — z żadną z nich. Nigdy nie czuł jednocześnie podziwu i chęci chronienia. Nigdy nie spotkał kogoś, kto wyglądał na tak samodzielną osobę i jednocześnie tak bezbronną. I tak niewiarygodnie sexy. Gdy siedziała na stołku barowym, nie mógł oderwać od niej oczu. Jej długie nogi były skromnie skrzyżowane, ale przyobleczone w czarne, połyskliwe pończochy. Był pewien, że miała na sobie pończochy, a nie rajstopy. Gdy schodziła ze stołka, zobaczył fragment podwiązki.

Możliwe, że wszyscy się śmieją, pomyślała Alix. Może Carrie i Wyn już wybaczyły mu odejście. Może teraz wszyscy zachowywali się jak szczęśliwa rodzina. W domu Carrie. Wypiła łyk wina ze swojego kieliszka.

— Co sądzisz o nowej administracji w Białym Domu? — zapytał Matt.

— Słucham? — Spojrzała zaskoczona.

— O nowej administracji. Uważasz, że założenia ich polityki gospodarczej są lepsze od ich poprzedników?

Uśmiechnęła się do niego.

— Polityka gospodarcza jednej administracji tak mało różni się od polityki gospodarczej następnej, że nowa osoba w Białym Domu nie powinna być powodem ani uniesienia, ani przygnębienia.

— Czy jest możliwe, że dolar nabierze wartości w stosunku do jena?

— Możliwe — odpowiedziała Alix. — Jednak japońska gospodarka jest ostatnio bardziej ekspansywna i dlatego jen jest silniejszy, niż był kiedyś.

— A stopy procentowe?

— W Stanach? — Starannie ułożyła nóż i widelec na swoim talerzu. — Nadal będą wykazywać tendencję spadkową.

— Daj spokój, Alix. — Spojrzał na nią z rozdrażnieniem. — Dlaczego mi nie powiesz, żebym się zamknął?

Roześmiała się.

— Bo lubię rozmawiać o polityce i gospodarce. — O czym jeszcze? — zapytał.

— O wszystkim. Jeśli tylko ludzie mi pozwolą, gadam jak najęta.

— Jak sobie radzisz z facetami ze swojego działu? — zapytał. — Nie buntują się przeciwko twojej władzy?

— A dlaczego mieliby to robić? — Przed oczami mignął jej obraz ponurej twarzy Gavina Donnelly'ego. — To ja jestem szefem.

— Ale czy oni...

— Matt, będę rozmawiać o wszystkim, ale nie o wewnętrznych sprawach Europa Bank.

— Masz rację — powiedział. — Ja chyba też nie chciałbym rozmawiać o wewnętrznych sprawach Anatronics Industries.

— Hej, Alix! — Pat Riley zawołał do niej z przeciwnej strony stołu. — Z jakiego karabinu strzelasz?

— Mam Anschutz — odpowiedziała mu. — Ale jest dużo innych typów: Brno, Marlin, Lakefield.

— Ile by taki kosztował? — zapytał.

— Używany możesz dostać poniżej pięciuset. Mój był droższy. Mam taką małą lunetkę Tasco z czerwonym punktem, który bardzo pomaga. Ale moja broń różni się od tej, z której dzisiaj strzelałeś, bo ja strzelam do tarczy.

— Dlaczego zaczęłaś strzelać? — zapytał Dermot, który siedział po jej prawej stronie.

Wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Zawsze mnie to interesowało.

— Co jeszcze robisz w wolnym czasie?

— W wolnym czasie? — Uśmiechnęła się do niego. — Chodzę na siłownię.

— Zdecydowanie nie warto ci się narażać — powiedział Dermot. — Gdybyś mnie nie mogła zastrzelić, to na pewno byś mnie znokautowała.

\*

Po kolacji znowu poszli do baru. Mężczyźni opowiadali sprośne dowcipy i Alix śmiała się razem z nimi. Potem ona opowiedziała kilka frywolnych dowcipów. Matt zamówił kolejkę tequili.

— Mogę, ale nie chcę — powiedziała Alix.

— No, dalej — nalegał Dermot. — Cały dzień byłaś fajnym kumplem. Możesz chyba na koniec z nami wypić.

Spojrzała na zegarek.

— Prawdę mówiąc, muszę jechać do domu. Właśnie zamierzałam zamówić taksówkę.

— Ja ci zamówię taksówkę — powiedział Matt i poszedł w stronę recepcji.

— No, Alix — powiedział Peter. — Do dna. Westchnęła i wypła tequilę jednym haustem. Mężczyźni nagrodzili ją brawami.

Wrócił Matt.

— Taksówka już czeka na zewnątrz. Zabierze nas do miasta.

— Nas? — Alix spojrzała na niego. Widziała go raz bardziej, a raz mniej ostro. Taki wpływ miała na nią tequila.

— Odwiozę cię do domu — powiedział.

— Daleka droga, Matt! — zawołał Ronan Hogan, jeszcze jeden człowiek z Anatronics.

— Chociaż tyle mogę zrobić — odrzekł Matt.

— Dobrze — powiedziała Alix. — Pamiętasz, gdzie zostawiłam torbę?

— Jest tutaj. — Matt podniósł jej torbę. — Jesteś gotowa?

— Tak. — Zsunęła się ze stołka i stanęła niepewnie obok niego. — Cześć, chłopaki!

— Cześć, Alix. Do zobaczenia następnym razem.

— Do następnego, Alix!

— Posłuchaj, Alix, gdybyś kiedyś szukała towarzystwa do kieliszka... — Dermot wręczył jej swoją wizytówkę.

Nagle podano jej mnóstwo wizytówek. Wepchnęła je wszystkie do torby.

— Dzięki, panowie. Muszę lecieć. Matt szedł obok niej.

— Dobrze się czujesz?

— To tylko tequila — wyjaśniła. — Nie powinnam pić tequili.

— Więc dlaczego piłaś?

— Nie mogłam wam sprawić zawodu. Wszyscy tak strasznie chcieliście, żebym się napiła. — Wsiadła do samochodu i ziewnęła. — Ale to był miły dzień. Dzięki za zaproszenie.

— Miło mi, że ci się podobało — powiedział Matt. — Nie byłem pewien, czy przyjdiesz.

Spojrzała na niego w ciemności.

— Ja też.

Samochód ruszył powoli. Alix zamknęła oczy i poczuła, że odpływa w sen. Nie chciała spać, dobrze zdawała sobie sprawę z obecności Matta, który był partnerem w interesach, i wiedziała, że nie powinna przy nim zasnąć, ale powieki same jej opadły.

Chciał, żeby zasnęła na jego ramieniu. Uznałby to za dobry znak. Jednak ona odchyliła się w przeciwnym kierunku i oparła głowę o szybę samochodu. Gdy spojrzał, wydała z siebie westchnienie.

Jaka ona jest naprawdę? Gdy nie pracuje, nie ćwiczy i nie strzela? Co dzieje się w jej myślach? I o co chodzi z tym jej chłopakiem? Czy warto wykonać ruch, czy raczej byłoby to coś, czego by zawsze żałował?

Taksówka zatrzymała się pod domem Alix.

— Mam zaczekać? — zapytał kierowca.

— Odprowadzę ją do mieszkania. Nie trzeba — odpowiedział Matt.

— Powodzenia, kolego! — Kierowca uśmiechnął się do niego porozumiewawczo.

Alix z trudem otworzyła oczy.

— O! Jesteśmy na miejscu.

Matt wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi.

— Proszę. Zaprowadzę cię.

— Już mi dobrze — powiedziała do niego. — Przespałam się.

— Wiem. Chrapałaś.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

— Nieprawda!

— Tylko małe chrapnięcia. Nic okropnego, słowo.

— Ja nie chrapię — powiedziała stanowczo. — Jestem tego pewna.

Matt zapłacił kierowcy i taksówka odjechała,

— Odjechał! — wykrzyknęła Alix. — Powinien był na ciebie zaczekać.

— Nieważne — odrzekł Matt. — Zawołam następną.

— Chcesz wejść na kawę? — Alix spojrzała na niego niepewnie.

— Dziękuję — odpowiedział. — Bardzo chętnie. Wszedł za nią po schodach do budynku. Męczyła się z kluczami, ale w końcu otworzyła drzwi.

— Tędy — powiedziała, idąc korytarzem. Zatrzymała się przed swoimi drzwiami. — Tylko kawa — dodała stanowczo.

— Oczywiście.

Była zadowolona, że rano wysprzątała mieszkanie. Weszli do środka.

— Śliczne mieszkanie, Alix! — Matt stanął w saloniku i rozglądał się dookoła.

— Lubię je — powiedziała Alix.

— Jest świetne. — Podziwiał drewniane podłogi, białe ściany i brak przeładowania. — Na tym tle moje mieszkanie to graciarnia.

— Nie zawsze jest tak porządnie — wyznała. — Sprzątałam dziś rano.

— Bardzo mi się podoba — powiedział. — Jest niemalże nordyckie w swojej schludności.

Uśmiechnęła się do niego.

— Zrobię kawy.

Matt otworzył drzwi na balkon i wyszedł na zewnątrz. W tym czasie Alix parzyła kawę w dzbanku. Nadal czuła oszołomienie z powodu tequili, piwa i wina, które wypła wcześniej. Nie była pewna, dlaczego zaprosiła Matta do mieszkania. Miała nadzieję, że należy do mężczyzn, którzy wiedzą, że nie znaczy nie.

— Podoba mi się tu. — Wszedł do środka. — Sama odnawiałaś mieszkanie?

— Mniej więcej — odpowiedziała. — Lubię prostotę.

— To widać. — Usiadł w jednym z foteli. Alix zjeżyła się. To był fotel Paula. Matt postąpił niewłaściwie, siadając na nim. Poczowała się źle w obecności kogoś nowego w miejscu, które było ich miejscem. Ale Matt nie zauważył jej reakcji. Rozsiadł się wygodniej.

— Podoba mi się twoja wieża — powiedział.

— Bang and Olufsen — powiedziała Alix.

— Wiem. Pracuję w przemyśle elektronicznym, pamiętasz? Otworzyła lodówkę i zajrzała do środka.

— Może być czarna kawa? — zapytała. — Zapomniałam kupić mleko dziś rano.

— Oczywiście — odpowiedział. — Uwielbiam czarną kawę. — Wziął do ręki jeden z magazynów leżących na ławie. — To twoja lektura z wyboru? — zapytał, przerzucając „The Securities Review”.

— Nie — odparła. — „The Economist” jest moją lekturą z wyboru.

— Nigdy sobie nie odpuszczasz? Nigdy nie czytasz dla przyjemności?

— Co na przykład?

— Nie wiem. Magazyny kobiece. Książki.

— W tej chwili czytam autobiografię Margaret Thatcher.

— Żartujesz.

— Nie. — Podała mu filiżankę kawy. — Jest bardzo interesująca.

Zobaczyła, że znowu siada w fotelu Paula.

— A ty co czytujesz? „Accountant Monthly”? Roześmiał się.

— Nie. Głównie thrillery. Michael Crichton, John le Carré, tego typu rzeczy. Prawdopodobnie pomyślisz, że jestem beznadziejnie prymitywny.

— Nie — odrzekła. — Sama czytuję thrillery. Chociaż bardziej lubię P.D. James niż Michaela Crichtona.

— Jakie filmy lubisz? — zapytał. Wzruszyła ramionami.

— To zależy od nastroju. Nie przepadam za kinem artystycznym. Ani za takim, w którym nie ma nic poza efektami specjalnymi. Lubię film z fabułą. Jeśli nie ma w nim Hugh Granta, jestem skłonna wziąć go pod rozwagę.

— Gdzie jest teraz twój chłopak? Nagła zmiana tematu zaskoczyła ją.

— Słucham?

— Twój chłopak — powtórzył Matt. — Twój znikająco-powracający chłopak.

— Nie ma go.

— A gdzie jest?

— Pilnuj swoich spraw — rzuciła ostro.

— Przepraszam. — Postawił filiżankę na ławie. — Masz rację. To nie jest moja sprawa.

— W porządku. — Spojrzała na niego z rezerwą.

— Powinienem już iść. — Wstał. Alix też wstała.

— Dziękuję za wspaniały dzień — powiedziała.

— Cieszę się, że ci się podobało. W Anatronics robimy, co w naszej mocy.

— My w Europa Bank też robimy, co w naszej mocy. Zadzwoń po taksówkę? — zapytała.

— Ja zadzwonię. Mam ten numer zakodowany. — Wyjął telefon komórkowy z kieszeni marynarki. — Dziesięć minut — powiedział. Zaczekam na zewnątrz. Nie ma sensu, żebyśmy czekali oboje.

— Jesteś pewien?

— Jak najbardziej.

— OK.

Odprowadziła go do drzwi.

— Jeszcze raz dziękuję.

— Nie ma za co.

Spojrzeni na siebie z wahaniem. Potem Alix otworzyła drzwi i Matt wyszedł.

## Rozdział 28

W niedzielę rano obudził ją deszcz. Wsunęła się w szlafrok i poszła do kuchni. W zlewie stały filiżanki z resztkami kawy z zeszłego wieczoru. Zapomniała je umyć.

Odkręciła kurek i wypłukała je pod bieżącą wodą. Miała niejasne przeczucie, że była niegrzeczna dla Matta, ale nie mogła sobie przypomnieć, co się stało. Wszystko, co działo się po wypiciu tequili, było tylko niewyraźnym wspomnieniem. Pamiętała, że przyszedł do jej mieszkania i że siedział w fotelu Paula. Pamiętała, że zrobiła mu kawę i że czuła się niezręcznie. Jednak nie umiała sobie przypomnieć, o czym rozmawiali.

Tak czy owak, znowu musiała się napić kawy. Odmierzyła łyżeczką paloną jowę i wsypała ją do dzbanka. Kurczę, pomyślała. Nie ma mleka. Szkoda, że nigdy nie pamiętam o mleku. Matt Connery z pewnością nie był pod wrażeniem moich zdolności aprowizacyjnych.

Zadzwęczał domofon. Podeszła do monitora. Przemknęło jej przez głowę, że może to Matt znowu przysłał jej kwiaty. Jednak na zewnątrz stała Wyn i machała do niej ręką. Alix nacisnęła przycisk, żeby ją wpuścić.

— Ranny z ciebie ptaszek — powiedziała, otwierając drzwi mieszkania. — Coś się stało?

— Nie. — Wyn zdjęła z siebie mokry płaszcz. — Oczywiście, że nie. Pomyślałam, że chciałabym wiedzieć, jak poszło wczoraj wieczorem.



— Wczoraj wieczorem? — Alix nadal myślała o Macie Connerym i o tym, jak błędnie oceniła jego zainteresowanie sobą. Z jej nieskładnych wspomnień wynikało, że był całkiem zadowolony, mogąc od niej uciec. Nie była pewna, co się właściwie stało poprzedniego wieczoru.

— Z tatą. Alix! Chyba nie zapomniałaś o kolacji wczoraj wieczorem?

— Nie, oczywiście, że nie. — Ziewnęła. — Sama też byłam wczoraj poza domem. Dopiero co się obudziłam. Przepraszam, Wyn, jestem trochę rozkojarzona.

— Nie rozumiem, jak możesz być taka zblazowana — powiedziała Wyn.

— Nie jestem zblazowana. Po prostu śpiąca.

— Myślałam, że byłaś na firmowej imprezie. — Wyn spojrzała na nią podejrzliwie.

— Byłam — odparła Alix. — Ale późno wróciłam do domu.

— Aha. OK. — Wyn usiadła na sofie. — Ta kawa ładnie pachnie. Masz jeszcze?

Alix skrzywiła się.

— Tak, ale nie mam mleka.

— Na litość boską, Alix! — Wyn spojrzała na nią ze złością. — Przestałaś robić zakupy?

— Chcesz czy nie? — Alix zignorowała pytanie siostry.

— Proszę — odpowiedziała Wyn.

Alix przyniosła dwie filiżanki kawy i usiadła obok siostry.

— Już był, gdy przyjechałam — zaczęła Wyn. — Terry mnie podrzucił. Powiedział mi, żebym po niego zadzwoniła, jak tylko zechcę wyjść.

Alix studiowała wzór na swojej filiżance.

— On... ja go poznałam, Alix. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale w pamięci miałam jego obraz i ojciec nie różni się od niego tak bardzo.

— Jest starszy — rzuciła Alix.

— Tak. I ma siwe włosy. I nosi okulary. Jednak mimo wszystko widziałam w nim tego ojca, którego zapamiętałam.

— Jak uroczo — mruknęła Alix.

— Było miło — broniła się Wyn. — To spotkanie dużo mi dało.

— Czy padł ci w ramiona i powiedział: „Przyjechałem i zawsze chciałem się z tobą zobaczyć”?

— Nie wygłupiaj się — odparła Wyn. — Wszystko odbyło się kulturalnie. Powiedzieliśmy sobie dzień dobry i Carrie dała nam coś do picia. Potem powiedział, że jest mu przykro i że starał się dowiadywać, co się z nami dzieje. Oczywiście, przez wiele lat nie wiedział nic, bo Carrie nie chciała z nim rozmawiać. Rozumiał to i pogodził się z tym.

Alix znowu ziewnęła. Wyn niczego nie zauważyła.

— Powiedział, że wie, że będzie nam trudno zrozumieć, i że zrobił paskudną rzecz, i że nigdy nie chciał nas skrzywdzić.

— Ludzie nigdy nie chcą krzywdzić innych — przerwała jej Alix. — Ale zwykle całkiem nieźle im to wychodzi.

— Powiedział, że co roku w nasze urodziny kupował kartki i je podpisywał, ale nigdy ich nie wysłał. Carrie mu zabroniła. Więc przywiózł je ze sobą. Dał mi moje. Ma również dla ciebie.

— O, proszę. — Alix zrobiła minę. — To jest takie banalne, że nie pojmuję, jak mogłaś się na to nabrać, Wyn.

— Na nic się nie dałam nabrać! Mam te kartki w domu.

— Mógł je wszystkie kupić, zanim tu przyjechał!

— Nie — odrzekła Wyn. — Są stare.

— OK. — Alix zaczęła zaplatać końcówki swoich włosów. — A co potem?

— Opowiadał nam o swoim życiu w Stanach. Bardzo mu się powiodło, Alix. Jest prezydentem firmy komputerowej.

— W Stanach każdy, kto jest kimś, nazywany jest prezydentem — powiedziała lekceważąco Alix. — Znasz Jankesów, wiesz, jak oni kochają tytuły.

— Ma dom w Connecticut i drugi na Zachodnim Wybrzeżu.

— Pogratulować.

— Pokazał mi zdjęcia Imogen. I Kate. Mam je przy sobie. Alix wstała i zaniósła filiżanki do kuchni.

— Chciałabyś je zobaczyć? — zapytała Wyn, gdy Alix wróciła.

— Nieszczęśliwie.

— Kate jest bardzo podobna do ciebie — powiedziała Wyn. — Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej kopertę. — Proszę. Obejrzyj je.

Alix wzięła kopertę i obróciła ją w dłoni. On jej dotykał. Włożył fotografie do środka i zamknął kopertę. Przełknęła.

— Obejrzyj — powtórzyła Wyn. — Chyba nie złamiesz swoich zasad, oglądając je?

— Nie chodzi o zasady — odrzekła Alix. — Po prostu nie rozumiem, dlaczego mam się ekscytować tym, że ten łajdak przyjechał i chce się z nami zobaczyć. To potworna paranoja! On chyba myśli, że gra w jakiejś amerykańskiej operze mydlanej.

— On nie jest taki — powiedziała Wyn. — Naprawdę. Alix ponownie obróciła kopertę.

— Po pierwsze, dlaczego miał romans z Imogen? Dlaczego zaszła z nim w ciążę? Dlaczego spieprzył do Stanów przy pierwszej nadarzającej się okazji?

Wyn westchnęła.

— Nie usprawiedliwiał się — powiedziała. — Wiedział, że zrobił źle. Ma wyrzuty sumienia. Mówi, że czasami nie wie, czy postąpił właściwie. Ale Imogen tak bardzo różniła się od Carrie. Imogen sama by sobie nie poradziła.

— Oczywiście, że by sobie poradziła. To całe zgrywanie się na kruchą panienkę to tylko gra. Carrie musiała sobie poradzić. Nie dał jej wyboru, prawda?

— I poradziła sobie bardzo dobrze — odparła Wyn.

— Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo chcesz wybaczyć i zapomnieć — powiedziała Alix. — A Carrie? Co ona czuje?

— Mówiła o tym. Powiedziała, że kiedyś była bardzo zła, ale stwierdziła, że nie ma sensu złościć się przez całe życie. Przebaczyła mu.

— Ona też myśli, że gra w jakiejś pieprzonej operze mydlanej! Czym był zeszły wieczór? Seansem przebaczenia?

— Nie — odrzekła Wyn. — Nie było cię tam, prawda?

— Masz rację, nie było. — Alix oddała siostrze nie otwartą kopertę. — I nie mam ochoty wziąć udziału w waszym święcie miłości.

— Alix, i po co tyle goryczy? Nawet go nie pamiętasz!

— Nie — odparła Alix. — Nie pamiętam. Mojego własnego ojca. Nawet go nie pamiętam. — Ale pamiętała. Obrazy z przeszłości coraz częściej napływały do jej pamięci. Siedzą razem przy stole. Ojciec zapina jej płaszczyk. Macha do niej, wychodząc do pracy.

— Dobrze, że się z nim spotkałam — powiedziała Wyn. — To mi pomogło, Alix. Naprawdę pomogło.

— Ja nie potrzebuję żadnej pomocy — odrzekła Alix. — I nie muszę się z nim spotkać.

— A zdjęcia domu? — zapytała Wyn. — W środku są również zdjęcia domu.

— Wyn, wbij sobie raz na zawsze do głowy, że mnie to nie interesuje — powiedziała ostro Alix. — Wiem, że ty zawsze chciałaś się z nim zobaczyć i usłyszeć od niego jakieś wytłumaczenie. Ja nie chciałam. Więc nie potrzebuję tego całego szajsu.

Wyn westchnęła.

— Skąd wiesz, że nie potrzebujesz?

— Po prostu wiem. — Alix znowu zaczęła zaplatać swoje włosy. Dlaczego one chciały wybaczyć Johnowi? Co było takiego wspaniałego w tym, że przyjechał? Czego się spodziewały? Wzmianki w testamencie? Zaśmiała się w duchu. Może on jest odrażająco bogaty i zostawi im wszystkim majątek. Ale będą musiały długo czekać. John jest dopiero po sześćdziesiątce. To nie wiek, by kopnąć w kalendarz. Chyba że, jak wielu biznesmenów, jest otyły i niesprawny. Jednak dla Alix nie ma to żadnego znaczenia. Niech sobie mówią, co chcą. Ona nie da mu się omamić.

— Gdzie byłaś wczoraj? — zapytała Wyn.

— Wyszłam.

— Dokąd?

— Jeden z naszych klientów zorganizował strzelanie do rzutek po południu i kolację wieczorem. Świetna impreza.

— Nie rozumiem, jak możesz to robić — powiedziała Wyn z niesmakiem.

— Nigdy nie miałaś w ręku strzelby ani nie celowałaś do papierowej tarczy. Za to na pewno grałaś w jedną z gier wideo Aoife, w której laserem zabija się ludzi!

Wyn zawstydziała się.

— Lubię gry wideo.

— Rzutki to dobra zabawa — powiedziała Alix. — Ja wolę tarcze. Ale muszę przyznać, że miło być na powietrzu w słoneczny dzień.

— Ile osób strzelało?

— Około dwudziestu — odpowiedziała Alix. — Na miejsce lecieliśmy helikopterem.

— Żartujesz!

— Nie, mówię poważnie.

— Podoba ci się twoje życie? — zapytała Wyn.

— Słucham?

— Czy ci się podoba? Przejazdźki helikopterem. Latanie odrzutowcem do Londynu i Paryża. Wykrzykiwanie na ludzi przez telefon? Wyciskanie ciężarów na siłowni i ciskanie kulami do tarczy?

— Masz całkowicie spaczony pogląd o tym, jak żyję — odpowiedziała Alix. — Helikopterem leciałam tylko dwa razy w życiu... pierwszy raz z Paulem. Lot hałaśliwym i zatłoczonym odrzutowcem do Londynu nie jest żadną przyjemnością, do Paryża też nie jest lepiej. Nie wykrzykuję na ludzi przez telefon. I nie wyciskam ciężarów. Ani nie ciskam kulami. Moja broń nie jest śrutowa.

— A inne sprawy? Na przykład chłopak?

— Na litość boską! — Alix spojrzała na Wyn ze złością. — Dopiero co rozstałam się z Paulem. Dlaczego chcesz, żebym się zaraz związała z kimś innym?

— A więc z Paulem definitywnie koniec, tak? — Nie wiem. Nie jestem pewna.

— Bo słyszałam, że mieszka z Francuzką. Sabine. Alix spojrzała na nią.

— Kto ci powiedział? Wyn wzruszyła ramionami.

— Słyszałam i już.

— Możliwe, że mieszka.

— Chyba nie myślisz poważnie, że on wróci do ciebie po kilku tygodniach z tą platynową seksbombą, co?

— Ona nie jest seksbombą — odparła Alix. — Ma bardziej nowoczesny wygląd.

— Ale mówiąc poważnie, on nie ma zamiaru do ciebie wrócić, prawda? A nawet gdyby, to wątpię, żebyś go chciała przyjąć.

Alix westchnęła.

— Sama nie wiem.

— Byłoby głupio go przyjąć.

— Wiem — powiedziała Alix. — Tylko że... że to jest łatwiejsze.

— Łatwiejsze od czego?

— Od zaczynania wszystkiego od nowa z kimś innym. Wyn spojrzała na nią ze współczuciem.

— Wiem. Rozumiem cię, Alix. Naprawdę.

— A ktoś inny prawdopodobnie chciałby dokładnie tego samego, co Paul — kontynuowała Alix. — Żony i rodziny, i kogoś, kto by go kochał.

— Może gdybyś spotkała tego właściwego? Alix westchnęła.

— Może ten właściwy dla mnie po prostu nie istnieje.

Alix była zadowolona, gdy Wyn wyszła. Nie znosiła, gdy jej siostra manipulowała jej emocjami. Wyn zawsze postępowała w ten sposób. Starła się wprowadzić ludzi w taki stan emocjonalny, żeby zrobili to, co chciała. Jednak Alix już dawno temu nauczyła się jej przeciwstawiać. Nikt nie był w stanie zmusić jej do zrobienia czegoś, czego nie chciała.

Poszła na siłownię i ćwiczyła przez godzinę. Zawsze po sir łowni czuła się rześko. Potem pojechała na zakupy do Merrion Centre. Zapełniła swój wózek kilogramami świeżych owoców i warzyw, kartonikami soku, mleka i świeżej zupy, mięsem, które planowała zamrozić, chlebem, jogurtami i całą kolekcją produktów do czyszczenia. Postanowiła dać ogłoszenie, że potrzebuje kogoś do sprzątanía. Nie znosiła tego robić.

— Czy ma pani kartę klubową? — zapytała kasjerka.

Alix westchnęła. Jej rachunek był astronomiczny. Powinna była wziąć kartę Paula.

Gdy wróciła do domu, zobaczyła pulsujące światełko na automatycznej sekretarce. Nacisnęła odtwarzanie.

— Alix, czy ty w ogóle kiedykolwiek odbierasz telefony? Tu Carrie. Zadzwoń, jak wrócisz.

Jęknęła. Nie chciała dzwonić do swojej matki. Nie chciała, żeby do próśb Wyn o wybaczenie i zapomnienie doszły próśby Carrie o to, żeby znowu byli rodziną.

Bardzo długo rozpakowywała zakupy. Jej wzrok padł na ananasa. Była ciekawa, kiedy przyjdzie jej ochota, by go zjeść.

Minęła jeszcze jedna godzina, zanim zmusiła się do podniesienia słuchawki i wybrania numeru.

— Słucham.

— Cześć, Carrie.

— No, najwyższa pora — powiedziała Carrie. — Gdzie byłaś?

— Na zakupach.

— Kupiłaś sobie coś ładnego? Alix roześmiała się.

— Byłam w supermarkecie. Najbardziej podniecające artykuły to filety z kurczaka i domestos.

Rano była u mnie Wyn i narzekała, że nie mam mleka.

— Nie miałaś mleka! — Carrie była zaszokowana.

— Nie zaczynaj, proszę. Nie jest potrzebne w codziennym życiu.

— Jest potrzebne do herbaty — zauważyła Carrie.

— Powinnaś pić herbatę ziołową — powiedziała z przyganą Alix.

— Nie znoszę — odpowiedziała Carrie. — To obrzydlistwo. Lubię herbatę z...

— Dwoma łyżeczkami cukru i mnóstwem mleka — przerwała jej Alix.

— Tak. Widzę, że pamiętasz.

— Oczywiście, że pamiętam. Robiłam ci ją tyle razy, że pamiętam.

— Pewnie dlatego.

— Dzwoniłaś z jakąś sprawą? — Alix nadal mówiła lekkim i pogodnym tonem. — Coś się stało?

— Chciałam ci opowiedzieć o wczorajszej kolacji.

— Wyn już mi opowiedziała najważniejsze rzeczy — powiedziała Alix. — Więc nie musisz.

— Byłam zawiedziona, że nie przyszedł.

— Powiedziałam ci, że nie przyjdę. Byłam zajęta.

— Zbyt zajęta, żeby się spotkać z własnym ojcem? — zapytała Carrie.

— Przez ostatnie trzydzieści lat on był zbyt zajęty, żeby się spotkać ze mną — odparowała Alix.

— Posłuchaj, on był moim mężem. Miałam wszelkie prawo być na niego wściekła, ale to przewyciężyłam. Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy się zachowywać jak ludzie dorośli.

— Wiem — odrzekła Alix. — Wszystkie poradniki powiedziałyby nam, że możemy żyć ze sobą w zgodzie i zapomnieć o przeszłości. Żeby nie ulec zgorzknieniu. Ja nie uległam zgorzknieniu. Od lat nie myślałam o tym człowieku. A teraz, tylko dlatego, że on ma taką zachciankę, oczekujecie, że ja zacznę pamiętać. Nie mam na to ochoty, dziękuję bardzo.

— Nigdy nie przestał cię kochać.

— Carrie! Przerabialiśmy to już setki razy. Gównu mnie obchodzi, czy on mnie kocha czy nie. Nie chcę się z nim zobaczyć i koniec.

— Jesteś bardzo do niego podobna — powiedziała Carrie. Alix milczała przez chwilę.

— Powiedziałaś straszną rzecz — mruknęła w końcu. — Jestem podobna sama do siebie.

— OK — zgodziła się Carrie. — Niech będzie po twojemu. Zostanie tu jeszcze parę tygodni.

Imogen jest z nim.

— Imogen! — Alix prawie się zakrztusiła. — Tylko mi nie mów, że spotkałaś się z Imogen!

— Nie, chociaż nic by mi się nie stało, gdybym się spotkała.

— A co z tą córką w ciąży?

— Kate? Ma urodzić w listopadzie — odpowiedziała Carrie.

— Została w domu z przyjaciółmi.

Alix pomyślała o ciężarnej Kate. Była ciekawa, jak wygląda dziecko, które wolał jej ojciec.

— Alix? Jesteś tam?

— Oczywiście.

— Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie — powiedziała Carrie.

— On naprawdę bardzo chciałby się z tobą zobaczyć.

— Dam ci znać — odrzekła Alix. — Ale nie czekaj z zapartym tchem.

Skuliła się na sofie z kieliszkiem wina w ręce. Otworzyła książkę, którą sobie kupiła przy okazji wyprawy na zakupy. Opowiadała o grubej trzydziestolatce, niezadowolonej ze swojej pracy i ciągle porzucanej przez chłopaków.

Zastanawiała się, dlaczego nieudacznicy wzbudzają o wiele więcej współczucia. Dlaczego nie może być szczęśliwy ktoś, kto nie ma problemów z nadwagą i nie robi problemów ze spania w pojedynkę?

Prawdopodobnie dlatego, że taka osoba nie istnieje, przyszło jej do głowy, gdy w nocy naciągnęła sobie kołdrę na ramiona i przesunęła się na miejsce, które kiedyś zajmował Paul.

Tak jak nie istnieje ktoś odpowiedni dla mnie.

## Rozdział 29

W następnym tygodniu Matt Connery nie zadzwonił do działu dealerskiego. Alix nie oczekiwała jego telefonu, jednak była trochę rozczarowana, gdy go nie było. Powiedziała sobie, że postępuje wybitnie głupio, oczekując, że zadzwoni mężczyzna, którym nie była zainteresowana. Chciała się tylko przekonać, czy mu na niej zależy.

W piątek po południu weszła do swojego biura i wydrukowała listę wszystkich transakcji Anatronics. Po analizie dochodów oceniła, że konto jest średniej wielkości. Ale oczywiście ta wielka operacja miała dopiero nadejść. Zawsze czekali na wielką transakcję swoich klientów.

— Gavin. — Nacisnęła przycisk łączący ją z jego biurkiem.

— Tak?

— Możesz przyjść na chwilę?

— OK.

Wszedł do jej biura i oparł się o szklane drzwi.

— W tym tygodniu często wychodziłam na spotkania — zaczęła Alix. — Dużo pracowałeś w czasie mojej nieobecności.

Ciężko westchnął.



— I co? Jakiś problem?

— Ależ skąd. — Odchyliła się do tyłu. — Ty chyba uważasz, że mam do ciebie specjalne nastawienie, Gavin. I, jak się domyślam, niezbyt przyjemne nastawienie.

— Nie zachęcasz mnie — powiedział ponuro.

— Robię, co mogę — odrzekła Alix. — Ale muszę również pilnować, żeby twoje operacje nie wykraczały poza granice bezpieczeństwa. Wiem, że pracujesz od niedawna. Wiem, że może cię de-nerwować, gdy ktoś ci mówi, że nie możesz czegoś zrobić w momencie, gdy ty jesteś przekonany, że możesz to zrobić i zarobić na tym pieniądze.

— Właśnie o to chodzi — wybuchł. — O wiele częściej mówisz mi nie niż tak. Wszystko, co chcę zrobić, ty chcesz najpierw przemyśleć. To jest bezpieczne, Alix, ale czy to jest dobry dealing?

— Myślę, że tak — odpowiedziała spokojnie. — Przez te wszystkie lata mojej pracy nigdy nie byłam odpowiedzialna za poważną stratę. Zdarzały mi się straty, jak wszystkim, ale nigdy nie przekroczyłam limitów. To wszystko, czego od ciebie wymagam, Gavin. Trzymaj się limitów. Zarabiaj pieniądze.

— Dobrze mi idzie.

— Oczywiście. — Usiadła prosto. — Ale poprosiłam cię, żeby ci przydzielić trzy nowe konta. Harris-Gilpin, Constant Images i Anatronics.

— O!

— Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

— Jasne — odpowiedział. — Świetnie się dogaduję z tymi wszystkimi ludźmi. Jack Harris mnie lubi. Tak samo ta szalowa blondyna z Images, a Matt Connery był bardzo zadowolony z imprezy w Portmarnock.

— Tak mi powiedział. — Alix kiwnęła potakująco głową.

— Zasluguję na te konta.

— Wiem o tym.

— No właśnie. Lepiej do nich zadzwonię. Niech wiedzą, że to ze mną mają rozmawiać w przyszłości.

— Oczywiście. Wzruszył ramionami.

— Dzięki.

— Proszę bardzo — powiedziała Alix, ale jego już nie było. Czytała „Financial Times”, gdy do jej drzwi zapukała Jenny.

— Proszę. — Alix złożyła gazetę i odłożyła ją na bok.

— Chcę porozmawiać — powiedziała Jenny gwałtownie. Usiadła na krześle naprzeciwko Alix i spojrzała spode łba.

— Coś cię gryzie? — zapytała Alix.

— Oczywiście. Dałaś temu skurwielowi Donnelly'emu trzy nowe konta.

— Pamiętam, jak mi powiedziałaś, że ma prawo do konta Anatronics — przypomniała jej Alix.

— To było wieki temu — powiedziała lekceważąco Jenny. — A to, czy on ma do niego prawo czy nie, jest nieistotne. Dałaś mu również konta Harris i Images.

— Zrobił dla nich mnóstwo analiz. Pomyślałam, że będzie dobrze, jeśli to on będzie z nimi rozmawiał.

— Ja mam świetny kontakt z Susan Darcy — powiedziała Jenny. — To ja powinnam dostać Constant Images.

— Wiem, że dobrze się dogadujesz — powiedziała Alix. — Ale Gavin również. A on częściej z nimi rozmawiał.

— To niesprawiedliwe — powiedziała buntowniczo Jenny. — Cholernie ciężko tu pracuję, Alix. Ale przegrywam z gówniarzem, który ma tylko dupy w głowie! Alix powstrzymała uśmiech.

— To nie tak, Jen.

— A właśnie, że tak — pieniała się Jenny. — Chodzi i robi wokół siebie dużo szumu — „Jestem Gavin Donnelly, kurewsko dobry dealer!” — i każdy myśli, że on na pewno jest dobry. Wyjeżdża sobie na golfa wtedy, gdy jest pełno roboty w biurze. Ale to się nazywa zabieganiem o klienta. A w tym czasie co ja robię? Haruję w biurze przy telefonie, zdobywam transakcje i nie mam z tego nic.

— W zeszłym roku dostałaś wysoką premię.

— Ale nikt mnie nie docenia! — Jenny uderzyła ręką w stół.

— Ja ciebie doceniam — powiedziała Alix. — Zawsze cię doceniałam.

— Ale nie uważasz, że jestem tak dobra jak oni, prawda? Uważasz, że nie jestem wystarczająco oddana pracy, bo nie rozmawiam cały czas o stosunku dolara do jena, operacjach Federalnego i czym tam jeszcze! Tylko dlatego, że mam jeszcze inne życie, uważasz, że mi nie zależy!

— To nieprawda — powiedziała ostro Alix.

— A właśnie, że prawda — upierała się Jenny. — Oni w biurze nie rozmawiają o niczym innym tylko o pracy. O pracy i o tym, ile kobiet przelecieli w czasie weekendu. Ja rozmawiam o innych rzeczach, takich jak filmy, które obejrzałam, i książki, które przeczytałam. Ale to za mało. Ty uważasz, że nie mam dość determinacji, żeby dojść na szczyt, prawda?

Alix westchnęła.

— Uważam, że nie chcesz dać z siebie tyle, co oni.

— Mylisz się — powiedziała Jenny. — Chcę coś osiągnąć, Alix. Staram się najlepiej, jak potrafię. Wiem, że czasami tracę transakcje dlatego, że je odradzam moim klientom. Ale z zasady udzielam im właściwych rad. Nie chcę, żeby stracili pieniądze — to nie jest dla nas dobre na dłuższą metę. Gavin ma to w dupie, byle tylko zdobył transakcję. Po fackie będzie im współczuł, ale to nie uratuje ich bilansu zysku i strat.

— Ale ratuje nasz — powiedziała Alix.

— To właśnie o to w tym wszystkim chodzi? — Jenny spojrzała na nią wyzywająco. — Nie obchodzi cię, że klient traci pieniądze, jeżeli ty je na nim zarabiasz?

— To nieprawda. — Alix potrząsnęła przecząco głową. — Obchodzi mnie. Ale potrafię też zrozumieć punkt widzenia Gavina. — Wstała i podeszła do okna. — Gdy pracowałam w Londynie, bardzo starałam się pomagać wszystkim naszym klientom. Zawsze udzielałam im najkorzystniejszych rad i jestem pewna, że wielu z nich uratowałam przed kompletnym zblażnieniem się. Uważałam, że tak jest lepiej dla firmy na dłuższą metę. W dużym stopniu nadal tak uważam. Ale było takie jedno konto, facet nazywał się Jeffrie Wallace. Robił transakcje prawie codziennie. Pewnego dnia chciał kupić dolary, ale ja mu to odradziłam, bo uważałam, że Federalny zmieni kursy i dolar spadnie. Z punktu widzenia interesu banku, gdyby je wtedy kupił, my moglibyśmy dużo zarobić. Ale on powiedział OK i że da sobie spokój. Tak jak się spodziewałam, Federalny zmienił kursy i dolar spadł. Zadzwoiłam więc do faceta, żeby mu powiedzieć, że dobrze zrobił, nie kupując wtedy ode mnie. A on mi na to, bardzo zmieszany, że zadzwonił do naszej konkurencji i kupił od nich. Chodziło o to, że on musiał kupić dolary, ale po tym, jak mu powiedziałam, że byłby głupi, gdyby je kupił, nie śmiał ich kupić ode mnie. Tak więc straciłam transakcję, bank stracił pieniądze i potem nigdy więcej nie miałam kontaktu z tym facetem.

— Co chcesz mi przez to powiedzieć? — zapytała Jenny. — Że nie powinniśmy dawać rad korzystnych dla klientów?

— Nie. — Alix westchnęła. — Tylko to, że są różne punkty widzenia. I że zawsze jest jakiś inny bank, z którym oni mogą prowadzić interesy.

— Oczekiwałam czegoś innego — powiedziała stanowczo Jenny.

Alix ponownie usiadła za swoim biurkiem.

— A więc czego chcesz? — zapytała.

— Chcę być traktowana tak jak Dave i Gavin. Nie chcę, żebyś o mnie myślała jak o kimś, kto tylko spędza tu czas.

— Wcale tak nie myślę — powiedziała Alix.

— Chciałabym ci wierzyć, ale uważam, że w pewnym sensie jesteś w stosunku do mnie bardziej wymagająca dlatego, że jestem kobietą.

— Coś takiego! — Alix spojrzała na nią w osłupieniu.

— Uważam, że dlatego, że ty jesteś kobietą sukcesu, nie chcesz, żebym ja też odniosła sukces. Ponieważ to umniejszyłoby twoje osiągnięcia. Jedyna kobieta kierownik finansów. Inna kobieta dysząca ci na karku to dla ciebie dodatkowa presja.

Alix wpatrywała się w Jenny.

— To nieprawda, Jenny.

— Ty mi nie pomagasz — upierała się Jenny. — Nic mi nie ułatwiłaś, choć to bardzo trudna praca. Tak bardzo dbasz o to, żeby mnie nie faworyzować, że czasami mnie dyskryminujesz. Ponieważ nie narzekam, jak ci dwaj, więc nie dajesz mi nowych kont. Jestem pewna, że nie zarabiam tyle, co Dave, gdy wykonywał moją robotę.

— Zarabiasz.

— Ale w nich wierzysz bardziej — powiedziała Jenny. — I nie czuję, że mogę liczyć na ciebie, że zadbasz o moje interesy.

Alix milczała.

— Przykro mi, że tak myślisz — powiedziała w końcu. — Uważam, że jest inaczej, ale niewykluczone, że masz trochę racji. Muszę to przemyśleć.

Jenny zaczęła pocierać grzbiet swojego nosa.

— Przepraszam — powiedziała. — Nie chciałam się unosić. Ja tylko...

— Nie przepraszaj — przerwała jej Alix. — Myślisz, że Dave albo Gavin kiedykolwiek mnie przeprosili za to, że się unieśli?

Jenny przygryzła kącik warg.

— Nie sędzę.

— Z Gavinem Donnellym mam więcej starć niż z kimkolwiek innym na świecie, a on nigdy, nawet jednym słowem, nie przeprosił za to, że się uniósł. — Uśmiechnęła się lekko. — Poza tym, nie awanturowałaś się. Powiedziałaś tylko kilka słów.

— Może powinnam była się awanturować — powiedziała Jenny.

— Cieszę się, że tego nie zrobiłaś.

— Ale może byłoby lepiej? — zapytała Jenny. — Bo widzisz, nienawidzę kłótni. Gavin dzięki nim dostaje wszystko. Nienawidzę o nic prosić. Dave wszystkiego żąda.

— Z przykrością muszę przyznać, że chyba masz rację — powiedziała sucho Alix.

— Mam takie samo prawo, jak każdy z nich, żeby odnosić sukcesy. To, że mam trochę inne podejście, nie znaczy, że robię coś złe.

— Wiem o tym — powiedziała Alix. Jenny wstała.

— To wszystko, co chciałam powiedzieć.

— W porządku. Będę o tym pamiętać, Jenny. Rozumiem, co czujesz.

— Mam nadzieję, że rozumiesz — odrzekła Jenny.

— Rozumiem. Naprawdę. — Alix uśmiechnęła się do niej. — Jakies plany na weekend?

Jenny zarumieniła się.

— Jadę z Mike'em do Galway.

— Z tym nowym chłopakiem? Jenny skinęła potakująco.

— Proszę, proszę. — Alix uśmiechała się. — To coś poważnego?

— Sama nie wiem — odpowiedziała Jenny. — Bardzo go lubię. Świetnie się z nim czuję i jest dla mnie bardzo dobry. Na razie — dodała ponuro.

— Może zawsze będzie dla ciebie dobry — powiedziała Alix.

— Staram się nie oczekiwać zbyt wiele. Ale teraz jest nam ze sobą bardzo dobrze. Cieszę się, że go poznałam.

— Ja też się cieszę.

— To, że kogoś poznałam, nie zmienia tego, co powiedziałam. Na pewno nie odejdę, żeby zacząć z nim błogie życie rodzinne.

— Ani przez chwilę tak o tobie nie pomyślałam — powiedziała Alix.

— Chcę, żeby wszystko było jasne — rzekła Jenny.

— Jenny, przedstawiłaś swoje stanowisko bardzo jasno. Nie musisz się martwić.

— Ale ja się martwię — odpowiedziała Jenny. — Cały czas się martwię.

Gdy wyszła, Alix usiadła głębiej w swoim fotelu i zamyśliła się nad tym, co Jenny jej powiedziała. Czy to prawda? Czy dyskryminuje Jenny dlatego, że jest kobietą? Uważała, że nie, ale może okłamywała samą siebie. Może gdzieś w głębi serca widziała Jenny jako potencjalnie większe zagrożenie niż Gavin. Westchnęła. Chyba już sama nie wie, co dzieje się w jej umyśle. I to jest niepokojące.

Było po siódmej, gdy Alix wyszła z biura. Po rozmowie z Jenny miała krótkie spotkanie z Johnem Collinsem w dziale kredytów, a potem ponownie wpadła na Desa Coyle'a. Naczelnny zapytał ją o wyniki za ostatni tydzień, ale ani słowem nie wspomniał o Europa Bank w Paryżu. Alix też nic nie powiedziała na ten temat.

— Co robisz w czasie weekendu? — zapytał, gdy mu powiedziała, że musi już jechać do domu.

— Jadę do Londynu na ślub — odpowiedziała. — Moja przyjaciółka, Sophia, wychodzi za mąż jutro po południu.

— To ta dziewczyna, która pracuje dla Russell Cobham, prawda? Poznałem ją, gdy była tu w zeszłym roku.

Alix przytaknęła.

— Szałowa dziewczyna — powiedział Des. — Marnuje się w finansach.

— Co przez to rozumiesz? — zapytała Alix.

— Takie ciało! Zarobiłaby majątek, pracując jako modelka.

— Tak sądzisz?

— Jak najbardziej — odpowiedział Des.

— Powtórzę jej — powiedziała Alix i pojechała do domu się spakować.

Alix miała jeden kapelusz. Był w kremowym kolorze i pochodził z pracowni Philipa Treacy'ego. Kupiła go za pięćset funtów, gdy pracowała w Londynie. Powodem jego zakupu był ślub jednego z jej najlepszych klientów, niejakiego Ossie Livseya, który pracował na Wall Street. Chciała po-

kazać, że stać ją na to, żeby się odpowiednio ubrać na ślub Ossiego, ale wydanie takiej fortuny na kapelusz złamało jej serce. Szczególnie że nie znosiła kapeluszy.

Pomimo niechęci do tego kapelusza, wszyscy jej mówili — tak entuzjastycznie, jak potrafią to robić Amerykanie — że jej kapelusz jest „naprawdę bajeczny”. Częściowo wierzyła tym zapewnieniom i dlatego za każdym razem, gdy szła na ślub, wyciągała kapelusz z pudła w paski i kupowała sobie do niego coś nowego.

Na ślub Sophii kupiła granatowo-kremowy kostium od Nicole Fahri. Do kompletu dołączyła granatowe buty i granatową torebkę. Całość wyglądałaby jak strój do biura, gdyby nie to, że kostium był luźny i niesymetryczny. Dzięki temu był szykowny, nie zbyt oficjalny.

Richard pocałował Sophię i rozległy się spontaniczne oklaski. Sophia odwróciła się do niewielkiej grupki gości i uśmiechnęła się do wszystkich. Ślicznie wygląda w sukience z brzoskwiniowego woalu i z kwiatami we włosach, pomyślała Alix. Jest śliczna i widać, że jest w ciąży. Sukienka wcale nie ukrywała brzucha, który powiększył się od czasu, gdy widziała ją ostatnio. Ale Sophia się tym nie przejmowała.

Za to jej matka tak. Pani Redmond powiedziała do Alix pod nosem, że nigdy nie zrozumie, dlaczego Sophia nie zaczekała ze ślubem, aż urodzi dziecko. Przecież nie było pośpiechu, powiedziała pani Redmond. Nie musiała wychodzić za mąż.

A może musiała. Ta myśl przyszła Alix do głowy, gdy wyszli z urzędu stanu cywilnego i przeszli około stu metrów do restauracji na poczęstunek. Może uważała, że to ważne, żeby być mężatką, gdy rodzi się dziecko.

Chciałabym wiedzieć, jak to jest chcieć mieć dziecko, pomyślała. Chciałabym, żeby to uczucie tak mną zawładnęło, bym na każdego napotkanego mężczyznę patrzyła jak na potencjalnego ojca. Chciałabym się nareszcie dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Do kolacji zasiadło około trzydziestu osób. Alix podobała się ta skromna oprawa ślubu. Nie znosiła dużych, pełnych zamieszania wesel, na których panna młoda, wystrojona jak bombka, potraça gości za każdym razem, gdy przechodzi obok.

— Jesteś przyjaciółką Sophii, prawda? — Siedząca obok dziewczyna spojrzała na kartonik z nazwiskiem stojący przed talerzem Alix.

— Tak — odpowiedziała. Alix Callaghan.

— Jestem Nicola Rowntree. Pracuję z Sophią.

— A, Nicola! Sophia dużo o tobie opowiadała. Nicola uniosła brew.

— Mam nadzieję, że dobrze.

— Naturalnie.

— Kompletnie jej odbiło, oczywiście.

— Słucham?



— Sophii. Odbiło. Nie rozumiem, dlaczego chce za niego wyjść.

— Bo szaleje na jego punkcie? — zaryzykowała Alix.

— Daj spokój, Alix. — Nicola poprawiła swoje okulary w ciężkiej, rogowej oprawie. — Sama na pewno w to nie wierzysz. Nikt w naszym wieku nie „szaleje” na niczym punkcie.

— W naszym wieku? — zapytała Alix.

— Po trzydziestce. Jesteś po trzydziestce, prawda?

— Niestety, tak — przyznała Alix.

— I na pewno wiesz, że już nigdy nie „oszalejesz” na niczym punkcie, prawda? Tak jak wtedy, gdy byłaś nastolatką, na przykład. Albo jak wtedy, gdy byłaś dwudziestolatką i chciałaś znaleźć kogoś na całe życie.

— Obawiam się, że będąc dwudziestolatką, nie chciałam znaleźć nikogo na całe życie.

— Nie? — Nicola spojrzała ze zdziwieniem. — Myślałam, że każda przechodzi ten etap. Ale — i sądzę, że tu musisz się ze mną zgodzić — po trzydziestce już wiesz, że to wszystko to tylko pic. Bo do czego właściwie jest ci potrzebny facet? Seksualne zaspokojenie możesz znaleźć i bez fallusa.

Alix prawie się zadławiła bulionem.

— Po co się angażować? — zapytała Nicola. — Po co sobie wmawiać, że ten mężczyzna musi być tym jedynym? Jest ich mnóstwo dookoła. Możesz ich sobie zamówić, jeśli zechcesz.

— Do seksu? — zapytała Alix.

— Do wszystkiego — odpowiedziała Nicola. — Możesz zapłacić gościowi, żeby ci wytapetował mieszkanie, położył płytki w kuchni, naprawił samochód i zreperował dach — po jaką cholere ci jeszcze facet na stałe?

— Racja. — Alix zaczął się podobać ten monolog Nicoli.

— Byłam raz mężatką — powiedziała Nicola. — Ale skurwiel zostawił mnie. Dla pieprzonej nastoletniej nimfетки z dużym biustem. Zdałam sobie sprawę, że nigdy nie masz ich na własność. Są jak koty. Robią, co im się podoba i kiedy im się podoba, a wracają do ciebie po jedzenie i zainteresowanie. Zapamiętaj moje słowa, Alix, ona całkiem straciła ten swój mały rozumek.

— Chyba wiesz, że ci odbiło? — Alix i Sophia stały w damskiej toalecie z marmuru oraz szkła i poprawiały makijaż.

— Odbiło?

— Twoja przyjaciółka Nicola tak uważa. Sophia roześmiała się.

— Nie sądziłam, że Nicky przyjdzie — powiedziała. — Ma specyficzny stosunek do ślubów.

— Powiedziała mi, że jej mąż odszedł od niej do kobiety z dużym biustem.

Sophia przytaknęła.

— Nicky była zdruzgotana. Przedtem na okrągło opowiadała, że Dorian kocha ją za jej umysł. Mówiła, że ich związek jest oparty na intelekcie.



— A był? — zapytała Alix. — Na początku?

— Kto to wie? — Sophia przycisnęła chusteczkę higieniczną do ust. — Nicky wyglądała o niebo lepiej, gdy była jego żoną. Nosiła szkła kontaktowe, lepiej się czesała i ubierała.

— A kiedy odszedł, wszystko diabli wzięli?

— Chyba uznała, że zadbany wygląd to jeden wielki kant, i popadła w drugą skrajność.

— Jest całkiem atrakcyjna, nawet gdy nie dba o to, jak się ubiera. — Alix przyglądała się badawczo krostce na swojej brodzie. — Jak to możliwe, że mam krostę, Soph? Jestem po trzydziestce, jak zauważyła Nicola. Dlaczego wciąż mam krosty?

— A ja nie mam — powiedziała tryumfalnie Sophia. — Od kiedy zaszłam w ciążę, moja cera jest bez skazy.

— Więc jest jakaś rekompensata. — Alix schowała swoją pomadkę. — Gotowa, by znowu stać im wszystkim czoło?

Sophia skinęła głową.

— Tak, możemy iść.

— Ładny kapelusz.

Alix odwróciła się, żeby spojrzeć na mężczyznę, który wypowiedział te słowa. Pamiętała go z urzędu stanu cywilnego, gdzie stał ze znudzoną miną.

— Wcześniej miała pani na sobie kremowy kapelusz — powiedział. — Zwróciłem na niego uwagę.

— Rzeczywiście, miałam — przyznała.

— Spodobał mi się. Bez ozdób. Żadnych piór, kawałków koronki czy czegoś innego. Prosty. I ładny.

— Kosztował mnie majątek — powiedziała Alix. — Miło mi, że się panu spodobał.

Oceniła, że jest po trzydziestce. Wysoki, średnio brązowe włosy, szare oczy. W czasie kolacji siedział obok siostry Richarda. Tara Comiskey była olśniewającą kobietą o płomiennych włosach i regularnie łamała męskie serca. Przynajmniej tak twierdziła Sophia.

— A gdzie Tara? — zapytała Alix.

— Tara?

— Obok pana przy stole. Mnóstwo rudych loczków wokół twarzy? Kremowa cera?

— Duży biust? Alix uśmiechnęła się.

— Właśnie.

— Chyba miała mnie dość, gdy dowiedziała się, że jestem ubogim nauczycielem, a nie nadzianym finansistą.

— Nie wierzę, że tak zrobiła — powiedziała Alix.

— Zna ją pani?

— Lepiej niż pana.

— Przepraszam. Nazywam się Marcus Bridgewater.

— Alix Callaghan.

— Miło cię poznać — powiedział.

— Czego uczysz? — zapytała Alix.

— Chemii — odpowiedział Marcus. — W miejscowym liceum. Miłe dzieciaki.

— Lubiłam chemię. — Uśmiechnęła się. — Uwielbiałam mieszać składniki i wywoływać eksplozje.

— Właśnie to sobie pomyślałem — powiedział Marcus.

Patrzyli na siebie przez chwilę. Zaraz mnie zapyta, czy chcę się czegoś napić, pomyślała Alix. Potem zaprowadzi mnie w kąt pokoju. Prawdopodobnie powie mi, że małżeństwo jest przereklamowane. Wygląda na kogoś, kto uważa, że małżeństwo jest przereklamowane. A potem być może zapyta, gdzie się zatrzymałam. A potem, kto wie...

— Tu jesteś! — Tara Comiskey objęła Marcusa w pasie. — Już myślałam, że mnie porzuciłeś.

— Ja? — Uśmiechnął się do niej.

— Jesteś przyjaciółką Sophii, prawda? — Tara zwróciła się do Alix, która kiwnęła głową.

— Fajnie, że mogłaś przyjechać — powiedziała Tara. — No, Marcus, musisz mi opowiedzieć, jak to jest być nauczycielem...

— Pociągnęła go za sobą.

Alix usiadła przy najbliższym stole.

— Ta dziewczyna potrzebuje pomocy. — Nicola zapaliła papierosa i zaoferowała jednego Alix. — Nigdy go nie utrzyma przy sobie, jeśli będzie się tak do niego kleić.

— Myślałam, że jesteś przeciwna stałym związkom. — Alix wzięła papierosa i zapaliła go.

— Jestem — odrzekła Nicola. — Ale nie znoszę patrzeć, jak kobiety robią z siebie idiotki.

— Może ona nie robi z siebie idiotki.

— My wszystkie robimy z siebie idiotki z powodu mężczyzn.

— Nicola głęboko się zaciągnęła i wypuściła dym równym strumieniem. — Mężczyźni to skurwiele. Wszyscy. Mam tylko nadzieję, że biedna Sophia wie, w co się ładuje.

## Rozdział 30

W poniedziałek rano było bardzo dużo pracy, ale Alix nadal czuła się zmęczona po weekendzie. Goście zaczęli opuszczać restaurację po dziewiątej. Alix, Nicola i parę innych osób poszło do pobliskiego pubu. Nicola wkrótce potem się zmyła. Alix, która wypijała o wiele za dużo, dała Marcusowi Brigdewaterowi do zrozumienia, że chętnie spędziłaby z nim resztę wieczoru. Był zaskoczony, ale zachował się czarująco. Powiedział, że jest z Tarą i chociaż ona, Alix, jest bez wątpienia uroczą dziewczyną, on jednak pozostanie przy Tarze. Alix przypomniała sobie poniżenie, jakie poczuła, gdy Marcus uśmiechnął się do niej i odszedł na drugą stronę pubu, gdzie Tara rozmawiała ze swoimi znajomymi. Coś do niej powiedział, po czym oboje wzięli swoje nakrycia i wyszli.

Alix zrobiło się niedobrze na to wspomnienie. Nie wątpiła, że powiedział Tarze, że przystawiała się do niego i zaproponowała, żeby wyszli. Boże, pomyślała, ale ze mnie cholerna idiotka!

Przecież nawet nie była zainteresowana Marcusem. Poczula się tylko wyłączona z ogólnej atmosfery miłości i zadowolenia, którą wytworzył ślub Sophii. I zrobiło się jej żal samej siebie.

Jestem smutnym przypadkiem, myślała, przeglądając na monitorze prognozy gospodarcze Europejskiego Banku Centralnego. Bardzo smutnym przypadkiem kobiety sfrustrowanej samotnością.

— Alix!

Odwróciła się do Jenny.

— Chyba byłeś daleko stąd. Paul na trzeciej linii.

Alix wróciła myślami do teraźniejszości i odebrała telefon.

— Paul?

— Cześć. Jak się masz?

— Dobrze.

— Jakież nowiny?

— Jakiego rodzaju?

— Każdego.

— Sophia wyszła za mąż w czasie weekendu.

— Twoja przyjaciółka? Ta z Nowego Jorku?

— Od dawna mieszka w Londynie, Paul. Przecież wiesz o tym. Gdy u nas była ostatnio, to właśnie przyjechała z Londynu.

— Zapomniałem — powiedział gładko. — Za kogo wyszła?

— Richarda Comiskeya.

— A, pamiętam. Ma ciemne włosy. Lubi sport. — To on — powiedziała Alix.

— Mam nadzieję, że będą szczęśliwi.

— Jestem pewna, że będą. — Alix przygryzła wargę.

— Wiesz, dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy ten wywiad może być w piątek.

— Myślałam, że ktoś inny miał ze mną omawiać szczegóły.

— Ja się zaoferowałem — powiedział Paul. — Może być piątek? Chyba że to będzie jeden z tych zwariowanych piątków, kiedy nie jesteś w stanie z nikim rozmawiać kulturalnie?

— Ja zawsze jestem kulturalna — powiedziała cierpko Alix.

— Może być piątek.

— Świetnie. Przyjadą trzy osoby. Wywiad będzie robił jeden z nowych reporterów, Damien O'Riordan. Nie jestem pewien, czy będzie ktoś jeszcze. Będzie facet od dźwięku, kamerzysta i jeszcze ktoś.

— A dlaczego nie mają kobiety reportera? — zapytała Alix.

— Powiedziałeś, że program jest o kobietach z osiągnięciami. Dlaczego w takim razie nie mają kobiety, która by firmowała ten program?

— Może gdyby były same kobiety, widzom wydałoby się to nudne — powiedział Paul. — Może chodzi im o pewną równowagę.

— Mówicie o równowadze tylko wtedy, gdy uczestniczkami są kobiety — warknęła Alix. — Nikt o tym nie myśli, gdy występują sami mężczyźni.

— Wstałaś z łóżka lewą nogą? — zapytał Paul. — Nie musisz się na mnie wyżywać.

— Nie?

— Nie — odrzekł. — Na szczęście jesteśmy teraz na płaszczyźnie zawodowej i nie muszę się przejmować twoimi uczuciami.

— Tak uważasz? — zapytała. Milczał przez chwilę.

— Przepraszam. Zapomnij, że to powiedziałem.

— Zapomnę.

— W takim razie piątek?

— Tak — odpowiedziała bez entuzjazmu. — Raczej po południu niż rano, jeśli możesz tak ułatwić.

— Oczywiście, że mogę. Zadzwoń do ciebie tego dnia, żeby ci przypomnieć.

— Będę pamiętać — powiedziała. — Zanotuję sobie.

— Trzymaj się, Alix.

— Jasne. — Rozłączyła się i wyszła z pokoju dealerów.

— Co jej się stało? — Dave spojrzał pytająco na Jenny. Jenny wzruszyła ramionami.

— Jest dziś w podłej formie — kontynuował Dave. — Słyszałem, że pojechała na weekend do Anglii. Można by się spodziewać, że po takim wyjeździe będzie w lepszym humorze.

— Była na ślubie przyjaciółki — powiedziała Jenny. — Myślę, że to dlatego czuje się trochę przygnębiona.

— Na litość boską! — Gavin wyglądał na zdęglowanego. — Co za problem ma ta kobieta?

— Może taki, że jej chłopak wymienił ją na młodszy i szczuplejszy model — zasugerowała Jenny.

— Musicie się z tym liczyć — zaczął szydzić Gavin. — Wy, dziewczyny, nie zdajecie sobie sprawy z tego, że...

— Gavin! — Oczy Jenny błysnęły ostrzegawczo.

— Uspokój się, Jenny! Alix się po prostu starzeje. Powinna się liczyć z tym, że prędzej czy później pójdzie w odstawkę.

— Dziękuję za te słowa mądrości, Gavin. — Głos Alix był lodowaty. — Z pewnością zapamiętam je sobie na przyszłość. — Podeszła do swojego biurka i podniosła słuchawkę telefonu.

Gavin wstał i wyszedł z pokoju.

Ponieważ Europa Bank nie był bankiem detalicznym i prowadził interesy tylko z firmami, a nie z klientami indywidualnymi, nikt z pracowników nie miał w nim swojego konta. Alix była z tego bardzo zadowolona. Nie życzyła sobie, aby ludzie, z którymi pracowała, znali stan jej konta! A stan w tym miesiącu mógł okazać się niekorzystny, pomyślała, stojąc w czasie lunchu w kolejce do bankomatu. W tym miesiącu miała sporo płatności, w tym tak duże jak ubezpieczenie mieszkania i członkostwo na siłowni. Westchnęła na myśl o siłowni. Ostatnio korzystała z niej tak rzadko, że opłacanie członkostwa stawało się stratą pieniędzy. I czuła, że traci formę. Ciaśniejszy pasek od spódnicy był tego dowodem. Doszło do tego, że wszystkie rzeczy, które kiedyś robiła z przyjemnością, teraz przestały mieć dla niej większy sens.

— Cześć, Alix!

Odwróciła się. Zobaczyła Eimear Flaherty, która odeszła z banku w tym samym czasie, w którym Paul odszedł od Alix. Eimear pchała przed sobą spacerówkę ze śpiącym dzieckiem.

— Eimear! Miło cię widzieć. — Alix uśmiechnęła się. — Co słychać?

— Nie narzekam — odpowiedziała Eimear.

— Tęsknisz za nami? Eimear roześmiała się.

— Ani trochę! Myślałam, że będę, ale nawet na to nie miałam czasu, mówiąc szczerze. Opiekuję się dwójką dzieci, więc nie mam ani jednej wolnej chwili.

— Czy ona zawsze tak śpi? — Alix wskazała ruchem głowy córeczkę Eimear, jednocześnie próbując desperacko sobie przypomnieć jej imię. Kate, pomyślała i skrzywiła się. Nie, to córka Johna Callaghana, jej przyrodnia siostra! Jak mogło przyjść jej na myśl to imię?

— Jest kochana — powiedziała Eimear. — I naprawdę ładnie mi śpi, Alix. To śmieszne, ale wcale taka nie była, gdy chodziłam do pracy. Dopiero od kiedy przerwałam pracę, jest trochę spokojniejsza.

— A jej braciszek? — Jego imienia Alix również nie mogła sobie przypomnieć.

— O, Tom zawsze lubił spać. — Eimear roześmiała się. — Tak jak jego tata!

— Gdzie on jest teraz? — zapytała Alix.

— Tom jest u babci. Ona za nim przepada i uwielbia się nim zajmować. Małą musiałam zabrać do lekarza, nic się nie stało, tylko na kontrolę, dlatego mam ją ze sobą. Byłam już wcześniej w Europa Bank, musiałam odebrać dokumenty dla poborcy podatkowego. Wiesz, jak to jest.

— I nie kusilo cię, żeby zrobić kilka szybkich rozliczeń?

— Ani przez chwilę! — Eimear potrząsnęła głową. — Mówię poważnie, Alix, w ogóle mi tego nie brakuje. Trochę brakuje mi tych ludzi, ale tego można się było spodziewać. Na pewno nie tęsknię za bieganiem każdego ranka, żeby wyszykować męża, dzieci i siebie, ani za harówką co wieczór. Poza tym dzieci są takie fajne. Pewnie nie każdy tak do tego podchodzi, ale ja śmieję się przy nich do rozpuku. Tom, oczywiście, nadal przed południem chodzi do przedszkola i wtedy bardzo za nim tęsknię.

Alix wsunęła kartę do bankomatu i wystukała swój pin. Pomimo ubezpieczenia na mieszkanie i członkostwa na siłowni, jej konto nadal było na plusie.

— A ty co porabiasz? — zapytała Eimear, gdy Alix odebrała gotówkę i włożyła kartę do portfela. — Nie wybierasz się do ołtarza?

Alix zaśmiała się.

— Coś ty!

— Nie chcecie mieć z Paulem dzieci? — Eimear zapytała z ciekawością. — Kiedyś?

— Nawet gdybym chciała, to nie będę ich miała z Paulem — odpowiedziała Alix lekko. — Rozstaliśmy się.

— O Alix, tak mi przykro! Nie wiedziałam.

— Wiem. Nic się nie stało. Powiem ci szczerze, że na początku to przeżywałam, ale teraz mi przeszło.

— Więc będziesz musiała sobie znaleźć kogoś innego na tatusia swoich dzieci — zażartowała Eimear.

— Nie ja. Nie mam twojej cierpliwości, Eimear.

— Oczywiście, że masz. To jest instynktowne.

— To mit. — Alix roześmiała się. — Przy dzieciach wpadam w panikę.

— Ale twoja siostra chyba ma dzieci?

— Dwójkę — potwierdziła Alix. — I od czasu do czasu pilnuję ich, ale to zupełnie inna sprawa, bo wieczorem mogę pójść do własnego domu.

— Uważam, że byłabyś wspaniałą matką — powiedziała Eimear. — Jesteś bystra, jesteś rozsądna, jesteś...

— Już prawie spóźniona! — przerwała jej Alix. — Miło było cię spotkać, Eimear. Cieszę się, że wszystko ci się dobrze układa.

— Przepraszam, ale ostatnio popadam w gadulstwo — powiedziała Eimear. — Prawdopodobnie dlatego, że tyle czasu spędzam z dziećmi. Straciłam zdolność rozmawiania z dorosłymi.

— Nic podobnego — zaprzeczyła Alix. — Bardzo bym chciała dłużej z tobą pogadać, ale mieliśmy nerwowy ranek w pokoju i nie chcę, żeby urażone ega za długo były same.

— Za tym z pewnością nie tęsknię. — Eimear szczerzej otuliła dziecko kocykiem. — Ten cały testosteron w powietrzu. To wieczne podgryzanie się! Prowadzę teraz o wiele spokojniejsze życie.

— Może masz rację. — Alix uśmiechnęła się do niej. — Może pewnego dnia ja też założę rodzinę.

— To cudowna rzecz. — Eimear odwzajemniła szczerzy uśmiech. — Z całego serca ci to polecam. — Pomachała jej jeszcze raz ręką i odeszła.

Cliona, przypomniała sobie Alix, wracając do banku. Jej córka ma na imię Cliona.

— Europa Bank, dział dealerski.

— Dzień dobry, Alix. *Ça va?*

— Guy. — Alix zrobiła minę. — Dobrze. A ty?

— Również dobrze. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że w czwartek odwiedzę filię w Dublinie.

— To wspaniale — powiedziała nieszczerze Alix. — O której tu będziesz?

— Przylecę z Londynu. W Dublinie powinniśmy być około dziesiątej.

— Kto przyleci z tobą?

— Jacques Monet — odpowiedział Guy.

Jacques Monet! Spotkanie o dużym ciężarze gatunkowym, pomyślała Alix. Jacques był dyrektorem wszystkich europejskich filii banku.

— Cieszę się, że się zobaczymy — powiedziała.

— Ja też — uznał Guy. — Wiem, że Jacques je lunch z Desem. Może ty i ja też byśmy razem coś zjedli?

— Z przyjemnością — odrzekła Alix. — Zarezerwuję stolik.

— Świetnie.

— Do zobaczenia w czwartek — powiedziała.

— *Au revoir.*

Odchyliła się do tyłu w fotelu i długopisem podrapała się w czubek głowy.

— To był Decourcelle? — zapytał Dave. Kiwnęła głową.

— Przyjedzie w czwartek. Z Monetem.

— Ciekawe, co jest grane — powiedział Dave.

— Nie mam pojęcia. — Potarła swój nos. — Coś na pewno. Nie wpadają ot, tak sobie.

— Może chcą zamknąć naszą filię. — Jenny wyglądała na zmartwioną. — Może nie przynosi-  
my dość zysku.



— Nie opowiadaj bzdur — powiedział Gavin, choć w jego głosie było słycać napięcie. — Jesteśmy dochodowi.

— Nasz dział jest dochodowy — odezwała się Alix. — Ale dział kredytowy w zeszłym roku był pod kreską.

— Z powodu tej pożyczki syndykatowej — powiedział Dave. — Nikt nie myślał, że dojdzie do opóźnienia spłaty.

— Paryż też w tym maczał palce — powiedziała Alix. Westchnęła. — Sama nie wiem, Dave. Może po prostu wizytują wszystkie filie. Przylecą z Londynu.

— To nie tak źle. — Dave kiwnął głową. — Może odbywają serię spotkań przedwyborczych.

— Możliwe — przyznała Alix. — Ale lepiej postarajmy się tego dnia być w jak najlepszej formie.

Zaświeciła się lampka w jej telefonie.

— Europa Bank, dział dealerski.

— Cześć, Alix.

Jej dłoń mocniej zacisnęła się na słuchawce. — Matt. Miło, że dzwonisz.

— Chciałbym kupić trochę dolarów. Tylko pięćdziesiąt tysięcy.

Rzuciła okiem na ekran i odczekała sekundę.

— Przełączę cię do Gavina. To on zajmuje się twoim kontem i to on powinien podawać ci ceny.

— Wiem. Dzwonił do mnie w tej sprawie. Dlaczego to zrobiłaś?

— Rzadko biorę indywidualne konta. Muszę trzymać kontrolę nad całym działem. Dlatego konta są zwykle przydzielane innym.

— Chyba że chodzi o ogromne konto? — zapytał Matt.

— Zajmuję się jednym czy dwoma — przyznała.

— Będę mógł z tobą rozmawiać dopiero wtedy, gdy będę miał naprawdę dużą transakcję? Zgadza się?

— Nie wygłupiaj się.

Gavin spojrzał na nią znad swojego biurka.

— Myślałem, że zadzwonisz — powiedział Matt.

— Tak?

— Tak. Żeby mi powiedzieć, dlaczego dolar tak bardzo potaniał w stosunku do jena.

— Bo wszyscy myślą, że znowu obniżą kursy — odpowiedziała automatycznie.

— Nie wiedziałem o tym.

— Myślałam, że wiesz.

— Czy powiedziałem lub zrobiłem coś złego? — powiedział z żalem Matt.

— Kiedy? — zapytała Alix.

— Po strzelaniu — odrzekł Matt. — W twoim mieszkaniu. Musiałem cię jakoś urazić.

— Oczywiście, że nie. — Dobrze zdawała sobie sprawę z tego, że Gavin przysłuchuje się tej rozmowie. Fakt, że słyszał tylko jej kwestie, nie robił wielkiej różnicy.

— Pomyślałem, że może zrobiłem na tobie złe wrażenie.

— Matt, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

— Pewnie to była moja wina — powiedział. — Możliwe, że błędnie oceniam sytuację.

— Z całą pewnością — powiedziała Alix.

— Posłuchaj, zanim mnie przełączysz do tego młodego gniewnego, może zjemy razem kolację?

— Słucham?

— Kolację. No, wiesz. Coś, co się je wieczorem.

— Wiem, co to jest — odparła Alix.

— Chciałem cię zapytać, czy byś zjadła ją ze mną?

— To ja powinnam cię zaprosić. W końcu to ty jesteś klientem.

— Zapraszam cię prywatnie. Możemy, oczywiście, porozmawiać o interesach, ale to ja chciałem być tym, który zaprasza.

Alix przygryzła wargę.

— Pamiętasz, co ci kiedyś powiedziałam? Gdy poprosisz mnie o lepszą cenę lub nie posłuchasz mojej rady, oboje się na siebie wkurzymy, bo...

— Pamiętam dokładnie, co powiedziałaś — przerwał jej Matt. — Ale skoro przekazałaś moje konto Gavinowi, to chyba nie ma znaczenia, prawda? Bo to on będzie mi udzielał rad i podawał ceny. Więc żadne z nas nie wkurzy się na drugie, jak to elegancko ujęłaś.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— O jakim dniu myślałeś?

— Czwartku — odpowiedział Matt.

— Przykro mi. To paskudny dzień. Przyjeżdża dyrektor na Europę razem z francuskim dyrektorem handlowym. Jem z Guy lunch i jestem pewna, że później też będę musiała być pod ręką.

— Czy to jakaś wymówka? — zapytał podejrzliwie.

— Absolutnie nie.

— W takim razie szkoda — powiedział Matt. — Bo mnie nie będzie przez cały przyszły tydzień.

— O!

— Mniejsza z tym — powiedział wesoło. — Może kiedy indziej. A teraz daj mi Gavina. Dolar mógł do tego czasu pójść w górę

— Nie poszedł — powiedziała.

— To dobrze. Mógłbym pociągnąć cię do odpowiedzialności za zajmowanie mnie rozmową po to, żeby mi dać paskudną cenę.

Nigdy nie przeszkadzało jej przebywanie w samotności. Gdy mieszkał z nią Paul, uwielbiała te wieczory, gdy go nie było. Z przyjemnością sadowiła się wtedy na sofie z butelką piwa i książką. W ciągu dnia spędzała tyle czasu na gadaniu, że wieczorami lubiła delektować się ciszą.

Jednak ten wieczór był inny. Ze wszystkich wieczorów od odejścia Paula ten był pierwszym, w czasie którego poczuła się tak dotkliwie samotna. Żałowała, że sprawy nie potoczyły się inaczej. Że Paul nie rozmawiał z nią o dzieciach. Gdyby na to nalegał, może ona głębiej by się nad tym zastanowiła. Rozejrzała się po swoim białym mieszkaniu i wyobraziła sobie ślady brudnych rączek na ścianach. Westchnęła. Nie zniosłaby śladów brudnych rączek na ścianach.

W czwartek włożyła fioletowy kostium, a włosy zaczesła w staranny kok. Bardzo dokładnie się umalowała i przed wyjściem z mieszkania upewniła się, czy wygląda idealnie. Skropiła się Chanel. Pamiętała, że Guy Decourcelle lubi Chanel.

Guy i Jacques przyjechali piętnaście po dziesiątej. Eileen Walsh zadzwoniła do Alix i powiedziała jej, że spotkanie odbędzie się w biurze Desa oraz że będzie tam również Pat Enright, główny księgowy.

— No to idę — powiedziała Alix, wychodząc z pokoju dealerów. — Miejmy nadzieję, że to będą dobre wieści.

— Alix! Miło cię widzieć. — Guy pocałował ją w oba policzki.

— Ciebie też, Guy.

— Alix. — Jacques też ją pocałował. — Świetnie dziś wyglądasz.

— Dziękuję, Jacques. Mam nadzieję, że mieliście przyjemny lot.

Starszy z mężczyzn skrzywił się.

— Mieliśmy opóźnienie — powiedział. — Linie lotnicze zdają się nie wiedzieć, co naprawdę znaczy „punktualnie”.

Alix uśmiechnęła się do nich, gdy usiedli.

Weszła Eileen, niosąc tacę z filiżankami i dużym dzbankiem. Nalała każdemu kawy i wyszła.

— A zatem — zaczął Des — co was sprowadza do Dublina?

— Europa Bank w Paryżu wkrótce wyda komunikat o stracie w wysokości pięćdziesięciu milionów euro spowodowanej nielegalną transakcją — powiedział Jacques.

Des, Alix i Pat spojrzeli na siebie.

— O cholera — powiedziała Alix.

— Odkryliśmy, że dealer utworzył pozycje w produktach wtórnych i ustalił na nie cenę znacznie odbiegającą od ich wartości rynkowej. — To zawsze był czarny scenariusz dla firm handlowych.

Istniało tak wiele produktów, którymi dealer mógł handlować, i tak wielu menedżerów ryzyka i księgowych miało trudności z oceną wartości takich produktów, że zawsze dealer mógł ukryć stratę.

— Jak to się stało? — zapytał Pat.

— Mamy bardzo dobrego dealera od transakcji terminowych — powiedział Guy. — Niestety, wszedł na pozycję, która całkowicie zależała od wzrostu stóp procentowych. A one, jak wiecie, nie wzrosły.

Alix przypomniała sobie obcięcie stóp przez Federalny w lipcu. Prawdopodobnie wtedy zaczęły się te problemy.

— Odwiedzamy nasze filie europejskie po to, żeby osobiście o wszystkim poinformować — powiedział Jacques. — Bez wątplenia prasa się na nas rzuci i pojawią się absurdalne historie o awanturnikach i mierzących zbyt wysoko dealerach, i inne zwykle w tego typu sytuacjach sensacje. To na pewno będzie miało wpływ na cenę akcji.

— Na pewno — powiedział Des.

— Myślmy o sposobach zwiększenia naszej kontroli nad handlem — powiedział Guy. — Nasze systemy się nie sprawdziły w tym przypadku. Myśleliśmy, że są niezawodne, ale najwyraźniej nic nie jest niezawodne.

— Zgadzam się — powiedział Pat. — Jeśli ktoś jest na straconej pozycji, zawsze znajdzie sposób, by to ukryć.

— Mamy nadzieję, że w przyszłości już nie — powiedział Jacques.

— Więc co to oznacza dla nas w Dublinie? — zapytał Des.

— Zwiększoną zależność od Paryża — odpowiedział mu Jacques. — Ponadto bardzo mocno zastanawiamy się nad przeniesieniem większości transakcji pod parasol Paryża.

— Ten paryski parasol nie okazał się za bardzo skuteczny w opisanym przez ciebie przypadku — zabrała głos Alix. — My tu nie mieliśmy takiego problemu.

— Doceniam to — rzekł Jacques. — Ale musimy dokonać radykalnych zmian w sposobie naszego działania. Jeszcze nie zdecydowaliśmy się, jak to będzie wyglądać, ale ponieważ Dublin jest dla nas tak opłacalny, może byłoby warto zmniejszyć ryzyko tutaj i część działalności skierować gdzie indziej.

— Co uczyniłoby z nas okienko kasowe, a nie centrum handlu — powiedziała Alix.

— To tylko jedna z możliwości — zapewnił ją Guy. — Jeszcze nie podjęliśmy żadnych decyzji. Nic się nie zmieni do końca roku.

— Nie zostało dużo czasu — powiedziała Alix.

— Będziemy z wami w stałym kontakcie — powiedział Jacques. — Przeprowadzimy kontrolę finansową wszystkich filii, które handlują. Chcemy mieć pewność, że nie ma nic do ukrycia.

— Nie mam nic przeciwko temu — powiedziała Alix. — Wiem, co się u mnie dzieje.

— Jestem tego samego zdania co Alix. — Pat skinął głową. — Nasza filia jest relatywnie mała, a to oznacza, że łatwo możemy wykryć coś niepożądanego.

— Rewidenci przyjadą tu w przyszłym tygodniu — powiedział Jacques. — Mam nadzieję, że macie rację. Nie możemy sobie pozwolić na żadne nieprzyjemne niespodzianki. I bez tego rynek się zachwieje po tej historii.

— To przykre — rzucił Des.

— Od czasu do czasu trzeba się spodziewać takich rzeczy. — Guy westchnął. — Jednak zawsze ma się nadzieję, że nam się to nie przytrafi.

Jeszcze piętnaście minut rozmawiali na ten temat, a potem Jacques spojrzął na zegarek.

— Za dziesięć minut mamy spotkanie z ABN-Amro — oświadczył. — Powinniśmy już iść. Des, spotykamy się na lunchu, tak?

— Zgadza się — potwierdził Des.

— A ja spotykam się z tobą, Alix? — Guy uśmiechnął się do niej.

— Tak — odrzekła. — Zarezerwowałam dla nas stolik w Wrights. Do zobaczenia na miejscu.

— Świetnie. — Obaj mężczyźni wstali i uścisnęli dłonie swoich kolegów z Dublina.

Des odprowadził Jacques'a i Guy do głównego wejścia. Alix i Pat zostali w jego biurze.

— Nie jest dobrze — powiedział ponuro Pat. — Od bardzo dawna żadna historia o gigantycznej stracie nie wstrząsnęła rynkiem. Cena akcji dostanie w łeb.

— Mam nadzieję, że pięćdziesiąt milionów to jej całkowity rozmiar — powiedziała Alix. — Wiesz, jak to jest z takimi sprawami. Zawsze przy takiej okazji wychodzą na jaw całe masy podejrzanych transakcji.

— Alix, u ciebie w dziale nie ma takich niespodzianek, prawda? — Pat spojrzął na nią z napięciem. — Jeśli jest coś, o czym powinienem wiedzieć, to wolałbym się o tym dowiedzieć teraz, zanim rzucą się na nas te rekiny z Paryża.

— Zapewniam cię, że nie ma nic takiego — powiedziała Alix, ciesząc się w duchu z tego, że jej dział jest tak mały i że jest w stanie wszystko śledzić na bieżąco.

— Nie znamy się na wszystkim — rzekł Pat. — Mam na myśli nas, księgowych, i menedżerów ryzyka. Dużo przyjmujemy na wiarę, szczególnie w przypadku produktów złożonych.

— Właśnie dlatego nimi nie handluję — powiedziała uprzejmie Alix. — Po to, żebyś ty był zadowolony, Pat. Poza tym — uśmiechnęła się do niego — od czasu tej wielkiej afery z funduszem osłownym w dziewięćdziesiątym ósmym, pięćdziesiąt milionów to nie jest taka wielka katastrofa. Jeśli nie sprzeniewierzyłeś czterech miliardów dolarów, jak John Meriwether i jego przyjaciele, to jesteś nikim.

— Z przyjemnością zostanę nikim — powiedział kwaśno Pat. — Mam tylko nadzieję, że masz rację, Alix.

Otworzyły się drzwi i wszedł Des. Miał poważny wyraz twarzy.

— Posłuchajcie oboje — zaczął. — Lepiej się do tego weźmy. I to od razu, Alix. Chcę omówić po kolei wszystkie nasze nie uregulowane pozycje.

## Rozdział 31

Guy Decourcelle już siedział przy stoliku, gdy Alix weszła do bistra. Ruszyła w jego kierunku.

— Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że już zamówiłem wino — powiedział.

Alix spojrzała na butelkę. Chablis. Guy zawsze zamawiał francuskie wino, choć wiedział, że wolała włoskie.

— Oczywiście, że nie. — Usiadła naprzeciw niego.

— Martwisz się — powiedział Guy.

— Nie o Dublin — odrzekła. — Wiem o wszystkim, co tu się dzieje. Chodzi mi o całą firmę. Źle się stało.

— Dla firmy fatalnie. — Guy nalał jej wina. — I, Alix, dla mnie też nie za dobrze. Powinienem był wiedzieć o tej transakcji.

— Wiem. Oczekują, że podetniesz sobie żyły? Roześmiał się.

— Mam nadzieję, że nie tym razem! Dealer i jego bezpośredni przełożony już odeszli, ale mnie udało się zostać.

— Zawsze umiałeś się wywinąć, Guy. Pamiętasz transakcję tajlandzką?

Zrobił grymas. Kiedyś trzymał na pozycji długoterminowej dług rządu Tajlandii i czerpał z tego ogromne zyski. Rozbudowywał tę pozycję tak bardzo, że aż zbliżył się do swoich limitów. Zamknął ją we wrześniu 1997, na miesiąc przed początkiem kryzysu w Azji, który wstrząsnął rynkami i wywołał spektakularne straty. We wrześniu tamtego roku Guy i Alix rozmawiali o Azji. Alix widziała reportaż o rozruchach w Indonezji i wyraziła przypuszczenie, że w tym regionie dojdzie do poważnych zamieszek. Guy zgodził się z nią. Jednak nie w Tajlandii, powiedział. Podobała mu się tajlandzka operacja. Więc kiedy nagle sprzedał dług, to nie z powodu genialnego instynktu, tylko dlatego, że potrzebował pieniędzy na sfinansowanie nowego przedsięwzięcia w USA. Upłynnij całą pozycję i miesiąc później został bohaterem.

— Lepiej mieć szczęście niż rozum — zacytował mantrę Europa Bank.

— Ty zawsze miałeś szczęście.

— Ty też, Alix.

— Do tej pory, tak — zgodziła się. Podszedł do nich kelner i złożyli zamówienie.

— Będziemy potrzebować nowych ludzi w Paryżu — powiedział Guy.

— O?

— Nie przestaniemy handlować produktami wtórnymi. Są oczywiście, bardzo ryzykowne, ale też bardzo, bardzo rentowne. Po tym wszystkim chcemy dokonać pewnych zmian w tym dziale.

— Nabór z zewnątrz?

— Tak — odpowiedział. — Chcemy potrząsnąć niektórymi zespołami. Wpuścić nową krew.

— Dobry pomysł.

— Chcielibyśmy, żebyś do nas dołączyła, Alix.

Przestała smarować masłem chleb pomidorowy i spojrzała na niego.

— Ja?

— Tak, ty. Masz doświadczenie. Można ci ufać. Nie jesteś żadnym napaleńcem, który chce wyrobić sobie nazwisko.

— Nie jestem pewna, czy zechcę się przenieść do Paryża.

— Dlaczego nie?

— Lubię moją pracę w Dublinie. — Ponownie zaczęła smarować chleb.

— Daj spokój ! — Guy spojrzał na nią z niedowierzaniem. — Dublin to mała działka, Alix. Na pewno czujesz się tu ograniczona! Pamiętam, jak pracowałaś w Londynie. Działałaś na wielką skalę, prowadziłaś duże pozycje. Miałaś mnóstwo możliwości, żeby zarobić wielkie pieniądze, i jeszcze większe premie. Tego na pewno nie masz w Dublinie.

— Wiem. Ale to interesująca praca. Robię mnóstwo różnych rzeczy, nie specjalizuję się w jednym produkcie. Mamy bardzo zróżnicowaną klientelę. Kontaktuję się z ludźmi od kredytów, z ludźmi z księgowości i z bankowości. Oprócz handlu zajmuję się jeszcze wieloma innymi rzeczami.

— I uważasz, że są bardziej interesujące od stanowiska swapowego w Paryżu?

Znieruchomiała. Stanowisko swapowe w Paryżu, gdzie trzeba się zajmować stałymi i zmiennymi stopami procentowymi od pożyczonego kapitału, to bardzo duża i bardzo dochodowa dziedzina. Jeśli Guy oferuje jej stanowisko kierownicze w swapach, to jest to bardzo dobra oferta.

— W swapach?

— Przenosimy Michela Petita do produktów wtórnych. To spowoduje wakat w swapach.

— Interesująca propozycja — powiedziała powoli.

— Więc się zgadzasz?

— Nie wiem — odrzekła. — Zaskoczyłeś mnie, Guy. Nie miałam czasu, żeby się nad tym zastanowić.

— Jesteś dealerem. — Uśmiechnął się do niej. — Nie powinnaś potrzebować czasu do zastanowienia!

— W tej sprawie potrzebuję — powiedziała poważnie. — To byłaby dla mnie wielka zmiana.

— Nie będziesz miała zbyt wiele czasu do namysłu — powiedział Guy. — Mogę czekać na twoją decyzję dwa lub trzy tygodnie. Potem przymierzemy się do kogoś innego.



— Rozumiem.

— Powinnaś przyjąć — powiedział Guy. — To świetna okazja, Alix. Prawdopodobnie najlepsza, jaką kiedykolwiek dostaniesz.

Ma rację, pomyślała, słuchając, jak opowiada o pracy w Paryżu. To prawdopodobnie najlepsza oferta, jaką kiedykolwiek dostanę.

Dave, Gavin i Jenny jedli kanapki przy biurku.

— Na pewno coś się dzieje — powiedziała Jenny. — Całe rano mieli spotkanie, a teraz Alix długo nie wraca z lunchu.

— Znasz Guy Decourcelle'a, może jeść lunch godzinami — rzekł Dave.

— Ale rano coś było w powietrzu — odezwał się Gavin. — Nie czuliście tego?

— Sami to stworzyliśmy — powiedział Dave. — Dlatego, że się denerwujemy.

— Uważacie, że mamy powody, żeby się denerwować? — zapytała Jenny. — Myślicie, że nas zlikwidują?

— Nie rozumiem dlaczego. — Dave zaczął wyłamywać sobie kostki rąk. Gavin i Jenny skrzywili się. — Przecież zarabiamy pieniądze! Zeszły rok był fenomenalny.

— Może chodzi im o racjonalizację — powiedział Gavin.

— Nie bylibyśmy jedyni — zauważyła Jenny. — W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy było dużo zwolnień.

— Może przyszła pora, żeby odkurzyć swoje CV — powiedział Gavin. — I coś sobie znaleźć, zanim inni połapią się, co jest grane.

— Dostałeś propozycję pracy w Banco Andaluca, prawda?

— zapytała Jenny. — Czemu do nich nie zadzwonisz?

— To było gówniane stanowisko — przyznał Gavin. — Potrzebowali młodszego dealera.

— Myślałam...

— Wiem, że robiłem z tego dużą sprawę — powiedział Gavin.

— Ale to nie było to, o co mi chodziło. Inaczej już by mnie tu nie było.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

— Może nie ma się czego bać — odezwał się w końcu Dave.

— Może Europa przejął inny bank.

— To możliwe. — Twarz Jenny rozjaśniła się.

Na jednej z linii zaczął dzwonić telefon. Wszyscy rzucili się, żeby go odebrać.

Gdy po lunchu Alix wróciła do pokoju dealerów, wszyscy spojrzeli na nią z niepokojem.

— No i? — zapytał Dave.

Usiadła przy swoim biurku i spojrzała na monitory. Dolar był niżej. Obligacje, które trzymali, spadły na wartości, ale nieznacznie. Wszystko wyglądało dość dobrze.

— W Paryżu zrobili kolosalną fuszerkę — powiedziała.

— Co takiego? — zapytał Dave.

— Jakiś młodszy dealer umoczył pięćdziesiąt milionów na transakcji opcyjnej.

— Głupi palant — parsknął Dave. — I nikt tego nie wychwycił?

— Dave, wiesz, jak to jest. Cenę rynkową brał z kapelusza. Jego kierownik niczego nie zauważył.

— Ty byś zauważyła — powiedziała Jenny.

— Mam nadzieję. — Uśmiechnęła się. — Ale w rezultacie mniej więcej za tydzień przyślą nam tu rewidentów, żeby przejrzyli nasze księgi. Więc proszę was, żadnych szalonych transakcji, żadnych nieautoryzowanych pozycji.

Chociaż zawsze istniały ścisłe limity na istniejące pozycje, czasami nagła potrzeba klienta wymuszała na dealerze przekroczenie limitu i prośbę o wsteczną autoryzację. Właśnie to zdarzyło się Alix, gdy handlowała kiwi w Londynie i nieomal została zwolniona przez Logana McDonalda.

— Znosi się na to, że Paryż będzie nas bardziej kontrolować — dodała.

— Dlaczego? — zapytał Gavin. — Co oni mogą zrobić tam, czego my już tutaj nie robimy?

— Mogą przepuszczać przez nas więcej transakcji, ale zmniejszyć nasze ogólne limity.

— To paskudnie — powiedział Gavin. — W ten sposób zwiążą nam ręce.

— Wiem — rzekła Alix. Znowu pomyślała o ofercie Guy. Jeśli Paryż rzeczywiście przejmie większą kontrolę nad Dublinem, to jej obecna praca straci na atrakcyjności. Tym samym jego oferta na niej zyska.

— Chcą mieć gryzipiórków! — Gavin był zde gustowany. — Nie dealerów.

— To reakcja na ostatnią aferę — powiedziała Alix. — Jeszcze nie podjęli konkretnych decyzji.

— A co z Paryżem? — zapytał Gavin. — Będzie więcej stanowisk?

— O co ci chodzi?

— Domyślam się, że zwolnią sporo osób. Muszą zwolnić, Alix, sama wiesz, jak to się odbywa.

Więc może w Paryżu pojawią się stanowiska do wzięcia.

— Niewykluczone — powiedziała ostrożnie.

— Zaproponowali ci coś? — zapytała Jenny, którą zaintrygowała specyficzna nuta w głosie Alix.

— Tak jakby — odpowiedziała Alix.

Dave, Gavin i Jenny spojrzeli na nią uważnie.

— Guy mówił o stanowisku swapowym. Niekoniecznie musi z tego coś wyjść, oczywiście.

— A co z nami? — zapytał Dave. — Co by to oznaczało dla nas?

— Nic nie mówili o zwolnieniach w Dublinie — odrzekła Alix. — Wam nic nie grozi.

— Chyba że mniej pracy — powiedziała Jenny.

— Raczej więcej, jeśli zaczną handlować przez Dublin — powiedziała Alix. — Choć prawdopodobnie zmniejszą autonomię.

— I pewnie dlatego odejdziesz, co? — zapytał domyślnie Dave. — Nie lubisz, gdy ktoś ci mówi, co masz robić.

Alix wzruszyła ramionami.

— Może sami nie zechcą mnie tu zatrzymać. Ale wolę być własnym szefem, zgadza się.

— I wypniesz się na nas — powiedział Gavin.

— To nieprawda — odpowiedziała ostro. — Des i ja spotkamy się jeszcze wiele razy, żeby omówić przyszłość banku. Myślimy o wszystkich. Nie tylko o dziale dealerskim.

— Więc jeśli odejdziesz, to zwolni się miejsce? — Dave spojrzał na nią z zainteresowaniem.

— Jeszcze nie wiem, czy odejdę. Nawet nie wiem, czy w tej sprawie będę miała jakiś wybór. Ale jeśli odejdę, to przypuszczam, że jedno z was zostanie kierownikiem. Wątpię, czy wzięliby kogoś z zewnątrz. — Spojrzała na zegarek. — Muszę iść pogadać z Patem Enrightem. Będę w jego biurze, gdybyście mnie potrzebowali.

— Cóż — powiedziała Jenny, gdy Alix wyszła z pokoju. — Jest o czym myśleć, nie sądzicie?

— Jestem ciekaw, czy odejdzie. — Dave zmarszczył czoło.

— Albo czy ją wyślą? — zamyśliła się Jenny.

— Jasne, że odejdzie — powiedział Gavin. — A dla nas to duża szansa. Wiecie, jaka jest cholernie konserwatywna. Nareszcie moglibyśmy zdobyć znaczące pozycje.

— Nie, jeśli Paryż będzie nam siedział na karku — powiedziała Jenny.

— Takie rzeczy można zawsze obejść — powiedział Gavin. — To nie jest trudne. Moglibyśmy dostać większe limity dzienne. Ułatwić sobie działanie.

— Pamiętaj, że Paryż chce utrudnić działanie — rzekł Dave.

— Jesteś ulepiony z tej samej gliny! — krzyknął Gavin. — Nie chcesz nadstawiać karku.

— Nie mam nic przeciwko nadstawianiu karku — powiedział Dave. — Za to mam awersję do gilotyny.

— Tak czy owak — wtrąciła się szybko Jenny — musimy pomyśleć o własnej przyszłości. Alix będzie mieć nas na oku i pilnować, żebyśmy nie zrobili żadnego głupstwa.

— Nie zrobimy — powiedział Dave. — Niedługo przyjadą tu ludzie z Paryża, więc lepiej, żebyśmy nie mieli żadnych kiksów w księgach.

— Więc rozegramy to na chłodno — powiedziała Jenny.

— Absolutnie — rzucił Dave.

— OK. — Jednak Gavin nie wyglądał na zadowolonego.

Podjeżdżając pod swój dom, Alix zobaczyła samochód Wyn, choć samej siostry nigdzie nie było widać.

Weszła do mieszkania. Przebrała się w lewisy i lekki sweterek. Wyszczotkowała włosy i związała je w luźną kitkę. Prawie natychmiast wyglądała o pięć lat młodziej.

Usłyszała dzwonek i poszła spojrzeć na monitor.

— To ja — powiedziała bez potrzeby Wyn. — Wpuść mnie.

Alix wpuściła siostrę przez główne drzwi i otworzyła drzwi do mieszkania. Minutę później zjawiała się Wyn.

— Dzwoniłam wcześniej, ale nie było cię w domu — powiedziała.

— O co chodzi? — zapytała Alix.

— Zjawiłam się osobiście, bo gdybym zadzwoniła, na pewno znalazłabyś wymówkę, żeby nie przyjść.

— Gdzie nie przyjść?

— Tato w sobotę wraca do domu — powiedziała Wyn. — Spotykamy się dziś wieczorem. Carrie zarezerwowała stół w Milano. Na cztery osoby, Alix. Musisz przyjść.

— Wyn, czy nic nie dotarło do twojej twardej łepetyny? — zapytała kategorycznie Alix. — Powiedziałam ci już tysiąc razy, że nie mam najmniejszego zamiaru koić wyrzutów sumienia Johna Callaghana. Nie spotkam się z nim przy kolacji i koniec. Poza tym — dodała — dziś wieczorem jem kolację z Guy Decourcelle'em z biura w Paryżu.

— Alix, nie możesz choć raz w życiu zapomnieć o pracy i pomyśleć o swojej rodzinie?

— On nie jest moją rodziną — wyszczała. — Nigdy nie był i nigdy nie będzie.

— Naprawdę chcemy, żebyś była z nami — powiedziała żałośnie Wyn. — Bez ciebie to nie będzie w porządku.

— Nie będzie w porządku, bo to nie jest w porządku — warknęła Alix. — On nie może tak sobie przyjechać i udawać, że wszystko jest OK. Więc nie przyjdę i nic mnie to nie obchodzi. Nie mam zamiaru ulegać presji ani z twojej, ani z Carrie strony.

— Z jakiej okazji jest ta służbowa kolacja? — zapytała Wyn.

— Guy Decourcelle jest dyrektorem handlowym na Europę. W wyniku poważnej straty finansowej w Paryżu musieli zwolnić parę osób.

— Co to oznacza dla ciebie?

— Guy zaproponował mi pracę w Paryżu.

— W Paryżu! — wykrzyknęła Wyn. — Pojechałabyś?

— Dlaczego nie? Może być fajnie.

— Tęskniłabym za tobą — powiedziała Wyn.

— Co takiego?

— Gdybyś przeniosła się do Paryża, tęskniłabym, i dzieci też.

— Miło wiedzieć — powiedziała Alix. — Ale załóżę się, że długo by za mną nie tęskniły.

— Dlaczego zawsze zakładasz, że nikomu na tobie nie zależy? — zapytała Wyn. — I dlaczego nie pomyślisz o tym, że ty możesz tęsknić za nami?

— Oczywiście, że bym tęskniła. Ale w końcu to nic wielkiego. Dużo ludzi pracuje za granicą. Poza tym może się okazać, że nie będę miała innego wyboru, jeśli będę chciała zostać w Europie.

— A co z Paulem?

— To znaczy?

— Jak chcesz go odzyskać, jeśli będziesz w Paryżu?

— Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek go odzyskam — powiedziała Alix.

— A co z twoją awersją do znalezienia sobie kogoś nowego?

— W tej chwili to nie ma żadnego znaczenia. — Alix potarła kark. — W tej chwili głowę mam zajęta Paryżem. — Spojrzała z namysłem na Wyn. — Zawsze mogłabym poszukać innej pracy w Dublinie. Albo wrócić do Londynu. Albo nawet wyjechać do Nowego Jorku.

— Zrobiłabyś to?

— Co bym zrobiła?

— Wyjechała do Nowego Jorku?

— A dlaczego nie?

— To tak daleko.

— Boże wszechmogący, Wyn, nie bądź taka zaściankowa! — Alix spojrzała na nią ze złością. — Nic mnie tu nie trzyma i nie chcę, żeby coś mnie trzymało. Rozumiesz to?

— Rozumiem — odparła Wyn. — Tylko uważam, że to nie jest warte zachodu i tyle.

— W takim razie co by cię uszczęśliwiło?

— Gdybym zobaczyła, że jesteś szczęśliwa — odpowiedziała Wyn.

— Jestem szczęśliwa! — warknęła Alix. — Jak mam ci to udowodnić?

— Nie wiem.

Przez chwilę obie siostry milczały.

— Masz ochotę na kawę? — zapytała Alix. — Właśnie miałam sobie zrobić.

— Tak, proszę.

Alix napełniła czajnik i wsypała kawę do kubków.

— Przyniosłam zdjęcia — odezwała się Wyn.

— No nie! Co to wyprawiasz, Wyn? Bierzesz mnie na zmęczenie?

— Ja tylko pomyślałam, że...

— To nie myśl. Wybij sobie z głowy.

— Ale skoro Carrie może wybaczyć i zapomnieć...

— Mocno w to wątpię.

— Myślę, że to zrobiła. Twierdzi, że nie ma sensu zatruwać się pretensją przez trzydzieści lat.

— Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że ja zatruwam się pretensją, to się grubo mylisz — powiedziała Alix. — Niczym się nie zatruwam. Poza tym obie zapominacie, że ledwo pamiętam tego człowieka. Miałam zaledwie trzy lata, gdy odszedł. Nie odczuwam żadnej potrzeby, żeby teraz o niego zabiegać. I tyle.

— A nie chcesz się dowiedzieć, jaki on jest? — zapytała Wyn.

— Właśnie tego nie potrafię zrozumieć, Alix. Zwykle jesteś ciekawa ludzi.

— Ale jego nie. — Alix otworzyła lodówkę. Mleka było w sam raz na jedną porcję kawy. Całość wlała do kubka Wyn. — Proszę.

— Podała jej kawę.

— Dzięki.

— Mam nadzieję, że mile spędzicie czas w Milano — odezwała się Alix po kilku minutach ciszy.

— Na pewno — odrzekła Wyn.

— Powiedz Carrie, że zadzwonię do niej jutro albo w niedzielę.

— OK.

— Powiedz mi jedną rzecz.

— Tak?

— Co Imogen myśli o tym całym pojednaniu? Wyn wzruszyła ramionami.

— Nie wiem.

— Bo ja na jej miejscu byłabym wkurzona.

— Dlaczego?

— Była najważniejszą kobietą jego życia przez ostatnie trzydzieści lat. Teraz nagle on zrobił się taki sentymentalny z powodu żony i dzieci. Na jej miejscu bym się denerwowała.

— Nie sądzę, żeby się denerwowała — odrzekła Wyn. — Myślę, że to akceptuje. Jest silną kobietą.

— Myślałam, że jest słaba. Podobno dlatego od nas odszedł.

— No nie, Alix. — Wyn dopiła swoją kawę. — Nie chcesz przyjąć do wiadomości, że ludzie dojrzewają co?

— Nie opowiadaj bzdur. — Alix zabrała kubek i postawiła go na stole.

W ogóle nie miała ochoty iść na kolację z Guy Decourcelle'em. Jednak musiała z nim porozmawiać, żeby wyrobić sobie zdanie na temat ewentualnej pracy w Paryżu. I dowiedzieć się więcej o ich planach wobec Dublina. Zarezerwowała stolik w Les Frères Jacques na Dame Street na dziewiątą. Wiedziała, że Guy lubi tę francuską restaurację.

Boże, pomyślała, malując się, o ileż przyjemniej byłoby zwalić się na fotel przed telewizorem i zrelaksować się. I zamiast jeść eleganckie potrawy, po prostu zamówić chińszczyznę. Ulubionym daniem Alix była fasolka na grzance, ale nigdy nikomu się do tego nie przyznawała.

Taksówka przyjechała za kwadrans dziewiąta, dokładnie wtedy, gdy Alix już zaczynała myśleć, że w ogóle nie przyjedzie.

— Wychodzimy się rozerwać? — zapytał taksówkarz.

Alix mruknęła coś wymijająco. Chciała pomyśleć o tym, co powiedzieć Guy. O tym, co było ważne dla niej i dla pozostałych dealerów.

Do restauracji weszła punktualnie o dziewiątej i została zaprowadzona prosto do stolika. Kelner przyniósł jej szklankę perrier i wtedy zjawił się Guy.

— Ślicznie wyglądasz, *ma chérie* — powiedział, przypatrując się jej prostej czarnej sukience, naszyjnikowi z pereł i perłowym kolczykom.

— Dziękuję.

— Podoba mi się to, jak nosisz swoje włosy — dodał. — *Très chic*.

— Tak uważasz? — Ponownie uczesała je w kok.

— O tak — odpowiedział. — Chociaż podobałyby mi się bardziej, gdyby były przy twojej twarzy.

— Nie czeszę się w ten sposób, gdy idę na kolację.

— Nigdy się tak nie czeszesz — rzekł Guy.

— Do biura tak, chociaż związuję je wtedy z tyłu.

— Ale nigdy luźno.

— Nie — przyznała.

— Bo nie jesteś prawdziwie rozluźniona — powiedział Guy.

— Bo wchodzą mi do oczu — powiedziała, podając mu menu, które otrzymała wcześniej.

Guy wybrał dla siebie małże i boeuf bourguignonne. Alix zamówiła kurczaka i sałatkę.

— Wspaniale — powiedział Guy, gdy kelner odszedł z ich zamówieniem. — Podoba mi się to miejsce, Alix.

— Właśnie dlatego je wybrałam.

— A więc. — Spojrzał na nią. — Przyjedziesz, żeby dla mnie pracować?

— Nie wiem.

— To będzie dobra praca. Kierownicze stanowisko, Alix, zarobisz więcej niż obecnie. Jestem pewien, że spodobałoby ci się.

— A co z moją rodziną i przyjaciółmi? — zapytała.

— Słucham?

— A moja rodzina i przyjaciele?



— Cóż, oni z pewnością nie mogą przyjechać! — Guy roześmiał się z własnego dowcipu.

— Wiem — powiedziała Alix. — Ale mogę za nimi tęsknić.

— Chyba nie mówisz poważnie, *ma petite*? Kobieta taka jak ty nie tęskni za rodziną i przyjaciółmi. Poza tym Des mi powiedział, że twój chłopak to już historia!

— Więc Des ci to powiedział, tak?

— Tak. Rozmawialiśmy o tobie parę tygodni temu.

Czy Des, wspominając jej po raz pierwszy o ewentualnej pracy w Paryżu, wiedział już o skandalu finansowym?

— Rozmawialiśmy ogólnie o Paryżu — wyjaśnił Guy, jak gdyby słysząc jej nie zadane pytanie — i powiedziałem, że zawsze przyda nam się świeży talent.

— Czy ja jestem świeżym talentem?

— Dla Paryża tak.

— Des chciał, żebym odeszła? Guy wzruszył ramionami.

— Powiedział, że według niego jesteś nie w pełni wykorzystana w dziale.

— Rozumiem. — Nie w pełni wykorzystana, akurat, pomyślała Alix. Des chciał sobie ułatwić życie i tyle. Pomyślał, że będzie miał mniej kłopotów z Dave'em na jej miejscu. Jeśli Alix przyjmie pracę w Paryżu, to zrobi dokładnie to, o co chodzi Desowi. Jeśli jednak jej nie przyjmie, to robiąc jemu na złość, jednocześnie robi na złość samej sobie. Westchnęła.

— Co się stało? — zapytał Guy.

— Nic — odrzekła. — Tylko mam tyle do przemyślenia.

— Przyjedź do Paryża — powiedział. — Rozejrzyj się. Zobacz, czy to miejsce odpowiadałoby ci jako miejsce pracy.

Kiwnęła głową.

— Dobry pomysł.

— Ale zrób to niedługo, ponieważ musimy działać szybko, Alix. Takie są wymogi rynku.

— Rozumiem — powiedziała. — Przyjadę tak szybko, jak tylko będę mogła.

\*

Było późno, gdy wróciła do swojego mieszkania. Guy zaprosił ją na drinka do swojego hotelu, ale odmówiła.

— Jestem zmęczona — powiedziała. — Muszę się wyspać.

— Ja również jestem zmęczony, ale nie aż tak bardzo, żeby nie napić się z tobą brandy.

— Zasnęłabym. Miałam ciężki tydzień.

— Weź tę pracę — powiedział jej na pożegnanie. — Będiesz żałować, jeśli tego nie zrobisz.

Guy prawdopodobnie ma rację, myślała, przeglądając swoje ubrania w poszukiwaniu rzeczy na następny dzień. Dobra praca w dobrym banku w pięknym mieście. Po co w ogóle się zastanawiać? Co

jej zostało w Europa Bank w Dublinie? Jak potoczy się jej kariera, jeśli zostanie? Rozpłynie się i zgaśnie?

— Cholera — powiedziała nagle na głos, wyjmując kostium z szafy. Jutro ma ten wywiad dla telewizji! Jęknęła i wyjęła inny kostium. Bardziej odpowiedni do występu w telewizji i opowiadania świata o tym, jak to jest być kobietą sukcesu na kierowniczym stanowisku w zdominowanej przez mężczyzn dziedzinie.

Żeby tak sama wiedziała, jak to, do cholery, jest!

## Rozdział 32

Z samego rana zadzwonił Paul, żeby jej przypomnieć o wywiadzie.

— Nie zapomniałam — powiedziała z rozdrażnieniem. — Nie musisz mi przypominać.

— Ekipa przyjedzie najpóźniej o pół do trzeciej. — Paul udał, że nie zauważył jej tonu. — Bądź dla nich miła, Alix.

— Oczywiście, że będę dla nich miła! — krzyknęła. — Co ty sobie myślisz?

— Alix, gdy jesteś w złym nastroju, powalasz faceta wzrokiem z odległości pięciu kroków — uznał Paul. — A Damien O'Riordan jest nowy w tej pracy. Nie chcę, żeby został sterroryzowany.

Roześmiała się.

— Nie sterroryzuję go. To nie byłoby w moim interesie, prawda? Mam być symbolem kobiety sukcesu. Wiesz — miła, otwarta, ale twarda.

— To potrwa około godziny — powiedział Paul. — Możesz mu tyle poświęcić?

— Jasne. — Mogła mu poświęcić tyle czasu, ile zechce.

— Nadal myślisz, że emisja odbędzie się przed końcem roku?

— Myślę, że tak — odpowiedział.

Alix miała nadzieję, że to nastąpi, zanim ona przeniesie się do Paryża. Jeśli się przeniesie do Paryża.

— Powodzenia — powiedział Paul. — Później zadzwonię, żeby się dowiedzieć, jak poszło.

— Dzięki. — Zauważyła, że Jenny daje jej znaki. — Muszę kończyć. Pogadamy, jak zadzwonisz.

— Charlie Mulholland do ciebie — poinformowała Jenny. — Druga linia.

Alix podniosła słuchawkę.

— Cześć, Charlie. Czym mogę ci służyć dziś rano?

Byli zajęci cały ranek. Alix spróbowała sobie wyobrazić, jakby to wyglądało bez niej. Spojrzała na pozostałych dealerów. Dave gawędził z jednym ze swoich ulubionych klientów o meczach piłkarskich rozgrywanych w czasie weekendu, Jenny rozmawiała z kimś o możliwości wystąpienia recesji

światowej, a Gavin usiłował wytłumaczyć teorię analizy technicznej Elliotta Wave'a facetowi, który z ledwością umiał dodać dwa do dwóch.

To Dave dostałby jej stanowisko, chociaż Gavin prawdopodobnie żywi skrytą nadzieję, że to on dostanie awans. Ale Dave poprowadziłby wszystko sprawniej. Alix zastanowiła się, czy miałby taką samą władzę jak ona. Jeśli Paryż zacznie ich kontrolować, prawdopodobnie nie będzie to miało żadnego znaczenia.

Znowu zadzwonił telefon.

— Europa Bank, dział dealerski — powiedziała.

Ekipa telewizyjna przyjechała dokładnie o pół do trzeciej. Przed ich przybyciem Alix spędziła dziesięć minut w damskiej toalecie, poprawiając makijaż. Wiedziała, że świetnie wygląda w oliwkowym kostiumie od Louise Kennedy, skromnej biżuterii i francuskim warkoczu. Miała tylko nadzieję, że nie wyjdzie na kompletną idiotkę.

Gdy Alix wyszła z windy na parterze, Damien O'Riordan rozmawiał z Ritą McDonough, recepcjonistką, i obiecywał jej, że przeprowadzi z nią wywiad do programu *Bezimienni bohaterowie*.

— Alix Callaghan. — Wyciągnęła do niego rękę.

— Damien O'Riordan, miło cię poznać.

Był młodszy, niż się spodziewała. Z żelem we włosach i w srebrnych okularach wyglądał na nie więcej niż dwadzieścia cztery lata. Miał na sobie granatowy garnitur, białą koszulę i czerwony krawat.

— Nie wiem, gdzie chciałbyś to zrobić, Damien — powiedziała. — Mamy salę konferencyjną na pierwszym piętrze albo moglibyśmy skorzystać z mojego biura, które przylega do pokoju dealerów. Jednak w moim biurze nie ma za dużo miejsca.

— Sądzę, że wywiad powinniśmy przeprowadzić w sali konferencyjnej — powiedział Damien. — Potem Phil zrobiłby ci kilka ujęć przy pracy. — Odwrócił się do kamerzysty. — Co ty na to Phil?

Phil kiwnął głową.

— W porządku.

Alix zaprowadziła ich do sali konferencyjnej, gdzie Phil i technik dźwięku ustawili sprzęt.

— Jesteś młodsza, niż się spodziewałem. — Damien uśmiechnął się do Alix.

— Ty też jesteś młodszy, niż sądziłam — powiedziała Alix.

— Ja tylko tak młodo wyglądam — powiedział Damien. — To prawdziwe przekleństwo. Wszyscy uważają, że powinienem robić programy dla dzieci, bo mam taką młodą twarz.

— Ile masz lat? — zapytała.

— Dwadzieścia dziewięć. Było widać, że jest zaskoczona.

— Sama widzisz — powiedział. — Każdy tak reaguje. Chce robić poważne rzeczy, ale jak ludzie widzą moją twarz, to myślą że najlepiej wypadnę, opowiadając czterolatkom, co można zrobić ze starych butelek po płynie do naczyń.

Alix roześmiała się.

— Wróżę ci długą karierę, bo nawet starzeć się będziesz z wdziękiem.

— Chcę robić rzeczy poważniejsze. Dość już w życiu zrobiłem błahych materiałów. Ta seria powinna mi pomóc.

— Ale dlaczego dali mężczyznę do tych wywiadów? — zapytała Alix. — Dlaczego nie kobietę, skoro to program o kobietach?

— Bo to był mój pomysł — odpowiedział Damien. — I nie miałem zamiaru oddać go tym rekinom płci żeńskiej, co to, to nie!

— Rekinom płci żeńskiej?

— Barakudom — odpowiedział Damien. — Jak raz w czymś zatopicie zęby, to nie odpuścicie.

— Może dlatego, że tak rzadko pozwalacie nam w czymś zatopić zęby — zasugerowała Alix.

Roześmiał się.

— Zapowiada się dobry wywiad. Czuję to.

— Spodziewałeś się, że ile mam lat? — zapytała Alix.

— Słucham?

— Powiedziałeś, że jestem młodsza, niż myślałeś. Więc myślałeś, że ile mam lat?

— Spodziewałem się kogoś po czterdziestce — powiedział Damien. — Ale jesteś o wiele młodsza. Zrobiłem już kilka takich wywiadów i większość tych kobiet była od ciebie starsza.

— To zajęcie dla młodych. Jeszcze parę lat i będę za stara.

Damien uśmiechnął się i przeprosił ją, bo musiał jeszcze coś uzgodnić z kamerzystą. Alix podeszła do okna i spojrzała na Liffey. Nagle uświadomiła sobie, że to, co powiedziała, jest prawdą. Jeszcze kilka lat i będzie za stara do tej pracy. Wszyscy mówią, że człowiek wypala się przed czterdziestką. Że trzeba iść gdzie indziej, zanim to nastąpi. Zadrzała. W życiu nie robiła niczego innego. Niczego innego nie chciała robić. Nie umiała pogodzić się z myślą, że pewnego dnia będzie musiała przestać to robić. Że młodsza generacja, deptając jej po piętach, usunie ją z drogi.

Ale nadal chcą jej w Paryżu. Jest tam dla niej misja do spełnienia. I może tam mogłaby wspiąć się wyżej po drabinie kariery zawodowej. Zostać członkiem zarządu. Może kiedyś przejąć stanowisko Guy lub nawet Jacques'a. Nie było powodu, dla którego nie miałyby tego osiągnąć. Po francusku mówiła płynnie i całkiem przyzwoicie po hiszpańsku i niemiecku. Z łatwością mogłaby zostać dyrektorem na Europę. To mogłaby być bardzo interesująca praca. Podróże do wielkich miast, opracowywanie planów strategicznych dla sieci filii banku.

— Alix, jesteśmy gotowi. — Damien przerwał jej rozmyślenia.

— OK. Gdzie mam usiąść?

Kamera telewizyjna nie peszyła jej. Choć do tej pory wystąpiła tylko w jednym wywiadzie telewizyjnym, ekipy telewizyjne były nieodłączną częścią życia zawodowego ludzi związanych z giełdą.

Za każdym razem, gdy następował nagły skok lub nagły spadek kursów, ekipy telewizyjne wpadały do pokoju dealerów i robiły zbliżenia ludziom i tak już znękanym walką o ocalenie czegoś z zawieruchy. W czasie gdy pracowała w Londynie, rynki przechodziły szczególnie burzliwy okres. W tamtym okresie widywała siebie prawie co wieczór w głównym wydaniu wiadomości.

Damien O'Riordan odchrząknął i uśmiechnął się do niej.

— Witam Alix Callaghan, kierownika działu walutowego w prestiżowym Europa Bank w Dublinie, kobietę sukcesu w swoim zawodzie.

Alix uśmiechnęła się, świadoma tego, że znalazła się w obiektywie kamery.

— Skąd czerpiesz zapal? — zapytał Damien.

Sama nie wiem, pomyślała. Nie mam pojęcia, dlaczego rano wstaję z tą myślą, żeby walczyć na giełdzie. Nie wiem, dlaczego chce mi się rywalizować z ludźmi, których nigdy nie widziałam na oczy.

— Zawsze interesowałam się rynkami finansowymi — odpowiedziała.

— Ale zasadniczo to jest męska gra, prawda?

Tak, pomyślała, to prawda. I może właśnie dlatego tak mi się podoba. Może lubię walczyć z ludźmi takimi jak Gavin Donnelly. Ostatnio, co prawda, nie mogę powiedzieć, że mi to sprawia przyjemność, ale to najwyraźniej część mojej natury.

— Sytuacja się zmienia, Damien. Coraz więcej kobiet pracuje w finansach.

— Ale czy kobiety w tej branży są traktowane poważnie?

Przypomniała sobie, jak pewnego dnia starła się z Dave'em Bryantem. Kazała mu zamknąć pozycję, a on wydarł się na nią, mówiąc, że zarabia pieniądze i że będzie dalej ją prowadził. Wtedy ona na niego wrzasnęła, dosłownie wrzasnęła, że ma natychmiast zamknąć tę cholerną pozycję! Na chwilę zapadła cisza, a potem Dave mruknął: „Widocznie to ta pora miesiąca”.

— Sądzę, że nadal wielu mężczyzn z trudem akceptuje kobiety na kierowniczych stanowiskach.

— Jednak nie ciebie — powiedział Damien. — Ty masz reputację silnej osoby.

Po tamtym incydencie poszła do toalety i została tam tak długo, aż odzyskała całkowite panowanie nad sobą. To nie była ta pora miesiąca. Nawet się nie zbliżała.

— Każdy musi być silny, jeśli chce coś osiągnąć.

Damien kontynuował zadawanie pytań, a ona na nie odpowiadała. Jaka byłaby jego reakcja, zastanawiała się, gdybym mu powiedziała, że ostatnie kilka miesięcy spędziłam, walcząc z moim młodszym dealerem, i że, koniec końców, może to nie mieć żadnego znaczenia?

— A co z twoim życiem prywatnym? — zapytał Damien.

— Słucham?

— Życiem prywatnym. Jak znajdujesz na nie czas? — Rzucił okiem na swoje notatki. — W biurze spędzasz od dziesięciu do dwunastu godzin dziennie, więc jak sobie z tym radzisz?

Czy on rozmawiał z Paulem? Musiał z nim rozmawiać, na pewno już wie, że obecnie jej życie prywatne nie jest warte wzmianki.

— Chodzę na siłownię i należę do klubu strzeleckiego — powiedziała. — W ten sposób odpoczywam po pracy.

— A co z rodziną? — zapytał Damien. — Nie czujesz czasami, że zbliża się pora, gdy zechcesz założyć rodzinę?

Uśmiechnęła się, choć mocno zaciskała zęby. Zabije Paula, pomyślała. Zabije go jak nic.

— Czasami — odpowiedziała lekko. — Ale jeszcze nie teraz.

— Dla kobiet, które zrobiły karierę zawodową, to jest jednak jakiś problem, prawda? — dążył dalej Damien. — Poświęcacie tak dużo swojej karierze, że sprawy rodziny odkładacie na później. A potem, nagle, jest już za późno. Jak sobie z tym radzisz?

— Dla mnie jeszcze nie jest za późno. — Uśmiechnęła się do niego. — Więc nie wiem, jak sobie z tym radzą kobiety, dla których rzeczywiście jest za późno.

— Mimo wszystko to musi być coś, nad czym się zastanawiasz.

— Tak, myślę o tym — odrzekła. — Ale nie spędza mi to snu z powiek.

— A gdyby zjawił się ten właściwy mężczyzna, czy porzuciłabyś wszystko? — zapytał Damien. — Powiedziałabyś, tak, zrobiłam wspaniałą karierę, ale teraz wszystko się zmieniło?

— Czy zadałbyś to pytanie mężczyźnie? — Alix zmierzyła go lodowatym wzrokiem. — Dlaczego miałabym zrezygnować z mojej kariery? Gdybyś przeprowadzał wywiad z mężczyzną, takie pytanie w ogóle nie przysłoby ci do głowy.

— Bo to jest problem kobiet, nie mężczyzn.

— Przepraszam bardzo! — Nie spuszczała z niego wzroku. — Chcesz powiedzieć, że tylko kobiety powinny troszczyć się o rodzinę i dzieci? Że tylko my musimy dokonywać takiego wyboru?

— Nie. — Damien był zmieszany. — Chcę tylko powiedzieć, że większość kobiet w końcu odchodzi z pracy, i byłem ciekaw, co jest tego przyczyną.

— Może to, że reguły gry zostały w większości ustanowione przez mężczyzn — powiedziała Alix. — Zasadniczo miejsce pracy nie jest przyjazne kobietom, choć są firmy, które dokonały pewnych zmian. Jednak dopóki droga do awansu będzie się odbywać bardziej poprzez konfrontację niż kompromis, tak długo kobiety będą na słabszej pozycji.

— Dlatego, że kobiety wypadają beznadziejnie w konfrontacjach?

— Dlatego, że wolimy kompromis — odparła. — Dlatego, że nie uważamy, że przeciwnika trzeba wdeptać w ziemię. Dlatego, że nie czujemy potrzeby ciągłego udowadniania swojej przewagi nad innymi. Czym upajają się mężczyźni.

— A więc w tej chwili nie masz żadnych planów, by odejść z pracy i założyć rodzinę? — Damien wrócił do swojego pierwotnego pytania.



— Nie uważam, żeby te dwie sprawy wzajemnie się wykluczały — odpowiedziała.

— Alix Callaghan, dziękuję ci bardzo.

Gdy wyłączono kamerę, Damien uśmiechnął się do niej szeroko.

— Świetny wywiad, dzięki.

— Nie wiedziałam, że będziesz zadawać takie osobiste pytania.

— Musimy to robić w programach o pracujących kobietach — rzekł Damien. — To wielki dylemat, prawda? Dom i rodzina kontra kariera zawodowa.

— Pewnie tak — odrzekła.

— Wywiad był świetny. Możemy teraz zrobić parę ujęć w pokoju dealerów? No, wiesz, jak odbieracie telefony, wyskakujecie w górę i tego typu rzeczy?

— Oczywiście, że możecie — odpowiedziała Alix. — Ale zapewniam cię, że nikt nie będzie wyskakiwał w górę.

W pokoju dealerów Dave, Gavin i Jenny rozmawiali o swojej przyszłości.

— Założę się, że przyjmie tę pracę i wypnie się na nas — powiedział Gavin.

— A ty co byś zrobił? — zapytała Jenny.

— Przyjął tę pracę i wypiął się na was — odpowiedział Gavin i roześmiał się.

— Więc dlaczego masz do niej pretensje?

— Nic podobnego — odparł Gavin. — Ja tylko mówię, co ona robi.

— A co ty masz zamiar zrobić? — zapytała Jenny.

— Mam zamiar nadal być wartościowym członkiem zespołu. — Gavin nie przestawał się uśmiechać.

— Jeśli Alix odejdzie, ty prawdopodobnie dostaniesz awans, Dave — powiedziała Jenny.

— I ja też — rzucił Gavin. Jenny spojrzała na niego.

— Ty? Na co?

— Na starszego dealera.

— Ty się jeszcze uczysz — powiedziała Jenny. — Jeśli ktoś zostanie starszym dealerem, Gavinie Donnelly, to będę nim ja.

— Ludzie, ludzie! — przerwał im Dave. — Jeszcze za wcześnie o tym mówić. Poczekajmy i wtedy zobaczymy, dobrze?

— Jasne — rzuciła Jenny. — Ale nie chcę, żebyś go faworyzował moim kosztem. Zapamiętaj to sobie.

— I pamiętaj — powiedział Gavin — że może i jestem najmłodszym członkiem zespołu, ale to właśnie ja zarobiłem dziesięć kawałków na Harrisie w zeszłym tygodniu. Tak więc jestem cenny.

— Będę o tym wszystkim pamiętał — obiecał Dave, który zaczynał odczuwać wywieraną na niego presję.



— Idzie. — Gavin wskazał na Alix, za którą szedł Damien O'Riordan i kamerzysta.

— Alix! Nic nie mówiłaś, że będziemy w telewizji — rzekła z pretensją Jenny. — Poprawiałabym makijaż.

— Nie martw się — odrzekła Alix. — To tylko kilka ogólnych ujęć.

— Nieważne — jęczała Jenny. — Jak moja matka to zobaczy, to pomyśli, że wyglądam jak ruina.

— Ujmiemy panią tylko z korzystnej strony — odezwał się kamerzysta. — Czy to nie ciekawe, że połowa zespołu to kobiety?

— Jeśli tak na to spojrzeć, to istotnie tak jest — powiedziała Alix. — Ale to dlatego, że jesteśmy relatywnie małą jednostką. Z pewnością w trzydziestoosobowym dziale kobiety nie stanowią połowy.

— A jak panu się to podoba? — Damien zwrócił się do Gavina. — Kobieta zwierzchnik?

Alix wstrzymała oddech.

— Wolałbym pracować dla mężczyzny — odpowiedział Gavin.

— Ale Alix nie jest taka najgorsza.

— Nie wiem, czy po tej pochwale mam się cieszyć czy smucić — skwitowała Alix.

— To bardzo interesujący pomysł na kontynuację tematu — zamyślił się głośno Damien. — Mężczyźni pod kobietami — co o tym sądzisz?

— Mnie nie pytaj — odpowiedziała. — Zawsze mi się podobało być na górze.

Damien się roześmiał, ale uśmiech Gavina nie objął jego oczu.

Gdy wyszli ludzie z telewizji, była już prawie pora iść do domu. Alix naalała sobie kawy i usiadła.

— W poniedziałek mamy spotkanie zarządu — powiedziała do swoich współpracowników. — Omówimy po kolei wszystkie konta i pozycje, i tego typu sprawy w związku ze zbliżającą się kontrolą. Pomyślałam, że w poniedziałek o piątej moglibyśmy zrobić własne spotkanie, żeby o tym porozmawiać. Czy to wam odpowiada?

— A mamy jakiś wybór? — rzucił Gavin.

— Nie, nie macie.

Byłoby miło, pomyślała, nie przejmować się już więcej Gavinem. Oczywiście, na pewno wtedy byłby ktoś inny. W biznesie zawsze jest ktoś chętny do podkładania nogi.

— Poniedziałek, piąta — powtórzyła. Zadzwoił jej telefon.

— Cześć, Alix, tu Rita z recepcji. Ktoś chce się z tobą zobaczyć.

— Kto? — zapytała zaskoczona. Nigdy nie wyznaczała spotkań na piątkowy wieczór.

— Mężczyzna. Ma na imię John. Nie podał swojego nazwiska. Powiedział, że będziesz wiedzieć, o co chodzi.

Alix przez chwilę trzymała słuchawkę w milczeniu.

— Alix? Jesteś tam? Zejdiesz na dół czy mam go wysłać na górę?

— Nie! — powiedziała ostro. — Nie przysyłaj go na górę. Zejdę. Powiedz mu, że to może chwilę potrwać.

— OK — odparła Rita.

Alix usiadła przy swoim biurku i zapatrzyła się w ekran stojącego przed nią komputera. Jak on śmie tu przychodzić! Jak śmie nachodzić ją w miejscu pracy. Miejscu, w którym ona czuje się bezpieczna. Swoje stanowisko przedstawiła wystarczająco dobitnie. Nie ma zamiaru z nim się spotkać.

— Alix, dobrze się czujesz? — Dave patrzył na nią z zaciekawieniem.

— Tak, oczywiście.

— Chyba już pójdę — powiedział Dave. — Jest prawie piąta.

— Dobrze. — Nie podniosła wzroku. — Każdy, kto chce, może iść do domu.

Gavin i Jenny spojrzeli na siebie.

— OK. — Gavin nałożył na siebie marynarkę.

— Do zobaczenia w poniedziałek. — Jenny uśmiechnęła się do Alix.

— Tak. Do zobaczenia w poniedziałek — odpowiedziała Alix.

Pozostała w cichym pokoju i patrzyła, jak zmieniają się cyfry na monitorze przed jej oczami. Dolar znowu spadł. Wiedziała, że spadnie.

Nie zejdzie do recepcji. Nie zobaczy się z Johnem. Swoim ojcem. Łajdakiem, który porzucił rodzinę.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer Wyn, ale nikt nie odpowiadał. Wykręciła numer salonu piękności Carrie.

— Carrie ma w tej chwili klientkę — powiedziała Samantha. — Mam jej przerwać, Alix?

— Nie — odpowiedziała. — To nic ważnego. — Odłożyła słuchawkę.

Niech on sobie nie myśli, że ją w ten sposób złamie. Niech sobie nie myśli, że ona do niego przybiegnie tylko dlatego, że on tak chce. Jak śmie, pomyślała jeszcze raz. Jak śmie zakłócać jej życie.

Wstała od biurka i spojrzała przez okno. Jutro John wróci do Stanów, do Imogen i Kate, i życia, które sobie z nimi stworzył. Gdyby się z nim spotkała, wracałby, gratulując sobie pomyślnego wygładzenia spraw z przeszłości. Czułby się oczyszczony z winy. Przekonany, że mu przebaczone. No cóż, ona mu nie pomoże w odzyskaniu dobrego samopoczucia.

Chwyciła swoją torebkę i kluczyki od samochodu. Wyszła z biura i skierowała się w stronę wind. Weszła do środka i nacisnęła parking. Niech czeka. Nic jej to nie obchodzi.

Rita spojrzała na zegarek, a potem na mężczyznę siedzącego na niewygodnym krześle. Czytał gazetę, nieświadom tego, ile czasu minęło. Nie dopominał się, żeby jeszcze raz zadzwoniła do Alix i dowiedziała się, dlaczego każe mu czekać tak długo.

Rita była ciekawa, kto to jest. Miała niejasne przeczucie, że powinna go znać, całkiem tak, jak gdyby już gdzieś go widziała. Podał jej tylko swoje imię, a gdy dopytywała się o jego nazwisko, potrząsnął głową i powiedział, że imię wystarczy. To było bardzo niezwykle. Chociaż miał na sobie elegancki garnitur i krawat, nie wyglądał jak typowy klient Europa Bank. Rita musiała jednak przyznać, że czasami do banku przychodzili w interesach ludzie o najdziwniejszym wyglądzie.

— Przepraszam — powiedziała. Mężczyzna odłożył gazetę i spojrzął na nią. — Alix najwyraźniej coś zatrzymało. Zadzwoń, żeby jej przypomnieć

— Dobrze.

Mówi z lekkim akcentem amerykańskim, pomyślała. Było też coś w kroju jego garnituru i lśnieniu jego siwych włosów, co jej przypominało Amerykę. Wybrała numer wewnętrzny Alix. Telefony w pokoju dealerów rzadko dzwoniły dłużej niż kilka sekund. Zazwyczaj były natychmiast odbierane. Jednak tym razem nikt się nie zgłaszał pod 2421.

— Przepraszam — powiedziała jeszcze raz. Tym razem złożył gazetę i podszedł do niej. — Bardzo mi przykro, ale wygląda na to, że Alix chyba poszła do domu. Musiała zapomnieć, że pan tu czeka. To zupełnie do niej niepodobne.

— Rozumiem.

— Czy mam jej coś przekazać w poniedziałek? — zapytała Rita. — Czy może pan skontaktuje się z nią do tego czasu?

— Nie jestem pewien — powiedział. Stał niezdecydowany przy jej biurku.

— Jeśli pan chce, mogę spróbować jeszcze raz. Może wyszła gdzieś na parę minut.

Potrząsnął głową.

— Nie. Proszę jej tylko powiedzieć, że czekałem, dobrze?

— Oczywiście — odpowiedziała Rita. — Czy mam jej podać również pańskie nazwisko?

Przez chwilę się zastanawiał, a potem uśmiechnął się do Rity.

— Nie, proszę jej tylko powiedzieć, że czekałem.

## Rozdział 33

Wyn otworzyła butelkę kalifornijskiego Chardonnay, którą dostała od Johna, i nalała dwa kieliszki wina. Jeden podała Carrie, która siedziała w fotelu z podwiniętymi nogami.

— Dzięki. — Carrie uśmiechnęła się do swojej starszej córki i obie stuknęły się kieliszkami. Wyn usiadła naprzeciwko Carrie.

— Szkoda, że Alix się z nim nie spotkała — powiedziała Wyn. — Uważam, że dużo spraw zobaczyłaby z innej perspektywy.

— Sama nie wiem. — Carrie wodziła palcem po krawędzi swojego kieliszka. — Była malutka, gdy odszedł. Myślę, że nie zdążyła się do niego przywiązać.

— Zawsze czuje się więź ze swoimi rodzicami — powiedziała Wyn. — Nawet z rodzicem, który nas porzucił.

Carrie westchnęła.

— Alix nie jest taka jak ty. Jest bardziej samodzielna. Bardziej samowystarczalna. Może nie czuje z nim żadnej więzi emocjonalnej. — Upiła łyk wina. — Wiem, że między nami dwiema na pewno nie ma tej więzi.

— To nieprawda! — Wyn spojrzała na matkę. — Alix jest ci oddana.

— Daj spokój, Wyn, przede mną nie musisz udawać! Alix nie jest mi oddana.

— Oczywiście, że jest.

— Troszczy się o mnie — powiedziała Carrie. — Jestem pewna, że na swój sposób mnie kocha. Ale zawsze było mi trudno do niej dotrzeć.

— Dlatego, że on odszedł? — zapytała Wyn. — Czy byłoby inaczej, gdyby został?

— Nawet nie wiesz, ile razy zadawałam sobie to pytanie. — Carrie westchnęła. — Możliwe, że to kwestia jej osobowości. Z łatwością umie oddzielić jedną sferę swojego życia tak, żeby nie miała wpływu na inne.

— Ale jest przygnębiona z powodu Paula — przypomniała jej Wyn.

— Jednak nie tak, jak można by się spodziewać — rzekła

Carrie. — Pojechałam ją odwiedzić, gdy była chora, pamiętasz? Nie dała nic po sobie poznać. Powiedziała, że może go odzyska, a może nie.

Wyn potrząsnęła głową.

— Uważam, że była załamana, ale nie okazywała tego na zewnątrz. Gdy zaproponowałam jej, żeby gdzieś wyszła i kogoś poznała, powiedziała mi, że nie chce. Że to zbyt trudne.

— Sama Alix to trudny przypadek — powiedziała Carrie. — Jest taka nieugięta. Zawsze mi żal jej chłopaków, ponieważ muszą dopasowywać się do ideału, który sobie stworzyła. Sprawa z Paulem nie wpłynęła na jej pracę, prawda?

— Boże, ta jej cholerna praca! — Wyn odstawiła kieliszek na ławę. — To dla niej substytut. Substytut wszystkiego.

— Wyn, to nie jest sprawiedliwe.

— A właśnie, że jest — powiedziała gwałtownie Wyn. — Angażuje się bez reszty, zawsze chce dorównać facetom i udaje, że to coś ważnego. A to funta kłaków niewarte, Carrie! To ich całe przerzucanie pieniędzy z jednego miejsca na drugie. I czym to się kończy? Tym, że kilku bogaczy jest jeszcze bogatszych i tyle.

— A Alix nieźle na tym wychodzi — powiedziała rozbawiona Carrie.

— Ale nie ma nic z życia — użalała się Wyn. — Tak dużo czasu spędza w pracy. Od siódmej rano do szóstej wieczorem! I po co? Przecież życie nie na tym się kończy. Nic dziwnego, że Paul postanowił dać sobie z nią spokój. Nic z niej nie miał. A co do dzieci — parsknęła — to jaki pożytek miałyby dziecko z Alix? Nigdy by jej nie było w domu.

— Gdy obie byłyście małe, a ja rozkręcałam salon, pracowałam wiele godzin dziennie. Byłam tam rano, w południe i wieczorem. Pamiętam, jak się do mnie żaliłaś, Wyn. Powiedziałaś, że tatuś cały czas jest w pracy i ja też i że to nie w porządku.

Wyn zaczerwieniła się.

— Też to pamiętam.

— Więc nie możesz mieć pretensji do Alix, że odziedziczyła po nas podejście do pracy.

— Nie mam nic przeciw temu, że pracuje tak ciężko — powiedziała Wyn. — Uważam tylko, że nie warto poświęcać wszystkiego dla pracy.

Alix wyłączyła monitor komputera i potarła oczy. Zawsze bolały ją po całym dniu pracy i dlatego tak rzadko oglądała telewizję. Po dziesięciu godzinach wpatrywania się w monitor, ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było patrzenie na ekran telewizora.

Wyjęła kartki z drukarki. Zyski w tym miesiącu były rewelacyjne. Dwie naprawdę dobre operacje, które dały ponad połowę zysków i stałe dochody z mniejszych kont. Chociaż wielkie operacje zawsze były ekscytujące, jednak satysfakcji dostarczał fakt, że dochody pochodziły z różnych źródeł. Wielkie operacje nie zdarzały się co miesiąc i czasami kończyły się wielkim fiaskiem. Jednak nie w tym miesiącu. To był dobry miesiąc.

— Jeszcze tutaj? — Des Coyle wsunął głowę przez uchylone drzwi.

— Zaraz wychodzę — odpowiedziała Alix. — Robiłam zestawienia na koniec miesiąca.

— I jak wyglądają?

— Bardzo dobrze. — Uśmiechnęła się do niego szeroko. — Paryż będzie zadowolony.

— Zawsze mamy dla nich ładne wyniki — powiedział Des. — Będzie mi żal, gdy odejdiesz.

— No, nie! — Zaczęła się śmiać. — Sam próbowałeś się mnie pozbyć jeszcze przed tą aferą.

Des zmieształ się.

— To nie było tak.

— O, na pewno tak. — Spojrzała mu prosto w oczy. — Myślisz, że wszystko pójdzie łatwiej, gdy Dave przejmie stery, co? Myślisz, że lepiej dogada się z Gavinem i nie będzie tyle spieć?

— Nie jest tajemnicą, że ty i Gavin...

— Że ja hamuję go w jego najgorszych zapędach — przerwała mu Alix. — Jeśli odejdę, to radzę ci zadbać o Jenny Smith. Jest warta dziesięciu Gavinów Donnellych.

— Mogłem się domyślić, że zagrasz kobietą kartą.

— Nie gram żadną kartą. Po prostu chcę ci powiedzieć, że Jenny to bystra dziewczyna i jej odejście byłoby wielką stratą.

— Będę o tym pamiętał. Więc jednak postanowiłaś odejść? Potrząsnęła głową.

— Nie. Jeszcze nie. Jadę do Paryża, żeby przyjrzeć się wszystkiemu. Do tego czasu nie podejmę żadnej decyzji.

— Mówiłem poważnie — powiedział Des. — Byłoby mi szkoda ciebie stracić. Jednak wiem, że tam będziesz miała większe możliwości i szansę na awans, a tobie zawsze o to chodziło, prawda?

— Może dostanę szansę, żeby wrócić i przejąć twoje stanowisko. — Uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech.

— Będę się miał na baczności. — Otworzył szerzej drzwi. — A tak przy okazji, nie zapomnij o kolacji Instytutu w przyszły weekend.

— Boże! Prawdę mówiąc, zapomniałam.

— To jest ten rodzaj spraw, o których nie możesz zapomnieć, jeśli chcesz moje stanowisko — powiedział Des i delikatnie zamknął za sobą drzwi.

Alix otworzyła szufladę swojego biurka i zaczęła szukać zaproszenia na kolację. Potwierdziła swoje przybycie i natychmiast o tym zapomniała. Albo, jak przyznała się sobie w duchu, nie chciała o tym pamiętać, ponieważ nie znosiła imprez tego rodzaju. Znalazła zaproszenie, lekko sfatygowane, na końcu szuflady. „Dyrekcja ma przyjemność zaprosić Alix Callaghan z Osobą Towarzyszącą”. Skrzywiła się. Będą musieli zadowolić się samą Alix Callaghan. Powiedziała im, że przyjdzie sama. To pozwoli jej popracować nad siecią kontaktów zawodowych. Boże, pomyślała, tego też nie znoszę!

Zadzwoił telefon.

— Alix Callaghan.

— Nadal tam jesteś? — Głos Paula był przekorny.

— Nadal tu jestem.

— Chciałem do ciebie zadzwonić wcześniej. Damien powiedział, że udzieliłaś świetnego wywiadu. Jest z niego bardzo zadowolony.

— Prawdopodobnie obetną go do zera — powiedziała Alix.

— Obetną — przyznał Paul. — Ale nie do zera. Uważają, że byłaś świetna, Alix. I wyglądałaś cudownie! Ale w tym kostiumie zawsze dobrze wyglądałaś.

— Widziałeś wywiad?

— Tak.

— Tego dnia byłam bardzo spięta. Dzień wcześniej odwiedzili nas Guy Decourcelle i Jacques Monet. Mówili o ogólnoświatowej restrukturyzacji banku. Guy zaproponował mi pracę.

— Przecież masz pracę — powiedział Paul.

— W Paryżu.

— I przyjmiesz ją?

— Nie wiem — odpowiedziała. — Jedna część mnie chce, a druga nie.

— Niby która nie chce? — zapytał Paul. — Myślałem, że podobała ci się praca za granicą.

— To prawda — przyznała. — Tylko że... — Westchnęła. — Lubię swoje mieszkanie. Podoba mi się to, jak Dublin rozwinął się w ostatnim czasie. Bardzo przyjemnie mi się tu mieszka.

— Zawsze zachwycałaś się Paryżem. Trudno mi sobie wyobrazić, że możesz nie chcieć w nim zamieszkać.

— Wiem — odrzekła. — Muszę tylko to jeszcze przemyśleć i to wszystko.

— Sabine tęskni za domem — powiedział Paul.

Alix nie odezwała się.

— Podoba się jej w Dublinie — ciągnął — ale tęskni za rodziną.

— Potrafię to zrozumieć — mruknęła Alix.

— Wysyłam ją do Paryża w przyszły weekend. Żeby zrobić jej przyjemność. I żeby przekonała się, co naprawdę czuje.

— Będziesz za nią tęsknił? — zapytała.

— Oczywiście, że będę — odpowiedział. — Ale ona wróci.

— Jesteś bardzo pewny.

— Nie, ale wiem, że to jej dobrze zrobi.

Alix obracała w palcach pogniezione zaproszenie.

— Skoro będziesz wolny — zaczęła ostrożnie — to może mógłbyś mi pomóc.

— W czym pomóc?

— Kolacja Instytutu?

— No, nie, Alix! Tylko nie te sztywne koszule! Myślałem, że już nie będziesz musiała nikogo przyprowadzać. Wyraźnie pamiętam, jak mówiłaś na ostatniej imprezie, na jaką mnie zaciągnęłaś, że zwykle nie zapraszają partnerów.

— W tym roku zaprosili.

— Nie wierzę, że nie masz kogoś innego, kogo mogłabyś zabrać.



— Może i mam, ale pomyślałam, że skoro nic nie robisz, to może zechcesz przyjść. To czysto służbowa sprawa.

— Bosko — rzekł. — Ciągniesz mnie na nudną imprezę firmową.

— To będzie twój sposób odwdzięczenia się za ten wywiad.

— Och, jeśli tak to traktujesz...

— Przyjdiesz?

— Cóż. Zawsze potrafiłaś owinać mnie dookoła małego palca. Jednak, Alix, tylko jako przyjaciele.

— Oczywiście — zapewniła go. — Nie jestem tobą zainteresowana z żadnego innego powodu, Paul. Zapewniam cię.

— Nie wiem, czy powinienem być z tego zadowolony czy nie.

— Zadzwoń do ciebie w przyszłym tygodniu, żeby się umówić — powiedziała.

Dobrze się złożyło, pomyślała, rozłączając się. Des i Dave zdziwią się, widząc mnie znowu z Paulem. Ostatnio Dave zrobił kilka kąśliwych uwag o starzejących się i nikomu niepotrzebnych dealerach. Miło będzie pokazać, że nie jest całkowicie pozbawiona męskiego towarzystwa — nawet jeśli to będzie Paul Hunter.

Rozpierała ją energia, gdy wróciła do domu. Wrzuciła do torby swój sportowy ekwipunek i pojechała na siłownię. W szatni było pełno kobiet w różnym stadium negliżu.

— Cześć, Alix! — Jedna z instruktorek aerobiku powitała ją z uśmiechem. — Dawno cię nie widziałam.

— Byłam zajęta — odpowiedziała Alix. — Czuję, że mam zaległości.

— Przyjdiesz na moje zajęcia? Alix potrząsnęła głową.

— Chcę tylko poćwiczyć z ciężarami i przebiec się.

— Powodzenia. — Instruktorka uśmiechnęła się do Alix i odwróciła się, żeby pójść na swoje zajęcia.

Alix przebrała się w koszulkę Reebok i spodenki, a włosy zebrała w koński ogon. Parę razy rozciągnęła się i ruszyła w kierunku sali.

— Nie zapomnij o prawidłowej rozgrzewce! — zawołała instruktorka i Alix zrobiła do niej minę.

Jednak wykonała kilka ćwiczeń rozciągających i rozgrzewała się przez dziesięć minut na rowerze. Potem rozpoczęła podnoszenie ciężarów. Lubiła być na siłowni. Jedyne, o czym wtedy myślała, to liczba powtórzeń. Nawet na bieżni nie zajmowała się niczym innym, tylko przypatrywała się ludziom pływającym w basenie poniżej. Jednak tym razem, biegnąc, myślała o Johnie Callaghanie. Czy długo wtedy na nią czekał? A może szybko zdał sobie sprawę, że ona nie będzie marnować czasu na spotkanie z nim? Zacisnęła zęby, gdy wzniesienie zrobiło się bardziej strome i musiała się jeszcze trochę wy-

silać. Sam sobie był winien, nie powinien był tak wpadać. Jeśli chciał się z nią zobaczyć, to mógł najpierw zadzwonić. A ona nie odebrałaby telefonu.

— Alix, Matt Connery chce z tobą rozmawiać. — Gavin patrzył na nią z wściekłością. Właśnie skończył transakcję z Connerym, jeszcze jeden mały zakup dolarów, i myślał, że Connery jest zadowolony z ceny. Jednak on poprosił, by przełączył go do Alix. Gavinowi wcale to się nie podobało.

— Słucham — powiedziała.

— Witaj.

— Jak się masz? — zapytała. — Jak twoja podróż?

— W porządku.

Jest zmęczony, pomyślała.

— Kiedy wróciłeś?

— Wczoraj.

— Opłacało się?

— Mam taką nadzieję. — Zaśmiał się. — Lubię Japończyków, ale nie udało mi się zrozumieć ich kultury. Czuję, że wszyscy patrzyli na mnie jak na głupiego cudzoziemca, mimo że się cały czas uśmiechali.

— Przypuszczam, że mieli powód do radości. — Alix rzuciła okiem na kurs wymiany dolara do jena. — Ich gospodarka trochę drgnęła.

— Szybko przeszłaś do spraw zawodowych — poskarżył się Matt. — Mówiłem o ludziach i kulturze, a ty wszystko sprowadziłaś do wyników gospodarczych.

— Przepraszam — powiedziała Alix. Zdawała sobie sprawę, że Gavin cały czas ją obserwuje. Właściwie dlaczego ma się przejmować? Przekazała mu to konto czy nie? Może sobie rozmawiać z klientem, jeśli ma taką ochotę.

— Czytałaś *Tai-Pan*? — zapytał Matt.

— Jamesa Clavella? — Alix uśmiechnęła się. — Tak, czytałam. I następne części aż do *Noble House*. Bardzo interesujące.

— Można się z nich dużo dowiedzieć.

— Miałam kilku japońskich klientów, gdy pracowałam w Londynie — powiedziała Alix. — Trzeba się nauczyć, jak z nimi pracować.

— „Silniejszym nie jest ten, co się wścieka, ale ten, co się uśmiecha” — powiedział Matt.

— Słucham?

— To japońskie przysłowie — wyjaśnił. — Takie, które staram się stosować w życiu.

Roześmiała się.

— Obawiam się, że nie mogłabym wtedy pracować w dziale dealerskim. Trochę zdrowej wściekłości bardzo się przydaje.

Matt też się roześmiał.

— Nie chcę, żebyś wściekła się na mnie, ale chciałem cię o coś zapytać.

— Proszę.

— Zanim wyjechałem, zaprosiłem cię na kolację, jednak nie mogłaś przyjść. Spotykałaś się z kimś z Paryża.

— Zgadza się — weszła mu w słowo. — Z Guy Decourcelle'em. Jest dyrektorem handlowym na Europę.

— Pomyślałem sobie, że ponowię to zaproszenie — kontynuował Matt. — Co powiesz na piątek wieczór?

— Ten piątek? — zapytała Alix.

— Tak. Tak się składa, że mam bilety na *Upiora w operze* do Point Depot. Może nie przepadasz za takimi rzeczami, ale pomyślałem, że mogłoby być fajnie. A potem kolacja? To taka forma podziękowania za pomoc, jakiej nam udzieliłaś.

— O, Matt, naprawdę bardzo mi przykro, ale w piątek wieczorem mamy kolację Instytutu Bankowości. Nie mogę nie przyjść. Zabiliby mnie, gdybym się nie pojawiła. Poza tym nie była to taka znowu wielka pomoc. Jeśli już, to ja powinnam ciebie zaprosić na kolację jako mojego klienta.

— Widocznie mam złe wyczucie czasu — powiedział ze smutkiem. — No, nic, może kiedy indziej.

— Tak, oczywiście — podchwyciła. — Kiedy indziej.

— Muszę się wpisać do twojego terminarza z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem?

— Nie wygłupiaj się. — Zaśmiała się, ale był to wymuszony śmiech.

— Może w przyszły czwartek? Spojrzała na swój elektroniczny terminarz.

— Proszę, nie obraż się, ale w czwartek prawdopodobnie będę w Paryżu. Nie jestem pewna, czy wrócę na weekend.

Matt westchnął.

— Tylko że wtedy to mnie z kolei nie będzie. Znosi się na to, że znowu będę musiał polecieć do Tokio. Zadzwoń do ciebie po powrocie.

— Dobry pomysł — uznała.

— OK — rzekł Matt. — Szkoda, że nie udało nam się nic wykroić. Następnym razem powinniśmy lepiej zsynchronizować nasze terminarze. Cóż, życzę ci udanej kolacji Instytutu i baw się dobrze w Paryżu.

— Jeśli chcesz coś pilnie omówić, to moglibyśmy spotkać się na lunchu — zaproponowała.

— Nie. Chciałem, żeby to było coś spokojniejszego — powiedział Matt. — Zadzwoń do ciebie.

— Dobrze. To do usłyszenia. — Odkładając słuchawkę, udała, że nie dostrzega ponurego spojrzenia Gavina.

Matt odłożył słuchawkę i odchylił się do tyłu. Nie miał pojęcia, dlaczego ugania się za Alix Callaghan. Jest oczywiście atrakcyjna i inteligentna, ale zdecydowanie zbyt niezależna jak dla niego. I mogłaby bardziej żałować, że nie może iść z nim do teatru.

Spojrzał na bilety leżące przed nim na biurku. Chwycił za telefon i wystukał numer.

— Słucham — powiedział kobiecy głos.

— Kats?

— Cześć, Matt.

— Jak się masz?

— Dobrze. Długo się nie odzywałeś.

— Fakt. Byłem zajęty. Posłuchaj, robisz coś w piątek wieczorem?

— Nie — odpowiedziała Kats. — Nie robię.

— To świetnie. Chciałabyś pójść ze mną na *Upiora w operze*?

— Kto cię wystawił do wiatru tym razem, Matt?

— Dlaczego ktoś miałby mnie wystawić do wiatru?

— Nie dzwoniłbyś do mnie, gdyby było inaczej

— OK — przyznał. — Kobieta, którą poznałem. Myślałem, że ze mną pójdzie, ale nie ma czasu tego wieczoru.

— Nie ma czasu dla ciebie?

— Kats, proszę!

— No, dobrze. — Roześmiała się. — Ale nie mógłbyś sobie znaleźć innej?

— Nie chcę sobie znaleźć innej.

— O! — W głosie Kats zabrzmiało zdziwienie. — W takim razie to chyba coś poważnego?

— Jak to może być coś poważnego? Do tej pory nie udało mi się jej nigdzie zaprosić!

— W końcu ulegnie twojemu czarowi — powiedziała Kats. — Jak one wszystkie.

Chciałbym mieć taką pewność, pomyślał Matt, kończąc rozmowę ze swoją młodszą siostrą. Naprawdę sam bym chciał mieć taką pewność.

## Rozdział 34

Alix nie wiedziała, na co się zdecydować: czy na perłowo-szarą sukienkę do kolan Jaspera Conrana, czy grafitowo-szare spodnie od Kaliko. Stała przed lustrem w sukience od Conrana i trzymała przed sobą spodnie. Obie rzeczy doskonale nadawały się na kolację Instytutu, jednak która z nich nadałaby jej ten wyjątkowy wygląd?

Zależało jej, żeby wyglądać wyjątkowo. Chciała, żeby Paul na nią spojrzął i zadał sobie pytanie, dlaczego, do cholery, zostawił ją dla Sabine Brassart, malarki i dekoratorki, tej stęsknionej za domem paryżanki. Sama też chciałaby wiedzieć, dlaczego chce zrobić wrażenie na Paulu, czy naprawdę chce, żeby do niej wrócił i o co w ogóle jej chodzi, ale nie umiała sobie odpowiedzieć na żadne z tych pytań.

Zdjęła z siebie jedwabną sukienkę i włożyła spodnie. Ich krój był bardzo udany i miała wielką ochotę je kupić. Ale sukienka była bardziej kobieca. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie kupić obu rzeczy. Jeszcze raz włożyła sukienkę.

Jednak sukienka, zdecydowała. Spodnie może sobie kupić kiedy indziej. Gdyby je kupiła teraz, wtedy musiałaby dokupić do nich jakąś bluzkę, a nie miała czasu, żeby poszukać czegoś stosownego. Spojrzała na zegarek. Już i tak przedłużyła sobie przerwę na lunch.

Zaniosła sukienkę do kasy i podała swoją kartę kredytową.

— Piękna, prawda? — Sprzedawczyni uśmiechnęła się do niej. — Też mi się taka marzy. Dopiero co ją dostaliśmy.

— Jest śliczna — przyznała Alix. — Nie da się ukryć, że przynoszę niezły dochód temu człowiekowi. Kwota, jaką wydałam do tej pory na jego ubrania, jest zastraszająca.

— To klasyka — powiedziała dziewczyna. — Wszędzie je pani może nałożyć.

Alix skinęła potakująco. W rzeczywistości rzadko nosiła ubrania, które kupiła sobie na wieczorowe wyjścia. Specjalne okazje zdarzały się jej kilka razy w roku i zawsze czuła, że za każdym razem powinna mieć na sobie coś innego. Gdy na dwa wyjścia z rzędu włożyła tę samą sukienkę, Des Coyle zapytał ją dlaczego.

— Bo ją lubię — odpowiedziała, jednocześnie zastanawiając się, czy on ma na sobie nowy garnitur.

Rzadko stroiła się na inne, nie związane z pracą, okazje. W czasie weekendów nosiła jeansy i sportowe bluzy, a w tygodniu po pracy przebierała się w wygodne spodnie i jakiś sweterek.

Może to był jeszcze jeden powód, dla którego Paul porzucił ją dla Sabine, myślała, idąc Abbey Street w stronę biura. Może miał dość oglądania jej w jeansie. Ale przecież sam też był zwolennikiem swobodnego stroju, więc chyba nie oczekiwał, że ona będzie paradować po mieszkaniu w seksownych sukienkach.

A może jednak oczekiwał. Ciekawe, jak ubiera się Sabine. Gdy widziała ją na lotnisku, miała na sobie bardzo eleganckie markowe jeansy i dobrze skrojoną marynarkę. Na imprezie w Paryżu była ubrana w oszłamiającą czerwoną sukienkę. Więc jest w tym jakaś sprzeczność. Jeśli Paul naprawdę szukał kobiety typu matka dzieciom, to dlaczego znalazł sobie tę szykowną francuską laskę?

Alix zacisnęła zęby i przemknęła na drugą stronę ulicy na czerwonym świetle.

— Mogę po pięćdziesiąt pięć — powiedział Gavin. Dave Bryant spojrzął na swojego kolegę.

— Tak — potwierdził Gavin. — Pięćdziesiąt pięć.

— Z kim rozmawiasz? — zapytał ruchem warg Dave. Gavin zignorował go.

— Świetnie — powiedział. — Rozliczenie w poniedziałek.

— Kto to był? — zapytał Dave, gdy Gavin skończył rozmowę. — I co ty właściwie zrobiłeś?

— Kupiłem dolary — odrzekł Gavin. — Od Harrisa.

— Po pięćdziesiąt pięć? — Dave wpatrywał się w niego. — Ile?

— Brakuje nam czy nie? — zapytał Gavin.

— Tak, ale Jenny kupiła już od Ronana McMahona — odpowiedział Dave. — A dolar idzie w dół, Gavin.

— Kupiłem milion — powiedział Gavin.

— Kurwa mać! — Dave spojrzął na swojego kolegę z wściekłością. — Jenny też kupiła milion. Brakowało nam tylko pół. Wiedziałaś o tym.

— Tak, ale rano zadzwonił Matt Connery i jeszcze nic nie kupił. Zadzwońię do niego i spróbuję pozbyć się części po lepszym kursie. Resztę możesz sprzedać na giełdzie.

— Ze stratą — powiedział Dave. — Tendencja jest dla nas niekorzystna.

— Zaraz dzwonię do Connery'ego. — Gavin nacisnął przycisk szybkiego wybierania.

— Matt Connery.

— Cześć, Matt, tu Gavin Donnelly.

— Jak się masz, Gavin?

— Świetnie, dzięki. Posłuchaj, pamiętasz, jak chciałeś kupić dolary dziś rano? Rynek ruszył w twoim kierunku, więc mogę ci teraz sprzedać.

— Powiedziałem, że być może kupię — odrzekł Matt. — Rano nie prosiłem cię o cenę stałą. Jeszcze nie jestem gotowy, żeby kupić.

— Ale przecież będziesz musiał, prawda? — zapytał Gavin.

— Rano byłeś tego pewien.

— Wiem. Ale nasi ludzie w Stanach nie potwierdzili tego, więc do jutra nie będę wiedział nic pewnego.

— To nie ma znaczenia — powiedział pewnie Gavin. — Mogę ci je sprzedać z rozliczeniem terminowym.

— W porządku — odrzekł Matt. — Zaczekam, aż dostanę potwierdzenia. Nie wiem, z jaką datą będę mógł się rozliczyć.

— Ale dolar idzie w korzystnym dla ciebie kierunku. — W głosie Gavina było słycać napięcie. — Jeśli kupisz teraz, dostaniesz o wiele lepszy przelicznik.

— Zaryzykuję — odpowiedział Matt. — Spada cały tydzień. Może kolejny dzień przyniesie jeszcze korzystniejsze dla mnie zmiany.

— Myślałem, że masz unikać ryzyka, a nie narażać się na nie — powiedział Gavin.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

— Matt?

— Posłuchaj, doceniam to, że do mnie zadzwoniłeś — powiedział w końcu Matt. — Ale nie potrzebuję, żebyś mi mówił, jak mam prowadzić interesy. OK?

— Oczywiście — powiedział pospiesznie Gavin. — Przepraszam, Matt. Nie miałem zamiaru sugerować, że nie wiesz, co robisz.

— W porządku — powiedział Matt. — Słuchaj, jest tam Alix w pobliżu?

— Nie — rzucił zwięźle Gavin. — Jest na zakupach.

— Nie, nie jestem. — Alix stała za jego plecami. — Wróciłam. O co chodzi?

Zamknął oczy. Nie słyszał, jak weszła.

— Matt Connery chce z tobą rozmawiać.

Alix podeszła do swojego biurka, rzuciła torbę na podłogę i podniosła słuchawkę.

— Słucham.

— Cześć, jak się masz?

— Dobrze — odpowiedziała. — A ty? Handlujesz z nami?

— Nie dziś — powiedział Matt. — Chociaż Gavin proponował mi dolary.

— Coś nie tak z ceną? — zapytała Alix.

— Skądże. Chciał sprzedać dolary. Myślał, że coś od niego kupię, bo mu powiedziałem, że niedługo mogę ich potrzebować. Ale nie mam jeszcze towarów i nie chcę niczego kupować do tego czasu. Wiem, że mógłbym zrobić transakcję opcyjną, ale w rzeczywistości przesunąłbym pieniądze pomiędzy różnymi kontami Anatronics. Gavinowi musi bardzo zależeć na sprzedaży — był bardzo zdeterminowany!

— Naprawdę? — Alix rzuciła okiem na Gavina, który rozmawiał po cichu z Dave'em. — Jestem pewna, że ma nad wszystkim kontrolę.

— Ja też — powiedział Matt. — Cieszę się, że przełączył mnie do ciebie. Jak tam twój terminarz?

— Nadal trochę zwariowany.



— Mój też — powiedział Matt. — Ale bardzo mi zależy, żeby umówić się z tobą na kolację przed końcem roku.

— Jestem pewna, że w końcu znajdziemy czas.

— Tak, przy odrobinie szczęścia — rzekł Matt. — Przyjemności na kolacji Instytutu.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała na Gavina.

— Co się dzieje z dolarem?

— Mamy nadmiar — odpowiedział Dave. — Gavin i Jenny kupili jednocześnie.

— Nieprawda — powiedziała Jenny. — Kupiłam od Coburna przed Gavinem.

Zarówno Dave, jak i Gavin spojrzeli na nią ze złością.

— Jak duża jest ta nadwyżka? — zapytała Alix.

— W sumie półtora miliona — powiedział Dave. — Wcześniej trzymaliśmy pięćset.

— Po jakim kursie mamy tę nadwyżkę? — pytała dalej Alix.

— Pięćdziesiąt pięć — odpowiedział Gavin.

— Średnia wypada pięćdziesiąt trzy — powiedział Dave. — Jeśli uwzględni się to, co kupiła Jenny.

Alix spojrzała na monitor. Jeśli zamkna tę pozycję teraz, to stracą tysiąc dolarów.

— Jak zachowywał się dolar? Wygląda na to, że nadal ma tendencję spadkową.

— Owszem — odpowiedział Gavin. — Ale od strony technicznej jest to sprzedaż nadmierna.

— Jakie jest twoje zdanie, Dave?

— To mała strata — odpowiedział. — Możemy sobie pozwolić, żeby ją trochę potrzymać i zobaczyć, czy dolar pójdzie w górę.

— A dlaczego uważasz, że pójdzie w górę? — zapytała Alix. Dave wzruszył ramionami.

— Instynkt.

— Wiedza zawodowa — powiedział Gavin.

— Zostawiam to w waszych rękach — zwróciła się do nich Alix. — Tylko nie wychodźcie poza pięciotysięczną stratę. — Usiadła za biurkiem i zaczęła jeść kanapkę, której nie zjadła w czasie lunchu.

Przed piątą dolar osiągnął graniczną wartość, jaką wyznaczyła Alix, i Gavin sprzedał nadwyżkę na giełdzie.

— Nie powinien był przekroczyć dziewięćdziesiąt pięć — powiedział do Alix, wypisując kwit. — Technicznie biorąc, dziewięćdziesiąt pięć powinno go zatrzymać.

— Technicznie biorąc, nie zawsze robi to, czego się spodziewasz — odrzekła Alix.

— Mogłoby być gorzej — odezwał się Dave. — Rano zarobiliśmy kilka tysięcy na pozycji swapowej.

— I tysiąc na sterlingu — przypomniała Jenny.

— Alleluja. — Alix spojrzała na całą trójkę. — Wyszliśmy na zero. Jestem pewna, że Guy De-courcelle bardzo się z tego ucieszy.

— To nie była moja wina — powiedział Gavin.

— Niczego takiego nie powiedziałam.

— Ale to sugerujesz.

— Gavin, przestań zachowywać się jak niezdolny czteroletni bachor. — Alix rozprostowała ramiona ponad głową. — Idź do domu i spędź miły weekend.

Gavin wstał i zarzucił marynarkę na ramiona.

— Właśnie tak zrobię — powiedział i wyszedł z pokoju.

— Dlaczego nie zamknąłeś tej pozycji, Dave? — zapytała Alix, gdy Gavin wyszedł.

Dave wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Chciałem, żeby to on podjął decyzję.

— On tego nie umie. Jest beznadziejny, gdy trzeba zamknąć pozycje przynoszące straty. Zawsze myśli, że jakaś magiczna siła zmieni je z powrotem w zyski. Jeszcze musi się dużo nauczyć.

— Masz rację — powiedział Dave. — A ja powinienem był coś zrobić.

— To była tania lekcja — rzekła Alix. — Może tym razem wszystko rozejdzie się po kościach.

— Wstała. — Idę do domu, Dave. Muszę się wymoczyć w wannie i przygotować na wieczór. Zobaczmy się, prawda?

— Będę w Horseshoe Bar — powiedział Dave.

— OK. — Alix podniosła swoje zakupy. — Do zobaczenia.

Starannie wymieszała farbę do włosów. Nabieram wprawy, pomyślała, oglądając odrosty. Siwizna już była widoczna i kpiła sobie z niej w żywe oczy. Pokryła ją fioletowym żelem, mając, jak zawsze, nadzieję, że ostatecznie uzyska taki odcień kasztanu jak na opakowaniu.

Jej serce biło szybciej niż zwykle. Słyszała, jak pompuje krew w klatce piersiowej. Czowała nerwowe podniecenie. Tak samo czuła się, gdy szła na pierwszą randkę z Paulem. Była to mieszanka oczekiwania i nadziei.

— Idiotka — powiedziała do siebie, siadając na sofie. Zaczęła malować paznokcie szybko schnącym lakierem. — Gdy z nim będziesz, możliwe, że stwierdzisz, że przestałaś do niego cokolwiek czuć. Cholera!, zaklęła cicho, gdy pomalowała sobie bok kciuka karminową czerwienią.

Po upływie wyznaczonego czasu splukała włosy i wysuszyła je. Doskonale, pomyślała, przyglądając się im badawczo w lustrze. Były bardziej błyszczące niż jej naturalne włosy!

Przeznaczyła sporo czasu na makijaż. Nie chciała się spieszyć jak zwykle. Starannie nałożyła podkład na twarz i chusteczką usunęła nadmiar pomadki przed ponownym pomalowaniem ust w celu uzyskania profesjonalnego efektu.

Założyła naszyjnik i kolczyki, które dał jej Paul. Pięknie zamigotały w świetle lampy. Oceniała, że jej nowa sukienka jest doskonała. Prosta i gładka, ale z głębokim wycięciem, który przyciągnie wiele oczu do jej dekoltu. A tego wieczoru rzeczywiście miała interesujący dekolt, ponieważ nałożyła wonderbra. Wiedziała, że Paulowi zawsze podobał się efekt, który osiągała dzięki wonderbra!

Zadzwoił domofon. Poszła do saloniku i spojrzała na monitor.

— To ja. — Paul patrzył prosto w kamerę. — Mam wejść na górę czy zejdziesz na dół?

— Zejdę — odpowiedziała. Nie chciała, żeby Paul wszedł do mieszkania. Jeszcze nie teraz.

Zdjęła swój szary płaszcz z wieszaka obok drzwi, chwyciła torebkę oraz klucze i wyszła.

Paul stał przy swoim samochodzie z rękami w kieszeniach, gdy zobaczył Alix na schodach. Gwałtownie wciągnął powietrze, kiedy na moment stanęła w świetle dochodzącym z korytarza. Wygląda fantastycznie, pomyślał. Wysoka, elegancka w tej wyszukanej fryzurze, którą uwielbiał burzyć nad ranem. Jej rozpięty płaszcz odsłaniał sukienkę do kolan i zgrabne nogi. Sabine jest bardzo ładna, przyznał w duchu, na swój młodzięczy, zuchwały sposób, jednak Alix jest prawdziwie elegancka.

— Twój rydwan — powiedział, otwierając drzwi samochodu.

— Możemy wziąć mój, jeśli chcesz — powiedziała. — Zostawię go potem na parkingu i wrócę do domu taksówką.

— Nie wyglupiaj się — odrzekł. — Odwiozę cię. To jedna z zalet bycia abstynentem.

— Jesteś pewien?

— Jasne.

Wsiadła do samochodu bez dalszych protestów.

— Ślicznie wyglądasz — powiedział, przekręcając kluczyk w stacyjce.

— Dzięki. — Uśmiechnęła się do niego. — Ty też.

— Nienawidzę tego garnituru — powiedział. — O czym zresztą dobrze wiesz.

Uśmiechnęła się ponownie.

— Tym bardziej jestem ci wdzięczna za to, że go włożyłeś.

— Żądasz twardej zapłaty za ten cholerny wywiad.

— Wiesz, że w biurze dadzą mi popalić.

— Nie udawaj, że nie lubisz być obiektem zainteresowania — powiedział. — W rzeczywistości uwielbiasz to.

Roześmiała się, a Paul włączył radio samochodowe, żeby posłuchać na żywo transmisji piłkarskich na Radio 5.

Pomyślała, że miło jest znowu siedzieć obok niego, pomimo że dziwnie czuła się w jego samochodzie. Odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy.

— Zmęczona? — zapytał.

— Nie. Po prostu wyciszam się.

— Ciężki dzień? Otworzyła oczy.

— Ten palant Donnelly stracił pieniądze. Niedużo, ale wystarczająco. Próbował zostać bohaterem.

— Ty też starasz się zostać bohaterem — powiedział Paul.

— Możliwe — zgodziła się. — Tylko że ja wiem, że lepiej być za bardzo ostrożnym niż za mało.

— A jak ostatnio wygląda sytuacja w dziale?

— *Comme ç i comme ç a* — odpowiedziała. — To, co zdarzyło się w Paryżu, pociągnie za sobą cały szereg następstw.

— I dlatego zaproponowali ci tam pracę? — zapytał Paul, wjeżdżając na parking.

— Myślę, że mam do wyboru: albo pojechać do Paryża, albo odejść z Europy.

— I co postanowiłaś?

— Nic.

— To do ciebie niepodobne, żeby zwlekać z podjęciem decyzji.

— Staram się być bardziej dojrzała — odparła. — Nie chcę niczego robić na wariata. Możliwe, że pojadę. Ale jest również możliwe, że dziś wieczorem ktoś zaproponuje mi fantastyczną pracę w Dublinie. Nie takie rzeczy już się zdarzały.

— To wszystko wydaje się takie dziwne — powiedział Paul. — To, że ty możesz wylądować w Paryżu, podczas gdy ja...

— Rzeczywiście dziwne, prawda? — przerwała mu. Paul zaparkował samochód. Alix otworzyła drzwi i wysiadła.

— Wolałabym się nie spóźnić — rzuciła i ruszyła w stronę wyjścia z parkingu tak szybko, że Paul musiał się pospieszyć, żeby ją dogonić.

— Chciałabyś pojechać? — zapytał.

— Nie jestem pewna.

— Na jak długo by to było? Odwróciła się do niego.

— To stała praca.

Szli małą, boczną uliczką. Alix zadrżała.

— Ale zrobiło się zimno.

— Chodź. — Paul objął ją ramieniem. — Pójdziemy szybko, to się rozgrzejesz.

Jednak nadal czuła chłód pomimo ciepła jego ramienia.

## Rozdział 35

W foyer hotelu Shelbourne było tłoczno. Alix zaczęła się przepychać przez tłum w stronę sławnego Horseshoe Bar. Okazało się, że tam panuje jeszcze większy ścisk. Stała na palcach, żeby poszukać wzrokiem Dave'a, ale były to daremne wysiłki.

— Chcesz drinka? — zapytał Paul.

— Jeśli uda ci się zamówić — odpowiedziała z powątpiewaniem.

— Oczywiście, że mi się uda. Chcesz piwo czy wódkę?

— Poproszę o wódkę z tonikiem. Z jedną kostką lodu...

— I bez cytryny. Wiem — przerwał jej Paul. — Zaczekaj tu.

Paul znikł w kłębiącym się tłumie, a Alix oparła się o ścianę. Była ciekawa, ile czasu minie, zanim Paul znowu się pojawi. Zaczęła podsłuchiwać strzępy rozmów pomiędzy ludźmi w pobliżu baru. Szczególnie interesująca okazała się kłótnia szczupłej brunetki z opasłym biznesmenem. Jednak Alix musiała sobie darować dalszy ciąg, gdy Paul dopchał się do niej i podał jej wódkę z tonikiem.

— Widziałem Dave'a — powiedział. — Z jakąś dziewczyną.

— Znamy ją? — Alix zamieszała płyn w swoim kieliszku.

— Ja jej nie rozpoznałem. — Paul wzruszył ramionami.

— Świetnie. — Alix uśmiechnęła się do niego promiennie. — Będę miała czym go dręczyć.

Taka okazja nie trafia się zbyt często. Na zdrowie! — Uniosła swój kieliszek.

— Na zdrowie. — Paul stuknął się z nią szklanką 7-Up.

— O której wyjechała Sabine? — zapytała obojętnie Alix.

— W porze lunchu.

— Odwiozłeś ją na lotnisko? Paul kiwnął głową.

— Kiedy wraca?

— Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu. Spojrzała na niego pytająco.

— Wszystko w porządku między wami?

— Nie chcę teraz o tym rozmawiać — odparł Paul. — Dave idzie do nas.

Alix odwróciła się w stronę Dave'a i jego towarzyszek.

— Cześć, Dave — powiedziała bez entuzjazmu.

— Cześć — powiedział. — To jest Marilyn. Marilyn, to jest Alix Callaghan.

— Cześć, Marilyn. — Alix wyciągnęła do niej rękę, którą tamta ledwie uściśnieła.

— Jesteś jego szefem — upewniła się Marilyn.

— Wolę mówić, że koleżanką — odrzekła Alix.

— Ale jesteś jego szefem.

— Tak.

— On uwielbia, gdy się nad nim panuje. — W oczach dziewczyny pojawił się nagły błysk. —  
Wiem coś o tym.

— Marilyn! — Dave wyglądał na przerażonego.

— To prawda. — Wzruszyła ramionami i oparła swoją głowę na jego ramieniu.

— Chyba powinniśmy przejść do głównej sali — powiedziała Alix. — Jest już po ósmej.

— Jestem gotowy. — Paul opróżnił swoją szklanekę.

— Idźcie — powiedział Dave. — Zaraz do was dołączymy.

— To do zobaczenia — powiedziała Alix.

Paul szedł obok niej, jednak nie wziął jej za rękę ani nie prowadził, trzymając swoją rękę na jej talii. Zatrzymała się, żeby przywitać się ze znajomymi. Wszyscy uśmiechnęli się do niej i kiwnęli głową w stronę Paula na znak, że go rozpoznają.

— Brakowało mi tego — powiedział, gdy prowadziła go do ich stołu.

— Czego?

— Tych głupich imprez. — Usiadł. — My nie mamy czegoś takiego.

— Jestem pewna, że macie — zareagowała żywo. — A oprócz tego o wiele bardziej ckiwie i tandetne gale. Jak choćby rozdanie Oscarów.

— Oscary dają za filmy — powiedział spokojnie Paul. — Za produkcje telewizyjne dają Emmy.

— Oscar, Emmy, mniejsza o nazwę — powiedziała zniecierpliwiona Alix. — To jedno i to samo.

— Nie dla zwycięzcy — rzekł Paul.

— Może zdobędziesz coś za tę serię.

— Nie sądzę — odrzekł Paul. — Ale twój wywiad był zdecydowanie najlepszy, Alix. Inne były pewne siebie, ale ty byłaś po prostu sobą.

— Dlatego, że wiesz, jaka jestem — powiedziała. — Tante kobiety są prawdopodobnie bardziej interesujące ode mnie.

— Na pewno nie... — Urwał, bo Dave i Marilyn podeszli do stołu. — Witajcie. Usiądźcie.

Spojrzeni na kartoniki z nazwiskami i usiedli naprzeciwko Alix i Paula.

— Paul właśnie mi opowiadał o Oscarach i Emmy — powiedziała Alix.

— Prawdę mówiąc, rozmawialiśmy o twoim wywiadzie dla telewizji — przypomniał jej Paul.

— Diabli ich nadali! — prychnął Dave. — Musieli wejść i filmować nas akurat wtedy, gdy byliśmy tacy zajęci?

— Myślałem, że to będzie odpowiednia pora. — Paul spojrzał na Alix. — Powiedziałaś, że wszystko będzie OK.

— I tak było — odparła Alix. — O czym ty dobrze wiesz, Dave. Gdy weszłam, byliście w trakcie bardzo ożywionej dyskusji. Założę się, że nie miała nic wspólnego z kursem wymiany dolar/jen!

Dave skrzywił się. Miał nadzieję, że Alix nic nie usłyszała z ich rozmowy o przyszłości działu dealerskiego bez niej.

Kolacja wyglądała tak samo jak wszystkie poprzednie, na których była Alix. Prowadzono sztywne i ostrożne rozmowy i tylko czasami zbyt duża ilość alkoholu powodowała ujawnienie prawdziwych uczuć. Pomiędzy Shane'em Morganem, bardzo młodym kierownikiem jednego z niemieckich banków, a Pietem Beumerem, znacznie starszym kierownikiem jednego z holenderskich banków, doszło do spięcia. Alix obserwowała z zainteresowaniem, jak młodszy z mężczyzn robi się coraz bardziej czerwony na twarzy, podczas gdy Piet Beumer ze smakiem pali ogromne cygaro i jest uosobieniem samozadowolenia.

Przemówienia były wybitnie nudne. Wspominano w nich o niedawnym zamieszaniu na giełdach i kryzysie, w wyniku którego ucierpieli kredytobiorcy. Alix zauważyła, że banki bardziej przejmowały się wyeliminowaniem ryzyka niż udzielaniem pożyczek potencjalnym klientom. Zdawała sobie sprawę, że banki, tak jak wszyscy, ulegają modnym trendom. Gdy zrobiło się modne (i opłacalne) pożyczanie pieniędzy wschodzącym rynkom, takim jak Brazylia czy Korea, wszystkie banki prześcigały się w dawaniu pieniędzy, chociaż później kończyło się to dla nich tragicznie. Sławne osobistości, jak na przykład Rupert Murdoch, z łatwością dostawały kredyt, mówiąc w jednym banku, że w innym dostaną go taniej. Banki nie znosiły, gdy ich konkurencja pożyczala magnatom na lepszych warunkach.

Alix obracała w palcach serwetkę, słuchając rzeczy, które słyszała rok i dwa lata wcześniej. Spojrzała na Marilyn. Dziewczyna utkwiała szklany wzrok w przestrzeni. Nic dziwnego, że ma taki wyraz twarzy, pomyślała Alix. Ja rozumiem, o czym mowa, a też jestem znudzona!

W końcu przemówienia dobiegły końca i ludzie zaczęli krążyć po sali.

— Cześć, Alix! — Chris Curtis ze State Bank of Boston podniósł dłoń na powitanie. — Jak się masz?

— Świetnie.

— Od dawna myślę, żeby do ciebie zadzwonić — powiedział Chris. — Całe wieki cię nie widziałem.

— Dużo pracuję — odpowiedziała Alix.

— Tylko mi nie mów o pracy. — Chris westchnął. — W tej chwili jesteśmy zawaleni aż po same uszy. A co słyszać w Europa?

— OK.

— Jakież opady radioaktywne po skandalu w Paryżu? Uśmiechnęła się. Konkurencja uwielbiała słuchać o stratach.

— Nie — odparła. — Poza tym, że ludzie z Paryża szaleją żeby to się już nigdy nie powtórzyło.

— Zawsze może — powiedział ponuro Chris. — Pamiętam, że gdy byłem w... no, cóż, nieważne. Nie jesteś przypadkiem na sprzedaż?



Spojrzała na niego zdziwiona.

— Ja osobiście?

— Poszukujemy ludzi — wyjaśnił.

— Do czego?

— Jest kilka nowych stanowisk.

— Do kogo się zgłaszać?

— Do mnie — odpowiedział Chris. Uśmiechnęła się do niego.

— Jest mi dobrze tam, gdzie jestem. Ale jak usłyszę o kimś, to dam ci znać.

Podszedł do nich Paul z drinkami w ręku.

— Znasz Paula Huntera? — zapytała Chrisa.

— Oczywiście. — Chris wyciągnął rękę. — Poznaliśmy się na jakimś przyjęciu bożonarodzeniowym. W zeszłym roku albo dwa lata temu. Jak się masz, Paul?

— Świetnie, dzięki.

— Zajmowałaś się...

— Dziennikarstwem — podsunął Paul.

— Tak, oczywiście! — Chris uśmiechnął się szeroko. — Lepiej przy tobie nie mówić za dużo. Nie chciałbym tego zobaczyć na pierwszej stronie.

— Och, nie sądzę, żebyś mógł mi powiedzieć coś, co nadawałoby się na pierwszą stronę — powiedział Paul.

— Zdziwiłbyś się. — Chris popukał palcem w bok swojego nosa. — Ale nie mów nic, oto moje motto. — Uśmiechnął się do Paula i Alix i wrócił do swojego stołu.

— Co za dupek — zauważył Paul.

— Och, jest całkiem w porządku — powiedziała Alix.

— Zgrywa ważniaka.

— Ależ jesteś czarujący — powiedziała Alix.

— A to już twoje zadanie. Nie powinnaś udzielać się towarzysko?

To było łatwiejsze bez niego przy boku. Mogła wtedy swobodnie rozmawiać ze swoimi kolegami i konkurentami, świadoma tego, że Paul się nie przysłuchuje i nie zrobi żadnej błyskotliwej uwagi o tym, jak bardzo wszyscy są wyrachowani. Ale, myślała, miło wiedzieć, że on tu jest. Westchnęła, a potem uśmiechnęła się do Laurence'a Colemana i poszła się przywitać.

Gdy Paul poszedł do męskiej toalety, dopadł ją Dave Bryant.

— A on co tu robi z tobą? — zapytał kategorycznie. — Myślałem, że się rozstaliście.

— Rozstaliśmy się — odparła. — Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Takie rzeczy się zdarzają, Dave.

Przyjrzał się jej sceptycznie.

— Nie, nie zdarzają się.

— Oczywiście, że się zdarzają. Gdy jest się dojrzałym.

— Gówno prawda — powiedział ordynarnie. — Bierzesz go z powrotem? Przestał posuwać tę Francuzkę?

— Dave, jesteś obrzydliwy! — Rozzłościł ją.

— Daj spokój, Alix. Nie możesz cofnąć czasu. Wiesz o tym.

— Nie cofam czasu — odrzekła. — Nie wiem, skąd ci się wziął ten pomysł.

— Stąd, że widziałem was razem — powiedział Dave. — Alix, przecież on żyje z inną!

— Nie w tej chwili. Teraz jest sam.

— I ty myślisz? Wzruszyła ramionami.

— Nic nie myślę. Chciałam kogoś przyprowadzić — Des upierał się przy tym jak kozioł — więc przyprowadziłam Paula. Proste.

— Nigdy w życiu nie przyprowadzę żadnej z moich byłych dziewczyn na taką imprezę starych nudziarzy jak ta dzisiejsza — powiedział Dave.

— Ale nową przyciągnąłeś ze sobą? — zapytała Alix.

— Nie znam jej za dobrze — przyznał Dave. — Ale lubimy się. I bez problemu zgodziła się tu przyjść.

— Tak samo Paul — powiedziała słodko Alix.

— Co ja tak samo? — zapytał Paul.

— Bez problemu zgodziłeś się tu przyjść — wyjaśniła Alix.

— Taki już jestem. — Paul uśmiechnął się od ucha do ucha.

— Ofiarny do końca.

Alix odeszła, żeby porozmawiać o stopach swapowych z Dermotem Powerem z Citibanku.

— Nie przewiduję, żeby się zacieśniły — powiedział Dermot.

— Nie przy obecnych uwarunkowaniach, Alix.

— Ja też tego nie przewiduję. — Westchnęła. — Ale ostatnio było tak jednokierunkowo. Trudno przez to handlować.

— Albo łatwo — rzekł Dermot. — Wszystko zależy od punktu widzenia.

— Trudno — obstawała przy swoim Alix. — Na rynku nie ma płynności. Ludzie wikłają się w pozycje, z którymi nie mogą nic zrobić.

— Gdybyś to ty uwikłała się w jakąś pozycję, Alix, z przyjemnością pomogę ci coś z nią zrobić. — Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

— Dam ci znać — powiedziała i wstała od stołu. Wróciła do Paula.

— Przepraszam cię. — Usiadła obok niego. — Zagadałam się z nim.

— Nic się nie stało — odrzekł Paul.

Spojrzała na zegarek. Była prawie północ.

— Możemy niedługo iść, jeśli chcesz.

— Kiedy tylko zechcesz — powiedział. — To zależy od ciebie.

— Przywitam się jeszcze tylko z Joan Farrell z Nedbanku. — Wstała. — Nie miałam okazji, żeby z nią porozmawiać.

Joan ziewnęła, a potem uśmiechnęła się do Alix.

— Czasami mam ochotę skończyć z tym wszystkim. Na przykład z wieczorami takimi jak ten.

— Rozumiem — powiedziała Alix. — Sama wolałabym posiedzieć w domu z książką.

— Ja sama myślałam o czymś bardziej podniecającym — powiedziała Joan. — Ale nie z tym towarzystwem.

— To nie są jeszcze ci najgorsi — rzekła Alix.

— Dużo im już nie brakuje. To całe zawracanie głowy z przyprowadzaniem osób towarzyszących. Absurd. Nic ich nie obchodzi nasza praca, a ty cały wieczór masz wyrzuty sumienia, że rozmawiasz z ludźmi.

— A gdzie Bill? — Alix rozejrzała się w poszukiwaniu męża Joan.

— Przy barze. Z Johnem, Peterem, Trevorem i Garrettem. Rozmawiają o golfie. To przynajmniej jest temat, o którym wszyscy mogą rozmawiać. A Paul?

— Och, znasz Paula! — Alix zaśmiała się zdawkowo. — Siedzi przy stole i robi notatki o nas wszystkich.

— Przynajmniej nigdy nic nie powiedział.

— Pracuje teraz dla RTÉ — oznajmiła Alix. — Nakłonił mnie, poniekąd, żebym udzieliła im wywiadu.

— Coś takiego! — wykrzyknęła Joan. — Fantastycznie. Alix zrobiła minę.

— Sama nie wiem. Boję się, że powiedziałam coś nie tak i zrobię z siebie kompletną idiotkę.

— Nigdy — powiedziała Joan. — Jesteś profesjonalistką, Alix.

— Mówisz takie miłe rzeczy. — Alix uśmiechnęła się do niej.

— Bo to prawda.

— Możemy iść. — Alix stanęła obok Paula. — Jeśli to ci odpowiada.

— Oczywiście.

— Mam nadzieję, że nie wynudziłeś się za bardzo.

— Tak jak wszyscy — odpowiedział Paul.

— O, naprawdę? — Spojrzała na niego zaniepokojona. — Przykro mi.

— To nie twoja wina — odrzekł. — Nawet ty nie byłabyś w stanie uatrakcyjnić tego wieczoru.

— Przydałoby się nam kilka gwiazd filmowych — powiedziała. — Coś w stylu rozdania Oscarów, Emmy czy jak je tam chcesz nazywać.

— Michael Douglas wygłaszający przemówienie programowe? — Paul uśmiechnął się.

— Mogłoby być gorzej.

— Musiałabyś napisać mu to przemówienie — śmiał się Paul.

— Żaden problem — stwierdziła rezolutnie. — Mogłabym to zrobić.

— Nie wątpię.

Stanęli na szczycie schodów. Padał deszcz. Nie był zbyt ulewny, ale na tyle intensywny, by mieć pewność, że zmokną, zanim dojdą do samochodu.

— Pobiegnę i go przyprowadzę — powiedział Paul. — Uratuję cię przed przemoknięciem.

— Jesteś pewien? — zapytała. — Nic mi się nie stanie.

— Po co mamy zmoknąć oboje? Dla mnie to żaden problem.

— Dobrze — powiedziała z wdzięcznością. — To idź.

Dziś wieczorem zachowuje się naprawdę bardzo miło, pomyślała. W tym Paulu odnajdywała tamtego dawnego Paula. Tego, który zostawił cię dla Sabine, przypomniała sobie. Ale miał powód, żeby to zrobić. Powodem był dom i ogród, i dzieci, i żona, która z radością przebywa w domu cały dzień. To był powód, dla którego odszedł. Zmusiła się, żeby sobie przypomnieć, dlaczego go nie zatrzymała.

Rover podjechał pod hotel. Zbiegła po schodach i szybko wsiadła.

— Pada coraz mocniej — powiedziała, ocierając twarz z deszczu. — Mam nadzieję, że nie zmokłeś za bardzo.

Potrząsnął głową.

— Biegłem.

Wyrzucił kierunkowskaz i włączył się w ruch uliczny.

— Wdepnęłam w kałużę. — Alix zsunęła z nóg buty na wysokich obcasach i poruszała palcami.

— Puścić nawiew gorącego powietrza? — zapytał Paul.

— Byłoby miło.

Alix trzymała stopy pod wylotem ciepłego powietrza. Jednak nie zdążyły wyschnąć w ciągu pięciu minut, jakie zajęła im droga do domu Alix.

— Chcesz wejść na kawę? — zapytała obojętnie.

— Czemu nie?

Była zdziwiona. Spodziewała się, że odpowie, że nie może, że ma coś do zrobienia. Spodziewała się jakiejś wymówki.

— Nic się nie zmieniło — powiedział, wchodząc za nią do mieszkania.

— Myślałeś, że się zmieni? Zastanowił się nad jej pytaniem.

— Chyba tak myślałem, choć nie wiem dlaczego. Przecież to ty zdecydowałaś o wystroju wnętrza, prawda?

— Nigdy nie podobały ci się białe ściany.

— Wydają mi się zbyt sterylne — odrzekł. — Nadal uważam, że terakota byłaby cieplejsza.

— Lubię biel — powiedziała stanowczo. — Napijesz się kawy?

— Chętnie.

Usiadł w fotelu niedaleko telewizora. Alix obserwowała go ukradkiem, sypiąc jawa do ekspresu. Siedział w swoim starym fotelu z wyciągniętymi przed siebie nogami, tak jak robił to kiedyś.

— Pójdę zdjąć mokre pończochy — powiedziała do niego. Zamknęła za sobą drzwi łazienki i zsunęła pończochy z nóg.

Sytuacja zrobiła się dla niej trudna. Wcześniej myślała, że gdy go zobaczy w swoim mieszkaniu, to przekona się, że on już nic dla niej nie znaczy. Nie stało się jednak nic takiego. Czuła się jeszcze bardziej zagubiona niż przedtem. Zdjęła szarą sukienkę i włożyła bluzę i spodnie do joggingu. Nie chciała wyglądać tak, jakby zamierzała go uwieść. Weszła do saloniku.

— Ten wywiad rzeczywiście dobrze wypadł? — zapytała, siadając na sofie naprzeciwko niego.

— Oczywiście — odpowiedział. — Już ci mówiłem. Wzruszyła ramionami.

— Nie byłam pewna.

— To do ciebie niepodobne.

— Co takiego?

— Niepewność.

— Jakoś ostatnio jestem mniej pewna — powiedziała kpiąco.

— Czego? — zapytał.

— Tak ogólnie.

— Alix, jeśli potrzeba by słowa, żeby cię opisać, to tym słowem na pewno nie jest niepewna. Nigdy nie byłaś niepewna. Zawsze wiedziałaś dokładnie, czego chcesz i jak to zamierzasz osiągnąć. Niepewność była cechą innych ludzi, nie Alix Callaghan.

— Masz o mnie spaczony pojęcie. — Podwinęła nogi pod siebie.

— Nie — odrzekł. — Bardzo dobrze cię znam.

— To w takim razie o czym teraz myślę? — zapytała.

— Zastanawiasz się, czy nadal uważam, że jesteś atrakcyjna. Alix zaczerwieniła się.

— To nie było trudne — powiedział Paul. — W końcu ja też zastanawiam się, czy ty nadal uważasz, że jestem atrakcyjny.

— Naprawdę?

— Oczywiście. Posłuchaj, Alix, wiem, że między nami koniec, ale to nie oznacza, że przestało mi na tobie zależeć. Nadal jesteś dla mnie ważna.

— A Sabine?

— Ona jest inna — odparł. — Ona da mi to wszystko, czego chcę.

— Żonę i rodzinę.

— Tak — powiedział po prostu.

— Dlaczego to jest takie ważne? — zapytała Alix. — Dlaczego nie mogłeś być szczęśliwy ze mną, Paul?

— Byłem z tobą szczęśliwy — rzekł. — Ale ty chciałaś wsparcia dla swojej kariery i kogoś, kto by się z tobą zgadzał cały czas. A ja chciałem czego innego.

— Czego chciałaś?

— Kogoś, kto by wspierał moją karierę. I kogoś, kto by wierzył, że moje zdanie jest tak samo ważne.

— Wierzyłam! — Alix wpatrywała się w niego intensywnie.

— Szanowałam twoje zdanie. I robiłam wszystko, co mogłam dla twojej kariery. Załatwiłam ci wywiad z dyrektorem naczelnym Carlów China, gdy wybuchł ten skandal, a on nie chciał z nikim rozmawiać! Jak możesz mówić, że nie wspierałam twojej kariery?

— Przepraszam. — Paul wstał i usiadł obok niej na sofie. — Wydawało mi się, że robiłaś to dlatego, że uważałaś, że musisz, a nie dlatego, że chciałaś.

— Mylisz się — wyszeptała. — Bardzo się mylisz. Przez chwilę siedzieli bez słowa.

— Nie jesteś pewien co do Sabine — odezwała się w końcu Alix. — Wyjechała do domu.

— Chcemy być absolutnie pewni — powiedział Paul. — Kocham ją, Alix. Ona jest wszystkim, czego szukałem w kobiecie.

— Jest bardzo ładna.

— Skąd wiesz? — zapytał Paul. — Ledwo ją pamiętasz.

— Widziałam ją na zdjęciu — powiedziała pośpiesznie Alix.

— Tym z przyjęcia w Europa Bank. Była na nim. Jest niską blondynką, prawda?

Paul uśmiechnął się.

— Tak.

— Moje całkowite przeciwieństwo, prawdę mówiąc. Zrobił grymas.

— Tak.

— I gotowa, żeby urodzić dużo, dużo dzieci.

— Tak — powiedział jeszcze raz.

— Ale co z jej pracą dekoratorki?

— Projektantki wnętrz.

— Niech będzie.

— To nie to samo co dealer. Może pracować w domu, jeśli zechce.

— Ale to ona pomaluje dom na taki kolor, na jaki zechce. — Zmusiła się do uśmiechu. — I w tej sprawie też nie będziesz w stanie wyrazić swojej opinii.

Roześmiał się.

— Przypuszczam, że nie. Alix ziewnęła.

— Przepraszam.

— Zmęczona? — zapytał ze współczuciem.

— Wiesz, jak to jest. — Zamknęła oczy i odchyliła się do tyłu. — Z powodu ewentualnych zmian w Europa, staram się być ze wszystkim na bieżąco, a to nie zawsze jest łatwe.

— Po co to robisz? — zapytał. — Po co tak się eksploatujesz? Otworzyła oczy.

— Nieprawda.

— Prawda — upierał się Paul. — Bez przerwy to samo, Alix. Czemu nie zaczniesz robić czegoś łatwiejszego?

— A właściwie dlaczego? — zapytała kategorycznie. — Lubię to, co robię, Paul. Nigdy tego nie rozumiałeś, prawda? Ja to lubię. Tak, to jest męczące. Tak, to jest stresujące. Ale ja to lubię.

— Ale to nie jest na zawsze — powiedział Paul.

— Co przez to rozumiesz?

— Dobrze wiesz, Alix. Gdy będziesz starsza i wyeksploatowana, zabraknie dla ciebie miejsca. A ty nie będziesz miała niczego innego.

— Bzdury. Nie będę dealerem całe życie, ale pójdę wyżej. W finansach jest wiele możliwości.

— Podoba mi się twoja pasja — powiedział Paul. — Szkoda, że nie byłaś taka sama, gdy chodziło o nas. I o rodzinę.

Alix nic nie odpowiedziała.

— Z tobą jest tak... tak radośnie — powiedział Paul.

— Widocznie nie dość radośnie — odrzekła Alix. — Odszedłeś ode mnie.

Pochylił się w jej stronę i dotknął jej policzka. Nie poruszyła się.

— Musiałem od ciebie odejść — powiedział. — Wiesz o tym. Przytrzymała jego dłoń na swoim policzku.

— Wiem?

— Alix...

— Czy nadal uważasz, że jestem atrakcyjna? — Uśmiechnęła się do niego.

— Och, Alix.

— Ja nadal uważam, że ty jesteś atrakcyjny — powiedziała do niego. Odwróciła głowę i pocałowała go w rękę.

— Alix, ja...

— Ale tak trudno odróżnić, co jest fizycznym pożądaniem, a co czymś więcej.

— Fizycznie, Alix, jesteś bardzo, bardzo atrakcyjna.



— Ty też jesteś bardzo atrakcyjny. — Przynęła się do niego, nadal trzymając jego dłoń w swojej.

— Dzięki.

Położyła głowę na jego ramieniu.

— Chciałabym ci jeszcze raz podziękować za to, że zgodziłeś się mi towarzyszyć.

— Żaden kłopot.

Położyła się na sofie w taki sposób, że jej głowa znalazła się na jego kolanach. Puściła jego rękę. Swoje dłonie podłożyła pod głowę i ponownie zamknęła oczy.

— Alix, ja powinienem...

— Czuję się samotna — powiedziała. — Wiem, że to głupie, ale czuję się samotna w nocy. — Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

— Naprawdę cię rozumiem — rzekł.

Poruszyła nieznacznie głową i poczuła, jak poruszył się pod nią.

— Paul!

— Alix, nie jest mi łatwo, gdy ty...

Zachichotała i usiadła z twarzą zwróconą do niego. Jej oczy błyszczały na zielono. Uniosła dłoń i rozpięła klamrę z imitacją diamentów, która podtrzymywała jej włosy. Opadły kasztanową burzą na jej ramiona.

— Boże, Alix, jesteś taka śliczna, gdy to robisz!

— Paul, celowo przebrałam się w wiekową bluzę i spodnie, żebyś nie pomyślał, że zamierzam cię kusić czy coś takiego.

— Alix, ty wyglądałabyś ślicznie nawet w worku!

— Mylisz się, Paul. — Uśmiechnęła się do niego szeroko. — Ja wyglądam ślicznie w worku!

Roześmiali się oboje. Objęła jego szyję i przyciągnęła go do siebie. Pachniał Dune. Uśmiechnęła się. To ona przedstawiła mu ten zapach.

— Alix, to chyba nie jest dobry pomysł.

— Wiem. — Pocałowała go delikatnie w usta.

— To chyba jest bardzo zły pomysł.

— Wiem. — Pocałowała go w czoło.

— Jednak to jest bardzo przyjemny pomysł.

— Wiem. — Zdjęła z siebie bluzę i rzuciła ją na podłogę. Pod spodem nie miała na sobie nic.

— O Boże, Alix. — Położył swoją głowę między jej piersiami. Przyciskała go mocno do siebie, a on jęcząc, powtarzał jej imię.

Leżeli obok siebie na sofie. Alix usłyszała uderzenia deszczu o szybę i delikatne bulgotanie ekspresu. Wszędzie unosił się zapach kawy.

— Chciałbyś kawy? — zapytała.

— Co? — Otworzył oczy.

— Kawy? Pamiętasz, robiłam kawę.

— Ach, tak. Kawę.

— Chciałbyś?

— Tak. — Z trudem podniósł się do pozycji siedzącej.

— Zaraz ci przyniosę — powiedziała. — Najpierw muszę iść do łazienki.

Odsunęła się od niego i podniosła z podłogi swoją bluzę i spodnie. Zabrała je ze sobą do łazienki. Stała nago przed lustrem ukazującym całą postać. Świetne ciało, pomyślała. Jędrne tam, gdzie trzeba. Okrągłe tam, gdzie trzeba. Uśmiechnęła się do siebie poprzez na wpół przymknięte powieki. Czowała ciepło, ociężałość i samozadowolenie.

Na chwilę weszła pod prysznic. Potem wytarła się energicznie i ubrała.

Paul nadal siedział na sofie, choć zdążył już zapiąć koszulę i spodnie.

Nalała kawy i podała mu.

— Musisz zadowolić się czarną — powiedziała. — Zapomniałam kupić mleka.

## Rozdział 36

Paul siedział za kierownicą i czekał na zmianę świateł. Była trzecia nad ranem. Chciał wyjść zaraz po kawie, ale Alix zaczęła mu opowiadać o Europa Bank, o swojej pracy i ewentualnym przeniesieniu do Paryża i nie był w stanie jej przerwać. Robiło mu się niedobrze za każdym razem, gdy przypominał sobie, że uprawiał seks z Alix. Jego serce tego nie chciało, jego umysł nakazywał mu być silniejszym, ale jego ciało zawiodło go na całej linii. Choć może i nie zawiodło, myślał z szyderym uśmiechem, przypominając sobie, jaką odczuwał przyjemność. Bardzo fizyczną przyjemność. Alix była bardziej pomysłową kochanką niż Sabine. Była bardziej entuzjastyczna, bardziej radosna i z całą pewnością bardziej zwinna. Sabine lubiła, gdy najpierw leżał przy jej boku, a potem przewracał ją na plecy i w nią wchodził. Alix skręcała się i wiła wokół niego, całując każdy centymetr jego ciała, a długie włosy omiatały jego ciało. Była pod nim, przy nim i, w końcu, na nim. Było to diabelnie przyjemne. Jednak z Sabine — z Sabine to było głębsze przeżycie.

Światła zmieniły się i ruszył do przodu. Czy Alix będzie w stanie potraktować to jako przygodę jednej nocy? Poczuł, jak oblewa go pot. Przypominał sobie, jak Alix powiedziała mu, wkrótce po tym, jak się poznali, że nie interesuje jej znajomość na jedną noc. Ale przecież teraz to było coś zupełnie innego, prawda? Niemożliwe, żeby wierzyła, że on do niej wróci. Ponieważ, bez względu na to, jak fantastyczna jest w łóżku, Alix Callaghan nie jest kobietą, z którą chciałby spędzić resztę życia. Kocha Sabine Brassart i chce się z nią ożenić. Miał tylko nadzieję, że ta noc nie zrujnuje wszystkiego.

Alix umyła filizanki i odłożyła je na suszarkę. Zastanawiała się, kiedy zrodziło się w niej pragnienie, żeby kochać się z Paulem. Czy myślała o tym już wtedy, gdy prosiła go, by poszedł z nią na kolację. Prawdopodobnie tak, przyznała się samej sobie. Chciała zobaczyć, czy potrafi to zrobić. Udowodnić samej sobie, że nadal go pociąga, pomimo rzekomych wdzięków tej paryżanki. Była ciekawa, jak winny czuje się teraz Paul. Jutro do niego zadzwonię, postanowiła. Wdrapała się na łóżko i natychmiast zasnęła.

Spała prawie do południa. Od bardzo dawna nie spała tak długo. Po przebudzeniu poczuła się pełna energii. Przyszło jej do głowy, żeby zadzwonić do Paula, ale się rozmyśliła. Gdyby teraz zadzwoniła, wyszłoby na to, że jej zależy.

Włożyła swój sportowy strój i pojechała na siłownię, gdzie najpierw biegała przez pół godziny, a potem wyciskała ciężary.

— Jesteś radosna jak skowronek — zauważyła Patty McCulloch, widząc spoconą Alix na korytarzu w drodze do szatni.

— Jestem w świetnym nastroju. — Alix uśmiechnęła się do niej. — Po raz pierwszy od bardzo dawna porządnie się wyspałam.

— Chyba raczej porządnie się kochałaś — powiedziała Patty.

— Patty! — Alix zaczerwieniła się. Patty zaśmiała się.

— Żadne z ćwiczeń, które tu wykonujemy, nigdy nie dorówna seksowi! — Pomachała ręką do Alix i pobiegła schodami na zajęcia z aerobiku.

Prawdopodobnie ma rację, pomyślała Alix, stojąc pod prysznicem. Seks z całą pewnością przyspiesza tętno. I to w o wiele przyjemniejszy sposób niż ćwiczenia na siłowni.

Wieczorem pojechała do Carrie.

— Nie spodziewałam się ciebie — powiedziała matka, otwierając drzwi. — Nie zadzwoniłaś.

— A muszę? — zapytała Alix, chociaż zazwyczaj dzwoniła przed odwiedzinami u swojej matki.

— Oczywiście, że nie.

Alix poszła za nią do saloniku i usiadła w fotelu obok wykuszowego okna.

— Napijesz się czegoś? — zapytała Carrie.

— Bardzo chętnie kieliszek wina.

Carrie poszła do kuchni po wino, a Alix usiadła wygodniej. Możliwe, że on w nim siedział, pomyślała. Rozmawiając z Carrie, rozglądał się dookoła krytycznie i myślał, że Imogen urządziłaby to wszystko inaczej. Alix zacisnęła dłonie.

— Czemu zawdzięczam tę przyjemność? — Carrie wróciła z butelką Pinot Grigio i dwoma kieliszkami.

— Nie widziałyśmy się jakiś czas — powiedziała Alix. — Pomyślałam, że powinnam wpaść.

— Przykro mi, że to taki ciężki obowiązek. — Carrie podała jej kieliszek.

— To nie jest żaden ciężki obowiązek, dobrze o tym wiesz.

Carrie usiadła w fotelu naprzeciwko. Wygląda na zmęczoną i starszą, pomyślała Alix. Miała na sobie luźny sweterek i spodnie. Obie te rzeczy swoje najlepsze dni miały już dawno za sobą. Nagle Alix zdała sobie sprawę, że prawie nigdy nie widziała Carrie innej, jak tylko eleganckiej. Tylko że do tej pory Carrie zawsze wiedziała wcześniej o jej przyjeździe.

— Co? — zapytała Carrie.

— Słucham?

— Przypatrujesz mi się. O co chodzi?

— Nie przypatruję się — skłamała Alix. — Tylko myślę.

— I?

— Wyglądasz na zmęczoną.

— Miałam ciężki dzień. — Carrie upiła łyk wina. — Mnóstwo ludzi przyszło bez zapowiedzi i do szóstej miałyśmy pełne ręce roboty.

— Nie powinnaś pracować tak ciężko — powiedziała Alix. Carrie roześmiała się.

— A to dobre usłyszeć coś takiego od ciebie.

— Jestem młodsza — odparła Alix. Carrie uniosła jedną brew.

— Dzięki. To mi poprawiło samopoczucie.

— Chciałam powiedzieć — Alix gorączkowo szukała słów — że ja jestem ciągle w wieku, kiedy muszę pracować. Ale ty na pewno mogłabyś sprzedać salon i przejść na emeryturę?

— I co miałabym robić? Alix wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Uprawiać ogródek, czytać książki, podróżować?

— Alix. — Carrie zrobiła do niej minę. — O ogrodzie mówisz poważnie?

Dom w Ranelagh miał maleńki ogródek od frontu z niewielkim trawnikiem i paroma krzewami. Za domem znajdowało się wybrukowane patio.

— No, może rzeczywiście to nie najlepszy pomysł — przyznała Alix. — Ale nadal twierdzą, że za ciężko pracujesz.

— Lubię to — powiedziała Carrie. — Muszę coś robić. Przez chwilę obie siedziały w milczeniu.

— Byłam rozczarowana, że nie przyszedł na kolację z Wyn i Johnem — odezwała się w końcu Carrie.

— Powiedziałam ci, że tego wieczoru miałam zaplanowane wyjście.

— A gdybyś nie miała? — zapytała Carrie. — Czy wtedy byś przyszła?

— Prawdopodobnie nie — przyznała Alix.

— To nie jest znowu taka wielka sprawa — powiedziała Carrie.

— A właśnie, że jest. Wrócić po tak długim czasie i opowiadać o swojej córce i dziecku — to jest wielka sprawa. Nie byłoby żadnej wielkiej sprawy, gdyby trzymał się od nas z daleka.

— Alix, życie jest zbyt krótkie, żeby nosić w sobie pretensje — powiedziała Carrie. — Nienawidziłam go przez dziesięć lat. Ale zmęczyła mnie nienawiść do niego.

— Nie nienawidzę go — odparła Alix. — Nie zależy mi na nim.

— Większość ludzi chce znać swoich rodziców — rzekła Carrie. — Chcą poznać swoje korzenie. Dobrze by ci zrobiło, gdybyś go poznała.

— Nie chcę być do niczego zmuszana — powiedziała Alix. — Nie chcę, żeby ktoś wkraczał w moje życie i zmuszał mnie, żebym go polubiła.

— A kto mówi, że masz go polubić? — Carrie uśmiechnęła się. — Możliwe, że byś go znienawidziła. Ale to przynajmniej byłby jakiś wybór.

— No, więc teraz wybieram to, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Poza tym on już wyjechał do Stanów, prawda?

Carrie kiwnęła głową potakująco.

— Już niedługo ma się urodzić dziecko Kate. Chciał być przy niej.

— Poznałaś ją? — zapytała Alix.

— Nie. — Carrie pokręciła głową.

— Ale widziałaś ją na zdjęciu?

— Tak.

— Jest do nas podobna?

— Trochę. — Carrie wstała i otworzyła szufladę biurka stojącego w rogu pokoju. — Proszę. — Podała jej fotografię.

Alix ją wzięła, ale na nią nie spojrzała.

— To było dawno temu — powiedziała łagodnie Carrie. — Dużo się zmieniło.

Alix spojrzała na fotografię. Widoczna na nim dziewczyna siedziała na masce samochodu i uśmiechała się do fotografa. Jej długie, ciemne włosy rozwiewał wiatr. Mrużyła oczy z powodu słońca. Alix natychmiast spostrzegła podobieństwo. Kate, jej przyrodnia siostra, była do niej podobna. I do Wyn także.

Spojrzała na Carrie.

— Rodzinne podobieństwo — powiedziała. Carrie uśmiechnęła się.

— Nie da się ukryć, geny twojego ojca.

— Nie muszę go lubić. — Alix oddała Carrie fotografię. — Jej też nie muszę lubić.

— Nikt nie twierdzi, że musisz. Ale, Alix, pomimo że odszedł i mimo że nie chciałam mieć z nim nic wspólnego, on o was nie zapomniał. Kupował wam kartki urodzinowe.

— Wiem. Wyn mi powiedziała.

— Chciałabyś je? Alix potrząsnęła głową.

— Nie.

— Dobrze — odrzekła Carrie.

— Wyn mówiła, że jest prezydentem jakiejś korporacji. Carrie skinęła głową.

— Jest wart mnóstwo forsy.

— Guzik mnie to obchodzi.

— Oczywiście. Ale miło wiedzieć, prawda? — Jej oczy zamigotały.

— Nie uda mu się nas kupić.

— Wcale tego nie próbuje. Przecież nie zaoferował ci żadnych pieniędzy!

Alix zaśmiała się, a potem przygryzła wargę.

— To dla mnie trudne — powiedziała. — Zawsze nienawidziłam go za to, że od nas odszedł. A teraz nienawidzę go za to, że wybrał je, a nie nas.

— Rozumiem cię — powiedziała Carrie. — Naprawdę cię rozumiem.

Alix dopiła swoje wino.

— Prawdę mówiąc, wpadłam po to, żeby ci powiedzieć o Paryżu — powiedziała zdecydowanym głosem.

— Paryżu?

— Zaproponowano mi tam pracę.

— Naprawdę? I chcesz ją przyjąć?

— Jeszcze nie wiem. — Alix pokrótce opowiedziała Carrie o zmianach w Europa Bank. — Byłaby to wielka szansa.

— Będę za tobą tęsknić, jeśli wyjedziesz — powiedziała Carrie. Alix uśmiechnęła się do niej.

— Dzięki.

— A tu nie mogłabyś znaleźć innej pracy?

— Prawdopodobnie tak — odpowiedziała Alix. — Nawet wczoraj na kolacji Instytutu rozmawiałam ze znajomym ze State Bank of Boston, który dał mi do zrozumienia, że miałby coś dla mnie. Jednak nie uważam, że byłaby to tak interesująca praca jak ta, którą mam obecnie. Paryż to lepsza oferta.

— Finansowa czy towarzyska? — zapytała Carrie.

— Jedno i drugie.

— Masz znajomych w Paryżu? Alix wzruszyła ramionami.

— Nie bliskich.

— Alix, nie uważasz, że byłoby ci bardzo trudno pójść w nowe miejsce tak bez nikogo?

— Nie — odparła Alix. — Ludzie tak robią cały czas.

— Może i robią — powiedziała Carrie. — Ale czy są z tym szczęśliwi?

— Cóż, w tej chwili tutaj też nie mam bujnego życia towarzyskiego.

— A co z Paulem? — zapytała Carrie. Alix opróżniła swój kieliszek.

— Paul chce się ożenić i mieć dzieci, ale nie ze mną.

— Widziałaś się z nim ostatnio?

Alix zaczerwieniła się, przypominając sobie ostatnią noc.

— Tak — odpowiedziała. — Wczoraj. — Spojrzała na Carrie. — Byłam głupia.

— Dlaczego?

— Przedtem cały czas myślałam, że ode mnie uciekł. I chciałam go odzyskać z powodu mojej zranionej dumy. Ale on kocha inną. Teraz o tym wiem.

— Więc wyleczyłaś się z niego? Alix westchnęła.

— Nadal jest mi przykro. Że chciał ode mnie coś, czego nie potrafiłam mu dać.

— Takie jest życie — powiedziała Carrie. — Byłoby nudne, gdyby wszystko układało się po naszej myśli.

— Pewnie tak.

Carrie uśmiechnęła się do Alix.

— Nie lubisz, gdy coś nie idzie zgodnie z twoimi planami, prawda?

— Nie lubię. Ale Paul miał powód, żeby ode mnie odejść. I ten powód jest ciągle taki sam. Mimo że jakaś część mnie chciałaby, żeby on wrócił, wiem, że nic z tego nie wyjdzie.

— On chce dzieci, a ty nie. Alix skinęła głową.

— Może pewnego dnia poznam kogoś, z kim będę chciała je mieć. Może pewnego dnia ktoś sprawi, że zmienię zdanie co do małżeństwa i rodziny. Ale wątpię w to. Myślę, że z Paulem byłabym do końca życia. Albo przynajmniej bardzo długo. Ale to całe zakładanie rodziny? To nie dla mnie, Carrie.

— Dlaczego?

Alix wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Jakoś to do mnie nie przemawia.

— Do mnie też to specjalnie nie przemawiało — powiedziała Carrie. — Ale kiedy patrzę na wszystko, czego dokonałam, to najbardziej jestem dumna z ciebie i z Wyn.

— Ckliwy sentymentalizm nie pasuje do ciebie.

— Może to jest sentymentalizm, ale to prawda.

— Ja ciągle nie jestem na to gotowa — powiedziała Alix. — I nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

— Musisz otwierać się przed ludźmi — rzekła Carrie. — Nie możesz całe życie pozwalać im poznać tylko część siebie.

— Nie opowiadaj bzdur.



— Alix, znasz takie powiedzenie, prawda? Na łożu śmierci nie powiesz, że żałujesz, że nie spędziłaś więcej czasu w biurze.

Alix roześmiała się.

— Wątpię też, żebym żałowała, że nie spędziłam więcej czasu, harując w kuchni.

— Jesteś niemożliwa — rzekła Carrie. — Ale i tak bardzo cię kocham. I jeśli chcesz jechać do Paryża, ja nie mam nic przeciwko temu. Tylko bądź szczęśliwa, Alix.

— Będę — powiedziała Alix. — Obiecuję.

Było ciemno i padał deszcz. Wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę domu, ale nie zatrzymała się przy nim. Przejechała most rogatek i wjechała na drogę do Malahide. Dręczył ją brak pewności. Chciałaby wiedzieć, co jest dla niej właściwe. Chciałaby wiedzieć, kim naprawdę jest.

Dom Paula był pograżony w ciemnościach. Wsiadła z samochodu. Zastanawiała się, czy może zadzwonić do drzwi i go obudzić. Zamiast tego wsiadła do samochodu i pojechała do domu. Powiedziała sobie, że podjęła właściwą decyzję.

## Rozdział 37

To był ciężki dzień w Europa Bank w Paryżu. Alix krążyła z Guy po pokoju dealerów, często zatrzymując się, żeby przeczytać nagłówki doniesień i sprawdzić notowania. Na początku dnia dolar był silny, potem jednak zaczął spadać i teraz był na najniższym od tygodni poziomie. Na rynkach panowało nerwowe zamieszanie, dealerzy tracili pieniądze.

— Muszę zadzwonić do Dublina — powiedziała do Guy. — Zobaczę, jak sobie radzą.

— Jasne.

Podniosła słuchawkę.

— Europa Bank, dział dealerski. — W głosie Jenny było słychać napięcie.

— Cześć, Jen. To ja.

— O, cześć, Alix.

— Co u was?

— Urwanie głowy. Wielu klientów pytało o dolara. Zrobiło się bardzo nerwowo.

— Wiem. Myślę, że coś się dzieje, ale jeszcze nie wiem co. Domyślam się, że chodzi o problem w Ameryce Łacińskiej. Jak nasze pozycje?

— OK — odpowiedziała zdawkowo Jenny.

— W nic się nie pakujcie — ostrzegła Alix. — Nie potrzeba nam teraz żadnych kłopotów. Mogę zamienić słowo z Dave'em?

— Tak. Chwileczkę.

— Cześć, Alix.

— Dave, czy wszystko w porządku?

— Mniej więcej — odpowiedział Dave.

— Mniej czy więcej?

— Rano sprzedałem niektóre z naszych obligacji, co okazało się, niestety, błędem. Ale dostaliśmy naprawdę dobrą cenę i pomyślałem — no, wiesz.

— Mniejsza o obligacje — powiedziała Alix, choć była zła z powodu tej sprzedaży. — Pilnuj wszystkiego, dobrze? Tutaj dużo się dzieje. Ludzie próbują różnie tłumaczyć to, co się stało. Do tej pory nic konkretnego, Dave, ale dam ci znać, jak tylko czegoś się dowiem. Pamiętaj o bezpieczeństwie. Koniec roku już blisko i nie potrzeba nam żadnego bałaganu.

— OK.

— Dave? — Poczula nagły dreszcz strachu. — Wszystko jest w porządku, tak?

— Mamy wszystko pod kontrolą — odparł. — Nie martw się.

— To dobrze.

— Wszystko w porządku? — zapytał Guy.

— Tak — odpowiedziała, chociaż czuła dziwny niepokój.

— Chodź do mojego biura. Usiadła naprzeciwko niego.

— Składamy ci propozycję pracy u nas — powiedział. — Decyzja powinna być dla ciebie łatwa. Nie masz rodziny, o którą musiałabyś się martwić.

— Wiem.

— A więc, jaka będzie twoja odpowiedź?

Spojrzała przez szklaną szybę na szalejących i zapracowanych dealerów. Byłoby fajnie, pomyślała. Mogłabym tu odnieść sukces.

— Z przyjemnością do was dołączę — powiedziała.

— Wyśmienicie! — Guy pochylił się w przód i pocałował ją w oba policzki. — Bardzo, bardzo się cieszę. Chcemy, żebyś zaczęła tak szybko, jak to tylko możliwe. Za dwa albo trzy tygodnie.

— Najpierw muszę pozatwierać pewne sprawy w Dublinie — powiedziała Alix. — Dam ci znać, kiedy najwcześniej mogę przyjechać.

— Świetnie — powiedział Guy. — Może dziś wieczorem zjemy razem kolację, żeby to uczcić?

— Chętnie.

— Zatrzymałaś się w Georges V? Kiwnęła głową potwierdzająco.

— To możemy tam zjeść. O ósmej?

— OK, Guy. Ósma. — Spojrzała na zegarek. — W takim razie do zobaczenia. Pojadę teraz do hotelu.

— Co za nudne popołudnie — powiedział Guy.

— Cóż, pomyślałam sobie, że zбочę z drogi i wpadnę do Galerii Lafayette — wyznała.

Stała w dziale z damską bielizną w domu handlowym, gdy zadzwonił jej telefon komórkowy.

— Słucham?

— Alix?

— Tak, kto mówi?

— Alix, to ja, Richard. Richard Comiskey.

Mąż Sophii. Jeszcze się nie przyzwyczaiła tak o nim myśleć.

— Alix, Sophia prosiła, żebym do ciebie zadzwonił. Jest w szpitalu. Upadła.

— Boże! — Mocniej ścisnęła telefon.

— Nic się jej nie stało, Alix. Ale nie jesteśmy pewni co do dziecka. Straciła przytomność i...

Alix, ona potrzebuje przyjaciółki.

— Oczywiście, Richard. Przyjadę.

— Przykro mi, że tak cię zaskakuję, Alix. Dzwoniłem do twojego biura, ale powiedzieli mi, że jesteś na spotkaniu. Więc zadzwoniłem na twoją komórkę, bo Sophia się denerwowała. Myślałem, że będzie chciała być ze mną, ale ona bez przerwy pyta o ciebie.

— Nie martw się, Richard. Przyjadę do niej. Wieczorem będę na miejscu. Który szpital?

Podał jej nazwę oraz numer telefonu i rozłączył się. Alix stała wśród pasków, gorsetów oraz staników i modliła się, żeby nic się nie stało jej przyjaciółce. I żeby nic się nie stało dziecku. Niemożliwe, żeby straciła dziecko. Sophia była taka szczęśliwa z powodu tej ciąży. Tyle dla niej znaczyła. Życie jest okrutne, pomyślała zrozpaczona Alix. Naprawdę okrutne.

Pędem wróciła do hotelu, zadzwoniła na lotnisko i zarezerwowała miejsce w najbliższym samolocie do Londynu. Następnie zadzwoniła do Guy Decourcelle'a, informując, że musi wracać i w związku z tym nie może się z nim spotkać.

Guy był bardziej zły niż przejęty, ale Alix było to obojętne.

Lotnisko było zatłoczone i nieomal spóźniła się na samolot. Nie miała czasu, żeby odprawić swój bagaż. Stewardesa, która wzięła jej torbę w drzwiach samolotu — zbyt ciężką jak na bagaż ręczny — spojrzała na nią z dezaprobatą.

Zgrzana, zmartwiona i zdenerwowana Alix siadła na swoim miejscu. Jej nastrój pogorszył fakt, że siedzący obok niej mężczyzna był tak duży, że zajmował również połowę jej siedzenia. Alix pytała wcześniej o miejsce w klasie biznesowej, ale wszystkie były zajęte.

— Przepraszam — odezwał się głos za jej plecami. Obejrzała się. — Wiedziałem, że to ty — powiedział Matt Connery.

— A ty co tu robisz? — Odwróciła się do niego.

— To samo co ty — powiedział z szerokim uśmiechem. — Lecę do Londynu.

— Przepraszam, to było głupie pytanie. Myślałam, że wyjechałeś. Powiedziałaś, że będziesz w podróży do przyszłego tygodnia.

— I jestem. — Roześmiał się. — Jesteśmy w Paryżu, gdybyś nie zauważyła! Wracam z Japonii i tutaj musiałem zrobić przystanek. Nie spodziewałem się, że ciebie spotkam.

— Mówiłam ci, że będę w Paryżu.

— No cóż, zapewniam cię, że nie zboczyłem z trasy specjalnie po to, żeby cię zaczepiać.

— Jestem tego pewna — rzuciła sucho Alix.

— Dlaczego nie usiądziesz obok mnie? — zapytał.

— Dlatego, że nie ma wolnych miejsc — odpowiedziała grzecznie. — I nie sędzę, żeby ktoś chciał zamienić się miejscami.

— Ale tu jest jedno wolne miejsce — powiedział Matt. — Zarezerwowałem dwa. Zamierzałem trochę popracować, a klasa biznesowa była zajęta. Więc wpadłem na takie rozwiązanie.

— Ale nie będziesz mógł pracować, jeśli będę siedzieć obok ciebie — oponowała Alix.

— Mógłbym, chociaż prawdopodobnie nie będę chciał. — Ponownie się uśmiechnął. — Byłoby ci wygodniej.

Alix jeszcze raz rzuciła okiem na swojego towarzysza podróży. Matt miał rację. Byłoby jej rzeczywiście wygodniej. Przepraszyła i przesiadła się na nowe miejsce.

— Lepiej? — zapytał Matt, gdy zapinała swój pas bezpieczeństwa.

— Znacznie — przyznała. — Ale nie pozwól mi przeszkadzać sobie w pracy.

— Jutro mam spotkanie w City. Nanoszę ostatnie poprawki na naszą prezentację. Ale to może poczekać.

— Matt, naprawdę, nie chcę...

— Nie przeszkadzasz mi — powiedział. — Byłaś dziś w Europa Bank w Paryżu?

Alix skinęła głową.

— A co cię sprowadza do Londynu?

Na chwilę zapomniała o Sophii, ale natychmiast sobie o niej przypomniała.

— Lecę na spotkanie z przyjaciółką. Jest w szpitalu.

— Och, to przykre.

— Jest w ciąży.

— Wszystko w porządku? Alix pokręciła głową.

— Nie wiem. Upadła. Nie wiem, jak poważny jest jej stan.

— To przykre — powiedział jeszcze raz Matt.

— Chce mnie zobaczyć. — Alix spojrzała na niego. — Bóg jeden wie dlaczego. Nie mam pojęcia, na co mogę się jej przydać. Myślę, że jej mąż trochę spanikował.

— Może potrzebuje kobiecego wsparcia — powiedział Matt.

— Może. — Przygryzła wargę, wyobrażając sobie Sophię leżącą na szpitalnym łóżku, przerażoną i chorą.

Zaryczały silniki. Samolot ruszył pasem startowym i uniósł się w powietrze.

— Tego momentu nigdy nie lubiłem — powiedział Matt.

— Nie? — Alix spojrzała na niego ze zdziwieniem. — A ja lubię.

— Nigdy nie przyszło ci do głowy, że może mu się nie udać?

— Nie — odrzekła. — A tobie?

— Za każdym razem — wyznał. — Dużo latam, ale nie znoszę tego. Dlatego bardzo się cieszę, gdy mam z kim porozmawiać.

— OK — powiedziała Alix. — O czym chciałbyś rozmawiać?

— O czymkolwiek.

— Rynki walutowe były dzisiaj bardzo niestabilne.

— Naprawdę?

— Tak. I muszę ci powiedzieć, że przebywanie w dużym pokoju, gdzie panowało ogromne napięcie, było bardzo ekscytujące, ale martwiłam się o to, co się działo w Dublinie.

— Nie ufasz im?

— Ufam — odparła. — Tylko że... no, czuję się lepiej, gdy sama wszystko kontroluję.

Przyjrzał się jej uważniej.

— Zawsze tak się czujesz?

— To znaczy jak?

— Że chcesz sama wszystko kontrolować?

— Bzdury — ucięła krótko.

— Przepraszam.

Cisza stawała się niezręczna. Alix patrzyła prosto przed siebie i myślała o Sophii.

— Wczoraj rozmawiałem z kimś, kto cię zna — odezwał się Matt.

— Tak? — Odwróciła się do niego.

— Nazywa się Ossie Livsey. Spotkałem go w Tokio. Mówi, że poznał cię, gdy pracowałaś w Londynie. Uśmiechnęła się nieznacznie. — Tak. Był dobrym klientem. Co teraz porabia?

— Pracuje dla Sony — odpowiedział Matt. — Jeden z naszych produktów chcemy robić w kooperacji z Sony.

— Mam nadzieję, że wam się uda.

— Dzięki.

Odwróciła się i wyjęła notatnik z aktówki. Nie było żadnego powodu, dla którego musiałaby do niego zaglądać, jednak ostentacyjnie przewracała strony i zatrzymywała się od czasu do czasu, jak gdyby przyswajając sobie ważne informacje.

Matt desperacko starał się coś jej powiedzieć. Wyczuwał, że jest zdenerwowana, i chciał ją jakoś pocieszyć. Jednak nie sądził, że zdziała coś uprzejmością. Im bardziej był uprzejmy, tym bardziej Alix zamykała się w sobie.

Zastanawiał się, czy to wszystko było warte jego zachodu. W jego życiu było sporo kobiet i zawsze były to związki powierzchowne. Zdawał sobie sprawę z tego, że głównym powodem były jego częste podróże. Nie musiał więc wchodzić w głębsze relacje. Jego ego bardzo lubiło, gdy znajome czule go żegnały, a potem dzwoniły do niego i chciały, żeby wrócił.

Jednak Alix na niczym nie zależało. Wyszedłby na głupka, myśląc o niej jako o kimś, z kim mógłby się związać, w sytuacji, gdy jego jedynym osiągnięciem było zaproponowanie kolacji, która i tak może nie dojść do skutku. A jednak im dłużej z nią rozmawiał i częściej ją widywał, tym bardziej go pociągała.

— Czy to prawda, że Europa Bank jest zainteresowany fuzją z Credit Agricole? — zapytał. Nie było w tym cienia prawdy. Zmyślił to, żeby tylko coś powiedzieć.

— Słucham? — Spojrzała na niego zaskoczona.

— Może to nie był Europa Bank, może jakiś inny.

— Nigdy nic nie wiadomo. — Alix zamknęła swój notes. — Banki łączą się cały czas. Ekonomia skali i tak dalej. Jednak nie sądzę, żeby Europa Bank miał w tej chwili takie plany.

— Wiem. — Matt nie miał pojęcia, dlaczego zamierza powiedzieć prawdę. — Zmyśliłem to.

— Co takiego? — Alix patrzyła na niego w osłupieniu.

— Chciałem z tobą porozmawiać i pomyślałem, że wzmianka o Europa to najlepszy sposób, żeby zwrócić twoją uwagę.

Roześmiała się. Z przyjemnością zauważył, że był to szczery śmiech.

— Nie musisz rozmawiać o bankach, żeby zwrócić moją uwagę — powiedziała.

— Wiem, że lubisz o tym rozmawiać.

— To musi być bardzo nudne — powiedziała drwiąco.

— Nie. A o czym rozmawiasz ze swoim chłopakiem? — zapytał Matt.

— Słucham?

— Z panem Hunterem. Powiedziałaś, że jest — czasami — niejaki pan Hunter.

— Czasami jest — odpowiedziała. Pomyślała o Paulu, który ją kochał, potem od niej odszedł i znowu poszedł z nią do łóżka.

— Alix?

— Chcesz usłyszeć o Paulu? — zapytała. — To ci opowiem. Szalałam na jego punkcie. Byłam z nim przez trzy lata. Latem rozstaliśmy się, ale od czasu do czasu nadal się spotykamy. Wyświadczyłam mu przysługę, udzielając wywiadu dla jego telewizji jakiś czas temu, a on w zamian za to poszedł ze mną na kolację Instytutu w zeszłym tygodniu.

— Więc zachowujecie się jak dorośli, kulturalni ludzie — powiedział Matt.

— Całkowicie. — Z wyjątkiem, dodała w myśli Alix, drobnej rzeczy, jaką jest to, że on żyje z Sabine. O czym nie mam zamiaru powiedzieć Mattowi. I z wyjątkiem odrobinę poważniejszej rzeczy, jaką było uprawianie seksu z Paulem po kolacji. O czym z całą pewnością nie powiem Mattowi!

— Ale widzisz się z innymi ludźmi? — zapytał Matt.

— Tak.

— Więc moje zaproszenie na kolację nie będzie dla ciebie problemem?

— Zakładałam, że to forma podziękowania za rady, których wam udzieliłam — powiedziała Alix. — Wiem, że powiedziałaś, że chcesz, żeby to była kolacja przyjaciół, ale chyba nie posuniesz się dalej, co?

— Oczywiście, że nie — odparł Matt, chociaż nie był tego pewien.

— To dobrze. — Uśmiechnęła się.

— Tylko, że...

— Tak?

— Myślałem, że to będzie tak jakby inny rodzaj kolacji.

— Jaki rodzaj?

— No, jakby to powiedzieć, randka.

— Randka? — Wpatrywała się w niego.

— Tak — odpowiedział. — Randka.

— Aha. — Alix to pochlebiało, ale nie była pewna, co ma myśleć. Ani tego, co on myśli. I czego naprawdę spodziewał się po tej... randce.

— Słuchaj, nie ma o czym mówić — powiedział Matt. — Przepraszam. Najwyraźniej przekroczyłem jakieś granice. Zapomnij o tym! — Otworzył swój laptop i zaczął coś na nim robić.

— To ja przepraszam — powiedziała Alix. — Nie zachowałam się właściwie.

Spojrzał na nią znad swojego komputera.

— Posłuchaj, podobasz mi się i chciałem cię zaprosić na kolację. Ty nie chcesz. Mówi się trudno. Przepraszam. Myślałem, że może coś jest między nami. Ale pomyliłem się. Zapomnij o wszystkim.

— A co według ciebie jest między nami? — zapytała.

— Nie wiem — odrzekł. — Po prostu czułem, że coś między nami zaskoczyło.

— Na płaszczyźnie zawodowej — powiedziała. — Ale osobiście... skąd możesz to wiedzieć? — Jednak tak, pomyślała, czując przebiegający ją dreszcz, on nia rację. Jest coś. Tylko, że ona nie ma na to czasu. Nie teraz, gdy wybiera się do Paryża. A Paryż jest dla niej ważny.

— Nie mogę — odpowiedział. — Masz, oczywiście, rację. — Odwrócił się do komputera i ponownie zajął się pracą.



Pracował bez przerwy aż do momentu, gdy stewardesa oznajmiła, że zbliżają się do Heathrow, i poprosiła pasażerów o wyłączenie wszelkiego sprzętu elektronicznego.

Światła pokładowe były przyciemnione. Samolot zaczął krążyć wokół lotniska. Alix spojrzała na zegarek. Była prawie siódma. Godzinę zabierze jej dotarcie do szpitala. Miała nadzieję, że wpuszczą ją do Sophii.

Samolot nadal okrążał lotnisko. Alix denerwowała się na myśl, ile czasu marnuje się na krążenie nad Heathrow. Znowu spojrzała na zegarek.

— Coś długo nam to idzie tym razem — odezwał się nagle Matt.

Kiwnęła głową.

— Prawdopodobnie jest tłok — powiedziała.

— Tego momentu też nie lubię — powiedział. — Zawsze się boję, że samolot, który startuje, wpadnie prosto na nas.

— Niczego nie zauważysz, jeśli do tego dojdzie — powiedziała prozaicznie Alix.

— Dzięki za słowa pocieszenia!

W samolocie narastała nerwowa atmosfera. Krążyli od prawie dwudziestu pięciu minut. Według stewardesy mieli wylądować o siódmej.

— Myślisz, że stało się coś poważnego? — zapytał Matt. — Latamy, żeby się pozbyć paliwa?

— Nie powiedziałabym, że zostało dużo paliwa — odpowiedziała Alix. — W końcu to krótki lot.

Zupełnie niespodziewanie zmieniło się brzmienie silników i samolot zaczął szybko się obniżać. Podskakując, przebił się przez nisko wiszące chmury i opadł na pas lotniska.

— Dobry Boże — powiedziała Alix. — Ale nas wytrzęsło. Samolot zatrzymał się gwałtownie.

— Witamy w Londynie — powiedziała stewardesa.

Przez następne pięć minut nie ruszali się z miejsc. Potem kapitan oznajmił, że wystąpił drobny problem z podwoziem, jednak okazało się, że zepsuło się jedno ze świateł.

— Chcieliśmy być pewni, że wszystkie koła stoją na ziemi! — zażartował.

Alix rzuciła okiem na Matta. Był blady w świetle pokładowym.

— Będiesz miał o czym opowiadać wnukom — powiedziała.

— Byłem naprawdę przerażony.

— Co ty, założę się, że nie było tak źle.

— Naprawdę. Mówiłem ci, nie lubię latać.

— Jesteś drugim znanym mi mężczyzną, który tego nie lubi. Pamiętasz strzelanie do rzutek? Jeden z facetów trząśł się w helikopterze jak galareta. Za to ty nie wyglądałeś na przerażonego.

— Musiałem zachować kamienną twarz — powiedział Matt. — Ty się nie bałaś?

— Nie w helikopterze — odrzekła.

— Pytałem o teraz. Wzruszyła ramionami.

— Trochę. Może nawet więcej niż trochę, bo domyślałam się, że coś się stało, a nie wiedziałam co.

— Alix?

— Tak?

— Płakałaś kiedyś? Roześmiała się.

— Duże dziewczyny nie płaczą.

Pojechali jedną taksówką do miasta. Matt odwiózł ją pod szpital.

— Mam nadzieję, że twojej przyjaciółce nic nie jest — powiedział.

— Też mam taką nadzieję. — Wyciągnęła do niego rękę. — Dziękuję za podwiezienie. I dzięki za miejsce w samolocie.

— Nie ma za co. — Chwycił jej rękę. Miał mocny uścisk. Popatrzyli na siebie przez chwilę, a potem Alix wysunęła swoją dłoń i wygramoliła się z taksówki.

Sophia była przeraźliwie blada. Alix weszła na palcach do pokoju. Richard siedział przy żonie, która miała zamknięte oczy.

— Cześć — wyszeptała Alix.

— Cześć — odpowiedział Richard. — Śpi od paru godzin. Sądzą, że wszystko będzie dobrze.

— Och, Richard! — Alix przysunęła sobie krzesło. — Tak się cieszę.

— Ja też. Bardzo się o nią martwiłem. Była naprawdę bardzo pobudzona. Cały czas pytała mnie, czy dobrze się czuję, a potem pytała o ciebie, Alix.

— Dlaczego o mnie? Richard potrząsnął głową.

— Nie wiem. Ale bardzo jej na tym zależało. Myślę, że dali jej coś na uspokojenie, ale i tak nie przestawała pytać o ciebie.

— Zostanę przy niej jakiś czas — powiedziała Alix. — Może chcesz się napić kawy albo czegoś innego?

— Chętnie — odpowiedział. — Wrócę za dziesięć minut.

Wyszedł z pokoju. Alix siedziała w przyciemnionym świetle i patrzyła na swoją przyjaciółkę. Nagle Sophia otworzyła oczy.

— Alix — powiedziała.

— Jestem tu, Soph.

— Dzięki. Dzięki, że przyjechałaś.

— Oczywiście, że przyjechałam. Richard do mnie zadzwonił.

— O, Alix, to była moja wina! — Sophia spojrzała na nią z cierpieniem w oczach. — Ja to zrobiłam. Jeśli stracimy dziecko, to będzie moja wina.

— Nie stracisz dziecka — powiedziała Alix.

— Nie mają pewności.

— Richardowi powiedzieli, że wszystko będzie dobrze. Nie martw się, Sophia.

Sophia westchnęła.

— Mam nadzieję, że masz rację.

— Nie okłamywaliby cię, Sophia. Na pewno by tego nie zrobili.

Sophia przygryzła wargę.

— Co się stało? — zapytała Alix.

— Szłam na spotkanie. Lekarz mi powiedział, żebym uważała, bo miałam trochę za wysokie ciśnienie krwi, i starałam się uważać, naprawdę się starałam. Ale w przyszłym tygodniu wypuszczamy nową emisję i musiałam dopracować kilka spraw. Ramon zostawił mi dokumenty prawne. Czytałam je i tak bardzo się zmęczyłam, że zasnąłam. — Potarła oczy. — Wyobraź to sobie, Alix! W moim biurze. Spotkanie było piętro niżej. Zadzwonili po mnie pięć minut po tym, jak powinnam tam już być. Przeraziłam się. Chwyciłam te papiery — a sama wiesz, ile ich czasami potrafi być, to był duży i ciężki plik — i doczłapałam się do windy tak szybko, jak tylko potrafiłam. Ale winda utknęła na parterze, więc postanowiłam zejść schodami. I tak, niosąc pospiesznie te papiery, straciłam równowagę i upadłam.

— Boże, Sophia!

— Straciłam przytomność. Nic nie pamiętam! Widocznie ktoś wyszedł mnie szukać i tak mnie znaleźli. Leżałam tam jakiś czas, Alix. Wiesz, jak to jest w takich budynkach, rzadko kto korzysta ze schodów.

— Biedactwo.

— To była moja wina — powtórzyła Sophia. — Alix, wiesz, że pragnę tego dziecka. Powiedziałam ci, jakie to dla mnie ważne. Ramon mógł wszystko zrobić, ale nie, ja musiałam się popisywać i pokazywać, jaka jestem niezawodna. Wbrew zaleceniom lekarza. I przez to nieomal straciłam dziecko, Alix. — W jej oczach pojawiły się łzy. — I straciłabym je, bo jestem samolubna, powierzchowna i głupia.

— Przestań — powiedziała Alix. — Jesteś dobra i troskliwa i bardzo ciężko pracowałaś, żeby dojść tam, gdzie jesteś. Więc chciałaś udowodnić, że nadal potrafisz dobrze wykonywać swoją pracę. Zrobiłaś tylko głupstwo i to wszystko.

— Ale ta głupota nieomal doprowadziła do tragedii — powiedziała żałośnie Sophia. — Nie chciałam, żeby ludzie myśleli, że nie daję z siebie stu procent dlatego, że jestem w ciąży. A to była głupota i egoizm. Bo nie zawsze jesteś w stanie wszystko zrobić, naprawdę nie zawsze.

— Nie ty pierwsza i nie ostatnia masz takie ambicje — powiedziała Alix. — I nie widzę w tym nic niewłaściwego. Wiem, jak ciężko pracowałaś. Wiem, że nie chcesz tego zmarnować. Wiem, co czujesz.

— Ale nie wiesz, co czuję do mojego dziecka. Nie wiesz, Alix, bo tego nie przeżywasz.

— Masz rację — przyznała Alix. — Może pewnego dnia się dowiem. I wtedy poproszę cię o radę, Sophia. W swoim czasie udzieliłaś mi wielu dobrych rad!

Sophia uśmiechnęła się słabo.

— A skorzystałaś z jakiejś?

— Cóż, jeśli chcesz usłyszeć o szczycie głupoty, to pozwól, że opowiem ci o tym, co zdarzyło się po kolacji Instytutu.

## Rozdział 38

Zamierzała odlecieć do Dublina z samego rana, ale okazało się, że już nie było miejsc. Wobec tego postanowiła spędzić jeszcze trochę czasu w Londynie. Prawdę mówiąc, nie musiała się wcale spieszyć z powrotem. Miała odejść z końcem roku. Dave świetnie dawał sobie radę sam. Gdy Richard zaproponował jej, żeby noc spędziła w ich domu w Chelsea, chętnie na to przystała. Jednak w piątek rano zadzwoniła do biura z domu Richarda, żeby sprawdzić, co się dzieje, i powiedzieć Dave'owi, że wróci dopiero w poniedziałek.

— Wszystko w porządku? — zapytała.

— Jasne — odpowiedział swobodnie Dave.

— Co z dolarem?

— Nadal silny, ale prawdopodobnie znowu zacnie zjeżdżać.

— Mimo wszystko, uważaj, Dave.

— Jasne.

— Żadnych transakcji, na których moglibyśmy się przejechać?

— Nie — odpowiedział niezupełnie pewnym głosem. — A jak Paryż?

— Dobrze — odrzekła. Usłyszała napięcie w głosie Dave'a. Poczowała pokusę, żeby wskoczyć w następny samolot i upewnić się, że wszystko jest w porządku. Jednak zdawała sobie sprawę, że to by była paranoja.

— Postanowiłaś nas opuścić? — Dave przerwał jej rozmyślenia.

Roześmiała się.

— Powiem wam, gdy wrócę. Do tego czasu proszę cię, Dave, żadnych ryzykownych manewrów.

— Więc nas opuszczasz — powiedział stanowczo Dave.

— Do zobaczenia w poniedziałek — ucieła Alix.

— OK, Alix. Baw się dobrze.

Przyjemnie było mieć niespodziewanie wolny dzień. Spokojnie zjadła śniadanie i poszła do szpitala odwiedzić Sophię. Stwierdziła, że jej przyjaciółka wygląda dużo lepiej tego ranka. Na jej policzki wróciły kolory i nie miała już tego przerażonego spojrzenia, które Alix pamiętała z poprzedniego wieczoru.

— Z dzieckiem wszystko w porządku — powiedziała Sophia, gdy Alix usiadła obok niej. — Och, Alix, to był koszmar!

— Wiem. — Alix chwyciła dłoń Sophii i uściśniła ją. — A teraz przestań siebie obwiniać i szybko wracaj do zdrowia.

— To była moja wina — powiedziała Sophia. — Powinam być mądrzejsza, Alix. Naprawdę.

— Wszyscy popełniamy błędy, choć powinniśmy być mądrzejsi! — Alix uśmiechnęła się do niej.

— Na przykład po kolacji Instytutu? — zapytała Sophia. Alix westchnęła.

— Zachowałam się niewiarygodnie głupio. Nabrałam szalonego przekonania, że on do mnie wróci z powodu seksu. Nawet powiedziałam sobie, że do mnie zadzwoni, chociaż, prawdę mówiąc, dobrze wiedziałam, że tego nie zrobi.

— Więc to definitywny koniec?

— Sophia, on zostawił mnie, ponieważ uznał, że nie jestem kobietą, z którą chciałby spędzić resztę życia. Mnóstwo czasu poświęciłam na myślenie o tym. Gdybym mu powiedziała, że się zmienię, czy to by zrobiło jakąś różnicę? — Skrzywiła się. — Nie sądzę. Wiem, że miał wyrzuty sumienia, że się ze mną przespał. Kocha Sabine. A ona nie musi się zastanawiać, czy chce dziecka czy nie!

— Sądzisz, że ty kiedyś będziesz chciała je mieć? — zapytała Sophia.

— Sama chciałabym to wiedzieć. — Zrobiła grymas. — Nie czuję instynktu macierzyńskiego, Soph. Ale jeśli nagle go poczuję? Jeśli odezwą się moje hormony, a ja będę za stara? Co wtedy?

— Nie wiem — odparła Sophia. — Przykro mi, ale nie umiem ci nic poradzić.

— Lubię swoją pracę. — Alix wpatrywała się w przestrzeń. — Nie czuję się jeszcze gotowa, by z niej zrezygnować. Myślałam, że kilka kolejnych lat spędzę nadal w Europie w Dublinie. Nie znudziło mi się tam. Ale będzie musiało dojść do zmian, bo w Paryżu ponieśli ogromną stratę. Produkty wtórne.

— Poważnie?

Alix skinęła potakująco.

— Wylali już dwie osoby i, według Guy, zwolnią następne. Przejmą też większą kontrolę nad niektórymi filiami, co zmniejszyłoby moją autonomię w Dublinie. Ale zaproponowali mi pracę w Paryżu. Dobrą pracę, Sophia.

— Chcesz ją przyjąć?

— Już się zgodziłam. — Alix przygryzła wargę. — To wielki krok w karierze i byłabym szalona, gdybym odmówiła.

— Ale?

— Ale zadaję sobie pytanie, czy naprawdę tego chcę. Boję się, Sophia.

— Czego?

— Tego całego zegara biologicznego. To bomba zegarowa. Boję się, że pewnego dnia wybuchnie i nie będę wiedziała, co z tym zrobić! Albo, co gorsza, nigdy nie wybuchnie i kiedyś będę żałować.

— Zorientujesz się, kiedy wybuchnie — powiedziała Sophia.

— Z tobą było inaczej. Musiałaś czekać, aż ktoś ją odpali. Sophia westchnęła.

— Alix, nie umiem odpowiedzieć na twoje pytania.

— Wiem. Nie oczekiwałam tego od ciebie.

— Więc co teraz?

— Jadę do domu. I powiem im, że przyjmuję pracę w Paryżu.

— Może poznasz tam kogoś — powiedziała Sophia.

— Nie liczyłabym na to.

W samolocie siedziała obok niej kobieta z małym dzieckiem. Nie była dużo młodsza od Alix. Dziecko trzymała na kolanach i mówiła do niego podczas całego lotu. Od czasu do czasu uśmiechała się do Alix, a Alix z rezerwą odwzajemniała uśmiech. Na lotnisku w Dublinie po kobietę i dziecko wyszedł mężczyzna, który objął i ucałował oboje. Alix przyglądała się im przez chwilę, a potem odeszła.

\*

Wieczorem oglądała CNN. Dolar poszedł w górę w ciągu dnia. Dużo mówiono o potencjalnej zwłoce w spłacie południowoamerykańskiego zadłużenia. Alix wzdrygnęła się. Cieszyła się, że ostrzegła Dave'a.

Nie było sensu niepotrzebnie ryzykować tak blisko końca roku. Do tego Alix, z egoistycznych pobudek, chciała odejść z Dublina z poczuciem przysporzenia bankowi samych zysków. Zalogowała się do systemu i starała się połączyć z bankiem, jednak nie mogła uzyskać dostępu z powodu problemu z modemem.

Nieważne, pomyślała, kładąc się do łóżka. Nie musiała się dowiadywać. Dave by jej powiedział, gdyby były jakieś problemy.

W sobotę pojechała na strzelnicę i uzyskała bardzo przyzwoity wynik. Niall zapytał ją czy pojedzie na wycieczkę, którą przygotowywali na marzec.

— Do Włoch — powiedział. — Będziemy gośćmi tamtejszego klubu, a potem zwiedzimy fabrykę Perazzi. Będzie fajnie, Alix.

— Przykro mi, Niall. — Schowała broń do futerału. — W marcu mnie tu nie będzie. Zaproponowano mi pracę w Paryżu i postanowiłam ją przyjąć.

— Ty szczęściaro! — Niall spojrział na nią z zazdrością. — Też bym chciał pracować w Paryżu.

— Tak?

— Jeszcze jak! Te wszystkie cudowne kobiety! Roześmiała się.

— Powód dobry jak każdy inny. Postaram się tu jak najczęściej przyjeżdżać przed wyjazdem.

— To dobrze — powiedział Niall. — Ale będzie nam ciebie brakować, Alix.

— Dzięki.

Wsiadła do samochodu i pojechała do domu. W połowie drogi zmieniła zdanie i postanowiła wpaść do Wyn. Wręczyła przydział słodczy Aoife i Nessie i poszła za siostrą do kuchni. Wyn naląła wody i włączyła czajnik.

— Mam dla ciebie nowinę — powiedziała.

— O! — Alix wzięła jeden maślany herbatnik z puszki, którą siostra przed nią postawiła.

— Kate wczoraj urodziła chłopczyka. Alix przełamała herbatnik na połowę.

— Coś takiego.

— Tak. Nazwali go Aaron.

— Głupie imię — powiedziała Alix.

— Ważył cztery kilogramy.

— Niezły biodrolamacz.

— Nic się jej nie stało. John i Imogen są zachwyceni. Jack też. Mąż Kate ma na imię Jack, chyba ci jeszcze nie mówiłam.

— A Carrie?

— Carrie też jest zachwycona.

— Cieszę się, że wszyscy są zachwyceni.

— Alix...

— Przyjęłam tę pracę w Paryżu — powiedziała Alix. — Prawdopodobnie zaczynam od stycznia.

Wyn wpatrywała się w nią.

— Szkoda, że to zrobiłaś.

— Dlaczego?

— Wolałabym, żebyś tu została.

— Nawet nie zauważysz, że mnie nie ma. Masz tyle innych rzeczy na głowie. Takich jak John, Imogen, Kate, Jack i czterokilogramowe dziecko.

— Aaron — powiedziała Wyn.

— Nieważne.

— Alix, może powinnaś zobaczyć się z Paulem. Porozmawiaj z nim. Może do ciebie wróci...

— Jak mi kiedyś uprzejmie przypomniałaś, Wyn, on żyje z inną. Nie interesuje go powrót do mnie.

— Skąd wiesz? — zapytała Wyn. — Może z tą francuską zdziurą to był jeden wielki niewypał.



Alix uśmiechnęła się do niej.

— W zeszły weekend wysłał Sabine do Paryża. Tęskniła za domem. Poszedł ze mną na kolację Instytutu.

— Alix! Nic mi nie powiedziałaś.

— Spałam z nim.

— Alix! — Wyn wyglądała na oszołomioną.

— Gdyby chciał do mnie wrócić, to do tej pory na pewno by się do mnie odezwał.

— Och, Alix.

— Wyn, możesz przestać powtarzać moje imię?

— Ale, Al... dlaczego z nim spałaś?

— Żeby zobaczyć, czy mnie pragnie.

— I oczywiście pragnął.

— Pragnął seksu ze mną, Wyn. A to nie to samo.

— I nie zadzwonił do ciebie? — zapytała Wyn. — Spał z tobą i nawet do ciebie nie zadzwonił?

Alix uśmiechnęła się słabo.

— Myślę, że było mu głupio.

— Ja myślę, że jest łajdakiem.

Zupełnie niespodziewanie Alix zachciało się płakać.

— Lepiej ci bez niego — powiedziała Wyn.

— W Paryżu będzie mi jeszcze lepiej — powiedziała Alix, ponownie przełamując herbatnik.

Po powrocie do domu jeszcze raz próbowała połączyć się z komputerem w banku, jednak modem nadal nie działał.

W niedzielę poszła na siłownię. Czuła, jakby jej życie wracało do dawnego porządku. Klub strzelecki i siłownia były częścią jej każdego weekendu, zanim Paul od niej odszedł.

Chciała, żeby zadzwonił. Rozumiała, dlaczego tego nie zrobił, ale wcale nie chciała być wyrozumiała. Chciała, żeby zadzwonił i powiedział, że kocha ją naprawdę i że, nawet jeśli ożeni się z Sabine, to nie przestanie jej kochać. Wiedziała, że zachowuje się jak kompletna idiotka, ale i tak nadal chciała to od niego usłyszeć.

Po powrocie z siłowni zobaczyła, że na jej automatycznej sekretarce mruga zielona lampka, co oznaczało, że ma wiadomość. Jednak zadzwonił, pomyślała, naciskając odtwarzanie.

— Cześć, tu Matt Connery. — Odchrząknął. — Mam nadzieję, że twoja przyjaciółka czuje się lepiej i że moje zaproszenie na kolację jest nadal aktualne. Tak się jakoś porobiło, że łatwiej było mi podpisać umowę w Tokio, niż pójść z tobą coś zjeść! Odezwę się znowu. Trzymaj się.

Trzymaj się. W obecnych czasach zrobił się z tego frazes, jednak Matt powiedział to tak, że zabrzmiało szczerze.

Trzymaj się. Tylko jaki sens ma zaczynanie z nim czegokolwiek, skoro za kilka tygodni będzie we Francji? A on pół życia spędza w podróżach. Byliby parą usiłującą znaleźć czas na seks pomiędzy służbowymi spotkaniami a zestawianiem danych na koniec miesiąca. Nie tego pragnęła.

Seks z Mattem Connerym. Na myśl o tym zwołała oddech. Był atrakcyjnym mężczyzną. Uznała go za atrakcyjnego w chwili, gdy po raz pierwszy na niego spojrzała, siedząc na stopniach Europa Bank i paląc swojego ostatniego papierosa. No, prawie ostatniego! Spodobał się jej, mimo że złościły ją jego uwagi. Było w nim coś, co jej się podobało. Ale to, że jej się podobał, nie wystarczało. To, że uważała go za atrakcyjnego seksualnie, też nie wystarczało. Boże, pomyślała, co ludziom po związkach w dzisiejszych czasach?

Praca była prostsza. W pracy człowiek wie, na czym stoi, gdzie są granice i czego oczekują inni. I wie, czego oczekiwać od innych.

W poniedziałek rano weszła do banku za pięć siódma. Ze zdziwieniem zobaczyła, że Dave, Gavin i Jenny są już przy swoich biurkach.

— Dzień dobry — powiedziała, wieszając swój płaszcz na wieszaku. — Wszyscy jesteście od rana pełni entuzjazmu.

— W tych okolicznościach uznałem, że powinniśmy przyjść wcześniej — powiedział Dave.

— Nie sądzę, żeby Des zauważył, jak wcześnie przyszliście. — Alix usiadła i włączyła monitory. — Jeśli wszyscy troje przychodzicie na tę samą godzinę, to tak naprawdę nikt nie ma większych szans!

— Nie o te okoliczności chodzi. — Dave spojrzał na nią ze zdziwieniem. — Pozycja, Alix. Dlatego przyszliśmy wcześniej.

Teraz ona spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Jaka pozycja?

— Nie sprawdzałaś? — zapytał. — Myślałem, że sprawdzisz. Spodziewałem się, że do mnie zadzwonisz wczoraj wieczorem.

— O czym ty mówisz? — Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. — Co tu, do cholery, jest grane?

— Dlaczego nie zalogowałaś się po powrocie do domu? — zapytał. — Zawsze tak robisz.

— Modem mi nawalił — odpowiedziała wolno. — Dave, co się stało?

— Jesteśmy do tyłu z dolarami.

— Ile?

— Pięć milionów.

— Pięć milionów! Jak to, do cholery, możliwe?! Powiedziałam, że nie chcemy żadnej pozycji.

Na jakim poziomie, Dave?

— Trzydzieści sześć. Spojrzała na monitor.

— To nie tak źle — powiedziała z ulgą w głosie. — Są oferowane po czterdzieści.

— Są oferowane po 1.2140 — powiedział Dave. — My jesteśmy do tyłu po kursie 1.2346.

Alix spojrzała na niego z przerażeniem. To, co powiedział jej Dave, oznaczało, że obecnie wykazują stratę w wysokości ponad osiemdziesięciu tysięcy dolarów. Strategia Europa Bank nakazywała zamykać każdą pozycję wykazującą stratę powyżej piętnastu tysięcy.

— Chyba żartujesz — powiedziała po chwili. — Jak możemy mieć taką stratę? I jak to możliwe, że nadal prowadzimy tę pozycję? Czy Des o tym wie? Powiedziałeś mu?

— Jim Carroll od Harrisa zadzwonił w czwartek późnym wieczorem. Chciał kupić dolary. W tym czasie kurs był dobry, pomyśleliśmy, że trochę na tym zarobimy. Dolar zachowywał się dość nerwowo i było kilku innych sprzedających. Więc postanowiliśmy prowadzić tę pozycję przez noc. W Nowym Jorku zostawiliśmy polecenie stop — strata na wypadek, gdyby gwałtownie wzrósł. Ale nic takiego się nie stało. Kiedy przyszedliśmy w piątek rano, wszystko było w porządku, chociaż nadal mniej więcej na tym samym poziomie. Właśnie rozmawialiśmy o tym, co zrobić, gdy zaczął szaleć. W jednej minucie chodził po 1.2350, a w następnej po 1.2250. To pogłoski o Ameryce Południowej dotarły na rynki. Widocznie w nocy była o tym mowa w Tokio, ale euro nie osłabł. Potem ruszył się jen. Duże sumy szły z powrotem w dolary, więc gdy otworzyły się rynki europejskie, każdy chciał kupować.

— Dlaczego nie zamknąłeś na poziomie 1.2250? — zapytała stanowczo Alix. — Przynajmniej tylko czterdzieści tysięcy poszłoby w błoto.

Gavin poruszył się niespokojnie.

— Wykresy pokazywały nadmierne kupno — zaczął. — Poza tym, Alix, wszystko ruszyło z powodu pogłoski. Dolar słabnie od bardzo dawna. Nic nie wskazuje na to, że stanie się mocniejszy. Federalny prawie na pewno znowu obniży kursy i... — Urwał, widząc błyszczące na zielono oczy Alix.

— A co z naszymi limitami strat? — zapytała.

— Ale dolar latał raz w tę, raz w tamtą stronę — powiedział Gavin. — Wyglądało na to, że znowu pojawią się sprzedający. Sama wiesz, że takie rzeczy się zdarzają, Alix. Więc czekaliśmy. Zaczął przesuwać się w naszym kierunku, więc uznaliśmy, że możemy zmniejszyć stratę do dwudziestu tysięcy. I wtedy pojawiły się te pogłoski o zwłoce w spłacie zadłużenia południowoamerykańskiego. No, sama wiesz, że czasami to może mieć negatywny wpływ na dolara. Ale tym razem było inaczej. Wszyscy znowu zaczęli go kupować.

— Prowadziliście tę pozycję, gdy dzwoniłam do was w piątek? — Spojrzała na Dave'a, który miał niepewną minę.

— Tak — odpowiedział.

— I nie powiedziałeś mi o tym?

— A co by to dało? Nie byłeś w stanie nic zrobić, Alix. Mogłabyś jedynie zastanawiać się, czy prowadzić pozycję czy nie. Ale nie wyczarowałaś nowego kursu.

— Dave, to ja jestem nadal odpowiedzialna za wszystko, co dzieje się w tym pokoju. Jakim prawem zdecydowałeś, żeby mi o tym nie powiedzieć! I jak według ciebie wytłumaczę fakt, że przekroczyliście limity na transakcji handlowej? Dziwię się, że Des i Pat jeszcze nie siedzą nam na karku!

— Des wyjechał w piątek — powiedział zmieszany Dave. — A Pat wyszedł wcześniej. Więc jeszcze nie widzieli straty.

Alix potrząsnęła głową.

— Nie mogę w to uwierzyć — powiedziała. — Posłuchajcie, jeśli to jakiś rodzaj kawału, to powiedzcie mi natychmiast. Nie mogę znieść myśli o takiej stracie. To jakiś cholerny bezsens.

— To nie jest kawał — odezwał się Gavin. — Alix, biorę na siebie całą odpowiedzialność. To była moja wina. Dave chciał zamknąć tę pozycję, ale ja mu nie kazałem.

— Ty mu nie kazałeś! — Zmroziła go wściekłym spojrzeniem. — Ty! A kim ty jesteś, żeby mu mówić, czy ma zamknąć pozycję czy nie? W jakim świecie ty żyjesz? Jakie książki czytałeś? *Dealer rozrabiaka? Fajerwerki próżności?* Ty popieprzony idioto! A co do ciebie — zwróciła się do Dave'a — to co ty sobie myślałeś? Masz pilnować, żeby ludzie nie wychodzili poza limity, a nie pozwalać im je rozpieprzać. Masz kontrolować ryzyko, jakie podejmujemy. Nie mogę w to uwierzyć, Dave. Naprawdę nie mogę.

— Masz jak najbardziej rację — odezwała się żałośnie Jenny. — Ale to była jedna z tych rzeczy, które się po prostu przytrafiają, Alix. To zdarzyłoby się, nawet gdybyś tu była.

Przeniosła lodowate spojrzenie na Jenny.

— Nie sędzę.

Trójka dealerów spoglądała na siebie niepewnie w czasie, gdy Alix wpatrywała się w monitor. W momencie otwarcia rynków europejskich dolar zrobił im grzeczność, przesuwając się lekko w stronę euro. Ale czy utrzyma tę tendencję? Alix przygryzała wargę, patrząc na ekran. Jeśli pogłoski o Ameryce Południowej były niczym innym jak tylko plotką, to prawdopodobnie utrzyma. Rynki często szalały z jakiegoś powodu przez parę dni, a potem o wszystkim zapomniały. Jednak Alix nie miała pewności. W Paryżu wyraźnie wyczuła, że na rynku są chętni, żeby kupić dużo dolarów. Może teraz mają tam więcej informacji. Chwyciła za telefon.

— Jean-Louis. *Bonjour* — powiedziała, gdy odezwał się francuski dealer.

— Cześć, Alix. Jak się masz?

— W porządku — odrzekła. — Chciałam ci zadać pytanie, Jean-Louis.

— Słucham.

— Pamiętasz, jak rozmawialiśmy w czwartek o Ameryce Południowej? O ewentualnej zwłoce?

— Oczywiście.

— Co teraz sądzisz o tych pogłoskach?

— Sam nie wiem — odparł Jean-Louis. — Coś w nich jest, Alix, ponieważ rozmawiałem z naszym korespondentem w Brazylii i według niego sporo banków jest zaniepokojonych. Jednak to nic konkretnego i wszystko może się skończyć tym, że kraj, o który chodzi, dokona spóźnionej spłaty odsetek.

— Ale nawet to pociągnęłoby za sobą lawinę następstw — powiedziała Alix.

— O, tak. Ale to chyba nie jest coś, na co stawiałbym rodzinne klejnoty. — Jean-Louis roześmiał się.

— Rozumiem — rzekła Alix. — A jak myślisz, dlaczego dolar jest słabszy dziś rano? Z powodu powiązań Ameryki z tym regionem?

— Sądzę, że później znowu wzrośnie. Ale potem na pewno spadnie na dłużej.

— OK, Jean-Louis. Dzięki. — Odłożyła słuchawkę.

— Co chcesz zrobić? — zapytał Dave.

Usiadła wygodniej i zapatrzyła się w sufit. Mogłaby zamknąć pozycję i odnotować największą w swoim życiu stratę. Des Coyle i Pat Enright dostaliby ataku i prawdopodobnie zwolniliby wszystkich w dziale. Ale mogłaby spróbować ich przekonać, że ta strata w zestawieniu z zyskami działu za cały rok nie jest taka paskudna, na jaką wyglądała na początku. Mogłaby też prowadzić pozycję i mieć nadzieję, że dolar się załamie. Rano już osłabł i mógł jeszcze bardziej. Gdyby znikły pogłoski o zwłoce, wtedy dolar mógłby wrócić do poziomu z czwartku. Możliwe, że wcale nie musieliby odnotowywać straty — mimo że już była widoczna na ich zestawieniu zysków i strat za piątkowy wieczór. Każda pozycja walutowa pokazywała kurs, przy jakim ją rozpoczynano, i kurs, przy jakim mogła być natychmiast zamknięta. Gdy Des i Pat zobaczą zestawienie, wpadną w histerię.

Mogłaby pogłębić niedobór, sprzedając więcej dolarów. To zmieniloby średni kurs, przy którym byli do tyłu, i jeśli dolar rzeczywiście utrzymałby swoją tendencję spadkową, mogliby szybciej wyjść na zero. Tylko czy będzie nadal słabnąć? Czy ludzie zechcą kupować euro zamiast dolarów? Jak by się czuła z jeszcze większym niedoborem i bardziej przekroczonym limitem? Cokolwiek się stanie, będzie musiała zamknąć pozycję przed końcem dnia. Jeśli nie pędzej.

Ponownie spojrzała na monitory.

— Technicznie to jest nadmierna sprzedaż — powiedział Gavin.

— To samo myślałeś w czwartek — stwierdziła.

— Wiem. Ale tak jest.

— Może trend się zmienił.

— Dlaczego? — zapytał Gavin. — W USA wszystko jest dokładnie tak samo jak w zeszłym tygodniu.

Jednak jeśli dojdzie do zwłoki, to może wystąpić tak zwany „lot ku jakości”. Dealerzy, szczególnie w USA, będą kupować dolary i aktywa dolarowe zamiast aktywów zagranicznych. Jak bardzo

będą zmartwieni ludzie w Nowym Jorku, gdy przyjdą rano do pracy? Wpatrywała się w ekrany, zastanawiając się nad różnymi rozwiązaniami.

— Dave, chcę, żebyś odkupił tę piątkę — powiedziała w końcu. — I kup jeszcze pięć.

— Co?

— Słyszałeś.

— Kupujesz? — zapytał.

— Tak. Jenny, kup pięć milionów w amerykańskich obligacjach trzyletnich.

Dave patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

— Robisz coś całkowicie przeciwnego.

— Tak.

— Alix, to jakiś cholerny absurd. To, że my byliśmy głupi, nie znaczy, że ty masz być jeszcze głupsza.

— Zgadzam się.

— Nie sądzisz, że wszystko stawiamy na jedną kartę? — zapytała Jenny. — To może okazać się tragiczne w skutkach.

— Zamknę pozycję, jeśli zacznie się robić tragicznie — powiedziała Alix. — Nie pozwolę, żeby strata przekroczyła sto czterdzieści tysięcy.

Gavin jęknął w duchu. Wielkość straty, w przypadku tak małego banku jak Europa, była horrendalna.

— Do roboty — powiedziała Alix.

Kupili dolary po kursie 1.2150. Teraz, zamiast czekać na dalsze osłabienie dolara, chcieli, żeby nabierał wartości. Ponieważ kurs podawano w dolarach do euro, czekali na spadek przelicznika.

To oznaczało, że — gdy sprzedadzą dolary — dostaliby w zamian więcej euro. Jenny kupiła obligacje po kursie 106.25. Zależało im, żeby obligacje też poszły w górę, chociaż w tym przypadku czekali na wzrost przelicznika. Alix zakładała, że to, co zarobi na obligacjach, plus zysk, jaki miała nadzieję zrobić na nowej pozycji dolarowej, wymaże piątkową stratę. Było to bardzo ryzykowne założenie.

Alix spojrzała na swój zegarek, choć na ścianach pokoju dealerów było kilka zegarów. Wskazywał ósmą.

Kwadrans po ósmej zadzwonił Pat Enright.

— Co się, do cholery, stało z waszym zestawieniem? — zapytał. — W księdze walutowej macie stratę w wysokości stu trzydziestu tysięcy, Alix.

— Wiem.

— To chyba nie jest prawdziwa strata, co? — zapytał z niedowierzaniem.

— Nie na długo.



— Ale co się stało?

— Mogę do ciebie oddzwonić?

— Alix, ja muszę wiedzieć.

— Oddzwonię do ciebie. Obiecuję. Dave spojrzał na nią.

— Pat czy Des?

— Pat — odpowiedziała. — Des już by tu był.

— Przykro mi, Alix.

Wpatrywała się w liczby. Kurs kręcił się pomiędzy 1.2130 a 1.2160. Cena obligacji była taka sama. Zadzwoiła do Eileen Walsh.

— O której wróci Des?

— Najwcześniej o dwunastej — odpowiedziała Eileen. — Do tego czasu ma spotkania. Chcesz się z nim skontaktować, Alix?

— Nie. Złapię go o dwunastej.

Uznała, że to będzie moment rozstrzygający. Do tej pory musi się udać. Jeśli się nie uda, to będzie musiała sprzedać te dodatkowe pięć milionów dolarów, które właśnie kupiła, sprzedać obligacje i przyznać się do straty.

Wycofają się z oferty pracy w Paryżu, pomyślała ponuro. Nawet jeśli zarobi na tej operacji, to w Paryżu stwierdzą, że nie potrafi zapanować nad ludźmi. Będzie tak, jak z kierownikiem produktów wtórnych, który musiał odejść z powodu wyczynów swojego młodszego dealera.

Zrobiło się jej niedobrze. Straty zawsze wywoływały u niej mdłości. A hazard, jaki właśnie uprawiała, doprowadzał ją do większych niż zwykle. Bo to był hazard. Ryzykowała pieniądze, opierając się na tym, że napięcie, jakie wyczuła w dziale dealerskim w Paryżu w czasie rozmów o Ameryce Południowej, było prawdziwe, że te pogłoski były oparte na faktach, że ludzie, zgodnie z jej nadziejami, tłumnie zwrócą się do dolara jak do ostoji bezpieczeństwa. Ale możliwe, że całkowicie się myli. Wszystko wyglądało inaczej, gdy uruchamiała pozycję w normalnych warunkach. W takiej sytuacji czuła, że panuje nad wszystkim i że dobrze zabezpieczyła się przed ryzykiem. To, co robiła teraz, bardziej było podobne do zuchwałego napadu, w którym potrzeba wiele szczęścia.

Przypomniała sobie, że lepiej mieć szczęście niż rozum.

Rozdzwoiły się telefony od klientów zainteresowanych transakcjami. Żadnych nowych pozycji, powiedziała do współpracowników, zamykajcie wszystko. Całą uwagę musimy poświęcić jednej sprawie.

Do czasu, gdy zadzwonił Matt Connery, kurs nie zmienił się znacząco.

— Europa Bank, dział dealerski — powiedział Gavin.

— Cześć, Gavin, tu Matt.

— Co słyhać, Matt?



Alix podniosła wzrok, ale Gavin nie patrzył na nią wyzywająco, jak to zwykle robił, gdy dzwonił Matt.

— Jasne, mogę kupić od ciebie dolary — mówił Gavin. — Ile? Zaczekaj chwilę.

— Connery chce nam sprzedać milion dolarów — powiedział do Alix.

— Podaj mu kurs i jeśli sprzeda, zamykaj od razu — odpowiedziała.

— Mogę kupić po 1.2155 — powiedział Gavin.

— Świetnie — powiedział Matt.

— OK. — Gavin dał znak, że transakcja została dokonana. Jenny natychmiast chwyciła za telefon i sprzedała je z zyskiem w wysokości dwustu dolarów.

— Jeszcze czterysta takich transakcji i wychodzimy na prostą — powiedziała z sarkazmem Alix.

— Alix, on chce zamienić z tobą słowo — powiedział Gavin. Podniosła słuchawkę.

— Cześć.

— Dzwoniłem w czasie weekendu — powiedział Matt.

— Wiem. Odsłuchałam twoją wiadomość. Sophia czuje się lepiej, dziękuję.

— Cieszę się.

— Ja też. To dobra przyjaciółka.

— Myślałem o tej kolacji — powiedział Matt. — Wiem, że trudno nam coś wykombinować, ale...

— Którykolwiek dzień w przyszłym tygodniu — powiedziała Alix.

— Co?

— Którykolwiek dzień w przyszłym tygodniu.

— Ale mnie zaskoczyłaś. — Matt roześmiał się. — Spodziewałem się raczej któregoś z dni w przyszłym miesiącu.

— W przyszłym miesiącu będę zajęta — powiedziała.

— Dobrze się czujesz? Masz dziś dziwny głos.

— Nic mi nie jest, jestem tylko trochę zagoniona.

— Może być piątek? — zaproponował Matt.

— Dobrze. Gdzie?

— Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem. Jakies miejsce, które lubisz.

— Herbaciarnia w hotelu Clarence. Ósma.

— Umiesz szybko podejmować decyzje — powiedział z podziwem. — Herbaciarnia o ósmej, przyjąłem.

— W takim razie do zobaczenia.

— OK, Alix. Na pewno wszystko w porządku?

— Oczywiście — odparła. — Do widzenia, Matt. — Rozłączyła się.

— Co jest między wami? — zapytał Gavin.

— Proszę? — zapytała chłodno.

— Wydaje mi się, że gdy chce z tobą rozmawiać, to chodzi o coś bardziej osobistego.

— To nie jest nic osobistego.

— Myślałem... — Jednak Gavin nie dokończył zdania.

O dziesiątej do pokoju wpadł Pat Enright.

— O co, kurwa, chodzi z tą stratą?! — zażądał.

— No, jest strata — powiedziała Alix. — Robimy, co możemy, żeby ją zamienić w zysk. Jeśli nie zrobimy tego dzisiaj, to nigdy.

— Chryste Panie, Alix! Czemu mi o tym nie powiedziałaś? Co się stało? Wiesz, że zamknęłaś pozycje powyżej limitu przed weekendem? Będę musiał to zgłosić Desowi.

— Wiem.

— Co się, do cholery, stało?!

— Zła ocena sytuacji.

— Nie sądzę, żeby Des miał problemy z oceną sytuacji, gdy się o tym dowie — rzucił z wściekłością. — Co ty chcesz zrobić, Alix? Puścić nas z torbami?

— Pat, jeśli to jest najbardziej konstruktywna rzecz, na jaką cię dziś stać, to bardzo proszę, usuń się stąd. Nie mamy czasu.

Popatrzył na nią przez chwilę, a potem wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

Poczuła klucie w boku. Przy każdym oddechu czuła ból.

Za kwadrans dwunasta kurs ruszył w ich kierunku. Obserwując, jak przesuwa się od 1.2135 do 1.2100, dealerzy wymienili spojrzenia. Alix zaczęła przeglądać na monitorach doniesienia agencji, żeby zobaczyć, czy jest coś na temat Ameryki Południowej. Nie było nic.

— Może powinniśmy zarejestrować zysk na dzisiejszej piątce — powiedziała Jenny.

— Bez sensu. — Alix marzyła o tym, żeby oddychać normalnie.

Kurs znowu przesunął się o ułamek w ich kierunku.

— Zamknij — odezwał się Gavin. — Już zmniejszyliśmy stratę.

— Nie mówiłam ci już kiedyś, żeby prowadzić to, co przynosi zysk, a zamykać to, co przynosi stratę? — zapytała. — Szkoda, że o tym nie pamiętałeś w zeszłym tygodniu.

— Masz rację.

— Zaczekamy — powiedziała Alix.

Gryzmoliła na skraju „Financial Times”, gdy zabłysnął nowy nagłówek. Jedyнным słowem, jakie zobaczyła, była zwłoka.

— Alix! — Głos Dave'a był zduszony od emocji. — Stało się. Nie zapłacili. To już potwierdzone.

Spojrzała na zegar. Za pięć dwunasta. Spojrzała na monitory. Dolar był na poziomie 1.2050. Na pewno ktoś ze Stanów wystąpi i powie o potrzebie sprzedaży dolarów na pomoc dla Ameryki Południowej. Ale jeszcze nie teraz, pomyślała. Jeszcze nie teraz.

— Zamknij teraz — błagał Gavin. — Odzyskaliśmy połowę.

— Jak idą obligacje? — zwróciła się do Jenny.

— W górę — odpowiedziała Jenny. — Monitory pokazują 106.75.

Dzięki wzmocnieniu dolara i zyskowi z obligacji w tym momencie zarabiali ponad sześćdziesiąt tysięcy dolarów. Jeszcze nie dość, żeby wymazać piątkową stratę, ale byli już z powrotem w granicach własnych limitów. Mogła wytłumaczyć, że to rodzaj strategicznej pozycji obligacji wobec obcych walut. Przedstawiłaby to w taki sposób, że uwierzyliby jej. Byłoby to całkiem rozsądne.

Zadzwoił telefon.

— Alix, natychmiast do mnie — powiedział Des Coyle.

— Za chwilę.

— Teraz — powiedział Des.

— Walczę tu, żeby coś zamknąć, Des. Nie mogę.

— Nie tylko możesz, ale musisz.

— Jeśli chcesz ze mną rozmawiać, to przyjdź tutaj. Chociaż wolałabym, żebyś się wstrzymał przez piętnaście minut. Jesteśmy bardzo zajęci — powiedziała Alix.

— Mogłaś pójść — powiedział Dave. — Dopilnowalibyśmy wszystkiego za ciebie.

Zaśmiała się krótko. — Co ty powiesz?

— Alix, znasz Desa. Nie lubi takiego traktowania.

— Trudno — rzuciła Alix. Dolar zszedł na 1.2000. Zadzwoiła do Jeana-Louisa do Paryża.

— Mamy tu istne szaleństwo — wydzierał się. — Nie mogę z tobą rozmawiać, Alix.

— Są nadal chętni, żeby kupić dolary? — zapytała.

— Tak! — krzyknął Jean-Louis. — To się skończy. Odwróci się. Tylko nie wiem kiedy.

Potała czoło. Ona też nie wiedziała. I wiedziała, że to się skończy. Ale jeszcze nie teraz, pomyślała. Jeszcze nie teraz. Otworzyły się drzwi i wkroczył Des.

— Chcę z tobą rozmawiać, i to natychmiast — powiedział.

— Des, z radością z tobą porozmawiam — powiedziała Alix. — Ale nie teraz. Wiem, że nastąpiło nieautoryzowane złamanie naszych limitów. Wiem, że na zestawieniu wisi ponad sto tysięcy straty. W tej chwili staram się z tego wyjść i dobrze mi idzie. Więc nie wkurzaj mnie teraz, Des. Nie teraz.

Wpatrywał się w nią. Miała zaciśnięte szczęki, jej oczy płonęły na zielono i powiedziała to głosem nie znoszącym sprzeciwu.

— W takim razie, jak tylko zamkniesz — powiedział. — W moim biurze.

— Dobrze.

Zamknęła pozycję dolarową przy kursie 1.1890. Ich zysk wynosił prawie sto siedem tysięcy dolarów za transakcję z tego dnia i mogła nim pokryć poprzednią stratę. Na obligacjach zarobili trzydzieści pięć tysięcy dolarów. Zlikwidowali swoją stratę i zarejestrowali zysk netto w wysokości ponad sześćdziesięciu tysięcy dolarów. Była to jedna z najlepszych transakcji, jaką kiedykolwiek zrobiła.

Po tym, jak wszystkie operacje zostały zarejestrowane, wstała i wyszła z pokoju. Poszła do damskiej toalety i zwymiotowała. Potem zeszła do biura Desa się tłumaczyć.

## Rozdział 39

Tego wieczoru pokazano w telewizji jej wywiad. Całkowicie o nim zapomniała. Przypomniała sobie dopiero wtedy, gdy chwyciła gazetę i zobaczyła program telewizyjny. Siedziała w swoim mieszkaniu, oglądała siebie jako kobietę sukcesu i zastanawiała się, czy ktoś z widzów domyśliłby się, że Alix Callaghan po południu wymiotowała z powodu pomyślnie zakończonej transakcji.

Zeszła do Desa i przedstawiła mu bardzo okrojona wersję wydarzeń.

— Nie mogli zamknąć tej pozycji — powiedziała do niego. — Rynek zmienił się tak szybko, że zostali kompletnie zaskoczeni. To się czasami zdarza, Des, chociaż niezbyt często.

— Nigdy, gdy ty jesteś na miejscu.

— Któregoś dnia pewnie mnie też się to zdarzy.

Zaczął rzucać na nią gromy. Zamierzał zwolnić Dave'a. I Gavina. Prawdopodobnie Jenny. Powiedział, że nie puści jej do Paryża, bo jest zbyt wartościowa tu, gdzie jest. Że obniży ich wszystkie limity. Że w przyszłości nie będzie żadnego handlowania.

— Des, daj sobie trochę czasu i przemyśl to wszystko — powiedziała. — Usiądziemy z Patem Enrightem i pogadamy o tym pod koniec tygodnia.

— Nigdy nie zrozumie dealerów — powiedział Des. — Nigdy.

Gdy wróciła do pokoju, wszyscy spojrzeli na nią z niepokojem.

— W porządku — powiedziała. — Załatwione.

Nie był to, oczywiście, koniec nerwów. Alix wiedziała, że będzie więcej pytań, że zmienią się procedury i że limity będą prawdopodobnie obniżone. Ale Des nie miał już zamiaru nikogo zwalniać. Nie był dokładnie pewien, kto był winny.

— Nie chce rozmawiać ze mną? — zapytał Dave.

— Albo ze mną? — odezwał się Gavin.

— Nie pochlebiajcie sobie. — Uśmiechnęła się pomimo zmęczenia. — Ledwo udało mu się porozmawiać ze mną!

— Kogo obwinia? — zapytała Jenny.

— Nikt nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności — odrzekła Alix. — Powiedziałam, że cały dział prowadził tę pozycję. I tak ma zostać.

— Alix, dzięki. — Dave spojrział na nią z niedowierzaniem.

— Dlaczego nas nie sypnęłaś?

— A dlaczego miałabym to zrobić? — zapytała oschle. — Jestem pewna, że ty byś mnie nie sypnął.

Spojrzeli na siebie w milczeniu. Po chwili rozdzwoniły się telefony.

Po wywiadzie zadzwoniła Wyn.

— Hej, Alix, świetnie wypadłaś w telewizji. Wyglądałaś fantastycznie. Prawdziwa dziewczyna z jajami.

— Wyn! Wyglądałam inteligentnie.

— To też. Paul dzwonił?

— Nie. I nie zadzwoni. Nie bądź niemądra.

— To łajdak — powiedziała Wyn. — Mógł chociaż zadzwonić, żeby ci powiedzieć, że ładnie wyglądałaś.

— Już widział wywiad — rzekła Alix. — I już mi powiedział, że ładnie wyglądałam.

— Wiesz co, ledwo rozpoznałam w tobie moją siostrę. — Wyn zamyśliła się. — Patrzyłam na tę osobę i myślałam, że znałam ją, gdy miała na twarzy rozmazane jajko.

Alix roześmiała się.

— Albo że znałam ją w dniu, w którym tak bardzo bała się sprawdzianu w szkole, że zmoczyła majtki!

— Wyn!

— Cóż, tak było.

— Miałam infekcję nerek — powiedziała Alix.

— Dobra — rzekła Wyn. — Niech ci będzie.

— Muszę kończyć, Wyn. Więcej komplementów nie jestem w stanie przyjąć w jeden wieczór.

— Byłaś świetna — powtórzyła Wyn. — Ach, przy okazji, masz czas, żeby przyjść popilnować dzieci w piątek?

— Przykro mi — powiedziała Alix. — Ale nie mogę, Wyn. Wychodzę.

— Jakaś firmowa impreza — powiedziała z niesmakiem Wyn.

— Jeszcze jedna kolacja bankierów?

— Nie. — Alix uśmiechnęła się. — Chociaż w pewnym sensie jakiś rodzaj pracy. Mam spotkanie z klientem. Ale chce, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

— Co?

— Tak mi powtarza od pewnego czasu.

— Alix, czy ty idziesz na randkę?

— Nie jestem pewna — odpowiedziała Alix. — Powiem ci po wszystkim.

— Och, Alix. — Wyn była zachwycona. — Mogę zadzwonić do Carrie i jej o tym powiedzieć?

W piątek Alix wyszła z biura o pół do piątej. Poszła do fryzjera, gdzie poprosiła o skrócenie i pofarbowanie włosów.

— Upniesz mi je do góry? — poprosiła Tinę.

— Och, Alix, może jednak je rozpuścisz — zaproponowała stylistka. — Tak ładnie wtedy wyglądasz.

— Wolę do góry.

— Nasz klient, nasz pan. — Tina westchnęła i zastosowała się do prośby Alix. — Ale w tym uczesaniu wyglądasz bardzo zasadniczo!

Po przyjeździe do domu wzięła lakier Lancôme z półki w łazience i pomalowała paznokcie. Ze zdziwieniem zauważyła, że jej ręka trochę drży. To chyba nie jest zdenerwowanie? Przecież to tylko kolacja z klientem. Nawet jeśli on bardzo chce zostać jej przyjacielem.

Przejrzała zawartość swojej szafy i jeszcze raz wybrała Jaspera Conrana, ale tym razem była to sukienka w kolorze jaskrawej fuksji, przy której jej skóra wyglądała na ciemniejszą, a oczy były bardziej zielone. Nałożyła skromne złote kolczyki i łańcuszek ze złota. Spryskała się Dune.

Była gotowa na godzinę przed spotkaniem.

Do modnego hotelu Clarence przyjechała dokładnie o ósmej. Przypuszczała, że Matt prawdopodobnie spodziewa się jej pięć minut później, jednak nie potrafiła być niepunktualna. Taksówka przyjechała po nią o czasie, a pokonanie korków na Pearse Street nie zabrało aż tyle czasu, żeby się miała spóźnić.

Już siedział przy stole. Patrzył prosto przed siebie, na drugą stronę sali. Nie zauważył jej.

Podeszła do stołu.

— Cześć — powiedziała. Wstał.

— Witaj, Alix.

Uścisnęła jego wyciągniętą dłoń. Może to i randka, pomyślała, jednak zachowujemy się jak na spotkaniu w interesach.

— Zjawiłaś się punktualnie — powiedział Matt. Uśmiechnęła się.

— Oczywiście.

— Tak właśnie myślałem — powiedział. — Wyglądasz na punktualną osobę.

Usiedli naprzeciwko siebie.

— Mam nadzieję, że nie czekałeś długo.

— Nie. — Matt potrząsnął głową. — Przed przyjściem tutaj poszedłem do baru na drinka. Z żalem muszę przyznać, że nie spotkałem tam żadnych pięknych ani sławnych ludzi.

— Nie podejrzewałaabym cię o uganianie się za sławami.

— Cóż, sam nie wiem. — Uśmiechnął się do niej szeroko. — Gdy byłem tu ostatnio, prawie wpadłem na Evę Herzogową. Albo Helenę Christiansen. Na jedną z nich w każdym razie.

— Nie dostałeś jej numeru?

— Nie. — Uśmiechnął się ponownie. — Ale wierzę, że następnym razem będę miał więcej szczęścia. — Otworzył swoje menu. — Nie sądzisz, że byłoby dobrze mieć zamawianie z głowy? Potem moglibyśmy porozmawiać.

— Jasne — odrzekła. O czym porozmawiać? Powiedział to tak, jakby chodziło o wywiad.

Szybko przejrzała spis potraw.

— Kozi ser i risotto — powiedziała.

— Wino? — zapytał.

— Coś, co lubisz. Zamówił Soave.

— Do twojego risorta — powiedział. — Poza tym lubię włoskie wina.

— Ja też — powiedziała Alix.

— Wiesz, wciąż nie mogę uwierzyć, że jemy razem kolację.

Wydaje mi się, że od momentu, kiedy cię zaprosiłem, minęło wiele miesięcy.

— Widocznie taki na mnie popyt! — roześmiała się.

— Nie dziwi mnie to.

Uśmiechnęła się nieznacznie i zaczęła bawić się serwetką.

— Jak interesy w tym tygodniu? — zapytał. Jęknęła.

— Urwanie głowy.

— Problem z długiem południowoamerykańskim na pewno przysłużył się dolarowi. Dla mnie dobrze, bo mieliśmy dolary po transakcji z Kalifornią. Jednak wam sprzedałem je odrobinę za wcześnie. Mam nadzieję, że zarobiliście na mnie!

Nie miała zamiaru powiedzieć mu o dolarowej pozycji Europa Bank. Ani o tym, że wymiotowała po jej zamknięciu.

— To był wariacki dzień — powiedziała. — W sumie nieźle zarobiliśmy. Ale to nie było łatwe. — Poczula pieczenie w żołądku, gdy przypomniała sobie, jak siedziała w biurze Desa Coyle'a i tłumaczyła się przed nim, uważając, żeby nie powiedzieć za dużo.

— Byłem pewien, że zarobisz pieniądze.

— Na tym polega moja praca.

— Lubisz ją, prawda? Wzruszyła ramionami.

— Chyba tak. Nigdy nie chciałam robić niczego innego. Spojrzał na nią w zamyśleniu.



— Widziałem cię w telewizji — powiedział. — Właśnie takie wrażenie sprawiałaś.

— Widocznie to prawda.

— A twój chłopak? — zapytał Matt. — Jakie było jego zdanie?

Kelner pojawił się z przystawkami, zanim zdążyła odpowiedzieć. Matt przeklął go za pojawienie się w niewłaściwym momencie. Teraz Alix może zmienić temat. A on naprawdę chciał się czegoś dowiedzieć o jej okazjonalnym chłopaku.

Jednak, ku jego zaskoczeniu, odpowiedziała na jego pytanie.

— Paul zorganizował ten wywiad — powiedziała. — Pracuje w RTÉ. Już się z nim nie spotykam.

— Przykro mi — powiedział Matt.

— Naprawdę? — Spojrzała na niego pytająco. — Biorąc pod uwagę, że zaprosiłeś mnie na kolację pod tytułem „zostańmy przyjaciółmi”, myślałam, że będziesz zły, że nadal spotykam się z kimś innym.

Roześmiał się.

— Chciałem pokazać, jaki jestem delikatny i wyrozumiały.

— Nie musisz się starać. Nie ma takiej potrzeby — powiedziała Alix.

— Ależ ja jestem delikatny i wyrozumiały — zaprotestował. — A przynajmniej lubię tak myśleć!

— No, a ty? — zapytała Alix. — Co z kobietami w twoim życiu?

— Och, nie było ich tak wiele — powiedział lekko. — Nie mam czasu, prawdę mówiąc. Mam dużo przyjaciółek, ale to wszystko.

Poczuła rozczarowanie. Najwyraźniej miała się stać jeszcze jedną znajomą, którą mógłby zapraszać, gdyby potrzebował kogoś na wyjście. Siedząc naprzeciwko niego, zastanawiała się, czy mogłoby z tego wyjść coś więcej. Był atrakcyjny, nie miała co do tego wątpliwości. Podobał się jej sposób, w jaki błyszczały jego niebieskie oczy, gdy na nią patrzył. Podobały się jej jego szerokie ramiona, jego dobrze zbudowana sylwetka i to, że emanowało z niego zdrowie i witalność. Wyobraziła sobie dalszą część wieczoru, kiedy spróbowałby ją pocałować, i nie była to nieprzyjemna myśl. Jednak teraz sugerował, że chodziło mu o platoniczny związek. Westchnęła. Nie miała czasu nawet na związek platoniczny. Wkrótce znajdzie się w Paryżu wśród wielu nowych osób, które będzie musiała poznać. Des, choć początkowo bał się puścić ją do Paryża, w końcu ochłonął i zgodził się na to, żeby zgodnie z planem przeszła do Paryża, a Dave zajął jej stanowisko.

— Wszystko dobrze? — zapytał Matt.

— Jasne. Dlaczego?

— Myślałaś o czymś i chyba nie było to nic bardzo przyjemnego.

— Praca. Westchnął.

— Miałem nadzieję, że po wstępnej, obowiązkowej rozmowie o rynkach będziemy mogli zapomnieć o pracy!

— OK. — Uśmiechnęła się. — Żadnych rozmów o pracy.

Patrzyli na siebie w milczeniu przez prawie minutę, a potem oboje zaczęli się śmiać.

— Czy jesteśmy na tyle nudni, że nie mamy o czym rozmawiać? — zapytała.

— Opowiedz mi o tym wywiadzie — poprosił Matt. — Jak to było? Wyglądałaś na pewną siebie, ale to chyba musiało być bardzo stresujące.

Wzruszyła ramionami.

— Skądże. Po prostu rozmawiasz z osobą siedzącą naprzeciw ciebie. Nie myślisz o niczym innym.

— Nie pozwoliłaś mu łatwo zarobić na jego pensję. — Matt zaśmiał się. — Słyszałem strach w jego głosie, gdy zadawał ci niektóre pytania.

— To nie był strach. — Alix zrobiła minę. — Starał się mnie sprowokować. Nie widziałeś jego twarzy! Chciał ze mnie wyciągnąć coś kontrowersyjnego o kobietach pracujących i dzieciach, i tego typu sprawach.

— Ale ty na pewno o tym myślisz — powiedział Matt. — O założeniu rodziny. Pogładziła swoje włosy.

— Czasami.

— I?

— I co?

— Myślisz, że przyjdzie taka pora, że zechcesz ze wszystkiego zrezygnować i zostać w domu?

— Może — odparła. — Jednak do tej pory to się nie zdarzyło.

— Wygląda na to, że nie chciałaś tego zrobić z tym panem z RTÉ.

— Nie.

— Co było nie tak?

— Chodziło o coś więcej — odpowiedziała wolno. — Bardzo mi na nim zależało, ale widocznie za mało.

Przyniesiono danie główne i Alix zajęła się czarnym pieprzem i parmezanem.

— Jakie jest twoje ulubione miasto? — Obserwował, jak Alix przyprawia jedzenie pieprzem. Widział, że nie chce rozmawiać o Paulu Hunterze. — Pewnie dużo podróżowałaś.

— Nie tak dużo jak ty — powiedziała. — Nie mam ulubionego miasta.

— A Paryż? — zapytał. — Chyba spędzasz tam dużo czasu.

— Nigdy nie mam dość czasu, żeby coś zobaczyć — powiedziała ze smutkiem. — Zawsze gnam z hotelu do banku i z powrotem. Wiesz, że — spojrzała na niego zawstydzona — nigdy nie byłam w Luwrze?

— Niemożliwe — powiedział. — A w Łuku Tryumfalnym?

— To można wejść do środka? — zapytała ze zdziwieniem.

— Korzystałaś z życia kulturalnego?

— Kupowałam mnóstwo ciuchów — odpowiedziała bez wahania. — Bardzo, bardzo ważne, gdy jest się w Paryżu!

Roześmiali się i tym razem ich śmiech był swobodniejszy i bardziej naturalny. Matt dołąił jej wina.

— Podoba mi się twój styl — powiedział. — Zawsze wyglądasz bardzo sztywnie.

— Dziękuję. Ale nie widziałeś mnie poza godzinami pracy.

— Właśnie jesteśmy poza godzinami pracy.

— Wiesz, o co mi chodzi. Włóczenie się w jeansach i T-shircie.

— Jeansy są prawdopodobnie markowe — powiedział. Uśmiechnęła się.

— Masz rację.

Dobrze się bawiła. Swobodnie się z nim rozmawiała. Za każdym razem, gdy wyczuwał, że jej nie odpowiada jakiś temat, natychmiast zaczynał mówić o czymś innym. Opowiedział jej o Malezji, Kalifornii i swoich wyjazdach do Tokio. Mówił o dalekich lotach samolotem, w czasie których nie ruszał się z miejsca ze strachu, że stanie się coś straszego, gdy on nie będzie zapięty pasami. Opowiedział jej o tym, jak Anatronics wykradł go innej firmie, i że był to najlepszy krok w jego karierze.

— Ale nie lubię podróżować — powiedział. — Wolałbym pozostać w jednym miejscu dłużej. Nie tylko z powodu strachu przed lataniem.

— Ja lubię podróże — powiedziała Alix. Skończyła swoją kawę i spojrzała na zegarek. Była prawie jedenasta. Nie mogła uwierzyć, że spędzili ze sobą trzy godziny! Czas przeleciał im nie wiadomo kiedy.

— Idziemy? — Matt zasygnalizował, że prosi o rachunek.

— Było mi naprawdę bardzo miło — powiedziała Alix. — Dziękuję.

— Cała przyjemność po mojej stronie — powiedział Matt. Wyszli na zewnątrz. Na ulicy wiał zimny wiatr i Alix zadrżała.

Żakiet, który miała na sobie, był stanowczo zbyt lekki, jak na tę porę roku.

— Chciałabyś napić się jednego na dobranoc? — zapytał Matt. Chciała powiedzieć nie, ale powiedziała tak.

Weszli do zatłoczonego Thomas Read's.

— Zwariowane miejsce! — Matt musiał przekrzykiwać muzykę i gwar rozmów.

— Ale tętni życiem — powiedziała do niego ruchem warg. Kiwnął potakująco. Stali przyciśnięci do ściany, prawie niezdolni, żeby się poruszyć z powodu ciasnoty.

— Często tu przychodzisz? — krzyknął Matt.

— Co?

— To jedno z twoich ulubionych miejsc?

— Zwariowałeś? Dla mnie zdecydowanie zbyt modne.

— Chciałabyś wyjść? Wzruszyła ramionami.

— Idziemy. — Dopił swoje piwo. — Tu nie można w ogóle rozmawiać.

Wyszła za nim na zewnątrz.

— Chyba już pójdę do domu — powiedziała.

— OK. Chcesz, żebym poszedł z tobą? Odprowadził cię bezpiecznie do domu? Czy może wolałabyś, żebym cię tu zostawił?

— Nie musisz mnie odprowadzać — powiedziała. Spojrzała na niego niepewnie. — Ale będzie mi bardzo miło, jeśli do mnie wstąpisz. Na kawę. Albo drinka.

— OK.

W taksówce nie rozmawiali ze sobą. Alix chciała, żeby przyszedł do jej mieszkania, ale nie wiedziała, jakiego dalszego ciągu oczekiwała. Wciąż miała mgliste wspomnienie nocy, gdy poprzednio odprowadził ją do domu. Pamiętała jedynie to, że wyszedł prawie natychmiast po wypiciu kawy. Zastanawiała się, czy znowu postąpi tak samo. Pewnie tak, jeśli ona zechce, żeby znowu postąpił tak samo.

— Wejdz — poprosiła, otwierając drzwi do swojego mieszkania.

Wszedł za nią do środka. Zdjął skórzaną marynarkę i powiesił na poręczu krzesła.

— Wieszak jest tam — wskazała Alix.

Nic nie powiedział, ale przewiesił marynarkę.

— Przepraszam — szepnęła.

— Dlaczego?

— Przez to, że mieszkam sama, zrobiłam się pedantyczna. Nie wiem ubrać na krzesłach i wszystko odkładam na miejsce — to bardzo głupie.

— Nic się nie stało — powiedział Matt. — Sam lubię porządek. Nie zauważyłem wieszaka.

— Dziękuję.

— Mówię prawdę — powiedział Matt. — Nie staram się tylko sprawić ci przyjemności.

Uśmiechnęła się.

— Chciałbyś kawy? Albo drinka?

— Cokolwiek.

— Ja naleję sobie drinka — powiedziała. — Staram się nie pić kawy zbyt późno, bo nie mogę potem zasnąć. — Podeszła do jednej z jasnych szafek i wyjęła butelkę Bacardi Spice. — Czego się napijesz?

— Piwo?

— W lodówce — powiedziała. — Zaraz ci przyniosę. Albo obsłuż się sam, jeśli chcesz.

— Już idę. — Poszedł do maleńkiej kuchni i otworzył lodówkę. Lubi jogurt, ser i pomidory, stwierdził, patrząc na zawartość. I mnóstwo soków. I czekoladę — na górnej półce leżała ogromna tabliczka Cadbury. Ale najbardziej lubi piwo — w lodówce był tuzin butelek millera. I butelki Californian Chardonnay oraz białych win włoskich.

— Spodziewasz się odcięcia od świata? — zapytał, wchodząc do saloniku.

— Proszę? — Siedziała na sofie z podwiniętymi nogami.

— Mnóstwo piwa. I wina. — Usiadł obok niej. Roześmiała się.

— Wiem. Moja siostra dostaje szału, gdy do mnie przychodzi. Nie umiem robić zakupów. Kupuję nie to, co trzeba. I zawsze mam nadmierne zapasy piwa i wina. A ja nie piję tak dużo. Słowo.

— To twoja młodsza czy starsza siostra? — zapytał Matt.

— Wyn jest prawie pięć lat starsza ode mnie — odpowiedziała Alix. — Czasami próbuje mi matkować. I dlatego robi mi uwagi na temat zawartości mojej lodówki.

— Masz jeszcze jakichś braci albo siostry?

Jej ręka znieruchomiała w połowie drogi do ust. Przypomniała sobie zdjęcie, na którym Kate siedzi z rozwianymi włosami na samochodzie. Poczula, jakby ktoś uderzył ją w żołądek. Zadrżała.

— Alix? — Patrzył na nią zaskoczony. Miała nieodgadniony wyraz twarzy. — Dobrze się czujesz? — Wyglądała na przemarzniętą. Przestraszona.

— Przepraszam! — Odstawiła kieliszek na ławę i pobiegła do łazienki.

Matt popatrzył za nią, nic nie rozumiejąc. Co takiego zrobił, żeby ją tak wytrącić z równowagi? To, że zapytał o jej rodzinę? Niemożliwe. Chyba że wydarzyła się tam jakaś straszna tragedia. Cholera, pomyślał bezradnie. Może miała brata lub siostrę, których zamordowano czy coś takiego, a on jej o tym przypomniał. Connery, ty idioto. A wszystko tak dobrze szło!

Alix siedziała na brzegu wanny i starała się wyrównać oddech. Już miała mu odpowiedzieć nie, mam tylko jedną siostrę, gdy pomyślała o Kate. I nagle nie była w stanie tego powiedzieć. Nie była w stanie zlekceważyć faktu, że Kate jest żywą, istniejącą osobą. Która ma dziecko. I męża. I ojca, który jest również jej ojcem.

Co za głupota, pomyślała, czując, że ma oczy pełne łez. Siedzę tu i płaczę! Nad czym tu płakać?

— Alix? — Matt zastukał do drzwi łazienki. — Dobrze się czujesz?

— Tak — odpowiedziała drżącym głosem. — Nic mi nie jest.

— Na pewno?

— Zaraz wychodzę. — Przyjrzała się swojej twarzy w lustrze i podziękowała Bogu za wodoodporny tusz.

— Przepraszam cię za to, co się stało. — Uśmiechnęła się do niego słabo, ponownie zajmując miejsce.

— Czy coś powiedziałem? — zapytał.

O Boże, pomyślała, znowu chce mi się płakać. Nic mi nie jest. Przycisnęła palce do grzbietu nosa.

— Alix, jeśli coś jest nie tak, to proszę, powiedz mi. — Przysunął się do niej. — Wiem, że prawie mnie nie znasz, ale jeśli mogę jakoś pomóc... — Urwał.

Potrząsnęła głową, nic nie mówiąc. Dlaczego ona tak się zachowuje? Nigdy tak się nie zachowuje w obecności innych ludzi. Nigdy. Jest silną osobą. Nie potrzebuje facetów oferujących jej pomoc. Nie potrzebuje żadnych rozmów. A już najmniej z kimś, kogo ledwo zna.

— Ja mam siostrę — odezwał się Matt. — Ma na imię Kathryn. Mówimy na nią Kats.

— Myślałam, że mam tylko jedną siostrę — powiedziała Alix. — Myślałam, że jest tylko Wyn. Ale... mam jeszcze jedną siostrę. Nic o niej nie wiedziałam aż do niedawna.

— Alix. — Wyciągnął rękę i ujął jej dłonie. — Jak się dowiedziałeś?

— Jest dzieckiem mojego ojca — powiedziała. — Cóż, teraz już nie jest dzieckiem, ma dwadzieścia dziewięć lat.

— Nic o niej nie wiedziałeś? Nie miałeś pojęcia? Potrząsnęła głową.

— Twój ojciec utrzymywał to w tajemnicy?

— Odszedł od nas — powiedziała zduszonym głosem. — Gdy miałam trzy lata.

Matt trzymał jej dłonie w swoich. Nic nie mów, powiedział do siebie w duchu. Bądź cicho. Niech ona mówi, jeśli zechce.

— Wyjechał do Stanów — mówiła dalej. — Miał przyjaciółkę, która zaszła w ciążę. Odszedł od Carrie, Wyn i ode mnie i wyjechał z tamtą do Stanów.

Matt otoczył ją ramieniem.

— Dowiedziałam się dopiero parę miesięcy temu. Nic o nim nie wiedziałyśmy. Podobno próbował się z nami skontaktować, ale Carrie — moja matka — nie chciała, żeby to robił. Więc przestał próbować.

Objął ją mocniej.

— Niedawno przyjechał. — Alix zamilkła.

— A jak wyglądało wasze spotkanie? — zapytał po chwili Matt.

— Nie spotkałam się z nim — powiedziała gwałtownie. — Nie mogłam. Zostawił nas. Dla tamtej. Przyjechał, bo chciał, żeby Carrie się z nim rozwiodła po to, żeby mógł się ożenić z tamtą. Bo Kate urodziła dziecko.

— Chciał się z tobą spotkać?

— Tak powiedział. Przyszedł do mnie do biura. Ale nie mogłam się z nim spotkać. Naprawdę nie mogłam. — Zanurzyła palce we włosach. Wysunęły się spod klamry i opadły wokół jej twarzy.

— Żałujesz, że się z nim nie spotkałaś? — zapytał Matt. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się słabo.

— Nie jestem pewna. Jedna część mnie żałuje, ale druga ma to gdzieś.

Odsunął włosy z jej oczu. Wiedział, że to nie była najlepsza pora, żeby być tak niewiarygodnie podnieconym, ale nie mógł nic na to poradzić. Ona była taka piękna i taka silna, a do tego w tym momencie taka bezbronna. I strasznie chciał wziąć ją do łóżka.

— Przepraszam. — Odsunęła się od niego. — Nie wiem, co mnie naszło z tymi wynurzeniami. Zwykle tak się nie zachowuję. Ale ze mnie idiotka.

— Wszystko jest w porządku — powiedział.

— Zapomnij o tym, co ci powiedziałam. To pewnie przez to wino i Bacardi.

— Nie chcę zapomnieć — powiedział Matt. — Cieszę się, że chciałaś mi o tym powiedzieć.

Dlaczego mu powiedziała? Nie umiała sobie odpowiedzieć na to pytanie. Przecież nie miała zamiaru nikomu mówić ani o Johnie, ani o Kate czy Imogen. Sama ledwo wierzyła w ich istnienie. Jednak po tym, jak zwierzyła się Mattowi, urealniła ich. Potrafiła sobie wyobrazić Kate, jak ześlizguje się z maski samochodu i całuje mężczyznę, który zrobił jej zdjęcie. Johna Callaghana.

I prawdopodobnie bierze go za rękę i razem idą do domu, gdzie Imogen przygotowuje herbatę. Sceny i obrazy stanęły przed jej oczami. Ci ludzie istnieli naprawdę. I stali się częścią jej życia.

— Dziś wieczorem byłeś dla mnie bardzo miły — powiedziała do Matta. — To był cudowny wieczór. Przepraszam, że go zepsułam.

— Nic podobnego.

— Nigdy więcej nie zechcesz z nami handlować — powiedziała — wiedząc, że w dziale jest takie dziwadło.

— Nie opowiadaj bzdur.

Westchnęła i zaczęła zwijać włosy w węzeł z tyłu głowy.

— Chcesz, żebym sobie poszedł? — zapytał, przypatrując się jej.

— A chcesz sobie pójść?

— Alix, wiem, że jesteś wytrącona z równowagi i możliwe, że nie myślisz teraz jasno. To nie w porządku pytać mnie o to.

Spojrzała na niego pytająco.

— Oczywiście, że nie chcę sobie pójść — powiedział. — Chcę zostać. Chcę wziąć cię w ramiona, przytulać cię i pocieszać, i naprawdę bardzo, bardzo chcę zostać.

— Naprawdę?

— Nie każ mi tego powtarzać. Wyciągnęła do niego dłoń.

— Czy to jest uleganie nastrojowi chwili i korzystanie z nadarzającej się okazji?

— Cóż, chyba tak — powiedział. — I prawdopodobnie dlatego powinienem sobie pójść.



— Chcę, żebyś został. Chcę, żebyś wykorzystał nadarzącą się okazję.

— Co jest gorsze? — Chwycił ją w ramiona. Jej włosy znowu się rozsypały. — Żałować, że się coś zrobiło, czy żałować, że się tego nie zrobiło?

— Mat. — Spojrzała mu w oczy. — Niczego nie żałujmy. Zróbmy to, czego chcemy oboje.

— O Boże — powiedział, gdy zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. — Dobrze, Alix. Nie żałujmy niczego.

## Rozdział 40

Siedziała i patrzyła na przeciwległą ścianę. Namalowane na niej słowa były dokładnie na wprost jej biurka. *De l'audace, encore de l'audace, et toujours de l'audace!* W czasie dnia, gdy była zajęta, w ogóle ich nie dostrzegła. Jednak teraz, gdy prawie wszyscy poszli do domu, nie mogła ich nie zauważyć. Pomyślała o Sabine. Gdyby nie Sabine, myślała Alix, możliwe, że dziś wieczorem byłabym w Dublinie i leżałabym zwinięta przy boku Paula, tak jak w zeszłe Boże Narodzenie, gdy wszystko wydawało się takie pewne i bezpieczne.

To ona zadzwoniła do Paula. Musiała próbować trzy razy, zanim w końcu odebrał telefon.

— Miałem dużo pracy — usprawiedliwił się. — Chciałem do ciebie zadzwonić, Alix. Naprawdę.

— Akurat — rzuciła. — Co byś powiedział, gdybym ci oświadczyła, że jestem w ciąży?

— Nie!

— Taka byłaby twoja odpowiedź?

— Alix, to niemożliwe — powiedział nerwowo. — To znaczy myślałem, założyłem, że...

— Uspokój się — powiedziała. — Nie jestem. Byłam tylko ciekawa, jaka byłaby twoja reakcja.

— Jeśli to miał być żart, wcale nie był śmieszny — warknął.

— To nie miał być żart — rzekła Alix. — Mogłeś do mnie zadzwonić. Powiedzieć mi, że ta namiętna noc była straszną pomyłką.

— To była pomyłka — przyznał Paul. — Ale nie była straszna. Była cudowna. Jednak to nie powinno się zdarzyć. Przykro mi.

— Mnie też. Mogłam cię powstrzymać i nie zrobiłam tego. Dzwonię, żeby ci życzyć szczęścia z Sabine i powiedzieć ci, że w przyszłym tygodniu zaczynam pracę w Paryżu.

— Mam nadzieję, że odniesiesz sukces — powiedział. — Szczerze ci tego życzę, Alix. Zależy mi na twoim szczęściu.

— Dzięki — powiedziała. — Mnie też zależy na twoim szczęściu, Paul. Mam nadzieję, że będziesz miał dużo ślicznych dzieci.

Pozbycie się go z myśli, serca i życia okazało się łatwiejsze, niż myślała. Pomimo to cytaty nadal ją drażniły.

Matt Connery to była inna historia. Seks z Mattem był nieomal szczytem jej marzeń. Jako kochanek Matt był wrażliwy na jej reakcje i zależało mu, żeby odkryć, co ona lubi, a czego nie. Całował ją delikatnie, a potem bardziej natarczywie, był zarówno agresywny, jak i czuły, i sprawił, że jej ciało drżało z pożądania. Następnego dnia rano przyniósł jej filiżankę kawy do łóżka, gdzie leżała, to śpiąc, to budząc się, wciąż ociążała od zaspokojenia.

— Mleka nie było zbyt wiele — powiedział, podając jej filiżankę.

— Nigdy nie ma. — Zaczęła pić drobnymi łykami.

— Rzeczywiście, mówiłaś, że nie umiesz kupować.

— Szczególnie mleka. — Uśmiechnęła się do niego.

— Alix?

— Tak?

— Ostatnia noc.

Spojrzała na niego wyczekująco.

— Było cudownie.

Skinęła głową. Miał rację. Było fantastycznie.

— My chyba... zaiskrzyło, prawda?

— Cieszę się, że tak pomyślałeś.

— Ty nie? — Spojrzał na nią z niepokojem.

— To nie to. — Odstawiła filiżankę na szafkę przy łóżku i usiadła prosto.

— W takim razie co?

— Chodzi o to, że... zaproponowano mi pracę w Europa Bank w Paryżu. Przyjęłam ją. Zaczynam za kilka tygodni.

Wpatrywał się w nią.

— Więc co miała znaczyć ta noc?

— Nie żałujmy niczego — powiedziała. — Tak się umówiliśmy, prawda?

— Tak. Oczywiście. Nie żałujmy niczego. — Podeszedł do okna i spojrzął na zewnątrz.

— Było wspaniale — powiedziała Alix. — Naprawdę, Matt. I bardzo cię lubię. Tylko, że... czy to miałoby jakiś sens? Ty jesteś oddany swojej pracy. Ja swojej. Będziesz oczekiwał od kobiety, żeby cię wspierała, żeby się tobą opiekowała i żeby urodziła ci dzieci. A ja nie sądzę, że bym kiedykolwiek była taką kobietą.

— Skąd wiesz, jakiej kobiety pragnę?

— Wam wszystkim w końcu chodzi o to samo. Tego właśnie chciał Paul, chociaż często powtarzał, że dzieci to hałaśliwi bałaganiarze, i nie mógł ich znieść. Chociaż powtarzał, że wystarczymy so-

bie oboje. Nawet mój ojciec tego pragnął. Odszedł od jednej rodziny prosto do drugiej! Z tobą nie byłoby inaczej, Matt. Jestem tego pewna. Myślałam o tym w nocy, gdy spałeś. — Myślała o tym, patrząc na niego, i żałowała, że nie jest inna albo że on nie jest inny, i wiedziała, że nic z tego nie wyjdzie.

— Podjęłaś tę decyzję bez rozmowy ze mną.

— Moglibyśmy spotykać się dłużej, ale wtedy byłoby trudniej, bo bardziej by mi na tobie zależało — powiedziała. — Muszę podjąć tę pracę, a ty musisz latać pomiędzy Tokio, Stanami a Irlandią. — Wzruszyła ramionami. — Powiedzielibyśmy sobie, że wszystko będzie dobrze, ale by nie było.

— Rozumiem. — Matt odwrócił się w jej stronę. Nigdy nie widziała u niego tak twardego spojrzenia. — Cieszę się, że spędziliśmy ze sobą tę noc. Niczego nie żałuję. — Uśmiechnął się nieznacznie i pocałował ją w czoło. — Dzięki, Alix. Na pewno się odezwę, zanim wyjedziesz do Paryża.

I wyszedł.

Jednak nie odezwał się przed jej wyjazdem. Rozmawiał z Gavinem. Gavin zrobił trzy korzystne transakcje z Anatronics i zarobił na ich pięcioletnim swapie.

— Naprawdę czuję, że to moje konto — powiedział do Alix w ostatnim dniu jej pracy. — Trochę to trwało. Myślałem, że będziesz mi utrudniać, Alix. Przepraszam.

— Już wam powiedziałam, że nikomu z was świadomie niczego nie utrudnię.

— Za to pomogłaś nam kilka razy — powiedział Dave. — Szczególnie przy tej pozycji dolarowej. Szkoda tylko, że nie mogę nikomu o tym opowiedzieć.

— Na litość boską, nigdy tego nie rób! — wykrzyknęła. — Wpakowałbyś nas w niezłe kłopoty.

— Des już chyba nam wybaczył — powiedział Dave.

— Możliwe, że już mu przeszło, ale nigdy tego nie zapomni, Dave. Lepiej uważaj — ostrzegła Alix.

— Będę — rzekł Dave. — Obiecuję.

— Będzie mi ciebie brakować — powiedziała Jenny, gdy piły razem drinka u O'Reilly'ego. — Świetnie się z tobą pracowało.

— Przykro mi, że nie zrobiłam dla ciebie więcej — powiedziała Alix. — Często zastanawiałam się, ile racji miałaś, oskarżając mnie, że cię nie doceniłam, Jenny. Może było w tym więcej prawdy, niż chciałam uwierzyć.

— Teraz to bez znaczenia — odpowiedziała Jenny. — Uratowałaś nas i to mi wystarcza. Poza tym — Jenny uśmiechnęła się szerzej — Dave powiedział mi, że to ja zostanę starszym dealerem, a nie Donnelly.

— Cieszę się — powiedziała Alix. — Właściwa decyzja.

Dziwnie się czuła, schodząc znajomymi schodami po raz ostatni. Nie po raz ostatni, poprawiła się, hamując swoje sentymentalne zapędy. Ona tu wróci. Wróci, gdy zostanie dyrektorem handlowym

na Europę. Czyli wtedy, gdy obejmie stanowisko Guy. Była całkiem pewna, że pewnego dnia dostanie jego stanowisko.

— Alix! — Głos Guy wdarł się w jej rozmyślania. — Myślałem, że jedziesz dziś do domu? Na Boże Narodzenie?

— Tak. — Wstała. — Zamyśliłam się. Uśmiechnął się.

— O tym, jak dobrze wszystko idzie, od kiedy tu przyjechałaś?

Skrzywiła się. Było kilka dobrych dni i jeden naprawdę paskudny, gdy swapy poszły w kierunku dokładnie przeciwnym do jej oczekiwań. Zarejestrowała stratę i była na siebie zła.

— Uważam, że wszystko dobrze się układa — rzekł Guy. — Ze wszystkimi dobrze się dogadujesz. Jesteś stworzona do tej pracy, Alix.

— *Merci beaucoup.*

— Miłego pobytu w Dublinie — powiedział do niej. — Do zobaczenia trzydziestego. Ale, Alix, jeśli chcesz jeszcze jeden dzień wolnego, to w porządku. Możemy na ciebie poczekać do Nowego Roku.

— Ależ skąd — zareagowała żywo. — Wrócę, Guy. Nie znoszę końca roku. O wiele bardziej wolę pracować.

Zabrała swoją torebkę oraz teczkę i zjechała windą na parter. Czuła się trochę dziwnie, wracając do domu po tak krótkim czasie, ale Carrie nalegała, żeby przyjechała do domu na Boże Narodzenie, i Alix się zgodziła. Poza tym stwierdziła, że samotne Boże Narodzenie w Paryżu to wystawianie jej na zbyt wielką próbę.

W mieszkaniu było ciepło. Wyn wpadła z rana i odkręciła centralne ogrzewanie. Zostawiła też trochę mleka w lodówce i chleb w pojemniku. Alix uśmiechała się, czytając od niej kartkę: „Zrób sobie kawy z mlekiem! Do zobaczenia w pierwszy dzień świąt. Mam nadzieję, że masz zapas paracetamolu, bo dzieci o tej porze roku są nie do zniesienia. Zadzwoń do Carrie po przyjeździe. Pa, Wyn”.

Spojrzała na zegarek. Była prawie ósma. Zadzwoń do Carrie, ale najpierw chciała posiedzieć w ciszy własnego mieszkania i nacieszyć się znajomym otoczeniem.

Mieszkanie w Paryżu było przyjemne. Małe, ale wyposażone we wszystko, czego potrzebowała, i położone w ładnym miejscu niedaleko Montmartre. Nie traktowała go jeszcze jako swojego domu i tęskniła za mieszkaniem w Dublinie. W przyszłym roku je wynajmie, pomyślała, nalewając sobie drinka. Niech zarobi na sobie.

Następnego dnia obudziła się wcześnie, rześka i pełna nadziei. Jako dziecko uwielbiała Wigilię Bożego Narodzenia. Uwielbiała emocje towarzyszące przygotowaniom, nadzieję, że dostanie to, o co poprosiła, i unoszący się w całym domu zapach kulinarnych wyczynów Carrie. Co roku wszystko się powtarzało i Alix bardzo lubiła to misterium.

Carrie zarezerwowała stolik w Peacock Alley. Ponieważ były zaproszone do Terry'ego i Wyn na pierwszy dzień świąt, Carrie zależało na spokojnej i eleganckiej oprawie Wigilii i Alix bardzo chętnie przystała na propozycję matki. Rok wcześniej poszła z innymi dealerami do pubu, skąd Paul odebrał ją o dziewiątej. On też wracał ze spotkania ze znajomymi i nie przeszkadzało mu, że Alix była podchmieleona. Kupili chińskie potrawy na wynos i spędzili wieczór, jedząc krakersy z krewetek i (w przypadku Alix) wypijając butelkę porto, którą dostała od jednego z klientów.

Spotkała się z matką w restauracji. Carrie wyglądała wspaniale, pomyślała Alix. Miała na sobie sukienkę z zielonego aksamitu oraz biżuterię ze szmaragdami i za nic w świecie nie wyglądała na matkę dwóch dorosłych kobiet.

— Cześć, Carrie! — Pocałowała matkę i usiadła przy stole. — Przepraszam za spóźnienie. Straszny tłok na ulicach.

— Nie spóźniłaś się. — Carrie spojrzała na swój zegarek.

— Jest pięć po wpół — zaprotestowała Alix. — Powiedziałaś wpół do dziewiątej.

Carrie roześmiała się.

— Pięć minut w tę czy tamtą stronę to nie jest niepunktualność. — Przyjrzała się córce badawczo. — Dobrze wyglądasz, Alix. Jak praca?

— Podoba mi się. — Alix rozwinęła swoją serwetkę. — Trochę potrwa, zanim się do wszystkiego przyzwyczaję, oczywiście. Pokój dealerów jest bardzo duży w porównaniu z Europą w Dublinie. Ale uważam, że dobrze sobie radzę.

— Tęsknisz za domem? — zapytała Carrie.

— Trochę tak — przyznała Alix. — Ale po Nowym Roku zacznę więcej wychodzić i zorganizuję sobie jakieś zajęcia. Do tej pory skupiałam się głównie na tym, żeby się przyzwyczaić do nowego miejsca.

— A twój nowy szef — Guy. Dobrze ci się dla niego pracuje?

— Prawdę mówiąc, to była najłatwiejsza część tego wszystkiego — powiedziała Alix. — Gdy byłam w Dublinie, zawsze coś do mnie miał. Ale w Paryżu zachowuje się bardziej profesjonalnie. Mam z nim o wiele lepsze układy, niż się spodziewałam.

— Jest żonaty? — zapytała Carrie.

— Carrie! — Alix spojrzała na nią ze złością. — Dlaczego chcesz to wiedzieć?

— Zastanawiałam się, czy znajdzie się tam ktoś dla ciebie — odparła Carrie. — W końcu to miasto kochanków, prawda?

— Możliwe — odrzekła Alix. — Ale Guy Decourcelle jest żonaty i ma dzieci i chociaż w przeszłości kilka razy próbował zaciągnąć mnie do łóżka, to nie mam najmniejszego zamiaru wdawać się z nim w romans.

— Rozumiem — powiedziała Carrie.

Zapadła niezręczna cisza, z której wybawił je kelner, chcąc przyjąć ich zamówienie.

— Cieszysz się na jutrzejsze spotkanie? — zapytała Carrie. Alix zrobiła do niej minę.

— Boże Narodzenie z Terrym, Wyn i dwójką nadpobudliwych dzieci? Tylko jeśli będą mieli gdzieś schowaną butelkę wódki.

Carrie roześmiała się.

— To tylko raz w roku.

— I dzięki Bogu — powiedziała Alix. — Te dzieci dają w kość cały rok. Nie wiem, jak ona sobie z tym radzi.

— Dowiesz się — powiedziała Carrie. — Gdy sama będziesz miała dzieci.

— Nie pali mi się.

— Alix, musimy o czymś porozmawiać. Alix spojrzała na matkę z rezerwą.

— Jeszcze jakieś skrywane tajemnice rodzinne?

— Nie wygłupiaj się. Alix wzruszyła ramionami.

— Dlaczego nie? Sporo przed nami ukryłaś swego czasu.

— Myślałam, że postępuję słusznie. — Carrie przygryzła wargę. — To nie jest takie proste, Alix. Myślisz, że podjęłaś słuszną decyzję, a potem, po latach, zaczynasz ją kwestionować.

— Nie ma sensu — powiedziała Alix. — Co się stało, to się nie odstanie.

— Alix, John i Imogen znowu są w Dublinie.

— Na litość boską! Coś nie wyszło z ich wspaniałym, ekscytującym i zasobnym życiem w Stanach? Po co przyjechali?

— Kate i Jack chcieli tu przyjechać na święta. Johnowi udało się zarazić ich entuzjazmem, a Imogen, oczywiście, cały czas utrzymywała kontakt ze swoją rodziną. Dlatego tu są.

— Gdzie? — Alix rozejrzała się, jakby mieli w każdej chwili się pojawić.

— Zatrzymali się tutaj, w hotelu Fitzwilliam. Kate, Jack i Imogen poszli na kolację z bratem Imogen.

— Jak uroczo — rzuciła Alix.

— John nie poszedł.

— Dlaczego? Nie akceptują go?

— Dowiedział się, że będziemy tu jeść kolację. Chciał się z tobą spotkać.

Alix spojrzała przez okno na przedświąteczny ruch na ulicy. Była zła na Carrie, że jej to powiedziała i że spotkała się z nią pod fałszywym pretekstem.

Kelner postawił przed nimi talerze z zupą z dyni.

— Alix, naprawdę uważam, że powinnaś się z nim spotkać. Żeby odciąć się od przeszłości.

— Przypuszczam, że zaraz powiesz, że jest Boże Narodzenie i że powinnam być w życzliwym i prorodzinnym nastroju — stwierdziła kwaśno Alix.

— Uważam, że nosisz w sobie ogromne pokłady zgorzknienia — powiedziała Carrie. — A spotkanie z nim mogłoby ci pomóc.

— Nic nie noszę w sobie — rzekła Alix. — Gwiżdżę na niego, Carrie. Ty na pewno uważasz, że nie powinnam, ale tak jest. Nie czuję goryczy. Niczego nie czuję.

— Więc co cię porusza, Alix? Co wywołuje w tobie uczucia? Alix popatrzyła na nią.

— Mnóstwo rzeczy.

— Ale John nie?

— Tylko złość — odpowiedziała Alix. — Co on sobie wyobraża, przyjeżdżając tu i próbując z powrotem wdrzeć się do naszego życia?

— On cię kocha — powiedziała Carrie.

— Proszę cię, przestań. — Alix zamieszała swoją zupę ze złością. — On kocha samego siebie. Chce, żeby jemu było dobrze.

— To nie tak — rzekła Carrie.

— A właśnie, że tak — warknęła Alix.

Carrie westchnęła. Czowała się bezradna. Wyn namówiła ją, żeby jeszcze raz spróbowała przekonać Alix do spotkania z Johnem. Wyn uważała, że na neutralnym gruncie i w tym samym budynku, w którym zatrzymał się John, Alix będzie bardziej skłonna do zrobienia. Jednak obie nie doceniły Alix.

Alix wpatrywała się w talerz z zupą i czuła, jak wszystko w niej wrze. Miała dość tej wojny na emocje, tej próby nakłaniania jej, żeby zrobiła coś, czego nie chciała. Do znudzenia opowiadały jej o wybaczeniu, jakby to miało coś zmienić w jej życiu. Naoglądały się Oprah i naczytały zbyt wielu poradników.

Carrie nie wiedziała, co powiedzieć. Uświadomiła sobie, że powinna poczekać, aż skończą jeść. Teraz wściekła Alix zamknie się w sobie i będzie popychać potrawy na talerzu, zamiast je zjeść.

Alix zrobiło się matki trochę żal. Carrie nie było łatwo, Alix wiedziała o tym. A dzisiejszy wieczór na pewno był owocem rozmowy z Wyn, która prawdopodobnie uznała, że Alix zareaguje inaczej tylko dlatego, że są święta.

Odłożyła swoją łyżkę. Nie była głodna.

— W porządku — powiedziała.

— Co w porządku? — Carrie podniosła na nią wzrok.

— Jeśli to ma ci poprawić samopoczucie, to się z nim spotkam.

— Spotkasz się? — Carrie odsunęła swój talerz. — Kiedy?

— Teraz — powiedziała Alix. Wstała. — Nie jestem głodna. On tu jest, prawda? Miejmy to narzeczcie za sobą.

— Jesteś pewna? — Carrie wpatrywała się w nią zaskoczona.



— Posłuchaj, nie chcę, żeby ten temat wisiał nad każdym naszym spotkaniem — powiedziała Alix. — Spotkam się z nim, powiem dzień dobry i do widzenia i na tym koniec. OK?

— Tak — odrzekła Carrie. — OK. — Przywołała kelnera, który nieomal dostał szału, gdy zobaczył, że odchodzą. Carrie podpisała czek Visa za nie zjedzony posiłek i przeszły do hotelowego foyer.

Chyba rozum mi odebrało, pomyślała Alix, stając pod ścianą. Pozwoliłam im sobą manipulować.

— Zaraz przyjdzie — powiedziała Carrie. — Zaczekam na ciebie w barze.

— Dobrze.

Alix miała nadzieję, że dobrze wygląda. Miała na sobie czerwoną sukienkę z wełny od Josepha i czarne buty na niskich obcasach, ponieważ nie chciała być wyższa od Carrie. Żałowała, że nie włożyła kostiumu. W kostiumie zawsze czuła się pewniej.

— Dzień dobry, Alix.

Popatrzyli na siebie przez chwilę. Był wyższy, niż się spodziewała, i wyglądał młodziej. Jego siwe włosy były zaczesane do tyłu, a szarozielone oczy patrzyły na nią z niepokojem. Był podobny do Wyn w chwili, gdy chciała powiedzieć coś, czego Alix nie miała ochoty usłyszeć.

— Dzień dobry — powiedziała.

— Cieszę się, że postanowiłaś się ze mną spotkać. — Uśmiechnął się do niej.

— Zrobiłam to tylko ze względu na Carrie.

— Nieważne z jakiego względu — powiedział John Callaghan. — Tęskniłem za tobą. Przepraszam.

Pomyślała, że się nie podda. Że nie okaże żadnych uczuć. Że nie pozwoli, aby pomyślał, że ją to jakoś obchodzi.

Lecz kiedy wyciągnął do niej rękę, ona ją chwyciła, a wtedy, zupełnie niespodziewanie, on ją objął i mocno przytulił, powtarzając: „przepraszam”. Ona zaś szeptała: „w porządku, wszystko w porządku”, a łzy spływały po jej policzkach.

## Rozdział 41

— Kiedy znowu przyjedziesz? — zapytała Wyn, siedząc w mieszkaniu Alix i przypatrując się, jak jej siostra się pakuje.

— Nie jestem pewna — odpowiedziała Alix, mocując się z zamkiem walizki. — Zależy, ile będzie pracy. Ale nigdy nic nie wiadomo. Możliwe, że niedługo przyjadę tu służbowo. — Zdjęła walizkę z łóżka. — Musisz przyjechać mnie odwiedzić. Tylko pamiętaj, że mam tak małe mieszkanie, że nie pomieści wszystkich twoich zakupów!

Wyn roześmiała się.

— Znajdziesz sobie coś innego?

— O, tak. To tylko tymczasowe lokum. A co do tego mieszkania, to, Wyn, znajdź mi jakichś miłych lokatorów. Nie chciałabym, aby wpadło w niewłaściwe ręce.

— Nie martw się — powiedziała Wyn. — Zajmę się wszystkim. Rozległ się dźwięk domofonu.

— To moja taksówka — powiedziała Alix. Pocałowała siostrę w policzek. — Dzięki za wszystko.

— Alix?

— Tak?

— Jesteś zadowolona, że się z nim spotkałaś?

Alix milczała przez chwilę. Nie była pewna, czy zadowolona to właściwe słowo. Gdy John ją objął, było to najdziwniejsze uczucie w jej życiu. Często słyszała, jak ludzie mówią, że zdjęto z nich wielki ciężar, i to było dokładnie to, co wtedy poczuła. Potem, oczywiście, ich rozmowa była sztywne i pełna zakłopotania, żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć, jednak Alix poczuła wewnętrzny spokój, jakiego nigdy wcześniej nie знаła. Jeszcze nie przyzwyczyła się do tego uczucia.

— Chyba tak — odpowiedziała. — Chociaż nie sądzę, żebym kiedykolwiek poczuła z nim jakąś więź.

— To nieważne. — Wyn chwyciła walizkę. — Zrobiłaś pierwszy krok. Zamknę mieszkanie. Idź pierwsza.

— OK — powiedziała Alix. — Zadzwoń do ciebie w sylwestra. Przykro mi, że mnie tu nie będzie, ale obiecałam Guy, że wrócę do Paryża. Zaprosił mnie na przyjęcie, więc nie będę siedzieć w domu i rozczulać się nad sobą. Nie musisz się o mnie martwić, Wyn.

— Jestem twoją starszą siostrą. Martwić się to moja rola. Alix objęła ją i wyszły.

Wyn machała ręką tak długo, jak długo widziała taksówkę, a potem wróciła do mieszkania. Śliczne mieszkanko, pomyślała. Potrafiła zrozumieć, dlaczego Alix tak je lubi. Spróbowała sobie wyobrazić, jak biegają po nim Nessa i Aoife, ale wypadło to żałośnie. Bardzo tu cicho, pomyślała. Zrobiła sobie filiżankę kawy i usiadła. Dziesięć minut, powiedziała do siebie, potem wracam do tego domu

wariatów. Ale nie zdołała nawet wypić kawy. W ciszy i spokoju mieszkania Alix zamknęła oczy i zasnęła.

Zadzwoił telefon i Wyn obudziła się gwałtownie.

— Słucham?

— Alix?

— Nie, tu Wyn.

— Ach, Wyn. Jej siostra.

— Tak. O co chodzi?

— Szukam Alix.

— Spóźnił się pan. Wyszła — powiedziała Wyn. — Przykro mi.

— Och, ale może niedługo wróci?

— Nie — odrzekła Wyn. — Wyjechała do Paryża.

— Cholera! Już?

— Może coś przekazać? Kto dzwoni?

— Jestem... przyjacielem, jak przypuszczam.

— Którym?

— Mam na imię Matt.

— To pan z tej randki?

— Proszę?

— Tej randki? Jakiś czas temu Alix mi mówiła, że spotyka się z klientem i że to jest randka.

— Tak powiedziała?

— Cóż, nie wiem, jak bardzo była pewna, że to randka. Powiedziała, że pan chce, żebyście zostali przyjaciółmi. To był pan?

Matt westchnął.

— Tak. To byłem ja.

— Nie wyszło?

— Nie tak, jak miałem nadzieję — powiedział Matt. — Ale chcę to wszystko zmienić. Próbo-  
wałem ją znaleźć w Paryżu.

— O! — Wyn mocniej ścisnęła słuchawkę. — A gdzie pan teraz jest?

— W Dublinie. Powiedziano mi, że wyjechała do Dublina na święta. Dzwoniłem kilka razy, ale nigdy nie było jej w domu i na dodatek nie włączyła tej swojej przeklętej sekretarki.

— Myślę, że nie spodziewała się, że ktoś do niej zadzwoni — powiedziała Wyn.

— Przyszedłem do niej w Wigilię, ale jej nie zastałem.

— Była z naszymi rodzicami.

— Rodzicami? — zdziwił się Matt. — Obojgiem?

— Tak.

— To znaczy, że spotkała się ze swoim ojcem?

— Pan coś wie? — zapytała Wyn. Nie mogła uwierzyć, że Alix powiedziała komuś o Carrie i Johnie. Nawet na randce! To nie było w stylu jej siostry. Poza tym aż do niedawna Alix cała była nastawiona na nie co do Johna.

— Wszystko — odrzekł Matt.

— Pan chyba żartuje!

— Opowiedziała mi o nim, zanim wyjechała do Paryża.

— Alix panu opowiedziała?

— A nie powinna? Wyn była zdumiona.

— Nie spodziewałabym się tego po niej. Nie jest typem osoby, która...

— Prawdopodobnie nie zamierzała tego robić. Ale... zrobiła to.

— Czy pan i Alix... czy ona...?

— Dobre pytanie — powiedział Matt. — Spotkaliśmy się raz. Tylko raz! Było cudownie. Potem zostawiła mnie i wyjechała do Paryża! Różne dziwaczne poglądy ma ta pani siostra.

Wyn westchnęła.

— Cała Alix.

— Jest praktyczna. Powiedziała mi, że nic z tego nie wyjdzie, bo będę chciał, żeby odeszła z pracy i urodziła dzieci oraz że nie będę wykazywał zrozumienia dla jej pracy.

— Jakbym słyszała swoją siostrę — powiedziała ponuro Wyn.

— A ja pozwoliłem jej to powiedzieć i pozwoliłem jej odejść. Popełniłem błąd. Chcę z nią jeszcze raz porozmawiać. Nie myślę o niczym innym, tylko o niej, od kiedy odeszła.

— O mój Boże. — Wyn czuła, że szumi jej w głowie. Dowiedziała się o komplikacjach w związku swojej siostry — związku, o którym nawet nie wiedziała, że istnieje. To takie typowe dla Alix, żeby nic nie powiedzieć swojej siostrze. Udawać, że jej życie ogranicza się do Paryża i jej pracy, i w tym samym czasie mieć prawdziwy romans. To, co powiedział Matt, wydało się Wyn bardzo romantyczne.

— Nie mówiła mi dużo o pani — powiedział Matt.

— Ona nikomu za dużo nie mówi — stwierdziła Wyn. — Co pan teraz chce zrobić?

— O której ma samolot? — zapytał Matt.

— O drugiej.

— Jadę na lotnisko. — I Matt rozłączył się.

Pod wpływem kompletnego szoku Wyn przez chwilę nie była w stanie się ruszyć. Potem podniosła słuchawkę i wykręciła numer Carrie.

Na lotnisku kłębiły się tłumy. Alix odprawiła swój bagaż i poszła prosto do hali odlotów, gdzie było trochę luźniej. Kupiła kawę i usiadła przy jednym ze stolików. Z torebki wyjęła egzemplarz „Marie-Claire” i zaczęła go przeglądać. Jednak jej myśli krążyły wokół wydarzeń ostatnich dni. Myślała o Carrie i Johnie, i o spotkaniu z Kate, swoją przyrodnią siostrą, i jej rozkosznym synku. Nie spodziewała się, że pozna Kate, ale gdy John to zaproponował, zgodziła się. Okazało się, że Kate wcale nie jest marzycielską i kruchą osobą, ale zdecydowaną i silną, która pracuje w centrali telefonicznej i ma pod sobą pięćdziesiąt osób personelu. Alix bardzo się pomyliła co do Kate. Umówiły się, że będą w kontakcie. Alix czuła, że to nie były tylko czcze słowa.

Zapowiedziano jej lot i stanęła w kolejce ludzi wchodzących na pokład. Gdy samolot ruszył po pasie startowym, Alix odwróciła kolejną stronę magazynu. Potem przestała czytać i spojrzała przez okno. Tym razem było jej żal wyjeżdżać.

Matt patrzył, jak samolot startuje. Wepchnął ręce w kieszenie i zaklął pod nosem. Jadąc na lotnisko, wyobrażał sobie, jak do niej woła. Oczami wyobraźni widział, jak ona odwraca się, a spstrzegając go, zaczyna biec w jego kierunku. Wyobrażał sobie, jak Alix wpada w jego ramiona i mówi mu, jak bardzo go kocha. Nie wyobraził sobie tylko tego, że szukanie miejsca do parkowania zajmie mu dwadzieścia minut. Nie wyobraził sobie, że gdy przebieje się przez zatłoczony terminal, zobaczy zamknięte drzwi samolotu. Nie wyobraził sobie, że będzie wracał do domu bez niej.

Nie spieszyło się jej do pracy następnego dnia. Zbyt wiele myśli kłębiło się jej w głowie. Po raz pierwszy w życiu praca wydała się jej nieważna na tle innych spraw. Jednak stwierdziła, że wszystko się zmieni, gdy wróci do biura. Gdy usiądzie przed monitorami i spojrzy na liczby, inna część jej mózgu weźmie górę i Alix wskoczy w swój zwykły rytm tak, jakby nigdy nie wyjeżdżała. To był normalny mechanizm.

Rozpakowała torby i ułożyła się na sofie. Włączyła CNN i zaczęła oglądać wiadomości giełdowe ze Stanów.

Była niespokojna. Nie mogła usiedzieć przed telewizorem. Włożyła ciężką, watowaną kurtkę oraz botki obszyte futrem i poszła przez Place du Tetre w kierunku Sacré Coeur. Weszła po schodach prowadzących do katedry i zatrzymała się, żeby popatrzeć na światła miasta. Jak tu pięknie, pomyślała. Ludzie mają rację, nazywając Paryż romantycznym miastem. Szkoda, że jest w nim sama. Pomyślała o Paulu, ale bez tej złości, którą czuła wcześniej. Pomyślała o Macie Connerym i przygryzła wargę. Przypomniała sobie, jak ją całował. Jak ją obejmował. Przypomniała sobie, jak bezpiecznie czuła się przy jego boku.

Nie spodziewała się, że wieczorem zobaczy w tym miejscu tyle osób. Na schodach niedaleko od niej siedziała młoda para. Grzali się wzajemnie, przytulając się do siebie i całując. Alix przez chwilę na nich patrzyła, a potem, zawstydzona, odwróciła się. Zatrzymała się przy sklepiku u podnóża scho-

dów i kupiła cienki jak papier naleśnik, posypany cukrem i skropiony cytryną. Ruszyła w kierunku swojego mieszkania, trochę trzęsąc się z powodu zimnego wiatru wiejącego od wschodu.

— Alix!

Była tak zaskoczona, że zatrzymała się z ciastem w ustach. Odwróciła się.

— Alix!

Zamrugła, nie wierząc własnym oczom. Niemożliwe, żeby to Matt Connery zbliżał się do niej. Na pewno coś jej się przywidziało. Jednak to nie było przywidzenie, to z całą pewnością był on — rozpoznała jego głos, jego sylwetkę i nawet jego chód. Serce zaczęło jej szybciej bić. Połknęła kawałek ciasta, nawet go nie gryząc. Otarła usta.

— Matt! A ty co tu robisz? — zapytała, gdy podszedł.

Spojrzał na nią bez słowa. Nigdy jej takiej nie widział. Ubranej swobodnie, odprężonej, z rozpuszczonymi i rozwianymi na wietrze włosami. Wyglądała na młodszą, mniej władczą i na bardzo, bardzo zaskoczoną jego widokiem.

— Posłuchaj — zaczął, szukając właściwych słów. — Pewnie myślisz, że to jakieś szaleństwo. Przepraszam, jeśli cię zaskoczyłem.

— Zaskoczyłeś mnie, ale nic się nie stało. — Rozejrzała się w poszukiwaniu kubła na śmieci, do którego mogłaby wrzucić resztki naleśnika. — Jesteś tu służbowo?

— Nie.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem. Miała ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć go, żeby się upewnić, że jest prawdziwy.

— Popełniłem straszny błąd — powiedział.

— Może pójdziemy do mnie? — zapytała. — To niedaleko, około pięciu minut. Opowiesz mi o swoim strasznym błędzie, jeśli zechcesz. Albo i nie.

Dopasował swój krok do jej kroku. To był wielki wyczyn, żeby tu za nią przyjechać. Po powrocie z lotniska zadzwonił do Wyn, która dała mu adres Alix i zachęciła, żeby pojechał. Jednak, uświadomił sobie, postąpił jak szaleniec i głupiec i Alix — nawet ta inna Alix — potraktuje go z zimną grzecznością, ukrywając zakłopotanie jego postępkami. Może byłoby lepiej, gdyby udawał, że przyjechał służbowo. Że nie przyjechał gnany szalonym pragnieniem, żeby ją chwycić w ramiona i powtarzać jej bez przerwy, że jest jedyną kobietą na świecie, jakiej on pragnie.

— Jesteśmy na miejscu. — Alix zatrzymała się przed starymi, pomalowanymi na zielono drzwiami. — Z zewnątrz wygląda gorzej niż w rzeczywistości.

Poszedł za nią wąskimi i skąpo oświetlonymi schodami do jej mieszkania.

— Kawy? — zapytała. — A może coś mocniejszego?

— Poproszę o coś mocniejszego — powiedział Matt. — Koniak, jeśli masz.

— *Bien sûr.* — Uśmiechnęła się do niego. — Kiedy wejdiesz między wrony... — Nalała sporą porcję miodowego płynu i podała mu.

— Słyszałem, że spotkałaś się ze swoim ojcem — powiedział Matt. — Cieszę się.

Spojrzała na niego.

— Kto ci to powiedział?

— Twoja siostra. Wyn. Rozmawiałem z nią dzisiaj.

— Dzisiaj! — W jej głosie było słychać zdumienie. — Dzisiaj rozmawiałeś z Wyn?

Skinął potakująco.

— Dlaczego?

— Zadzwoiłem do twojego mieszkania i ona tam była. Alix zamrugła.

— Zadzwoiłeś do mojego mieszkania? Przecież wiedziałeś, że jestem w Paryżu.

Wzruszył ramionami.

— Wiedziałem, że byłaś w Paryżu w zeszłym tygodniu — powiedział. — Ale w dniu, w którym przyjechałem do Paryża, ty wyjechałaś do Dublina.

— Co tu robiłeś? — zapytała.

— Przyjechałem służbowo — odrzekł. — Zadzwoiłem, żeby się z tobą spotkać. Ale ty już wyjechałaś do domu.

— Szkoda — powiedziała ostrożnie.

— Następnego dnia sam wracałem do Dublina — powiedział Matt. — Więc pomyślałem, że cię złapię. Ale kiedy dzwoniłem do ciebie, nie odbierałaś, a w dniu, w którym przyszedłem do twojego mieszkania, nie było cię w domu.

— Przykro mi — powiedziała. — Wygląda na to, że zadałeś sobie wiele trudu, żeby się ze mną zobaczyć.

— Oczywiście, że sobie zadałem. Chyba nie myślałaś, że zostawię wszystko tak, jak było?

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Och, Alix, nie każ mi się poniżać mówieniem, jak dużo dla mnie znaczysz. Już i tak czuję się jak kompletny idiota dlatego, że tu przyjechałem.

Wpatrywała się w niego.

— Myślałam, że przyznałeś mi rację — powiedziała. — Myślałam, że zgodziłeś się ze mną, że nasze kariery są ważne i że nie byłabym w stanie wspierać cię w taki sposób, jakiego byś oczekiwał...

— Urwała.

— To ty powiedziałaś to wszystko — przypomniał jej Matt. — Ja nie powiedziałem, że się zgadzam ani że się nie zgadzam.

Wstała i skrzyżowała ręce na piersiach.



— Nie chciałam się angażować, choć bardzo mi na tobie zależy, Matt. Ale obawiam się, że będzie tak jak z Paulem i ze mną. Pewnego dnia będziesz chciał ode mnie więcej, niż mogę ci dać, i to ja wyjdę z tego związku zraniona.

— Nigdy nie zechcę więcej, niż możesz mi dać.

Chciała mu wierzyć. Od kiedy przyjechała do Paryża, myślała o nim więcej niż o kimkolwiek innym. Więcej niż o Carrie, Johnie czy Wyn. Nie było dnia, w którym by o nim nie myślała. Myślała o tym, jak cudownie było jej z nim. O tym, jak bardzo za nim tęskni. Jednak nie chciała przyznać się sobie samej, że za nim tęskni. Chciała sobie udowodnić, że może bez niego żyć. Że nie potrzebuje nikogo w swoim życiu.

— Moja praca jest dla mnie ważna. Ciężko pracowałam, żeby zajść tam, gdzie teraz jestem.

— Nie chcę ci tego odbierać — odparł Matt. — Chcę ci tylko powiedzieć, że w twoim życiu może się znaleźć miejsce na coś innego.

— Nie chciałabym tego popsuć — powiedziała wolno. — Zbyt często coś mi nie wychodziło z mężczyznami. Robię się za stara, żeby powtarzać te same błędy.

— Alix, masz zaledwie trzydzieści trzy lata!

— Mam siwe włosy. Roześmiał się.

— Ja też. To oznaka doświadczenia!

— Przykro mi, że powiedziałam ci to wszystko tamtego ranka. Ale bałam się, że jeżeli spotkam się z tobą jeszcze raz, to nagle zmienię decyzję i odrzucę tę pracę, i w ten sposób zmarnuję wielką szansę. Matt, spójrzmy prawdzie w oczy, ty pracujesz w Dublinie, ja tutaj. To nie ma sensu.

— Kto mówi, że to musi mieć sens? — zapytał Matt. — Możemy do siebie dojeżdżać do czasu, aż dostanę tu pracę.

Roześmiała się.

— Ty... pracę tutaj?

— Dlaczego nie? Sama powiedziałaś, że dużo czasu spędzam w podróżach. Rzeczywiście. Nie ma dla mnie znaczenia, czy pracuję w Irlandii czy na kontynencie. Mówię po francusku. Mówię również po włosku, niemiecku i trochę po hiszpańsku.

— Matt, nie mogę od ciebie żądać, żebyś dla mnie zmarnował swoją karierę — powiedziała. — Miałbyś o to pretensje, a ja miałabym wyrzuty sumienia.

— Alix, niczego nie zmarnuję. Kocham to, co robię, ale w życiu są ważniejsze sprawy. Anatronics będzie wkrótce wykupiony przez pewną amerykańską firmę. Dostanę sporo pieniędzy z moich udziałów. Mam czas, żeby zdecydować, co chcę robić. — Wstał i stanął obok niej. — Jeśli chcesz, że bym odszedł, zrobię to. Ale musiałem ci to wszystko powiedzieć. Ostatnim razem mówiłaś tylko ty.

Spojrzała w jego ciemnoniebieskie oczy, które patrzyły na nią z uwagą i uczuciem.

— Ile pieniędzy? — zapytała.

— Słucham?

— Z twoich udziałów? Przyciągnął ją do siebie.

— Alix, nie tylko ty potrafisz zarabiać pieniądze. Obawiasz się, że będziesz musiała mnie utrzymywać?

— Dla Paula to był wielki problem. — Oparła głowę na jego piersi. — Przeszkadzało mu, że zarabiałam więcej od niego. Myślę, że odszedł ode mnie również z tego powodu.

— Nie będziesz zarabiać więcej ode mnie — powiedział Matt.

— Naprawdę? — Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. — Aż tak korzystnie na tym wyjdiesz?

— Alix, moje udziały są dużo warte. To nie pieniądze są teraz problemem. Większym jest to, czy znowu umówisz się ze mną na kolację.

— Och! — Znowu oparła głowę na jego piersi. — A co z dziećmi?

Uśmiechnął się.

— To znaczy?

— Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek zechcę je mieć. Może tak. Ale może nie, Matt, a wtedy ty możesz...

— Alix, kocham cię. Ciebie. Nie to, co możesz mi dać. Nie pieniądze. Nie dzieci. Nic innego. Po prostu ciebie.

Stali bez ruchu na środku pokoju. Czowała uderzenia jego serca pod bawełnianą koszulą.

— Nie potrafię nic powiedzieć — wyszeptała. — Nie jestem mocna w słowach.

— Nie musisz nic mówić — powiedział. — Po prostu daj nam szansę.

Przyciągnęła jego twarz do swojej. Pocałował ją w usta. Chwycił ją mocniej. Poczowała uścisk jego mocnych ramion i było to wspaniałe uczucie.

— Tam jest sypialnia — wymamrotała. Wziął ją na ręce i przeniósł przez pokój.

— To było odważne z twojej strony — stwierdziła, gdy upuścił ją na łóżko. — Niewielu potrafi przenieść kobietę metr siedemdziesiąt dwa i przeżyć.

— Zamknij się — powiedział i znowu ją pocałował.

Następnego ranka wzięła dzień wolnego. Rynki były niespokojne przed końcem roku. Gorączkowo handlowano swapami, ponieważ wiele firm próbowało korzystnie zamknąć księgi. Jednak Alix nie przejmowała się niczym. Przyjdą inne transakcje, będą inne operacje. Tego dnia była zbyt zajęta, żeby sobie zawracać tym głowę.

